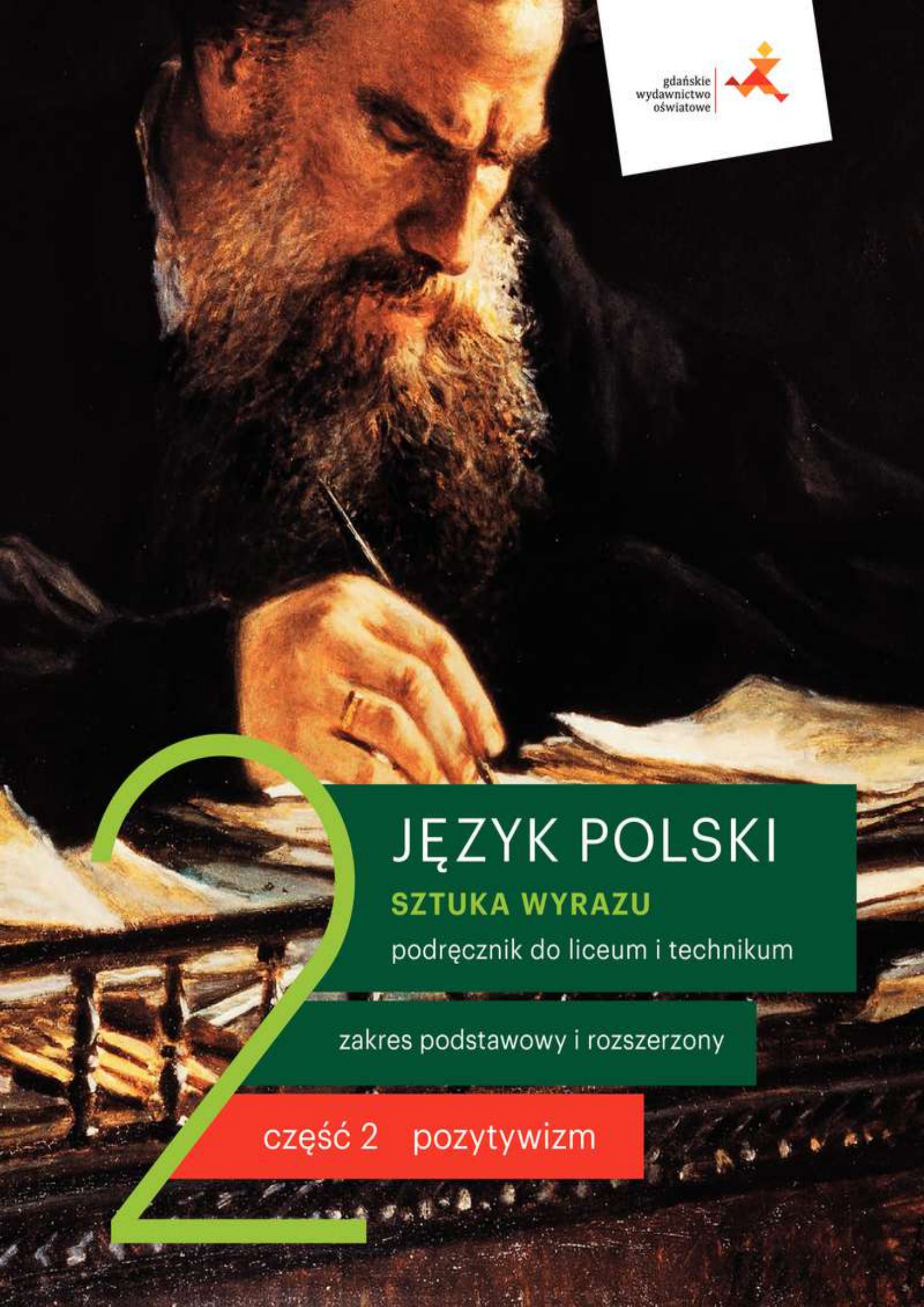


gdańskie
wydawnictwo
oświatowe

JĘZYK POLSKI

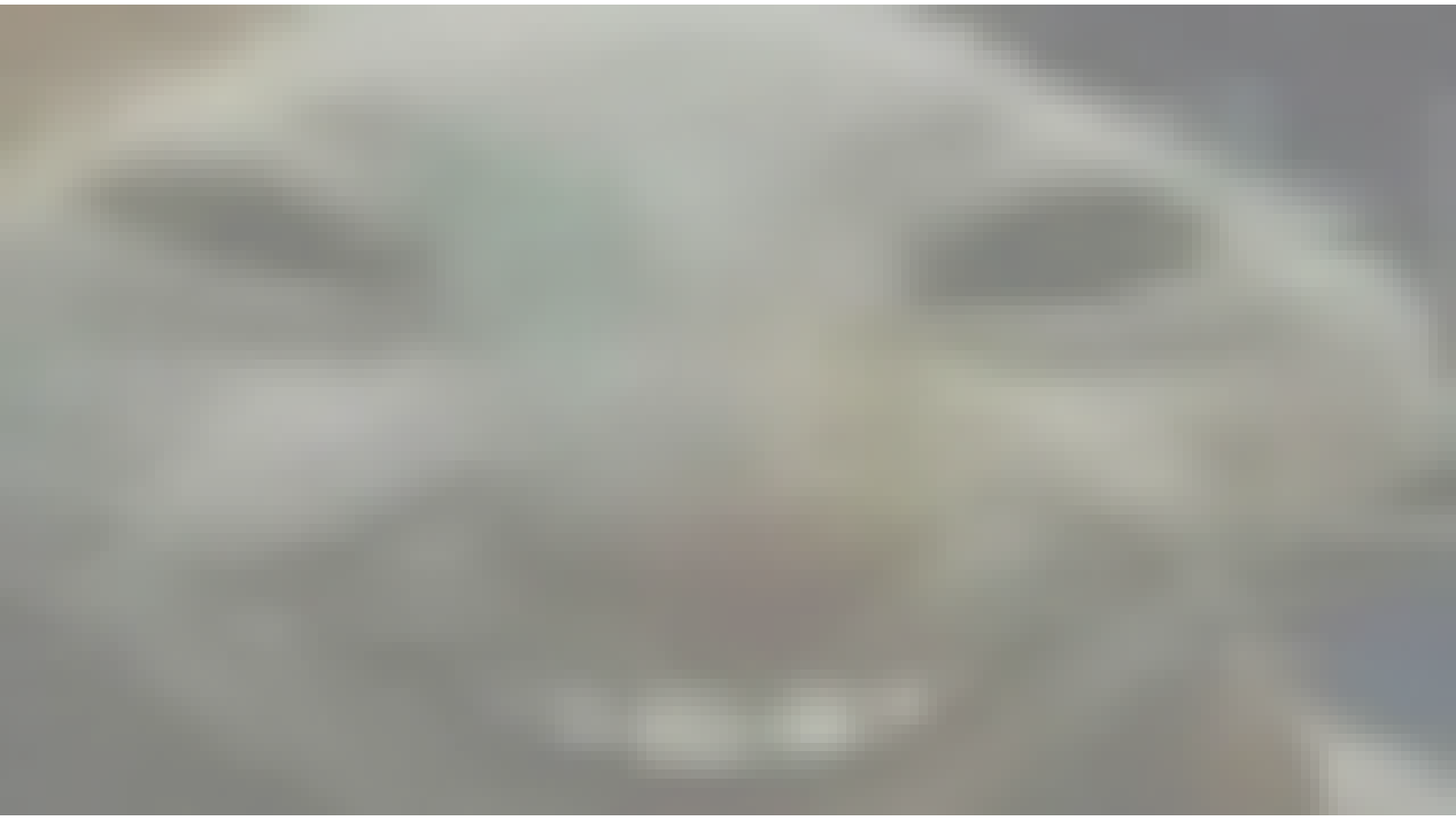
SZTUKA WYRAZU

podręcznik do liceum i technikum

zakres podstawowy i rozszerzony

2

część 2 pozytywizm



Dorota Dąbrowska
Beata Kapela-Bagińska
Ewa Prylińska
Cecylia Ratajczak
Adam Regiewicz
Tomasz Zieliński

2

JĘZYK POLSKI

SZTUKA WYRAZU

podręcznik do liceum i technikum

zakres podstawowy i rozszerzony

część 2 pozytywizm

gdańskie
wydawnictwo
oświatowe

Redaktorka prowadząca: Jolanta Stecewicz
Konsultacja merytoryczna: prof. dr hab. Edward Łuczyński
Redakcja: Hanna Negowska, Izabela Pałasz-Alwasiak, Jolanta Stecewicz
Redakcja merytoryczna: Marzena Marczewska, Lidia Minkiewicz, Barbara Pałasz, Teresa S. Renk, Beata Sowińska
Współautorka: Barbara Pałasz (s. 237–238)
Konsultacja techniczna: Jacek Foromański
Projekt okładki, projekt typograficzny, infografiki: Iwona Duczmal
Fotoedycja: Joanna Głębocka, Ilona Krasnopiórko
Ilustracje: Bartłomiej Brosz, Sławomir Kilian
Skład: Lech Chańko
Kolacjonowanie tekstów: Anna Sarmiento
Korekta: Grażyna Kompowska

Na okładce: Nikołaj Nikołajewicz Gay, *Portret Lwa Tołstoja*, 1884

Podręcznik dopuszczony do użytku szkolnego przez ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania i wpisany do wykazu podręczników przeznaczonych do kształcenia ogólnego do nauczania języka polskiego na poziomie klasy drugiej liceum ogólnokształcącego i technikum, na podstawie opinii rzeczoznawców: dr Bernardyny Banaś, dr Joanny Dobkowskiej, prof. dr. hab. Marka Ruszkowskiego.
Etap edukacyjny: III.
Typ szkoły: liceum ogólnokształcące i technikum, kształcenie w zakresie podstawowym i rozszerzonym.
Rok dopuszczenia: 2020.
Numer dopuszczenia: 1022/4/2020.
Podręcznik jest dostosowany do obowiązującej podstawy programowej z 2018 r. i zgodny z programem *Sztuka wyrazu*.

ISBN 978-83-8118-396-3

© Copyright by Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe
Wydawca: Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe, 80-309 Gdańsk, al. Grunwaldzka 413

Gdańsk 2021. Wydanie drugie
Druk i oprawa: Interak, Czarnków
Podręcznik został wyprodukowany na papierze z certyfikatami FSC, PEFC, EU-Ecolabel oraz Blue Angel.

Niniejsza publikacja podlega ochronie przewidzianej w przepisach Ustawy z dnia 4.02.1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Każdy przypadek kopiowania lub zwielokrotniania fragmentu lub całości publikacji stanowi niedozwolone naruszenie praw twórcy lub wydawcy, o ile nie odbywa się zgodnie z przepisami wyżej wymienionej ustawy.

Wszystkie książki Wydawnictwa są dostępne w sprzedaży wysyłkowej. Zamówienia można składać w księgarni internetowej www.ksiegarnia.gwo.pl lub nadsyłać listownie pod adresem:
Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe,
80-305 Gdańsk 5, skrytka pocztowa 80
tel. 801643917, 583406363
fax 583406361, 583406366
www.gwo.pl e-mail: handel@gwo.pl



Spis treści

POZYTYWIZM

Tablica chronologiczna 8

O epoce 10

- Janina Kulczycka-Saloni, Alina Nofer-Ładyka *Literatura polska okresu realizmu i naturalizmu* **czytanie ze zrozumieniem** 21

Uchwycić rzeczywistość w sztuce. *Piaskarze* Aleksandra Gierymskiego 23

Pewność, rozwój, użyteczność – o filozofii pozytywizmu ..... 26 R

- August Comte *Metoda pozytywna w szesnastu wykładach* ..... 26 R
- John Stuart Mill *Utylitaryzm* ..... 28 R
- Herbert Spencer *Jednostka wobec państwa* ..... 29 R

Publicystyka pozytywistyczna 31

- Aleksander Świętochowski *My i wy* 31
- Piotr Chmielowski *Utylitaryzm w literaturze* 35
- Eliza Orzeszkowa *O Żydach i kwestii żydowskiej* 37
- Eliza Orzeszkowa *Kilka słów o kobietach* 40
- Agnieszka Graff *Świat bez kobiet* 44

Artykuł **sztuka pisania** 46

Erystyka, czyli chwyty wykorzystywane w dyskusji 47

Realizm w malarstwie **infografika** 50

Naturalizm w malarstwie **infografika** 52

Wobec przeszłości. Poezja Adama Asnyka 54

- Adam Asnyk *Miejmy nadzieję!* 54
- Adam Asnyk *Do młodych* 56
- Adam Asnyk *Sonet XIII* 57

Maria Konopnicka **infografika** 58

Poetycka i ludzka wrażliwość. Poezja Marii Konopnickiej 60

- Maria Konopnicka *Capri* 61
- Maria Konopnicka *Giotto* 63

Nowela i opowiadanie **infografika** ... 66
Stylizacja ... 68
Źródła i konsekwencje antysemityzmu. Maria Konopnicka *Mendel Gdański* ... 74
• Maria Konopnicka *Mendel Gdański. Obrazek* ... 75
• Łukasz Gorczyca *Dobry wieczór: naszyzm* ... 88
Bolesław Prus **infografika** ... 90
O władzy i nieprzewidywalności losu. *Z legend dawnego Egiptu* Bolesława Prusa ... 92
• Bolesław Prus *Z legend dawnego Egiptu* ... 92
• Xawery Dunikowski *Fatum. Dusza odrywająca się od ciała* ... 99
Bezwzględne oblicze kapitalizmu. *Powracająca fala* Bolesława Prusa ... 100
• Bolesław Prus *Powracająca fala* ... 100
• Marek Szymaniak *Tanio drogo kosztuje* ... 108
Okiem felietonisty. *Kroniki tygodniowe* Bolesława Prusa ... 110
• Bolesław Prus *Kronika tygodniowa* ... 111
• Marcin Wicha *Dzban* ... 116
Felieton **sztuka pisania** ... 118 R
Eliza Orzeszkowa **infografika** ... 120
Eliza Orzeszkowa *Gloria victis* ... 122
• Eliza Orzeszkowa *Gloria victis* ... 122
• Melchior Wańkowicz *Ziele na kraterze* ... 133
Powieść **infografika** ... 136
Eliza Orzeszkowa *Nad Niemnem* ... 138
• Eliza Orzeszkowa *Nad Niemnem* ... 139
Henryk Sienkiewicz **infografika** ... 162
Henryk Sienkiewicz *Potop* ... 164
• Henryk Sienkiewicz *Potop* ... 166
• Jacek Kaczmarski *Potop. Pan Kmicic* ... 192
• Stylizacja językowa na przykładzie *Potopu* ... 194
Miasto **infografika** ... 196
Bolesław Prus *Lalka* ... 198
• Bolesław Prus *Lalka* ... 201
• Michael J. Sandel *Czego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku* ... 219
• Paweł Smoleński *Dziś wrzuta na Reichu* ... 226
• Socjolekt na przykładzie *Lalki* ... 235 R
Protokół **sztuka pisania** ... 237





Honoriusz Balzak *Ojciec Goriot* ..... 239 R

- Honoriusz Balzak *Ojciec Goriot* ..... 240 R
- Jakub Małecki *Żaglowce i samoloty* ..... 255 R

Fiodor Dostojewski *Zbrodnia i kara* 267

- Fiodor Dostojewski *Zbrodnia i kara* 269
- Przemysław Myszor *To nie był film* 290

Zbrodnia i kara Dostojewskiego opowiedziana językiem animacji 292

Melodramat w świecie pozorów. *Anna Karenina* Joego Wrighta 295

Wybrane zasady polskiej ortografii (cz. 1) 299

Podsumowanie 305

Indeks pojęć 309

Indeks osób 310

Kolorem pomarańczowym oznaczono wprowadzenia oraz podsumowania.

Kolorem oliwkowym oznaczono nawiązania.

Kolorem zielonym oznaczono tematy z nauki o języku.

hasło ► **patrz s. XX** – odnośnik do innych stron w podręczniku

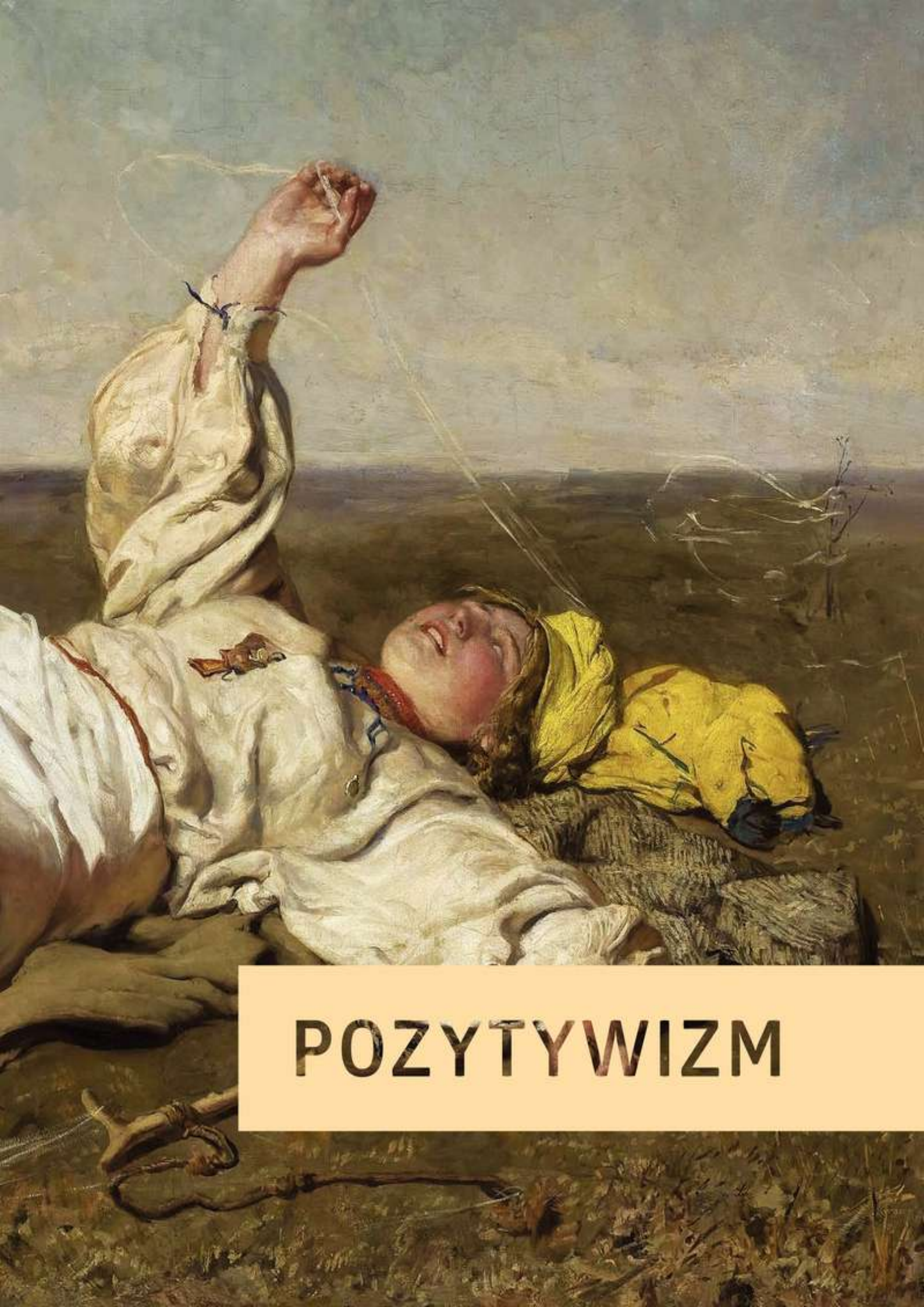
R – treści z zakresu rozszerzonego

P – praca pisemna

Znak ||||||||||||| wskazuje, które rozwiązania należy zapisać w zeszycie.

Uwaga. W podręczniku nie wolno zapisywać żadnych odpowiedzi, podkreślać ani zaznaczać rozwiązań zadań.


JÓZEF CHEŁMOŃSKI
1875



POZYTYWIZM

POZYTYWIZM

EUROPA

FILOZOFIA I LITERATURA

Stendhal (1783–1842)
August Comte (1798–1857)
Honoriusz Balzak (1799–1850)
John Stuart Mill (1806–1873)
Karol Dickens (1812–1870)
Karol Marks (1818–1883)
Herbert Spencer (1820–1903)
Gustaw Flaubert (1821–1880)
Fiodor Dostojewski (1821–1881)
Lew Tołstoj (1828–1910)
Hipolit Taine (1828–1893)
wydanie *Ojca Goriot* Honoriusza Balzaka – 1834 • Emil Zola (1840–1902)
wydawanie *Kursu filozofii pozytywnej* Augusta Comte'a – 1832–1842

SZTUKA

Jean-Baptiste-Camille Corot (1796–1875)
Honoré Daumier (1808–1879)
Jean-François Millet (1814–1875)
Gustaw Courbet (1819–1877)



Jean-François Millet, *Sadzenie ziemniaków*, 1861

WAŻNE WYDARZENIA

XVIII w.		XIX w.				
1781–90	1791–1800	1801–10	1811–20	1821–30	1831–40	1841–50

POLSKA

LITERATURA



Plakat sztuki teatralnej wg *Ogniem i mieczem*, 1890



Pierwszy odcinek *Lalki* wydrukowany w „Kurierze Codziennym", 1887

SZTUKA



Juliusz Kossak, *Kmicicowa kompania*, 1885

Henryk Rodakowski (1823–1894)
Juliusz Kossak (1824–1899)
Wojciech Gerson (1831–1901)



Artur Grottger, *Kucie kos*, cykl *Polonia*, 1863

WAŻNE WYDARZENIA

1862–1893 – wydawanie *Systemu filozofii syntetycznej* Herberta Spencera

● 1863 – wydanie *Utylitaryzmu* Johna Stuarta Milla

● 1867 – wydanie *Zbrodni i kary* Fiodora Dostojewskiego

● 1859 – wydanie *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* Karola Darwina



Strona tytułowa dzieła Karola Darwina *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego*, 1859

Pierre van Elven, *Inauguracja obrad włoskiego parlamentu 1860*, przed 1870



● 1861 – proklamacja Królestwa Włoch

● 1867 – powstanie Austro-Węgier

● 1871 – zjednoczenie Niemiec

1851–60 | 1861–70 | 1871–80 | 1881–90 | 1891–1900 | 1901–10 | 1911–20 | XX w.

Adam Asnyk (1838–1897)

Eliza Orzeszkowa (1841–1910)

Maria Konopnicka (1842–1910)

Henryk Sienkiewicz (1846–1916)

Bolesław Prus (1847–1912)

1866–1875 – spór „starych" z „młodymi" (publikacje programowe pozytywistów warszawskich)

publikacja *Teki Stańczyka* – 1869 ● ● 1871 – publikacja manifestu *My i wy* Aleksandra Świętochowskiego

wydawanie *Trylogii* Henryka Sienkiewicza – 1884–1888 ● 1890 – wydanie *Lalki* Bolesława Prusa

wydanie *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej – 1888 ●

● 1891 – wydanie *Poezji. Serii pierwszej* Kazimierza Przerwy-Tetmajera (umowny początek modernizmu)

Jan Matejko (1838–1893)

Józef Brandt (1841–1915)

Henryk Siemiradzki (1843–1902)

Józef Chełmoński (1849–1914)

Aleksander Gierymski (1850–1901)

● 1862 – powstanie Szkoły Głównej w Warszawie

● 1864 – uwłaszczenie chłopów w Królestwie Polskim

● 1867 – ogłoszenie autonomii Galicji

O epoce

NAZWA

Termin „**pozytywizm**" (fr. *positif* 'pozytywny') jako nazwa epoki odnosi się przede wszystkim do zjawisk kulturowych, społecznych i politycznych, które zaistniały po powstaniu styczniowym na ziemiach polskich. Klęska kolejnego zrywu narodowowyzwoleńczego zmieniła myślenie o tym, jak odzyskać niepodległość. Uznano, że nie warto przelewać krwi w skazanej na niepowodzenie walce z zaborcą, lecz należy się skupić na działaniach mających na celu budowę społeczeństwa i kultury narodowej.

Nazwa epoki została przeniesiona na grunt polski z rozprawy *Kurs filozofii pozytywnej* francuskiego myśliciela **Augusta Comte'a** (czyt. kąta) z inicjatywy pisarzy i publicystów skupionych wokół warszawskiej Szkoły Głównej. Nowe pokolenie młodych twórców – tzw. **pozytywiści warszawscy** – za patrona intelektualnego obrało Jana Śniadeckiego, oświeceniowego myśliciela, zwolennika naukowego podejścia do procesu poznania. Młodzi kładli nacisk na to, by rezultatem pracy naukowej była wiedza użyteczna w tworzeniu nowego, światłego społeczeństwa, co miało wpłynąć na postęp ludzkości.

W Europie Zachodniej pojęcie „pozytywizm" odnosiło się do filozofii. Nurty literackie i artystyczne 2. poł. XIX w. zostały określone terminami „**realizm**" i „**naturalizm**".

realizm (łac. *realis* 'rzeczywisty')
kierunek w literaturze i sztuce, którego założeniem było wierne odzwierciedlanie rzeczywistości, zgodnie z zasadami życiowego prawdopodobieństwa; z realizacją tego postulatu wiązała się konieczność obiektywizmu i wierności realiom, dzięki czemu odbiorca zyskiwał wrażenie autentyczności wykreowanego świata; realizm oznacza również metodę twórczą podporządkowaną tym zasadom

naturalizm (łac. *naturalis* 'przyrodniczy, naturalny')
kierunek, którego przedstawiciele, dążąc do przedstawienia prawdy, opierali się na rzetelnie przeprowadzonych obserwacjach, odwoływali się do faktów, rezygnowali z wykorzystania wyobraźni, a także formułowania ocen i komentarzy; w koncepcji świata i człowieka nawiązywano do Darwinowskiej teorii walki o byt, w której zwyciężają najsilniejsi, najlepiej przystosowani, dlatego człowieka ukazywano jako jednostkę zdeterminowaną przez geny, instynkty i środowisko



Jean-François Millet (czyt. żan fransua mije), *Gęsiarka w Gruchy* (czyt. gruszi), fragment, 1854–1856, olej na płótnie, 33 × 24,8 cm, Muzeum Narodowe, Cardiff (czyt. kardif)

CHRONOLOGIA EPOKI

W Europie Zachodniej epoka trwała od lat 40. do lat 80. XIX w. Na ziemiach polskich za początek pozytywizmu uznaje się umownie rok 1864 (upadek powstania styczniowego), a za jego koniec – początek lat 90. XIX w., kiedy to pojawiły się nowe zjawiska ideowo-artystyczne określane mianem Młodej Polski (lub modernizmu bądź neoromantyzmu). Trzeba jednak zaznaczyć, że pod koniec XIX w. twórcy pozytywistyczni nadal tworzyli, a wielu z nich – u schyłku epoki i w latach następnych, kiedy w polskim życiu artystycznym dominowali już autorzy młodopolscy – napisało swe największe dzieła.



Dagerotyp, 1839

POSTĘP NAUKOWO-TECHNICZNY

Myśliciele zachodnioeuropejscy – wzorem oświeceniowych poprzedników – głosili zaufanie do rozumu ludzkiego i naukowego poznania. Miało to znaczący wpływ na postęp cywilizacyjny. Dynamiczny rozwój nauk przyrodniczych i ścisłych zaowocował rewolucyjnymi odkryciami i ważnymi wynalazkami.



Prototyp telefonu Aleksandra Bella, 1873

PRZYKŁADOWE ODKRYCIA I WYNALAZKI

- 1839 – wynalezienie dagerotypu, urządzenia do robienia fotografii
- 1853 – skonstruowanie lampy naftowej przez Ignacego Łukasiewicza
- 1860 – zbudowanie silnika spalinowego przez Étienne'a Lenoira (czyt. etiena lenuara)
- 1867 – wynalezienie dynamitu przez Alfreda Nobla
- 1876 – wynalezienie telefonu przez Aleksandra Bella
- 1879 – wynalezienie żarówki przez Thomasa (czyt. tomasa) Edisona
- 1882 – odkrycie prątków gruźlicy przez Roberta Kocha
- 1885 – wynalezienie i pierwsze zastosowanie szczepionki przeciwko wściekliźnie przez Louisa Pasteura (czyt. luisa pastera)



Thomas Edison w swoim laboratorium w New Jersey (czyt. nju dżer-zi), Stany Zjednoczone, 1876

STOSUNKI SPOŁECZNE I EKONOMICZNE

Z postępem naukowo-technicznym wiązały się zmiany ekonomiczne, społeczne i polityczne. W 2. poł. XIX w. nastąpił dynamiczny rozwój przemysłu i wzrost **urbanizacji**. Doprowadziło to do upadku systemu feudalnego (w którym klasą uprzywilejowaną była arystokracja czerpiąca korzyści z majątków ziemskich i pracy chłopów) oraz ukształtowania się **kapitalizmu**, a w nim nowych klas społecznych: **burżuazji** i **proletariatu**. W miastach powstawały wielkie fabryki, których właściciele zatrudniali rzesze pracowników. Nastąpiła fala migracji ludności wiejskiej do miast w poszukiwaniu nie tylko pracy, ale przede wszystkim szansy na lepsze życie. Oczekiwania te często kończyły się rozczarowaniem, ponieważ przemysłowcy pragnęli się szybko wzbogacić, co przeważnie odbywało się kosztem robotników. To z kolei prowadziło do konfliktów między fabrykantami a pracownikami najemnymi, w wyniku czego narodził się ruch robotniczy. Jego członkowie walczyli o poprawę warunków pracy, domagali się też prawa do wpływania na życie społeczno-polityczne.

FILOZOFIA

Filozofowie pozytywizmu koncentrowali się na tym, co wynika z doświadczenia (**empiryzm**), co potwierdzone i konkretne. Za źródło jedynej i rzetelnej wiedzy o świecie uznawali naukowe poznanie.

urbanizacja
rozwój miast, powiększanie się terenów miejskich i liczebności ich mieszkańców

kapitalizm
system społeczno-ekonomiczno-polityczny oparty na prywatnej własności, wolnej konkurencji i rozwiniętej gospodarce rynkowej

burżuazja
warstwa społeczna, którą tworzą właściciele wielkich przedsiębiorstw przemysłowych lub handlowych; zamożni ludzie zajmujący wysoką pozycję społeczną

proletariat
klasa społeczna składająca się z robotników, zwłaszcza zatrudnionych w przemyśle; najuboższa warstwa społeczna w mieście

empiryzm
kierunek w teorii poznania, według którego wiedza, wyobrażenia i sądy wywodzą się z doświadczenia; wynikało z niego przekonanie o rzetelności i słuszności wiedzy uzasadnionej oraz potwierdzonej badaniami

filozofowie/ idee	założenia
August Comte (1798–1857) **filozofia pozytywna** **scjentyzm**	Twórca **filozofii pozytywnej**, która zajmowała się badaniem faktów oraz praw nimi rządzących, a także przewidywaniem zjawisk na podstawie poczynionych obserwacji. Tylko one dają wiedzę pewną, a ta powinna mieć charakter praktyczny, czyli użyteczny. Filozofia pozytywna dążyła do całościowego ujęcia rzeczywistości. Comte'a uznaje się za twórcę **scjentyzmu**, którego przestawiciele przyznawali nadrzędną rolę naukom przyrodniczym i ścisłym (biologii, fizyce, chemii, matematyce).
John Stuart (czyt. dżon stjuart) **Mill** (1806–1873) **utylitaryzm**	Zwolennik empiryzmu. Twórca **utylitaryzmu**, którego głównym założeniem było przekonanie, że cenne jest to, co przynosi pożytek (jest użyteczne i funkcjonalne) jak największej grupie osób. Proponował wartościowanie jednostek i społeczeństw ze względu na szeroko rozumianą przydatność i produktywność, którym podporządkowywał prawa i obowiązki społeczne. Podkreślał praktyczny wymiar działalności człowieka, który powinien wyznaczać sobie realne, możliwe do osiągnięcia cele. Mill uważał, że szczęście (rozumiane jako przyjemność i brak cierpienia) jest dobrem dostępnym dla każdego, a szczęście jednostek składa się na szczęście całego społeczeństwa. Dlatego człowiek powinien dążyć do tego, co się przyczynia do postępu, co daje gwarancję szczęścia i rozwoju ludzkości.

filozofowie/ idee	założenia
Herbert Spencer (czyt. spenser) (1820–1903) **organicyzm** **ewolucjonizm**	Inicjator rozwoju nauk społecznych. Uznawał społeczeństwo za żywy organizm (**organicyzm**). Według niego wszyscy członkowie społeczeństwa stanowią współpracującą ze sobą jedność, podobnie jak różne organy w ciele. Uważał, że stosunki międzyludzkie można rozpatrywać w kategoriach przeniesionych z biologii – świat natury i świat ludzki rządzą się takimi samymi prawami. Twórca **ewolucjonizmu**, zgodnie z którym każdy element rzeczywistości podlega stałemu, stopniowemu rozwojowi. W swojej teorii opisywał m.in. rozwój społeczeństw od najbardziej pierwotnych do najbardziej rozwiniętych. Jego filozofia przyczyniła się do rozwoju haseł: **pracy organicznej** i **pracy u podstaw**.
Karol Marks (1818–1883) **marksizm**	Twórca **marksizmu**, którego głównym założeniem było przekonanie o nieustannej walce dwóch klas: posiadaczy i wyzyskiwanych. Walka ta miała doprowadzić do rewolucji i powstania społeczeństwa bezklasowego cechującego się równością wszystkich ludzi. Do takich wniosków doprowadziła Marksa analiza procesu pracy i pomnażania kapitału. Praca była pierwotnie procesem zachodzącym między przyrodą a człowiekiem, dostarczała człowiekowi produktów materialnych, które zaspokajały jego potrzeby. W epoce produkcji kapitalistycznej naturalna wymiana między człowiekiem a przyrodą została zaburzona. Wytworzone przez ludzi pracujących wartości użytkowe i dobra materialne zostają spożytkowane przez klasę posiadaczy (kapitalistów), która nie wkłada żadnego wysiłku w pomnażanie dóbr, a jedynie je konsumuje. W konsekwencji odbiera się własność tym, którzy na nią zapracowali – robotnikom. Ta niesprawiedliwość domaga się zmiany – rewolucji. Marks przypisywał ogromne znaczenie czynnikom materialnym, które decydują o kształcie społeczeństwa oraz rozwoju jednostki. W jego fundamentalnym stwierdzeniu „Byt określa świadomość" wyraża się przekonanie, że człowiek jest wytworem warunków, w których żyje, i wychowania.
Hipolit Taine (czyt. ten) (1828–1893) **determinizm**	Przeciwnik ewolucjonizmu. Uważał, że wszelkie zmiany w dziejach dokonują się skokowo, a prawa historii są równoważne z prawami natury. Zwolennik **determinizmu**, czyli stanowiska uznającego, że wszelkie zdarzenia są uwarunkowane związkiem przyczynowo-skutkowym. Sformułował teorię dziejów ludzkich, na które wpływają takie czynniki, jak klimat, rasa (zespół wewnętrznych możliwości typowych dla każdego człowieka), środowisko (czyli otoczenie człowieka) i moment historyczny (wpływ tego, co minione, na to, co aktualne).

LITERATURA

praca organiczna ► patrz s. 15
praca u podstaw ► patrz s. 15
powieść realistyczna ► patrz s. 136–137

Zaufanie do możliwości poznawczych rozumu i rozwój nauki skierowały zainteresowania pisarzy ku realizmowi. Idei wiernego ukazywania rzeczywistości najlepiej służyła **powieść realistyczna**, tworzona zgodnie z zasadami mimetyzmu. Powieści takie pisali m.in.: we Francji – **Stendhal** (czyt. stędal, 1783–1842), **Honoriusz Balzak** (1799–1850), w Anglii – **Karol Dickens** (czyt. dikens, 1812–1870), w Rosji – **Iwan Turgieniew** (1818–1883) czy **Lew Tołstoj** (1828–1910). Wszystkich tych twórców interesowała teraźniejszość, a nie przeszłość. Istotę powieści jako gatunku najlepiej oddawały słowa: „zwierciadło przechadzające się po gościńcu"[1]. Zakładano, że autor i czytelnicy wyznają ten sam kodeks etyczny prezentowany przez wszechwiedzącego narratora, który wypowiadał się z pozycji autorytetu moralnego, osądzał czyny bohaterów w imię zasad wyznawanych przez czytelników, potępiał występki i chwalił cnoty.

1 Zdanie: „Powieść to zwierciadło przechadzające się po gościńcu" Stendhal umieścił jako motto jednego z rozdziałów swojej powieści *Czerwone i czarne* (wyd. 1830).

Twórcy powieści realistycznych, choć reprezentowali odmienne tradycje i różne powiązania kulturowe, mieli wiele wspólnych cech. Byli bacznymi obserwatorami rzeczywistości, dostrzegali niesprawiedliwość społeczną, przejmowali się losem najuboższych, kreowali wyrazistych bohaterów o pogłębionym rysunku psychologicznym.

Z czasem w obrębie literatury realistycznej pojawiły się symptomy zapowiadające zmiany. Choć ciągle istotne było ukazywanie rzeczywistości, to jednak twórcom zaczęły przyświecać inne cele. Nie chcieli wydawać wyroków moralnych ani oceniać postępowania bohaterów, ponieważ za najważniejsze uznali poznanie człowieka. Literatura, niczym nauka, miała się stać narzędziem poznania rzeczywistości. Zadania te zaczęła spełniać **powieść naturalistyczna**, w której dokonano zmiany narracji. Wprowadzono **mowę pozornie zależną**, która pozwalała ukazywać świat przedstawiony z perspektywy bohatera. Narrator przestał być autorytetem (często utożsamianym z autorem) i wszechwiedzącym strażnikiem obowiązującego ładu, nie pełnił też funkcji arbitra przyznającego rację którejś ze stron.

Do najważniejszych przedstawicieli powieści naturalistycznej w Europie należeli **Gustaw Flaubert** (czyt. flo**ber**) i **Emil Zola**.

mowa pozornie zależna
sposób przytaczania wypowiedzi postaci w tekście narracyjnym polegający na zatarciu granicy między wypowiedzią narratora a słowami bohatera; narrator przyjmuje punkt widzenia bohatera oraz charakterystyczny dla niego sposób wypowiadania się

MALARSTWO

powieść naturalistyczna ► patrz s. 136–137

W malarstwie, podobnie jak w literaturze, dominował realizm. Artyści zerwali z romantyczną nastrojowością, widzeniem świata przez pryzmat subiektywnych uczuć i wyobraźni. Uwagę twórców przykuł gwałtowny rozwój kapitalizmu oraz związane z nim przemiany i konflikty społeczne. Celem malarstwa realistycznego było oddanie prawdy o współczesnym świecie i człowieku, a także społeczne posłannictwo. Bohaterami dzieł sztuki uczyniono prostych i ubogich ludzi, których ukazywano w scenach z życia codziennego, na przykład przy pracy. Do najwybitniejszych malarzy europejskich reprezentujących ten nurt należeli: Jean-Baptiste-Camille Corot (czyt. żan batist kamij ko**ro**), Honoré Daumier (czyt. ono**re** dom**je**), Jean-François Millet, Gustave Courbet (czyt. gu**staf** kur**be**).

Jean-Baptiste-Camille Corot, *Krajobraz w Coubron* (czyt. ku**brą**), 1870–1872, olej na płótnie, 40 × 54,5 cm, Narodowa Galeria Szkocji, Edynburg



POLSKI POZYTYWIZM – TŁO POLITYCZNE I SPOŁECZNE

Największy wpływ na ukształtowanie się polskiego pozytywizmu miało **powstanie styczniowe**, uznane za wydarzenie przełomowe dla narodu. Konsekwencje powstania dotknęły ludność zamieszkującą wszystkie zabory. Klęska przyniosła ogrom ofiar poległych na polach bitew, straconych w egzekucjach, pozbawionych majątków w wyniku konfiskat, wziętych do niewoli i wywiezionych na Syberię. Wzmożone prześladowania przyczyniły się do wielkiej mobilizacji i solidarności Polaków, którzy podjęli działania zmierzające do tego, aby zachować tożsamość narodową, uratować oraz rozwinąć polską kulturę i gospodarkę. Powstanie styczniowe zakończyło epokę zrywów niepodległościowych. Rozpoczął się okres wytężonej pracy na rzecz poprawy sytuacji społeczno-politycznej.

Władze powstańcze obiecywały uwłaszczenie chłopów, aby ich przekonać do wzięcia udziału w walce. Tego jednak nie udało się przeprowadzić. Sytuację tę wykorzystał car Aleksander II i w 1864 r. wydał akt uwłaszczeniowy, na mocy którego chłopi zamieszkujący tereny Królestwa Polskiego mogli się ubiegać o własność użytkowanej ziemi. Celem cara było skonfliktowanie społeczeństwa polskiego i powstrzymanie chłopów przed udziałem w powstaniu. Niemniej jednak uwłaszczenie chłopów miało ogromne znaczenie, gdyż rozpoczęło proces istotnych przemian społecznych, np. likwidacji porządku feudalnego, utraty uprzywilejowanej pozycji przez szlachtę, wzrostu znaczenia chłopstwa i mieszczaństwa oraz migracji ludności wiejskiej do miast.



Józef Szermentowski, *Poddaństwo*, 1873, olej na płótnie, 65,5 × 92 cm, Muzeum Narodowe, Warszawa

NOWE IDEE POLSKICH POZYTYWISTÓW

Po powstaniu styczniowym miejsce postulatów walki zbrojnej zajęły hasła wynikające z **organicyzmu**, takie jak:

organicyzm ► patrz s. 13

- **praca organiczna** – działania mające na celu rozwój społeczno-gospodarczy całej ludności zamieszkującej ziemie polskie; postulowano unowocześnienie przemysłu, rolnictwa, handlu, propagowano rozwój cywilizacyjny;
- **praca u podstaw** – postulat szerzenia edukacji i świadomości narodowej wśród najbiedniejszych. Aby się mogła spełnić wizja szczęśliwego społeczeństwa, konieczna była poprawa sytuacji najniższych warstw społecznych, m.in. przez objęcie ich podstawowym wykształceniem. Zakładano dobrowolną działalność bogatych i wykształconych członków społeczeństwa na rzecz potrzebujących i niewyedukowanych;
- **emancypacja kobiet** – postulat walki o prawa kobiet. W 2. poł. XIX w. rola kobiet ograniczała się do wypełniania obowiązków domowych i rodzinnych. Kobiety nie miały możliwości pełnienia żadnych funkcji zawodowych czy społecznych, nie były też do tego przygotowywane.

Tradycyjne wychowanie panien obejmowało naukę języków obcych, rysunku czy muzyki, ale tylko na użytek życia rodzinnego i towarzyskiego. Sytuację tę zmienił upadek powstania – na kobiety spadł obowiązek utrzymania rodziny, ponieważ bardzo wielu mężczyzn zginęło, a inni zostali zesłani na Syberię. Problem walki kobiet o swoją pozycję w społeczeństwie dotyczył nie tylko Polski, ale też Europy;

- **asymilacja Żydów** – postulat integracji narodowej i kulturowej Żydów z ludnością polską. Znaczną część społeczeństwa polskiego stanowili Żydzi, zróżnicowani pod względem statusu majątkowego, wykształcenia czy pozycji społecznej. Po upadku powstania styczniowego zwolennicy organicyzmu postulowali włączenie Żydów w proces rozwoju kraju.

KONCEPCJE ODRODZENIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Pokolenie postyczniowe upatrywało szans na odrodzenie Polski nie w walce narodowowyzwoleńczej, lecz w podjęciu działalności zmierzającej do rozwoju narodowej kultury i nauki oraz poprawy sytuacji ekonomicznej na ziemiach polskich, dramatycznie zapóźnionych pod tym względem w stosunku do Europy Zachodniej. Takie myślenie charakteryzowało dwa najbardziej aktywne środowiska społeczno-polityczne: **stańczyków krakowskich** i **pozytywistów warszawskich.**

Pierwsze z nich działało na terenie zaboru austriackiego, w którym dzięki wprowadzeniu reform ustrojowych w monarchii Habsburgów nastał dla Polaków okres większych swobód politycznych. Stańczycy potępili powstanie styczniowe, a jego klęskę uznali za kompromitację idei *liberum conspiro*[1]. Postulowali rezygnację z walki zbrojnej na rzecz przyjęcia postawy lojalistycznej[2] wobec zaborców. Swój program zawarli w zbiorze **pamfletów politycznych** zatytułowanym ***Teka Stańczyka*** (stąd nazwa ugrupowania). Krakowscy lojaliści byli ugrupowaniem konserwatywnym reprezentującym przede wszystkim interesy ziemiaństwa, dlatego niechętnie się odnosili do urbanizacji i rozwoju przemysłu, nie dostrzegali też problemów związanych z sytuacją ludzi z nizin społecznych.

W innych warunkach kształtowały się **idee pozytywistów warszawskich**. Wielu z nich było uczestnikami lub świadkami powstania, co zadecydowało o ich emocjonalnym stosunku do tego wydarzenia. To, co dla stańczyków stało się dowodem niewybaczalnych błędów, dla pozytywistów warszawskich okazało się tragicznym doświadczeniem, które skłoniło ich do poszukiwania nowych dróg odrodzenia narodu i państwa. Działania grupy zmierzały przede wszystkim do mobilizacji społeczeństwa, które powinno się zjednoczyć w pracy na rzecz odbudowy gospodarki w kraju. Ugodowa postawa wobec zaborcy była wymuszona koniecznością, nie zaś wolnym wyborem. W przeciwieństwie do stańczyków postulowali zdecydowanie bardziej demokratyczny program. Byli zwolennikami egalitaryzmu[3]. Z entuzjazmem odnosili się do nauki i postępu cywilizacyjnego w przekonaniu, że światły naród poradzi sobie z wszelkimi problemami. Uważali, że należy zwrócić uwagę na los zaniedbanych dotąd warstw społecznych: chłopów, ubogich mieszczan, robotników.



Teka Stańczyka była zbiorem pamfletów politycznych ogłoszonych w 1869 r. na łamach krakowskiego „Przeglądu Polskiego". *Teka* zawierała dwadzieścia listów, które rzekomo zebrał w zaświatach Stańczyk, błazen króla Zygmunta Starego. Listy pisane w satyrycznym tonie, przedstawiające różne postawy społeczno-polityczne, miały fikcyjnych nadawców i adresatów, wśród których można było rozpoznać ważne osobistości ówczesnego życia publicznego.

pamflet
utwór satyryczny będący demaskatorską i zwykle złośliwą krytyką jakiejś osoby, grupy, instytucji albo wydarzenia

1 *liberum conspiro* – łac. 'wolne spiskowanie'; swoboda w organizowaniu działalności konspiracyjnej bez liczenia się z konsekwencjami politycznymi
2 lojalistyczny – od „lojalizm", czyli postępowanie zgodne z polityką władz
3 egalitaryzm – pogląd uznający równouprawnienie obywateli za podstawę sprawiedliwości społecznej

SZKOŁA GŁÓWNA W WARSZAWIE



Budynek Szkoły Głównej

W 1862 r. w Warszawie powstała **Szkoła Główna**. Podczas siedmiu lat istnienia uczelni kształciło się w niej ok. trzech tysięcy studentów, spośród których siedmiuset uzyskało dyplom. Szkoła Główna odegrała ogromną rolę w dziejach polskiej kultury po powstaniu styczniowym, gdyż stała się ośrodkiem życia intelektualnego, kształciła przyszłych pisarzy, publicystów, naukowców. Profesorowie zaszczepiali swoim studentom postawę obywatelską, patriotyzm i wartość pracy, co zaowocowało ich zaangażowaniem i podejmowaniem aktywności w różnych dziedzinach życia społecznego i politycznego. Wychowankami tej uczelni byli m.in. Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski.

W 1869 r. Szkoła Główna została przemianowana na Uniwersytet Warszawski, w którym nauczali przede wszystkim Rosjanie, a język rosyjski stał się językiem wykładowym.

LITERATURA POLSKA

Literatura pozytywistyczna miała charakter utylitarny. Pisarze kreowali nowy typ bohatera i propagowali nowy system wartości. Kryterium oceny człowieka stały się praca i nauka, a nie gotowość do poświęcenia życia za ojczyznę. Ówczesna literatura była również **tendencyjna**. W utworach przedstawiano bohaterów pozytywnych, którzy realizowali postulowane ideały, lub negatywnych – tkwiących w starym systemie wartości. Aby skutecznie wcielać w życie postulaty pozytywistyczne, twórcy najchętniej odwoływali się do epiki, zwłaszcza do krótkich form, takich jak opowiadanie czy nowela.

Po upadku powstania styczniowego zaborcy zaostrzyli cenzurę. Nie wolno było głosić idei patriotycznych, wspominać ofiar powstania, a w szkołach i urzędach – mówić po polsku. Utwory, w których cenzorzy znajdowali jakiekolwiek zakazane treści, nie były dopuszczane do druku. W tej sytuacji zaczęto stosować **język ezopowy**.

Polscy pisarze pozytywistyczni początkowo tworzyli przede wszystkim utwory osadzone we współczesności, w których diagnozowali aktualny stan rzeczy, wskazywali rozwiązania, krytykowali negatywne zjawiska. Z czasem pojawiły się również utwory nawiązujące do przeszłości, m.in. niezwykle popularna *Trylogia* **Henryka Sienkiewicza**. Pisarz sięgał do tematyki historycznej po to, by w sytuacji zagrożenia bytu narodowego przywołać czasy wielkości Rzeczpospolitej i jej triumfów militarnych. Realizował w ten sposób ideę tworzenia literatury **ku pokrzepieniu serc**, która miała wzmacniać wśród Polaków poczucie wspólnoty i dawać nadzieję na odzyskanie niepodległości. Popularną wówczas **powieścią historyczną** był *Faraon* **Bolesława Prusa**, w którym autor, ukazując świat starożytnego Egiptu, dokonał analizy mechanizmów władzy.

W literaturze pozytywistycznej królowała proza. Dzięki niej łatwiej było tworzyć realistyczny obraz świata i społeczeństwa oraz propagować nowe idee. Poezja zajmowała wówczas zdecydowanie drugorzędną pozycję. Pozytywizm nie wydał poetów na miarę wielkich romantycznych wieszczów. Niemniej jednak na uwagę zasługuje dwoje twórców: **Maria Konopnicka**, najwybitniejsza poetka okresu realizmu, autorka m.in. wierszy i poematów świadczących o ogromnym kunszcie pisarskim, oraz **Adam Asnyk**, twórca liryków o charakterze refleksyjno-filozoficznym, odnoszących się do czasów mu współczesnych.

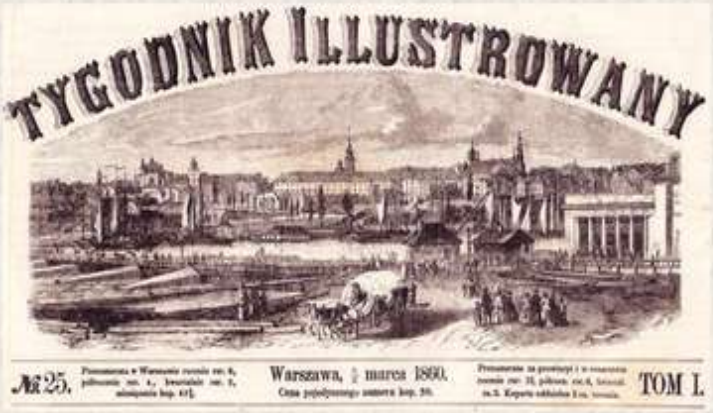
literatura tendencyjna
utwory literackie charakteryzujące się dydaktyzmem, propagowaniem określonych treści ideowych, wskazywaniem wzorców postępowania, piętnowaniem niepożądanych postaw

język ezopowy
(**mowa ezopowa**)
zawoalowany, ale z założenia zrozumiały dla odbiorcy sposób mówienia lub pisania o czymś; używany m.in. do przekazywania treści zakazanych przez cenzurę polityczną

powieść historyczna
powieść, w której świat przedstawiony został umieszczony w epoce poprzedzającej czas, w którym żyją autor i odbiorcy; pisarz zazwyczaj respektuje prawdę historyczną i stara się zarysować charakterystyczne tło epoki; wprowadza zarówno postaci historyczne, jak i bohaterów fikcyjnych

Cechy literatury pozytywistycznej

- pełnienie funkcji poznawczych i wychowawczych
- naukowa analiza rzeczywistości
- ukazywanie prawdy o świecie
- przybliżanie procesów ekonomicznych i społecznych
- propagowanie zmian społecznych
- zwalczanie przesądów
- upowszechnianie oświaty
- zwrócenie się ku teraźniejszości i przyszłości
- pochwała praktycznego działania


TYGODNIK ILLUSTROWANY

№25. Warszawa, 1 marca 1860. TOM I.

PUBLICYSTYKA POLSKA

W 2. poł. XIX w. bardzo ważną rolę odgrywała prasa. Na jej łamach pozytywiści głosili swój **program społeczny** i **literacki**. Polska publicystyka tego okresu miała bardzo nowoczesny charakter i nie ustępowała prasie europejskiej. Była nie tylko źródłem informacji z kraju i zagranicy, ale także miejscem prezentowania literatury – zarówno małych form epickich, jak i wielkich powieści ukazujących się w odcinkach. W prasie pozytywistycznej publikowano recenzje literackie i teatralne, sprawozdania giełdowe istotne dla ówczesnego życia gospodarczego, a w niektórych tytułach prowadzono także dział, w którym zamieszczano odpowiedzi na listy i pytania czytelników.

Głównymi ośrodkami wydawania prasy były: Warszawa, Kraków, Lwów i Poznań. W Warszawie do najpoczytniejszych tytułów należały: **„Kurier Warszawski"**, **„Kurier Codzienny"**, **„Tygodnik Ilustrowany"** i **„Przegląd Tygodniowy"**. Dynamiczny rozwój prasy i jej popularność przyczyniły się do tego, że powstał nowy zawód – dziennikarz. Początkowo funkcję tę pełnili pisarze, dlatego na łamach prasy można było znaleźć teksty podpisane nazwiskami najwybitniejszych twórców tego okresu – Henryka Sienkiewicza czy Bolesława Prusa. Do grona publicystów, którzy cieszyli się szczególnym uznaniem, należeli także Eliza Orzeszkowa, Aleksander Świętochowski i Piotr Chmielowski. Ich wystąpienia zapoczątkowały w warszawskiej prasie spór młodych ze starymi, czyli walkę o nową literaturę – zaangażowaną społecznie i politycznie, nawiązującą do patriotyzmu dnia powszedniego: codziennej mozolnej pracy, która miała przynieść owoce w postaci ukształtowania nowoczesnego światłego społeczeństwa.


PRZEGLĄD TYGODNIOWY

OD REDAKCYI.


KURJER CODZIENNY.

Podobnie jak młodzi romantycy występowali przeciwko pokoleniu swoich poprzedników i prowadzili z nimi polemikę, tak samo młodzi pozytywiści buntowali się przeciwko staremu pokoleniu, czyli dawnym buntownikom. Spór między nimi toczył się na łamach prasy. Pozytywiści odnosili się do romantycznego dziedzictwa. Zanegowali postawę egotycznego, samotnego bohatera, przywódcy narodu upajającego się własnym cierpieniem, oraz jego spiskowe metody działania. Poezję romantyczną, nawołującą do ofiary w imię wartości patriotycznych, określali mianem trucizny, która zniszczyła co najmniej dwa pokolenia.

MALARSTWO POLSKIE

Idee pozytywistyczne znalazły odbicie także w sztuce, zwłaszcza w malarstwie rodzajowym, które za główny temat obrało **wiejski pejzaż** i **sceny z życia chłopów**. Artyści ukazywali nie tyle malowniczość wsi, ile ciężką pracę, trudne warunki życia, ubóstwo wiejskiego ludu. Często przedstawiali nędznie odzianych, bosych chłopów na tle zrujnowanych chat lub ugorów, a także wiejskie dzieci – pastuszków lub gęsiarki. Popularne stały się motywy związane ze śmiercią, z pogrzebem, cmentarzem, podkreślające nieszczęścia, które dotykały wiejskich nędzarzy. Tematykę wiejską podejmował przede wszystkim **Józef Chełmoński**, który ukazywał zgrzebność polskiej wsi, ale jednocześnie odkrywał jej urodę.

W malarstwie tego okresu pojawiała się także tematyka miejska. Do popularnych motywów należały: życie i obyczaje ubogiej ludności żydowskiej lub pejzaż miejski, zwłaszcza dzielnice nędzy pełne wąskich uliczek, mrocznych zaułków i rozpadających się budynków. Tego rodzaju realistyczne obrazy tworzył **Aleksander Gierymski**.

Innym nurtem w polskiej sztuce okresu pozytywistycznego było **malarstwo historyczne**. Jego najwybitniejszym przedstawicielem był **Jan Matejko**, który na swoich monumentalnych płótnach ukazywał głównie doniosłe wydarzenia i znaczące postaci z historii Polski. Dzieła malarza były nie tylko ilustracją przeszłości, ale wyrażały refleksje natury historiozoficznej.

Warto wspomnieć jeszcze o takich artystach z kręgu malarstwa realistycznego, jak Juliusz Kossak, Wojciech Gerson, Henryk Siemiradzki czy Henryk Rodakowski. Każdy z nich stworzył rozpoznawalny styl

Jan Matejko, *Stańczyk*, 1862, olej na płótnie, 88 × 120 cm, Muzeum Narodowe, Warszawa



i podejmował tematy, które stały się swoistą wizytówką malarza. Kossak zasłynął jako malarz koni, które na jego płótnach pojawiały się najczęściej w historycznych scenach batalistycznych. Gerson tworzył przede wszystkim pejzaże, a Siemiradzki – monumentalne dzieła przedstawiające życie Greków i Rzymian. Z kolei Rodakowski jest znany jako autor portretów wydobywających prawdę psychologiczną o człowieku.



Wojciech Gerson, *Cmentarz w górach*, 1894, olej na płótnie, 67 × 100 cm, Muzeum Narodowe, Warszawa



Henryk Rodakowski, *Portret mężczyzny*, ok. 1852–1853, olej na płótnie, 55,5 × 45 cm, Muzeum Narodowe, Kraków



Juliusz Kossak, *Stadnina na łące*, 1891, akwarela, 31,7 × 45,5 cm, Muzeum Narodowe, Kraków

CZYTANIE ZE ZROZUMIENIEM

Literatura polska okresu realizmu i naturalizmu (fragment)

Janina Kulczycka-Saloni, Alina Nofer-Ładyka

1 W epoce romantycznej zrodził się mesjanizm, przekonanie, że naród polski jest narodem wybranym i otoczonym szczególną opieką boską, które znalazło swój wyraz w formule Zygmunta Krasińskiego „wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!". Pokolenie postyczniowe natomiast swoje wyczucie sytuacji historycznej wyraziło w bolesnym szyderstwie: „wszystko nam wziąłeś, co wziąć mogłeś, Panie!". Pokolenie to widziało siebie nie w glorii narodu wybranego i powołanego do przewodnictwa w Europie, lecz w upokarzającej roli narodu pokonanego politycznie, a także zapóźnionego w rozwoju ekonomicznym i społecznym, narodu, który nie tylko nie może wnieść niczego do cywilizacji współczesnej, ale nawet biernie nie jest zdolny w niej uczestniczyć.

2 Poczucie tragicznych konsekwencji klęski politycznej powstania [...] wzmagała jeszcze świadomość, że Europa i ludzkość cała przeżywa właśnie okres ogromnego, bujnego rozwoju cywilizacji, że wiedza i dobrobyt stają się udziałem wolnych narodów, podczas gdy Polaków przemoc polityczna pogrąża w ciemnocie i nędzy. To poczucie ogromnej krzywdy wyrządzonej narodowi polskiemu, któremu odebrano możliwości uczestnictwa w zdobyczach współczesnej cywilizacji, realizowania postępu moralnego i ekonomicznego ludzkości, jest nutą łatwo uchwytną w wielu wypowiedziach publicystycznych tego okresu.

3 Sytuacja ogólna staje się przesłanką kształtującą postawę polityczną młodego pokolenia: zdecydowało się ono na zaniechanie walki wyzwoleńczej, potępienie wszelkiej działalności nielegalnej, wszelkiego *liberum conspiro* i zaczęło nawoływać do pracy nad rozwojem ekonomicznym i kulturalnym narodu, włączonego w organizm polityczny państw zaborczych. Miejsce ideału walki o niepodległość zajmuje program „zawieszenia broni" i wykorzystania tych możliwości rozwoju, które daje legalna działalność w obrębie zaborczego państwa. [...]

4 Pozytywiści polscy występowali przede wszystkim jako zdecydowani przeciwnicy romantyzmu, który w ich przekonaniu, inspirując walkę narodowo-wyzwoleńczą, doprowadził naród do ostatecznego upadku. Nie znaczy to jednak, że nie doceniali wielkości poezji romantycznej, że nie zachwycali się Mickiewiczem i Słowackim, czy też usiłowali pozbawić ich twórczość wpływu na społeczeństwo. Doszli jednak do wniosku, i – jak wiadomo – nie bez racji, iż „przeminął czas rapsodów sławy i miecza" i że na innej drodze, innymi środkami należy teraz walczyć o przyszłość narodu. Przede wszystkim zaś trzeba wyrwać go z atmosfery zniechęcenia [...].

5 I starano się wpoić w naród przekonanie, że utrata niepodległości, a obecnie – nadziei na nową walkę zbrojną nie powinna przerwać pracy nad podniesieniem poziomu materialnego i moralnego społeczeństwa; nie ma bowiem takiej sytuacji politycznej, która usprawiedliwiałaby apatię i bezczynność. [...]

6 Pozytywiści starali się zatem pobudzić energię społeczeństwa i wskazać takie drogi i takie cele, które nawet w najmniej korzystnych warunkach politycznych pozwolą żyć z przeświadczeniem, że nie wszystko stracone, że można przy dobrej woli znaleźć pole działania. [...]

7 Podstawą programu pozytywistów stała się Spencerowska koncepcja organizmu społecznego, który jako twór przyrody podlega prawu ewolucji powszechnej, osiągając stopniowo coraz wyższe stadia rozwoju. By zapewnić temu organizmowi sprawne funkcjonowanie i przyspieszyć tym samym jego rozwój, należy zapewnić wszystkim warstwom i klasom możliwie najlepsze warunki bytu; to zaś można osiągnąć drogą wzajemnej pomocy i zgodnej współpracy owych warstw.

8 Wychodząc z tego założenia, pozytywiści usiłowali przekonać ogół o konieczności działania dla wspólnego dobra, wszczepić mu zasadę utylitaryzmu, czyli

użyteczności społecznej. I twierdzili, że każdy wysiłek ludzki, każda inicjatywa i każda praca może mieć olbrzymie znaczenie, jeśli tylko będzie przyświecać ów wzgląd na wspólne dobro. [...]

9 Za główne więc zadanie, za obowiązek patriotyczny Polaków uznali pozytywiści pomnażanie bogactwa narodowego we wszystkich dostępnych im dziedzinach gospodarki i kultury.

10 Propagowali więc nowoczesne sposoby uprawiania roli, zachęcali klasy posiadające do inwestycji przemysłowych, popierali każdą inicjatywę w zakresie produkcji, budownictwa, handlu, rzemiosła, komunikacji itd., traktując owe przedsięwzięcia jako sukcesy narodu, który daje w ten sposób dowody swojej żywotności.

J. Kulczycka-Saloni, A. Nofer-Ładyka, *Literatura polska okresu realizmu i naturalizmu*, Warszawa 1968, s. 19–27.

Zadania

1. Na podstawie parafrazy słów Zygmunta Krasińskiego z 1. akapitu wyjaśnij, jak pozytywiści postrzegali romantyczny mesjanizm.
2. Powiedz, jak pozytywiści diagnozowali sytuację Polski po klęsce powstania styczniowego w porównaniu z sytuacją panującą w Europie. Odwołaj się do 2. akapitu.
3. Na podstawie 3. akapitu przedstaw założenia młodych pozytywistów.
4. Uzasadnij, że pozytywiści nie mieli jednoznacznego stosunku do epoki romantyzmu. Odwołaj się do 4. akapitu.
5. W kontekście akapitów 5. i 6. wyjaśnij sens słów: „nie ma [...] takiej sytuacji politycznej, która usprawiedliwiałaby apatię i bezczynność".
6. Dokończ zdanie. Zaznacz odpowiedź A lub B, a następnie 1, 2 albo 3.

   Spencerowska koncepcja zakładała, że kondycja społeczeństwa zależy od

A	pracy wszystkich grup,	które	1	będą wspólnie działać.
B	zaangażowania wybranych warstw,		2	zainwestują w dobrobyt najuboższych.
			3	wzmocnią własną pozycję społeczną.

7. Wskaż poprawną odpowiedź.

   Według pozytywistów obowiązek patriotyczny polega na

   A. czekaniu na odpowiedni moment, by podjąć walkę zbrojną.
   B. współpracy z zaborcami.
   C. dążeniu do bogacenia się społeczeństwa.
   D. zaangażowaniu w rozwój gospodarki i kultury narodowej.
8. Wymień skutki romantycznych zrywów zbrojnych dla postyczniowego pokolenia, które wystąpiły w sferach: historycznej, społecznej i mentalnej.
9. Napisz dwie definicje „sukcesu narodu": jedną – według romantyków, drugą – według pozytywistów.
10. Wyjaśnij pisownię wielką literą przymiotnika w wyrażeniu „Spencerowska koncepcja" (patrz s. 300–301).
11. Ustal, jaką funkcję pełni powtórzenie zaimków „każdy"/„każda" w 8. akapicie.

Uchwycić rzeczywistość w sztuce. *Piaskarze* Aleksandra Gierymskiego

Twórcy pozytywistyczni prezentowali odmienne niż romantycy podejście do sztuki. Dzieło artystyczne miało być odwzorowaniem rzeczywistości, próbą uchwycenia ważnych i aktualnych problemów społecznych, a także opowieścią o dotychczas niedocenionej sferze życia – codzienności. Artysta stawał się więc obserwatorem, świadkiem swoich czasów, przypominał badacza, który z uwagą studiuje ważne dla niego zagadnienia. Właśnie takie podejście do sztuki reprezentował Aleksander Gierymski. Tworzył malarskie reportaże z życia Warszawy i – zgodnie z dominującymi wówczas tendencjami – dążył do odzwierciedlenia prawdy o otaczającej rzeczywistości.



Aleksander Gierymski, *Piaskarze*, 1887, olej na płótnie, 50 × 66 cm, Muzeum Narodowe, Warszawa

W poszukiwaniu nowego piękna Gierymski przemierzał ulice Starego Miasta, Powiśla, obserwował mieszkańców ubogich dzielnic, fotografował i sporządzał szkice do swoich obrazów. Wiele rysunków jego autorstwa uwieczniających XIX-wieczną Warszawę znalazło się również na łamach „Tygodnika Ilustrowanego".

Na obrazie *Piaskarze*, podobnie jak na wielu innych dziełach Gierymskiego, z reporterską drobiazgowością została przedstawiona scena z życia XIX-wiecznej Warszawy. Szczegółowe studium rzeczywistości artysta uzyskał dzięki wnikliwym obserwacjom otoczenia, a także w wyniku licznych poprawek i przeróbek dzieła.

Na pierwszym planie znajdują się robotnicy, którzy przerzucają piasek z łodzi na nabrzeże Wisły. Ich pracy przyglądają się przechodnie, wśród których można rozpoznać (dzięki charakterystycznym strojom) reprezentantów różnych środowisk: mieszczan, arystokratów, studenta, wojskowego, mężczyznę pochodzenia żydowskiego.

W głębi sceny linię horyzontu przecina most Kierbedzia[1] i kilka łodzi, których maszty kierują wzrok oglądającego ku zachmurzonemu niebu. Niektórzy krytycy sztuki właśnie tę część dzieła uznali za najbardziej fascynującą.

Józef Czapski (1896–1993), pisarz i malarz, zwracał uwagę na szczegółowość i dokładność obrazów Aleksandra Gierymskiego. Twierdził, że maluje on „każdą cegłę z osobna i każde niemal ziarenko piasku". Sam artysta ten faktograficzny realizm nazywał „pilaterią" wykończenia. Perfekcjonizm Gierymskiego często skutkował wielokrotnym przemalowywaniem płócien i pokrywaniem ich kolejnymi warstwami farby. Taki los spotkał słynny obraz *W altanie*, nad którym Gierymski pracował kilka lat. Stworzył wówczas liczne studia poszczególnych fragmentów sceny przedstawiającej towarzystwo siedzące w ogrodowej altanie. Stanisław Witkiewicz (1851–1915), malarz, krytyk sztuki, autor biografii Aleksandra Gierymskiego, zachwycał się tym dziełem. Jego autor nie podzielał tej opinii, czemu dał wyraz, tnąc obraz na kawałki. Gdy po kilku latach próbował odtworzyć scenę w mniejszym formacie, nie osiągnął już doskonałości pierwowzoru. Do tej pory w muzeach można odnaleźć liczne studia przygotowawcze poszczególnych fragmentów, choć ostatecznie nie ma pewności, czy nie są to pocięte części pierwszej wersji dzieła.

O perfekcjonizmie artysty świadczy też historia *Piaskarzy*. Gierymski chciał zaobserwować, jak wygląda piasek podczas przesypywania łopatą. Wysypał więc jego ogromne ilości w użyczonej mu do tego celu przez malarzy Władysława Podkowińskiego (1866–1895) i Józefa Pankiewicza (1866–1940) pracowni ze światłem padającym z góry.



Aleksander Gierymski (1850–1901)

polski malarz, znany przede wszystkim jako artysta przedstawiający życie codzienne XIX-wiecznej stolicy. Studiował w Warszawie i Monachium. Inspiracji do swoich dzieł szukał w sztuce włoskiej, którą podziwiał podczas podróży do Rzymu. Współpracował z „Wędrowcem", na którego łamach propagowano założenia programowe naturalizmu i realizmu. Najbardziej znane dzieła Gierymskiego to: *Żydówka z pomarańczami* (1881), *W altanie* (1882), *Brama na Starym Mieście* (1883), *Powiśle* (1883), *Święto Trąbek* (1884), *Piaskarze* (1887), *Trumna chłopska* (1894–1895).

Zadania

1. Przeanalizuj kompozycję obrazu.
   - **a)** Określ, co stanowi jego centrum.
   - **b)** Powiedz, czy istnieją różnice w sposobie ukazania pierwszego i drugiego planu. Uzasadnij swoje zdanie.
   - **c)** Wyjaśnij, na czym polega asymetryczna kompozycja i co dzięki niej osiągnął artysta.
   - **d)** Gdzie – twoim zdaniem – znajduje się źródło światła na obrazie? Jaką funkcję pełni światło, co eksponuje?

1 Obecnie w tym miejscu znajduje się most Śląsko-Dąbrowski.

2. Opisz, na czym polega praca piaskarzy. W jaki sposób Gierymski pokazuje współpracę między nimi?
3. Powiedz, jakie emocje towarzyszą piaskarzom.
4. Określ reakcje osób obserwujących piaskarzy przy pracy.
5. Na jakie szczegóły otoczenia zwrócił uwagę malarz? Przeanalizuj pod tym względem pierwszy i drugi plan obrazu. Dlaczego – twoim zdaniem – artysta tak dużą wagę przywiązywał do szczegółów?
6. Udowodnij, że *Piaskarze* to dzieło reprezentatywne dla okresu pozytywizmu. W tym celu powiedz:
   - na czym polega realistyczny charakter dzieła,
   - jakie ideały, wartości pozytywistyczne propaguje na swoim obrazie Gierymski.
7. Obejrzyj inne obrazy Gierymskiego i ustal, czy malarza bardziej fascynuje świat ludzi i cywilizacji czy świat natury, a może oba. Przygotuj głos w dyskusji.
8. Na podstawie fragmentu tekstu historyka i krytyka sztuki Janusza Boguckiego ustal, jaką wartość w malarstwie Aleksandra Gierymskiego dostrzegał Bolesław Prus. Czy zgadzasz się z powieściopisarzem, że „idee trzeba zostawić literaturze"? Uzasadnij swoje stanowisko.

„Prus atakuje kpiąco wysuwany wówczas najczęściej przeciw malowaniu takich tematów [pospolitych widoków] zarzut, że to są kolorowane fotografie, że nie ma w tym żadnego pomysłu.

«...idę więc... nad brzeg Wisły sprawdzić: ile też Gierymski *odfotografował* naturę?... Istotnie jest brzeg piaszczysty, są statki, są tratwy, berlinki[1] i belki, są nawet Żydzi, ale... Widok ten pomimo całej wyższości, jaką ma żywe światło nad olejnymi farbami – nic mnie nie interesuje [...]. Wracam tedy znowu na wystawę sztuk pięknych, po raz szósty oglądam obraz i przekonywam się, że – posiada on coś więcej niż to, co zwykłe oko podpatrzy w naturze. Posiada geniusz artysty [...].

Ale w obrazie Gierymskiego tkwi jeszcze wyższa idea... U niego nie ma przedmiotu małego lub dużego, pięknego lub brzydkiego, lecz są przedmioty rozmaicie oświetlone. Tą troską o oświetlenie wywołuje on swoje zadziwiające efekty; oświetlenie jest ideą jego obrazów. I to jest wielka idea, wyższa od wszelkiej historyczności. [...] Jeżeli jest w naturze jakiś duch uniwersalny, to ciałem jego jest chyba światło, które kojarzy między sobą najodleglejsze przedmioty i nadaje myśl i sens całej naturze». [...] I z tej filozoficzno-poetyckiej refleksji wywodzi Prus morał końcowy: «*Idee* trzeba zostawić literaturze, bo tylko ona ma możność przedstawiania ich. Malarstwo zaś niech kontentuje się[2] światłem [...]»".

J. Bogucki, *Gierymscy*, Warszawa 1959, s. 304–306.

P 9. Wyobraź sobie, że jesteś XIX-wiecznym dziennikarzem. Napisz sprawozdanie z otwarcia wystawy obrazów Aleksandra Gierymskiego. Odwołaj się do wybranych dzieł malarza i wrażeń, które mogły wywołać na odbiorcach.

10. Czy życie codzienne powinno być przedmiotem zainteresowania sztuki? Jakie znaczenie artyści przypisują codzienności? W swojej odpowiedzi nawiąż do obrazu Aleksandra Gierymskiego i zdjęcia *Pomocnik murarza* niemieckiego fotografa Augusta Sandera.



August Sander, *Pomocnik murarza*, 1928, fotografia

1 berlinka – rodzaj statku rzecznego
2 kontentować się – daw. zadowalać się

Pewność, rozwój, użyteczność – o filozofii pozytywizmu

POROZMAWIAJMY

Co można zrobić, kiedy potrzeby i pragnienia jednostki bywają sprzeczne z interesami społeczeństwa?

Dla filozofów epoki pozytywizmu najistotniejsze były nauka i działalność społeczna, które miały się przyczyniać do postępu cywilizacyjnego. Dlatego w tym czasie rozwijały się przede wszystkim nauki przyrodnicze (biologia, fizyka, chemia). Powstały także nowe gałęzie nauki: socjologia, czyli nauka o zasadach funkcjonowania jednostki w społeczeństwie oraz całych społeczeństw, a także psychologia. Filozofowie odrzucili romantyczny irracjonalizm i idealizm na rzecz koncepcji opartych na doświadczeniach i faktach naukowych. Wykorzystali m.in. teorię ewolucji Darwina pokazującą drogę rozwoju społecznego. Analizowali też relacje pomiędzy jednostką a społeczeństwem, co doprowadziło ich do idei utylitaryzmu postulującego myślenie o własnym szczęściu przez pryzmat szczęścia ogółu.

utylitaryzm ► patrz s. 12

Metoda pozytywna w szesnastu wykładach (fragmenty)

August Comte

Nowa filozofia różni się od dawnej swą dążnością do usuwania wszelkich poszukiwań przyczyn pierwszych[1] i celowych, uważając je za bezpłodne. […]

Dopóki zjawiska są przypisywane wolom nadprzyrodzonym[2], tylko roztrząsania dotyczące pochodzenia i przeznaczenia różnych bytów mogą się wydawać przedmiotem godnym najbardziej czynnych umysłów. W miarę upadku myśli religijnej, gdy działalność umysłowa znajduje lepszą strawę, zagadnienia te zostają stopniowo porzucane i uznajemy je za pozbawione sensu. […]

Rządy teologii i metafizyki, czyniąc z umysłu ludzkiego rzekome źródło najogólniejszych tłumaczeń, nadały zwyczajom spekulatywnym[3] piętno urojonej podniosłości, które je oddala od

1 przyczyna pierwsza – pierwotna przyczyna zaistnienia danego zjawiska, siła sprawcza
2 wola nadprzyrodzona – tu: istota boska lub niewyjaśnialne racjonalnie zjawisko
3 zwyczaje spekulatywne – tu: myślenie nieopierające się na doświadczeniu lub oderwane od życia, bazujące na dywagacjach, domysłach

O tekście

August Comte *Metoda pozytywna w szesnastu wykładach*

- Tekst stanowi skrót 6-tomowego dzieła pt. *Wykład filozofii pozytywnej*.
- Tematem rozprawy jest szczegółowa analiza różnych nauk oraz charakterystycznych dla nich metod badawczych. Filozof wyróżnił sześć nauk podstawowych: matematykę, astronomię, fizykę, chemię, biologię oraz socjologię, którą nazwał fizyką społeczną.

skromnej podstawy pospolitego rozsądku. Podczas gdy pospolity rozsądek ograniczał się do uchwycenia w obserwowanych zdarzeniach pewnych stosunków, mogących kierować praktycznymi przewidywaniami, ambicje filozofów, gardząc takimi osiągnięciami, spodziewały się ze strony nadprzyrodzonego oświecenia[1] rozwiązania tajemnic najbardziej nieprzeniknionych.

Filozofia zdrowa[2], zastępując poszukiwanie przyczyn celowych przez poszukiwanie praw[3], łączy swe teoretyczne roztrząsania z pojęciami pospolitego rozsądku. Tworzy [...] identyczność myślową, która już nie pozwala teoretyzującej klasie odosabniać się od masy pracowników. Każdy musi zrozumieć, że idzie tu o zagadnienia podobne, dotyczące tych samych tematów, opracowane w sposób jednakowy i dostępne dla umysłowości należycie przygotowanych, z tym że jest tu zbędne jakieś tajemnicze wprowadzenie. Prawdziwy duch filozoficzny polega na rozszerzaniu zdrowego rozsądku na wszystkie tematy dostępne rozumowi ludzkiemu. Oddziaływanie praktycznego rozumu przeobraziły w każdej dziedzinie nawyki spekulatywne, kierując rozważania ludzkie ku ich prawdziwemu przeznaczeniu i ku warunkom rzeczywistości. [...]

Pozytywna filozofia podporządkowuje niezmiennym prawom wszystkie zjawiska, nieorganiczne i organiczne, fizyczne i moralne, indywidualne i społeczne. Bez praw byłoby niemożliwe jakiekolwiek przewidywanie i nauka ograniczyłaby się do jałowej erudycji. Rozum ludzki nigdy nie poddał się całkowicie rządom teologii. W okresie długotrwałego dziecięctwa ludzkości te zjawiska częściowe lub podrzędne, co do których musiało być zawsze uznane istnienie pewnych stałych prawideł, stanowiły po prostu anomalię, zniekształcaną często przez samowolne wdawanie się kierowniczych woli.

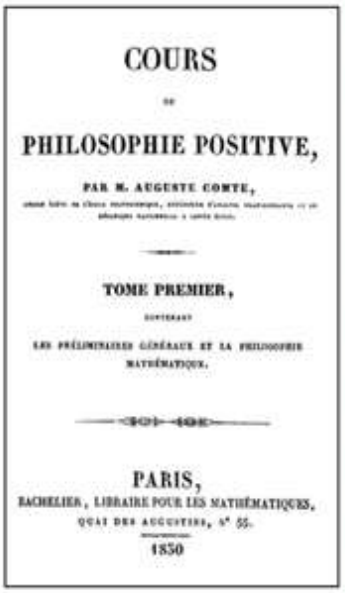
A. Comte, *Metoda pozytywna w szesnastu wykładach*, tłum. W. Wojciechowska, Warszawa 1961, s. 301–305.



August Comte (1798–1857)
filozof francuski. Studiował na politechnice paryskiej. Interesował się przede wszystkim naukami przyrodniczymi i moralnością. Jest uznawany za twórcę socjologii jako dyscypliny naukowej. Najważniejsze dzieła filozofa to: *Wykład filozofii pozytywnej* (1830–1842), *Rozprawa o całokształcie pozytywizmu* (1848), *System pozytywnej polityki* (1851–1854) oraz *Katechizm pozytywistyczny* (1852).

Zadania

1. O jakich sposobach poznania pisze Comte?
2. Określ, jak wśród dyscyplin naukowych filozof sytuuje teologię i metafizykę. Jaki ma stosunek do tych dyscyplin? Jak sądzisz dlaczego?
3. Sformułuj definicję metody pozytywnej opartej na poszukiwaniu praw.


COURS
DE
PHILOSOPHIE POSITIVE,
PAR M. AUGUSTE COMTE,
TOME PREMIER,
PARIS,
BACHELIER, LIBRAIRE POUR LES MATHÉMATIQUES,
1830

Strona tytułowa pierwszego wydania *Wykładu filozofii pozytywnej*

1 nadprzyrodzone oświecenie – tu: pozarozumowe, metafizyczne zrozumienie zjawiska
2 filozofia zdrowa – tu: filozofia pozytywna
3 prawa – zasady, metody mające charakter naukowy, pozwalające zbadać daną dziedzinę nauki

Utylitaryzm (fragmenty)

John Stuart Mill

Nauka, która przyjmuje jako podstawę moralności użyteczność, czyli zasadę największego szczęścia, głosi, że czyny są dobre, jeżeli przyczyniają się do szczęścia, złe, jeżeli przyczyniają się do czegoś przeciwnego. Przez szczęście rozumie się przyjemność i brak cierpienia; przez nieszczęście – cierpienie i brak przyjemności. Ażeby przedstawić jasno kryterium moralne sformułowane przez tę teorię, wiele należałoby jeszcze powiedzieć, a zwłaszcza, co się rozumie przez przyjemność i przykrość, i na ile tę sprawę można zostawić jako otwartą. Te dodatkowe wyjaśnienia jednak nie wpływają na teorię życia […] głoszącą, że przyjemność i brak cierpienia są jedynymi rzeczami pożądanymi jako cele i że wszystko, co pożądane […], jest pożądane bądź dlatego, że samo jest przyjemne, bądź dlatego, że stanowi środek zapewniania przyjemności i zapobiegania cierpieniu. […]

Otóż w porządku świata nic nie sprzeciwia się temu, by zasób kultury umysłowej wystarczającej do inteligentnego zajmowania się tymi sprawami nie miał być dziedzictwem każdego człowieka urodzonego w kraju cywilizowanym. Nie ma także żadnej zasadniczej konieczności, by człowiek trwał w egoistycznym sobkostwie[1] wypranym z wszelkich uczuć i trosk poza tymi, które koncentrują się na jego własnej nędznej osobie. Nawet teraz liczba osób żyjących na znacznie wyższym poziomie wystarcza, by dać nam przedsmak tego, jak by ludzkość żyć mogła. […]

Krótko mówiąc, wszystkie wielkie źródła ludzkiego cierpienia dadzą się opanować – jedne w znacznym stopniu, inne niemal całkowicie – przez ludzką zapobiegliwość i wysiłek. A chociaż usuwanie zła posuwa się naprzód z pożałowania godną powolnością i chociaż długi rząd pokoleń przeminie, zanim zwycięstwo będzie zupełne i świat stanie się tym, czym mógłby stać się tak łatwo, gdyby nie brak wiedzy i dobrej woli, to jednak każdy człowiek dostatecznie inteligentny i ofiarny, by wnieść do ogólnego dzieła swoją, choćby drobną i niepozorną cząstkę, czerpać będzie szlachetną radość już z samej tej walki, radość, z której nie zrezygnuje dla zadośćuczynienia własnym interesom egoistycznym.

J.S. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, tłum. M. Ossowska, A. Kurlandzka, Warszawa 2006, s. 10–11, 20–21.

1 sobkostwo – dbanie wyłącznie o siebie; egoizm, samolubstwo



John Stuart Mill (1806–1873)

filozof angielski, kontynuator myśli angielskiej filozofii w zakresie logiki, teorii poznania i etyki. Pierwszy tekst opublikował w wieku lat szesnastu. Piastował ważne stanowiska w administracji gospodarczej Anglii. Był aktywnym działaczem społecznym, a proponowane reformy podporządkował zasadzie utylitaryzmu. Największy wpływ na jego myśl filozoficzną wywarły pisma Augusta Comte'a. Najważniejsze dzieła autora to: *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (1843), *O wolności* (1859), *Utylitaryzm* (1863), *August Comte i pozytywizm* (1865) oraz *Poddaństwo kobiet* (1869).

O tekście

John Stuart Mill *Utylitaryzm*

- Dzieło zostało wydane w 1863 r. i przyniosło autorowi międzynarodową sławę.
- W zbiorze artykułów filozof opisuje stworzony przez siebie system etyki określany mianem utylitaryzmu, którego główną zasadą jest użyteczność.

Zadania

1. Wyjaśnij, czym – według Milla – jest utylitaryzm.
2. Jak rozumiesz – w kontekście koncepcji Milla – termin „egoistyczne sobkostwo"?
3. Czy zgadzasz się z poglądem filozofa, że „wszystkie wielkie źródła ludzkiego cierpienia dadzą się opanować [...] przez ludzką zapobiegliwość i wysiłek"? Uzasadnij swoją odpowiedź.
4. Określ, jaki cel wyznacza człowiekowi Mill.
5. Porozmawiajcie o tym, jak koncepcje filozofa przekładają się na czasy wam współczesne. Czy nadal są aktualne?

Jednostka wobec państwa (fragmenty)

Herbert Spencer

Jakkolwiek prosty zmysł towarzyskości popychał ludzi pierwotnych do życia gromadnego, wszelako dążyli oni do niego głównie z przeświadczenia o korzyściach wynikających ze współdziałalności. W jakich warunkach ta współdziałalność mogła się zrodzić?

Oczywiście pod tym wyłącznie warunkiem, że ci, którzy jednoczą się w swych usiłowaniach, znajdują w tym korzyść osobistą. Jeżeli, jak to bywa w wypadkach najprostszych, jednoczą się oni w celu dokonania jakiejś rzeczy, której każdy sam, własnymi siłami, nie jest zdolnym wykonać lub mógłby wykonać z trudnością, to muszą to czynić z takim zastrzeżeniem domyślnym: albo owocami pracy się podzielą (na przykład jeżeli upolują zwierzynę), albo gdy w danej chwili jeden z nich osiąga całą korzyść (na przykład jeżeli budują szałas lub karczują jaki kawałek pola), to każdy z nich ze swej strony otrzyma zysk równoważny. Gdy zamiast łączenia usiłowań w celu dokonania jednego dzieła przedsięwezmą prace rozliczne, kiedy tym samym zrodzi się podział pracy z przymusową wymianą produktów, wówczas domyśleć się trzeba, że każdy w zamian za to, co posiada w nadmiarze, otrzyma w przybliżeniu równoważnie to, czego mu brakuje. Gdyby dawał jedno, a nie otrzymywał drugiego, zostawi bez odpowiedzi przyszłe propozycje wymiany. W tym razie wrócono by do tego stanu społecznego całkiem pierwotnego, w którym każdy czynił wszystko wyłącznie tylko dla siebie. Możliwość zatem współdziałalności zależy od spełnienia umowy domyślnej lub jawnej.



Herbert Spencer (1820–1903)
angielski pisarz, filozof i socjolog. Był inżynierem, a także dziennikarzem, a od 1863 r. całkowicie poświęcił się nauce. Uznawany za twórcę koncepcji ewolucjonizmu społecznego i organicyzmu. Jego najważniejsze dzieło to 10-tomowy *System filozofii syntetycznej* (1862–1893). Opublikował także wiele artykułów poświęconych edukacji i wychowaniu.

Otóż te fakty, wytwarzające się koniecznie, poczynając od pierwszych kroków poczynionych ku tej organizacji przemysłowej, dzięki której utrzymuje się życie społeczeństwa, winny również niezbędnie wytworzyć się w sposób mniej lub więcej identyczny podczas całego rozwoju społeczeństwa. Jakkolwiek w społeczeństwie zorganizowanym według typu wojennego, z jego systemem przymusu rządowego, wynikłym z wojny nieustającej, stosunki oparte na umowie są mniej widocznymi, istnieją one wszelako, choć w części. Istnieją one jeszcze między ludźmi wolnymi i między naczelnikami tych małych grup, które tworzą jednostki pierwotnych społeczeństw, a do pewnego stopnia utrzymują się one w tych małych grupach, ponieważ ich istnienie daje do zrozumienia, że przyznano ich członkom, chociażby byli niewolnikami, prawo otrzymywania w zamian za pracę pożywienia, odzieży i opieki. Kiedy zaś współdziałalność dobrowolna zastępuje coraz więcej współdziałalność przymusową, odpowiednio do tego, jak wojny stają się rzadszymi, i w miarę rozwoju handlu, gdy życie społeczne oparte na wymianach zawarowanych umową, zawieszone przez pewien czas, przywrócone zostanie stopniowo, natenczas przywrócenie jego umożliwi rozszerzanie się i doskonalenie organizacji przemysłowej, na której opiera się społeczeństwo wielkie.

Im bowiem umowy są wolniejszymi[1], a ich wykonanie pewniejszym, tym wybitniejszy jest postęp i czynniejszym życie społeczne. Obecnie tak jedna, jak i druga strona z zawierających umowy odczuwa szkodliwe skutki pogwałcenia tychże. W społeczeństwie rozwiniętym odczuwają te skutki całe kategorie producentów i sprzedających, wytworzone dzięki podziałowi pracy, zdarza się nawet, że wszyscy te skutki odczuwają.

H. Spencer, *Jednostka wobec państwa*, przekład anonimowy, uwspółcześnił, wstępem i przypisami opatrzył A. Bosiacki, Warszawa 2002, s. 169–171.

O tekście

Herbert Spencer *Jednostka wobec państwa*

- Tekst powstał w 1884 r.
- Autor porusza problem istnienia państwa i uznaje je za formę organizacji, która chce ulżyć doli ludzi biednych, dopomóc w rozwoju przemysłu oraz zatroszczyć się o szkolnictwo. Spencer twierdzi jednocześnie, że działania rządu ograniczają wolność obywateli, ponieważ aby rozwiązać niektóre problemy, stosuje się przymus.

Zadania

1. Na czym polega współdziałalność? Wymień warunki, które muszą zostać spełnione, aby zaistniała.
2. Jakie znaczenie dla wspólnoty ma jednostka i co może osiągnąć dzięki współdziałalności?
3. Określ rodzaje funkcjonowania państwa.
4. Wyjaśnij, co jest wyznacznikiem dobrze funkcjonujących państwa i społeczeństwa.

1 wolniejszy – tu: dobrowolny, bez przymusu

Publicystyka pozytywistyczna

POROZMAWIAJMY

Jaką rolę w kontaktach międzyludzkich mogą odgrywać spory ideologiczne?

Po upadku powstania styczniowego wielu Polaków pogrążyło się w rozpaczy i rezygnacji. Szukano też odpowiedzi na pytanie o przyczyny klęski. Pozytywiści oskarżali romantyków o odejście od zdroworozsądkowego myślenia, co – ich zdaniem – doprowadziło do wybuchu powstania. Poddawali krytyce romantyczne idealizowanie przeszłości i zanegowali koncepcję mesjanizmu. Zamiast tego zaproponowali program konkretnego działania na rzecz rozwoju polskiego społeczeństwa, odwołując się do takich koncepcji, jak: utylitaryzm, scjentyzm, organicyzm.

publicystyka
dział piśmiennictwa obejmujący wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące m.in. polityki, gospodarki, społeczeństwa, kultury; teksty publicystyczne prezentują punkt widzenia autora, który komentuje i ocenia przedstawiane fakty w celu kształtowania opinii publicznej; do publicystyki należą takie gatunki, jak: artykuł, felieton, reportaż, wywiad, polemika, recenzja

utylitaryzm ► patrz s. 12
scjentyzm ► patrz s. 12
organicyzm ► patrz s. 13

Pozytywiści wobec romantyzmu

My i wy (fragmenty)

Aleksander Świętochowski

„Potop!" – wykrzykuje z pełnych piersi kronikarz „Tygodnika Ilustrowanego".

„Baczność!" – woła autor *Pokłosia*[1].

„Gore[2]!" – ostrzega ktoś inny.

Jest więc coś, co trwoży falangę literacką[3]. […] To coś, to straszydło, ta ława groźna[4], mająca zatrwożyć i zohydzić obecny literacki okres w oczach potomnych, to jesteśmy my, młoda drużyna pisarzów. Teraz więc właśnie jest czas, gdy nas wskazano palcem, określić nasze stanowisko, zdefiniować cel walki, którą pismo nasze wytrwale i ciągle prowadzi, lekceważąc sympatie sąsiadów i… rzekomych powag. […] Większa część piszących, a z nimi całe stronnictwo, któremu przewodniczą, wszelkie starcia się zdań, wszelkie

1 Chodzi o felieton polskiego dramatopisarza Edwarda Lubowskiego, opublikowany w 1871 r.
2 gore – pali się
3 falanga literacka – tu przenośnie o wojujących, radykalnych literatach
4 Aluzja do słów zamieszczonych w „Tygodniku Ilustrowanym": „Od pewnego czasu pojawiło się u nas kółko młodych piszących […]. To młode kółko polemiczne w świat wychodzi. Jest to bojujący kościół literacki. Trzymają się ławą, pragną być krzewicielami i propagatorami nowych idei, których może jeszcze sami nie przetrawili. Mniejsza zresztą i o to, ale nie mogąc od razu wydobyć się na wierzch, panowie ci rzucają się namiętnie na wszystko, co istniało przed nimi, na wszystko, co poza nimi istnieje. Oni tylko i oni jedynie, zresztą już nic nie ma, ani zdolności, ani talentu, ani wykształcenia, nic zgoła".



Aleksander Świętochowski (1849–1938)
publicysta okresu pozytywizmu, filozof, historyk i działacz społeczny. W swych tekstach propagował działania na rzecz rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturowego Polski. Współpracował z najbardziej poczytnymi czasopismami: „Przeglądem Tygodniowym" i „Nowinami". Założył własne pismo „Prawda".

wyrażenia odmiennych opinii, działania w imię idei nieobjętej ramami tradycji i wybiegającej poza sferę pojęć utartych, przeżuwanych przez kilkadziesiąt lub kilkaset osobistości zakwestionowanej siły umysłowej, większa część, mówię, najzacniejsze porywy myśli sprowadza zawsze do jednego mianownika – rozdrażnień osobistych. Wykazywaliśmy już bezlogiczność podobnego zarzutu, nie powtarzając się więc, idźmy dalej i zsumujmy w tej chwili cały szereg napaści na nas, i odpowiedzmy na nie koleją głównych punktów obwinienia.

O tekście

Aleksander Świętochowski *My i wy*

- Artykuł programowy, który ukazał się w 1871 r. na łamach „Przeglądu Tygodniowego".
- Został uznany za manifest pokoleniowy.
- Tytuł wskazuje na konfrontację dwóch światopoglądów: romantycznego i pozytywistycznego.

Odpowiedź nasza zamykać się będzie w granicach pytania, kto jesteśmy my, a kto jeszcze Wy, wielcy, zacni, uczeni, poważani, krzywdzeni i prześladowani? My jesteśmy młodzi, nieliczni, nierządzący się widokami materialnych korzyści, uwolnieni z obowiązku hołdowania pewnym stosunkom i znajomościom, wypowiadamy swoje przekonania otwarcie, nie lękamy się sądu i kontroli, pragniemy ją rozciągnąć na wszystkich, pragniemy pracy i nauki w społeczeństwie, pragniemy wywołać siły nowe, zużytkować istniejące, skierować uwagę przed, a nie poza siebie – oto nasze wady. Wy jesteście starzy, liczni, krępowani między sobą tysiącem niewidzialnych nici, skradacie się ze swoimi zasadami nieśmiało, żądacie w literaturze spokoju, nieruchomości, każecie wszystkim patrzyć w przeszłość, szanować nawet jej błędy, chcecie, ażeby was, tak jak senatorów rzymskich, była zawsze jedna tylko liczba, ażeby was nikt nie sądził, nikt o nic nie upominał – oto wasza zasługa. Czy idąc tak odmiennymi drogami, możemy się spotkać kiedykolwiek i uszanować wzajemnie swoje cele? Nigdy! Wiemy to – między naszymi obozami popalone mosty, pozrywane groble[1]. Zarzucacie nam, że gardzimy wszystkim, co się przed nami stało, że nie jesteśmy sprawiedliwi dla zasług starszego pokolenia. Kłamstwo – ufundowane na tym, że nie jesteśmy zapalczywymi tych zasług czcicielami. Nie przeczymy, że każdy miał swój czas, w którym coś pożytecznego zrobił, ale czyż to nadaje mu prawo słusznego żądania od innych, ażeby cały swój czas poświęcali rozpamiętywaniu jego czynów jako osłodę jego ostatnich chwil życia? Wdzięczność i szacunek dla poprzedników w sferze pracy umysłowej nie jest wdzięcznością syna dla dobrego ojca. Postęp biegnie tak szybko, obowiązki jednostek tak wielkie, że ci, co wstąpili później do wielkiej pracowni ducha, zaledwie czas mają obejrzeć się na tych, co przed nimi byli. A cóż dopiero gdy starsi, zasmakowawszy w korzyściach swego wpływu na społeczeństwo, który już zaczyna być zgubnym, nie chcą oddać cugli młodszym, przybywającym ze świeżością sił i lepszym pojęciem potrzeb? Cóż powiedzieć, gdy starsi zamiast usunąć się z pola, na którym już nic zrobić nie mogą, stoją na nim upornie, opóźniając postęp przekonań i wlewając w społeczeństwo tę martwotę, która im już tylko z całego życia pozostała? Naturalnie wtedy wywołują oni nie tylko opór, ale nawet potępiające sądy o swej działalności, której w porę nie umieli przerwać. […]

Wy wszyscy, którym już tylko siwizna i zmarszczki pozostały na obronę zdań własnych, pamiętajcież, na Boga, że i słońce ma swoje południe. Czyż chcecie swój zachód

1 grobla – usypany wał ziemi zatrzymujący wodę

przeciągnąć dlatego, ażeby wschód jak najpóźniej nastąpił? Czyż jeszcze będziecie się upominać o to, że niesprawiedliwie potępiamy Was? Czyż kiedy Wy, jako ludzie rozważni, doświadczeni, chłodniejsi, wystąpiliście do nas, już nie mówię – z słowami pochwały, ale przynajmniej szczerej sympatii i zgody? Czyż w działaniu naszym uznaliście nas jako cyfrę, którą wciągnąć należało w rachunek ogólny? Czyż uznaliście w nas ludzi, którzy chcą i są zdolni pracować obok z Wami? Nic nie zrobiliście z tego wszystkiego, a skarżycie się teraz, żeśmy się sami o swoje upomnieli, źle mówię, żeśmy się Wam pamiętać kazali. Przypuściwszy, że Wasza rola jeszcze nieskończona, dlaczego żeście nam wszelkiej zaprzeczali? Czy myślicie, żeście Wy tylko zaarendowali[1] honor, miłość dobra, poczucie piękna? Czy sądzicie, że młodej piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, imaginacja się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpim, nie kochamy, a tylko nienawidzim, plwając[2] na wszystko szyderczo? [...]

Powiadacie, że szanujemy swoje stanowisko, że trzymamy się ławą[3]. Fakt pierwszy jest koniecznym następstwem odrębności naszych poglądów i Waszej śmiesznej dumy. W samej zaś istocie zarzut niesprawiedliwy. Izolowaliście nas, a nie myśmy się odosobniali. Przejrzyjcie karty naszych pism, naszych artykułów, a znajdziecie się na każdej stronicy i – przebóg! – znajdziecie wyrazy słusznego uznania daleko częściej, niźli chcecie przyznać. Ale otwórzcie karty Wasze i pokażcie, coście na nich zrobili dla nas? Dość, aby nazwisko nasze rykoszetem[4] choćby przyczepiło się do jakiejś sprawy, aby na nią rzucić anatemę[5] w Waszych oczach. Nie ma pardonu[6], nie ma oszczędzania; gdzież była miłość, którą w sercach nosicie? Patrzyliście na to, mówiąc: jutro się obali. Ale nie stało się tak, czujemy się na siłach, zmężnieliśmy i – wygramy! Lecz wróćmy do rzeczy. Idziem ławą... A czy nie jest to na nasze tylko przeniesienie formy Waszych własnych stosunków? Zapewnie, że pokrewieństwo dróg i celów łączy nas z sobą, ale czyż to jest trzymanie się ławą? Czyż to jest widok Waszego połączenia, w którym wyglądacie jak nieruchome, okryte skorupami i zbite w jedną wyspę małże? Żyjący na dnie morza, które się życiem społecznym nazywa, nieświadomi niczego, co się na jego powierzchni rozgrywa, znajomi śmiałym żeglarzom tylko z swego wiecznego snu i z tego, że się od czasu do czasu jakiś bystro płynący statek o Wasze nieruchome mosty rozbija. Chcecie być kompasem ludzkości i oskarżacie gronko ludzi biegnących wspólnie do jednego celu o to, że się ławą trzymają? Spójrzcie tylko, choć pobieżnie, na swoją falangę, która jak mur chiński broni wstępu każdej nowszej myśli, a z pewnością między sobą znajdziecie tę solidarność bezcelową, tylko związkami pobocznymi utrzymującą się, którą nam przypisujecie. [...]

To wszystko, cośmy powiedzieli, niech posłuży za objaśnienie nienawiści dla nas, za odpowiedź na skargi, które dają nam pewne zadowolenie. Krzyczą, więc czują – czują, więc żyją. Żyją? Połowa naszego zadania spełniona.

J. Kulczycka-Saloni, *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, Wrocław 1985, s. 54–62.

1 zaarendować – dzierżawić od kogoś, wynajmować
2 plwać – pluć, opluwać
3 trzymać się ławą – iść razem, wspólnie
4 rykoszet – tu: nagła przykra konsekwencja czegoś
5 anatema – klątwa, przekleństwo
6 pardon – daw. przebaczenie, darowanie win

Zadania

1. W jaki sposób Świętochowski uzasadnia swoje wystąpienie?
2. Powiedz, kim są tytułowi „my", a kim – „wy". Przedstaw ich obraz ukazany w tekście.
   a) Znajdź fragmenty charakteryzujące obie grupy.
   b) Wskaż słownictwo o zabarwieniu emocjonalnym służące opisaniu obu grup i określ jego funkcję.
3. Wymień zarzuty, które wysuwają wobec siebie przedstawiciele obu grup. W jaki sposób autor je formułuje i jaki jest efekt tego zabiegu?
4. Jaki – według autora – stosunek do tradycji mają przedstawiciele młodego pokolenia, a jaki – starego?
5. Wyjaśnij, dlaczego oba pokolenia nie mogą się ze sobą porozumieć.
6. Spośród podanych określeń wybierz te, które nazywają stosunek autora do pokolenia romantyków. Uzasadnij swój wybór, odwołując się do artykułu.

   szacunek • wrogość • pogarda • docenienie • ignorancja • kpina • lekceważenie • ironia
   protekcjonalizm • sympatia • złośliwość

7. Wyjaśnij, dlaczego można powiedzieć, że autor w słowach: „Czyż to jest widok Waszego połączenia, w którym wyglądacie jak nieruchome, okryte skorupami zbite w jedną wyspę małże?" zawarł aluzję do *Ody do młodości* Mickiewicza. Na podstawie obu tekstów porównaj, jaki stosunek mieli romantycy do klasyków, a jaki – pozytywiści do romantyków.

   Adam Mickiewicz *Oda do młodości* (fragment)

   Patrz na dół – kędy wieczna mgła zaciemia
   Obszar gnuśności zalany odmętem:
   To ziemia!
   Patrz, jak nad jej wody trupie
   Wzbił się jakiś płaz w skorupie.
   Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem;
   Goniąc za żywiołkami drobniejszego płazu,
   To się wzbija, to w głąb wali:
   Nie lgnie do niego fala, ani on do fali:
   A wtem jak bańka prysnął o szmat głazu:
   Nikt nie znał jego życia, nie zna jego zguby:
   To samoluby!

   A. Mickiewicz, *Wiersze*, t. 1, Warszawa 1982, s. 14.

8. Wypisz z tekstu przykłady językowych środków retorycznych (klasa 1, t. 1, s. 99), którymi posługuje się autor. Określ ich funkcje.
9. Wyjaśnij, dlaczego artykuł Świętochowskiego mógł być postrzegany jako manifest polskiego pozytywizmu.

Pozytywiści wobec problemów społecznych

Okres po powstaniu styczniowym był czasem dynamicznych zmian ekonomicznych, zwłaszcza w zaborze pruskim, gdzie przeprowadzono reformy agrarne. Rolnictwo rozwijało się dość intensywnie, zaczęto wprowadzać maszyny rolnicze, stosowano nawozy sztuczne, rozwijano hodowlę. Na Górnym Śląsku oprócz rolnictwa rozwijał się przemysł węglowy, na Pomorzu i w Poznańskiem – przemysł spożywczy, a w Galicji w latach 80. zaczęto wydobywać ropę naftową. W Królestwie Polskim modernizowano przede wszystkim zakłady włókiennicze, później także hutnictwo. Zmiany te zrodziły wiele problemów społecznych, wobec których pozytywiści starali się zająć określone stanowisko.

Rzecznikami postulatów pozytywistycznych byli pisarze i publicyści, m.in. Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, a także Eliza Orzeszkowa. Najważniejszym narzędziem wykorzystywanym przez nich do propagowania nowych idei były czasopisma warszawskie („Przegląd Tygodniowy", „Niwa", „Nowiny" czy „Opiekun Domowy") oraz twórczość literacka (nowele, opowiadania i powieści).



Piotr Chmielowski (1848–1904)
jeden z najwybitniejszych krytyków i historyków literatury, publicysta i pedagog. Uczył w szkołach prywatnych w Warszawie i wykładał na Uniwersytecie Lwowskim. Nie przyjął stanowiska przełożonego Katedry Języka Polskiego na Uniwersytecie Warszawskim ze względu na konieczność prowadzenia wykładów w języku rosyjskim. Był redaktorem naczelnym pisma „Ateneum". Współpracował z wieloma czasopismami, m.in. z „Przeglądem Tygodniowym", „Opiekunem Domowym", „Niwą", „Przeglądem Pedagogicznym", „Encyklopedią Wychowawczą", „Biblioteką Arcydzieł Literatury Polskiej i Obcej". W swoich tekstach propagował idee utylitaryzmu oraz racjonalnego oglądu rzeczywistości.

Utylitaryzm w literaturze (fragmenty)

Piotr Chmielowski

Utwór zależy od tworzącego; a tworzący od przyrodzonych usposobień swoich i od otoczenia, w którym żyje. Dotąd artyści i literaci stanowili odrębną klasę w społeczeństwie: mieli swoje zwyczaje, swoje towarzystwo, swój język nawet. Wyróżniali się – i co najważniejsza chcieli się wyróżniać od reszty społeczeństwa, co im nadawało pewną cechę oryginalności, jeżeli nie śmieszności. Niezgrabność, roztargnienie, zamyślenie, pochmurna melancholia lub bachusowa[1] wesołość, brak pojęcia praktycznej strony życia, a stąd niezaradność w interesach materialnych, pewna miękkość charakteru, przemieniająca się niekiedy w mazgajstwo, pewna lekkość usposobienia, brak stałych przekonań i zasad; to były główniejsze wady czy zalety – stosownie do sposobu zapatrywania się osób oceniających – jakie dostrzec można było w dotychczasowych przedstawicielach piękna. Nie mówię tu oczywiście o wyjątkach, które wszędzie znaleźć się muszą, ale o ogóle, o owym ogóle, który stanowi większość. […]

Ażeby więc tendencja nie szkodziła utworowi piękna, potrzeba przede wszystkim zaprowadzić reformę w wykształceniu i w życiu samych artystów

1 bachusowa – wywodząca się od Bachusa, rzymskiego boga wina

i literatów. Każdy człowiek danego społeczeństwa powinien przyczyniać się, o ile siły mu starczą, do jego dobra; powinien być u ż y t e c z n y m. Im kto wyższy zajmuje lub chce zająć stopień na skali społecznego znaczenia, tym zakres użyteczności jego szerszymi promieniami zakreślać musi. Kto zaś pragnie zostać przewodnikiem innych, niosącym pochodnię oświaty, ten powinien tych innych przekonać, że zdoła im zapewnić jak najobfitszy zapas użyteczności. W każdym innym razie porywanie się do przewodnictwa wyda się śmieszną pretensją dla oświeconych, mistrzostwem dla głupców, wysokim powołaniem dla interesowanych, a najzgubniejszą zachcianką dla dobra ogółu.

Nie chcąc się narazić na taki wypadek, artyści i literaci powinni być obywatelami jak wszyscy inni, tj. znać wszystkie cele, do których społeczeństwo zdąża, przejąć się obowiązkami, jakie ono wkłada, i zgodnie dopiero z tymi celami i z tymi obowiązkami pomysły swoje w utworach sztuki urzeczywistniać. Oburzyć się tu kto może, że ubocznie zarzucamy nieobywatelskość naszym dotychczasowym pracownikom pióra. Jest to najfałszywszy, a co gorzej, najniegodziwszy wniosek, jaki ze słów powyższych rozdrażniona namiętność wyciągnąć by mogła. Nie o to mi idzie. Chcę tylko powiedzieć, że każdy pisarz powinien żyć życiem ogólnym, a nie swoimi osobistymi przypadkami i awanturami; że potrzeba nie tylko czuć, ale i rozumieć wszystkie potrzeby, jakie w danym czasie w społeczeństwie powstają; że poza miłosną stroną życia, którą zazwyczaj poeci i powieściopisarze za temat utworów swoich obierają, istnieje sfera cierpień i smutków przewyższających stokrotnie zawody erotyczne; że wymagania czasu, zrozumienie jego ducha nie dadzą się ułowić wśród bezczynnego marzenia, w którym zostawia się swobodny polot wszystkim myślom i wyobrażeniom, nie przebierając w nich wcale, nie kategoryzując ich. [...]

Tymczasem poeci wyrzekają na twarde warunki rzeczywistości, z którymi w wiecznej żyją niezgodzie, a my im przyklaskujemy i pochwalamy, dla pięknego wiersza, wszystkie te kaprysy, chorobliwe objawy, które w innych ludziach surowo byśmy potępili. Dziwna logika! Życie nasze nie jest rajem, to prawda; ale wszyscy je znosimy, starając się zapobiec nadużyciom, zaprowadzić ulepszenia, zreformować zastarzałe instytucje, zamienić utyskiwania na pożyteczną działalność; a poetom pozwalamy swobodnie kwilić jak niemowlętom, niewiedzącym co zrobić ze swą ręką!... Porzućcie, panowie, podniebne stropy i zejdźcie na ziemię pomiędzy pracujących i cierpiących, wesołych i smutnych, zadowolonych i zrozpaczonych; stańcie się wieszczami tego, co widzicie i co słyszycie; a głos wasz umili nam godziny biedy, opromieni ciemności... Bądźcie ludźmi takimi, jak my jesteśmy; nie żądajcie dla siebie przywilejów; boście przecież ucywilizowani. Życie społeczne to nie zaścianek; znajdą się w nim materiały do szerokiego poematu, jeżeli go ktoś wyśpiewać jeszcze zdoła, znajdzie się przedmiot do satyry, która da wam sposobność wskazać istotne zło ogólne, a nie niezadowolenie indywidualne. Praca, na znajomości, na dokładnej znajomości stosunków oparta, będzie prawdziwie użyteczną.

J. Kulczycka-Saloni, *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, Wrocław 1985, s. 78–82.

Zadania

1. Przedstaw obraz artysty ukazany w artykule. Opowiedz na pytania.
   - O jakich poetach pisze autor?
   - Jakie zarzuty im stawia?
   - Jakie ma wobec nich oczekiwania i jakie nakazy formułuje?
2. Powiedz, które wartości autor przeciwstawia wartościom romantycznym.
3. Wyjaśnij, jak Chmielowski rozumie to, że „artyści i literaci powinni być obywatelami". utylitaryzm ► patrz s. 12
4. Uzasadnij, że koncepcja artysty zaproponowana przez Chmielowskiego jest zgodna z założeniami utylitaryzmu Johna Stuarta Milla.
5. Porozmawiajcie o tym, co – waszym zdaniem – współcześnie znaczy być użytecznym dla społeczeństwa.
6. Zinterpretuj symbolikę przedstawionych logotypów (kolorystykę, kształty, słowa). Powiedz, jakich działań społecznych dotyczą i w jaki sposób oddziałują na odbiorców.



O Żydach i kwestii żydowskiej (fragmenty)

Eliza Orzeszkowa

Eliza Orzeszkowa ► patrz s. 120–121

Absolutne równouprawnienie Żydów z innymi klasami ludności staje dziś przed nami w tym samym świetle, w jakim przed oczami mężów stanu obradujących na Czteroletnim Sejmie stanęło równouprawnienie mieszczan. Najdroższe imiona przeszłości naszej i znane jej doświadczenia, najwymowniejsze głosy i najgwałtowniejsze potrzeby naszej teraźniejszości nawołują nas w tym kierunku. Wszystkie prace dla wszystkich, wszystkie społeczne godności dla wszystkich, wszystkie drogi, cele i narzędzia dla wszystkich, wszystkie nade wszystko, o, nade wszystko źródła oświaty dla wszystkich [...].

Nieznajomość nasza Żydów jest faktem zdumiewającym. Żyć z ludnością jakąś na jednej ziemi przez wieków kilka, co minutę wchodzić z nią w stosunki interesowe, cierpieć od niej wiele, mieć w pamięci sporo wyświadczonych jej przysług i zadanych krzywd, wywodzić na nią ustawiczne skargi, czynić jej milionowe



Stanisław Grocholski, *Modlący się Żyd*, 1892, olej na płótnie, 100 × 75 cm, Muzeum Narodowe, Warszawa

wyrzuty, czuć gorąco całą ważność skierowania się, jakiemu ulegnie – a znać ją tylko i jedynie w osobie reb[1] Jankla kupca, Szymszela faktora[2] i Abramka lichwiarza[3], nie znać zaś jej w jej historii, religii, obyczajach rodzinnych, w tym wszystkim, co na zbiorową istotę plemienia, na samego ducha jego, szerokie i obfite rzuca światło. Nieprawdaż, że jest to leniwe zaniedbanie się czy brak wszelkiej ciekawości umysłowej, czy lekceważenie wcale nielogiczne tego, czemu przypisujemy w życiu naszym tak ważną rolę? Zdaniem moim kwestia żydowska kuleje u nas najbardziej z tej właśnie strony. Wyobrażenia nasze o historii, religii i obyczajach żydowskich są wprost dziecinne. Najśmieszniejszym pod słońcem sprzeciwieństwem, obok Szymszelka i Abramka, okrytego cechami najskrajniejszego naturalizmu, przed fantazją naszą stoi wiecznie Żyd taki, jakim wymalowały go średnie wieki: istota wpółnadprzyrodzona, tajemnicza, owiana grozą popełnionych zbrodni i dymem siarczanym wydobywanym z paszczy diabelskiej przez łacińskie egzorcyzmy. Na dnie duszy naszej, wstydliwie kryjąc się przed obliczem nowożytnej nauki, czai się jeszcze wielka skłonność do wierzenia w religijny przepis żydowski zaprawiania mac[4] wielkanocnych krwią chrześcijańską. Do pamięci naszej przybywają od czasu do czasu mętne przypomnienia o jakichś hostiach, niegdyś kradzionych i do drzew przybijanych, o jakichś studniach zaprawianych trucizną, o jakiejś czarnej śmierci, wjeżdżającej do krajów chrześcijańskich na plecach żydowskich. Niby naprawdę nie wierzymy już w to wszystko, ale w imaginacji naszej pali się jeszcze iskierka tej grozy, którą napełniały ją bajki piastunek [...].

Zwracając się zaś ku rzeczom najbliższym już, bo obecnym, czy wiemy, kim i jakim jest Żyd poza interesem pieniężnym, który z nami załatwia – jakie są domowe obyczaje jego, rodzinne uczucia, uciechy, zabawy, cierpienia, dążności? Wyobrażamy sobie naprawdę, że Żyd jest maszyną do liczenia pieniędzy, że z rana i wieczorem, w pracy i spoczynku, w święta i dni powszednie, u kolan matki i nad kolebką dziecka nie myśli

1 reb – rabin, nauczyciel
2 faktor – pośrednik handlowy, handlarz
3 lichwiarz – człowiek pobierający bardzo wysokie odsetki od pożyczonych sum
4 maca – cienkie pieczywo spożywane podczas żydowskiego święta Paschy

on o niczym, nie czuje nic, nie kocha, nie pragnie, nie trwoży się i nie raduje, tylko liczy, liczy, liczy, liczy... [...] Czy posiadamy statystykę Żydów naszych, zawierającą rubrykę zajęć ich, stopnia oświaty, obracanych przez nich kapitałów itp.? Czy doszliśmy kiedy, jaki jest liczebny stosunek Żydów posiadających wiele albo cokolwiek i nic wcale nieposiadających, trudniących się handlem wielkim i drobnym, pracami fizycznymi i lichą, szkodliwą, choć trudną pracą kręcenia biczów z cudzego piasku? [...]

Najwspanialszym klejnotem tradycji naszej jest właściwie ta epoka, w której z najswobodniejszych i najenergiczniejszych ruchów publicznej myśli powstawały wyprzedzające prawie czas swój zjawiska politycznej i współczesnej natury. Była wtedy tolerancja religijna pozwalająca bezpiecznie i swobodnie żyć na ziemi naszej dysydentom[1], Żydom i Mahometanom, a czcią publiczną okrywająca pisarzy takich, którzy jak Rej z Nagłowic wiarą religijną różnili się z większością narodu, lecz jednoczyli się z nią w ludzkiej i obywatelskiej cnocie. [...]

Wtedy to na wysoki poziom wyniesiona cywilizacja klas wyższych wywierała na klasy niższe atrakcję[2] potężną: mieszczanin oświecał się, wzbogacał, pracował – Żyd uczył się krajowej mowy i przybierał strój ogólnie noszony. [...]

Co do mnie, wierzę, że wtedy tylko zagadnienia nasze społeczne wszelkie, z żydowskim włącznie, szczęśliwie rozwiązanymi zostaną, gdy nauka da nam możność badawczo, jasno i swobodnie myśleć, a myśl badawcza, jasna i swobodna nauczy nas energicznie i umiejętnie działać.

Wierzę mocno, że zbiorowa indywidualność nasza posiada za sobą tradycję taką, a w samej sobie takie jeszcze siły trwania i życia, że myśl oświecona i niepodległa w najszerszych rozmiarach i ze wszystkimi nawet krańcowościami swymi unicestwić właściwych cech jej ani o zagładę przyprawić jej nie może. [...]

Wierzę, że gdy dziecinne baśnie i fantastyczne widma ustąpią miejsca prawdom i naukom wiedzy, nienawiści umilkną, odrębności znikną, niedołęstwa zamienią się w dzielność, a pogardy i złorzeczenia we wzajemny szacunek dla praw i godności człowieka.

E. Orzeszkowa, *Wybór pism*, Warszawa 1952, s. 773–775.

Zadania

1. Określ funkcję języka, która dominuje w tekście.
2. Co – według autorki – stanowi przeszkodę w asymilacji mniejszości żydowskiej? Przytocz odpowiednie fragmenty artykułu.
3. Określ, w czym Orzeszkowa upatruje rozwiązania problemu niechęci wobec Żydów. Ustosunkuj się do jej pomysłu.
4. Udowodnij, że postulaty autorki są zgodne z założeniami organicyzmu. organicyzm ► patrz s. 13
5. Uzasadnij, że przywołanie przez Orzeszkową epoki renesansu pełni funkcję perswazyjną (klasa 1, t. 1, s. 13).

1 dysydent – człowiek przeciwstawiający się panującej władzy
2 atrakcja – tu: wpływ

Kilka słów o kobietach (fragmenty)

Eliza Orzeszkowa

Jedną z najpospoliciej roztrząsanych w wieku naszym idei jest tak zwana idea emancypacji kobiet. […]

Na dźwięk wyrazu: emancypacja kobiet przed oczami niektórych ludzi przesuwają się niemiłe, często śmieszne, niekiedy bardzo smutne obrazy. Oto na przykład w pokoju napełnionym gęstą mgłą tytoniowego dymu, w wyzywającej postawie, z cygarem lub fajką w ręku, a w ustach z głośnym śmiechem, bluźniącym najświętszym w świecie rzeczom, spoczywa kobieta lwica. Wkoło niej atmosfera kordegardy[1], w słowach jej cynizm Parnych[2] i Diderotów[3], w ruchach jej bezporządek wcielony; a jednak kobieta ta podnosi z dumą głowę i mówi: jestem emancypowaną!

To znowu kapryśna i rozpieszczona w bogactwie pani, pustą, z próżnowania wylęgłą fantazją lub chwilowym szałem wiedziona, zrywa związki rodzinne, zrzeka się powinności żony, matki i obywatelki i bez innych powodów, oprócz rozdrażnionej i zepsutej próżnowaniem i czytaniem ognistych romansów wyobraźni, rzuca się w świat awantur, a na pytania, czym jest i co czyni? odpowiada: jestem kobietą emancypowaną! […]

Nie dziw, że gdy podobne obrazy staną przed wyobraźnią ludzi, wyraz emancypacja kobiet brzmi w ich uszach jednoznacznie z brakiem przyzwoitości, pogardą obowiązków rodzinnych i pozbyciem się najmilszej z zalet: prostoty; i że wzmianka o tej emancypacji sprowadza szydercze uśmiechy i ściąga surowe nagany nawet od ludzi obdarzonych światłym i postępowym umysłem. Nielogiczne entuzjastki rozmiłowane w dźwięku słowa, którego treści nie pojmowały, zacofały na długie lata postęp idei, której sztandarem pokrywać chciały swoje dziwaczne lub występne wybryki. Nic nie ma zgubniejszego dla jakiegokolwiek pojęcia, które zaledwie zrodzone w ludzkości, jeszcze się w niej ugruntować nie zdołało, jak rzucony nań cień śmieszności. A śmiesznością właśnie pokryły pojęcie o emancypacji kobiet […].

Nie należy więc dziwić się zrażeniu wielkiej części ogółu ludzi do idei emancypacji kobiet, ale należy wierzyć, iż prawda oddzielona być może od fałszu, rozum od śmieszności, prawdziwe światło spływające na ziemię dla naprawienia złego od wybryków, a choćby i występków ludzkiej głupoty i słabości. […]

Słowo jest tylko uwydatnieniem idei: skoro istnieje, musi być w społeczeństwie pojęcie, które dało mu powód bytu. Pojęcie zaś każde rodzi się z wielkiego tchnienia, jakie płynie z łona ludzkości wtedy, gdy ludzkość ta potrzebuje i pragnie czegoś, a dąży do spełnienia swych pragnień i zadośćuczynienia swoim potrzebom. […]

Wyraz tedy: emancypacja kobiet powstał z pojęcia o istniejącej w ludzkości potrzebie zrzucenia z kobiet jakiegoś jarzma[4], uwolnienia ich od jakichś krępujących je więzów. Jakie jarzmo potrzebują zdjąć z siebie kobiety? Z jakich ogniw skute są kajdany, od których

1 kordegarda – wartownia dla straży, będąca częścią zespołu pałacowego
2 Parnych – Évariste de Parny (czyt. ewa**rist** de par**ni**, 1753–1814), francuski poeta oświeceniowy
3 Diderotów – Denis Diderot (czyt. dide**ro**, 1713–1784), francuski pisarz, filozof i encyklopedysta epoki oświecenia
4 jarzmo – tu: symbol niewoli

uwolnić się one pragną? Jarzmo to miałożby, jak dowodzono ongi[1], być tyranią mężczyzn, tych okrutników narzucających kobietom mocą fizycznej siły swoją brutalską przewagę? Tak utrzymywano niegdyś, ale dziś urojone wyobrażenie o tyranii mężczyzn względem kobiet doświadczyło także losu: „czapli na wysokich nogach". Uśpiło nudą tych, co o nim słuchali, i przestało zajmować wszystkich. Dziś każdy rozsądny człowiek, a zatem i każda rozsądna kobieta wie dobrze, iż ten okrutny, tak niegdyś okrzyczany rodzaj męski jest sobie zwyczajnym zbiorem ludzi, w którym są wielcy i mali, źli i dobrzy. [...]

Wchodząc na drogę życia, mężczyzna bada swoje skłonności, zdolności, warunki społeczeństwa, w jakim żyje, stosownie do własnej natury i zewnętrznych okoliczności, co go otaczają, wybiera sobie cel istnienia; pracuje naprzód dlatego, aby w przyszłości najlepiej pracować umiał, następnie wchodzi w życie, znając zapory, jakie leżą w nim i wkoło niego; walczy z nimi; wiedząc, jak walczyć trzeba, aby zwyciężyć, i o ile nie staną mu na przeszkodzie niemogące być z góry przewidzianymi i obrachowanymi zapory, dochodzi do wytkniętego przez się celu.

Takie właśnie i jedynie takie życie mężczyzny nazywa się życiem logicznym, prowadzącym do pewnych pożytecznych wyników i jego jako jednostkę, i społeczność, w której żyje.



Jedna ze stron „Tygodnika Mód i Powieści", w którym w 1870 r. ukazał się artykuł Orzeszkowej

Zobaczmy, o ile takie pojęcie życia służy istnieniom kobiety.

Mało zapewne w wieku, w którym żyjemy, znajduje się ludzi, co by w teorii zaprzeczali temu, że kobieta równym mężczyźnie jest człowiekiem. Tyle wreszcie i tak długo pisano i mówiono o tej elementarnej prawdzie, której jednak ludziom tak trudno się nauczyć, że dziś, gdyby ktokolwiek i powątpiewał o niej, skryłby w sobie to powątpiewanie, nie chcąc narazić się na nazwę zacofanego człowieka. Ogólnie więc, z przekonaniem lub z pozorem przekonania, powtarzają wszyscy, że kobieta równym jest mężczyźnie człowiekiem.

Pojęcie to jednak istnieje tylko w teorii, a w zastosowaniu kobieta zawsze zostaje istotą ludzką wprawdzie, ale niepełnoletnią, naturą swoją więcej zbliżona do kwiata, lalki, anioła niż do człowieka.

Bardzo rzadko i wyjątkowo na początku istnienia swego dowiaduje się o tym: że jest człowiekiem w całej pełni i doniosłości tego wyrazu, że zatem winna wytknąć sobie cel ludzki, do którego osiągnięcia iść ma przez trud, to jest przez pracę myśli i czynu.

1 ongi – kiedyś, dawniej

Wprawdzie gdy mowa jest o celu istnienia kobiety, brzmi zwykła, odwieczna, jak codzienny pacierz powtarzająca się formuła: kobieta stworzona jest, aby być żoną, matką, gospodynią, i brzmią też odwieczne wyrazy: poświęcenia się, zaparcia itd. Bywa jeszcze niekiedy mowa o celu estetycznym, o tym, jak kobieta ma wyobrażać w ludzkości piękno, sferę idealną itp., co zawsze wychodzi na odzianie jej więcej kwiatkową lub anielską niż człowieczą naturą.

W każdej z tych formuł i w każdym z tych pięknie brzmiących wyrazów leży wielka prawda, ale zawsze w zastosowaniu brak im tej zasady: kobieta jest przede wszystkim i nade wszystko człowiekiem, cele więc jej muszą być ludzkie i, jako takie, spotykać zapory niedające się inaczej zwyciężyć, jak trudem; aby zaś ten trud skutecznie ponieść, kobieta powinna posiadać i używać takiejże siły moralnej i umiejętności, jakie w logicznym życiu posługują mężczyźnie.

E. Orzeszkowa, *Wybór pism*, Warszawa 1952, s. 732–734.

Zadania

1. Jakie stereotypy dotyczące postrzegania emancypantki wymienia autorka? Jaki cel jej przyświeca?
2. Wymień nierówności w traktowaniu kobiet i mężczyzn, na które zwraca uwagę Orzeszkowa.
3. Jakie postulaty dotyczące emancypacji kobiet formułuje autorka? Powiedz, czemu służy przeprowadzona przez nią analogia pomiędzy mężczyznami a kobietami.
4. Na podstawie hasła słownikowego oraz artykułu Orzeszkowej zredaguj definicję pojęcia „emancypacja kobiet".

Zadania podsumowujące

1. Udowodnij, że wszystkie analizowane teksty są artykułami.
2. Przeanalizuj treść tekstów Chmielowskiego i Orzeszkowej.
   a) Znajdź w nich wiadomość i komentarz. Wskaż artykuł, w którym komentarz jest dominujący, oraz tekst, w którym dysproporcja między wiadomością a komentarzem jest najmniejsza.
   b) Wyjaśnij, o czym świadczy zdecydowana dominacja komentarza nad wiadomością.
3. Przeczytajcie kilka współczesnych tekstów publicystycznych, a następnie ustalcie, co w nich dominuje: komentarz czy wiadomość. Porozmawiajcie o tym, jaki wpływ na odbiór tekstu ma świadomość czytelnika na temat proporcji między wiadomością a komentarzem.

stereotyp
uproszczone i wartościujące przekonanie, które dotyczy m.in. osób, rzeczy, instytucji czy grup społecznych; stereotypy są formułowane na podstawie niepełnej, niefachowej wiedzy; są trudne do zmiany ze względu na utrwalenie w tradycji

emancypacja
uwolnienie się jednostek i grup społecznych od zależności i zdobycie lepszej pozycji w strukturze społecznej; równouprawnienie, uniezależnienie

artykuł
tekst publicystyczny podejmujący aktualny w danym momencie temat społeczny, polityczny lub kulturalny, zawierający wyraźną tezę i argumenty ją potwierdzające; nie ma ściśle określonych cech gatunkowych, dlatego artykułem często określa się różnego typu wypowiedzi publicystyczne, np. reportaże, felietony, eseje czy rozprawy krytyczne lub naukowe; artykuł pełni głównie funkcję informacyjną lub perswazyjną

wiadomość
informacja, fakt niepoddany ocenie, interpretacji

komentarz
tekst, w którym autor wyraża swój stosunek do opisywanych faktów, interpretuje je i analizuje, formułując swoją opinię; celem komentarza jest kształtowanie punktu widzenia czytelników, przekonanie ich o trafności i słuszności prezentowanej opinii

4. Zaznacz w omówionych artykułach elementy wprowadzenia i zakończenia. Powiedz:
   - jak autorzy zapoznają czytelników z problematyką tekstu,
   - które elementy wstępu mają za zadanie przykuć ich uwagę i zachęcić do przeczytania całości,
   - w jaki sposób autorzy podsumowują swoje rozważania, formułują wnioski i opinie.
5. Przypomnij sobie, jakie środki językowe są wykorzystywane w wypowiedziach retorycznych (klasa 1, t. 1, s. 99). Znajdź je w artykułach Elizy Orzeszkowej, podaj przykłady i określ ich funkcję. Uzupełnij tabelę.

środek językowy	przykład	funkcja
.....	Wyobrażamy sobie [...] Wierzę mocno [...]	.....
.....	Jestem kobietą emancypowaną!	.....
wyliczenie	.....	.....
.....	Czy posiadamy statystykę Żydów naszych [...]?	.....
.....	[...] tylko liczy, liczy, liczy, liczy...	.....
anafora	.....	.....

6. Omów, w jakim stopniu poglądy prezentowane w artykułach wynikają z założeń filozofii pozytywizmu.
7. Udowodnij, że artykuły Chmielowskiego i Orzeszkowej mają cechy wypowiedzi perswazyjnej. Wskaż elementy perswazji w tekście.

perswazja
sztuka przekonywania, której celem jest zmiana postawy odbiorcy. Polega na namawianiu do czegoś lub odradzaniu czegoś z użyciem odpowiedniej argumentacji. Może mieć charakter werbalny i pozawerbalny. Wypowiedź perswazyjna odwołuje się zarówno do rozumu (argumenty logiczne), jak i emocji (radości, miłości, współczucia, żalu itp.). Skuteczność perswazji zależy od tego, w jakim stopniu osoba przekonująca zna osobę przekonywaną: jej potrzeby, przekonania, postawę

CECHY WYPOWIEDZI PERSWAZYJNEJ

- wyraźne nastawienie na adresata
- dostosowanie formy wypowiedzi do okoliczności
- wybór środków językowych zgodnie z intencjami mówcy
- narzucenie słuchaczom przekonań odpowiadających intencjom mówcy

Świat bez kobiet (fragmenty)

Agnieszka Graff



Agnieszka Graff (ur. 1970) pisarka, literaturoznawczyni, wykładowczyni, związana z ruchem feministycznym. Autorka felietonów i esejów oraz książek, m.in. *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym* (2002), *Rykoszetem. Rzecz o płci, seksualności i narodzie* (2008), *Memy i graffy. Dżender, kasa i seks* (wspólnie z Martą Frej, 2015).

„Kobieta" nie jest jedną z dwóch kategorii, które z równym powodzeniem da się podstawić pod słowo „człowiek" lub „obywatel" – jest kategorią odrębną, którą kojarzy się ze sferą prywatną, rodziną, macierzyństwem [...]. Tę odrębność nieustannie się potwierdza i utrwala, dlatego męskość wciąż na nowo okazuje się cechą konstytutywną polityka. Jeśli polityk akurat mężczyzną nie jest, rzecz robi się kłopotliwa. Znika swojskie poruszenie na sali. Chcąc wyrazić aprobatę dla politycznych talentów kobiety, powiadamy, że to „swój chłop" lub „prawdziwy mężczyzna". Bo czy można zwrócić się do pani premier, żeby odpowiedziała na trudne pytanie jako człowiek, jako kobieta po prostu?

Kiedy polityk „czuje się mężczyzną", wiemy, że jesteśmy w dobrych rękach, a rolnicy dostaną dopłaty do paliwa. Natomiast z faktem, że kobieta „zaszła wysoko", zbiorowa wyobraźnia jakoś sobie poradzić nie może. Baba w polityce, jak baba na kominie, pozostaje babą dziwo. Ona nic nie może zrobić „po prostu" – każde jej posunięcie okaże się „kobiece", każde zostanie wpisane w stereotyp. Jeśli „polityk w spódnicy" zmieniła partię, to dlatego że „kobieta zmienną jest". Jeśli, przeciwnie, upiera się przy swych poglądach, ujawnia w ten sposób „typowo kobiecy upór". Jeśli tworzy swój wizerunek na przekór stereotypom, oskarża się ją o „brak kobiecości" [...], a jeśli od swojej płci się nie odżegnuje, czeka ją zarzut o nadmiernie „kobiecy" stosunek do polityki [...].

Istota rzeczy ma niewiele wspólnego z tym, co feministki tak naprawdę robią lub mówią. Niechęć do feminizmu jest niezbywalnym elementem pewnej kulturowej równowagi. Gdybyśmy na chwilę przestali pomstować na „wojujące" feministki, powtarzać wciąż to samo o wszechobecnym matriarchacie, groziłoby nam dostrzeżenie rzeczywistych dysproporcji między sytuacją kobiet i mężczyzn. Powiem więcej: im bardziej kwestia nierówności płci jest w społeczeństwie bolesna, im trudniej ją akceptować, tym bardziej karykaturalny staje się obraz feministki. [...]

Powtarzanie, że nikt nie lubi feministek, nie jest opisem jakiegoś stanu rzeczy ani wyrazem czyjegoś światopoglądu, lecz próbą zagłuszenia wszelkich prób publicznej debaty na temat dyskryminacji płci. Feminizm zawsze był walką o język – o „prawo głosu" dla kobiet. Najpierw w sensie dosłownym, czysto politycznym, a potem w znaczeniu szerszym, gdzie „głos" oznacza dostęp do kultury, prawo do publicznej wypowiedzi, do bycia wysłuchaną. Chodzi o to, by kwestia kobieca zaistniała w życiu publicznym jako problem ważny i polityczny, jako sprawa, która dotyczy wszystkich i powinna podlegać społecznej

debacie. Sukces feminizmu daje się więc mierzyć nie tylko postępem w prawnej i społecznej sytuacji kobiet, ale także obecnością w publicznej debacie pewnych tematów, a nawet poszczególnych słów. Ruch kobiecy osiągnie swój cel wówczas, gdy określenie „babskie gadanie" straci pejoratywny[1] wydźwięk, a o kwestii kobiecej będzie można rozmawiać spokojnie, jak o każdej innej kwestii społecznej. [...]

Na nielubieniu feminizmu można sobie zbudować bardzo wygodny, choć niekoniecznie spójny obraz świata. Kobiety są lepsze lub gorsze; takie same lub inne. O ich niższym statusie społecznym decyduje „naturalna różnica" lub „indywidualny wybór". Niepotrzebne skreślić. Tak naprawdę to nieważne, jakie zastosujemy argumenty – ważny jest tylko wynik końcowy, który brzmi: świat jest urządzony sprawiedliwie, nierówność jest złudzeniem, a feministek, które chcą „normalnym kobietom" obrzydzić życie gadaniem o dyskryminacji, nikt, ale to nikt nie lubi.

A. Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, Warszawa 2001, s. 40–41, 212–213, 215.

Zadania

1. Przeanalizuj fragment tekstu Agnieszki Graff. W tym celu:
   - wskaż główny problem tekstu;
   - sformułuj jego tezę;
   - wymień argumenty, które wykorzystuje autorka do uzasadnienia swojej tezy;
   - sformułuj własnymi słowami wnioski, do których dochodzi Graff.
2. Wyjaśnij, w jaki sposób język odzwierciedla stosunek do kobiet.
3. Udowodnij, że Graff pokazuje w swoim tekście, jak działa mechanizm etykietowania.
4. W jaki sposób autorka nadaje tekstowi charakter ironiczny?
5. Dlaczego Graff unika w swoim artykule pouczeń? Co osiąga, pozbawiając tekst charakteru dydaktycznego?
6. Porozmawiajcie o tym, czy – według was – wnioski autorki są trafne.

etykietowanie (stygmatyzacja)
nadawanie określeń jednostkom lub grupom społecznym, w wyniku czego zaczynają się zachowywać zgodnie z przypisaną im etykietą

Zadania podsumowujące

1. Na podstawie tekstów Elizy Orzeszkowej *Kilka słów o kobietach* i Agnieszki Graff *Świat bez kobiet* ustal, co w ciągu ponad stu lat zmieniło się w kwestii równouprawnienia kobiet. Weź pod uwagę:
   - zmiany, które postulują autorki;
   - stosunek innych do kwestii emancypacji/feminizmu;
   - sposób traktowania kobiet wyemancypowanych i feministek;
   - sformułowania wykorzystywane przez autorki do określenia kobiet.
2. Porozmawiajcie o tym, o co walczą współczesne kobiety. Czym się różni emancypacja w XIX w. od dzisiejszego feminizmu?

feminizm
ruch na rzecz prawnego i społecznego równouprawnienia kobiet; też: ideologia leżąca u podstaw tego ruchu

1 pejoratywny – wyrażający czyjąś negatywną ocenę

SZTUKA PISANIA

ARTYKUŁ

artykuł ► patrz s. 42

BUDOWA ARTYKUŁU

W artykule autor stawia tezę, prezentuje problem, a następnie przedstawia argumenty uzasadniające tezę i formułuje wnioski. Ponieważ artykuł cechuje się dużą swobodą kompozycyjną, nie ma jednoznacznych zasad, w którym miejscu powinny się znaleźć teza czy argumenty. Istotne jest to, aby wywód myślowy był logiczny, spójny i prowadził do konkluzji.

ELEMENTY ARTYKUŁU PRASOWEGO

1. **Tytuł** – określa temat, sugeruje kierunek rozważań, intryguje i zachęca do czytania.
2. **Lid** (lead) – pierwszy akapit, najczęściej wyróżniony pogrubioną czcionką; wprowadza czytelnika w temat, zaciekawia; powinien być krótki i zawierać nie więcej niż ok. 25 słów.

   Rodzaje lidów:

   - informacja – lakoniczne przedstawienie treści artykułu; zawiera najważniejsze dane (może odpowiadać na pytania: *kto?, co?, kiedy?, gdzie?, dlaczego?*);
   - historia, anegdota – krótka opowieść dotycząca na przykład codziennej sytuacji; wprowadza czytelnika w temat;
   - pytanie – często połączone z odpowiedzią;
   - cytat – pozwala m.in. na przedstawienie nietypowego podejścia do problemu i zdecydowanych opinii.
3. **Tekst** – w kolejnych akapitach (najlepiej jeśli są stosunkowo krótkie, 6–8 zdań) autor prezentuje argumenty uzasadniające wcześniej postawioną tezę. W argumentach można się odwoływać do autorytetów z danej dziedziny, wyników badań oraz wykorzystywać cytaty (należy wówczas podać ich źródło). Rozważania powinny być spójne i logicznie ze sobą połączone, poparte przykładami pozwalającymi formułować wnioski.
4. **Śródtytuły** – nadawane poszczególnym akapitom w dłuższym artykule, podtrzymują zainteresowanie i zapowiadają temat kolejnego akapitu.
5. **Zakończenie** – podsumowanie rozważań autora, wnioski, opinie, czasami zaskakująca puenta.

Zadanie

Napisz artykuł, którego temat będzie dotyczył dowolnego aktualnego problemu. W tym celu wykonaj zadania.

a) Wybierz zagadnienie, które chcesz poruszyć. Zanim zaczniesz pisać, sformułuj tezę i argumenty oraz przykłady, które podasz.

b) Wybierz rodzaj lidu, którym rozpoczniesz artykuł.

c) Zaplanuj kolejność prezentowanych argumentów (np. od najmniej do najbardziej przekonującego lub na odwrót).

d) Nadaj tytuł artykułowi (możesz to też zrobić na innym etapie pracy nad tekstem).

e) Napisz artykuł. Pamiętaj o tym, by:

- dodać śródtytuły, jeśli tekst jest dłuższy;
- zamieścić wnioski podsumowujące twój wywód;
- zadbać o przystępność tekstu przez używanie krótkich zdań, unikanie strony biernej, form bezosobowych oraz nieprecyzyjnego słownictwa (np. *niekiedy, w ogóle*).

Erystyka, czyli chwyty wykorzystywane w dyskusji

Na co dzień stykamy się z retoryką, czyli sztuką prezentowania poglądów i przekonywania do nich innych. Niejednokrotnie bowiem próbujemy kogoś nakłonić do zmiany punktu widzenia, szukamy odpowiednich argumentów, kształtujemy naszą wypowiedź tak, aby była jak najlepiej przyjęta przez odbiorcę. Możemy na przykład wykorzystać argumenty merytoryczne (rzeczowe) oraz niemerytoryczne (emocjonalne), nadać odpowiedni ton swojemu głosowi i przybrać przyjazny wyraz twarzy. Wszystkie te elementy – werbalne i pozawerbalne – służą perswazji, czyli mają pomóc w przekonaniu słuchacza do zmiany poglądów.

Temu samemu celowi służy też **manipulacja**. Różnica polega na tym, że podczas manipulacji nadawca zniekształca przekaz tak, aby osiągnąć swój cel – pokazuje tylko jedną stronę problemu, zmienia lub zataja jakieś informacje albo dodaje nowe. Często do takich działań wykorzystuje **chwyty erystyczne** (m.in. zabiegi maskujące właściwy przekaz), a nawet kłamstwo. Odbiorca zazwyczaj nie jest świadomy tego, że wywierany na niego wpływ może go doprowadzić do podjęcia niewłaściwych decyzji i działań. Wypowiedź manipulacyjna ukrywa też sam fakt manipulacji. Z manipulacją często spotykamy się w polityce i reklamie, a także w życiu codziennym.

erystyka
sztuka prowadzenia sporów, dyskutowania, obalania argumentów przeciwnika i przekonywania o słuszności własnych tez

manipulacja
takie kształtowanie wypowiedzi przez nadawcę, które służy przekonaniu odbiorcy do poglądów lub zachowań pożądanych z punktu widzenia nadawcy, choć często niekorzystnych dla odbiorcy

perswazja ► patrz s. 43

WYBRANE CHWYTY ERYSTYCZNE

chwyt erystyczny	definicja	przykład
uogólnianie/ upowszechnianie*	uogólnienie czyichś słów tak, by zmienił się ich sens i by zarzuty były łatwe do podważenia	– Przekroczył pan dozwoloną prędkość. Jechał pan sto kilometrów na godzinę w terenie zabudowanym. – Wszyscy się dziś spieszą.
odwoływanie się do autorytetów*	zastępowanie argumentów powołaniem się na autorytet, co ma wystarczyć do potwierdzenia słuszności danego twierdzenia	Profesor Iksiński stwierdził, że na Marsie jest życie, więc to musi być prawda.
teza – antyteza*	dawanie rozmówcy wyboru między proponowaną tezą a przejaskrawioną antytezą; wybór każdej opcji stawia rozmówcę w niewygodnym położeniu	Albo chcecie pomóc potrzebującym, albo jesteście obojętni.
fabrykowanie konsekwencji	na podstawie tezy przeciwnika formułuje się fałszywe twierdzenia pokazujące możliwe, lecz mało prawdopodobne skutki przyjęcia jakiegoś rozwiązania (negatywne, aby zniechęcić, pozytywne, aby zachęcić)	Jeśli prezesem naszej firmy zostanie pan X, to za dwa miesiące pracownicy dostaną wysokie podwyżki.

* Te środki są stosowane także w wypowiedziach retorycznych, a to, czy są to chwyty erystyczne, zależy od oceny intencji nadawcy.

chwyt erystyczny	definicja	przykład
etykietowanie	powierzchowne, negatywne opisywanie działań lub poglądów rozmówcy; odwołanie się do schematu, streotypu	To jest średniowieczny sposób myślenia.
posługiwanie się argumentami *ad personam* (do osoby)	atakowanie i obrażanie rozmówcy zamiast polemiki z jego poglądami; użycie tej techniki kompromituje tego, który jej używa, i świadczy o słabości jego argumentacji	Pańska wiedza na ten temat jest równa wiedzy przedszkolaka. Wygląda na to, że na tym etapie zakończył pan swoją edukację.
posługiwanie się argumentami *ad auditorem* (do słuchaczy)*	bezpośrednie zwrócenie się nie do rozmówcy, lecz do słuchaczy, których opinia ma wywrzeć na niego presję	Kto z państwa chciałby płacić więcej za wywóz śmieci?
odwrócenie argumentu	wykorzystanie argumentu przeciwnika, aby uzasadnić swoją rację	– Na oddanie projektu mamy przecież czas do jutra. – Właśnie dlatego, że mamy czas do jutra, należy skończyć go dziś.
posługiwanie się argumentami *ad baculum* (siły/groźby)	stosowanie w argumentacji gróźb, zastraszanie	Jeżeli nie posprzątasz swojego pokoju, zabiorę ci telefon.
posługiwanie się argumentami *ad ignorantiam* (wykorzystującymi niewiedzę przeciwnika)	podawanie faktów, których rozmówca w żaden sposób nie może sprawdzić	Ktoś, kto się nie zna na literaturze, nie powinien się wypowiadać o mojej książce.
nieistotne uściślenie	odwrócenie uwagi słuchaczy przez skupienie się na drobiazgu nieważnym dla problemu	– Pamiętasz, jak mnie obraziłeś, kiedy byliśmy w lesie? – W lesie? To musiał chyba być las liściasty.
metoda twierdzeń relatywnych	wykorzystywanie względności, niejednoznaczności oceny	– Ci ludzie przyczynili się do zahamowania rozwoju naszej dzielnicy! – Ale dziś organizują zajęcia dodatkowe dla dzieci.

* Te środki są stosowane także w wypowiedziach retorycznych, a to, czy są to chwyty erystyczne, zależy od oceny intencji nadawcy.

Zadania

1. Wskaż różnice między poniższymi komunikatami. Ustal, który z nich jest manipulacją, i wyjaśnij dlaczego.
   - Czy możesz wyjść z psem na spacer?
   - Czy możesz wyjść z psem na spacer? Teraz muszę pilnie porozmawiać z Anią.
   - Nie wyjdziesz z psem? Nie pomożesz zmęczonej mamie?

2. Nazwij chwyty erystyczne zastosowane w wypowiedziach.
   - Znany lekarz mówił, że zalecana terapia będzie korzystna tylko wtedy, gdy zostanie połączona z ruchem fizycznym.
   - Twoje poglądy są dokładnie takie same, jak twój wygląd – masz w głowie kompletny chaos.
   - Czy autor tego artykułu jest fizykiem? Jakie ma kompetencje, aby się wypowiadać na temat farm wiatrowych?
   - – To zwierzę jest niebezpieczne i należy je zostawić w lesie.
     – Właśnie dlatego, że jest niebezpieczne, należy je złapać i wsadzić do klatki.
   - Jeśli dziś nie odrobisz lekcji, nie wyjdziesz do kina.
   - Pana argumentacja przypomina dyskusje rodem z PRL-u.
3. W artykule poświęconym emancypacji (s. 40) Eliza Orzeszkowa przytacza poglądy innych osób. Do podanych fragmentów dopasuj nazwy chwytów erystycznych. Do niektórych przykładów możesz dopasować więcej niż jedną nazwę.

   etykietowanie • argumenty *ad personam* (do osoby) • uogólnienie
   odwrócenie argumentu • metoda twierdzeń relatywnych
   argumenty *ad auditorem* (do słuchaczy)

   - To znowu kapryśna i rozpieszczona w bogactwie pani, pustą, z próżnowania wylęgłą fantazją lub chwilowym szałem wiedziona, zrywa związki rodzinne, zrzeka się powinności żony, matki i obywatelki, i bez innych powodów oprócz rozdrażnionej i zepsutej próżnowaniem i czytaniem ognistych romansów wyobraźni, rzuca się w świat awantur, a na pytanie, czym jest i co czyni, odpowiada: jestem kobietą emancypowaną! – ...
   - Dziś każdy rozsądny człowiek, a zatem i każda rozsądna kobieta wie dobrze, iż ten okrutny, tak niegdyś okrzyczany rodzaj męski jest sobie zwyczajnym zbiorem ludzi, w którym są wielcy i mali, źli i dobrzy. – ...
   - Jarzmo to miałożby, jak dowodzono ongi, być tyranią mężczyzn, tych okrutników narzucających kobietom mocą fizycznej siły swoją brutalską przewagę? – ...
   - Wprawdzie gdy mowa jest o celu istnienia kobiety, brzmi zwykła, odwieczna, jak codzienny pacierz powtarzająca się formuła: kobieta stworzona jest, aby być żoną, matką, gospodynią, i brzmią też odwieczne wyrazy: poświęcenia się, zaparcia itd. – ...
4. W tekście *Utylitaryzm w literaturze* (s. 35) wskaż, a następnie nazwij i krótko opisz argumenty wykorzystane przez Chmielowskiego. Weź pod uwagę argumenty merytoryczne i niemerytoryczne.
5. Przygotujcie się w grupach do dyskusji na temat: Czy media społecznościowe są najlepszym miejscem na zamieszczanie przez młodzież pozytywnych komunikatów?
   - grupa I – przygotowuje argumenty rzeczowe i logiczne
   - grupa II – przygotowuje argumenty emocjonalne
6. Obejrzyj w telewizji dowolną dyskusję polityczną. Wskaż i opisz przykłady chwytów erystycznych wykorzystywanych przez rozmówców.
7. Na podstawie kilku obejrzanych reklam omów zastosowane w nich chwyty erystyczne.



Realizm w malarstwie

Nazwy „realizm" w odniesieniu do sztuk plastycznych w XIX w. po raz pierwszy użył w 1836 r. krytyk sztuki Gustave Planche (czyt. gustaf pląsz), który formę realistyczną przeciwstawiał reprezentantom „wysublimowanego piękna". Później malarz Gustave Courbet, jeden z prekursorów kierunku, określił siebie realistą, „to znaczy szczerym przyjacielem rzeczywistej prawdy".

Realiści koncentrowali się na wiernym przedstawianiu życia codziennego zwykłych ludzi. Tematem dzieł przestały być motywy religijne, mitologiczne, antyczne czy fantastyczne. Artyści malowali tylko to, czego można było doświadczyć. Szczególną uwagę twórców zwracali ludzie prości: robotnicy i chłopi. Realiści interesowali się również pejzażem, który przedstawiano w sposób obiektywny, możliwie najprostszy i niewyidealizowany.

PRZEDSTAWICIELE REALIZMU W SZTUKACH PLASTYCZNYCH:

- Gustave Courbet
- Jean-Baptiste-Camille Corot
- Honoré Daumier
- Jean-François Millet
- Jules Dalou (czyt. żil dalu)
- Ilja Riepin

REALIZM W SZTUCE

1. Sposób ukazywania rzeczywistości w sztuce polegający na jej wiernym odtwarzaniu (mimetyzm); w tym znaczeniu za realistyczne należy uznać całe malarstwo nowożytne od XV do XIX w.
2. Kierunek w sztuce przypadający na 2. poł. XIX w. odznaczający się wnikliwością i wiernością w rekonstrukcji rzeczywistego świata, upodobaniem do tematów związanych z prozą życia.



Pierre-Étienne-Théodore Rousseau (czyt. pjer e**tię** teo**dor** ru**so**), *Dęby w Apremont* (czyt. apre**mą**), 1850–1852, olej na płótnie, 60 x 100 cm, Luwr, Paryż

Kilka kilometrów od Barbizon (czyt. barbi**zą**), słynnej siedziby francuskich malarzy, znajdowała się wioska Apremont, słynąca z urokliwych krajobrazów, które stały się źródłem natchnienia wielu pejzażystów. Grupa dębów, którą uwiecznił **Théodore Rousseau**, wyodrębnia się na tle słonecznego letniego nieba. W ich cieniu widać pasterza i stado pasących się krów. W obrazie uderzają głębokie, wyraziste kolory – zielenie, brązy, żółcie. Stare drzewa, mimo obecności człowieka i pasących się zwierząt, są głównymi bohaterami przedstawionej sceny.



Ilja Riepin, *Burłacy na Wołdze*, 1872–1873, olej na płótnie, 131 x 281 cm, Państwowe Muzeum Rosyjskie, Sankt Petersburg

Inspiracją do stworzenia dzieła stała się praca burłaków, czyli robotników holujących na linie statki w górę rzeki. Malarz przez kilka miesięcy obserwował robotników przeciągających statki wzdłuż brzegu Wołgi i płacił im po 20 kopiejek za pozowanie.
Burłacy na Wołdze to dzieło, które robi wrażenie już swoimi rozmiarami. Z monumentalnego obrazu spoglądają na widza umęczeni mężczyźni, zaprzęgnięci niczym zwierzęta do ciężkiej pracy. Ciemna kolorystyka ich strudzonych twarzy i obszarpanych ubrań kontrastuje z błękitem nieba i wody oraz jasną tonacją statku i piasku. **Ilja Riepin** każdej postaci nadał inne rysy twarzy, wydobywając w ten sposób ich indywidualizm.



Gustave Courbet, *Kamieniarze*, 1849, olej na płótnie, 170 x 240 cm, zniszczony w trakcie II wojny światowej

Scenę przedstawioną na obrazie **Gustave Courbet** zaczerpnął z życia – jechał powozem do rodzinnego miasteczka Ornans (czyt. or**ną**) i napotkał mężczyzn rozbijających skały. Na pierwszym planie dzieła widać robotników skupionych na wykonywanych czynnościach. Znajdujący się po lewej stronie z dużym wysiłkiem unosi kosz z kamieniami, ten po prawej, przyklęknąwszy, młotem uderza w skały. Obaj mają na sobie zniszczoną, brudną odzież. Tło obrazu stanowią rzucające cień brunatne wzgórza. Courbet wyraźnie odchodzi od kanonów obowiązujących w sztuce, zarówno przez wybór tematu, jak i sposób ukazania pracujących ludzi. Widzów i krytyków, przywykłych do piękna, idealizacji i patosu scen historycznych lub przedstawiających życie towarzyskie wyższych sfer, raziły surowość i brzydota świata warstw najuboższych. Nie mógł się też spodobać sposób komponowania obrazu i pomysł namalowania postaci odwróconych do widza tyłem. Jednak dzięki tym zabiegom artysta wydobył beznadziejność życia proletariatu, upomniał się o sztukę żywą, wiernie oddającą obraz swej epoki.



Honoré Daumier, *Wagon trzeciej klasy*, 1862–1864, olej na płótnie, 65,4 x 90,2 cm, Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork

Obraz przedstawia scenę z życia codziennego najuboższych ludzi. Sylwetki kobiet i mężczyzn jadących wagonem stapiają się w jedno, tworzą stłoczoną ludzką masę. **Honoré Daumier** wyeksponował tylko dwie osoby ukazane na pierwszym planie: karmiącą matkę i starszą kobietę. Na ich twarzach malują się zmęczenie, przygnębienie i rezygnacja. Ciemna tonacja podkreśla pesymistyczny nastrój obrazu.

Naturalizm w malarstwie



Léon Augustin Lhermitte, *Les Halles* (czyt. le al), 1895, olej na płótnie, 404 x 635 cm, Petit Palair (czyt. pe**ti** pa**le**). Paryż

Obraz **Léona Augustina Lhermitte'a** przedstawia jeden z paryskich targów. Dzieło doskonale oddaje atmosferę ulicznego handlu: tłok, ruch, bałagan, obfitość warzyw i owoców, a wszystko uchwycone jakby aparatem fotograficznym przez jednego z przechodniów. Ludzie na targowisku są zajęci handlowaniem, przygotowywaniem posiłków, rozmową, dźwigają kosze z produktami, próbują się przecisnąć przez tłum. Każda postać jest inna, trudno znaleźć te same zachowania czy gesty. Artyście udało się zarejestrować życie codzienne w całej jego złożoności, różnorodności i dynamizmie.

Naturalizm był odmianą realizmu. Cechowało go dążenie do ścisłego, niemal fotograficznego dokumentowania i obiektywnego ukazywania otaczającej rzeczywistości, bez jakiejkolwiek artystycznej ingerencji. Stąd też częsta u naturalistów skłonność do antyestetyzmu. Naturaliści nie stronili od tematów ukazujących ciemne strony życia, portretowania marginesu społecznego czy też scen epatujących brzydotą.

PRZEDSTAWICIELE NATURALIZMU W MALARSTWIE:

- Gustave Guillaumet (czyt. gustaf gijo**me**)
- Jean-François Raffaëlli (czyt. żan fransła rafa**eli**)
- Léon Augustin Lhermitte (czyt. lją ogustę lermit)
- Jules Bastien-Lepage (czyt. żil bastię lepaż)
- Émile Friant (czyt. emil fri**jan**)



„Malarzy zafascynowała fotografia, całkowicie nowe narzędzie służące do obiektywnego i ścisłego poznawania otaczającej rzeczywistości. Fotografia mogła w [...] wyjątkowy sposób zaspokoić pragnienie realistów, aby wiernie odtwarzać rzeczywistość. Aparat fotograficzny stał się jednym z najważniejszych instrumentów, dzięki któremu poznawano różnorodność zewnętrznych doznań artysty. [...] jedna i ta sama scena mogła być przedstawiana w różnorodnych warunkach oświetleniowych, ukazując odmienne nastroje chwili. Z takich poszukiwań miał się wyłonić naturalizm, jakby doskonalszy realizm, podlegający tylko kontroli optycznych wrażeń".

J. Dębicki, J.-F. Favre, D. Grünewald, A.F. Pimentel, *Historia sztuki. Malarstwo, rzeźba, architektura*, Warszawa 1998, s. 213.



Jean-François Raffaëlli, *Śmieciarz*, 1879, olej na desce, 77 x 69 cm

Jean-François Raffaëlli szukał inspiracji do swoich obrazów w ubogich dzielnicach Paryża, wśród robotników, sklepikarzy, ludzi zajmujących się pracą dorywczą. Upodlenie człowieka przedstawionego na obrazie artysta podkreślił przez pozę, którą przyjmuje – śmieciarz jest pochylony, kurczowo trzyma obdarty worek, zniszczony podobnie jak całe jego brudne ubranie. Z rezygnacją i bezmiernym smutkiem spogląda gdzieś w bok. Na obrazie uwagę zwraca również pies wpatrzony w stertę śmieci. W wyglądzie zwierzęcia artysta uchwycił, podobne jak w wypadku jego pana, rezygnację i smutek. Dramatyzm sceny został podkreślony przez kontrastowe zestawienie ciemnych postaci człowieka i towarzyszącego mu psa z jasną tonacją piasku i bliżej nieokreślonym kolorem rozsypanych nieczystości. Wybrany przez Raffaëllego nieestetyczny temat, celowe epatowanie brzydotą, dramatyzm ujęcia przyniosły w efekcie poruszający obraz ludzkiej nędzy.



Émile Friant, *Ból*, 1898, olej na płótnie, 242 x 364 cm, Muzeum Sztuk Pięknych w Nancy (czyt. nan**si**), Francja

Na obrazie przedstawiono scenę pogrzebu. Na pierwszym planie znajduje się starsza kobieta, która w geście rozpaczy pochyla się nad wykopanym dołem. Podtrzymują ją bądź odciągają od grobu dwie towarzyszki. Obraz **Émile'a Frianta** przypomina źle wykadrowaną fotografię ukazującą zaledwie wycinek rzeczywistości. Widzimy jedynie fragment dołu i możemy się domyślać, że znajduje się w nim trumna. W tle widać inne osoby uczestniczące w pogrzebie, ale ich sylwetki również są ucięte. Podkreśla to fragmentaryczność i otwartość kompozycji dzieła. Postaci żałobników ubranych w czarne stroje zlewają się w jedno i tworzą kontrapunkt dla ich jasnych zasmuconych twarzy. Artysta przedstawił mieszkańców rodzinnego miasta Nancy w dramatycznym, intymnym momencie rozstania z bliską osobą. Dzięki obrazom *Ból* i *Wszyscy święci* (1889) Friant zyskał przydomek malarza cmentarzy.

Wobec przeszłości. Poezja Adama Asnyka

POROZMAWIAJMY

Jakie postawy zajmują ludzie wobec dziedzictwa minionych epok?

W epoce pozytywizmu poezja straciła uprzywilejowaną pozycję, zajmowaną w romantyzmie, na rzecz prozy, która skuteczniej prezentowała pozytywistyczny światopogląd. Miejsce fantastyki i uczuciowej egzaltacji zajęły analiza aktualnych problemów społecznych, a także rozliczenie z zakończonym klęską powstaniem styczniowym. W tej ostatniej kwestii wypowiadał się również Adam Asnyk, w przeszłości zaangażowany w działania powstańcze. Obecne na początku w jego twórczości: gorycz, rozpacz i bunt stopniowo uległy wyciszeniu i ustąpiły miejsca równowadze, pogodzeniu się z rzeczywistością i szacunkowi dla przeszłości.



Adam Asnyk (1838–1897)

główny poeta epoki pozytywizmu, dramatopisarz. Jego ojciec brał udział w powstaniu listopadowym, a on sam był związany ze stronnictwem czerwonych w powstaniu styczniowym. Po upadku powstania wyjechał za granicę i podróżował po Europie. W 1866 r. zdobył dyplom doktora filozofii w Heidelbergu. W swojej twórczości łączył tradycję romantyczną z pozytywistycznym światopoglądem. Autor m.in. wierszy programowych, utworów poświęconych problematyce społecznej, erotyków oraz cyklu 30 sonetów *Nad głębiami* uznawanych za traktat filozoficzny i syntezę poglądów poety (powstawały w latach 1883–1893).

Miejmy nadzieję!

Adam Asnyk

Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy nadzieję!... nie tę chciwą złudzeń,
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę,
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń
I przechowuje oręż[1] i przyłbicę[2].

Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

1 oręż – broń, uzbrojenie
2 przyłbica – hełm z zasłoną opuszczaną na twarz

Miejmy odwagę!... nie tę tchnącą szałem,
Która na oślep leci bez oręża,
Lecz tę, co sama niezdobytym wałem
Przeciwne losy stałością zwycięża.

Miejmy pogardę dla wrzekomej[1] sławy
I dla bezprawia potęgi zwodniczej,
Lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa krwawy
I nie brząkajmy w łańcuch niewolniczy.

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej
I przyklaskiwać przemocy nie idźmy!
Ale nie wielbmy poniesionej klęski
I ze słabości swojej się nie szczyćmy.

Przestańmy własną pieścić się boleścią,
Przestańmy ciągłym lamentem się poić:
Kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią,
Mężom przystoi w milczeniu się zbroić...

Lecz nie przestajmy czcić świętości swoje
I przechowywać ideałów czystość;
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość.

6 maja 1871

A. Asnyk, *Wybór poezji*, Warszawa 1956, s. 161–162.

apel
forma wypowiedzi ustnej lub pisemnej stanowiąca wezwanie skierowane do odbiorców; wskazuje cele, zadania, wzywa do przyjęcia określonej postawy i działania

Zadania

1. Jakimi wartościami kieruje się osoba mówiąca w wierszu?
2. Ustal, czym dla podmiotu lirycznego są nadzieja i odwaga. Zwróć uwagę na to, czemu służą zastosowane anafory.
3. Co – według podmiotu lirycznego – zasługuje na pogardę?
4. Przeanalizuj utwór jako wypowiedź retoryczną.
   a) Powiedz, jaka jest funkcja czasowników. Zwróć uwagę na ich formę gramatyczną.
   b) Określ rolę wykrzykników i wielokropków w tekście.
   c) Wyjaśnij, jak na wymowę wiersza wpływają użyte przez poetę zabiegi retoryczne.
   d) Udowodnij, że wiersz ma charakter apelu.

1 wrzekomej – rzekomej, złudnej

5. Jaka ocena romantycznej walki o wolność została zawarta w wierszu?
   a) Wskaż odpowiednie fragmenty tekstu.
   b) Zinterpretuj wybrane metafory.
   c) Znajdź fragmenty nacechowane ironicznie i określ funkcję ironii.
6. Scharakteryzuj osobę mówiącą w wierszu. Uwzględnij jej system wartości, stosunek do tradycji i do osób, do których się zwraca.

Do młodych

Adam Asnyk

Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg...
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśniecie kwiaty barwnych mytów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzecie z błękitów,
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi –
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

z tomu *Poezje*, 1880

A. Asnyk, *Wybór poezji*, Warszawa 1956, s. 188–189.

Zadania

1. Na podstawie utworu sformułuj nakazy, które osoba mówiąca kieruje do młodego pokolenia.
2. Powiedz, jak w kontekście pierwszej zwrotki rozumiesz sformułowanie: „I większym staje się Bóg".
3. Ustal, jaki jest stosunek osoby mówiącej do przeszłości. Wskaż i zinterpretuj odpowiednie fragmenty.
4. Wyjaśnij, jaka refleksja została zawarta w dwóch ostatnich wersach utworu.
5. Wiersz jest uznawany za poetycki manifest pokolenia. Uzasadnij, że ma charakter programowy.
   a) Znajdź treści, które o tym świadczą.
   b) Wskaż w utworze cechy apelu.
6. Porównaj wiersz Adama Asnyka *Do młodych* z *Odą do młodości* Adama Mickiewicza (klasa 2, t. 1, s. 99–100). Weź pod uwagę:
   - formę wypowiedzi osób mówiących,
   - odbiorców wypowiedzi,
   - kierowane do nich postulaty,
   - stosunek osób mówiących do przeszłości.

Sonet XIII

Adam Asnyk

Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko,
W dawnej postaci – jednak nie umiera:
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko
I świeże kształty dla siebie przybiera.

Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasnych żywotów staje się kołyską.

Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;
Żywi nas zasób pracy plemion długiej,

Ich miłość, sława istnienie nam krasi;
A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi.

z cyklu *Nad głębiami*, 11 maja 1887
A. Asnyk, *Wybór poezji*, Warszawa 1956, s. 156.

Zadania

1. Na podstawie pierwszej i drugiej strofy sformułuj własnymi słowami tezę dotyczącą przeszłości.
2. Wskaż fragmenty zawierające uzasadnienie postawionej tezy. Zinterpretuj zawarte w nich metafory.
3. Jaka refleksja jest zawarta w ostatnich dwóch wersach sonetu?

Zadanie podsumowujące

Na podstawie analizy omówionych wierszy i tekstu historyka literatury Henryka Markiewicza ustal, jak zmieniało się stanowisko poety wobec tradycji i jaką rolę w budowaniu przyszłości Asnyk przypisywał własnemu pokoleniu.

„Począwszy [...] od połowy lat siedemdziesiątych w twórczości Asnyka występują coraz częściej wiersze, w których poeta, bądź to w sposób bezpośredni, bądź też poprzez wypowiedzi postaci mitologicznych, głosi swe nowe credo[1] światopoglądowe. Pojawia się ono w różnych fragmentarycznych i nie zawsze zgodnych z sobą wariantach; trwałą ich podstawą jest przeświadczenie, że przemijalność to powszechne prawo istnienia. Ale przemijalność ta jest ukierunkowana: odbywa się konfliktowo, drogą przemocy, okupiona bywa ofiarami, zmierza jednak ku harmonii i doskonałości. W sferze ludzkiej przynosi – stopniowe co prawda i częściowe tylko – urzeczywistnienie dobra i poznania prawdy; samo już zresztą dążenie do tych celów, zapisując się trwałym śladem w rzeczywistości, nadaje sens egzystencji ludzkiej.

Taki obraz świata rzutował na stosunek Asnyka do współczesnych prądów ideowych. Poeta starał się wobec nich zająć pozycję nie tyle kompromisową, co odrębną i samoistną: od romantycznych idealistów domagał się zerwania z iluzjami i czynnego współudziału w kształtowaniu rzeczywistości: Dziś trzeba zstąpić w sam środek burz, / Potrzeba walczyć o życie. (*Dzisiejszym idealistom*)

Miał przy tym jednak świadomość, z własnych doświadczeń wyniesioną, że reorientacja światopoglądowa jest trudna i bolesna, a pełne utożsamienie z ideologią młodego pokolenia – niezniszczalne. Uznając w nim «narodowego długu spadkobierców», apelował o szacunek dla zdobyczy duchowych przeszłości, przenikliwie przepowiadał przemijalność także i pozytywistycznych programów i celów: I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi, / W ciemnościach pogasną znów. (*Do młodych*)".

H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1999, s. 286–287.

1 credo (czyt. kredo) – poglądy i zasady, którymi ktoś kieruje się w życiu



Maria Konopnicka

Maria Konopnicka z domu Wasiłowska **urodziła się w 1842 r. w Suwałkach**. W 1849 r. rodzina przeprowadziła się do Kalisza. Duży wpływ na życie Marii miał ojciec, po śmierci żony samotnie wychowujący pięcioro dzieci. Zapoznawał je z literaturą romantyczną i religijną. „Czytając poezję, ojciec mój bywał do łez wzruszony, a my najczęściej płakaliśmy wszyscy" – wspominała Konopnicka po latach. **Zamiłowanie do literatury, nastroje patriotyczne**, wynikające również z rodzinnych tradycji (stryj był zesłańcem), wpłynęły na kształtowanie się jej wrażliwości artystycznej.

Rozpoczętą w domu edukację Maria kontynuowała **na pensji** (w prywatnej szkole żeńskiej) **w Warszawie**. Tam zaprzyjaźniła się z Elizą Pawłowską (później Orzeszkową).





Suwałki, muzeum im. M. Konopnickiej

Maria Konopnicka jest znana przede wszystkim jako poetka, autorka nowel, m.in. *Mendel Gdański* i *Nasza szkapa* (wydanych w zbiorze *Na drodze*, 1893), *Miłosierdzie gminy* (1898), oraz książek dla dzieci: *O krasnoludkach i o sierotce Marysi* (1896), *O Janku Wędrowniczku* (1893), *Na jagody* (1903). Do jednych z jej najbardziej rozpoznawalnych utworów należy *Rota* (1908), spopularyzowana jako pieśń z muzyką Feliksa Nowowiejskiego. Pieśń ta niezmiennie towarzyszyła Polakom w trudnych czasach utraty niepodległości.
Maria Konopnicka według jej współczesnych „przywróciła poezji obywatelską i artystyczną rangę. Umiała obserwować fakty określające aktualną sytuację narodu, odważyła się na trudne i drażliwe pytania [...]"

A. Brodzka, *Maria Konopnicka*, Warszawa 1964, s. 62.





W 1862 r. wyszła za mąż za Jarosława Konopnickiego. Zamieszkali w majątku rodzinnym Jarosława w Bronowie. W 1863 r. w obawie przed represjami związanymi z powstaniem styczniowym wyjechali do Wiednia, a potem do Drezna. W 1864 r. wrócili do kraju. Małżonkowie borykali się z problemami finansowymi, do których z czasem dołączyły trudy wychowywania sześciorga dzieci. Ponadto Konopnicką, która miała aspiracje artystyczne, drażniły przeciętność, pustka i konwencjonalność życia, które wiodła u boku męża. Wyobcowana, **szukała ucieczki w książkach**. Lektura pozytywistycznych filozofów i socjologów rodziła w niej coraz silniejszą potrzebę emancypacji intelektualnej i życiowej oraz chęć pisania.

Zadebiutowała w 1870 r. w piśmie „Kaliszanin". W 1876 r. ukazał się cykl *W górach*, a jeden z zamieszczonych tam utworów – *Przygrywka* – został entuzjastycznie skomentowany przez Henryka Sienkiewicza: „ma własną dziwną nutę, w której słychać szmer świerków górskich, kosodrzewu i odgłosy ligawek pastuszych [...]. W każdym razie ta pani lub panna ma prawdziwy talent [...]". Utwierdziło to poetkę w **decyzji o kontynuowaniu pisania**. Wówczas też postanowiła się rozstać z mężem.

W 1877 r. wyjechała z dziećmi do Warszawy. Czas ten nie należał do najłatwiejszych. Autorka **ciężko pracowała** na utrzymanie i edukację dzieci, nadal publikowała wiersze, dorabiając korepetycjami. Powstały wówczas trzy serie jej *Poezji* (1881, 1883, 1887).



Dworek w Żarnowcu

Od **1878 r.** uczestniczyła w konspiracyjnych i jawnych akcjach społecznych, **niosła pomoc osobom represjonowanym, więźniom** politycznym i kryminalnym. Wspólnie z Orzeszkową angażowała się w realizację programu pozytywizmu warszawskiego, zwłaszcza w **walkę o emancypację kobiet**, m.in. redagując pismo dla kobiet „Świt". Zorganizowała międzynarodowy protest przeciw prześladowaniom dzieci polskich we Wrześni oraz udzielała pomocy wywłaszczonej ludności Górnego Śląska i Wielkopolski.



Konopnicką łączyła zażyła przyjaźń z Marią Dulębianką, uzdolnioną malarką, publicystką. Z nią podróżowała, dla niej szukała protekcji w środowiskach artystycznych. Pod wpływem Dulębianki Konopnicka zaangażowała się w ruch emancypacyjny kobiet. Inspirując się przemyśleniami przyjaciółki, w swoich wystąpieniach określała cele ruchu emancypacyjnego, piętnowała przesądy i stereotypy dotyczące kobiet.

Na twórczość poetki miały również wpływ **liczne podróże po Europie** (od 1890 r.). Była m.in. w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, we Włoszech i Francji.

Konopnicka dużo podróżowała i często zmieniała miejsce zamieszkania. Podróże były dla niej ucieczką przed problemami i duszną atmosferą plotkarskiej Warszawy. Stanowiły też okazję do poszukiwania siebie i twórczych inspiracji. Często podczas wyjazdów pisarka borykała się z problemami finansowymi, dlatego jeździła trzecią klasą, po drodze zastawiała rzeczy w lombardach, miewała też problemy z zakwaterowaniem, gotowała na maszynce spirytusowej, sama sprzątała wynajmowane pokoje. Podczas podróży pisała dużo listów. Niektórych z nich nie powstydziłby się profesjonalny przewodnik turystyczny: dowiadujemy się z nich m.in., gdzie można tanio zjeść lokalne potrawy bądź co warto zwiedzić.



W **1903 r.** z okazji jubileuszu 25-lecia pracy pisarskiej poetka **otrzymała** od narodu **dworek w Żarnowcu** koło Krosna. **Zmarła w 1910 r. we Lwowie**, została pochowana na cmentarzu Łyczakowskim.

Poetycka i ludzka wrażliwość. Poezja Marii Konopnickiej

POROZMAWIAJMY

Jak współczesne media ukazują ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej? Weź pod uwagę zdjęcia i własne spostrzeżenia.







Pozytywizm bywa określany mianem czasów niepoetyckich, ponieważ poezja pozostawała poza głównym nurtem w literaturze. Królowały wówczas nowelistyka i wielkie powieści epickie. Jednak twórczość Marii Konopnickiej dowodzi tego, że w tym okresie powstawała również wartościowa poezja, a ponadto zgodna z duchem epoki, czyli zaangażowana społecznie.

Poetkę charakteryzowała duża wrażliwość na niesprawiedliwość i ludzką krzywdę, dlatego często podejmowała problematykę społeczną, a bohaterami swoich wierszy czyniła przeważnie ludzi ubogich, zwłaszcza mieszkańców wsi. Te zainteresowania można odnaleźć zarówno w jej wczesnych utworach, powstających na gruncie polskim, jak i w późniejszych, napisanych w czasie podróży do Włoch. Do tych ostatnich należą m.in. wiersze *Capri* i *Giotto* – nie tak znane i popularne jak wczesna twórczość Konopnickiej, jednak odznaczające się kunsztowną formą, a także będące wyrazem wrażliwości na piękno krajobrazu oraz sztuki. Również w tych wierszach poetka zajmuje się losem najuboższych.

Capri[1]

Maria Konopnicka ► patrz s. 58–59

Maria Konopnicka

Capri? Widziałam. Świat tam wykuty ze skały.
Brzeg dziki, poszarpany, samotny i pusty,
Półnagi, skrwawym[2] szmatem przewiązany chusty,
Rybak z portu Careny[3] ogień pali mały.

Trzeszczą kolczaste suchych aloesów chrusty,
Gruby liść żarem tleje, jak papirus[4] biały,
Na którym dawne wieki ze wstrętem spisały
Tyberiuszowej krwawy pamiętnik rozpusty[5].

Siądź w łodzi, przy ognisku, na sieci tych pęku,
Nad ciszą modrej toni zniż czoło na ręku
I słuchaj, co ci prawi rybak drżący, stary…

Tyberiusz?… Augustus[6]?… Nie, on o nich nie wie!
Lecz patrząc mrocznym okiem w gasnące zarzewie[7],
Głód i nędzę swą skarży… To jego cezary[8]!

z tomu *Italia*, 1901

M. Konopnicka, *Wybór pism*, Warszawa 1954, s. 306–307.



Wyspa Capri, widok na skały Faraglioni (czyt. faraljoni)

Zadania

1. Opisz krajobraz ukazany przez osobę mówiącą. Jakie jego cechy zostały wyeksponowane?
2. Porównaj sposób przedstawienia wyspy w wierszu z wizerunkiem Capri na zdjęciu typowym dla ofert biur turystycznych.
3. Powiedz, kto jest bohaterem lirycznym wiersza. Jak wygląda i co robi?
4. Przeanalizuj ostatnią strofę i ustal, co jest dla rybaka ważne, a co nie ma dla niego znaczenia. Zinterpretuj końcowy wers sonetu.

1 Capri (czyt. kapri) – wyspa włoska na Morzu Tyrreńskim w Zatoce Neapolitańskiej, miejsce tłumnie odwiedzane przez turystów z całego świata
2 skrwawy – skrwawiony
3 Carena (czyt. karena) – miasteczko portowe na południowo-zachodnim brzegu Capri
4 papirus – materiał pisarski pozyskiwany ze specjalnego gatunku trzciny
5 Tyberiusz (42 p.n.e. – 37 n.e.) – cesarz rzymski uwieczniony w dziełach starożytnych historyków jako okrutny i krwawy władca; ostatnie lata życia spędził na Capri
6 Augustus (63 p.n.e. – 14 n.e.) – chodzi o cesarza rzymskiego Oktawiana Augusta, który często przebywał na Capri
7 zarzewie – żar, żarzące się węgle
8 cezar – tytuł władcy w starożytnym Rzymie

5. Określ, co – według ciebie – łączy obraz wyspy z wizerunkiem bohatera lirycznego.
6. Osoba mówiąca przechodzi od wyznania i opisu w pierwszej części wiersza do zwrotu do adresata w przedostatniej strofie. Powiedz, jaka jest funkcja takiego zabiegu.
7. Porównaj sposób wykorzystania motywu aloesu w wierszu *Capri* z tym, w jaki sposób pisze o nim Juliusz Słowacki. Odwołaj się do wyjaśnienia hasła: „aloes".

Juliusz Słowacki *Testament mój* (fragment)

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą –
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

J. Słowacki, *Wiersze i poematy*, Warszawa 1993, s. 40–41.

aloes – 1. roślina z rodziny liliowatych o grubych mięsistych liściach, których brzegi są zakończone kolcami, uprawiana m.in. w krajach śródziemnomorskich; gorzkawy sok pozyskiwany z liści aloesu używany był do odstraszania owadów, wyrabiania barwników, balsamowania zwłok, a także w lecznictwie i kosmetyce; 2. w Biblii aloes to prawdopodobnie *Aquilaria agillocha*, wysokie drzewo z rodziny wawrzynkowatych rosnące w Azji wsch. i pd.-wsch., którego sproszkowane drewno w połączeniu z innymi składnikami roślinnymi, np. mirrą, nardem, używane było do wyrobu pachnideł i balsamowania zwłok. Symboliczne znaczenie aloesu wiąże się z jego właściwościami; aloes symbolizuje gorycz, troskę, nieszczęście, zmartwienie, bolesne doświadczenia, ale też życie pośmiertne.

Na podstawie: W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 8.

8. Wskaż w wierszu cechy sonetu. Co osiąga autorka, wybierając tak kunsztowną formę poetycką?
9. Przeczytaj fragment szkicu interpretacyjnego Teresy Wilkoń i porównaj refleksje autorki na temat sonetu Marii Konopnickiej z własnymi spostrzeżeniami. Wskaż fragmenty zawierające takie przemyślenia badaczki, które mogłyby wzbogacić twoje odczytanie utworu.

sonet
utwór liryczny zbudowany z 14 wersów zgrupowanych w dwóch strofach czterowersowych i dwóch trzywersowych (tercynach). Strofy czterowersowe mają charakter narracyjny lub opisowy, a trzywersowe – refleksyjno-filozoficzny. W sonecie włoskim, któremu kształt nadał Francesco (czyt. franczesko) Petrarka, w pierwszych dwóch zwrotkach powtarza się okalający układ rymów (abba).

Zdaniem eksperta

Teresa Wilkoń[1]:

Na tle [...] konwencji poetycznej, która zdaje się dominować w wielu wierszach włoskich Konopnickiej, wiersz *Capri* ma odmienną fakturę.

Przynależy on do cyklu sonetów, którymi poeci polscy, wśród nich również Konopnicka, często sygnalizowali włoską tematykę, a zarazem bliskość tradycji poetyckich Petrarki czy Mariniego. Szło także o inną sprawę: o kraju sztuki i piękna wypadało pisać formą kunsztowną, nadto we Włoszech zrodzoną. Początek sonetu Konopnickiej nawiązuje do Mickiewiczowskiej formuły: widzę i opisuję: Capri?

1 Teresa Wilkoń – literaturoznawczyni i historyczka literatury XIX i XX w.

Widziałam. Ma ona podkreślić autentyzm relacji, która nie będzie taka jak w utworach i obrazach dotyczących „zaczarowanej wyspy". Autentyzm podkreślają także nazwy własne. Jest ich aż 6: dwukrotnie użyta nazwa Capri, Tyberiusz i Tyberiuszowy pamiętnik, Augustus i wreszcie nazwa małego rybackiego portu na południowo-zachodnim brzegu wyspy Carena, z której pochodzi bohater utworu, stary rybak, wyglądający jak nędzarz. Dla Konopnickiej Capri to dzika, poszarpana i pusta wyspa, wykuta ze skały. I wyspa, i jej mieszkaniec, drżący, skarżący się na głód i nędzę, to nie literacki mit, ale surowa rzeczywistość. Również historia Capri daleka jest od sielanki: ciąży na niej panowanie Tyberiusza, jednego z najbardziej okrutnych i rozpustnych władców Rzymu. Stary rybak zresztą nic o Tyberiuszu nie wie (wbrew legendzie, która mówi o pamięci, jaką na wyspie zostawił po sobie Tyberiusz); on za ważne uznaje to, co jest teraz: nędzę. [...] Opiewała Konopnicka piękno morza oraz Golfo di Genova[1]. I motyw ten pozostał w jej twórczości niezmieniony. Capri natomiast jest wyspą kamienną, dziką, poszarpaną, samotną i pustą. Ta seria przymiotników z pierwszej strofy właściwie z góry definiuje stosunek autorki do świata Capri. A więc jest to wiersz, który ma na celu demistyfikację[2] słynnej wyspy artystów i poetów. [...] Powraca też w znacznym stopniu do pozytywistycznej poetyki „małego obrazka" wziętego z życia. A wszystko to w eleganckiej formie sonetu, zbudowanego na starych wzorcach włoskich. Między treścią a formą utworu panuje wyraźny konflikt i napięcie, które poetka wywołuje – jak sądzę – celowo: ma ono służyć zburzeniu mitu w czasach Konopnickiej już utrwalonego.

T. Wilkoń, *Nimfy oko błękitne. Obrazy Neapolu w poezji polskiej XIX i XX wieku*, Katowice 2006.

Giotto[3]

Maria Konopnicka

Między ludźmi tak chodzić musiała
Niby dumna i niby nieśmiała,
Z licem[4] smętnym bezbrzeżną tęsknotą,
Jak ją tutaj zostawił nam Giotto.

Prosty rąbek[5] własnego przędziwa[6]
Pierś jej wąską i szczupłą okrywa,
Prosty rąbek z lnów cienkich utkany,
Co błękitem maluje skróś[7] łany[8].



Giotto di Bondone, *Madonna z Dzieciątkiem* (fragment), 1333–1334, tempera na desce, Pinakoteka Narodowa, Bolonia

1 Golfo di Genova (czyt. dżenowa) – Zatoka Genueńska
2 demistyfikacja – obnażenie prawdy, obalenie mitu
3 Giotto (czyt. dżjotto) di Bondone (1267–1337) – późnogotycki artysta włoski, uważany za prekursora malarstwa renesansowego; często malował świętych i ludzi ukazanych w scenach rodzajowych; w ten sposób wprowadzał do tematów religijnych elementy świeckie i humanistyczne
4 lico – twarz
5 rąbek – daw. chusta
6 własne przędziwo – tkanina własnoręcznie uprzędziona
7 skróś – poprzez
8 łan – pole

Ani jej tu aniołowie służą,
Ani ona jerychońską różą[1],
Ni na tronie słonecznym królową,
W światłokręgu siedmiu gwiazd nad głową.

Jeszcze skrzydeł Duch nad nią nie waży,
Jeszcze świat jej nie stawia ołtarzy,
Stoi cicha, a boża prostotą...
Tak ją tutaj zostawił nam Giotto.

Ciemna w twarzy od zmierzchów tej ziemi,
Zadumana myślami smętnemi,
Gdzieś w dalekiej, nadprzestrzennej ciszy,
Szumy oliw ogrójcowych słyszy.

Nie prorockie księgi z nią mówiły,
Lecz zapadłe przydrożne mogiły,
Ale łąki drżące we łzach rosy,
Ale w stepie rozełkane głosy.

Nie pogląda w rajskie pozaświaty,
Lecz na liche i zapadłe chaty,
Lecz na czarne, uciszone bory,
Lecz na cierniem zarosłe ugory[2].

Iść by mogła między pola nasze,
A nie zlękłoby się nawet ptaszę...
Iść by mogła między nasze płoty,
A nie zlękłyby się i sieroty.

Tylko nędzarz podniósłby się z ławy,
W ciemnej twarzy wzrok utopił mgławy
I wybuchnął łez nawałą złotą...
Tak ją tutaj nam zostawił Giotto.

z tomu *Italia*, 1901

M. Konopnicka, *Wybór pism*, Warszawa 1954, s. 306.



Giotto di Bondone, *Madonna na tronie*, ok. 1295–1300, tempera na desce, 180 × 90 cm, kościół Stefano al Ponte, Florencja

1 jerychońska róża – zmartwychwstanka, roślina pustynna, która rozkwita pod wpływem wody; symbol zmartwychwstania
2 ugór – pole nieuprawiane przez dłuższy czas

Zadania

1. Scharakteryzuj Madonnę ukazaną w wierszu Marii Konopnickiej. Weź pod uwagę jej wygląd i zachowanie.
2. Czy Madonna z wiersza jest przedstawiona jako święta, przyszła matka Boga czy uboga wieśniaczka? Uzasadnij swój wybór, odwołując się do tekstu.
3. Powiedz, jakie uczucia może budzić Madonna ukazana w wierszu Marii Konopnickiej.
4. Jaki obraz wsi i jej mieszkańców wyłania się z utworu? Zacytuj wybrane fragmenty.
5. Uzasadnij słuszność słów historyka literatury Jana Baculewskiego, według którego „Konopnicka [...] wsłuchuje się w uczucia i marzenia ludu i przetwarza je w obraz poetycki"[1].
6. Przeczytaj tekst eksperta. Czy zgadzasz się z autorką, że wiersz Marii Konopnickiej *Giotto* jest ekfrazą? Uzasadnij swoją odpowiedź.

Zdaniem eksperta

Lena Magnone[2]:

ekfraza
utwór literacki poświęcony opisowi dzieła plastycznego

W trakcie podróży Konopnicka pisze przede wszystkim o oglądanych dziełach sztuki, ten właśnie aspekt wędrówek wydaje jej się najwłaściwszym tworzywem literackim. Współczesne literaturoznawstwo zwraca szczególną uwagę na przykłady interferencji[3] sztuk plastycznych i poezji, słusznie zakładając, iż za wierszami poświęconymi obrazom kryć musi się coś więcej niż jedynie chęć opisania płótna. Sądzę, że właściwym terminem dla zabiegów dokonywanych przez Konopnicką jest pojęcie ekfrazy. Ekfraza jest specyficzną relacją obraz – tekst, która nie daje się sprowadzić do czystego mimetyzmu[4] [...], ekfraza jest subiektywną interpretacją, „opisuje dzieło sztuki, ale nie tylko, opisuje bowiem także tego, kto to dzieło ogląda"[5]. Wiersz, który nazwiemy ekfrazą, odnosi się oczywiście do konkretnego obrazu, często bezpośrednio przywołując tytuł, autora, miejsce ekspozycji. Jednocześnie sam przedmiot opisu podporządkowany jest w całości poecie, temu, w jaki sposób on je postrzega. Ważne jest nie tyle to, co poeta mówi o dziele, ile – co dane dzieło mówi o poecie.

L. Magnone, *Maria Konopnicka. Lustra i symptomy*, Gdańsk 2011, s. 374–375.

Zadania podsumowujące

1. Na podstawie utworów Marii Konopnickiej poznanych na lekcjach języka polskiego, a także innych jej tekstów, które wybierzesz samodzielnie, udowodnij, że autorka z wrażliwością akcentowała trudy ludzkiej egzystencji i angażowała się w propagowanie ważnych haseł epoki.
2. Dokonaj interpretacji porównawczej (t. 1, s. 245–252) omówionych liryków Marii Konopnickiej. Weź pod uwagę sposób, w jaki poetka mówi o ludzkiej biedzie.

P

1 J. Baculewski, *Maria Konopnicka*, Warszawa 1978, s. 101.
2 Lena Magnone (czyt. manione, ur. 1980) – literaturoznawczyni, wykładowczyni Uniwersytetu Warszawskiego
3 interferencja – wzajemne oddziaływanie na siebie kilku elementów
4 mimetyzm – naśladownictwo rzeczywistości w literaturze i sztuce
5 A. Dziadek, *Obrazy i wiersze*, Katowice 2004, s. 72.

Nowela i opowiadanie



Aleksander Gierymski, *Brama na Starym Mieście*, 1883

We wczesnej fazie pozytywizmu (**1870–1880**) nowele i opowiadania, podobnie jak powieści, **służyły celom utylitarnym**. Określano je mianem **literatury tendencyjnej**, ponieważ były podporządkowane funkcji dydaktycznej: krzewieniu właściwych społecznie postaw związanych z pracą organiczną i pracą u podstaw, tolerancją wobec mniejszości narodowych i emancypacją kobiet. Utwory te cechowała skłonność do schematyzmu.



Latarnik

Lata 80. XIX stulecia to rozkwit polskiej **nowelistyki** (tym pojęciem przyjęło się określać ogół krótkich form prozatorskich). **Przełamano** wówczas **schematyzm noweli tendencyjnej**, pojawiały się pogłębione psychologicznie portrety bohaterów, a obraz świata stał się bardziej niejednoznaczny i bliski prawdzie życiowej. Pokrzepiające historie, w których triumfuje dobro, a zło zostaje przykładnie ukarane, ustąpiły opowieściom, w których ważne było uchwycenie dramatycznego wymiaru ludzkiej egzystencji.

Pozytywizm to czas rozkwitu krótkich form prozatorskich: noweli i opowiadania. Częstym tematem tego typu utworów były niedola dzieci (np. Prus *Antek*, *Katarynka*; Orzeszkowa *Tadeusz*, *Dobra pani*; Sienkiewicz *Janko Muzykant*), krzywda chłopska (np. Konopnicka *Miłosierdzie gminy*, Sienkiewicz *Szkice węglem*), ciężki los miejskiej biedoty (np. Konopnicka *Nasza szkapa*). Podejmowano również problematykę patriotyczną (np. Sienkiewicz *Latarnik*, *Bartek zwycięzca*; Prus *Omyłka*; Orzeszkowa *Gloria victis*).

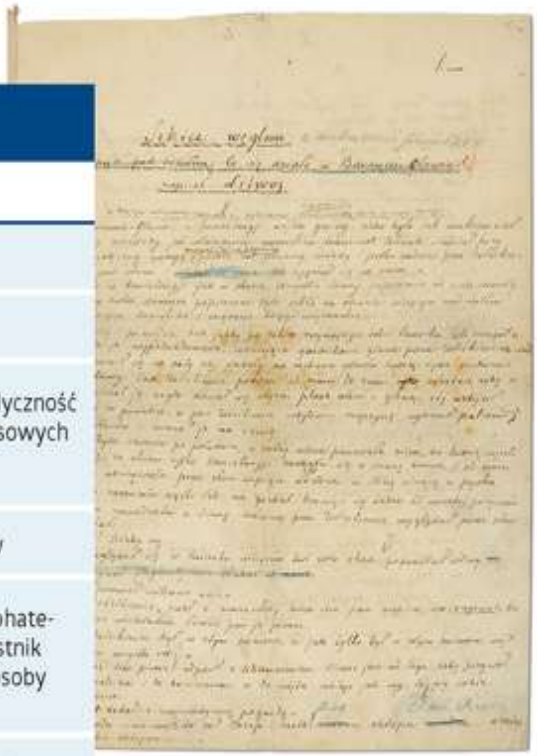


Stanisław Masłowski, *Kataryniarz*, przed 1900

Lapidarność krótkich form prozatorskich, wbrew pozorom, stanowiła dla autorów niemałe wyzwanie, ponieważ w zwięzłej formie starano się przedstawić niewielki, ale na tyle reprezentatywny wycinek rzeczywistości, by ukazać powszechne mechanizmy społeczne bądź psychologiczne. Z wielką starannością należało zatem zadbać o formę artystyczną przekazu. Każdy element utworu (kompozycja, narracja, świat przedstawiony) wymagał od autora uważności i przemyślanej strategii artystycznej. Jak pisała Eliza Orzeszkowa, definiując nowelę: „krótko, jasno, możliwie najwykwintniej o rzeczy nierozległej".

Artur Grottger, *Żydzi*, 1861





NOWELA	OPOWIADANIE
CHARAKTERYSTYKA	
utwór epicki, zazwyczaj niewielkich rozmiarów	
jednowątkowa fabuła	
wyrazista, zwarta kompozycja prowadząca od zawiązania akcji, poprzez punkt kulminacyjny, do rozwiązania akcji i puenty	swoboda kompozycyjna, epizodyczność fabuły, występowanie partii opisowych i refleksyjnych, dygresji
ograniczenie czasowe i przestrzenne, zredukowanie liczby bohaterów	
narrator spoza świata przedstawionego, zachowuje dystans wobec zdarzeń	narrator to zazwyczaj jeden z bohaterów utworu: świadek bądź uczestnik zdarzeń; częste eksponowanie osoby narratora
dbałość o artystyczny kształt utworu, liczne zabiegi formalne wynikające ze zwięzłości utworu	pozorna swoboda formalna wynikająca z konwencji narracji (fabuła jest zazwyczaj relacjonowana przez narratora)
PRZYKŁADY UTWORÓW	
Henryk Sienkiewicz *Latarnik*, *Katarynka* Bolesław Prus *Z legend dawnego Egiptu* Maria Konopnicka *Mendel Gdański*	Bolesław Prus *Powracająca fala* Eliza Orzeszkowa *Gloria victis*



Aleksander Kotsis, *Dzieci przed chatą w górach*, 1872

ZABIEGI FORMALNE CHARAKTERYSTYCZNE DLA OPOWIADANIA I NOWELI

gradacja (stopniowanie) – usytuowanie elementów utworu w porządku rosnącym lub malejącym, np. stopniowanie nastroju, napięcia, zdarzeń

inwersja czasowa – ukształtowanie fabuły nierespektujące chronologii zdarzeń, np. rozpoczęcie akcji od wydarzenia końcowego i stopniowe ujawnianie przebiegu zdarzeń, które do niego doprowadziły

kontrast – opozycyjne zestawienie dwóch elementów świata przedstawionego, np. kontrast losów dwóch postaci, kontrast postaw bohaterów

motyw sokoła (tylko w noweli) – motyw stanowiący oś fabularną utworu, pełniący wiele funkcji; zaczerpnięty z utworu Boccaccia pt. *Sokół* (klasa 1, t. 2, s. 50–55)

powtórzenie – kilkukrotne przywołanie tego samego elementu utworu, np. wydarzenia, zachowania, wypowiedzi bohatera; szczególnym jego rodzajem jest **klamra kompozycyjna** – rozpoczęcie i zakończenie utworu tym samym motywem, wypowiedzią itp.

retardacja – zabieg polegający na spowolnieniu akcji utworu przez wprowadzenie opisu; służy wzbudzeniu zaciekawienia u odbiorcy

Stylizacja

Stylizacja to celowe wprowadzanie do wypowiedzi elementów typowych dla jakiegoś stylu. Teksty mogą być stylizowane na język dawnych epok, **dialektów** lub **gwar** bądź grup środowiskowych. Można też nadawać wypowiedzi cechy stylu charakterystycznego dla określonych struktur literackich, autorów, dzieł czy epok literackich.
Stylizacja może dotyczyć różnych poziomów języka: wymowy (fonetyki), odmiany wyrazów (fleksji), słownictwa (leksyki), budowy składniowej lub frazeologii, a także poetyki dzieła (świat przedstawiony, sytuacja narracyjna). Może obejmować całe dzieło albo tylko jego fragmenty, np. dialogi lub partie narracyjne.

gwara
mowa ludności wiejskiej z niewielkiego terytorium, najczęściej z kilku, kilkunastu wsi

dialekt
język ludności wiejskiej określonego regionu kraju różniący się od języka ogólnopolskiego (np. dialekt śląski)

archaizm
wyraz, forma wyrazu lub konstrukcja składniowa, które wyszły z użycia; to także te wyrazy, które jeszcze funkcjonują w języku, lecz są postrzegane jako dawne lub przestarzałe

FUNKCJE STYLIZACJI

- przybliżenie realiów danej epoki, miejsca, sytuacji społecznej
- odtworzenie kolorytu lokalnego
- przedstawienie realiów życia danej grupy społecznej, zawodowej, etnicznej
- scharakteryzowanie bohatera i jego środowiska
- nadanie rangi opisywanym wydarzeniom, uwznioślenie
- stworzenie określonego nastroju, np. groteskowego, ironicznego, uroczystego, podniosłego
- wywołanie efektu komicznego

RODZAJE STYLIZACJI

	stylizacja	przykład
archaizacja	wykorzystywanie w tekście wyrazów, form i konstrukcji składniowych charakterystycznych dla dawnych epok, np. **archaizmów** leksykalnych (*azali, zawżdy, wartko*), fleksyjnych (np. wyrazów w M. lm. z końcówką *-owie, ptakowie, stołowie*)	– Oj, ludzie, ludzie – powiedział jeden. – Za grosz fantazyi. Żeby tak choć jeden co oryginalnego wymyślił, nie. Nic, ino „Cintra". Do domku się zatęskniło, he? Dobra. Stawka ta sama co i wczora. Jaskier słyszalnie zazgrzytał zębami. Geralt oceniał sytuację i szanse. Ocena wypadała zdecydowanie kiepsko. – Nuże – ponaglił żołnierz. – Chcecie przejść, zapłaćcie myto, a my przymkniemy oko. Skorzej, bo runtu tylko patrzeć. Andrzej Sapkowski, *Chrzest ognia*, Warszawa 1996, s. 200.
dialektyzacja (stylizacja gwarowa)	wprowadzanie do tekstu elementów właściwych dla **gwary** i **dialektu**, charakterystycznych dla danego regionu; może obejmować zmiany fonetyczne (np. *ocy*), fleksyjne (np. *myszów* zamiast *myszy*), leksykalne (np. *na pole* – na dwór), frazeologię, powiedzonka, przyśpiewki i konstrukcje składniowe	Jestem dobra, jak baranek, Jestem słodka, jak cukierek, Kiej mnie nie zdradza kochanek, Kiej nie chodzi do fryjerek. Lec kiejbym tego dociekła, Ze mnie Stasio osukuje, Ze zdrajca inną całuje, Stałabym się jędzą s piekła. Jejbym warkoce wyrwała, A samego wałkiem sprała, Jakbym tłukła, takbym biła, Azbym zdradzać oducyła. Wojciech Bogusławski, *Cud, czyli Krakowiaki i Górale*, Wrocław 1981, s. 79.

	stylizacja	przykład
kolokwializacja (stylizacja potoczna)	stosowanie w tekście **kolokwializmów**, a także **wulgaryzmów**; ujawnia się również w budowaniu krótkich, urwanych zdań i w sformułowaniach nacechowanych emocjonalnie	Hej złamasie, to do ciebie mówię, ciebie o to pytam. Co zrobisz, gdyby to do ciebie przyszła tak cholernie brzydka, przyniosła swe ciało jak turystyczna konserwa, oczami wywracała i chciała cię poderwać, to co, co wtedy zrobisz, przecież nie jesteś zły, tylko jesteś dobry [...]? Dorota Masłowska, *Paw królowej*, Warszawa 2005, s. 9.
stylizacja środowiskowa	wprowadzanie do tekstu wyrazów i sformułowań charakterystycznych dla danej grupy zawodowej (np. lekarzy) lub środowiskowej (np. uczniowskiej, młodzieżowej, więziennej); ten rodzaj stylizacji zwykle ogranicza się do poziomu leksykalnego i frazeologicznego języka; język określonych grup nazywamy **żargonem** lub **slangiem**	Pawlak odwrócił się. W jego oczach zamigotały iskierki złości. – A ja wiem, co jest? Nie chce zapalić. – To zassij go pan. – Już próbowałem, nie daje rady. – No, a spróbuj pan jeszcze raz. – O, rany Boskie! Mówiłem, że nie. Trzeba go szarpnąć. – A co on zawsze tak ciężko pali? – Nie [...]. Tylko teraz styki ma zjechane. Marek Hłasko, *Baza sokołowska*, [w:] tegoż, *Opowiadania*, Warszawa 1986, s. 36.
stylizacja mityczna (mitologiczna)	naśladowanie cech opowieści mitycznej głównie przez: – kreację postaci (np. wierząca w mityczność świata, religijna, uczestnicząca w obrzędach, poszukująca znaków będących śladami duchowości); – kreację świata przedstawionego (nadawanie przedstawionej przestrzeni cech mitycznych, przestrzeń staje się uświęcona, rzeczywistość zyskuje sensy ogólne, uniwersalne; obrzędowość, baśniowość)	Prawiek jest miejscem, które leży w środku wszechświata. Gdyby przejść szybkim krokiem Prawiek z północy na południe, zabrałoby to godzinę. I tak samo ze wschodu na zachód. A jeśliby kto chciał obejść Prawiek naokoło, wolnym krokiem, przyglądając się wszystkiemu dokładnie i z namysłem – zajmie mu to cały dzień. Od rana do wieczora. Na północy granicą Prawieku jest droga z Taszowa do Kielc, ruchliwa i niebezpieczna, rodzi bowiem niepokój podróży. Granicą tą opiekuje się archanioł Rafał. Na południu granicę wyznacza miasteczko Jeszkotle, z kościołem, przytułkiem dla starców i niskimi kamieniczkami wokół błotnistego rynku. Miasteczko jest groźne, ponieważ rodzi pragnienie posiadania i bycia posiadanym. Od strony miasteczka Prawieku strzeże archanioł Gabriel. Olga Tokarczuk, *Prawiek i inne czasy*, Warszawa 1997, s. 5.

kolokwializm (potocyzm)
wyraz lub wyrażenie używane w języku potocznym, np. *wbijać na chatę, lecieć do sklepu, wnerwiać kogoś*

wulgaryzm
wyraz lub zwrot uznawany za dosadny, ordynarny; w utworze literackim używany jako celowy środek ekspresji

słownictwo charakterystyczne dla środowiska zawodowych kierowców

żargon (slang)
język określonej grupy społecznej, różniący się od innych odmian języka ogólnopolskiego głównie słownictwem

stylizacja na narrację przedstawiającą mit o krainie zwanej Prawiekiem

	stylizacja	przykład
stylizacja biblijna	wykorzystywanie wzorców biblijnych w zakresie słownictwa (wyrazy i związki frazeologiczne) i składni (przewaga zdań współrzędnie złożonych, inwersja, rozpoczynanie zdań od spójników, anafory, paralelizm składniowy); stosowanie biblijnych metafor, symboli, alegorii i przypowieści	– Na siedem świeczników złotych i na jeden świecznik między siedmioma stojący! Na głos, będący głosem wód wielu, który powiada: Jam jest ten, który umarł, i ten, który zmartwychwstał, ten, który żyje i żyć będzie wiecznie, który mam w pieczy klucze do śmierci i piekła, powiadam ci, odejdź, duchu nieczysty, który znasz karę wiecznego potępienia! Andrzej Sapkowski, *Narrenturm*, Warszawa 2002, s. 212.
stylizacja literacka	nawiązanie do stylu konkretnego twórcy, dzieła czy prądu literackiego; stanowi swego rodzaju grę literacką; może wyostrzać cechy naśladowanego stylu (**pastisz**) lub ośmieszać jakiś konkretny styl (**parodia**); szczególnym rodzajem parodii jest **trawestacja**	Nasz Bohater chodził po mieszkaniu z westchnieniem żałosnym, wciąż się rozglądając po różnych kątach i różnych pokojach za panią domu. Ach, jakże wiele się łączyło wspomnień z tymi ścianami, tego nie uniesie pióro żadnego literata ni jego komputer tego nie zrozumie! Oto słynny prastary fotel wielogarbny, na którym usiąść było niewidzianą sztuką i który zrzucał zaraz niebacznych intruzów [...]. Tam, ciężko sapiąc, stanął tuż przy oknie, które wychodziło na mały ogródek, spoczynek dla oka. Tomasz Różycki, *Dwanaście stacji. Poemat*, Kraków 2005, s. 9–13.

nawiązanie do Nowego Testamentu

nawiązanie do Księgi I *Pana Tadeusza*

pastisz
świadome naśladowanie języka jakiegoś pisarza lub utworu; celem jest zabawa literacka

parodia
wypowiedź lub utwór będące ośmieszającym naśladowaniem jakiegoś stylu, dzieła, gatunku literackiego itp.

trawestacja
odmiana parodii polegająca na przerobieniu utworu o tonacji poważnej na komiczną

Zadania

1. Przeanalizuj podane fragmenty utworów i wykonaj zadania.
   a) Nazwij rodzaje zastosowanych stylizacji.
   b) Wskaż elementy stylizacji. Zwróć uwagę na wymowę, odmianę wyrazów, słownictwo, składnię.
   c) Określ funkcję wykorzystanych stylizacji.

   – Krążą plotki po narodzie – powtórzyła. – Ale wielce nierozsądnym, ba, głupim wręcz byłoby na podstawie onych pochopnie brać się do wróżdy i zemsty. Mówię to na wypadek, gdybyście trafunkiem wcale nie do Matki Boskiej Bardzkiej zmierzali, lecz całkiem inne mieli plany i zamiary.
   A. Sapkowski, *Narrenturm*, Warszawa 2002, s. 193.

Na pocątku wsędy byli górole, a dopiero pote porobiyli się Turcy i Zydzi. Górole byli tyz piyrsymi „filozofami". „Filozof" – to jest pedziane po grecku. Znacy telo co: „mędrol". A to jest pedziane po grecku dlo niepoznaki. Niby, po co mo fto wiedzieć, jak było na pocątku?
Ale Grecy to nie byli Grecy, ino górole, co udawali greka. Bo na pocątku nie było Greków, ino wsędy byli górole.

J. Tischner, *Historia filozofii po góralsku*, Kraków 2000, s. 5.

— Hurraaa...

— Powstanie — od razu powiedzieliśmy sobie, tak jak i wszyscy w Warszawie.

Dziwne. Bo tego słowa nie używało się przedtem w życiu. Tylko z historii, z książek. Już nudziło. A tu raptem... jest, i to takie z „hurraaa" i tłumem na łubudu. To „hurraaa" i łubudu to było zdobycie Sądów od Ogrodowej. Padał deszcz. Pilnowaliśmy, co tylko widać. Okna Ireny wychodziły na drugie podwórze z czerwonym murkiem na końcu, i za tym murkiem szło aż do Ogrodowej jeszcze jedno podwórze, z tartakiem, szopą, z kupą desek, z wózkami.

M. Białoszewski, *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, Warszawa 2014, s. 7.

Barman mówi, żebym kładł na niej laskę. Chociaż to nie jest tak proste. Jak dowiedziałem się, że tak już jest, chociaż raczej, że już nie ma, to nie było tak, żeby ona mi to powiedziała w szczere oczy, tylko stało się akurat na tyle inaczej, że ona mi to powiedziała poprzez właśnie Arletę. Uważam, że to było jej czyste chamstwo, prostactwo. I nie będę tego ukrywał, chociaż to była moja dziewczyna, o której mogę powiedzieć, że dużo zaszło między nami różnych rzeczy zarówno dobrych i złych. To przecież nie musiała mówić tego przez koleżankę w ten sposób, że ja się dowiaduję ostatni. Wszyscy wiedzą od samego początku, gdyż ona powiedziała to również innym. Mówiła, że ja to jestem raczej bardziej wybuchowy i że musieli mnie przygotować do tego faktu. [...] Mówiła, żebym wyszedł pooddychać. Dała mi te swoje fajki z gówna. Tymczasem ja czuję tylko smutek bardziej niż cokolwiek. Jeszcze żal, że nie zostało mi to powiedziane w cztery oczy przez nią. Chociaż jedno słowo.

D. Masłowska, *Wojna polsko-ruska pod flagą biało-czerwoną*, Warszawa 2002, s. 5.

Pierwszego września poczułem, że w mojej szafce śmierdzi. Olałem to, ale teraz nie bardzo chciałem, żeby Daria – gdy zechce się jej wsunąć mi do szafki jakiś liścik czy kartkę – została rażona fetorem. Musiałem szybko coś z tym zrobić.

Niestety, Bednarska i Danek coś zauważyli. Mają szafki koło mnie i cały czas gadali o tym, że coś przeraźliwie jedzie. Kiedy szafka była zamknięta, trzeba było stanąć w pobliżu, żeby to poczuć, ale po otworzeniu śmierdziało na całym korytarzu. To wina szkoły. Gdyby nam co roku zmieniali szafki, każdy by wszystko oczyścił, a że przydzielają je do końca szkoły, to takie są skutki.

A. Lang, *Nagroda pocieszenia*, Kraków 2016, s. 47.

2. W podanym fragmencie *Chłopów* Władysława Reymonta nazwij i porównaj rodzaje stylizacji zastosowane w partiach dialogowych i narracyjnych, a następnie określ ich charakterystyczne cechy.

– Jaguś!

– Co?

– Jesteś to?

– Zaśby nie!...

Tyle jeno rzekli, czasami przystając, aby odetchnąć.

Zapierało im głosy trwożne bicie serc i potężny krzyk radości przytajonej; zaglądali w siebie co chwila, oczy przeświecały się nawzajem, niby upalne, nieme błyskawice, a usta spadały na się z piorunową mocą i z takim głodnym, pożerającym ogniem, że zataczali się z upojenia, tchu brakowało, dziw serca nie rozpękły; ziemia usuwała się spod nóg, lecieli jakoby w ognistą przepaść

i rozglądając się ślepymi od żarów oczyma, zrywali się wnet z miejsca i znowu biegli, ani wiedząc dokąd i kędy, byle dalej, choćby w samą najgłębszą noc, aż tam, w te zwite kołtuny cieniów... [...]

Byli spowici jeszcze w czarodziejską tęczę cudów i marzeń, że płynęli jakby z korowodem tych dziwów, wywołanych przed chwilą, przez baśniowe kraje szli, na wskróś tych scen nadludzkich, wszystkich stawań, wszystkich cudów, przez najgłębsze kręgi zdumień i oczarowań. Jawy kołysały się w cieniach, po niebie błądziły, wyrastały z każdym spojrzeniem oczu, przez serca płynęły, aż chwilami przytajali oddechy, zamierali z trwogi i przywarci do siebie, oniemieli, zalękli, wpatrywali się w bezdenną, skłębioną głąb marzenia, aż rozkwitały im dusze w kwiat zdumień, w prześwięty kwiat wiary i modlitewnych uniesień, że padali na samo dno podziwu i niepamięci.

A potem, powracając do przytomności, długo błądzili oczyma zdumionymi po nocy, nie wiedząc dobrze, zali są jeszcze między żywe, zali w nich się stawały te cuda, zali nie sen to wszystko, nie omamienie!...

– Nie bojasz się, Jaguś, co?

– Dyć bym za tobą poszła w cały świat na śmierć! – szepnęła z mocą, tuląc się do niego zapamiętale...

– Czekałaś to na mnie? – zapytał po chwili.

– Jakże! Kto ino w sienie wszedł, to aż me podrywało... po tom przeciech jeno poszła do Kłębów... po to... myślałach, że się nie doczekam...

– A kiej wszedłem, to udałaś, że mnie nie widzisz...

– Głupi... miałam patrzeć, żeby co pomiarkowali! ale mę tak w dołku ścisnęło, że dziw nie spadłam ze stołka... ażem wode piła na strzeźwienie...

– Najmilejsza moja!...

– Siedziałeś z tyłu, czułam, ale bojałam się popatrzeć na ciebie, bojałam się zagadać... a serce to mi się tak tłukło, tak kołatało, że ludzie musieli słyszeć... Jezus! o małom nie krzykała z kuntentności!...

– Miarkowałem, że cię u Kłębów zastanę i razem wyjdziemy...

– Do dom chciałam bieżyć, a zniewoliłeś...

– Nie chciałaś to, Jaguś, co?...

– Hale... nieraz myślałam, by się tak stało... nieraz...

– Myślałaś tak! Myślałaś – szeptał namiętnie.

– Zaśby nie, Jantoś! a cięgiem, cięgiem... Tam za przełazem niedobrze...

– Prawda... tutaj nikto nas nie spłoszy... Sami jesteśmy...

– Sami!... i taka ciemnica... i... – szeptała, rzucając mu się na szyję i obejmując go ze wszystkiej mocy szału i miłości...

W.S. Reymont, *Chłopi*, t. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 504–506.

3. Przeczytaj fragment *Monachomachii* Ignacego Krasickiego i wykonaj zadania.

Wpada Hijacynt, nowa postać rzeczy!
Miejsce dysputy zastał placem wojny:
Jeden drugiego rani i kaleczy,
Wziął w łeb do razu nasz rycerz spokojny.
Widzi, że skromność już nie ubezpieczy,
Więc, dzielny w męstwie, w oddawaniu hojny,
Jak się zawinął i z boku, i z góry,
Za jednym razem urwał dwa kaptury.

Lecą sandały i trepki, i pasy,
Wrzawa powszechna przeraża i głuszy.
Zdrętwiał Hijacynt na takie hałasy,
Chciałby uniknąć bitwy z całej duszy,

Więc przeklinając nieszczęśliwe czasy
Resztę kaptura nasadził na uszy.
Już się wymykał – wtem kuflem od wina
Legł z sławnej ręki ojca Zefiryna.
J. Krasicki, *Monachomachia, czyli wojna mnichów*, Warszawa 1984, s. 34–35.

a) Podaj autora i tytuł utworu, do którego nawiązuje ten fragment.

b) Wskaż elementy, które świadczą o stylizacji literackiej.

c) Nazwij rodzaj stylizacji.

4. Udowodnij, że w podanych fragmentach w kreacji świata przedstawionego można dostrzec stylizację mitologiczną.

Żeby cały ten tłum powołać do życia, wystarczyło uszyć drelichowe kombinezony, białe fartuchy ze sztywnymi czepkami i mundury z szarego sukna. Ale trzeba było mieć maszyny do wyrobu przędzy i do szycia, a także igły, nożyce krawieckie i tak dalej. Ledwo powstał świat, już potrzebne było wszystko, i to pilnie. Rzeczy konieczne i narzędzia niezbędne do ich wyrobu, bez różnicy, najlepiej równocześnie. I jeszcze surowce: stal, węgiel, nafta, papier i atrament, nie wspominając o żółtej farbie olejnej do malowania ścian w poczekalniach.

Tak wielkie spiętrzenie potrzeb niecierpiących zwłoki zrodziło szalony pośpiech, napięcie i niepewność. Cóż bowiem miało być pierwsze, tokarka czy śruba do niej, żeliwo czy wielki piec, jajko czy kura? Świat, wyłaniający się dopiero z pierwotnego zamętu, znalazł się od razu przed nawałem pracy zakrojonej na siły olbrzymów, ogromnej jak on sam, mozolnej jak nawlekanie igły, przed dziełem, którego bezmiar wchłaniał bez śladu pierwsze grudy gliny wykopanej pod fundamenty przyszłych fabryk.
M. Tulli, *Sny i kamienie*, Warszawa 2004, s. 9.

Wsłuchiwano się pilnie w znaki, które dawała natura. Kto był na nie głuchy lub je lekceważył, narażał siebie i innych na rozpętanie ślepych sił, na działanie przypadku.

Jedno było skutkiem drugiego, pouczała coroczna zmienność pór, czas oczekiwania, zapładniania, rodzenia, zbiorów i spoczynku i taki sam rytm i sens ludzkiego życia we wspólnocie.
A. Bolecka, *Biały kamień*, Warszawa 1994, s. 89.

5. Przeczytaj fragment *Dobrej Czytanki wg św. ziom'a Janka*, która jest przekładem Ewangelii na slang młodzieżowy, a następnie wykonaj zadania.

46. Pogiął więc znowu do Kany Galilejskiej, gdzie zrobił winko z wody. A w Kafarnaum był sobie jakiś dworzanin, którego syn chorował. **47.** Więc jak usłyszał, że Jezus wybił się z Judei do Galilei, poszedł do niego i poprosił, żeby koleś wbił się do niego na kwadrat i uzdrowił mu syna, bo ten już ledwo zipał. **48.** Wtedy Jezus przyczaił do niego: Jak nie zobaczycie znaków i cudów, to nie dacie wiary. **49.** Gostek na to: Panie, please wbijaj się do mnie, zanim mój syn wykituje. **50.** A Jezus do niego: Gościu, wrzuć na luz, idź już, bo Twój syn żyje. I uwierzył w to ten gość, co mu Jezus rzekł, i poszedł sobie. **51.** A jak jeszcze był w drodze, jego słudzy przyszli do niego i powiedzieli: Twój chłopak żyje. **52.** Spytał się więc ich, o której to było, a oni: Wczoraj o 7-mej spadła mu gorączka. **53.** I wtedy ojciec rozkminił, że to była ta godzina, kiedy Jezus powiedział: Twój syn żyje. I wtedy koleś sam uwierzył, i cały jego dom. **54.** To był drugi cud, który Jezus usqtecznił, jak wrócił z Judei do Galilei.
www.jadlodajnia.org/2012/12/26/dobra-czytanka-wg-sw-zioma-janka/ (dostęp 20.01.2020)

a) Wskaż elementy stylizacji środowiskowej.

b) Porozmawiajcie o tym, jakie wrażenia i refleksje wywołuje w was to tłumaczenie. Czy jest to desakralizacja sacrum, czy sposób na dotarcie do młodych odbiorców?

Źródła i konsekwencje antysemityzmu. Maria Konopnicka *Mendel Gdański*

POROZMAWIAJMY

Maria Konopnicka ► patrz s. 58–59

Co to znaczy, że ktoś jest swój albo obcy?

Sytuacja Żydów na ziemiach polskich była trudna. Z jednej strony byli dyskryminowani przez prawo (nie mogli kupować, a nawet dzierżawić ziemi ani zajmować się rzemiosłem), z drugiej strony sami się izolowali (nauka w chederach, czyli szkółkach wyznaniowych, posługiwanie się odrębnym językiem – jidysz, posłuszeństwo konserwatywnym rabinom). Żydom towarzyszyły lęk i podejrzliwość wobec obcych, a Polakom – pogardliwy stosunek do Żydów.

Polskim pozytywistom – zgodnie z hasłem pracy organicznej – zależało na polepszeniu stosunków polsko-żydowskich, a lata 60. XIX w. przyniosły nadzieję na zmianę sytuacji. Żydzi wzięli udział w powstaniu styczniowym, dzięki czemu zyskali wspólnotę doświadczeń z Polakami. Poza tym wprowadzono ustawy nadające Żydom nowe prawa (m.in. udział w wyborach do rad miejskich i powiatowych). Sposobem na poprawienie relacji polsko-żydowskich była – według pozytywistów – **asymilacja**. Miała ona polegać na integracji narodowej i kulturowej Żydów z ludnością polską. Niektórzy zwolennicy asymilacji postulowali, by społeczność żydowska przyjmowała wzory kultury polskiej, porzucając tradycyjny strój, zwyczaje i mowę, ale przy zachowaniu odrębności wyznania. Bardziej radykalni postulowali pełną asymilację, łącznie z przejściem na chrześcijaństwo. Jednym z działań asymilacyjnych było ukazanie się w 1866 r. pisma „Izraelita" wydawanego w języku polskim. Pismo to przybliżyło Polakom tradycje, religię i kulturę żydowską, a Żydów miało zachęcać do poznawania kultury polskiej.

asymilacja
przystosowanie się do życia w obcej grupie przez przejęcie jej kultury i przyswojenie sobie cech właściwych tej grupie

Działania asymilacyjne zyskały aprobatę jedynie części elit żydowskich: inteligencji, bankierów, przemysłowców. Większość wyznawców judaizmu, zwłaszcza wśród osób niezamożnych i ubogich, była albo im przeciwna, albo pozostawała poza ich zasięgiem. Również część społeczeństwa polskiego niechętnie odnosiła się do zmian. Odrębność języka, stroju, obyczajów i religii budziła uczucia wrogości, które często wynikały ze **stereotypowego** myślenia i przesądów na temat Żydów.

stereotyp ► patrz s. 42

Pisarze i publicyści pozytywizmu próbowali przybliżyć kulturę tego środowiska, ukazać je w pozytywnym świetle oraz uświadomić odbiorcom jego problemy. Starali się też przeciwdziałać nasilającemu się w 2. poł. XIX w. **antysemityzmowi**.

antysemityzm
postawa niechęci, wrogości wobec Żydów i osób pochodzenia żydowskiego, która wynika z uprzedzeń i stereotypów; prześladowania i dyskryminacja Żydów; poglądy uzasadniające działania dyskryminacyjne

O tekście

Maria Konopnicka *Mendel Gdański*

- Utwór początkowo został opublikowany w 1890 r. w czasopiśmie „Przegląd Literacki", następnie ukazał się w 1893 r. w zbiorze nowel Marii Konopnickiej *Na drodze*.
- Utwór nosi podtytuł „obrazek", mimo że jest rozbudowaną nowelą.
- Nowela jest utworem tendencyjnym. Pisarka napisała ją pod wpływem fali antysemityzmu. Inspirację stanowił też list Elizy Orzeszkowej, która prosiła Konopnicką o stworzenie tekstu łagodzącego negatywne nastawienie Polaków do Żydów.
- Akcja utworu rozgrywa się w Warszawie w ciągu dwóch dni życia bohatera, ale czas fabularny obejmuje także jego biografię.
- Tytułowy Mendel Gdański to imię i nazwisko głównego bohatera tekstu.
- Głównym problemem opowiadania są przeżycia bohatera związane z nasilającymi się ruchami antysemickimi, które zagrażają jemu i jego rodzinie.

Mendel Gdański (fragmenty)
Obrazek

Maria Konopnicka

Od wczoraj jakiś niepokój panuje w uliczce. Stary Mendel dziwi się i częściej niż zwykle nakłada krótką fajkę, patrząc w okno. Tych ludzi nie widział on tu jeszcze. Gdzie idą? Po co przystają z robotnikami, śpieszącymi do kopania fundamentów pod nowy dom niciarza[1] Greulicha? Skąd się tu wzięły te obszarpane wyrostki[2]? Dlaczego patrzą tak po sieniach[3]? Skąd mają pieniądze, że idą w pięciu do szynku[4]?

Stary Mendel kręci głową, smokcząc[5] mały, silnie wygięty wiśniowy cybuszek[6]. On zna tak dobrze tę uliczkę cichą. Jej fizjonomię[7], jej ruch, jej głosy, jej tętno.

Wie, kiedy, zza którego węgła[8] wyjrzy w dzień pogodny słońce; ile dzieci przebiegnie rankiem, drepcąc do ochronki[9], do szkoły; ile zwiędłych[10] dziewcząt w ciemnych chustkach, z małymi blaszeczkami[11] w ręku, przejdzie, po trzy, po cztery, do fabryki cygar na robotę; ile kobiet przystanie z koszami na starym, wytartym chodniku, pokazując sobie zakupione jarzyny, skarżąc się na drogość jaj, mięsa i masła […].

1 niciarz – producent nici
2 wyrostek – młody chłopiec
3 sień – korytarz
4 szynk – karczma, podrzędna restauracja, w której sprzedawano alkohol
5 smokcząc – cmokając
6 cybuszek – cybuch, część fajki
7 fizjonomia – wygląd
8 węgieł – róg budynku
9 ochronka – rodzaj przedszkola, w którym opiekowano się dziećmi z ubogich rodzin lub sierotami
10 zwiędła – tu: podstarzała
11 blaszeczka – blaszka z numerem identyfikacyjnym, którą robotnice zawieszały na tablicy przy wejściu do fabryki



Rysunek opublikowany w czasopiśmie „Kłosy" przedstawia ludzi uciekających z kościoła św. Krzyża w Warszawie w Boże Narodzenie 1881 r., którzy przerażeni okrzykiem: „Gore!" („Pali się") zablokowali wyjście ze świątyni, w wyniku czego zostało stratowanych 20 osób. Zagrożenie pożarem okazało się fałszywe, a w tłumie zaczęła krążyć pogłoska, że panikę wywołał okrzyk Żyda przyłapanego na kradzieży. Ta informacja wywołała wzrost antyżydowskich nastrojów: rozbijano szyby w żydowskich sklepach, napadano na przechodniów pochodzenia żydowskiego. Zamieszki trwały do 27 grudnia.

I jak tego wszystkiego nie ma Mendel Gdański wiedzieć, kiedy już od lat dwudziestu i siedmiu w tej samej izbie, pod tym samym oknem swój warsztat introligatorski[1] ma i tak już przeszło ćwierć wieku przy nim w fartuchu swoim skórzanym stoi, a podczas kiedy sucha, żylasta, a dziś już nieco drżąca ręka dociska drewnianą śrubę prasy, oczy jego spod brwi gęstych, nawisłych, siwych, patrzą w tę uliczkę, która jest wśród wielkiego miasta jakby odrębnym, zamkniętym w sobie światem. […]

On wszystko wie. […]

I jego też znają tu wszyscy. Obcy człowiek rzadko zajrzy; każdy jakby swój, jakby domowy.

Stary, łysy zegarmistrz z przeciwka, przez otwarte okno krzyczy mu latem „dzień dobry" i pyta o Bismarcka[2]; suchotniczy[3] powroźnik[4] zaczepia o jego klamkę swoje długie, konopne sznurki, które, dysząc, kręci w wąskiej, wpół widnej sionce kamieniczki; chudy student z facjatki[5], z nogami jak cyrklowe nożyce[6], wsadza zmierzchem w jego drzwi głowę na długiej, cienkiej szyi i pożycza od niego łojówkę[7], którą „zaraz odda, tylko jeszcze z godzinkę popisze…". Straganiarka poda mu czasem przez okno rzodkiew czarną w zamian za kolorowe skrawki papieru, z których sobie jej chłopaki sporządzają latawce, słynne na całą ulicę; synek gospodarza całymi godzinami przesiedzi u niego, czekając na wolną chwilę, w której Mendel da mu tektury do podklejania wyciętych z arkusza żołnierzy […]. Wszystko to tworzy jakąś atmosferę […] wzajemnej życzliwości. Staremu Mendlowi dobrze w niej być musi. Mimo

1 introligatorski – związany z introligatorstwem, działem przemysłu lub rzemiosła zajmującym się oprawianiem książek
2 Bismarck – Otto von Bismarck (czyt. fon bismark, 1815–1898), premier Prus i kanclerz Rzeszy, który przyczynił się do zjednoczenia Niemiec
3 suchotniczy – wychudzony, zabiedzony
4 powroźnik – rzemieślnik wyrabiający liny, sznurki
5 facjatka – mieszkanie na poddaszu
6 cyrklowe nożyce – tu: podobne do cyrkla, długie i cienkie
7 łojówka – świeczka zrobiona z łoju (rodzaj tłuszczu)

sześćdziesięciu i siedmiu lat rześki jest jeszcze w sobie. Spokój i powaga maluje się na jego typowej, zawiędłej w trudach twarzy. [...]

Tymczasem sąsiadka przynosi w jednej ręce garnczek z rosołem, w którym pływają kawałki rozmiękłej bułki, a w drugiej przykryty talerz z mięsem i jarzyną. Stary Mendel odbiera od niej ten skromny obiad; nie je go wszakże, tylko postawiwszy na małym, żelaznym piecyku, czeka. Czekanie to trwa niedługo. O samej drugiej drzwi izdebki otwierają się głośno, hałaśliwie, a w nich ukazuje się mały gimnazista[1], w długim, na wyrost sporządzonym szynelu[2], w dużej, zsuniętej na tył głowy czapce, z tornistrem na plecach. Jest to chłopak dziesięcioletni może, który po matce, najmłodszej córce starego Mendla, wziął piwne, o złocistych blaskach oczy, długie, ciemne rzęsy i drobne usta, a po dziadzi nos orli i wąskie, wysokie czoło [...].

Zdarzyło się raz latem, że chłopaki od Kołodziejskiego ślusarza i od szewca Pocieszki zebrali się przed otwartym oknem starego introligatora, a zaglądając przez nie do oświetlonej szabasowym[3] światłem izby, robili sobie z tej modlitwy śmieszki i głupią uciechę.

W tej chwili wszakże przechodził tamtędy stary proboszcz, a spojrzawszy przelotnie w okno i widząc modlącego się Żyda, który z takim jękiem wołał po swojemu do Boga, uchylił kapelusza. Scena była niema, ale nad wyraz wymowna. Chłopaki zemkły[4], jakby ich wiatr zdmuchnął, i nie było odtąd wypadku, aby spokój tej ubogiej izby zamieszany został.

Przedwczoraj dopiero...

Właściwie i przedwczoraj nie stało się nic. Tylko malec powrócił ze szkoły bez czapki, zdyszany, jak zając zgoniony. Zrazu nic mówić nie chciał; dopiero po długich badaniach wyznał, że jakiś obdartus krzyknął do niego „Żyd!... Żyd!...", więc on uciekał i czapkę zgubił, i nie śmiał wracać po nią.

Fala gniewu uderzyła staremu Mendlowi do twarzy. Wyprostował się, jakby urósł nagle, splunął, a potem chłopaka twardo za ramię ująwszy, do stołu pchnął i obiad w milczeniu spożył. [...]

– Słuchaj ty! – przemówił wreszcie, stając przed chłopcem, Mendel. – Jak ja ciebie, małego sierotę, wziął i chował, i za niańkę także był, i za matkę także był, i piastował[5] ciebie, nu, to nie na to ja ciebie chował i nie na to ciebie piastował, co by ty głupi był! [...] Jakby u ciebie mądrość była, to by ty tego nie wstydził się, nie płakał, nie uciekał, że kto na ciebie „Żyd" krzyknie. A jak ty tego płaczesz, jak ty uciekasz i jeszcze taką piękną nową czapkę gubisz, co pięć złotych bez sześciu groszy kosztuje gotówką, pieniędzmi, nu, to ty ze wszystkim głupi jesteś, a te szkoły, te książki, te nauki, to wszystko na nic!

Odsapnął i znów mówić zaczął:

– Nu, co to jest Żyd? Nu, jaki ty Żyd!? – mówił już łagodniejszym głosem. – Ty się w to miasto urodził, toś ty nie obcy, toś swój, tutejszy, to ty prawo masz kochać to miasto, póki ty uczciwie żyjesz. Ty się wstydzić nie masz, żeś Żyd. [...]

1 gimnazista – gimnazjalista, uczeń gimnazjum
2 szynel – rodzaj płaszcza
3 szabasowy – od szabas, w religii żydowskiej siódmy dzień tygodnia, święto, dzień odpoczynku od pracy
4 zemknąć – pot. zmykać, uciekać
5 piastować – tu: opiekować się dzieckiem

Zachłysnął się i znów przed chłopakiem stanął. Tym razem jednak patrzył na jego zlęknioną twarzyczkę z jakimś rozrzewnieniem. Położył mu na głowie rękę i rzekł z naciskiem:

– Uczciwym Żydem być jest piękna rzecz! To pamiętaj sobie! A teraz się ucz, żeby ty głupim nie był, a czapkę to ja tobie inszą kupię, to ty nie potrzebujesz płakać, bo to głupstwo jest! [...]

Zmierzchało już w izbie, kiedy przez niskie drzwi wcisnął się gruby zegarmistrz w popielatym haweloku[1], jakiego stale używał w tej porze.

– Słyszałeś pan nowinę? – zapytał, siadając na brzegu stołu, przy którym uczył się malec.

– Nu – odparł Mendel – co mnie po nowinów? Jak ona będzie dobra, to ona i wtedy będzie dobra, kiedy ona nie będzie nowina, a jak zła, nu, to na co ja ją słuchać mam?

– Podobno Żydów mają bić – rzekł tłusty zegarmistrz, kiwając nogą w wyciętym trzewiku[2] z błyszczącą stalową sprzączką.

Stary Mendel zamrugał kilka razy nerwowo, koło ust przebiegło mu nagłe drgnięcie. Wnet opamiętał się jednak i, przybrawszy ton jowialnej[3] dobroduszności, rzekł:

– Żydów? Jakich Żydów? Jeśli tych, co uni[4] złodzieje są, co uni ludzi krzywdzą, co uni po drogach rozbójstwo robią, co uni z tego biednego skórę ciągną, nu, to czemu nie? Ja sam pójdę ich bić!

– Ale nie! – roześmiał się zegarmistrz. – Wszystkich Żydów...

W siwych źrenicach Mendla zapalił się błysk nagły. Przygasił go jednak wpół spuszczoną powieką i niby obojętnie zapytał:

– Nu, za co oni mają wszystkich Żydów bić?

– A za cóż by? – odrzucił swobodnie zegarmistrz. – Za to, że Żydy!

– Nu – rzekł Mendel, mrużąc siwe oczy – a czemu uni do lasa nie idą i nie biją brzeziny za to, że brzezina, albo jedliny[5] za to, że jedlina?...

– Cha! cha! – rozśmiał się zegarmistrz. – Każdy Żyd ma swoje wykręty! Przecie ta jedlina i ta brzezina to nasze, w naszym lesie, z naszego gruntu wyrosłe!

Mendel aż się zachłysnął, tak mu odpowiedź na usta nagle wykipiała. Pochylił się nieco ku zegarmistrzowi i głęboko zajrzał mu w oczy.

– Nu, a ja z czego wyrósł? A ja z jakiego gruntu wyrósł? Pan dobrodziej mnie dawno zna? Dwadzieścia i siedem lat mnie pan dobrodziej zna! Czy ja tu przyszedł jak do karczmy? Zjadł, wypił i nie zapłacił? Nu, ja tu nie przyszedł jak do karczmy! Ja tu tak w to miasto urósł, jak ta brzezina w lesie! Zjadł ja tu kawałek chleba, prawda jest. Wypił też wody, i to prawda jest. Ale za tego chleba i za tej wody ja zapłacił. Czym ja zapłacił? Pan dobrodziej chce wiedzieć, czym ja zapłacił?

Wyciągnął przed siebie obie spracowane, wyschłe i żylaste ręce.

– Nu – zawołał z pewną porywczością w głosie – ja tymi dziesięciu palcami zapłacił! Pan dobrodziej widzi te ręce?

---

1 hawelok – płaszcz męski z pelerynką
2 trzewik – but z krótką cholewką
3 jowialny – pogodny, życzliwy, mający poczucie humoru
4 uni – oni
5 jedlina – jodła



Piotr Michałowski, *Żydzi*, 1845–1855, olej na płótnie, 72 × 118 cm, Muzeum Narodowe, Kraków

Znów pochylił się i trząsł chudymi rękami przed błyszczącą twarzą zegarmistrza.

– Nu, to takie ręce są, co ten chleb i te wode próżno do gęby nie nosiły! To takie ręce są, co się pokrzywiły od noża, od obcęgów, od śruby, od młota. Nu, ja nimi zapłacił za każdy kęs chleba i za każdy kubek wody, co ja tu zjadł i wypił. Ja jeszcze i te oczy przyłożył, co już dobrze patrzeć nie chcą, tego grzbietu, co nie chce już prosty być, i te nogi, co nie chcą mnie już nosić.

Zegarmistrz słuchał obojętnie, bawiąc się dewizką[1]. Żyd sam się roznamiętniał swą mową.

– Nu, a gdzie ta zapłata moja jest? Ta zapłata moja jest w szkole u dzieci, u tych paniczów, u te panienki, co się uczą na książkę, co piszą na kajetu[2], nu. Una i w kościół jest, jak tam z książkami ludzie idą… Nu, una i u wielmożnego proboszcza jest, bo ja i jemu oprawiał książki, niech un zdrowy żyje!

Tu uchylił jarmułki[3], a potem dodał:

– Moja zapłata w dobrych rękach jest!

– Tak się to mówi – odparł dyplomatycznie zegarmistrz – ale Żyd zawsze Żydem!…

Nowe iskry zagorzały w oczach starego introligatora.

– Nu, a czym un ma być? Niemcem ma być? Francuzem ma być?… Może un koniem ma być? Nu, bo psem to un już dawno się zrobił, to un już jest!

1 dewizka – łańcuszek do zegarka
2 kajet – zeszyt
3 jarmułka – mała okrągła czapeczka osłaniająca wierzch głowy; część tradycyjnego męskiego stroju żydowskiego

– Nie o to chodzi! – rzekł patetycznie zegarmistrz. – Chodzi o to, żeby nie był obcym!…

– O to chodzi? – odparł Żyd, przechylając się w tył i cofając łokcie. – Nu, to niech mi tak od razu pan dobrodziej powiada! To jest mądre słowo! Ja lubię słyszeć mądre słowo! Mądre słowo to jest jak ojciec i jak matka człowiekowi. […] Pan dobrodziej powiada, co by Żyd nie był obcy? Nu, i ja tak samo powiadam. Czemu nie? Niech un nie będzie obcy. Na co un obcy ma być, na co ma obcym się robić, kiedy un i tak swój? Pan dobrodziej myśli, co jak tu deszcz pada, to un Żyda nie moczy, bo Żyd obcy? Albo może pan dobrodziej myśli, co jak tu wiatr wieje, to un piaskiem nie sypie w oczy temu Żydowi, bo Żyd obcy? Albo może pan dobrodziej myśli, że jak ta cegła z dachu leci, to una Żyda ominie, bo un obcy? Nu, to ja panu dobrodziejowi powiem, że una jego nie ominie. I wiatr jego nie ominie, i deszcz jego nie ominie! […]

Odwrócił się bokiem i spojrzał za siebie w okno.

– Mój panie Mendel! – rzekł zegarmistrz tonem wyższości. – Gada się to tak i owak, ale każdy Żyd, byle pieniądze miał…

Stary introligator nie dał mu dokończyć, ale podniósłszy rękę, trząsł nią, jakby się od natrętnego owadu opędzał.

– Niech mi pan dobrodziej nie powie te mowe! To jest mowe od wszystkie głupie ludzie. Jakby Żydowi pieniądz za wszystko miał być, toby jemu Pan Bóg od razu kieszeń w skórę zrobił, albo i dwie. A jak jemu Pan Bóg od razu kieszeń w skórę nie zrobił, nu, to na to, że Żydowi pieniądz tyle ma być, co i każdemu. […]

– W teorii zresztą – dodał [zegarmistrz] – masz pan może i słuszność, ale w praktyce inaczej to się okazuje. Was, Żydów, lęgnie się jak tej szarańczy, a zawsze to żywioł cudzy…

Stary introligator znów zamrugał nerwowo razy kilka i znów siwe swoje oczy w połowie rzęsami przysłonił.

– Mądry człowiek, choćby w garści dwa kamienie miał i trzy choćby miał, to tylko jednym w psa ciska. A pan dobrodziej dwoma kamieniami od razu cisnął na starego Żyda… Ale to nic nie szkodzi. Ja ten jeden podniosę i ten drugi też podniosę. Mój grzbiet już się sam do ziemi schyla…

Musnął dwa razy białą swą brodę i, pomyślawszy chwilkę, rzekł:

– Pan dobrodziej wie, jak ja się nazywam? Nu, ja się nazywam Mendel Gdański. Że ja się Mendel nazywam, to przez to, co nas było dzieci czternaście, a ja się piętnasty urodził, tu, na Stare Miasto, w te wąskie uliczke, zara za te żółte kamienice, gdzie apteka. Pan dobrodziej wie? Nu, jak ja się tam urodził, to nas było dzieci piętnaście, cały mendel. Przez to ja się Mendel nazywam. Czy nas ojciec nieboszczyk potopić miał? Nie miał nas potopić! Raz, że się un Pana Boga bał, a drugi raz, że un te swoje piętnaście dzieci tak kochał, że jak matka przyniosła śledź, to un tylko główkę sobie urwał, a całego śledzia to dzieciom dał, coby się najadły, co by nie były głodne. Tak ich kochał.

Zachłysnął się. Poczerwieniał, oczy mu się zapaliły nagłym przypomnieniem. Wnet się jednak pohamował i mówił dalej z jowialnym uśmiechem, w którym gorzką ironię dostrzec było można.

– Ale ja, Mendel, widział, co Mendlowi całemu źle na świecie, tak sam już tylko pół tuzina dzieci miał; a moja córka, Lija, nu, una tylko jednego syna miała i od boleści wielkiej umarła. Żeby una żyła, a sześć synów miała, a patrzała, na co ja patrzę, nu, to una by sześć razy od boleści umierać musiała!

Mówił szybko, coraz szybciej, głosem namiętnie przyciszonym, pochylając się ku zegarmistrzowi i przenikając go pałającym wzrokiem. Po chwili wyprostował się, wciągnął w starą pierś głęboki, ciężki oddech i, uśmiechnąwszy się smętnie, rzekł:

– To już my go nie nazywali Mendel, to już my go nazywali Jakub. […]

– Kubuś, to takie imię, co go i pan dobrodziej, na ten przypadek, godnemu synkowi może dać. To jest takie imię, co to jak na tym sądzie króla Salomona: niech nie będzie ani mnie, ani tobie. To dobre imię jest! […] I nie na tym mądrość jest, co by mało ludzi było, ale na tym mądrość jest, co by uni dużo dobrego zrobili, dużo ziemi obsiali, dużo obkopali, dużo obsadzili. Co by uni dużo przemysłowców mieli, dużo rozumu się uczyli, dużo dobrości znali w sercu jeden dla drugiego. Mnie jeden stary chłop powiadał, co jak bocian więcej dzieci ma, niż ich wyżywić może, to jedno albo dwa z gniazda zruci[1]. Tak niech już pan dobrodziej kłopotu o to nie ma. To i nad ludźmi taka moc musi być, co te gęby liczy i te ziarna w kłosie też…

Trząsł siwą brodą, coraz silniej tuląc malca do swego boku.

– Nu, ja nie tylko nazywam się Mendel, ja jeszcze nazywam się Gdański. Nu, co to jest Gdański? To taki człowiek, albo taka rzecz, co z Gdańska pochodząca jest. Pan dobrodziej wie?… Wódka gdańska jest i kufer gdański jest, i szafa gdańska jest… tak uny gdańskie mogą być, tak ja jestem Gdański. Nie jestem paryski ani nie jestem wiedeński, ani nie jestem berliński – jestem gdański. Pan dobrodziej powiada, co ja cudzy? Nu, jak to może być? Jak ja Gdański, to ja cudzy? Tak pan dobrodziej powiada? Czy to tam już wyschła Wisła? Czy tratwy tam nie idą od nasze miasto? Czy tam te łapciuchy, nasze flisy[2], już nie są?… To już wszystko cudze?… To pan dobrodziej taki hojny? Nu! szkoda, co ja przód nie wiedział o tym, co pan dobrodziej taki hojny, bo ja bym poprosił pana dobrodzieja choć o połowę sklepu, choć o połowę te wszystkie zegarki, co tam są…

Zegarmistrz śmiał się, chwytał za boki.

– A niechże pana nie znam! A toś pan wywiódł sztukę, że i Bosko[3] lepiej nie potrafi! Że Gdański, to już swój! Cha! Cha! Cha!…

Stary Żyd kiwał głową i uśmiechał się także. […] ale uśmiech był gorzki, kolący…

– Mendel Gdański i Jakub Gdański – rzekł po chwili z powagą, zwracając się do wnuka i jakby przekazując mu dostojność swego nazwiska i swojej tradycji.

– Nu, co un jest ten Mendel Gdański? Un Żyd jest, w to miasto urodzony jest, w to miasto un żyje, ze swojej pracy, w to miasto ma grób ojca swego i matki swojej, i żony swojej, i córki swojej. Un i sam w to miasto kości swoje położy.

– Nu, co un jest ten Kubuś Gdański? – ciągnął dalej, odsunąwszy od siebie chłopca na środek izby na długość swej ręki i nie puszczając jego ramienia. – Nu, un uczeń jest. Un w szkole siedzi, w ławkę, przy swoich kolegi un siedzi, w książkę patrzy, pisze,

1 zruci – zrzuci
2 flis – daw. flisak, osoba trudniąca się spławianiem drewna rzeką
3 Bosko – Bartolomeo (1793–1862), słynny kuglarz i magik, podziwiany w całej Europie



Edmund Perle, *Ulica Ptasia w Warszawie podczas targu*, drzeworyt
W XIX w. na tej ulicy mieszkali i handlowali głównie Żydzi.

uczy się. Nu, na co un się uczy? Un się na to uczy, co by rozum miał. Nu, czy un ten rozum gdzie poniesie, jak un go będzie miał? Un go nigdzie nie poniesie w obce miejsce! Un go nie poniesie do wody utopić ani do ognia spalić, ani do ziemi zakopać. Un tu mądry będzie, na ten kraj, na to miasto będzie rozum miał. […]

Pogłaskał chłopca po twarzy i dodał:

– Idź, kochanku, połóż się spać, bo jutro do szkoły pójdziesz.

Malec znów szastnął[1] buciętami przed zegarmistrzem, dziada rękę do ust przycisnął i zniknął za pąsową[2] firanką, dzielącą izbę od małej alkowy[3].

Stary Żyd błysnął oczami raz i drugi, zachłysnął się i, unosząc brodę, spytał:

– Nu, z przeproszeniem pana dobrodzieja, kto to powiadał, co Żydów mają bić? Ja się przy to dziecko pytać nie chciał, żeby go broń Boże nie przestraszyć, bo to bardzo delikatne dziecko jest, ale teraz, to ja się pana dobrodzieja o to bez urazy spytam…

Uśmiechał się pochlebnie, ujmująco, siwe jego oczy patrzyły z przymileniem.

Zegarmistrz, zbity nieco z tropu poprzednimi wywodami Żyda, natychmiast uczuł swoją przewagę.

– Powiadają… – bąknął niedbale, wydymając wargi.

– Nu, kto powiada? – pytał Żyd, a oczy już z aksamitnych stawały się ostre, kłujące.

– Ludzie powiadają… – bąknął tym samym tonem zegarmistrz.

Stary Żyd odskoczył nagle na dwa kroki ze zwinnością, której by się w nim nikt nie domyślał. Wzrok jego pałał, wargi parskały, głowę postawił jak kozioł.

– Ludzie?… Ludzie powiadają? – pytał głosem syczącym, w coraz wyższe wpadającym tony. – Ludzie?…

I za każdym wymówionym wyrazem pochylał się coraz bardziej naprzód, przysiadał niemal.

Zegarmistrz patrzył obojętnie, bawiąc się dewizką i kiwając nogą w trzewiku. Uważał jednak, że ta postawa Żyda jest wobec niego niewłaściwą i śmieszną.

– Cóż to pana tak dziwi? – zapytał chłodno.

Ale stary introligator już się uspokoił. Rozpatrywał się, ręce wparł w biodra, brodę wyrzucił do góry, oczy zmrużył.

– Pan dobrodziej się myli – rzekł. – Ludzie tego nie powiadają. To powiada wódka, to powiada szynk, to powiada złość i głupota, to powiada zły wiatr, co wieje. […]

1 szastnąć – wykonać zamaszysty ruch nogą
2 pąsowy – jasnoczerwony
3 alkowa – część pokoju przeznaczona na sypialnię

Malec się zakrztusił, zerwał, szeroko otwarł złote swoje oczy i zaczął je trzeć złożonymi w dwie chude piąstki rękami. Spieszył się teraz niezmiernie, […] tylko w tornister książki rzucał, niepewny, czy się nie spóźni. Kiedy wszakże, szynel na ramiona wziąwszy, do drzwi zmierzał, drzwi otwarły się gwałtownie, a chudy student z facjatki pchnął go na powrót do izby:

– Uciekaj, bo Żydów biją!

Rozdrażniony był widocznie bardzo. Jego ospowata, długa twarz zdawała się jeszcze dłuższą i jeszcze bardziej spustoszoną: krok, jaki z sieni do izby zrobił, oddalił cienkie jego nogi na niezmierną odległość od siebie, małe, bure oczy sypały iskry gniewu. Wylękły malec kłębkiem potoczył się aż ku stołowi, upuszczając szynel i tornister…

Stary osłupiał. Ale wnet oprzytomniawszy, ogniami z twarzy buchnął, jak żbik do studenta skoczył…

– Co to uciekaj?… Gdzie un ma uciekać?… […] Czy un tu w cudzej stancji[1] siedzi?…. W cudzy dom… Un tu w swojej stancji siedzi! W swój dom! Un tu nikomu nic nie ukradł. Un do szkoły idzie! Un nie będzie uciekał!…

Przyskakiwał do stojącego we drzwiach studenta skurczony, zebrany w sobie, syczący, parskający i trzęsący brodą.

– Jak tam pan chcesz! – rzucił szorstko student. – Ja powiedziałem…

I zabierał się do wycofania z izby swej niezmiernie długiej nogi. Stary introligator uchwycił go za połę wytartego paltota[2].

– Jak ja chcę?… Nu, co to jest za gadanie, jak ja chcę! Ja chcę, co bym ja spokój miał. Ja chcę spokojnie zjeść mój kawałek chleba, co ja na niego pracuję! Nu, ja chcę wychować te sierote, ten chłopiec, co by z to dziecko człowiek był, co by nikt na niego nie pluł, kiedy un niewinny jest!… Nu, ja chcę, co by nie było ani mojej, ani niczyjej krzywdy, co by sprawiedliwość, co by się ludzie Boga bali!… Nu, ja tego chcę! A uciekać to ja nie chcę! Ja w to miasto się urodził, w ten dom dzieci miał, ja tu nikogo nie skrzywdził, ja tu warsztat mam…

Nie skończył, kiedy od załamu[3] uliczki ozwała się głucha wrzawa, jakby z daleka gdzieś przeciągającej burzy. […]

Coraz bliższa, coraz wyraźniejsza wrzawa wpadła nareszcie w opustoszałą uliczkę z ogromnym wybuchem krzyku, świstania, śmiechów, klątw, złorzeczeń. Ochrypłe pijackie głosy zlewały się w jedno z szatańskim piskiem niedorostków[4]. Powietrze zdawało się pijane tym wrzaskiem motłochu; jakaś zwierzęca swawola obejmowała uliczkę, tłoczyła się, przewalała się po niej dziko, głusząco. Trzask łamanych okiennic, łoskot toczących się beczek, brzęk rozbijanego szkła, łomot kamieni, zgrzyt drągów żelaznych, zdawały się, jak żywe, brać udział w tej ohydnej scenie. […] Malec przestał szlochać i, trzęsąc się cały jak w febrze[5], przysiadł się do dziada. Jego wielkie, ciemne oczy pociemniały jeszcze i świeciły ponuro z pobladłej twarzyczki. Dziwna rzecz! To przytulenie się dziecka i to bliskie już niebezpieczeństwo skrzepiły starego Żyda. Położył rękę na

1 stancja – mieszkanie wynajmowane uczniom lub studentom
2 paltot – palto, wierzchnie okrycie zimowe, płaszcz
3 załam – zakręt
4 niedorostek – kilkunastoletni chłopiec
5 febra – gorączka z dreszczami

głowie wnuka, tchu w piersi nabrał szerokim oddechem, a choć twarz miał jeszcze jak opłatek białą, do źrenic już przywołał i ogień, i życie.

– Sz… – szepnął uspokajająco.

Teraz dopiero uciszał płacz, który już sam umilkł, zduszony wielkim strachem. Teraz dopiero to przedchwilowe szlochanie dziecka dochodziło do jego świadomości.

W tej chwili do długiej, wąskiej sionki wpadło kilka kobiet: powróżniczka z dzieckiem na ręku, stróżka[1], straganiarka.

– Dalej, Mendlu! – krzyknęła od progu stróżka – zejdźta im z oczów! Ja tu duchem w oknie obrazek postawię albo krzyzik[2]. Już ta po inszych izbach stoi… To tam nie idą!…

Chwyciła malca za rękę.

– Dalej, Kubuś! do alkowy!…



Wacław Koniuszko, *Powrót z synagogi*, 1880, olej na płótnie, 22,5 × 28 cm, Muzeum Narodowe, Warszawa

Obstąpiły ich, zasłaniały sobą, pchały ku pąsowej firance. Znały tego Żyda tak dawno, był usłużnym, dobrym człowiekiem. Za kobietami zaczęli się wsuwać inni mieszkańcy małej kamieniczki. Izba zapełniała się ludźmi.

Stary Mendel jedną rękę oparł ciężko na ramieniu chłopca, a drugą odsunął kobiety.

Oprzytomniał już zupełnie przez tę jedną chwilę.

– Dajta spokój, Janowa! – mówił twardym, brzmiącym jak dzwon głosem. – Dajta spokój! Ja wam dziękuję, bo wy mnie swoją świętość chcieli dać, mnie ratować, ale ja do moje okno krzyż nie chcę wstawić! Ja się nie chcę wstydzić, co ja Żyd. Ja się nie chcę bać! Jak uny miłosierdzia w sobie nie mają, jak uny cudzej krzywdy chcą, nu, to uny nie są chrześcijany, nu, to uny i na ten krzyż nie będą pytali, ani na ten obraz… Nu, to uny i nie ludzie są. To uny całkiem dzikie bestie są. A jak uny są ludzie, jak uny są chrześcijany, nu, to dla nich taka siwa głowa starego człowieka i takie dziecko niewinne, też jak świętość będzie. Pójdź, Kubuś…

I pociągnąwszy za sobą chłopca, mimo hałaśliwych protestów zebranych, do okna podszedł, oba jego skrzydła pchnięciem ręki otworzył i stanął w nim w rozpiętym kaftanie, w skórzanym fartuchu, z trzęsącą się brodą białą, z głową wysoko wzniesioną, tuląc do swego boku małego gimnazistę w szkolnej bluzie, którego wielkie oczy otwierały się coraz szerzej, utkwione w wyjący motłoch.

Widok był tak przejmujący, że kobiety szlochać zaczęły.

1 stróżka – kobieta stróż albo żona stróża
2 krzyzik – krzyżyk

Spostrzegła stojącego w oknie Żyda uliczna zgraja i, omijając pozostałe kramy, rzuciła się ku niemu.

Tę heroiczną odwagę starca, to nieme odwołanie się do uczuć ludzkich tłumu, wzięto za zniewagę, za urągowisko. […] Tu wybuchła taka dzika żądza pastwienia się, ten instynkt okrucieństwa, który przyczajony w jednostce jak pożar opanowywa zbiegowisko, ciżbę[1]…

Jeszcze nie dobiegli pod okno, kiedy kamień rzucony zpośrodka tłumu trafił w głowę chłopca. Malec krzyknął, kobiety rzuciły się ku niemu. Żyd puścił ramię chłopca, nie obejrzał się nawet, ale podniósłszy obie ręce, wysoko ponad wyjący motłoch wzrok utkwił i szeptał zbielałymi usty:

– Adonai[2]! Adonai!… – a wielkie łzy toczyły się po jego zbrużdżonej twarzy. […]

Kiedy pierwsi z tłumu pod okno dopadli, znaleźli tam wszakże niespodziewaną przeszkodę w postaci chudego studenta z facjatki.

Z wzburzoną czupryną, w rozpiętym mundurze, stał on pod oknem Żyda, rozkrzyżował ręce, zacisnąwszy pięście i rozstawiwszy nogi jak otwarty cyrkiel. Był taki wysoki, że zasłaniał sobą okno niemal w połowie. Gniew, wstyd, wzgarda, litość wstrząsały jego odkrytą piersią i płomieniami szły po jego czarnej, ospowatej twarzy…

– Wara mi od tego Żyda! – warknął jak brytan[3] na pierwszych, którzy nadbiegli. – A nie, to wal we mnie jeden z drugim, gałgany! psubraty! hultaje! […]

Kilku trzeźwiejszych z bandy zaczęło się cofać. Postać młodzieńca i jego słowa uderzyły ich swą siłą. Skorzystał z tego długi student, a skoczywszy przez niskie okno do izby, odepchnął Żyda, a sam w oknie stanął. Tłum przeciągnął mimo[4] tego okna z głuchą wrzawą. Szyderstwa, pogróżki, wrzaski, złorzeczenia towarzyszyły pochodowi temu; po czym wrzawa oddalała się, cichła, aż przeszła w huk niewyraźny, daleki.

Tego wieczora nikt się przy sosnowym stole nie uczył i nikt przy warsztacie nie pracował. Zza pąsowej firanki, z alkowy, dobywał się niekiedy cichy jęk dziecka […].

W kącie tym siedział stary Mendel Gdański, bez ruchu, bez głosu. Skulony, z łokciami wspartymi o kolana, z twarzą ukrytą w rękach, siedział on tak już od południa, od chwili, w której dowiedział się, że chłopcu niebezpieczeństwo nie grozi.

Ta nieruchomość i to milczenie starego introligatora niecierpliwiły studenta.

– Panie Mendel! – burknął wreszcie – wyleźże pan już raz z tego kąta! Bosiny[5] pan odprawiasz, czy co u licha? Trochę gorączki i nic więcej. Chłopak za tydzień jaki do szkoły pójdzie, byle się trochę tylko skóra zrosła. A pan tak na marze[6] zasiadł, jakby co panu umarło.

Stary Żyd milczał.

Po chwili dopiero podniósł głowę i odezwał się głosem namiętnie drgającym:

1 ciżba – wielka liczba stłoczonych ludzi
2 Adonai – jedno z imion Boga w Biblii
3 brytan – silny, duży pies
4 mimo – obok
5 bosiny – obrządek obchodzony przez wyznawców judaizmu po śmierci krewnych, kilkudniowe opłakiwanie zmarłych
6 mary – nosze, na których wynoszą zmarłego

– Pan się pyta, czy ja na bosiny siedzę? Nu, ja siedzę na bosiny! Ja popiół na głowę mam i wór gruby na głowie mam, i na popiele siedzę, i nogi bose mam, i pokutę wielką mam, i wielką boleść mam, i wielką gorzkość… […]

– Pan powiada, co u mnie nic nie umarło? Nu, u mnie umarło to, z czym ja się urodził, z czym ja sześćdziesiąt i siedem lat żył, z czym ja umierać myślał… Nu, u mnie umarło serce do tego miasto!

M. Konopnicka, *Mendel Gdański*, [w:] *Arcydzieła nowelistyki pozytywizmu*, wybór i posłowie E. Pieścikowski, Szczecin 1989, s. 245–265.

Zadania

1. Przedstaw Mendla Gdańskiego. Podaj podstawowe informacje, które można by zamieścić w kwestionariuszu osobowym bohatera.
2. Co świadczy o tym, że Mendel czuje się związany z miejscem, w którym mieszka? W odpowiedzi odwołaj się między innymi do jego relacji z sąsiadami.
3. Ustal, jaką funkcję pełni stylizacja w kreacji bohatera.
   a) Powiedz, jaki rodzaj stylizacji zastosowała autorka.
   b) Wskaż przykłady stylizacji w wypowiedzi Mendla. Zwróć uwagę na słownictwo i składnię.

stylizacja ► patrz s. 68–70
asymilacja ► patrz s. 74

4. Rozstrzygnij, czy Mendla można uznać za Żyda zasymilowanego. Uzasadnij swoją odpowiedź.
5. W jaki sposób Mendel reaguje na ucieczkę wnuka przed prześladującymi go kolegami ze szkoły? Jakiej nauki mu udziela i o czym to świadczy?
6. Przeanalizuj rozmowę Mendla z zegarmistrzem.
   a) Wypisz argumenty rozmówców.
   b) Oceń trafność i rzeczowość dobranych argumentów.
   c) Zacytuj fragmenty, w których jest widoczny lekceważący stosunek zegarmistrza do Mendla.
   d) Jak Mendel i zegarmistrz pojmują przynależność do wspólnoty? Zwróć uwagę na zaimki, które dominują w wypowiedziach obydwu rozmówców.
7. Omów przejawy antysemityzmu opisane w tekście.
8. Czym się kierowali ludzie atakujący Mendla, a czym ci, którzy stanęli w jego obronie? Jaką rolę w ich zachowaniu odegrało traktowanie bohatera jako obcego lub swojego?
9. Zinterpretuj ostatnie zdanie noweli: „Nu, u mnie umarło serce do tego miasto!".
10. (P) Wyobraź sobie, że jesteś studentem, sąsiadem Mendla. Napisz przemówienie w obronie introligatora. W wypowiedzi uwzględnij argumenty rzeczowe, logiczne i emocjonalne.
11. Zapoznaj się z zasadami pisowni wyrazów wielką i małą literą (s. 300–301). Na tej podstawie wyjaśnij pisownię w utworze słowa „Żyd".

Zadania podsumowujące

1. Czy problematyka poruszona w noweli jest nadal aktualna? Przygotuj głos w dyskusji.
2. Porozmawiajcie o tym, czy młodzi ludzie w dobie globalizacji mają poczucie tożsamości narodowej. Czy czują się obywatelami świata czy obywatelami danego kraju?

3. Obejrzyj film *Cud purymowy* w reż. Izabelli Cywińskiej, a następnie wykonaj polecenia.
   a) Powiedz, jak się zmienił stosunek rodziny Kochanowskich do Żydów w związku z otrzymaniem spadku.
   b) Omów relację rodziny z sąsiadem Holzmanem.
   c) Wskaż, co łączy film z nowelą Konopnickiej.





Kadry z filmu *Cud purymowy*, reż. Izabella Cywińska, 2000

Projekt

Inni, ale razem. Mniejszości narodowe i etniczne w naszym regionie

W kilkuosobowych grupach przeprowadźcie wywiad z przedstawicielem (przedstawicielami) mniejszości narodowych lub etnicznych w waszym regionie.

1. Na podstawie wybranych źródeł zdefiniujcie pojęcia: „mniejszość narodowa" i „mniejszość etniczna".
2. Ustalcie, jakie mniejszości narodowe i/lub etniczne zamieszkują w waszym regionie (miejscowości).
3. Nawiążcie kontakt z osobą, z którą przeprowadzicie wywiad.
4. Przygotujcie się do przeprowadzenia rozmowy.
   a) Zbierzcie informacje o tradycjach i zwyczajach kultywowanych w tej mniejszości.
   b) Opracujcie pytania, które pozwolą lepiej poznać przedstawicieli mniejszości. Pamiętajcie, że główny tytuł wywiadu brzmi *Inni, ale razem*. Pytania powinny uwzględniać m.in. następujące kwestie:
   - jakie swoje tradycje kultywują, co świętują;
   - czy są wydarzenia kulturalne, zabawy itp., w których biorą udział razem z Polakami; jeśli tak, to jakie.

   Jeśli wasi rozmówcy są w Polsce od niedawna, możecie też poruszyć następujące kwestie:
   - jak długo są w naszym kraju;
   - dlaczego wybrali właśnie to miejsce;
   - czym się zajmowali w swojej ojczyźnie, a co robią tutaj;
   - jak się czują w Polsce.
5. Przeprowadźcie wywiad i nagrajcie go za pomocą komórki. Pamiętajcie, że nie musicie zadawać pytań dokładnie według planu. Czasami możecie zapytać o coś, co wyniknie z odpowiedzi rozmówcy.
6. Opracujcie wywiady – spiszcie je, nanieście poprawki, dodajcie materiał ilustracyjny (np. zdjęcia).
7. Zaprezentujcie wywiady w klasie. Wcześniej zróbcie krótkie wprowadzenie i opowiedzcie kolegom i koleżankom o osobie, z którą rozmawialiście.
8. Prezentację wywiadów zakończcie klasową debatą na temat tego, co możemy zyskać, poznając inne tradycje lub przedstawicieli innych narodów.

Dobry wieczór: naszyzm

Łukasz Gorczyca



Łukasz Gorczyca (ur. 1972)
historyk sztuki, współtwórca magazynu „Raster", a potem galerii o tej samej nazwie.

Naszyzm popularny, naszyzm nasz potoczny zawsze latem wzmaga na sile. Można zacząć od góry albo od dołu, od morza albo od gór. Ma się rozumieć, od naszego morza, naszych gór, drugich takich nie ma na świecie. Ot i cała tajemnica tłoku na Krupówkach i korków na Hel, jak jechać, to tylko nad nasze morze, na nasz Giewont, krzyżem oznaczony, żeby nie było pomyłki. […]

Zgodnie z wolnorynkowym popędem polski przemysł turystyczno-gastronomiczny odpowiedział z entuzjazmem na naszystowskie instynkty, oferując, jak kraj piękny i głęboki, gospody ze swojskim jadłem jak u babuni i mnóstwo innych naszych atrakcji. Rzecz w tym, że naszyzm ten masowy jest w jakiś sposób zrozumiały i chyba nawet nie tak bardzo szkodliwy.

Jest wszakże inna, bardziej wyrafinowana odmiana naszyzmu. To naszyzm nasz kosmopolityczny[1], hodowany w kręgach cokolwiek wykształconej elity, która nie tylko dawno odkryła, że istnieją góry wyższe i mniej zatłoczone niż Tatry, a morza cieplejsze i tańsze od Bałtyku, ale też bez skrępowania komunikuje się w tzw. obcych językach. To, co w języku, to w życiu. No właśnie, a w naszym języku słowo „nasze" należy do najbardziej popularnych. Tak, tak, można też dziś korzystać z internetu, nie wychodząc z domu, i faktycznie tkwić w nim, mentalnie zaznaczając ukrytą już nieco w wyszukiwarce Google opcję „tylko w języku polskim". Nasi liczni autorzy posiedli w tym względzie szczególną umiejętność czytania i pisania wyłącznie w naszym, polskim języku. To znaczy owszem, jeżdżą po świecie i czytają obcojęzyczne katalogi, ale treść dalej nam przekazana jest tylko nasza, polska.

Najczystszym przejawem tegoż zjawiska są prasowe relacje ze światowych wydarzeń artystycznych, nasze prasowe relacje. Recenzje i sprawozdania z biennale czy targów sztuki, których przewodnim motywem są nieodmiennie wyliczenia wszystkich naszych, polskich artystów obecnych tam i gdzie indziej. Zachwyty lub rozterki związane z ich obecnością na międzynarodowym forum, a najczęściej bezkrytyczny aplauz dla tak krzepiących faktów, jak aktywność osób o polskiej narodowości w zagranicznych galeriach, muzeach, salach koncertowych, domach kultury, a nawet polskich instytutach. Otóż wielu sprawozdawcom, dziennikarzom, krytykom czy innym amatorom podróży i pióra nie starcza już siły na wiele więcej, na skromną choćby informację, co faktycznie się wydarzyło, a czasem wręcz z rozbrajającą szczerością przyznają publicznym tekstem, że tego wszystkiego za dużo do ogarnięcia i rozróżnienia, co dobre, a co złe. To tak jakby jedynym sensem międzynarodowych wydarzeń artystycznych była przynależność narodowa uczestników. […]

1 kosmopolityczny – właściwy ludziom nieczującym więzi z krajem, z którego pochodzą, deklarujący więź z kulturą świata

Niestety, ten naszystowski syndrom jest zakorzeniony głębiej w języku. Odruchowo dzielimy artystów na polskich i międzynarodowych, podobnie jak służące im instytucje kultury czy galerie – polskie *versus*[1] międzynarodowe – niejako nominalnie[2], niezależnie nawet od ich faktycznej aktywności. Podobnie rynek sztuki, dekadę po zniesieniu granic celnych w naszej Europie, wciąż uparcie w naszych głowach dzieli się na polski i międzynarodowy. A skoro tak, to trudno się dziwić, że nasza scena jest tak bardzo lokalna. I taka będzie nadal, póki obsesyjne przywiązanie do naszych, polskich motywów i polskiej wyjątkowości nie ustąpi podstawowej, ponadgranicznej ciekawości. [...]

Tymczasem paradoks – dla naszystowskiej świadomości nie ma bardziej pożywnej strawy niż duma z zagranicznego sukcesu naszych Polek i naszych Polaków. Więcej waży występ w zagranicznej, najlepiej tak zwanej zachodniej galerii, choćby była ona ostoją prowincjonalizmu, niż w najlepszej polskiej instytucji, a dzieje się tak dlatego, że nie ufamy wciąż sami sobie i swoim możliwościom, zaś naszystowska arogancja sprawia, że nie orientujemy się zupełnie w międzynarodowych hierarchiach.

I jeśli nasza kultura, sztuka nasza po fali sukcesów lokalnych i globalnych łapie zadyszkę, jeśli cokolwiek hamuje jej rozwój, wyrasta jak szklany sufit, to właśnie ta szczególna, prowincjonalna, dziennikarsko-inteligencka odmiana naszyzmu.

Czy może być jeszcze gorzej? A czy jest coś gorszego od naszyzmu? Chyba tylko to, co pojawia się w głowach w ślad za nim – waszyzm.

www.dwutygodnik.com/artykul/5362-dobry-wieczor-naszyzm.html (dostęp 4.03.2020)

Zadania

1. Omów budowę słowotwórczą rzeczownika „naszyzm" użytego w tekście. Zdefiniuj znaczenie neologizmu na podstawie jego budowy.
2. Określ znaczenie słowa „naszyzm" na podstawie treści całego felietonu. Jaki charakter nadaje tekstowi?
3. Znajdź w pierwszym akapicie epitety, którymi autor określa słowo „naszyzm". Jaki aspekt naszyzmu podkreślają?
4. Wskaż argumenty i przykłady, które autor podaje na poparcie swojej tezy o wszechobecnym naszyzmie. Oceń ich trafność.
5. Jakie odmiany naszyzmu wyróżnia autor? Na czym polega różnica między nimi?
6. Na czym – według autora – polega paradoks „naszystowskiej świadomości"? Jak go rozumiesz?
7. Wyjaśnij puentę felietonu. Zwróć uwagę na znaczenie kolejnego neologizmu – „waszyzm".
8. Ustal, jaki stosunek do naszyzmu prezentuje autor.
9. Czy zgadzasz się z tym, że naszyzm jest powszechnym zjawiskiem w polskim społeczeństwie? Jeśli tak, to jakie skutki może mieć taka postawa? Odpowiedź uzasadnij.
10. Na podstawie tekstu i własnych przemyśleń porozmawiajcie o tym, w jakim stopniu język odzwierciedla światopogląd ludzi.

1 *versus* – łac. 'przeciwko'
2 nominalny – istniejący tylko z nazwy



Bolesław Prus

Urodził się w 1847 r. w Hrubieszowie w niezamożnej rodzinie szlacheckiej. Wcześnie **osierocony przez matkę**, od trzeciego roku życia znajdował się **pod opieką różnych krewnych**. Gdy miał siedem lat, jego wychowaniem zajęło się wujostwo mieszkające w Lublinie. Tam w 1856 r. został zapisany do 4-letniej Szkoły Powiatowej Realnej. W tym samym roku zmarł jego ojciec. W 1862 r. chłopiec zamieszkał w Siedlcach ze starszym bratem – nauczycielem. Jeszcze w tym samym roku obaj przeprowadzili się do Kielc, gdzie przyszły pisarz uczył się przez rok w Gimnazjum Męskim Klasycznym.

W wieku 16 lat **wziął udział w powstaniu styczniowym**. We wrześniu **1863 r.** został ranny i schwytany przez Rosjan. Spędził miesiąc w niewoli, ale wypuszczono go ze względu na młody wiek. W styczniu **1864 r. został aresztowany** pod zarzutem przynależności do wywrotowej organizacji oraz udziału w powstaniu. Trzy miesiące spędził w więzieniu. Po uwolnieniu wrócił do nauki w lubelskim gimnazjum.



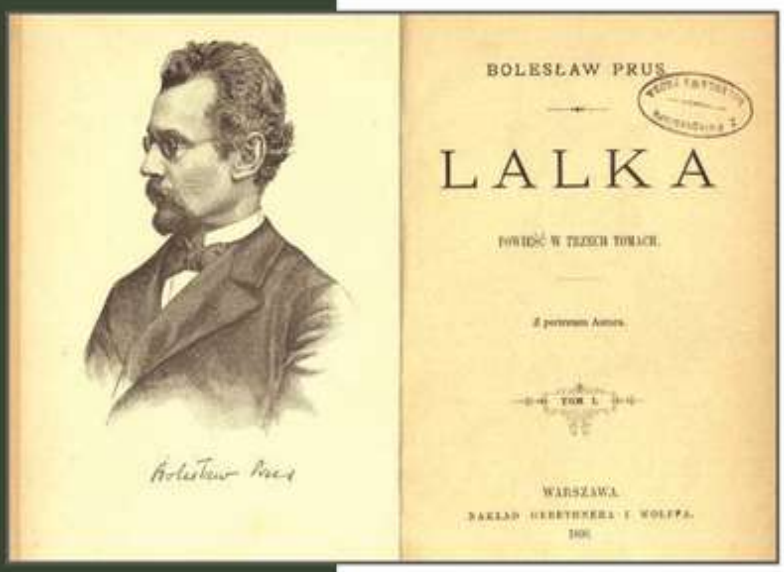
Dworek w Hrubieszowie

Pisarz był bardzo **związany z Nałęczowem**. Uzdrowisko to odwiedzał systematycznie w latach 1882–1910. Przyjazne relacje z mieszkańcami zaowocowały m.in. wybudowaniem na potrzeby pisarza specjalnego domku, nazwanego z czasem Domkiem Prusa. Dziś w Nałęczowie znajduje się Muzeum Bolesława Prusa.

Bolesław Prus (właściwie Aleksander Głowacki) był publicystą i pisarzem związanym z pozytywizmem warszawskim, a także jednym ze współtwórców polskiego realizmu.

Tak pisał o nim Zygmunt Szweykowski: „Nikt mu nie dorównał ani w zaciekłej pracy nad badaniem rzeczywistości polskiej, ani w nieprzepartej potrzebie doszukiwania się prawd życia, ani wreszcie w ambicjach, by swój stosunek do świata przekształcić we właściwą i odpowiednią wizję sztuki. [...] jako artysta wwiększości prac dojrzałych był niezawodny, odkrywczy i głęboki, na szczytach zaś swych – wielki".

Twórczość Bolesława Prusa, Warszawa 1972, s. 389–390.



W **1866 r. podjął studia** na Wydziale Matematyczno-Fizycznym w Szkole Głównej w Warszawie. Trzy lata później przeniósł się na Wydział Leśny Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach. W **1870 r.** został **wydalony z uczelni** za bunt przeciwko jednemu z rosyjskich wykładowców. Wrócił więc do Warszawy, gdzie pracował jako korepetytor, subiekt, fotograf i ślusarz. Mimo że przerwał edukację, nigdy nie zrezygnował z samokształcenia.



Bolesław Prus był **wielkim społecznikiem** – głoszona przez niego idea codziennej wytrwałej pracy dla ogółu zaowocowała licznymi inicjatywami społecznymi. Uczestniczył m.in. w zakładaniu kas rzemieślniczych, był członkiem komitetu pomocy dla robotników pozbawionych środków do życia z powodu strajków, prezesem Stowarzyszenia Kursów dla Analfabetów Dorosłych. W swoim testamencie ufundował stypendia dla utalentowanych dzieci pochodzących z ubogich wiejskich rodzin, a księgozbiór zapisał Towarzystwu Biblioteki Publicznej w Warszawie.

Od **1872 r.** – najpierw okazjonalnie, potem systematycznie – **publikował teksty w warszawskiej prasie**. W **1875 r.** objął **posadę stałego felietonisty** w redakcji „Kuriera Warszawskiego" i ożenił się ze swoją daleką kuzynką Oktawią Trembińską. Ponieważ małżonkowie nie mieli dzieci, podjęli się wychowania bratanka żony – Emila.

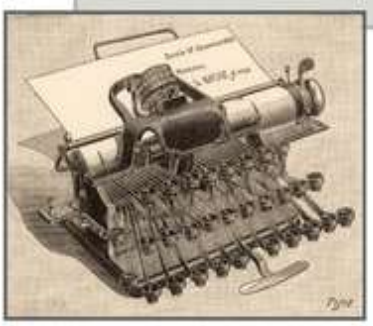
Ważne miejsce w twórczości Prusa zajmowało dziennikarstwo. Na łamach prasy **publikował artykuły, felietony, teksty popularnonaukowe, humorystyczne**, a także **poważne rozprawy społeczne i polityczne** dotyczące aktualnych problemów. Współpracował z wieloma pismami, najdłużej z „Kurierem Warszawskim", „Kurierem Codziennym", „Tygodnikiem Ilustrowanym", „Ateneum" i „Nowinami" (przez rok był redaktorem naczelnym ostatniego z nich). W prasie zamieszczał również powieści drukowane w odcinkach.

Od **1880 r.** Prus z dużym powodzeniem **próbował swoich sił w nowelistyce**. Ukazały się wtedy: *Katarynka*, *Antek*, *Kamizelka* i *Omyłka*. Uznanie w świecie literackim pisarz zawdzięczał nie tylko krótkim formom prozatorskim (łącznie napisał około stu nowel i opowiadań), ale przede wszystkim **wielkim powieściom**. Najważniejsze z nich to: *Placówka* (1886), *Lalka* (1890), *Emancypantki* (1894) i *Faraon* (1897).

Pisarz **zmarł w 1912 r.** Został **pochowany w Warszawie**, na cmentarzu Powązkowskim. Na jego nagrobku znajduje się napis: „Serce serc".



Prusa **fascynowały nowinki techniczne**. Był pierwszym polskim pisarzem, który używał maszyny do pisania. Kupił też sobie aparat fotograficzny, ponieważ jak pisał do żony, bardzo często żałował, że nie umie rysować, „gdy szło o zanotowanie jakiegoś krajobrazu, sytuacji albo osoby".





Prus był **wielbicielem** i propagatorem nowego wówczas wynalazku i nowej mody: **jazdy na rowerze**. Jazdy na bicyklu nauczył się w 1891 r. podczas pobytu w uzdrowisku w Nałęczowie. W jednym ze swych felietonów napisał wtedy:
„A więc, czytelniku i czytelniczko! Jeżeli masz pieniądze, kupuj rower. Nie wyobrażaj sobie, że w nim siedzi diabeł, nie lękaj się trudów początkowej nauki, nie lekceważ go jako zabawkę, ale – naucz się jeździć i wyjeżdżaj jak najczęściej i najdalej za miasto. W krótkim bardzo czasie zgrubieją ci muskuły, odzyskasz sen, apetyt i dobry humor, staniesz się człowiekiem zdrowym i dzielnym i podziękujesz niżej podpisanemu, że cię tak gorliwie zachęcał. Wierz mi tymczasem na kredyt, że znajdziesz przyjemności, o jakich nie marzyłeś, i energię, jakiej w sobie nie przypuszczałeś".

Jeden z cudów epoki, która nie wierzy w cuda, „Kurier Codzienny", 1891.

O władzy i nieprzewidywalności losu. *Z legend dawnego Egiptu* Bolesława Prusa

POROZMAWIAJMY

Co nas ogranicza przy podejmowaniu decyzji dotyczących własnego życia?

Twórcy doby pozytywizmu, zaangażowani w propagowanie haseł organicystycznych, ukazywali głównie współczesność i jej problemy. Ale równolegle powstawały cieszące się ogromną popularnością dzieła o tematyce historycznej. Ich akcja często rozgrywała się w starożytności, ponieważ kostium antyczny ze względu na swoją egzotykę był niezwykle atrakcyjny. Umożliwiał także przemycanie ważnych treści politycznych i pozwalał na formułowanie prawd o wymiarze uniwersalnym. Bolesław Prus w noweli *Z legend dawnego Egiptu* wykreował portrety głównych bohaterów, którzy reprezentują odmienne wizje sprawowania władzy, oraz wprowadził problematykę dotyczącą ludzkiego losu.

Z legend dawnego Egiptu

Bolesław Prus

Patrzcie, jak marne są ludzkie nadzieje wobec porządku świata; patrzcie, jak marne są wobec wyroków, które ognistymi znakami wypisał na niebie Przedwieczny!...

Stuletni Ramzes, potężny władca Egiptu, dogorywał. Na pierś mocarza, przed którego głosem pół wieku drżały miliony, padła dusząca zmora i wypijała mu krew z serca, siłę z ramienia, a chwilami nawet przytomność z mózgu. Leżał, jak powalony cedr[1], wielki faraon na skórze indyjskiego tygrysa, okrywszy nogi triumfalnym płaszczem[2] króla Etiopów[3]. A surowy nawet dla siebie zawołał najmędrszego lekarza ze świątyni w Karnaku[4] i rzekł:

– Wiem, że znasz tęgie[5] lekarstwa, które albo zabijają, albo od razu leczą. Przyrządź mi jedno z nich, właściwe mojej chorobie, i niech mi się to raz skończy... tak albo owak.

1 cedr – wiecznie zielone drzewo iglaste rosnące dziko w górach Azji i Afryki
2 triumfalny płaszcz – prawdopodobnie łup zdobyty w zwycięskim podboju
3 Etiopi – nazwa ludów mieszkających na południe od Egiptu, z którymi Egipt prowadził wojny
4 Karnak – miejscowość w Górnym Egipcie będąca w starożytności częścią Teb, gdzie się znajdował zespół świątyń
5 tęgi – tu: silny, mocny

Lekarz wahał się.

– Pomyśl, Ramzesie – szepnął – że od chwili twego zstąpienia z wysokich niebios Nil wylewał już sto razy; mogęż ci zadać lekarstwo, niepewne nawet dla najmłodszego z twoich wojowników?

Ramzes aż usiadł na łożu.

– Muszę być bardzo chory – zawołał – kiedy ty, kapłanie, ośmielasz się dawać mi rady! Milcz i spełnij, com kazał. Żyje przecież trzydziestoletni wnuk mój i następca, Horus. Egipt zaś nie może mieć władcy, który by nie dosiadł wozu i nie dźwignął oszczepu.

Gdy kapłan drżącą ręką podał mu straszne lekarstwo, Ramzes wypił je, jak spragniony pije kubek wody; potem zawołał do siebie najsłynniejszego astrologa z Tebów[1] i kazał szczerze opowiedzieć, co tam pokazują gwiazdy.

– Saturn połączył się z Księżycem – odparł mędrzec – co zapowiada śmierć członka twojej dynastii, Ramzesie. Źle zrobiłeś, pijąc dzisiaj lekarstwo, bo puste są ludzkie plany wobec wyroków, które na niebie zapisuje Przedwieczny.

– Naturalnie, że gwiazdy zapowiedziały moją śmierć – odparł Ramzes. – I kiedyż to może nastąpić? – zwrócił się do lekarza.

– Przed wschodem słońca, Ramzesie, albo będziesz zdrów jak nosorożec, albo twój święty pierścień[2] znajdzie się na ręku Horusa.

– Zaprowadźcie – rzekł Ramzes cichnącym już głosem – Horusa do sali faraonów; niech tam czeka na moje ostatnie słowa i na pierścień, ażeby w sprawowaniu władzy ani na chwilę nie było przerwy.

Zapłakał Horus (miał on serce pełne litości) nad bliską śmiercią dziada; ale że w sprawowaniu władzy nie mogło być przerwy, więc poszedł do sali faraonów, otoczony liczną zgrają służby.

Usiadł na ganku, którego marmurowe schody biegły w dół, aż do rzeki, i pełen nieokreślonych smutków przypatrywał się okolicy.

Właśnie księżyc, przy którym tliła się złowroga gwiazda Saturn, złocił spiżowe[3] wody Nilu, na łąkach i ogrodach malował cienie olbrzymich piramid i na kilka mil wokoło oświetlał całą dolinę. Mimo późnej nocy w chatach i gmachach płonęły lampy, a ludność pod otwarte niebo wyszła z domów. Po Nilu snuły się łódki,

1 Teby – starożytne miasto w Górnym Egipcie; dawna stolica państwa
2 święty pierścień – symbol władzy faraonów
3 spiżowy – w odcieniu pomarańczowym



Złoty pierścień faraona Horemheba, XIV w. p.n.e., Luwr, Paryż

O tekście

Bolesław Prus *Z legend dawnego Egiptu*

- Nowela powstała pod koniec 1887 r., została opublikowana w 1888 r. w czasopismach warszawskich: „Kurierze Codziennym" i „Tygodniku Ilustrowanym" oraz w 1895 r. w zbiorze *Opowiadania wieczorne*.
- W utworze dopatrywano się aluzji do sytuacji ówczesnych Prus – oczekiwano, że tron po Wilhelmie I obejmie jego bardziej postępowy syn Fryderyk III. Ten jednak przedwcześnie zmarł.
- Nowela została uznana za dzieło o mistrzowskiej kompozycji.

gęsto jak w dzień świąteczny; w palmowych lasach, nad brzegami wody, na rynkach, na ulicach i obok pałacu Ramzesa falował niezliczony tłum. A mimo to była cisza taka, że do Horusa dolatywał szmer wodnej trzciny i jękliwe wycie szukających żeru hien.

– Czemu oni tak się gromadzą? – spytał Horus jednego z dworzan, wskazując na niezmierzone łany głów ludzkich.

– Chcą w tobie, panie, przywitać nowego faraona i z twoich ust usłyszeć o dobrodziejstwach, jakie im przeznaczyłeś.

W tej chwili pierwszy raz o serce księcia uderzyła duma wielkości, jak o stromy brzeg uderza nadbiegające morze.

– A tamte światła co znaczą? – pytał dalej Horus.

– Kapłani poszli do grobu twej matki, Zefory, ażeby zwłoki jej przenieść do faraońskich katakumb[1].

W sercu Horusa na nowo zbudził się żal po matce, której szczątki – za miłosierdzie okazywane niewolnikom – srogi Ramzes pogrzebał między niewolnikami.

– Słyszę rżenie koni – rzekł Horus, nasłuchując – kto wyjeżdża o tej godzinie?

– Kanclerz, panie, kazał przygotować gońców po twojego nauczyciela, Jetrona.

Horus westchnął na wspomnienie ukochanego przyjaciela, którego Ramzes wygnał z kraju za to, że w duszy wnuka i następcy szczepił odrazę do wojen, a litość dla uciśnionego ludu.

– A tamto światełko za Nilem?

– Tamtym światłem, o Horusie! – odparł dworzanin – pozdrawia cię z klasztornego więzienia wierna Berenika. Już arcykapłan wysłał po nią łódź faraońską; a gdy święty pierścień błyśnie na twojej ręce, otworzą się ciężkie drzwi klasztorne i powróci do ciebie, stęskniona i kochająca.

Usłyszawszy takie słowa Horus już o nic nie pytał; umilkł i zakrył oczy ręką.

Nagle syknął z bólu.

– Co ci jest, Horusie?

– Pszczoła ukąsiła mnie w nogę – odparł pobladły książę.

Dworzanin przy zielonawym blasku księżyca obejrzał mu nogę.

– Podziękuj Ozyrysowi[2] – rzekł – że to nie pająk, których jad o tej porze bywa śmiertelny.

O! jakże marne są ludzkie nadzieje wobec niecofnionych wyroków…

W tej chwili wszedł wódz armii i skłoniwszy się Horusowi powiedział:

– Wielki Ramzes, czując, że mu już stygnie ciało, wysłał mnie do ciebie z rozkazem: „Idź do Horusa, bo mnie niedługo na świecie, i spełniaj jego wolę, jak moją spełniałeś. Choćby kazał ci ustąpić Górny Egipt Etiopom i zawrzeć z tymi wrogami braterski sojusz, wykonaj to, gdy mój pierścień ujrzysz na jego ręce, bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys".

– Nie oddam Egiptu Etiopom – rzekł książę – ale zawrę pokój, bo mi żal krwi mego ludu; napisz zaraz edykt[3] i trzymaj w garści konnych gońców, aby gdy błysną pierwsze

1 katakumby – podziemny ciąg korytarzy i wnęk, w których chowano zmarłych
2 Ozyrys – jeden z najważniejszych bogów staroegipskich; władca świata podziemnego
3 edykt – rozporządzenie



Ilustracja z *Księgi Umarłych* przedstawiająca składanie ofiary Ozyrysowi, ok. 1300 r. p.n.e., Muzeum Egipskie, Kair

ognie na cześć moją, polecieli w stronę południowego słońca i zanieśli łaskę Etiopom. I napisz jeszcze drugi edykt, że od tej godziny aż do końca czasów żadnemu jeńcowi nie ma być wyrywany język z ust jego na polu bitwy. Tak powiedziałem…

Wódz upadł na twarz, a potem cofnął się, aby pisać rozkazy; książę zaś polecił dworzaninowi znowu obejrzeć swoją ranę, gdyż bardzo go bolała.

– Trochę spuchła ci noga, Horusie – rzekł dworzanin. – Cóż by się stało, gdyby zamiast pszczoły ukąsił cię pająk!…

Teraz wszedł do sali kanclerz państwa i skłoniwszy się księciu, mówił:

– Potężny Ramzes, widząc, że już mu się wzrok zaćmiewa, odesłał mnie do ciebie z rozkazem: „Idź do Horusa i ślepo spełniaj jego wolę. Choćby ci kazał spuścić z łańcucha niewolników, a lud obdarować wszystką ziemią, uczynisz to, gdy zobaczysz na jego ręce mój święty pierścień, bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys".

– Tak daleko nie sięga serce moje – rzekł Horus. – Ale zaraz napisz mi edykt, jako ludowi zniża się czynsz dzierżawny i podatki o połowę, a niewolnicy będą mieli trzy dni na tydzień wolne od pracy i bez wyroku sądowego nie będą bici kijem po grzbietach. I jeszcze napisz edykt odwołujący z wygnania mego nauczyciela, Jetrona, który jest najmędrszym i najszlachetniejszym z Egipcjan. Tak powiedziałem…

Kanclerz upadł na twarz, lecz nim zdążył cofnąć się dla napisania edyktów, wszedł arcykapłan.

– Horusie – rzekł – lada chwila wielki Ramzes odejdzie do państwa cieniów i serce jego na nieomylnej szali zważy Ozyrys. Gdy zaś święty pierścień faraonów błyśnie na twojej ręce,

rozkazuj, a słuchać cię będę, choćbyś obalić miał cudowną świątynię Amona[1], bo przez usta władców mówi nieśmiertelny Ozyrys.

– Nie burzyć – odparł Horus – ale wznosić będę nowe świątynie i zwiększać skarbiec kapłański. Żądam tylko, abyś napisał edykt o uroczystym przewiezieniu zwłok matki mojej, Zefory, do katakumb i drugi edykt… o uwolnieniu ukochanej Bereniki z klasztornego więzienia. Tak powiedziałem…

– Mądrze poczynasz – odparł arcykapłan. – Do spełnienia tych rozkazów wszystko już przygotowane, a edykty zaraz napiszę; gdy ich dotkniesz pierścieniem faraonów, zapalę tę oto lampę, aby zwiastowała ludowi łaski, a twojej Berenice wolność i miłość.

Wszedł najmędrszy lekarz z Karnaku.

– Horusie – rzekł – nie dziwi mnie twoja bladość, gdyż Ramzes, dziad twój, już kona. Nie mógł znieść potęgi lekarstwa, którego mu dać nie chciałem, ten mocarz nad mocarze. Został więc przy nim tylko zastępca arcykapłana, aby gdy umrze, zdjąć święty pierścień z jego ręki i tobie go oddać na znak nieograniczonej władzy. Ale ty bledniesz coraz mocniej, Horusie?… – dodał.

– Obejrzyj mi nogę – jęknął Horus i upadł na złote krzesło, którego poręcze wyrzeźbione były w formę głów jastrzębich.

Lekarz ukląkł, obejrzał nogę i cofnął się przerażony.

– Horusie – szepnął – ciebie ukąsił pająk bardzo jadowity.

– Miałżebym umrzeć?… W takiej chwili?… – spytał ledwie dosłyszalnym głosem Horus.

A później dodał:

– Prędkoż to może się stać?… Powiedz prawdę…

– Nim księżyc schowa się za tę oto palmę…

– Ach, tak!… A Ramzes długo jeszcze żyć będzie?…

– Czy ja wiem?… Może już niosą ci jego pierścień.

W tej chwili weszli ministrowie z gotowymi edyktami.

– Kanclerzu! – zawołał Horus, chwytając go za rękę – czy gdybym zaraz umarł, spełnilibyście moje rozkazy?

– Dożyj, Horusie, wieku twego dziada! – odparł kanclerz. – Lecz gdybyś nawet zaraz po nim stanął przed sądem Ozyrysa, każdy twój edykt będzie wykonany, byleś go dotknął świętym pierścieniem faraonów.

– Pierścieniem! – powtórzył Horus. – Ale gdzie on jest?

– Mówił mi jeden z dworzan – szepnął naczelny wódz – że wielki Ramzes już wydaje ostatnie tchnienie.

– Posłałem do mego zastępcy – dodał arcykapłan – aby natychmiast, gdy Ramzesowi serce bić przestanie, zdjął pierścień.

– Dziękuję wam!… – rzekł Horus. – Żal mi… ach, jak żal… Ale przecież nie wszystek umrę… Zostaną po mnie błogosławieństwa, spokój, szczęście ludu i… moja Berenika odzyska wolność… Długo jeszcze?… – spytał lekarza.

– Śmierć jest od ciebie na tysiąc kroków żołnierskiego chodu – odparł smutno lekarz.

– Nie słyszycież, nikt stamtąd nie idzie?… – mówił Horus.

1 Amon – tebańskie bóstwo powietrza i urodzaju

Milczenie.

Księżyc zbliżał się do palmy i już dotknął pierwszych jej liści; miałki piasek cicho szeleścił w klepsydrach.

– Daleko?... – szepnął Horus.

– Osiemset kroków – odparł lekarz – nie wiem, Horusie, czy zdążysz dotknąć wszystkich edyktów świętym pierścieniem, choćby ci go zaraz przynieśli...

– Podajcie mi edykty – rzekł książę, nasłuchując, czy nie biegnie kto z pokojów Ramzesa. – A ty, kapłanie – zwrócił się do lekarza – mów, ile mi życia zostaje, abym mógł zatwierdzić przynajmniej najdroższe mi zlecenia.

– Sześćset kroków – szepnął lekarz.

Edykt o zmniejszeniu czynszów ludowi i pracy niewolnikom wypadł z rąk Horusa na ziemię.

– Pięćset...

Edykt o pokoju z Etiopami zsunął się z kolan księcia.

– Nie idzie kto?...

– Czterysta... – odpowiedział lekarz.

Horus zamyślił się i... spadł rozkaz o przeniesieniu zwłok Zefory.

– Trzysta...

Ten sam los spotkał edykt o odwołaniu Jetrona z wygnania.

– Dwieście...

Horusowi zsiniały usta. Skurczoną ręką rzucił na ziemię edykt o niewyrywaniu języków wziętym do niewoli jeńcom, a zostawił tylko... rozkaz oswobodzenia Bereniki.

– Sto...

Wśród grobowej ciszy usłyszano stuk sandałów. Do sali wbiegł zastępca arcykapłana. Horus wyciągnął rękę.

– Cud!... – zawołał przybyły. – Wielki Ramzes odzyskał zdrowie... Podniósł się krzepko z łoża i o wschodzie słońca chce jechać na lwy... Ciebie zaś Horusie, na znak łaski, wzywa, abyś mu towarzyszył...

Horus spojrzał gasnącym wzrokiem za Nil, gdzie błyszczało światło w więzieniu Bereniki, i dwie łzy, krwawe łzy, stoczyły mu się po twarzy.

– Nie odpowiadasz, Horusie?... – spytał zdziwiony posłaniec Ramzesa.

– Czyliż nie widzisz, że umarł?... – szepnął najmędrszy lekarz z Karnaku.

Patrzcie tedy, że marne są ludzkie nadzieje wobec wyroków, które Przedwieczny ognistymi znakami wypisuje na niebie.

B. Prus, *Z legend dawnego Egiptu*, [w:] *Arcydzieła nowelistyki pozytywizmu*, wybór i posłowie E. Pieścikowski, Szczecin 1989, s. 219–224.

Zadania

1. Określ czas i miejsce wydarzeń.
2. Powiedz, kim są bohaterowie utworu i w jakiej sytuacji zostali zaprezentowani.

3. Przedstaw obu bohaterów noweli. Weź pod uwagę:
   - reakcję ludu na przewidywaną zmianę władcy,
   - działania kapłanów,
   - edykty Horusa oraz jego koncepcję sprawowania władzy.
4. Jaka prawda o ludzkim życiu została zawarta w utworze? Zilustruj swoje stanowisko przykładami z tekstu, uwzględniając sytuację Horusa, Bereniki, Jetrona i egipskiego ludu.
5. Przeanalizuj kompozycję noweli.
   a) Zwróć uwagę na powtarzające się wypowiedzenie i określ funkcję tego zabiegu.
   b) Wskaż punkt kulminacyjny noweli.
6. W odwołaniu do treści utworu oraz definicji legendy jako gatunku określ, w jakim celu Prus użył w tytule słowa „legenda".

Zdaniem eksperta

nowela ► patrz s. 66–67

Ireneusz Opacki[1]:

Zanim [...] spróbujemy rozstrzygnąć, czy mamy się rozpłakać ze zmartwienia, że umarł dobry Horus, czy ze złości, że wyzdrowiał stary okrutnik, spróbujmy zobaczyć, jak niepospolitej urody nowelę skomponował Prus w oparciu o tak wątłą dramaturgicznie fabułę. Wątłą: gdyż nie ma tu wartkich wydarzeń; fabuła w istocie rzeczy opiera się na nie tyle „dzianiu się", ile na ciągłym wyczekiwaniu. Najpierw czeka – coraz mniej cierpliwie – na swoją śmierć Ramzes. Potem Horus bezustannie – najpierw obojętnie, pod koniec gorączkowo – czeka na śmierć dziada i święty pierścień. Na intronizację[2] nowego faraona czeka lud, na uwolnienie z klasztoru czeka Berenika, na odwołanie z wygnania – niewidoczny Jetron, w końcu na swoją śmierć czeka Horus. Uderzająca to cecha noweli Prusa: cały jej świat wyczerpuje się w oczekiwaniu. Jeśli „dynamiczne ujęcie świata" zrozumiemy jako ujęcie go w postaci serii wydarzeń zmieniających jego postać zastaną, jako serię zmian – to tutaj mamy do czynienia z ujęciem manifestacyjnie statycznym, gdyż żadne zmiany nie zachodzą, koniec noweli równy jest w tym zakresie jej początkowi, reszta jest tylko oczekiwaniem na zmiany, które nie następują.

I. Opacki, *Nowela, opowiadanie, gawęda*, Warszawa 1979, s. 133–134.

legenda
ustna lub pisana opowieść o niezwykłych zdarzeniach lub postaciach, zawierająca elementy fantastyki i cudowności; w średniowieczu fabuła legendy dotyczyła najczęściej świętych, apostołów i męczenników; od 2 poł. XVIII w. zmieniło się rozumienie gatunku – legendami zaczęto też nazywać podania ludowe, szczególnie te, w których występowała cudowna interwencja sił nadprzyrodzonych w sprawy ziemskie

Zadania

1. Czy zgadzasz się ze stwierdzeniem autora, że w noweli występuje „wątła dramaturgicznie fabuła"? Odpowiedź uzasadnij, odwołując się do treści utworu.
2. Jak oceniasz „manifestacyjnie statyczne" ujęcie fabuły? Uzasadnij swoją opinię.

1 Ireneusz Opacki (1933–2005) – filolog, profesor nauk humanistycznych, badacz literatury polskiej
2 intronizacja – uroczyste objęcie władzy przez władcę



Xawery Dunikowski (1875–1964)

malarz, pedagog, jeden z najwybitniejszych polskich rzeźbiarzy. Profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Podczas II wojny światowej był więziony w Auschwitz. Jest autorem głów wawelskich i wielu pomników: m.in. *Czynu Powstańczego* (odsłonięcie 1938), *Wyzwolenia Ziemi Warmińskiej i Mazurskiej* (odsłonięcie 1954). W 1965 r. w Warszawie powstało muzeum jego imienia.

fatum
tajemnicza i najczęściej złowroga siła, która z góry wyznacza bieg wydarzeń i której wyrokom ludzie nie mogą zapobiec



Xawery Dunikowski, *Fatum. Dusza odrywająca się od ciała*, 1918, wapień, 174 × 98 × 100 cm, Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego, Warszawa

Zadania

1. Opisz postaci tworzące rzeźbę. Zwróć uwagę na ich proporcje.
2. Omów kompozycję dzieła. Wyjaśnij, co wyrażają pozy postaci. Jakie znaczenie ma przedstawienie ich w takiej bliskości?
3. Ustal, za pomocą jakich artystycznych rozwiązań rzeźbiarz przedstawił potęgę fatum.
4. (P) Czy człowiek kieruje własnym życiem, czy jego życie zależy od wpływów zewnętrznych? Rozważ problem, odwołując się do rzeźby Xawerego Dunikowskiego oraz wybranych utworów literackich.

Bezwzględne oblicze kapitalizmu. *Powracająca fala* Bolesława Prusa

Bolesław Prus ► patrz s. 90–91

POROZMAWIAJMY

W czym się przejawia niesprawiedliwość społeczna? Jakie mogą być jej konsekwencje?

W 2. poł. XIX w. na ziemiach polskich nastąpił szybki rozwój przemysłu. Drobni przedsiębiorcy zakładali tutaj swoje fabryki, które – m.in. za sprawą wykorzystywania taniej siły roboczej – w krótkim czasie przynosiły ogromne zyski. Pogłębiająca się przepaść materialna między przedsiębiorcami a robotnikami wywoływała niezadowolenie tych drugich oraz poczucie krzywdy i niesprawiedliwości. Na przełomie lat 70. i 80. doszło do pierwszych wystąpień robotników przeciwko fabrykantom. Bolesław Prus nie pozostał obojętny wobec tych zjawisk, czemu dał wyraz w opowiadaniu *Powracająca fala*.

opowiadanie ► patrz s. 66–67

Powracająca fala (fragmenty)

Bolesław Prus

Gdyby zacność pastora Böhme[1] posiadała trzy zwykłe jeometryczne wymiary i ciężar odpowiedni wielkości, wielebny ten mąż apostolskie i cywilne podróże odbywać by musiał towarowym pociągiem. Ale ponieważ zacność jest przymiotem substancji duchowej i posiada tylko jeden wymiar: czwarty, który dużo miejsca zajmuje w głowach matematyków, lecz w świecie rzeczywistym nic nie znaczy, więc pastor Böhme bez trudności mógł podróżować bryczuszką zaprzężoną w jednego konia. […]

Obecnie (jest to dzień czerwcowy, godzina piąta po południu) wielebny miał do spełnienia mniejszą misją religijną, polegającą na tym, ażeby naprzód – zmartwić bliźniego, a następnie – pocieszyć go, gdy już będzie strapiony. Jechał do swego przyjaciela Gotlieba[2] Adlera, żeby mu donieść, że jego jedyny syn, Ferdynand Adler, narobił długów za granicą. Doniósłszy zaś o tym ojcu, miał go później uspokajać i – wyjednać przebaczenie dla lekkomyślnego młodzieńca.

Gotlieb Adler był właścicielem fabryki bawełnianych tkanin. Szosa, niewysadzona wprawdzie drzewami, ale starannie utrzymana, łączy fabrykę ze stacją kolei żelaznej. To, co z szosy widać na lewo, za gajem drzew, to nie jest jeszcze fabryka, ale miasteczko. Fabryka leży na prawo od szosy. Spomiędzy klonów, lip i topoli wyglądają czarne i czerwone dachy kilkudziesięciu robotniczych domków, a za nimi – gmach czteropiętrowy,

1 Böhme – czyt. beme
2 Gotlieb – czyt. gotlib

zbudowany w podkowę i otoczony innymi gmachami. To właśnie fabryka. [...] Böhme lubił marzyć, ale marzył tylko wówczas, gdy mógł puścić w młynka dwa wielkie palce u rąk, co zrobił obecnie. Taki młynek otwierał mu czarodziejskie wrota krainy wspomnień.

I otóż przypomniało mu się (zapewne czterdziesty raz w tym roku i w tym punkcie szosy), że fabryka Adlera i jej otoczenie bardzo przypominają inną fabrykę, gdzieś aż na brandenburskiej równinie stojącą, w której on, pastor Marcin Böhme, i jego przyjaciel, Gotlieb Adler, spędzili razem wiek dziecinny. Byli oni synami średniozamożnych majstrów tkackich, urodzili się w jednym roku i chodzili do tej samej elementarnej szkoły. Potem rozeszli się na całe ćwierć wieku, w ciągu którego Böhme skończył wydział teologiczny w Tybindze[1], a Adler zebrał kilkadziesiąt tysięcy talarów.

Potem znowu zeszli się, z daleka od ojczyzny, na ziemi polskiej, gdzie Böhme został pasterzem protestanckiej parafii, Adler zaś założył małą fabrykę tkacką.

Od tej pory, przez drugie ćwierć wieku, nie rozłączyli się i odwiedzali wzajemnie po kilka razy na tydzień. Przez ten czas mała fabryka Adlera stała się ogromną; obecnie zajmowała sześciuset robotników, a właścicielowi przynosiła po kilkadziesiąt tysięcy rubli czystego zysku na rok. Ale Böhme został tym, czym był: niebogatym pastorem. Tylko ponieważ skarby duszy ludzkiej zawsze procentować muszą, więc i pastor miał dochody wynoszące rocznie kilkadziesiąt tysięcy – błogosławieństw.

Były jeszcze między dwoma przyjaciółmi i inne różnice.

Pastor miał syna, który kończył obecnie technikę ryską[2] i marzył o zapewnieniu sobie, obojgu rodzicom i siostrze – chleba na dalszy bieg życia; Adler zaś miał syna jedynaka, który nie ukończył gimnazjum, podróżował za granicą i marzył o jak najobfitszym korzystaniu z ojcowskiej kasy. Pastor frasował[3] się tym: czy jego osiemnastoletnia Anneta dobrze wyjdzie za mąż? Adler frasował się tym: co ostatecznie będzie z jego syna? Pastor był w ogóle zadowolony ze swej majątkowej mierności i kilkudziesięciu tysięcy błogosławieństw rocznie; Adlerowi nie wystarczało kilkadziesiąt tysięcy rubli na rok, a fundusz, złożony w banku, zbyt powolnie zbliżał się do upragnionej liczby: miliona rubli.

Ale Böhme już o tylu szczegółach nie myślał. On był kontent[4], że widzi dokoła siebie zielone zboże, nad sobą niebiosa, obrzucone białymi i siwymi obłokami, i że ogólny wygląd fabryki Adlera przypomina mu miejscowość z dziecinnych lat. Takie same piętrowe domy, ustawione we dwa szeregi, takie drzewa, taki zakład fabryczny, zbudowany w podkowę, pałacyk właściciela, sadzawka w ogrodzie...

O tekście

Bolesław Prus *Powracająca fala*

- Opowiadanie powstało w 1880 r.
- Po raz pierwszy zostało opublikowane w czasopiśmie „Bluszcz". Drugie wydanie ukazało się w pierwszym tomie *Pism* Bolesława Prusa w 1881 r.
- Jest to jeden z pierwszych polskich utworów opisujących zmiany ekonomiczne i sytuację społeczną w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym.
- Na przełomie XIX i XX w. utwór został przetłumaczony na osiem języków.
- Tytuł opowiadania to aluzja do moralnej odpowiedzialności za poczynione zło – wyrządzone krzywdy wracają do sprawcy niczym powracająca fala.

1 Tybinga – miasto uniwersyteckie w południowo-zachodnich Niemczech
2 technika ryska – studia politechniczne w Rydze
3 frasować się – martwić się
4 kontent – zadowolony

Szkoda, że nie ma tu ochrony[1] dla małych dzieci, szkoły dla większych, domu dla starców, szpitala… Szkoda, że Adler nie pomyślał o tych budynkach, chociaż swoją fabrykę ukształtował na wzór brandenburskiej. A należałoby przynajmniej zbudować szkołę. Boć gdyby nie istniała szkoła tam… ani on nie byłby pastorem, ani Adler milionerem! […]

W tej chwili bryczka skręciła na lewo, koń wesoło wyrzucił łbem i już kłusem, niekierowany wbiegł na dziedziniec pałacyku. Wnet ukazał się stajenny chłopiec, obtarł nos rękawem i pomógł wysiąść wielebnemu.

– Pan w domu? – spytał Böhme.

– Na fabryce. Zaraz powiem, że jegomość przyjechał. […]

Gdy Böhme przepowiadał sobie plan działania, na drodze do pałacyku wiodącej ukazał się stary Adler. Był to człowiek olbrzymiego wzrostu, nieco zgięty, niezgrabny, z wielkimi nogami, odziany w długi, popielaty surdut[2] niemodnego kroju i takież spodnie. […]

– No! jak się ty masz, Marcinie! – zawołał Adler z najniższego stopnia schodów, chwytając za rękę pastora, którą potrząsnął mocno i niezgrabnie. – Prawda! – dodał – ty ale byłeś[3] wczoraj w Warszawie… Czy nie słyszałeś czego o moim chłopcu? Ten wariat tak rzadko pisuje, że chyba tylko bank wie, gdzie on się obraca!…

Gdy stanął na ganku, wątły Böhme wyglądał przy nim jak – wedle słów Biblii – szarańcza przy wielbłądzie.

– No, ale gadaj co!… – powtórzył Adler, siadając na żelaznej kanapce, która zatrzeszczała. Tubalny głos jego dziwnie harmonizował z rytmicznym łoskotem fabryki przypominającym odległe grzmoty.

– Czy mój Ferdynand nie pisał do banku? […]

– Ech, mam kłopot… Gdzieś zostawiłem okulary…

– Na co tobie okulary? Kazania przecież nie będziesz do mnie mówił.

– Ale, bo widzisz…

– No, ja ale pytam się o Ferdynanda: czy nie ma od niego wiadomości?…

– Zaraz ci powiem!… – mówił Böhme, krzywiąc się.

Sięgnął do bocznej kieszeni i nie znalazł okularów. Odpiął surdut i z kieszeni wewnętrznej dobył jakiś papier, wielki pugilares[4], wreszcie wywrócił kieszeń, ale i tu okularów nie było.

„Czybym zostawił w bryczce?" – rzekł do siebie i zwrócił się, chcąc zejść z ganku.

Adler, który wiedział, że pastor w wewnętrznej kieszeni nosi tylko ważne dokumenty, wyrwał mu papier z ręki. […]

Staremu fabrykantowi żyły nabrzmiały na czole, a oczy stały się wypuklejsze niż zwykle. Czytał on papier z wielkim zajęciem, wreszcie skończył czytanie i z gniewu – plunął na ganek.

– Och! jaki to szelma[5] ten Ferdynand! – mruknął. – W ciągu dwu lat zrobił pięćdziesiąt osiem tysięcy trzydzieści jeden rubli[6] długów, chociaż ja dawałem mu dziesięć tysięcy

1 ochrona – ochronka, tu: rodzaj przedszkola
2 surdut – długa, obcisła marynarka
3 ty ale byłeś… – szyk wyrazów zgodny z niemiecką składnią, w języku polskim niepoprawny
4 pugilares – portfel
5 szelma – ktoś sprytny, przebiegły, kto postępuje nie zawsze w uczciwy sposób
6 rubel – rosyjska jednostka monetarna



Fabryka włókiennicza Izraela Poznańskiego w Łodzi, znanego m.in. z bezwzględności wobec swoich robotników, 1896, fot. Bronisław Wilkoszewski, Muzeum Miasta Łodzi

rubli rocznie! [...] Trzeba telegrafować do Rotszyldów[1]... Jeszcze dziś wyślę depeszę i... niech już ten wariat wraca. Dosyć podróży!

Teraz Böhme poznał [...], że ojciec zanadto pobłażliwie traktuje postępek syna. Bądź co bądź, zrobienie pięćdziesięciu ośmiu tysięcy rubli długów stanowi nie tylko stratę, ale i nadużycie rodzicielskiego zaufania, a więc niemały grzech. Kto wie, czy Adler, mając te pieniądze w kieszeni, nie pomyślałby o założeniu szkoły, bez której dzieci fabrycznych robotników dziczeją i uczą się próżniactwa.

Z tych powodów pastor postanowił z obrońcy stać się – oskarżycielem lekkomyślnego młokosa, co mu tym łatwiej mogło się udać, że znał go jako urwisa od niemowlęcia [...].

– Syn twój nie pracuje, ale dane mu przez Stwórcę siły duchowe, fizyczne i pieniężne trwoni marnie. Mówiłem ci to już, miły Gotliebie, nieraz, a wychowaniem mego Józefa nie zaprzeczyłem własnym zasadom.

Adler posępnie rzucił głową.

– Co twój Józef będzie robił, gdy skończy technikę? – spytał nagle.

– Pójdzie do jakiej fabryki i może kiedy zostanie dyrektorem.

– A gdy zostanie dyrektorem, to co?

– Będzie dalej pracował.

– Na co ale on będzie pracował?

Pastor zmieszał się.

– Na to – odparł – żeby być użytecznym sobie i ludziom.

– No, a mój Ferdynand, jak tylko wróci, może u mnie zostać dyrektorem. No, on już dziś ludziom jest użyteczny, jeżeli siedemdziesiąt osiem tysięcy trzydzieści jeden rubli wydaje w ciągu dwu lat. A zapewne i sobie jest użyteczny!

– Ale nie pracuje! – zauważył pastor, wznosząc palec do góry.

– Prawda! Ale ja pracuję za niego i za siebie. Ja przez całe życie pracowałem za pięciu ludzi, więc dlaczego mój jedyny syn nie ma użyć trochę świata za młodu? – Czego teraz nie użyje – dodał – później nie użyje... Wiem to z doświadczenia! – Praca jest przekleństwem. Ja całe to przekleństwo wziąłem na siebie, a że dobrze wziąłem, świadczy mój majątek. Jeżeli prawda, że Ferdynand powinien by tak męczyć się jak ja, to na co mi Pan Bóg dał pieniądze? Co chłopcu po tym, że z mego miliona zrobi dziesięć, jeżeli znowu jego syn ma żyć na to tylko, żeby do naszych dorobił – drugie dziesięć milionów? – Pan

1 Rotszyldowie – znana w całej Europie niemiecka rodzina żydowska mająca bardzo silną pozycję ekonomiczną; ich nazwisko w XIX w. było synonimem bogactwa

Bóg stworzył tak samo bogatych, jak i ubogich. Wszyscy bogaci używają życia. Ja go już chyba nie użyję, bo nie mam sił i nie nauczyłem się tego. Ale dlaczego mój syn nie ma używać? […]

Szli do ogrodu. W drodze zastąpiła im jakaś nędzna kobiecina i upadając do nóg Adlerowi, szepnęła z płaczem:

– Jaśnie panie! Choć trzy ruble na pogrzeb.

Adler bez trudności wyrwał jej nogę z objęć i odparł spokojnie:

– Idź do szynkarza[1], bo tam twój głupi mąż co dzień zostawiał pieniądze.

– Jaśnie panie!

– W kantorze załatwiają się interesa, nie tutaj – przerwał Adler – tam pójdź.

– Byłam, panie, ale mnie za drzwi wyrzucili.

I znowu objęła go za nogi.



Fabryka braci Fryderyka i Gustawa Lange w Łodzi, 1896, fot. Bronisław Wilkoszewski, Muzeum Miasta Łodzi

– Precz! – krzyknął fabrykant. – Do warsztatów was nie ma, a na chrzty i pogrzeby umiecie żebrać!

– Po słabości byłam, panie; jakże mogłam iść na robotę?

– No, to niech ci się ale dzieci nie zachciewa, kiedy im nie masz za co sprawić pogrzebu.

I poszedł do ogrodu, pchając przed sobą oburzonego tą sceną pastora.

Za furtką Böhme zatrzymał się.

– Wiesz, Gotliebie – rzekł – ja nie będę pił.

– O? – zdziwił się Adler. – Dlaczego tak?

– Łzy biednych psują smak wina.

– Nie bój się! Kieliszki są czyste, a butelki dobrze zakorkowane. Ha, ha, ha!

Pastor zaczerwienił się, odwrócił się od niego z gniewem i szybko wybiegł na dziedziniec.

– Stój, ty wariacie! – krzyknął Adler.

Pastor biegł ku stajni.

– Wróćże się!… Hej, ty głupia! – zawołał na nędzną kobietę, która płakała w bramie – masz rubla i wynoś się stąd, pókiś cała!

Rzucił jej papierek.

– Marcin! Böhme! Wróć się. Już wino jest w altance.

Ale pastor siadł na swój wózek i bez kitla[2] wyjechał za bramę.

„Wariat!" – mówił do siebie Adler.

Zresztą nie gniewał się na pastora, który po kilkanaście razy na rok robił mu podobne sceny w podobnych okolicznościach.

„Tym uczonym zawsze jakiegoś trybu w głowie brakuje – myślał Adler, patrząc na pył wzniecony bryczką przyjaciela. – Gdybym ja był uczonym, miałbym dziś tyle co Böhme,

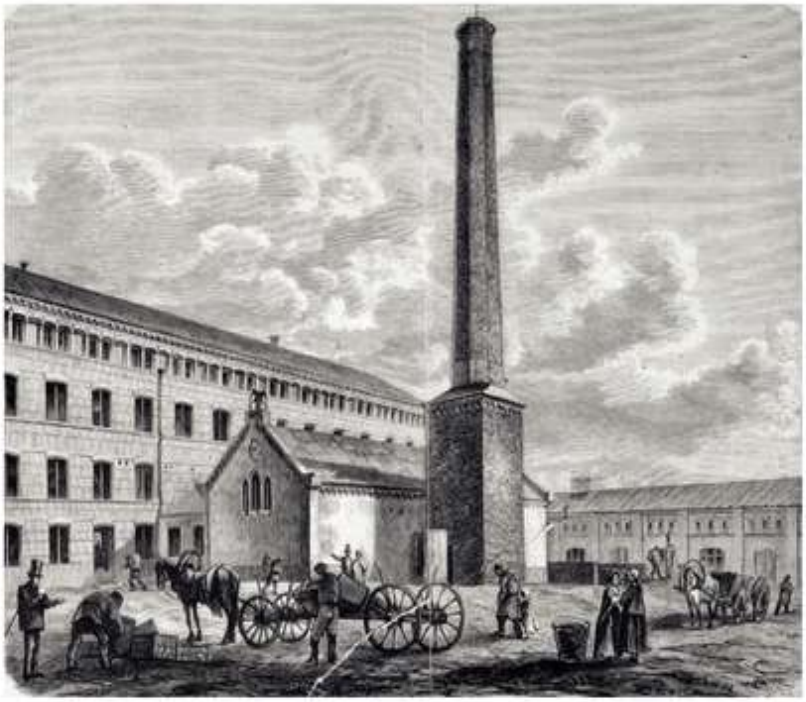
1 szynkarz – właściciel szynku, podrzędnej restauracji, w której sprzedawano alkohol
2 kitel – lekkie okrycie ochronne

a Ferdynand męczyłby się w szkole technicznej. Jakie szczęście, że i on nie jest uczony!"

Obrócił się dokoła, spojrzał na stajnią, przed którą parobek udawał, że pilnie bruk zamiata, wciągnął w nos trochę fabrycznego dymu, który mu wiatr przyniósł, popatrzył na ładowne wozy i poszedł do budynku administracji.

Tam kazał odpisać w księdze pięćdziesiąt dziewięć tysięcy rubli dla Ferdynanda i wysłać do niego telegram, ażeby skoro tylko odbierze pieniądze, spłacił dług i natychmiast wracał do domu.

Gdy Adler wyszedł z kancelarii, stary buchalter[1], Niemiec, który od kilku lat nosił umbrelkę[2], a od kilkunastu siadywał na skórzanym krążku, obejrzał się podejrzliwie i szepnął do innego urzędnika:



Gmach główny fabryki tytoniu i tabaki Leopolda Kronenberga w Warszawie, na podstawie rysunku Ksawerego Pillatiego, lata 70. XIX w.

– Oho! będziemy znowu mieli oszczędności! Młody stracił pięćdziesiąt dziewięć tysięcy rubli, a my zapłacimy…

W kwadrans później w biurze technicznym szeptano, że Adler obetnie pensje, bo syn jego stracił sto tysięcy.

W godzinę we wszystkich oddziałach fabryki o tym tylko mówiono, że mają zniżyć pensje i zarobki, a wieczorem – Adler wiedział, co mówiono. Jeden groził, że połamie kości pryncypałowi[3], drugi, że go zabije, trzeci, że spali fabrykę. Niektórzy radzili wyjść tłumem z warsztatów, ale tych zakrzyczano. Bo i dokąd wyjść?

Większość kobiet płakała, a większość mężczyzn przeklinała Adlera, życząc mu, żeby go Bóg skarał.

Fabrykant był zadowolony z raportu. Ponieważ robotnicy tylko przeklinali, więc znaczy, że – można bez obawy zniżyć zarobki. Ci zaś, którzy grozili, ci w części byli najwierniejszymi jego sługami.

W ciągu nocy plan oszczędności był przygotowany. Im kto więcej zarabiał, tym większy procent strącano mu z wynagrodzenia. Ponieważ zaś przy fabryce od paru lat mieszkał doktor (sprowadzony tu w czasie cholery) i felczer[4], którzy, według Adlera, nie mieli dziś nic do roboty, doktor więc z końcem miesiąca czerwca otrzymał dymisją, a felczerowi zniżono pensją do połowy.

Gdy na drugi dzień dowiedziano się o szczegółach planu oszczędności, wybuchło ogólnie wzburzenie. Kilkunastu ludzi wyszło z fabryki, inni robili mniej niż zwykle, ale

1 buchalter – księgowy
2 umbrelka – parasol; jego noszenie ma świadczyć o statusie właściciela
3 pryncypał – zwierzchnik, przełożony
4 felczer – pomocnik lekarza

za to dużo gadali. Doktor zwymyślał Adlera i natychmiast przeniósł się do miasteczka; toż samo zrobił felczer. W południe i nad wieczorem tłum robotników chodził do pałacyku pryncypała z prośbą, ażeby ich nie krzywdził. Płakali przy tym, klęli, grozili, ale Adler pozostał niewzruszony. Straciwszy pięćdziesiąt dziewięć tysięcy rubli przez syna, musiał je odzyskać; oszczędności zaś miały mu przynieść piętnaście do dwudziestu tysięcy rocznie. Postanowienie żadną miarą nie mogło być cofnięte. Zresztą, dlaczego miałoby być cofnięte – co mu groziło?

Rzeczywiście, po kilku dniach fabryka uspokoiła się. Niektórzy robotnicy wyszli sami, kilku niespokojniejszych wydalono, a miejsce ich zajęli nowi kandydaci, którym zarobek wydał się bardzo dobrym. W owej epoce panowała na wsiach bieda i ludzie natrętnie dopraszali się o robotę.

Miejsce felczera zajął „tymczasowo" stary robotnik, który według opinii Adlera był o tyle obeznany z chirurgią, że jakieś lekkie skaleczenie mógł opatrzyć. W wypadkach cięższych, nader rzadkich, miano posyłać do miasteczka, gdzie również udawać się musieli na własny koszt chorzy robotnicy, ich żony i dzieci.

Było więc w fabryce, pomimo tak wielkiego przewrotu, wszystko dobrze. Najdokładniej zebrane informacje wskazywały Adlerowi, że bez względu na krzywdy, jakie ludziom wyrządził, nie spotka go nic złego, że nie ma siły, która by mu mogła zaszkodzić […].

B. Prus, *Wybór nowel*, Warszawa 1949, s. 17–30.

Zadania

1. Przedstaw bohaterów fragmentu opowiadania i odtwórz historię ich znajomości. Określ, jakie sobie wyznaczyli cele życiowe.
2. Wyjaśnij, w jakim celu Böhme przyjechał do Adlera. Jaki przebieg spotkania zaplanował pastor?
3. Porównaj postawy i poglądy bohaterów. Uzupełnij tabelę.

	Böhme	Adler
wychowanie dzieci		
praca		
pomoc biednym		
wartość edukacji		

4. Udowodnij, że Böhme myśli jak pozytywista. Zacytuj odpowiednie fragmenty opowiadania. Jakie hasło pozytywizmu znajduje odzwierciedlenie w poglądach pastora?
5. Wyjaśnij, czym się różni fabryka Adlera od fabryki brandenburskiej, na której przedsiębiorca się wzorował. O czym świadczą te różnice?

6. Przedstaw sposób, w jaki Adler postanawia rozwiązać problemy syna. Wskaż odpowiednie fragmenty tekstu i oceń decyzję właściciela fabryki.
7. Powiedz, jaką postawę przyjmują robotnicy, kiedy się dowiadują o planach właściciela fabryki. Dlaczego nie są konsekwentni?
8. Oceń, w czym się przejawia bezwzględność kapitalizmu w przedstawionym fragmencie opowiadania.
9. Ustal, na czym Adler opiera swoją pewność, że „nie ma siły, która by mu mogła zaszkodzić". Odwołaj się do fragmentu opowiadania Bolesława Prusa oraz do tekstu eksperta.

Zdaniem eksperta

Paweł Tomczok[1]:

Powracająca fala to utwór o początkach industrializacji[2] na ziemiach polskich. Industrializacji, która wydarza się w historii gospodarczej świata po raz kolejny, wraz z poszukiwaniem przestrzeni, gdzie kapitał może przynieść większe zyski, na przykład dzięki tańszej sile roboczej, brakowi poszanowania praw pracowniczych, mniejszej konkurencji, a większej chłonności nowych rynków. Literacka fabryka została zatem wybudowana jako powtórzenie fabryki brandenburskiej, w której pracował jej właściciel. Ale to powtórzenie dokładnym powtórzeniem być nie może – w jeszcze bardziej peryferyjnym niż we wschodnich Niemczech warunkach zbędna okazuje się cała socjalna obudowa fabryki – szkoła czy szpital. Główny bohater, przemysłowiec Adler, przybywa do Polski, gdyż usłyszał, że właśnie tu będzie mógł pomnożyć zgromadzony już kapitał. Główną zachętą dla inwestora wydaje się stan świadomości społecznej:

[...] znalazł się między ludźmi, z których jedni dawali się wyzyskiwać dlatego, że nie mieli pieniędzy, drudzy dlatego, że im łatwo przyszły i że mieli ich za dużo, inni dlatego, że im brakło sprytu, jeszcze inni dlatego, że wydawało się im, iż mają spryt. Adler gardził społeczeństwem pozbawionym najelementarniejszych przymiotów ekonomicznych i siły do walczenia z nim.

Co ciekawe, Prus podkreśla nie techniczną przewagę niemieckiego kapitalisty, lecz jego umiejętności ekonomiczne, bezwzględność kapitalistycznego zarządzania, która umożliwi mu eksploatację taniej siły roboczej. W kilku scenach widzimy Adlera postawionego wobec tłumu robotników, zwykle gotowych do buntu. Pewność siebie, demonstracja siły i pogardy wobec gromady proletariuszy sprawiają jednak, że Adler potrafi bez problemu utrzymać dominację nad swoimi pracownikami. Pomaga mu w tym także sieć fabrycznych szpicli, którzy podburzają innych robotników do protestu, by kontrolować atmosferę w fabryce.

P. Tomczok, *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Katowice 2018, s. 359–360.

Ponieważ opowiadanie poruszało problem wykorzystywania robotników przez bezdusznego fabrykanta, cieszyło się dużym powodzeniem w okresie PRL-u. W pierwszym dziesięcioleciu Polski Ludowej doczekało się trzech przeróbek scenicznych. Autorzy adaptacji teatralnych dokonywali zmian, w których rozwijali motyw buntu robotników i piętnowali wynaturzony kapitalizm. Szczególnie akcentowano wątki antyniemieckie, gdyż takie ujęcie dobrze pasowało do politycznych tendencji lat powojennych.

1 Paweł Tomczok (ur. 1982) – filozof i filolog
2 industrializacja – uprzemysłowienie

Tanio drogo kosztuje

Marek Szymaniak



Marek Szymaniak (ur. 1988) dziennikarz i reporter, publikował m.in. w Magazynie TVN24, „Dużym Formacie" i „Newsweek Polska". Książka *Urobieni* (2018) to jego debiut. Otrzymał za nią Nagrodę „Newsweeka" im. Teresy Torańskiej.

W jednym z supermarketów od dziewięciu lat pracuje Krystyna. Ma umowę-zlecenie. Wykłada towar, a jak trzeba, siada też na kasie.

– Za niskie ceny ktoś musi zapłacić. Największy koszt ponoszą pracownicy, szczególnie my, na dole. Jest nas coraz mniej. Jesteśmy jak cytryny: wyciskani i na śmietnik. Pan zrobi zakupy i zaoszczędzi 20 groszy na kilogramie pomidorów czy 10 groszy na puszce zielonego groszku, a to cena, którą my płacimy naszym zdrowiem. Czy to jest tego warte? Każdy powinien sam sobie na to odpowiedzieć. Wiem, że to wasze tanio nas drogo kosztuje. My za tę taniość płacimy naszym stresem, zmęczeniem i bólem kręgosłupa.

Urszula od dziewięciu lat na nocnych zmianach wykłada alkohol na półki. Za trzy czwarte etatu na rękę zarabia niecałe 1400 złotych. Gdyby pracowała za dnia, to dostałaby 300 złotych mniej.

– Nie pracuję po nocach, bo chcę. To wybór rynku. Nic lepszego nie znajdę. A bez tych trzech stów za nocki nie miałabym na prąd. Latem biorę dwa miesiące bezpłatnego urlopu i wyjeżdżam do Niemiec albo Holandii, aby zarobić. Bez tego nie miałabym za co przeżyć w Polsce. Gdybym tutaj zarabiała więcej, tobym nie jeździła, ale muszę. Ile bym chciała więcej? 500 złotych wystarczy.

Joanna, kasjerka na etacie.

– Za pierwszy miesiąc pracy na pół etatu dostałam premię i wynagrodzenie większe niż teraz za cały etat, a minęło 14 lat. W tym czasie obcięli nam wszystkie dodatki. Tylko obowiązków przybywa. Każdego klienta trzeba przywitać formułką, zapytać o kartę klienta, bony, naklejki. Jak nie powiesz, to zaraz masz rozmowę dyscyplinującą. Za piknięcia też. Musi być 30 na minutę. To jest obłęd. Klient nie nadąża nawet spakować zakupów. Płaci, ja już kasuję następnego, a tamten zostaje z rozwalonymi zakupami. To celowe, aby klient się śpieszył. Tylko że jak się wkurzy, to na mnie, a nie na prezesa.

Krystyna:

– Nie mam umowy o pracę, więc nie mam urlopu ani chorobowego. Nie będę miała też emerytury. Ja rozumiem, że ludzie chcą kupić tanio. Sama też kupuję u siebie w sklepie, ale wiem, że za każdą taką oszczędność ktoś kiedyś będzie musiał zapłacić. Jeśli pan wyda teraz mniej, to pozostali obywatele zrzucą się potem na emerytury takich jak ja. A jeśli nie oni, to ich dzieci. Ten rachunek ktoś będzie musiał uregulować.

Joanna:

– Wystarczy, że trafi się choroba, receptę trzeba wykupić i cały budżet domowy zburzony. Na rachunki nie starcza. I co mi wtedy po rabacie 10 złotych na zakupy w pracy? Ostatnio chciałam kupić buty na zimę. Eleganckie, skórzane. Podobały mi się bardzo, ale musiałam zrezygnować. Nie miałam za co. Tak jest prawie ze wszystkim. Kupuję dopiero, jak palec z buta wychodzi.

Krystyna:

– Każdego dnia przerzucam kilka ton towaru. Dźwigam za dwóch, a pracodawcy to nie obchodzi, bo jeszcze się wyrabiam. A jak nie daję rady, to słyszę […], że mam myśleć pozytywnie i że wszystko da się zrobić, jeśli naprawdę się chce. Oczywiście to, że kręgosłup mi siada, to już moja sprawa. Dla pracodawcy ja sama jestem jak produkt z terminem przydatności do spożycia. Poskarżysz się? „Nie dajesz rady? To proszę: tam są drzwi. Nikt cię tu przecież nie trzyma siłą. Możesz zmienić pracę albo założyć firmę". Co dzień słyszę ten tekst.

Urszula:

– Dla pracodawcy nie mam podmiotowości człowieka. Mam robić, a nie myśleć. Od myślenia są tu inni. No i wymyślili, że jak idę z wózkiem do magazynu, to nie mogę wrócić z pustymi rękoma, bo generuję straty. Czasem śmiejemy się, że niedługo będą nas rozliczać, czy zbyt głęboko nie oddychamy, bo to przecież też strata, nie?

Krystyna:

– Robię zakupy w swoim sklepie. Szukam promocji. Czasem za dobry chleb zapłacę półtora złotego, a nie pięć złotych. Wtedy oszczędność trzy i pół złotego wydam na przykład na wędlinę. Bez promocji musiałabym sobie tego odmówić.

Urszula:

– Ja, proszę pana, nie mam marzeń. Chciałabym zwolnić, mieć czas. Jak pracuję w Niemczech, Holandii, to psychika odpoczywa, bo po pracy jest wolne. W Polsce żyjemy w takim tempie, że odsypiam i już trzeba iść do pracy. Życie przelatuje przez palce. Jak człowiek rodzi się w Polsce, to na plecach ma napisane „Kunta Kinte"[1].

Krystyna:

– Gdybym miała więcej pieniędzy? To mogłabym dzieci lepiej wykształcić. Pokończyły szkoły, ale nie było pieniędzy na prywatne uczelnie. Nie są darmozjadami, ale harują ciężko jak ja, tylko na czarno. Boli mnie, że powtarzają ten sam scenariusz i ich życie będzie takie samo jak moje.

M. Szymaniak, *Urobieni. Reportaże o pracy*, Wołowiec 2018, s. 96–98.

Zadania

1. Powiedz, kim są bohaterki reportażu, i omów ich sytuację życiową.
2. Ustal, jak wypowiadające się kobiety są traktowane przez pracodawców. Weź pod uwagę obowiązki, które muszą wypełniać, oraz trudności, którym muszą sprostać.
3. Przedstaw oczekiwania i pragnienia kobiet. O czym one świadczą?
4. Jaka wizja kapitalizmu wyłania się z reportażu?
5. Porozmawiajcie o tym, czy wizja kapitalizmu ukazana w reportażu jest nadal aktualna.

Zadanie podsumowujące

Porównaj fragment opowiadania Bolesława Prusa z fragmentem reportażu Marka Szymaniaka pod kątem obrazu kapitalizmu. Weź pod uwagę stosunek pracodawców do pracowników i nadużycia, których się wobec nich dopuszczają.

1 Kunta Kinte to główny bohater powieści *Korzenie* (1976) Alexa Haleya oraz serialu pod tym samym tytułem. Kunta Kinte był wojownikiem z plemienia Mandinka, który został wywieziony z ojczystej Gambii i zmuszony do niewolniczej pracy na plantacjach Stanów Zjednoczonych.

Okiem felietonisty. *Kroniki tygodniowe* Bolesława Prusa

Bolesław Prus ► patrz s. 90–91

POROZMAWIAJMY

Jaki rodzaj tekstów prasowych czytasz najchętniej? Co wpływa na twój wybór?

Publicyści pozytywistyczni poruszali istotne kwestie społeczne i gospodarcze, a także dotyczące życia codziennego, ale nie zawsze pisali o nich w poważnym tonie. Jednym z popularnych wówczas gatunków był **felieton**, który pozwalał na przekazywanie istotnych treści w swobodnej, żartobliwej formie. Często też stawał się orężem w sporach ideologicznych – wtedy autorzy sięgali po satyrę czy ironię. Do wybitnych felietonistów pozytywizmu można zaliczyć: Henryka Sienkiewicza, Aleksandra Świętochowskiego i Bolesława Prusa, którego teksty stanowią wzorcową realizację tego gatunku. Pisarz przez 37 lat współpracował z kilkunastoma czasopismami i napisał ponad tysiąc tekstów.

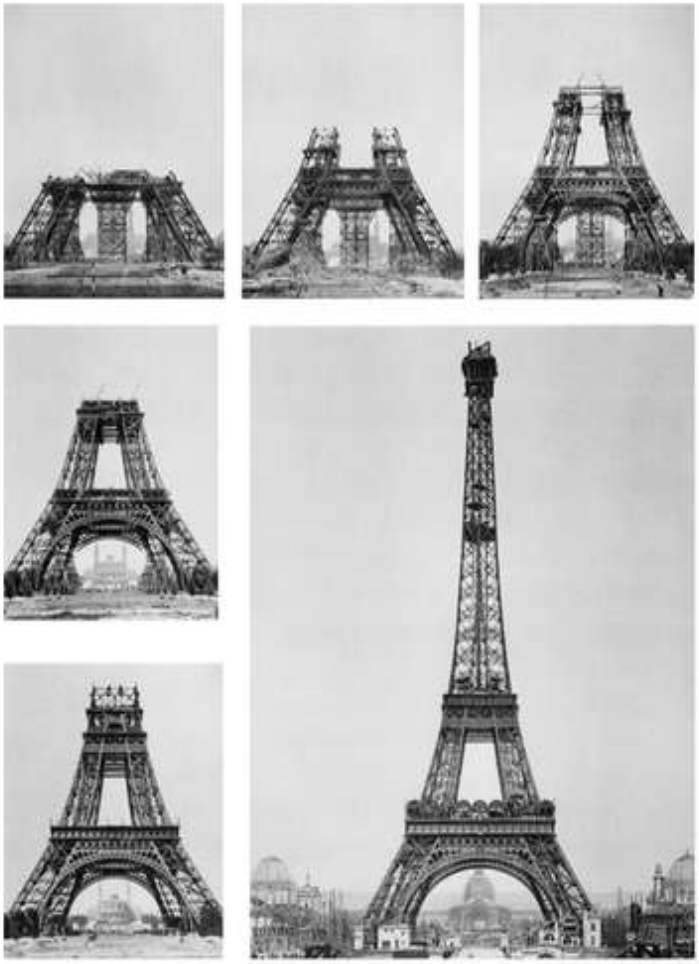
CECHY FELIETONU

- gatunek z pogranicza literatury i publicystyki
- aktualność tematów
- krytyczny stosunek autora do rzeczywistości (wskazanie problemu lub skrytykowanie, ośmieszenie czy napiętnowanie postawy, sytuacji, zachowania)
- subiektywizm (stosowanie pierwszej osoby liczby pojedynczej, odwoływanie się do własnych doświadczeń)
- przystępność języka (komunikatywność, jasność, unikanie specjalistycznej terminologii, kolokwializmy)
- łączenie zabawy (elementy humorystyczne: anegdoty, cytaty, powiedzenia, dowcipy) z funkcją edukacyjną, poznawczą
- stosowanie elementów przykuwających uwagę czytelnika, zaskakujących go
- odwoływanie się do wyobraźni odbiorcy, skłanianie do refleksji i polemiki z autorem (np. przez stosowanie przykładów, cytowanie rozmów)
- swobodna kompozycja
- celna i zwięzła puenta
- możliwe wprowadzanie elementów fikcji literackiej podporządkowanych głównej myśli wywodu
- ewentualne stosowanie literackich środków ekspresji, np. porównań, powtórzeń, metafor, pytań retorycznych, inwersji

felieton
gatunek publicystyczny, którego tematyka dotyczy aktualnych problemów lub wydarzeń; nigdy nie stanowi ich oficjalnego komentarza – autor podkreśla subiektywizm wyrażanych przez siebie poglądów. Gatunek ten cechuje się swobodą kompozycyjną i stylistyczną – składają się na niego luźne dygresje, często ma zabarwienie humorystyczne, satyryczne lub ironiczne

kolokwializm ► patrz s. 69
publicystyka ► patrz s. 31

Wieża Eiffla (czyt. ajfla) została wybudowana w 1889 r. przez inżyniera Gustawa Aleksandra Eiffela z okazji wystawy organizowanej w Paryżu w setną rocznicę rewolucji francuskiej. Wystawa miała pokazywać ówczesne możliwości techniczne i inżynieryjne, a także demonstrować potęgę gospodarczą i naukowo-techniczną Francji. Wkrótce po rozpoczęciu budowy wielu przedstawicieli kultury i sztuki zaprotestowało przeciwko tej budowie, ale to nie przerwało podjętych prac. Obecnie wieżę uznaje się za symbol Paryża.



Zdjęcia ukazujące etapy budowy wieży Eiffla

Kronika tygodniowa

Bolesław Prus

„Kurier Warszawski", rok 1887, dnia 28 lutego

Wiadomo, że w roku 1889 ma odbyć się wystawa powszechna w Paryżu. Celem zaś zwabienia największej ilości widzów, których już przestały zaciekawiać zwykłe wystawy, Francuzi wymyślili szczególnego rodzaju przynętę, mianowicie wieżę – aż na 300 metrów wysoką.

Wieża będzie zbudowana ze sztab żelaznych w taki mniej więcej sposób, jak kratowe[1] mosty na Wiśle. Będzie też najwyższym budynkiem, jaki kiedykolwiek dźwignęła ludzka ręka. Cud świata – olbrzymie piramidy egipskie wyglądać mają obok niej jak stado cieląt obok słonia.

Dosyć powiedzieć, że gdyby owa wieża, po wybudowaniu jej w Paryżu, przewróciła się w Warszawie, zajęłaby prawie całą długość Saskiego placu od ulicy Wierzbowej do Królewskiej, a może i dalej.

Dbała o zadowolenie czytelników redakcja uprosiła swego naczelnego korespondenta w Paryżu, ażeby nadesłał bliższe szczegóły dotyczące 300-metrowej wieży. Wieży jeszcze nie ma, nawet fundamentów pod nią nie wykopano i w ogóle na pewno nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie na świecie. Niemniej jednak

1 kratowy – wykonany z przecinających się metalowych prętów

O tekście

Bolesław Prus *Kroniki tygodniowe*

- Cykl felietonów publikowanych w latach 1875–1887 na łamach „Kuriera Warszawskiego".
- Prus wyrażał w nich własne opinie o życiu politycznym, społecznym, kulturalnym i literackim. Dokumentował codzienne życie mieszkańców Warszawy.
- Felietony Prusa wyróżniały się połączeniem poważnych refleksji i treści dydaktycznych z elementami żartobliwymi, np. zabawnym wierszykiem, humorystycznym dialogiem, karykaturą, które miały pokazywać bezsens pewnych zjawisk. Kroniki odzwierciedlały specyficzne poczucie humoru autora, który chcąc dotrzeć do wielu odbiorców, posługiwał się językiem potocznym.

nasz naczelny korespondent rozesłał swoich oficjalistów[1] po całym Paryżu, z surowym rozkazem, ażeby 300-metrową wieżę koniecznie znaleźli, a przynajmniej ażeby dokładnie opisali wszystko, co z niej widać.

No, i wieża znalazła się; jeden z naszych reporterów był na niej i oto co zobaczył:

Jest nas trzech na szczycie: ja, naczelny architekt i wartownik uzbrojony w potężną lunetę, przez którą widać nie tylko cały glob ziemski, ale jeszcze wszystko to, co się na nim działo i dziać może.

Zaiste, obszerny widnokrąg do obserwacji. Na zachód pienią się z głuchym szumem fale Atlantyku, na południe błyszczy spokojnie zwierciadło Morza Śródziemnego, a za nim czernieją wybrzeża Afryki, wreszcie od północy i wschodu rozciąga się europejski półwysep, przyrośnięty do Azji jak olbrzymia huba do dębu.

Wicher dmie wściekły i w różne strony chwieje wierzchołkiem 300-metrowej wieży. To przypomina mi owe szczęśliwe lata, kiedy w parku Łazienkowskim wdrapywałem się na szczyty drzew wybierać młode wrony. Ponieważ było bardzo zimno, skosztowaliśmy więc (z naczelnym architektem) po kropelce koniaku.



Hala Maszyn na wystawie w Paryżu w 1889 r.

– Co pan tu robisz? – zapytałem patrzącego w lunetę wartownika.

– Śledzę, czy Niemcy nie przekraczają francuskiej granicy – odparł wartownik.

Prosiłem go, ażeby mi pozwolił popatrzeć w czarodziejską lunetę. Wartownik obrzucił mnie groźnym spojrzeniem i odpowiedział, że – jako czuwający nad bezpieczeństwem kraju, jako pojmujący swe obowiązki żołnierz i obywatel, wreszcie jako człowiek honorowy – za żadne skarby świata uczynić tego nie może. Musieliśmy aż dwa razy przepić do niego koniakiem i jeszcze ofiarować mu niezaczętą butelkę, zanim o tyle się udobruchał, że stłumiwszy donośny głos obowiązku, pozwolił mi używać lunety w sposób, jaki mi się podoba, bylem jej tylko nie połknął.

Wicher jeszcze mocniej zakołysał szczytem wieży, a nam zrobiło się zimno. Skosztowaliśmy więc po odrobinie koniaku: ja, architekt i wartownik. Architekt zamyślił się, wartownik jednym okiem patrzył w niebo, drugim w Ocean Atlantycki, a mnie – ogarnęła wielka rzewność.

– Pokażże mi pan moich ukochanych ziomków[2], kiedy już mamy taką cudowną lunetę – rzekłem do architekta.

Nastawił szkła i skierował czarodziejskie narzędzie na plac wystawowy.

Zobaczyłem tam trzy pracujące grupy ludzi: 100 Francuzów, 100 Niemców i 100 nadwiślańczyków. Każda z tych grup miała wznieść osobny budynek z dużych brył ciosowych, za których ustawienie płacono im franka[3] od sztuki.

1 oficjalista – tu: wysłannik, reporter
2 ziomek – rodak
3 frank – jednostka monetarna niektórych państw europejskich

Niemcy i Francuzi natychmiast wybrali sobie po pięciu dyrektorów i wzięli się do roboty. Polacy z początku wszyscy chcieli być dyrektorami, o co nawet pobili się i rozbiegli. Dopiero gdy im głód dokuczył, zeszli się znowu, i zapytawszy o radę Francuzów, Niemców, przechodniów lub gapiów, wybrali sobie dyrektorów ledwie wówczas, gdy pod francuskim i niemieckim budynkiem już stały fundamenty. Ułożono się też o system wynagrodzenia.

W grupie francuskiej i niemieckiej każde 100 franków zarobionych dzielono w następny sposób:

Na utrzymanie dyrekcji szło 25 fr., na oszczędność 25 fr., a pozostałe 50 fr. dzielono między wszystkich – po 25 centymów[1] na osobę.

W grupie polskiej również płacono po 25 cent. jednej osobie. Ta jednak była oryginalność, że dyrektorowie brali 50 fr., a na oszczędność nie odkładano nic.

Pracowano też bardzo rozmaicie w tych grupach. Mocne i flegmatyczne Niemcy przenosili od razu po 12 kamieni, robiąc na godzinę pięć obrotów. Drobni, ale ruchliwi Francuzi dźwigali tylko po 6 kamieni, ale robili na godzinę po dziesięć obrotów. Polacy zaś, wygłodzeni przez poprzednią awanturę, nosili tylko po 8 kamieni i robili po sześć obrotów na godzinę.

W końcu 10 godzin interes tak się przedstawiał:

Każdy Francuz i Niemiec zarobił po 3 franki; prócz tego każdy dyrektor dostał 30 franków i na każdą grupę przypadało po 150 fr. oszczędności. Polacy zaś zarobili na osobę po 2 fr. 40 cent., a oszczędności nie mieli żadnych, ale ich dyrektorzy otrzymali po 46 fr. na osobę.

W czasie wypoczynku Niemcy za oszczędzone pieniądze kupili grochowych kiszek, beczkę piwa i nasycili się tak, że każdemu z nich przybyło po pięć funtów wagi. Francuzi wypili wina, zakąsili czekoladą i sprowadzili sobie teatr, który mocno podtrzymywał wrodzoną żywość ich ducha. Polacy zaś nie bardzo syci poszli spać, ale za to dyrektorowie ich wyprawili sobie bal polski, który podziwiano w całym Paryżu.

Na drugi dzień jeden z dyrektorów francuskich, wracając z maskarady, wpadł na myśl zbudowania maszyny, która zastępowała pracę 100 ludzi. Współcześnie[2] pięciu dyrektorów niemieckich, przestudiowawszy Euklidesa i Archimedesa[3], wysmażyli plan machiny, która zastępowała pracę 90 ludzi. Ale dyrektorowie Polacy, zmęczeni tańcem, spali coś do południa i dopiero ku wieczorowi jeden z nich wynalazł nową figurę mazura, a drugi bardzo misterne łóżko składane, z którego można było zrobić karabin i fortepian, bez możności jednak grania na fortepianie, strzelania z karabinu i sypiania na łóżku.

Toteż w ciągu następnych dni zarobki Francuzów podwoiły się, Niemców prawie że się podwoiły, a Polaków zostały te same. W miesiąc później gmach budowany przez Francuzów jaśniał pięknością, Niemców imponował siłą i niezgrabnością, a polski ledwie zaczęty począł się rozwalać. Pracujący bowiem, straciwszy chęć do roboty, wymyślali dyrektorom, a dyrektorzy, wiedząc, że na budownictwie już nic nie zyskają, utworzyli balet i postanowili objeżdżać Europę...

1 centym – drobna moneta równa jednej setnej franka
2 współcześnie – jednocześnie
3 Euklides, Archimedes – matematycy żyjący w starożytnej Grecji



Pałac Sztuk Pięknych na wystawie w Paryżu w 1889 r.

Widok ten – pisze nasz paryski korespondent – napełnił mnie wielkim żalem. Odepchnąłem precz lunetę; a że wicher dął coraz mocniej, chwiejąc na wszystkie strony wieżą, i mróz ściskał coraz dokuczliwszy, wypiliśmy więc po kropelce koniaku: ja, naczelny architekt i wartownik.

Żal mój przemienił się teraz w gniew.

– Niech diabli porwą pańską lunetę – krzyknąłem do wartownika. – Pokazuje rzeczy głupie i niegodziwe!...

– Przecież nie ona temu winna – odparł coraz pochmurniejszy architekt.

Wartownik nie odpowiedział nic; zajęty był śpiewaniem Marsylianki[1].

– Wiem – mówiłem do architekta – że moi rodacy, osobliwie rzuceni na obczyznę, nie mogą dorównać ani wam, ani Niemcom. Każdy z was nie byłby lepszy w podobnym położeniu. Za to w domu, u siebie, robią co mogą i chyba nie gorzej od was.

– Wątła to ludność – rzekł architekt – i powinna by dużo pracować nad swoją higieną i dietetyką.

– Bądź pan o to spokojny – odparłem. – Mamy w Warszawie tylu lekarzy, że już tworzy się u nas lekarski proletariat, a młodzi medycy wyjeżdżają za guwernerów[2].

– Zobaczmy jednak, jaki ci ludzie mają wpływ na wasz ogół – rzekł architekt i począł kierować lunetę ku Warszawie.

Ze smutkiem wyznać muszę, że towarzysz mój nie od razu znalazł Warszawę. Szukał jej kolejno w Turcji, Węgrzech i w Niemczech i dopiero przypomniawszy sobie ze Strabona[3] czy innego starożytnego geografa kierunek Wisły – z wielką biedą trafił akurat za wolskie rogatki[4].

Spojrzałem w okular[5] i – włosy stanęły mi na głowie. Zobaczyłem bowiem nad zamarzniętą glinianką[6] jakiegoś człowieka, który wyrąbawszy lód, unurzał kilka razy w przerębli towarzyszącą mu kobietę... Blada twarz i mdłe ruchy unurzonej nasunęły mi myśl, że musi to być osoba chora.

1 *Marsylianka* – hymn Francji od 1795 r.
2 guwerner – nauczyciel i wychowawca dzieci w dawnych zamożnych domach
3 Strabon (ok. 63 r. p.n.e. – ok. 24 r. n.e.) – grecki geograf i podróżnik
4 wolskie rogatki – dwa nieistniejące dziś budynki, które w XIX w. znajdowały się w Warszawie przy ul. Wolskiej
5 okular – część przyrządu optycznego znajdująca się najbliżej oka obserwatora
6 glinianka – dół po wykopanej glinie napełniony wodą

– Wariat czy morderca?... – spytałem przerażony, tym bardziej gdym spostrzegł, że wykąpana kobieta upadła na ziemię, a z jej przymkniętych oczu i nagle zmienionych rysów można było poznać, iż umarła.

Tajemnicę tej łaźni wyjaśnił mi w kilka dni nasz „Kurier". Z rubryki policyjnych wypadków dowiedziałem się, że pewien mąż, z porady znachorki[1], dla przywrócenia sił chorej żonie wykąpał ją w gliniance...

Współczucie moje dla biednej kobiety było tak wielkie, żem trząsł się z zimna. A ponieważ wicher coraz gwałtowniejszy trząsł wieżą, wypiliśmy więc po odrobinie koniaku: ja i architekt. Wartownikowi, który już gadał coś przez sen, musieliśmy gwałtem otwierać usta i przez zaciśnięte zęby wlewać płyn rozgrzewający.

– Jestem pewny, żeś pan w Warszawie nie zobaczył nic pocieszającego – rzekł architekt.

– Diabła warta pańska luneta!... – mruknąłem.

– Ależ ona pokazuje tylko to, co jest...

Zadania

1. Przeanalizuj kompozycję felietonu i powiedz, które z przedstawionych wydarzeń są rzeczywiste, a które – fikcyjne. Wyjaśnij, czemu służy wprowadzenie do tekstu fikcji literackiej.
2. Scharakteryzuj grupy osób pracujących na placu wystawowym.
   a) Uzupełnij tabelę.

	Francuzi	Niemcy	Polacy
robotnicy	.....	.....	.....
dyrektorzy	.....	.....	.....

   b) Do jakich stereotypów odwołuje się autor, ukazując poszczególne grupy? stereotyp ► patrz s. 42
3. Powiedz, na jakie problemy chciał zwrócić uwagę Prus.
4. Wyjaśnij metaforyczne znaczenie lunety. Odwołaj się m.in. do sceny, w której korespondent obserwuje Warszawę.
5. Scharakteryzuj styl wypowiedzi.
   a) Wskaż środki językowe, w których jest widoczny subiektywizm i krytycyzm narratora.
   b) Znajdź i wyjaśnij fragmenty ironiczne.
   c) Wskaż elementy stylu kolokwialnego. Powiedz, jaką funkcję pełni ten styl.
6. Znajdź puentę i wyjaśnij jej znaczenie.
7. Zapoznaj się z definicją felietonu i wskaż cechy tego gatunku w tekście Prusa. Wykorzystaj wnioski z poprzednich zadań. felieton ► patrz s. 110
8. Sformułuj dwa argumenty potwierdzające tezę: felieton Prusa jest ironiczną oceną społeczeństwa polskiego.

1 znachorka – osoba bez wykształcenia medycznego, zajmująca się leczeniem ludzi

Dzban

Marcin Wicha



Marcin Wicha (ur. 1972)

pisarz, felietonista, grafik i rysownik. Napisał m.in. *Jak przestałem kochać design* (2015) oraz *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* (2017). Za tę książkę otrzymał w 2018 r. Literacką Nagrodę Nike. Utwór ten wygrał też plebiscyt czytelników, a nieco wcześniej otrzymał Paszport Polityki. Wicha jest też autorem książek dla dzieci, m.in. *Klara. Proszę tego nie czytać!* (2011), *Klara. Słowo na „Szy"* (2012).

Powiedzmy, że właśnie jecie kolację z rodziną. (Przepraszam, że was do tego mieszam. Naprawdę nie macie z tą sytuacją nic wspólnego, to tylko taka forma gramatyczna, wymuszona przez RODO[1]). Powiedzmy, że mówicie:

– Ogłosili młodzieżowe słowo roku.

– Jakie?

– Dzban – odpowiadacie (od rana znaleźliście już tuzin okazji, żeby użyć tego zabawnego określenia).

– Że niby kto tak mówi? – pyta dziecko (sceptycznie).

– Zwyklaki.

– Kto? – pyta dziecko (z jawnym już szyderstwem).

– Zwyklaki. Też były na liście nominowanych.

– Nikt tak nie mówi. Nikt.

Nie wystarczy mieć zęby, żeby być dentystą. Nie wystarczy chodzić do liceum, żeby robić za eksperta od młodzieży. Jednak podważanie opinii nastolatków w kwestii nastoletniości bywa ryzykowne. Lepiej nie drążyć tematu. Powiedzmy, że popełniacie ten błąd.

– Listę przygotowali najwybitniejsi specjaliści – powiadacie – naukowcy i dziennikarze. Tysiące internautów wzięło udział w ankiecie, więc nie próbuj mnie teraz dissować.

– Proszę, proszę, mamy kolejne młodzieżowe słówko – dziecko rozkoszuje się sytuacją.

– Mówiłem „dissować", kiedy ty jeszcze nosiłaś piórnik High School Musical[2].

– Klawo, tatku! – odpowiada dziecko i z łagodnym uśmiechem wyprowadza kolejny cios. – Po prostu czadersko.

Potem jest tylko gorzej.

– Sztosik! – wykrzykujecie chwacko.

– A gdzieżeś to znalazł? – pyta dziecko (protekcjonalnie).

– W internecie.

– W dechę. Naprawdę coraz lepiej ci idzie.

Mijają dni. Dziecko poniewiera wami leksykalnie. Teraz postanawia was zagłodzić. Wprowadza embargo na slang. Porozumiewa się wyłącznie za pomocą literackiej polszczyzny. Okrasza swoje wypowiedzi powiedzonkami ze *Sposobu na Alcybiadesa*[3] lub *Podróży za jeden uśmiech*[4]. To niesłychane, ile nastolatki wiedzą o historii, kiedy chcą komuś dokuczyć. Zresztą nie tylko nastolatki.

A przecież czasami udaje wam się trafić.

1 RODO – rozporządzenie o ochronie danych osobowych

2 *High School Musical* (czyt. haj skul mjuzikal) – znany film dla młodzieży z 2006 r.

3 *Sposób na Alcybiadesa* – książka dla młodzieży autorstwa Edmunda Niziurskiego (1. wyd. w 1964)

4 *Podróż za jeden uśmiech* – powieść dla młodzieży napisana przez Adama Bahdaja (1. wyd. w 1964)

– Iks de! – rzucacie.

– No nie wiem – przyznaje dziecko z ociąganiem. – Może kiedyś rzeczywiście tak się mówiło. Jeszcze w gimnazjum.

NAJPIERW ODKRYWACIE, że gwiazdy Hollywood są od was młodsze. […] Piłkarz, urodzony w roku waszego ślubu, przechodzi na emeryturę i wyjeżdża do Chin. Gwiazda muzyki zostaje symbolem minionej epoki akurat wtedy, gdy wam udaje się zapamiętać jej nazwisko (zresztą wyłącznie po to, żeby go używać jako synonimu ostatecznego upadku popkultury).

Nie wystarczy mieć zęby, żeby być dentystą. Nie wystarczy chodzić do liceum, żeby robić za eksperta od młodzieży.

Starzejecie się i odkrywacie, że młodzi ludzie też są w różnym wieku. Mają już własnych starych. Jak na złość starzeją się akurat ci młodzi, do których zdążyliście trochę przywyknąć.

Młodzi dorobili się też wspomnień. Toczą łzy po klubach, które zamknięto (dwa lata temu). Wpadają w samoroztkliwienie nad cyfrowymi zdjęciami z przedszkolnych jasełek. (Utrzymanymi w normalnej kolorystyce i bez daty wypalonej w rogu). Komentują swoje dawne stroje, głupie fryzury, ozdoby i przypinki. Nawet nostalgii nam nie zostawiają.

Osobiście zamierzam się z tym pogodzić. Obejrzę serial *Shtisel*[1] na Netfliksie. Albo jeszcze lepiej, znajdę w internecie *Kobietę za ladą*[2] i *Powiat na północy*[3]. Będę się godzinami gapił w ekran, siorbał herbatę i udzielał rad bohaterom: – Uważaj na niego. Biegnij za nią, idioto! Zastanów się, gdzie znajdziesz lepszą.

Tego nam nie odbiorą. Serwus.

https://magazynpismo.pl/idee/felietony/dzban-iksde-slowo-slang-marcin-wicha/ (dostęp 25.05.2020)

Zadania

1. Określ problem przedstawiony w felietonie.
2. Podaj przykład (wydarzenie, sytuację), który autor wykorzystuje do ukazania problemu.
3. Przeanalizuj kompozycję felietonu. Wskaż fragmenty, w których autor wprowadza w temat, rozwija go i wyciąga wnioski.
4. Wskaż puentę. Czy cię zaskoczyła?
5. W jaki sposób Marcin Wicha nawiązuje kontakt z odbiorcą?
6. Wskaż sformułowania świadczące o subiektywizmie autora.
7. Opisz styl, którego używa autor. Jak myślisz, do jakiego odbiorcy kieruje swój tekst?
8. Wskaż elementy humorystyczne (np. aluzję, żart, ironię).
9. Znajdź wyrazy i sformułowania, które pozwalają na zachowanie spójności między zdaniami i między akapitami.
10. Porównaj język felietonów Prusa i Wichy. Zwróć uwagę na styl, elementy humorystyczne i literackie środki ekspresji, np. porównania, powtórzenia, metafory, paralelizm.

1 *Shtisel* – izraelski serial telewizyjny z lat 2013–2016 o ortodoksyjnej rodzinie mieszkającej w Jerozolimie
2 *Kobieta za ladą* – popularny w latach 70. i 80. XX w. serial czechosłowacki
3 *Powiat na północy* – czechosłowacki serial z lat 80. XX w.

SZTUKA PISANIA

FELIETON

felieton ► patrz s. 110

Felieton jako gatunek cechują różnorodność tematyczna oraz swoboda kompozycyjna i stylistyczna. O charakterze felietonu decyduje autor, który odgrywa kluczową rolę w tekście, prezentując subiektywne spojrzenie na przedstawiane zjawiska i problemy.

ETAPY PRACY NAD FELIETONEM

1. Określenie problemu.

   Np. *Czy street art*[1] *jest nam potrzebny?*

2. Ustosunkowanie się do problemu.

   Np. *Chcę przekonać czytelników, że street art jest wartościową sztuką, która dociera do wielu odbiorców, wywiera na nich wpływ i pobudza do refleksji.*
   lub
   Uważam, że street art nie ma specjalnego wpływu na ludzi, ponieważ niewiele osób zwraca uwagę na rysunki na murach.

3. Określenie celu napisania felietonu.

   Np. przekonanie czytelników, że street art jest sztuką ważną społecznie
   lub
   przekonanie odbiorcy do tego, że przestrzeń ulicy to nie miejsce dla sztuki.

4. Wybór przykładów: wydarzenia, sytuacje stanowiące punkt wyjścia.

   Np. *Jeden z uczniów na ścianie szkoły namalował karykaturę Adama Mickiewicza, ponieważ uznał, że żartobliwy portret wieszcza to doskonały sposób na promocję szkoły.*

5. Przygotowanie fragmentów, które mogą zaskoczyć, rozśmieszyć czytelnika, wzbogacić przekaz, np. motta, aforyzmy, anegdoty, żarty.

   Np. *Wszystko jest piękne, wystarczy tylko umieć spojrzeć.* (Camille Pissarro[2])
   Sztuka jest albo plagiatem, albo rewolucją. (Paul Gauguin[3])

6. Sformułowanie puenty.

   Np. *Street art to twarda sztuka. Przetrwa wszelkie oskarżenia o wandalizm.*
   lub *Na ulicy nie ma miejsca na sztukę.*

7. Wybór środków językowych, które będą podkreślały subiektywizm i skłonią odbiorcę do refleksji lub dyskusji.

   Np. *nie mam wątpliwości; jeśli chodzi o; weźmy na przykład; jest również; uważam; w istocie; zapewniam, że; pragnę powiedzieć, że; mogę stwierdzić jedno; jednym słowem; myślę, że; zwróćmy uwagę na to, że; zastanówmy się, co w sytuacji gdy; zobaczmy; przyjrzyjmy się na przykład*

8. Wymyślenie tytułu.

   Np. *Jestem wandalem! Ja, wandal!*
   Street art – sztuka, która mówi
   Mówię: NIE! malowaniu po murach

1 street art (czyt. strit art) – ang. 'sztuka ulicy'
2 Camille Pissarro (czyt. ka**mil** pisa**ro**, 1830–1903) – francuski malarz, rysownik, grafik, przedstawiciel impresjonizmu
3 Paul Gauguin (czyt. pol go**gę**, 1848–1903) – francuski malarz, przedstawiciel postimpresjonizmu

9. Wybór stylistyki w zależności od tego, kto jest odbiorcą felietonu (np. język swobodny, zawierający słownictwo kolokwialne lub język literacki albo pomieszanie różnych stylów).

   Np. *Ja, wandal, namalowałem na szkolnym murze karykaturę Adama Mickiewicza! Wynikła z tego straszna awantura! Dyra krzyczała, że zniszczyłem mienie szkoły i dostanę naganę. Wezwała moich rodziców w trybie natychmiastowym. Eh, co za życie! A ja tylko chciałem, żeby wszyscy poznali patrona mojej szkoły, żeby z daleka było widać, że to właśnie ta szkoła jest słynną Mickiewiczówką.*
   lub
   Ktoś na murze naszej szkoły namalował karykaturę Adama Mickiewicza! Podobno chciał w ten sposób zwrócić uwagę na tę wybitną postać. Tak się tłumaczył. I jeszcze twierdził, że graffiti to sztuka. Ja tak nie myślę.

10. Napisanie felietonu.

Zadanie

Wykonaj poniższe polecenia i napisz felieton, który będzie dotyczył twojego bliskiego otoczenia lub problemu dyskutowanego publicznie. Możesz skorzystać z zamieszczonych rysunków i potraktować je jako inspirację do napisania tekstu prezentującego twój punkt widzenia.





a) Sformułuj problem, który chcesz poruszyć.

b) Określ swój stosunek do tego zagadnienia.

c) Ustal, dlaczego chcesz się wypowiedzieć na dany temat.

d) Wybierz wydarzenia, sytuacje, które posłużą ci za przykład.

e) Zdecyduj, w jakim stylu zamierzasz pisać.

f) Wybierz elementy, które mogą zaskoczyć czytelnika lub które wzbogacą treść, np. motto, aforyzm, anegdotę.

g) Sformułuj puentę.

h) Napisz felieton.
- Dostosuj styl i język wypowiedzi do odbiorcy.
- Pisz tak, aby wyrazić swoje zdanie i skłonić czytelnika do dyskusji lub rozważań.

i) Nadaj swojemu felietonowi tytuł, który przykuje uwagę odbiorcy (to polecenie możesz wykonać wcześniej).



Eliza Orzeszkowa

Eliza (właśc. Elżbieta) Orzeszkowa (z domu Pawłowska) **urodziła się w 1841 r. w Milkowszczyźnie** (w okolicach Grodna) w zamożnej rodzinie ziemiańskiej. Jej ojciec był człowiekiem wysokiej kultury, właścicielem imponującej biblioteki i kolekcji obrazów. Zmarł, kiedy Orzeszkowa miała trzy lata. Chociaż nie zdążyła go poznać, to dzięki opowieściom babki stworzyła jego swoisty kult. Od najmłodszych lat **interesowała się literaturą**, dużo czytała, a w wieku siedmiu lat napisała swoją pierwszą powieść pt. *Dzwon pogrzebowy*.

Od **1851 r.** uczyła się na pensji w Warszawie. Wśród koleżanek przyszłej pisarki znalazła się również Maria Wasiłowska (później Konopnicka). Po powrocie z pensji, w **1857 r.**, 16-letnia Eliza **przyjęła oświadczyny 35-letniego Piotra Orzeszki**, który rok później został jej mężem. W majątku męża w Ludwinowie pisarka poświęcała czas na intensywne **samokształcenie** i **działalność społeczną**. Zorganizowała i prowadziła szkółkę dla wiejskich dzieci. Zaczęła **pisać** i **tłumaczyć**.



Grodno, dom rodzinny

Eliza Orzeszkowa to autorka powieści, nowel oraz tekstów publicystycznych. Była aktywną działaczką społeczną, współtwórczynią programu polskich pozytywistów, szczególnie w zakresie emancypacji kobiet. Pisarka Maria Dąbrowska w prozie Orzeszkowej dostrzegła „przeraźliwą wiedzę o poruszających człowiekiem namiętnościach, niezrównaną plastykę opisu i przenikliwą trafność psychologiczną".
Eliza Orzeszkowa była dwukrotnie (w 1904 i 1909 r.) nominowana do Literackiej Nagrody Nobla.





Po wybuchu powstania styczniowego czynnie **wspierała walczących**. Na polecenie naczelnika powstania Romualda Traugutta **współtworzyła „legionik kobiecy"** – zajmował się szyciem odzieży dla powstańców, przewożeniem poczty, pomocą rannym oraz wspieraniem rodzin chłopskich, z których mężczyźni brali udział w powstaniu. W Ludwinowie ukrywała też rannego Romualda Traugutta. Dzieje powstania upamiętniła w cyklu nowel pt. *Gloria victis* (wyd. 1910 r.). Po zesłaniu męża w 1865 r. do guberni permskiej oraz skonfiskowaniu ludwinowskiego majątku wróciła do Milkowszczyzny. **Intensywnie się dokształcała**. Czytała dzieła literackie, filozoficzne i socjologiczne (Taine'a, Milla, Spencera), które ukształtowały jej pozytywistyczny światopogląd. Cztery lata później uzyskała **unieważnienie małżeństwa** i zamieszkała w Grodnie.

W latach **1866–1876** powstały jej **pierwsze utwory literackie i publicystyczne**, wśród nich debiutancki *Obrazek z lat głodowych* (1866), powieści tendencyjne: *Ostatnia miłość* (1867), *Pan Graba* (1872), *Marta* (1873), *Rodzina Brochwiczów* (1876), artykuły i szkice: *Kilka uwag nad powieścią* (1866), *Listy o literaturze* (1873). W tekstach tych Orzeszkowa **pisała o problemach dnia codziennego**: życiu rodzin szlacheckich po uwłaszczeniu chłopów, sytuacji kobiet, relacjach małżeńskich. W ten sposób realizowała propagowany przez siebie model literatury walczącej z krzywdą społeczną i upominającej się o prawa kobiet.



Grodno, salon przyjęć

Opublikowana w „Kłosach" w **1878 r. powieść *Meir Ezofowicz*** była efektem wcześniejszych **zainteresowań pisarki życiem społeczności żydowskiej**. Napisanie utworu poprzedziły gruntowne studia literatury judaistycznej, rozmowy z rabinami, obserwacje zwyczajów żydowskich. Orzeszkowa pragnęła dać pełny i wiarygodny obraz życia małomiasteczkowych Żydów. Krytycy jednogłośnie uznali powieść za dzieło wybitne. Od tego momentu rozpoczął się **okres sukcesów pisarki**.

Orzeszkowa opublikowała m.in. powieści *Widma* (1881), *Niziny* (1885), *Dziurdziowie* (1885), *Nad Niemnem* (1888), *Cham* (1888), *Bene nati* (1891). W swojej prozie podejmowała problemy nurtujące współczesnych, ze szczególną uwagą przyglądała się życiu nizin społecznych miast i wsi. Jej proza uderzała prawdą – nie na darmo autorka zbierała do niej materiał w salach sądowych, zaglądała do ruder i suteren w dzielnicach nędzy.



Orzeszkowa pasjonowała się botaniką. Obserwowała i zbierała roślinność, z której tworzyła zielniki i artystyczne kompozycje. Świadectwem tych zainteresowań są bujne opisy przyrody w jej utworach.

W latach 1879–1882 Orzeszkowa mieszkała w Wilnie, gdzie była **współwłaścicielką spółki księgarsko-wydawniczej**. Działalności tej z nieufnością przyglądały się władze carskie, które w 1882 r. ostatecznie zamknęły wydawnictwo, a Orzeszkową zmusiły do osiedlenia się w Grodnie. Oprócz pracy pisarskiej z dużym zaangażowaniem **zajmowała się działalnością społeczną i filantropijną**. W 1894 r. powtórnie wyszła za mąż – za Stanisława Nahorskiego, grodzieńskiego adwokata. **Zmarła w Grodnie w 1910 r.**



Eliza Orzeszkowa
Gloria victis

Eliza Orzeszkowa ► patrz s. 120–121

CZAS I OKOLICZNOŚCI POWSTANIA UTWORU

Gloria victis (łac. 'chwała zwyciężonym') jest jedną z nowel składających się na cykl o tym samym tytule (pierwotnie miał on brzmieć *1863*). Ich treść wiązała się z powstaniem styczniowym i miała charakter wspomnieniowy. Nowele powstawały w latach 1907–1908. Orzeszkowa mogła już wówczas jawnie pisać o powstaniu, ponieważ wskutek klęski Rosji w wojnie z Japonią (1904–1905) i buntu społecznego w Rosji oraz na terenach Królestwa Polskiego (1905) nastąpiło osłabienie pozycji mocarstwa, a to z kolei poskutkowało m.in. złagodzeniem cenzury w zaborze rosyjskim. W nowelach są widoczne elementy autobiograficzne. Pisarka odwoływała się do swoich wspomnień z powstania styczniowego, w które była zaangażowana jako 22-letnia kobieta. Wszystkie utwory składające się na cykl *Gloria victis* ukazały się najpierw w prasie wileńskiej, krakowskiej oraz warszawskiej. Cały zbiór w formie książki opublikowano w Wilnie w 1910 r.

Akcja noweli *Gloria victis* rozgrywa się na Polesiu[1], w rodzinnych stronach pisarki. Jednym z jej bohaterów jest postać historyczna: Romuald Traugutt – wódz powstania, którego Eliza Orzeszkowa ukrywała w posiadłości męża w Ludwinowie, a po upadku powstania z narażeniem życia przewiozła karetą do granicy Królestwa Polskiego, co wówczas uratowało mu życie.

nowela ► patrz s. 66–67



Romuald Traugutt był generałem i działającym potajemnie ostatnim przywódcą powstania styczniowego. Aby zachęcić chłopów do udziału w działaniach partyzanckich, zarządził wykonanie dekretu uwłaszczeniowego pod groźbą sankcji karnych wobec ziemian, którzy nie chcieli wprowadzać w życie jego postanowień. Podjął próbę reorganizacji partyzantki w celu przekształcenia jej w sprawnie działające oddziały armii powstańczej. Zabiegał też o środki finansowe na wsparcie zbrojne i aprowizacyjne powstańców, co jednak zakończyło się niepowodzeniem. W kwietniu 1864 r. został aresztowany przez policję carską, uwięziony w warszawskiej Cytadeli, a następnie skazany na śmierć i 5 sierpnia tego samego roku stracony przez powieszenie na stokach Cytadeli.

PROBLEMATYKA

Ze względu na osobiste doświadczenia Eliza Orzeszkowa miała bardzo emocjonalny stosunek do wydarzeń z 1863 r. Nowela *Gloria victis* bywa określana mianem trenu na cześć powstańców, gdyż eksponuje ogrom poniesionych ofiar oraz heroizm i tragizm uczestników powstania. Utwór jest wyrazem przekonania autorki o moralnym obowiązku walki o wolność ojczyzny w sytuacji zagrożenia narodowego bytu, nawet kosztem własnego życia. Pisarka pragnęła wydobyć z zapomnienia bezimiennych bohaterów powstania, którzy w imię patriotyzmu zmagali się z własnymi słabościami i przypłacili to życiem.

Bohaterami uczyniła troje młodych ludzi: rodzeństwo Mariana i Anielę Tarłowskich oraz ich przyjaciela, a potem także ukochanego Anieli – Jagmina. Ukazała ich jako idealistów, którzy kierują się w życiu takimi wartościami, jak miłość, przyjaźń, służba obywatelska, praca i patriotyzm.

Ciekawym rozwiązaniem jest prowadzenie narracji, ponieważ oprócz trzecioosobowego narratora wszechwiedzącego narratorem jest też natura.

1 Polesie – kraina leżąca na terytorium obecnej Białorusi i Ukrainy, a także częściowo Polski i Rosji

NAJWAŻNIEJSI BOHATEROWIE

Marian Tarłowski	główny bohater, zwany małym Tarłowskim, wiejski nauczyciel, brat Anieli
Aniela	młodsza siostra Mariana
Jagmin	dowódca jazdy konnej, przyjaciel i towarzysz broni Mariana Tarłowskiego, zakochany z wzajemnością w Anieli
Romuald Traugutt	postać historyczna, generał, ostatni przywódca powstania styczniowego

W jednym z listów do Antoniego Wodzińskiego[1] Eliza Orzeszkowa przedstawiła swoje młodzieńcze przeżycia i doświadczenia związane z powstaniem styczniowym.

Grodno, 27 sierpnia 1896 roku

[...] Stałam się dwudziestoletnim świadkiem jednej z katastrof społecznych najokropniejszych, jakie dostępnymi być mogą oczom śmiertelnych. Widziałam domy ludne i gwarne wymiecione z ludzi, jak w średniowieczne mory, wielkie mogiły, wznoszące się wśród lasów, kryjące tych, z którymi niedawno tańczyłam, nawiedzane tylko przez leśnych ptaków; widziałam szubienice, rysujące na niebie suche profile, blade strachy idących na śmierć, konające nadzieje, krwawe bóle, ponure żałoby, orszaki więźniów, dzwoniących łańcuchami w drodze na Sybir, z długimi za sobą orszakami rodzin osieroconych i wtrąconych w nędzę. Słyszałam odgłosy bitew, staczanych w wielkich lasach poleskich, wieści dochodzące z dala o zbiorowych śmierciach, spadających nie na setki, lecz na tysiące ludzi po etapach sybirskich, od chłodu, nędzy, ścisku, zarazy. Widziałam najazd zwycięzców, rozpierający się na wszystkich miejscach, depcący wszystko, plwając na wszystko, co było naszym: na resztę ludzi, pozostałych na gruncie, na język, religię, zwyczaje. Widziałam ustawy prawne, jawne i tajemne (przed Europą tajone), które jak grad gęsty spadały na nas, odsądzając nas od posiadania ziemi, prawa do pracy, zarobku, zasługi, mówienia własnym językiem, uczenia dzieci naszych wiary i historii przodków w języku przodków.

E. Orzeszkowa, *Autobiografia w listach*, wolnelektury.pl/katalog/lektura/autobiografia-w-listach.html (dostęp 20.03.2020).

Gloria victis (fragment)

Eliza Orzeszkowa

Zadanie wprowadzające

Przypomnij sobie z lekcji historii informacje o powstaniu styczniowym.

Leciał wiatr światem ciekawy, niespokojny, słuchał gwarzeń, opowiadań wód, zbóż, kwiatów polnych, drzew przydrożnych i – szumiał. Szumiał o wszystkim, co widział, co słyszał na szerokim, wielkim, na przedziwnym świecie i leciał, aż przyleciał do krainy, w wody, trawy i drzewa bogatej, która nazywa się Polesie litewskie. [...]

Wiatr ciszy nie mącił, albowiem nie był z wiatrów takich, co grzmią i huczą, wstrząsają i obalają, ale z takich, co kochają świat. Latał po świecie, ażeby zbierać jego prawdy i baśnie, minione dzieje, wyronione jęki, echa staczanych walk, ażeby zbierać pyłki jego nadziei, żużle jego żalów, tony jego pieśni i nieść je w przestrzeń, w dal, w czas, w pamięci, w serca... [...]

1 Antoni Wodziński (1848–1928) – pisarz i tłumacz żyjący we Francji

I wleciał wiatr do lasu uradowany, zwinny, przelatywał wśród świerków, brzóz, olch, dębów, ramionami owijając pnie starych przyjaciół i skrzydłami na ich konarach składając pocałunki przywitalne.

– Jak się macie? – szemrał i szeptał. – Coście przez czas ten widziały, słyszały? Co się tu u was, dokoła was, działo, stawało?

A stare świerki, dęby, brzozy rozłożyste, ramionami powiewając, odpowiadały:

– Działy się tu i stawały rzeczy dziwne, rzeczy głośne, dzwoniące, płaczące, rozlegające się krzykami, jękami… […]

– Co się tu działo? Co się tu, na tej polanie, działo? Coś osobliwego, coś nadcodziennego dziać się tu musiało! Czuję krew! O! długo, przedługo ziemia wydaje z siebie woń krwi swych dzieci, ludzi! Słyszę jęki! O, długo, przedługo powietrze trzyma pod obliczem nieba jęki dzieci jego, ludzi! Tu był bój jakiś i tu były zgony! Tu były rany, tętenty koni, krzyki! Mówcie, drzewa kochane, opowiadajcie, mówcie!

Drzewa milczały, tylko po ich gałęziach przebiegł dreszcz lekki, krótki, jakby z zimna nagłego powstały, co dziwnym było w ten ciepły dzień letni.

A właśnie w tej chwili wiatr z gwałtownością u niego niezwykłą, z szumem namiętnym zapytywać począł:

– A toż co? A to co jest takiego? Tego natura nie uczyniła! To uczyniły ręce ludzkie! Tu nigdzie natura pagórków nie usypywała! Ten usypany jest przez ludzi! Kto? po co? dlaczego? A tenże krzyżyk na pagórku, wśród liliowych dzwonków, Boże, jak mały, prosty, biedny! – co znaczy? Mówcie, drzewa, o mówcie, błagam!

Wtedy dąb wyniosły i silny, któremu kępa zwisających w dół gałęzi czyniła brodę długą, brzoza wysmukła i cała w długich, ku ziemi opadających warkoczach, świerk wyprostowany, w hełmie z iglicą[1] strzelistą na szczycie, odpowiedzieli chórem przyciszonym szumów:

– To jest mogiła!

– Taka wielka, taka wielka, taka wielka mogiła! – zadziwił się wiatr.

Brzoza westchnęła:

– A krzyżyk tak mały!

A dąb zagadał:

– Śpi w niej wiele serc mężnych, spalonych na ołtarzu…

– Wiele serc, a krzyżyk jeden – zadziwił się znowu wiatr.

A brzoza znowu westchnęła:

– I taki mały, biedny!

Wyprostowany świerk potrząsnął hełmem zdobnym w strzelistą iglicę i przemówił:

– Jam najwyższy w tym lesie, najdalej widzę, wiem: są na ziemi bohaterzy wieńczeni i niewieńczeni, mający pomniki i ich niemający.

Nabożnie wiatr wyszeptał pytanie:

– Jestże to mogiła bohaterów?



Artur Grottger, *Pożegnanie powstańca*, 1866, olej na desce, 52,7 × 41,3 cm, Muzeum Narodowe, Kraków

1 iglica – szpikulec

– Bezimiennych – odpowiedział świerk.

A dzwonki liliowe, gęsto dokoła krzyżyka rosnące, cicho zadzwoniły:

– Pomarłych młodo, młodo…

– I w mękach – szepnęła róża dzika u szczytu pagórka rosnąca, przy czym od rubinowego serca swego oderwała płatek jeden i na pagórek go rzuciła.

Upadł płatek do motyla podobny na trawy wysokie, a róża westchnęła:

– Ja jedna kwiaty na tę mogiłę rzucam. Co lata, od pół stulecia prawie, rzucam na nią wonne płatki moje, ja jedna!

Tu znowu odezwały się dzwonki liliowe:

– A my dzwonimy pacierz żałobny. Co lato, od pół stulecia prawie, wydzwaniamy nad tą mogiłą pacierz żałobny… my jedne! […]

– Mówcie, o, starzy wiatru prędkiego przyjaciele! Wy, co przez wieki mieszkacie w świątyni dumania i czołami niebotycznymi podpieracie stropy samotni nieskończonych, zamyśleni świadkowie dziejów ziemi, tysiącoustni a milczący stróże mogił leśnych, bezimiennych, zapomnianych, nieuczczonych, wyśpiewajcie mi o tej mogile strofę życia i strofę śmierci, abym mógł unieść ją pod niebo i pokazać niebu, a potem nieść nad ziemią w przestrzeń, w dal, w czas, w pamięcie, w serca…

Ostatni rąbek tarczy słonecznej za skraj ziemi zasunął się i zniknął. Natomiast zorza wieczorna w purpurze i płomieniach podniosła się za lasem i las napełniła światłami pożogi[1]. W powietrzu, pomiędzy liśćmi drzew, na krzakach i trawach, rozsypały się okruchy świetnej łuny niebieskiej, mające czerwoność i ognistość płonących kropel krwi.

Zadania

1. Nazwij zabieg artystyczny, który wykorzystała autorka, aby ukazać świat natury. Jaką funkcję pełni ten zabieg?
2. Przeanalizuj rozmowę drzew i kwiatów z wiatrem. W tym celu wykonaj polecenia.
   a) Ustal, o czym rozmawiają.
   b) Powiedz, czym się wyróżnia język wiatru, a czym – drzew i kwiatów.
   c) Nazwij środki językowe podkreślające charakter wypowiedzi rozmówców.
   d) Powiedz, jaki obraz powstania i powstańców został zasygnalizowany w rozmowie.
3. Jaka rola została przypisana drzewom i jakie ich właściwości wyeksponowano? Określ ich stosunek do opisywanych miejsc i wydarzeń. Wskaż odpowiednie fragmenty tekstu.
4. Czego symbolem – według ciebie – może być wiatr? Zinterpretuj słowa: „Latał po świecie, ażeby zbierać jego prawdy i baśnie, minione dzieje, wyronione jęki, echa staczanych walk, ażeby zbierać pyłki jego nadziei, żużle jego żalów, tony jego pieśni i nieść je w przestrzeń, w dal, w czas, w pamięci, w serca…".

Stary, potężny dąb, pałającymi kroplami krwi na gałęzistej brodzie świecąc, rozwarł szerokie ramiona, powiał nimi w powietrzu i tak szumieć zaczął:

– Przyszli tu w kilkuset ludzi i rozłożyli się obozem gwarnym, tłumnym, pstrym od odzieży rozmaitej, pobłyskującym orężem rozmaitym.

1 pożoga – pożar

Jedną tylko część odzieży mieli jednostajną: czapki czworokątne barwy amarantusów[1] albo polnych chabrów[2] i jedną cechę wspólną wszystkim: młodość. Samo lato życia, lato gorące, kwitnące patrzało z ich twarzy, jeszcze znojem trudów i walk niedotkniętych, jaśniało w oczach po brzegi pełnych zapału i nadziei. Rozłożyli się obozem, zbudowali ze splecionych gałęzi namiotów kilka: dla wodza, dla co lepszych koni, dla przyszłych rannych; u rozpalonego ogniska zgotowali sobie posiłek wieczorny i gdy roboty były już skończone, a na niebo nad lasem wzeszły gwiazdy, wzbili ku niebu i ku gwiazdom chór silnych głosów, śpiewających hymn skargi, ufności i prośby. Hymnu tego my, drzewa, słuchałyśmy zdumione, wtórując mu szeptem ciekawości pełnym: „Co to będzie, co to będzie?".

Wodzem ich był człowiek świętego imienia, które brzmiało: Romuald Traugutt. Pytasz, dlaczego świętym jest to imię? Albowiem według przykazania Pana opuścił on żonę i dzieci, dostatki i spokój, wszystko, co pieści, wszystko, co raduje i jest życia ponętą, czarem, skarbem, szczęściem, a wziąwszy na ramiona krzyż narodu swego, poszedł za idącym ziemią tą słupem ognistym i w nim zgorzał. Nie tutaj zgorzał. Nie w tej mogile śpi. Kędyś daleko. Ale wówczas na czele hufcu tego na tę polanę przyszedł i patrzałyśmy na niego my, drzewa.

Po razy wiele w czasach dalekich spod głazu niewoli, który tę ziemię tłoczył, wzbijał się był słup ognisty ku obiecanej krainie wolności wiodący i gromady ludzi za nim szły. Wzbił się i teraz, gromady ludzi za nim poszły, ta była jedną z nich, a on jej przywodził. Widziałyśmy jego czarnowłosą głowę z oczyma myśliciela i uśmiechem dziecka. Oczy miał mądre, smutne – podobno bratem bliźniaczym mądrości bywa u ludzi smutek – a uśmiech świeży, perłowy, z kroplą słodyczy dziecięcej albo niewieściej. Przez czoło śniade palec tragicznych przeznaczeń wcześnie przeciągnął mu zmarszczkę surową, niekiedy aż groźną.

I głos jego słyszałyśmy z brzmieniem jak stal dzwoniącym, rozkazującym, niekiedy aż groźnym. Tak grzmieć musiał w wąwozie termopilskim głos Leonidasa[3]. […]

Ale nie o nim teraz opowiadać będę. O nim potem, długo. Długą być winna powieść o mężu wielkim, który po sobie zostawił imię głośne.

Teraz o jednym z bezimiennych, z najmniejszych, z najmłodszych, o tym, nad którego głową niemal chłopięcą ręka niewieścia ten mały krzyżyk zasadziła. […]

[…] ten mój, ten mój mały… (małym Tarłowskim nazywano go w obozie) ani tak silny był, ani tak urodziwy, ani nawet tak bogaty, aby na drogocennym, strojnie przybranym biegunie[4] tu przybyć. Dlatego właśnie ulubieńcem moim stał się, że był wątły, drobny, na twarzy różowy i biały, a oczy miał jak u dziewczyny łagodne, nieśmiałe, czyste i tak błękitne, jak te niezapominajki, które tu czasem u stóp moich rosną. Przebrana dziewczyna czy ledwie dorosłe chłopię! Wcale też niedawno minęło mu lat dwadzieścia. Jednak może i dlatego jeszcze ulubieńcem moim rychło stał się, że we mnie ciekawość obudzał.

Dziwne w wieku tak młodym przepastne zadumy osiadały mu niekiedy w oczach dziewiczych, łagodnych, a po twarzy różowej i białej przepływały takie łuny gorące, jakby tam w nim, we wnętrzu tej jego wątłej, chłopięcej postaci coś płonęło, gorzało. […]

1 amarantus – roślina zbożowa o czerwonobordowych kwiatach
2 chaber – roślina polna o intensywnie niebieskich kwiatach
3 Leonidas – dowodził obroną wąwozu Termopile; stał na czele 300 Spartan i miał przeciwko sobie wielotysięczną armię Persów; zginął w wyniku zdrady
4 biegun – szybki koń wierzchowy

Pod złotawym piórem niebieskim w mdlejących blaskach dziennych wyprostowany świerk zachwiał szczytem ciemnym, ramiona jego zadrżały i wkrótce rozwarły się szeroko, a nad polaną popłynął szum głęboki i dumny najwyższego z leśnych drzew.

– Jam najwyższy w tym lesie, najdalej wzrokiem sięgam i widzę najwięcej.

Widywałem walki, które staczali oni w oddaleniu to większym, to mniejszym, niekiedy tak wielkim, że ich odgłosy dochodziły tu jak głuche turkoty, toczące się za skrajem firmamentu lub jak wzdęte poszumy lasów, gdy targa nimi przelatujący Wicher-Gwałt. […]



Artur Grottger, *Bitwa* z cyklu „Polonia", 1866, kredka na kartonie, Muzeum Sztuk Pięknych, Budapeszt

Raz gdy wrócili tak, nie rozproszeni, nie osłabli, lecz owszem, w odwadze i wytrwaniu umocnieni, a na głos wodza: „W szeregi formuj się!" stanęli przed nim murem zwartym, on jednego z nich przez chwilę wzrokiem szukał i znalazłszy, skinieniem ku sobie przywołał.

I któż wtedy, jak myślisz, wietrze prędki, przed nim stanął? Oto ten mały Tarłowski w tej chwili, o! wcale, wcale do białej i różowej dziewczyny niepodobny. Plamy krwi miał na odzieży i rękach, a pośród twarzy, przez dymy i kurzawę uczernionej, oczy błyskały mu niespokojnie, boleśnie, prawie ponuro. Stanął w zwyczajnej sobie postawie, nieco nieśmiałej, i czekał.

Wódz w milczeniu patrzał na tę postać wątłą, śladami walki ciężkiej okrytą, na te ręce drobne, a zakrwawione i coś z czułości ojcowskich albo z braterskich rozrzewnień przepływało mu po surowym czole. Potem, wskazując go wyciągniętym w milczeniu szeregom, rzekł:

– Życie mi dziś uratował. Cudem odwagi je uratował; cud, że nie zginął sam. Dziw, że w tym dziecku mieszka taki lew! Nie za to wdzięcznym mu, że żyję, lecz za to, że was jeszcze jako klamra sprzęgam i że jeszcze razem z wami służę nie żadnemu panu ziemskiemu, ale Umęczonej, że jeszcze służę. Uczcijcie w nim dzielnego rycerza Umęczonej! Ja mu dziękuję.

Tu ramieniem szyję tego małego otoczył i coś z anielskich tkliwości czy radości wykwitać poczęło mu na usta, aż rozkwitło w uśmiech serdeczny, perłowy, świeży i bardzo dziwny pod czołem tragicznym.

Zadania

5. Powiedz, jak zostali ukazani powstańcy. Jakie uczucia mogą budzić w odbiorcy tekstu?
6. Udowodnij, że postać Romualda Traugutta została wyidealizowana. Weź pod uwagę fragmenty, w których ujawnia się mitologizacja postaci, oraz te, w których zastosowano stylizację na język Biblii.

7. Na podstawie opowieści dębu i świerku scharakteryzuj Tarłowskiego. Jaki obraz bohatera kreuje każdy z mówców? Uzupełnij tabelę.

	opowieść dębu	opowieść świerku
wygląd	.....	.....
cechy charakteru	.....	.....
stosunek narratora do bohatera	.....	.....

– Aż nadszedł straszny dzień. Straż daleka przyniosła oznajmienie…

Bo okrom[1] bliskiej, wokół obozu rozstawionej, mieli oni straż swoją daleką, która tu przynosiła oznajmienia, ostrzeżenia, wieści. Przyniosła je ona tak, jak królewicz bajeczny dążył do zamku zaczarowanej królewny: przez zarośla cierniste, wrzawą upiorów napełnione, przez moczary bagniste, najeżone paszczękami smoków. Czasem strażnik ginął w uścisku upiora lub w paszczęce smoka, czasem docierał celu. […]

Wkrótce do namiotu wodza weszli wezwani dowódca jazdy i paru towarzyszy innych, kunsztu orężnego mniej lub więcej świadomych. Narada.

Oczekiwanie trwało długo, aż Romuald Traugutt przed namiot swój wyszedł i otrzymane wieści ogłosił.

Biły z nich pioruny bliskiego boju i wicher śmierć wiał.

Wojsko ogromne nadciąga, już opasują las, oddziały jego piesze i konne już jak rzeki szumne lasem płyną. Przez las drzew przedzierają się lasy luf, pik, bagnetów. Za godzinę, za dwie tu będą. Poseł wieść przywiózł drogą długą i trudną, lecz przywiózł ją jeszcze w porę. Sto strzelb na jedną strzelbę. Sto pik na jedną szablę. Jak w baśniach. Lecz bywa to prawdą. Czy zlękną się tej prawdy? Kimże są? Nie niewolnikami są przez gwałt i przemoc ciągniętymi na pola krwawe, ale dobrowolnymi ofiarnikami wysokich ołtarzy.

Więc nie opuści ich duch ofiary i duch męstwa! I duch tej miłości, która ich tu przywiodła. Ci, co zginą, będą siewcami, którzy samych siebie rzucą w ziemię jako ziarno przyszłych plonów. Bo nic nie ginie. Z dziś zwyciężonych dla jutrzejszych zwycięzców powstają oręże i tarcze. Lecz oni z siebie dobędą wszystkie siły, wszystkie swe siły męstwa, karności, wytrwania, aby zwyciężyć. Bojowy okrzyk ich: „W imię Boga i ojczyzny!". Z tym okrzykiem na śmierć czy na zwycięstwo do boju!

Tak mówił. Słowa jego rozlegały się od brzega do brzega obozu, dźwięczne, krótkie, coraz głośniejsze, gorętsze i jak iskry sypały się na głowy tłumu, aż jak łan kwiatów na łące zakołysał się tłum ten i wyrzucił z setek piersi wzdętych grzmotowy okrzyk zapału. […]

Potem wyciągali stąd w porządku, w milczeniu, aż na opustoszałej polanie pozostały tylko trawy zdeptane, kwiaty konające i namioty puste. Namiot dla rannych, u stóp moich stojący, w tej godzinie ich odejścia pustym był tak jak i inne. Napełnić się miał wkrótce.

Nie odeszli daleko. Plan bitwy był podobno kunsztowny, biegły. Obrona i zarazem napaść. Zasadzka ukryta w nieprzeniknionej dla oka gęstwinie, a na luźniejszych przestrzeniach,

1 okrom – oprócz

za każdym drzewem przyczajone oko lufy i na każdym polku mchowym czy paprociowym, w każdej cienistej alkowie z gałęzi dobyte z pochew szable. [...]

Ilekroć rozdzierało się na chwilę napowietrzne morze dymu, widać było bliżej i dalej, z jednej strony i z drugiej, postacie ludzkie rozciągnięte na mchach i wiklinach, jak czarne, leżące cienie.

Po obu stronach padały trupy. Lecz nie wszyscy upadający byli trupami. Upadł stąd niedaleko i rozciągnął się na paprociach mały Tarłowski. Ale żył...

Od początku bitwy, za rosochatą[1] olchą na jedno kolano klęcząc, nabijał strzelbę, celował i strzelał, bez ustanku, zapamiętale, szybko, z wprawą, którą obdarzyły go ćwiczenia obozowe. Jakby nigdy pragnieniem był nie biegł ku rajskiej erze wiecznego pokoju świata, jakby nigdy razem z poetą nie wyrzekał na wlaną w serce człowiecze kroplę wściekłości lwiej... Coś lwiego czy tygrysiego błyszczało mu w oczach o rozpalonym błękicie, pod czołem ściągniętym w jedną zmarszczkę uwagi wytężonej i zaciętości srogiej; w linię srogą jak krwawa uraza zaciskały mu się usta albo rozwarte, dyszące, w pierś wątłą chłonęły węże dymu ziejące prochową wonią.

Wtem nadleciało coś mającego w szarym dymie podobieństwo do wydłużonego ciała czarnej pszczoły i w ramię go ugodziło. Ramię to zwisło u boku, strzelba z ręki wypadła, chciał porwać się z klęczek, zachwiał się i na wysokie paprocie upadł. Ale żył i po długiej chwili dwie pary silnych ramion zdjęły go z okrwawionych paproci i wniosły do tego namiotu, u stóp moich stojącego, który już nie był pusty.

Pod dachem wysokim, z zielonych gałęzi uplecionym, na mchowych i paprociowych pościelach leżało już kilkunastu ludzi, w których trzewia lub członki żądła swe pogrążyły czarne pszczoły. Nad nimi, od jednego do drugiego przechodząc, przyklękali dwaj ludzie z twarzami zatroskanymi, z czołami oblanymi potem, z rękoma czynnymi. Lekarze obozowi.

Ale wówczas dokoła polany tej stawało się już bardzo gorąco. Z coraz częstszymi, z coraz dłuższymi, gęstszymi grzmotami karabinowego ognia szara masa zbliżyła się już na odległość, z której można było rozpoznawać wzrokiem pojedyncze postacie, twarze, ubrania, bronie. Z żelaznym prawem liczby zaokrąglała się ona w obręcz i opasywała polanę coraz zupełniej, coraz bliżej. Ludzie z tej i z tamtej strony poczęli spotykać się oko w oko i zwierać się pierś z piersią.

W stukach i grzmotach obustronnych ogni dym gęstniał, napełniony ognistymi błyskawicami, krzykami, przekleństwami i wybijającymi się nad wszystko głosami komend krótkich, zdyszanych, coraz śpieszniejszych, zapalczywszych, śmiertelniejszych. Duszność i ciemność od dymu wzrastały; lały się w nich strumienie potu, ciekły strugi krwi. Coraz ciaśniej stawało się tam, wrzaskliwiej, krwawiej, wściekłej, przeklęciej. Piekło, piekło, mówię ci, wietrze prędki, szalało w tym naszym cichym, wonnym, kwiecistym, niewinnym raju leśnym. Piekło ludzkie.

I zdawać się mogło, że nad to, co się już działo, nic na ziemi straszniejszego dziać się nie może. A jednak...

1 rosochaty – rozwidlony, rozgałęziony



Michał Elwiro Andriolli, *Walka powstańcza*, 1889, gwasz, Muzeum Narodowe, Kraków

Kiedy na ludzi spoglądasz, wietrze prędki, nie mów nigdy: „Tu kres ich tragedii!". Bo nikt wśród wszechświata odgadnąć ani obliczyć nie zdoła tego szczytu najwyższego, na który wzbijać się mogą ich tragedie, ich zbrodnie i ich niedorównany we wszechświecie ból.

I oto…

Zza gęstwiny olch i osin, zza tej, co to, widzisz, naprzeciw mnie, spośród krzaczastych zarośli wyrasta, wysunął się oddział wojska konnego, lasem pik[1] długich nad głowami najeżony, nad końskimi grzbietami pochylony i krzyk wydając przeraźliwy, począł przez pustą polanę ku temu namiotowi pędzić. Zoczył namiot ten ludzi pełen i pędzić ku niemu począł, ku namiotowi, w którym sił i broni pozbawieni leżeli ludzie ranni, a nad nimi z rękoma czynnymi klęczeli lekarze.

Pędził oddział zbrojny w piki, na koniach chyżych[2] pochylony, z krzykami przeraźliwymi, z twarzami opalonymi w ogniu bitwy, i szalała mu w żyłach wściekłość lwia…

Lecz za mną tuż rozległ się głos stalowy, wrzask boju przewyższający:

– Jazda! Na obronę rannych.

W mgnieniu oka z dowódcą swym na czele wlecieli na polanę. Czarni od dymów piekielnych, na zziajanych koniach wypadli zza drzew zarośli naprzeciw tamtym z podniesionymi szablami w rękach…

Słońce miało się ku zachodowi i zza dymu świeciło tarczą z rozżarzonej miedzi. Na ten poczet lecący, na jego spalone twarze i obnażone szable padł rdzawoczerwony blask, bezpromienny, ponury. W tym blasku dopadli namiotu, już przez tamtych okrążonego, z wątłą ścianą gałęzi już

1 pika – broń złożona z długiego drzewca i ostrego grotu
2 chyży – szybko poruszający się

rozwaloną. Straszliwy panował tam tłok i rozlegały się nieludzkie wycia i ryki. Całą siłą rozpędu koni w tłok ten uderzyli, z rąk sypiąc błyskawice szabel i pistoletowe strzały. Dowódca czarnowłosy, do Archanioła z mieczem płomiennym podobny, pierwszy szerokiego otworu doskoczył i jakby nogi konia jego ziemia do siebie przykuła – stanął.

O, Jezu! Nie było już w namiocie rannych ani lekarzy. Były tylko trupy w krwi broczące i jeszcze otrzymujące nowe rany, umilkłe albo w strasznym konaniu charczące. A w pośrodku tego pola mordów dokonanych dokonywał się już ostatni. Na ostrzach kilku pik osadzony i wysoko wzniesiony w powietrze mały Tarłowski twarz białą jak chusta wystawiał na rdzawoczerwony blask słońca. Męczeńska twarz ta o umierających oczach, z czerwonym sznurkiem krwi od złotych włosów do ust konwulsją wstrząsanych poznała jednak przyjaciela, ręka szybkim ruchem rzuciła ku niemu jakiś przedmiot czerwony i głos mdlejący zawołał:

– Jagmin! Siostrze!

Ostatni dar, ostatnia myśl, ostatnie słowo! Jak ptak czerwony chusta krwią ociekająca zleciała na szeroką pierś dowódcy jazdy, lecz w tejże chwili upadł pod nim koń jego, kulą ugodzony i on sam wśród tłoku, dymu, wrzasku, stuku wystrzałów, ulewy ognistych błyskawic – zniknął!...

...Przestał szumieć dąb brodaty i cisza nocna zaległa polanę. Bo noc już nadeszła, mroczna, ale nie ciemna: przezroczysta, gwiaździsta, majowa. [...]

A wiatr prędki od nieznanej, bezimiennej, wielkiej mogiły leśnej leciał i leciał, niosąc i niosąc w przestrzeń, w czas, w pamięcie, w serca, w przyszłość świata triumfem dalekiej przyszłości rozbrzmiewający okrzyk:

– *Gloria victis!*

E. Orzeszkowa, *Gloria victis*, Warszawa 1951, s. 247–272.

Zadania

8. Znajdź fragment, w którym jest mowa o tym, jakie informacje dotarły do obozowiska. Wskaż w tym fragmencie środki artystycznego wyrazu i określ ich funkcję.
9. W jaki sposób wódz stara się wzmocnić morale żołnierzy? Jakich argumentów używa: racjonalnych czy emocjonalnych? Uzasadnij swoje stanowisko.
10. Scharakteryzuj stosunek powstańców do walki i ich motywację. Zacytuj odpowiednie fragmenty.
11. Przeanalizuj fragment ukazujący Tarłowskiego podczas walki. Czy można uznać, że jego postawa jest symbolem waleczności powstańców? Odpowiedź uzasadnij.
12. Za pomocą jakich środków artystycznego wyrazu został osiągnięty efekt dynamizacji w opisie bitwy?
13. Przeanalizuj scenę ataku wroga na namiot z rannymi i śmierci Tarłowskiego, a następnie udowodnij, że autorka:
    - zastosowała obrazowanie apokaliptyczne,
    - sakralizuje postać Tarłowskiego.
14. Zinterpretuj ostatnie zdanie tekstu. Jakie znaczenie zostało tu przypisane wiatrowi? Porównaj swoją odpowiedź z wnioskami z zadania 4 (s. 125). Na czym polega zmiana roli wiatru?

Zadania do całej lektury

1. Wskaż w noweli Elizy Orzeszkowej cechy mitu, baśni i legendy. Jaką funkcję pełnią w utworze?
2. Scharakteryzuj Mariana Tarłowskiego. Weź pod uwagę sposób jego ukazania przed powstaniem i w czasie jego trwania.
3. Omów relacje łączące rodzeństwo: Anielę i Mariana, a także ich przyjaźń z Jagminem.
4. Porównaj Tarłowskiego z Jagminem. Co ich łączy, a co – różni?
5. Przedstaw wizerunek wodza – Romualda Traugutta. Skonfrontuj kreację literacką z informacjami historycznymi dotyczącymi tej postaci.
6. Udowodnij, że autorka w swojej noweli nawiązała do etosu rycerskiego.
7. Przeanalizuj narrację w noweli.
   a) Wyodrębnij poszczególnych narratorów i powiedz, w której osobie się wypowiadają.
   b) Powiedz, o czym opowiadają narratorzy.
   c) Ustal, jaki efekt osiągnęła autorka przez wprowadzenie różnych narratorów.
8. Omów funkcję przyrody w kreacji świata przedstawionego.
9. Jak można zinterpretować akt powstańczej ofiary ukazanej w noweli *Gloria victis*? W odpowiedzi odwołaj się do utworu Elizy Orzeszkowej i tekstu Haliny Bursztyńskiej.

   „Historia ludzka jest krucha, nietrwała, gdyż podlega destrukcyjnemu działaniu czasu. O ludziach i ich bohaterstwie zapomina się. Takie jest nieubłagane prawo biologicznego przemijania. Nie w sferze materii zatem mieści się gwarancja trwania. Wyłącznie sfera sacrum, wciąż jednaka w swej niezmienności, może w wiecznym porządku świata zapewnić trwałe miejsce dla powstańczego czynu ze względu na jego moralne kwalifikacje. Nie może bowiem podlegać zniszczeniu wiarygodność moralnej powinności walki o wolność bez względu na określony czas czy daną społeczność. Argumentów na potwierdzenie takiego pisarskiego zamysłu dostarcza motyw nieba – gwiazd. [...]

   Obraz nieba pojawia się tu jako kategoria sacrum. Jest to przestrzeń wypełniona obecnością Boga. Ku Niemu jako najwyższemu punktowi odniesienia w wertykalnym usytuowaniu: ziemia – niebo wiatr wznosi okrzyk «gloria victis»! zamykający opowiadanie.

   Już wcześniej znalazły się w tekście sygnały sugerujące objaśnienie sensu powstańczej ofiary na płaszczyźnie sacrum. Narrator-świerk, «najwyższy» w lesie, a zatem usytuowany «najbliżej» nieba informuje o charakterze związków między powstańcami a Bogiem. Stanowiły je «szepty modlitw w świetle gwiazd i brzmienia przyciszonych hymnów chóralnych, z płomienną pokorą wzbijające się ku Temu, który jest nad gwiazdami»"[...].

   H. Bursztyńska, *„Gloria victis" Elizy Orzeszkowej*, [w:] *List, nowela, opowiadanie: analizy i interpretacje*, Kraków 2001, s. 87–88.
10. Przeanalizuj język noweli Elizy Orzeszkowej.
    a) Udowodnij, że ma cechy stylu poetyckiego.
    b) Powiedz, w jaki sposób autorka osiągnęła efekt podniosłości.
11. Wskaż te fragmenty utworu, dla których ilustracją mogłyby być zamieszczone przy tekście obrazy.
12. Przypomnij sobie motyw grobu (klasa 2, t. 1, s. 234) i jego funkcje w literaturze romantycznej, a następnie ustal, jaką rolę odgrywa w noweli Elizy Orzeszkowej.
13. Wyjaśnij, jaką ocenę powstania i powstańców zawarła Eliza Orzeszkowa w swojej noweli.
14. Napisz referat pt. Powstanie styczniowe jako temat literatury i sztuki polskiej.

Powstanie warszawskie

1 sierpnia 1944 r. o godzinie 17.00 w Warszawie wybuchło powstanie zbrojne wymierzone przeciwko okupantowi niemieckiemu, a politycznie – przeciwko ZSRR i sympatyzującym z nim polskim komunistom. Powstanie zostało przygotowane przez Polskie Państwo Podziemne, a przeprowadzone przez Armię Krajową. Główny obszar działań wojennych obejmował lewobrzeżną część Warszawy (m.in. Stare Miasto, Pragę, Ochotę, Wolę). Uczestnikami powstania oprócz żołnierzy AK byli również harcerze Szarych Szeregów. Walczących wspierała, zwłaszcza na pierwszym etapie działań, ludność cywilna stolicy. Powstańcy byli słabo uzbrojeni, ale mieli silną motywację do walki i pragnienie, aby wyrwać stolicę spod niemieckiej okupacji, zanim zrobi to Armia Czerwona, przebywająca na prawym brzegu Wisły. Powstanie zakończyło się w nocy z 2 na 3 października podpisaniem aktu kapitulacji. Walki kosztowały życie tysięcy ofiar. Ciał wielu z nich nigdy nie odnaleziono.

Ziele na kraterze (fragment)

Melchior Wańkowicz

Epilog i prolog

[...]

Krysiuniu[1]...

Dzisiaj od Ciebie przyszedł list pisany do Tili[2] jeszcze w 1943 roku. List, w którym nie wiesz, gdzie jestem[3].

Piszesz, jak ciężko jest nie mieć ojca koło siebie, kiedy jest tak potrzebny.

Na ten list nie otrzymałaś odpowiedzi. Wzywałaś mnie na próżno, jeśli istotnie próżne jest wysyłanie żarliwej myśli. Teraz Ciebie nie ma i Domeczku[4] nie ma. Tak mi ciężko, Córeczko, że Ci nie odpisałem.

Powietrze naokoło drga Tobą, rzucam te pisane słowa w powietrze. Czy dojdą?

Nie ma nawet Twego ciała, Krysiu.

Mama przez rok przekopywała Wolę, poczynając od kalwińskiego cmentarza, od tej ścieżki. Przewoziła wykopane ciała, potem nierozeznawalną ich miazgę na Powązki. Rozeznałaby. Ale nie było Ciebie.

Te straszne szczegóły to nie o Tobie, Krysiuniu, bo ty chodzisz pomiędzy nami, pochylasz przeczyste czoło, łuk brwi, ciepłe rumieńce twarzyczki, bo



Melchior Wańkowicz (1892–1974)

polski publicysta i prozaik. W czasie I wojny światowej walczył jako żołnierz Korpusu Polskiego w Rosji. Po wybuchu II wojny światowej przedostał się za granicę. W latach 1943–1945 pracował jako korespondent wojenny. W 1949 r. zamieszkał w Stanach Zjednoczonych. Do kraju wrócił na stałe w 1958 r. Był twórcą szczególnego rodzaju opowieści reportażowych, łączących autentyzm z elementami fabularno-anegdotycznymi. Do najbardziej znanych utworów pisarza należą: *Szczenięce lata* (1934), *Ziele na kraterze* (1951), *Tędy i owędy* (1961), *Szkice spod Monte Cassino* (1969).

1 Krystyna Wańkowiczówna (1919–1944), starsza córka Zofii i Melchiora Wańkowiczów, sanitariuszka i łączniczka w powstaniu warszawskim. Zginęła 6. dnia powstania. Jej ciała nigdy nie odnaleziono.

2 Chodzi o list Krysi pisany w 1943 r. z Warszawy do siostry Marty, nazywanej Tili, przebywającej od 1939 r. w Stanach Zjednoczonych.

3 Wańkowicz w obawie przed aresztowaniem przez Niemców wyjechał z Polski 24 września 1939 r. Przebywał w Rumunii, na Cyprze i na Bliskim Wschodzie. Pozostałe w Warszawie żona i córka Krystyna nie miały pełnej informacji o jego losach i miejscu pobytu. Na rok przed śmiercią Krysia napisała do siostry list, w którym zwierzyła się z tego, jak bardzo brakuje jej ojca.

4 Pieszczotliwe określenie warszawskiego domu Wańkowiczów, miejsca szczególnie bliskiego całej rodzinie.

ciągle nam się zdaje, że stajesz w progu, pytasz: „Wołałaś mnie, Mamusku?". Pamiętasz, tak mówiłaś do matki.

Więc skoro tak Cię czujemy przy sobie, to może pochylasz się i czytasz, co piszę. Tak jak pochylałaś się, pamiętasz, a ja nagle w środku ważnego tekstu wystukiwałem o osiołku, który mi patrzy przez ramię.

Odpisuję Ci na Twój list. Nie jestem już sam. Matka przyszła z Polski z małym zawiniątkiem, którego połowę stanowiły pamiątki po Tobie, wygrzebane w popiołach Domeczku.

Wiesz, Krysiuniu, Mama mi powiedziała, że wasz „Parasol"[1] ma swoją kwaterę na Powązkach. Wielki dębowy krzyż stoi pośrodku. I napis „Tibi – Patria"[2]. Kwatera „Zośki" ma małe krzyże brzozowe na każdym grobie.

W wilię Zaduszek Mama i matka Andrzeja porządkowały groby. Postanowiły zawiesić tylko ten wasz znak z kotwicą – godło Polski Walczącej.



Portret ok. 16-letniej Krystyny Wańkowicz, ok. 1935

Krzątały się cichutko.

Nagle zdrętwiały. Od bramy wejściowej buchnęła orkiestra, wwalił się pochód z transparentem: „Robotnicy Woli". Doszli do waszej kwatery, rozwinęli jeden z biało-czerwonych sztandarów. Jeden z robotników wdrapał się na krzyż, umieścił sztandar u jego czubka i owinął tym sztandarem drzewo krzyża do ziemi.

– Pomyliliście się – mówi Mama.

A stary robotnik, który prowadził pochód, spojrzał tak ciepło i powiedział cicho:

– O nie, nie pomyliliśmy się. My wiemy, że Woli bronili chłopcy z „Parasola".

– Nie pomyliliśmy się – powtórzyli – i niech pani nie myśli, że nie będziemy pamiętać.

Krysiu, tak powiedzieli.

Wieczorem przy kwaterze „Parasola" był apel poległych trzech szturmowych oddziałów. Gdy Mama przyszła – już w mroku stali, czwórkami, w jakże nikłych oddziałkach – ci od was, ci z „Zośki", ci z „Miotły"!

Listę waszą czytali pierwszą. I ciebie jako Annę[3], więc z początku. I oddział, jak przy każdym nazwisku, odpowiedział:

– Poległa ku chwale ojczyzny.

A potem czytali i czytali nazwiska z tych oddziałów... strasznie długo... I za każdym razem odpowiadała – ta gromadka.

Naokoło była pustka i gruzy, i ta garstka.

Już ciemnością pojechali ciężarówką na plac Krasińskich, gdzie była kwatera Twego dowódcy. Tam poległ prawie cały wasz oddział z Rafałem[4] włącznie. Teraz apelem połączonych oddziałów dowodził oficer z „Parasola". Nagle buchnął znicz, klękli, majaczyły tylko pochylone głowy i słychać było „Ojcze nasz".

Za was – odnalezionych i nieodnalezionych.

---

1 „Parasol", „Zośka", „Miotła" – nazwy batalionów Armii Krajowej walczących w powstaniu warszawskim, składających się z harcerzy Szarych Szeregów

2 *Tibi – Patria* – łac. 'tobie, ojczyzno'

3 Anna – pseudonim powstańczy Krysi Wańkowiczówny

4 Rafał – pseudonim powstańczy dowódcy oddziału, do którego należała Krysia Wańkowiczówna

Wszyscy was pamiętają, Krysiu, i pamiętać będą. Mama była u „Pomarańczowych" na przysiędze harcerskiej. Same maleństasy. I ci znowu się prężyli. W środku płonęło ognisko harcerskie, a tłum rodziców stał ze stężałym sercem.

Starsi, ci ocaleni z walk, mieli zaśpiewać szturmówkę[1].

Zaczęli hucznie i załamali się. Za mało ich było. Więc harcmistrz przerwał po pierwszej strofie i powiedział:

– Mało nas zostało. Ale i ci, co przeżyli, i ci, którzy zginęli – nie byli nigdy w niewoli, bo od pierwszego dnia byliśmy w walce.

A kiedy Mama, wychodząc z tłumem, pytała o dalszą strofę „Pałacyku Michla"[2], maleńki chłopczyk w mundurku harcerskim, prowadzony przez ojca za rękę, zapytał z nieukrywanym oburzeniem:

– Jak to? Pani nie wie?

I odśpiewał piosenkę, z którą zginęłaś.

Pamięta o was młodzież, pamiętają robotnicy, pamiętają pozostali przy życiu wasi koledzy, pamiętają ojcowie i matki, pamiętają wszyscy w Polsce.

M. Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, Łódź 1997, s. 387–389.



Kwatera batalionu „Zośka" na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie

Zadania

1. Ustal, w jakich okolicznościach powstał list. Kto jest jego nadawcą, a kto – odbiorcą?
2. Przedstaw Krysię Wańkowiczównę. Jakie cechy dziewczyny zostały podkreślone? Na czym polega jej podobieństwo do Mariana Tarłowskiego, bohatera *Glorii victis*?
3. Na podstawie tekstu omów relacje łączące rodziców z Krysią. Odczytaj odpowiednie fragmenty.
4. Czy – według ciebie – list ojca do Krysi ma cechy lamentu?
5. Powiedz, w jaki sposób we fragmencie *Ziela na kraterze* tragedia rodzinna została wpisana w tragedię narodu.
6. Wskaż fragmenty, w których narrator podkreślił wagę pamięci po powstańcach.
   a) Jakich środków językowych użył w tym celu?
   b) Powiedz, kto i w jaki sposób ich upamiętnił.

lament
utwór poetycki wyrażający żałobę, poczucie bólu i niemocy wobec przeciwności losu

Zadania podsumowujące

1. Porównaj literacki opis mogiły powstańców styczniowych z opisem kwatery powstańczej na Powązkach. Jakie dostrzegasz podobieństwa? Jak ich wygląd odzwierciedla stosunek żyjących do poległych?
2. Na podstawie omówionych utworów powiedz, co – według ciebie – jest istotą tragizmu zarówno uczestników powstania styczniowego, jak i warszawskiego.

1 szturmówka – tu: pieśń wojskowa
2 *Pałacyk Michla* – hymn batalionu „Parasol" stworzony w czasie powstania warszawskiego

Powieść



W latach **60.–70. XIX w.** w Polsce tworzono **powieści tendencyjne** (powieści z tezą). Ich zadaniem było ilustrowanie założeń programowych epoki, propagowanie pozytywnych wzorców postępowania oraz krytyka zachowań niepożądanych. Ten rodzaj powieści, ze względu na swój schematyzm, nie zyskał jednak uznania.

Powieść to **gatunek prozy** o rozbudowanej, wielowątkowej fabule. W strukturze powieści kluczową rolę odgrywają **narracja** oraz – będący przedmiotem narracji – **świat przedstawiony**, czyli bohaterowie, czas, miejsce zdarzeń oraz fabuła.

POWIEŚCI O TEMATYCE WSPÓŁCZESNEJ AUTOROM

Bolesław Prus *Lalka*, *Emancypantki*

Henryk Sienkiewicz *W pustyni i w puszczy*

Eliza Orzeszkowa *Nad Niemnem*, *Meir Ezofowicz*

POWIEŚCI HISTORYCZNE

Henryk Sienkiewicz *Trylogia* (*Ogniem i mieczem*, *Potop*, *Pan Wołodyjowski*)

Henryk Sienkiewicz *Quo vadis*

Bolesław Prus *Faraon*



Henryk Siemiradzki, *Pochodnie Nerona*

Powieść jako gatunek **wyodrębniła się w XVIII w.**, a okres jej rozkwitu nastąpił w czasach pozytywizmu. Tworzone wówczas powieści były podporządkowane dwóm głównym prądom artystycznym epoki: **realizmowi** i **naturalizmowi**.

Meir Ezofowicz (ilustracja z powieści)



Edward Okuń, *W obliczu sfinksa* (ilustracja z *Faraona*)

Największym osiągnięciem XIX w. okazała się **powieść dojrzałego (krytycznego) realizmu**. Stała się formą opisu nowoczesnego świata – rejestrowała dynamikę przemian społecznych, politycznych, gospodarczych i obyczajowych. Zgodnie z pozytywistyczną zasadą utylitaryzmu była z jednej strony narzędziem propagowania ideałów epoki, z drugiej – swoistym obserwatorium, wnikliwie badającym i diagnozującym współczesność.

Zagłoba i Bohun (ilustracja z *Ogniem i mieczem*)



KATEGORIE	POWIEŚĆ REALISTYCZNA		POWIEŚĆ NATURALISTYCZNA
	POWIEŚĆ TENDENCYJNA	POWIEŚĆ DOJRZAŁEGO REALIZMU	
obraz świata	sposób przedstawiania rzeczywistości zawężony do wybranego obszaru; uproszczenia w prezentacji świata; tendencyjne wybieranie zdarzeń i faktów eksponujących założoną tezę	panorama rzeczywistości; obraz ogólny; ukazanie typowych procesów i konfliktów zachodzących w społeczeństwie jako tła dla losów postaci	fotograficzna dokładność w przedstawianiu świata; skupienie na wycinku rzeczywistości; perspektywa badacza; próba uchwycenia stałych praw rządzących światem
		dbałość o wierne przedstawienie środowiska, w którym rozgrywają się wydarzenia: szczegółowe opisy przestrzeni; nakreślenie tła epoki: realiów politycznych, społecznych i obyczajowych	
	autorska ingerencja w kreację świata przedstawionego		autor przyjmuje perspektywę badacza-obserwatora, nie ingeruje w kreację świata
fabuła	eksponowanie jednego dominującego wątku; uproszczona schematyczna fabuła	rozbudowana, wielowątkowa fabuła; epizody budujące tło; zazwyczaj chronologiczny układ zdarzeń; retrospekcje ukazujące wcześniejsze zdarzenia	skupienie na jednym dominującym wątku
kreacja bohatera	schematyczne i uproszczone kreacje bohaterów: jasno zarysowane cechy charakteru – jednoznacznie pozytywne lub negatywne	pogłębione kreacje bohaterów literackich; zwrócenie uwagi na cechy indywidualne i typowe dla warstwy społecznej, z której wywodzi się jednostka; różne motywacje działania bohatera (psychologiczna, społeczna); ukazanie życia wewnętrznego postaci	eksponowanie egoistycznych motywów postępowania bohaterów, ukazywanie ich jako istot zależnych od biologicznych instynktów (samozachowawczego, przetrwania, seksualnego), dziedziczności i środowiska; pesymistyczna wizja jednostki; bohaterem często przedstawiciel marginesu społecznego, niekiedy kontrowersyjny pod względem moralnym
ocena	jednoznaczna ocena prezentowanej rzeczywistości, przesadny dydaktyzm	ocena ukazywanej rzeczywistości zgodna z regułami przyjętej moralności i zasadami zdrowego rozsądku	ukazywana rzeczywistość i postępowanie bohaterów nie podlegają autorskiej ocenie moralnej
estetyka	stosowanie zasady **mimesis** (naśladowania rzeczywistości w sztuce); brak scen drastycznych i opisów brzydoty; rzeczywistość przedstawiona podporządkowana tezie	stosowanie zasady mimesis, unikanie scen drastycznych i opisów brzydoty	**weryzm** – wierne odtwarzanie rzeczywistości; **antyestetyzm** – epatowanie brzydotą, eksponowanie scen drastycznych, bezpruderyjne przedstawianie życia jednostki
narrator	narrator trzecioosobowy, wszechwiedzący, interpretuje i ocenia postępowanie bohaterów, moralizuje, nawiązuje dialog z czytelnikiem	narrator trzecioosobowy, wszechwiedzący, z dystansem (obiektywnie) przedstawia bohaterów i zdarzenia, rezygnuje z bezpośrednich ocen; wykorzystanie mowy pozornie zależnej (narracji trzecioosobowej z perspektywy bohatera)	
język	słownictwo oceniające; język postaci podobny do języka narracji	indywidualizacja języka – sposób mówienia postaci eksponujący jej cechy indywidualne i społeczne; wykorzystanie języka potocznego, środowiskowego: dialektu, żargonu	
przykłady	• Eliza Orzeszkowa *Na prowincji, Pan Graba, Marta*	• Stendhal *Czerwone i czarne* • Honoriusz Balzak *Ojciec Goriot* • Karol Dickens *Klub Pickwicka* • Lew Tołstoj *Wojna i pokój, Anna Karenina* • Fiodor Dostojewski *Zbrodnia i kara* • Bolesław Prus *Lalka* • Eliza Orzeszkowa *Nad Niemnem*	• Emil Zola *Teresa Raquin* (czyt. ra**kę**), *Nana, Germinal* (czyt. żermi**nal**) • Gustaw Flaubert *Pani Bovary* (czyt. bowa**ri**)

Eliza Orzeszkowa Nad Niemnem

CZAS I OKOLICZNOŚCI POWSTANIA UTWORU

Eliza Orzeszkowa ► patrz s. 120–121

Powieść Elizy Orzeszkowej *Nad Niemnem* powstawała w latach 1885–1887. Do jej napisania skłoniło pisarkę kilka okoliczności. W 1884 r. Marian Gawalewicz, ówczesny redaktor „Tygodnika Powszechnego", zaproponował jej napisanie powieści społecznej ukazującej konflikt pokoleń oraz relacje między szlachtą a chłopami. Eliza Orzeszkowa przyjęła tę propozycję. Pierwotnie planowała nadać swojej powieści tytuł *Mezalians* i ukazać problem związku panny z wyższych sfer z mężczyzną niższego stanu. W tym czasie pisarka często bywała w Miniewiczach – leżącej nad Niemnem posiadłości Jana Kamieńskiego, naczelnika cywilnego powiatu grodzieńskiego w okresie powstania styczniowego i zesłańca na Syberię. Orzeszkowa czuła się emocjonalnie związana z tą okolicą, czerpała inspirację z nadniemeńskiej przyrody, ale także z obserwowania życia mieszkańców okolicznych wsi, w tym schłopiałej szlachty z zaścianka Bohatyrowicze. Właśnie to w znaczący sposób wpłynęło na zmianę tytułu i ostateczny kształt ideowy powieści. Tłem ukazanych wydarzeń stało się powstanie z 1863 r.

Powieść pierwotnie była drukowana w odcinkach w „Tygodniku Ilustrowanym" przez cały rok 1887, a pierwsze książkowe wydanie ukazało się na początku 1888 r., w 25. rocznicę powstania styczniowego.

PROBLEMATYKA

Akcja *Nad Niemnem* rozgrywa się od czerwca do końca sierpnia 1886 r. na terenach nadniemeńskich. Pisarka stworzyła bogaty obraz szlachty zagrodowej[1] – ukazała jej rodowód, tradycje, problemy oraz wyznawane wartości. W powieści została także przedstawiona sytuacja ziemiaństwa, które po uwłaszczeniu chłopów, pozbawione ich bezpłatnej pracy, musiało się borykać z różnymi trudnościami. Wiązały się one również z ekonomicznymi naciskami ze strony administracji carskiej, która represjonowała rodziny szlacheckie zaangażowane w powstanie styczniowe.

W konstrukcji powieści Orzeszkowa zawarła liczne analogie do *Pana Tadeusza*. Świat szlachecki utworu, podobnie jak w epopei Mickiewicza, jest zróżnicowany: oprócz bogatego majątku w Osowcach poznajemy średniozamożny dwór w Korczynie, biedną Olszynkę i zaścianek Bohatyrowiczów. Ważną rolę odgrywa dwór – gniazdo rodu szlacheckiego – gdzie kultywuje się tradycje rodzinne i narodowe. Jako pozytywistka pisarka akcentowała rolę pracy i nauki w życiu człowieka, a stosunek do tych wartości uczyniła kryterium oceny bohaterów. Poruszyła też problem pozycji kobiet w społeczeństwie, przełamywania przez nie barier społecznych oraz poszukiwania własnej drogi do samorealizacji. Jest to widoczne w zestawieniu wątków miłosnych: niespełnionego uczucia Marty i Anzelma oraz szczęśliwej miłości Justyny i Jana. Ważne miejsce w powieści zajmuje problematyka konfliktu pokoleń, który wiąże się z różnicą postaw ideowych i moralnych. Choć Orzeszkowa – w myśl idei pozytywistycznych – nie propagowała romantycznych haseł narodowo-wyzwoleńczych, to jednak z wielkim szacunkiem odnosiła się do powstania styczniowego i jego uczestników, a przedstawiona w powieści rzeczywistość jest ściśle powiązana z wydarzeniami roku 1863.



Napoleon Orda, *Grodno, stary zamek na Kołoży – widok od strony Niemna*, 1866, akwarela, 19,1 × 26,1 cm, Muzeum Narodowe, Kraków

1 szlachta zaściankowa (zagrodowa) – drobna szlachta o niskim statusie materialnym, która utrzymywała się z własnej pracy na roli

NAJWAŻNIEJSI BOHATEROWIE

Benedykt Korczyński	przedstawiciel szlachty ziemiańskiej, właściciel Korczyna
Andrzej Korczyński	najstarszy brat Benedykta, zginął w powstaniu styczniowym
Dominik Korczyński	starszy brat Benedykta, uczestnik powstania styczniowego, po zesłaniu osiadły w Rosji
Emilia Korczyńska	żona Benedykta
Witold Korczyński	syn Emilii i Benedykta, student
Leonia Korczyńska	nastoletnia córka Emilii i Benedykta
Andrzejowa Korczyńska	wdowa po Andrzeju, matka Zygmunta, właścicielka Osowiec
Zygmunt Korczyński	syn Andrzeja Korczyńskiego, artysta malarz
Marta Korczyńska	niezamężna kuzynka Benedykta, mieszka w Korczynie
Justyna Orzelska	panna mieszkająca wraz z ojcem w Korczynie, uboga krewna Benedykta
Bolesław Kirło	szlachcic, właściciel niewielkiego majątku Olszynka
Marynia Kirło	żona Bolesława, spokrewniona z rodziną książęcą, zarządza majątkiem zamiast męża
Teofil Różyc	krewny Kirłowej, spadkobierca fortuny magnackiej
Jerzy Bohatyrowicz	ojciec Jana, przyjaciel Andrzeja Korczyńskiego, zginął w powstaniu styczniowym
Anzelm Bohatyrowicz	brat Jerzego, ocalały uczestnik powstania styczniowego, stryj Jana
Jan Bohatyrowicz	syn Jerzego, wychowany przez Anzelma

Między pokoleniami...

Nad Niemnem (fragmenty)

Eliza Orzeszkowa

[Benedykt] Rozpaczliwym gestem wskazując mu stojącego o dwa kroki parobka[1], głośniej jeszcze niż przedtem wybuchnął:

– Skaranie boże! nieszczęście! zguba prawdziwa z osłami i łajdakami tymi! Żniwiarkę mi zepsuł! Kilka dni z nią po polu pojeździł i już zepsuł! A czy ty wiesz, gałganie, że ta żniwiarka więcej kosztuje, niż ty cały wart jesteś! Czy ty wiesz, że ja dobrze musiałem sobie głowy nałamać, nim zdobyłem się na jej kupienie?... Ale co to was obchodzi, że komuś szkodę zrobicie? Czy wy macie serce albo sumienie, osły, łajdaki, gałgany!...

– Mój ojcze... – spróbował przerwać Witold.

1 parobek – najemny robotnik rolny, pracujący dawniej w gospodarstwach bogatych chłopów i w folwarkach

Ale Benedykt, jakby właśnie próbę tę chciał udaremnić, więcej jeszcze głos podniósł.

– Czy ty myślisz – wciąż do parobka się zwracał – że ja ci to daruję? Żniwiarkę do naprawy poślę, ale co za nią w mieście zapłacę, to ci z pensji wytrącę…

Na te słowa chłop krępy[1], w siermiędze[2] ubrany, po raz pierwszy kudłatą głowę z ramion wysunął i mrukliwie przemówił:

– Nie wytrącajcie, panoczku, bo z czegóż ja z dziećmi żyć będę…

– Z głodu nie zdechniesz!… – krzyknął Benedykt. – Ordynarię[3] masz… dach nad głową masz… krowę nawet trzymać wam pozwalam… A gdybyś zresztą i ziemię miał gryźć, wytrącę… jak Boga kocham, wytrącę… żebyś nauczył się, łajdaku, własność cudzą szanować!

– Mój ojcze! – głośniej niż przedtem przemówił znowu Witold i wyprostował się znad żniwiarki, której zepsucie bacznie i prędko obejrzał. – Mój ojcze! ja się na tym znam trochę… w przeszłym roku tam, gdzie lato spędziłem, żniwiarki psuły się często, a ja przypatrywałem się, jak je naprawiano. Tę można będzie naprawić w domu, z małym kosztem i prędko… ja sam się tym zajmę… Maksymowi nie trzeba będzie nic z pensji wytrącać…

Zwrócił się do parobka, który czapkę mnąc w rękach, z nogi na nogę przestępował, wzdychał i coś niewyraźnie mruczał.

– Słuchaj, Maksymie, czy ty rozumiesz, jak ta żniwiarka jest zrobioną i jakim sposobem żąć[4] może? Pewno nie rozumiesz i dlatego ją zepsułeś, że nie rozumiesz… Oto, popatrz i posłuchaj, ja ci to zaraz pokażę i wytłumaczę…

Łagodnie, powoli, wyrażeń chłopu zrozumiałych dobierając, z łatwością zdradzającą wielkie oznajomienie się z ludem, Witold mówił przez dobry kwadrans, składowe części narzędzia i połączenia ich żywymi gestami pokazywał. Parobek w postawie pokornej i ociężałej słuchał zrazu leniwie i tylko z przymusu, ale po paru minutach pochylił się i na żniwiarkę, to znowu na mówiącego spoglądać zaczął z ożywieniem i ciekawością. Kiwał przy tym głową w znak zdziwienia lub zrozumienia, z cicha pomrukiwał, wskazywanych mu części żniwiarki grubymi i węzłowatymi palcami dotykał.

– No, widzisz – prostując się, kończył student – nic tu takiego mądrego nie ma i tylko w obchodzeniu się z tą maszyną trochę trzeba ostrożności i uwagi. Jutro obydwa wstaniemy o świcie, maszynę do kowala zawieziemy, a w jaką godzinę po wschodzie słońca będziesz już mógł w pole z nią wyjechać. Straty nie będzie żadnej ani nam, ani tobie…

Ostatnie słowa widocznym zadowoleniem okryły ciemną, gęsto obrosłą twarz chłopa. Schylił się i z głośnym cmoknięciem całując rękaw surduta[5] Witolda, z uśmiechem i głośno przemówił:

– Dziękuję, paniczu! Daj Boże zdrowie!

Po czym lejce z ziemi podniósł i cmoknął na konie, które żniwiarkę ku stajni pociągnęły.

Benedykt od chwili wmieszania się syna w scenę pomiędzy nim a parobkiem zachodzącą stał nachmurzony i silniej wąsa w dół pociągał. Po oddaleniu się chłopa wzrok podniósł na syna.

1 krępy – niewysoki, mocno zbudowany
2 siermięga – krótki płaszcz z grubego płótna noszony dawniej przez chłopów
3 ordynaria – część płacy dawana służbie w naturze (w zbożu, ziemniakach)
4 żąć – ścinać zboże lub trawę
5 surdut – krótki obcisły płaszcz noszony w XVII–XIX w.

– Dałeś mi lekcję obchodzenia się z ludźmi. Teraz widać takie czasy przyszły, że jaja kury uczą. Dziwię się tylko, że od tylu lat nad książką ślęcząc, umiesz tak biegle i w sposób odpowiedni z chłopami rozmawiać…

– Jeżeli ci się to nie podoba, mój ojcze – żywo odrzucił Witold – samemu sobie chciej winę przypisać. Kiedy dzieckiem pod twoim okiem rosłem i kiedy następnie ze szkół do domu przyjeżdżałem, nie wzbraniałeś mi przestawania z wiejską ludnością…

Zwracając się ku domowi, Benedykt sarknął[1].

– Na siebie samego bicz kręciłem. Według idylli, która w twojej dziecinnej głowie powstała, sądzisz teraz ojca…

– Idylla! – popędliwie zawołał Witold. – Upewniam cię, mój ojcze, że patrzę na rzeczy bardzo trzeźwo i że… na razie… szczytem moich marzeń jest to, aby ludzie nie obchodzili się z ludźmi jak z bezmyślnymi bydlętami… gorzej, jak z kamieniami chyba, bo przecież są na świecie takie dziwaczne usposobienia, które i dla bydląt wyrozumiałość i litość mają…

Benedykt zaśmiał się z lekceważeniem.

– Kiedy już sam poturbujesz[2] się dobrze nad gospodarstwem i interesami, będziesz wiedział, jakie różnice zachodzą pomiędzy teorią a praktyką, rzeczywistością a sielanką.

Witold wpadł mu w mowę:

– Jeżeli kiedy, mój ojcze, przekonany zostanę, że teorie moje z praktyką w żaden sposób pogodzonymi być nie mogą, w łeb sobie strzelę, ale od teorii nie odstąpię za nic…

Benedykt stanął jak wryty i popatrzał na syna takim wzrokiem, jakby go ujrzał nad brzegiem przepaści. Po chwili przecież uśmiechnął się:

– Dziecko jesteś… Każdemu zdaje się za młodu, że jeżeli gwiazdy z nieba nie zdejmie, w łeb sobie palnie, a potem i przy świetle śmierdzącej łojówki żyje…

Tom 3, rozdział II

Zadania

1. Powiedz, jak na zepsucie żniwiarki reaguje Benedykt, a jak – Witold.
2. „Dałeś mi lekcję obchodzenia się z ludźmi". Wyjaśnij, na czym polegała lekcja, którą ojciec odebrał od syna.

	Benedykt	Witold
Jaki jest stosunek do chłopów?	.....	.....
Z czego wynika postawa bohaterów?	.....	.....

3. Przedstaw różnice w sposobie myślenia bohaterów o problemach społecznych. Uzupełnij tabelę.
4. Udowodnij, że Witold reprezentuje ideały pozytywistyczne.
5. Porozmawiajcie o tym, dlaczego ojciec i syn nie potrafią się porozumieć.

1 sarknąć – odpowiedzieć opryskliwie
2 poturbować się – pomartwić się przez jakiś czas

[Zygmunt] Głowę podniósł, ale nie wyprostował się, tylko w poufnej i razem coś pieszczotliwego mającej w sobie postawie, ręki matki z dłoni nie wypuszczając, mówić zaczął:

– Nieprawdaż, najlepsza mamo, że u stóp twoich i u twojego serca dziecinne i trochę późniejsze nawet lata spędziłem tak, jak spędzać je musiała *la belle au bois dormant*[1], słodko drzemiąca w swym kryształowym pałacu, wśród zaklętego lasu, którego nigdy nie dotykała jej stopa i z którego przychodziły do niej tylko wonie kwiatów i śpiewy słowików? Nieprawdaż, *chère maman*[2], że usuwałaś mię starannie od wszystkiego, co powszednie i pospolite, a przyzwyczajałaś w zamian do rzeczy pięknych, do uczuć delikatnych, do marzeń wzniosłych, nieprawdaż?

– Prawda – odpowiedziała.

– I to także jest prawdą, moja mamo, że przeznaczałaś mię do zadań i losów zupełnie niepospolitych, wysokich… a tak wszystko skierowywałaś, abym nie mógł i nie chciał mieszać się z szarym tłumem? Czy to jest prawdą, moja mamo?

– Tak – odszepnęła. […]

– Nieprawdaż, *mon adorée maman*[3], że potem sama wysłałaś mię w świat szeroki, gdzie wiele lat spędziłem wśród najwyższych wykwintów miast, wśród najwspanialszych widoków natury, na łonie sztuki… że przez te lata zupełnie odwykłem od tutejszej szarości i pospolitości, do których zresztą i nigdy przyzwyczajony nie byłem, żyjąc w twoim idealnym świecie, tak jak zaklęta księżniczka żyła w swym kryształowym pałacu? Nieprawdaż, moja najlepsza, najrozumniejsza mamo?

– Prawda. Ale do czego zmierzasz?

– Zmierzam naprzód do tego, aby ci, ma *chère maman*, powiedzieć, że za wszystko, co wyliczyłem, jestem ci gorąco, niewypowiedzianie wdzięcznym…

Tu pochylony znowu ustami dotknął jej kolan.

– Następnie do tego, że przecież rzeczą jest niepodobną, zupełnie niepodobną, abym po takiej, jak moja, przeszłości, został na zawsze przykuty do tego kawałka ziemi, do tych stajen, stodół, obór… […]? […]

– Nieprawdaż, moja złota mamo, że tu panuje powszechny zły humor? Wszyscy po kimś albo po czymś płaczą, zbiedzeni, skłopotani, przelęknieni… Stąd płynie melancholia, *qui me monte à la gorge*[4] i dławi mię jak *globus histericus*[5] tę biedną panią Benedyktową… Raz tylko wyjeżdżałaś za granicę, droga mamo, i to dawno… jeszcze z ojcem. Nie znasz więc różnicy atmosfer… nie wyobrażasz sobie, ile znalazłabyś tam rzeczy pięknych, ciekawych, wzniosłych, prawdziwie godnych twego wykształcenia, smaku i rozumu!…

Milczała. Z głową podniesioną i spuszczonymi powiekami siedziała nieruchomo, nie odbierając mu swojej ręki, która tylko stawała się coraz zimniejszą i sztywniejszą. Na koniec cicho, ale stanowczo przemówiła:

– Nie uczynię tego nigdy.

Porwał się z krzesła.

– Dlaczego? dlaczego?

---

1 *la belle au bois dormant* (czyt. la bel o bła dor**mą**) – fr. 'śpiąca królewna'
2 *chère maman* (czyt. szer ma**mą**) – fr. 'droga mamo'
3 *mon adorée maman* (czyt. mą ador**e** ma**mą**) – fr. 'moja uwielbiana mamo'
4 *qui me monte à la gorge* (czyt. ki me mont a la gorż) – fr. 'która mi do gardła podchodzi'
5 *globus histericus* (czyt. histerikus) – objaw histerii polegający na uczuciu obecności ciała obcego w gardle



Kadr z filmu *Nad Niemnem*, reż. Zygmunt Kuźmiński, 1986

Podnosząc na niego wzrok głęboki i surowy, odpowiedziała:

– Dlatego właśnie, co powiedziałeś… Dla tej właśnie melancholii.

– Ależ to jest wściek… *pardon*[1]! krańcowy idealizm! Krańcową idealistką jesteś, moja mamo! Skazywać się na wieczny smutek, kiedy uniknąć go można, przyrastać do zapadłego miejsca na kształt grzyba dlatego tylko, że inne grzyby siedzieć w nim muszą – to idealizm bezwzględny, krańcowy idealizm!

Patrząc mu prosto w oczy, zapytała:

– A ty, Zygmuncie, czy nie jesteś idealistą?

On! ależ naturalnie! Uważa się on za idealistę i nie przypuszcza nawet, by go ktokolwiek o materialistyczne zasady albo dążności mógł podejrzewać. Ale w tym właśnie tkwi niemożność pozostawania jego tutaj. Spragniony jest ideałów i wyższych wrażeń, a otacza go sama pospolitość i monotonia. Idealistą zresztą będąc, do ascetyzmu skłonności nie posiada. […]

– A ja marzyłam… że tu właśnie, w otoczeniu rodzinnej natury, wśród ludzi najbliższych ci na świecie, twórcze zdolności twoje najpotężniej w tobie przemówią… że raczej tu właśnie najpotężniej przemawiać do nich będzie każda roślina i każda twarz ludzka, każde światło i każdy cień… że właśnie soki tej ziemi, z której i ty powstałeś, jej łzy i wdzięki, jej słodycze i trucizny najłatwiej wzbiją się ku twojej duszy i najpotężniej ją zapłodnią…

Stojąc przed nią w postawie zbiedzonej, prawie skurczonej, ręce gestem zdumienia rozkładał i prawie jednocześnie z nią mówił:

– Ależ ja tego wszystkiego nie znam… ja, ma *chère maman*, z tymi światłami, cieniami, słodyczami, truciznami etc.[2], etc. od dziecinnych dni nie przestawałem… nie zżyłem się… nie przywykłem do nich… wcale do czego innego przywykłem… Nie można z cywilizowanego człowieka przedzierzgnąć się na barbarzyńcę z powodu… z powodu soków ziemi, z którymi się do czynienia nie miało!

Powoli, obu dłońmi opierając się o stół, bo może nogi posłuszeństwa jej odmawiały, powstała i zapłakała tak, jak płakała zwykle, bez łkania, bez najlżejszego drgnienia rysów, kilku grubymi łzami, które powoli stoczyły się po jej policzkach.

– Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina! – powoli wymówiła. – Zbłądziłam. Pomiędzy tobą a tym, co powinno być najwyższą twoją miłością, nie zadzierzgnęłam dość silnych węzłów. Mówiłam ci wprawdzie o tej miłości zawsze, wiele… ale słowa to widać siew nietrwały… Zbłądziłam… Ale dziecko moje…

Tu białe ręce modlitewnym gestem na staniku żałobnej sukni splotła.

1 *pardon* (czyt. pardą) – fr. 'przepraszam'
2 etc. – łac. *et cetera* 'i tak dalej'

– Nie karz ty mnie za mój błąd mimowolny… o, mimowolny! bo myślałam, że czynię jak najlepiej… Zamykałam cię w kryształowym pałacu i w dalekie światy wysyłałam, bo w myśli mojej miałeś być gwiazdą pierwszej wielkości, nie zaś pospolitą świecą, wodzem, nie szeregowcem. Widać zbłądziłam, ale ty błąd mój popraw. Pomyśl, głęboko pomyśl nad krótką historią twego ojca, którą znasz dobrze. Czy nie możesz z tego samego co on źródła czerpać siłę, męstwo, moralną wielkość? Twój ojciec, Zygmuncie, oprócz wielu innych rzeczy wielkich kochał ten sam lud, którym i ty otoczony jesteś, posiadał sztukę życia z nim, podnoszenia go, pocieszania, oświecania…

Nagle umilkła. W zmroku, który zaczynał już pokój napełniać, usłyszała głos drwiący i pogardliwy, który jeden tylko wymówił wyraz:

– Bydło!

O, Bóg niech będzie jej świadkiem, że pomimo wszystkich swoich instynktownych odraz i niedołężności nigdy tak nie myślała, nigdy na wielkie zbiorowisko ludzi, najbliższych jej w świecie ludzi, takiej obelgi, w najgłębszej nawet skrytości myśli swej nie rzuciła […].

– Wyjdź! wyjdź stąd! – nagle głos w piersi wydobywając, zawołała. – Co najprędzej, o! co najprędzej… bo lękam się własnych ust… o!…

Nie dokończyła, tylko z wysoko podniesioną głową i twarzą, której kredowa bladość w ramie czarnego czepka odbijała na tle zmierzchu, rozkazującym gestem wskazywała mu drzwi.

Tom 3, rozdział II

Zadania

6. Powiedz, w jaki sposób Zygmunt został wychowany przez matkę i oceń efekt takiego wychowania. Podaj odpowiednie fragmenty.
7. Ustal, jaki cel przyświeca każdemu z rozmówców. Wskaż odpowiednie fragmenty.
8. Wyjaśnij, jaki system wartości ma matka, a jaki – syn. Weź pod uwagę:
   - stosunek do rodzinnych stron i zamieszkujących je ludzi;
   - co może stanowić inspirację dla artysty.
9. Przedstaw Zygmunta Korczyńskiego jako syna, artystę i Polaka.

Zadania podsumowujące

1. Porównaj Witolda z Zygmuntem jako przedstawicieli młodego pokolenia. Uzupełnij tabelę.

	Witold	Zygmunt
wychowanie i edukacja	.....	.....
stosunek do ludu	.....	.....
wyznawane wartości	.....	.....

P 2. Napisz charakterystykę porównawczą Witolda i Zygmunta.

3. Na podstawie rozmów Benedykta z Witoldem oraz pani Andrzejowej z Zygmuntem wyjaśnij, czego dotyczy konflikt pokoleń w obu fragmentach.
4. Porozmawiajcie o tym, czy konflikt pokoleń to nieodzowny etap dojrzewania. Czy można uniknąć tego sporu?

W imię miłości. O zwalczaniu przesądów i przełamywaniu barier klasowych

W kącie pokoju stało łóżko, na którym watową kołdrą owinięta i w całej długości swej wyciągnięta, z twarzą ku sufitowi zwróconą leżała Marta. W półcieniu sztywne jej ciało podobne było do spowitej mumii, żółta twarz majaczyła śród bieli poduszek i oczy jak czarne paciorki błyszczały.

Justyna w milczeniu zbliżyła się do komody, nad którą wisiało przybite do ściany lusterko, i powoli suknię zdejmować i włosy splatać zaczęła. Marta mówiła ciągle:

– Skądże to bogi prowadzą? A miotły żadnej z sobą nie przyniosłaś? Widziałam ja dziś, widziałam, jak stroiłaś się w muślinową[1] sukienkę i z pół godziny włoski sobie przed lusterkiem układałaś. Byłam pewna, że spodziewasz się wizyty bogatego konkurenta. Ot, biały kruk[2] znalazł się, słowo honoru! Biedną dziewczynę, nie tak to wysoko edukowaną i nie tak to nadzwyczajnie piękną, wprost z rezydencji u krewnych za żonę chce wziąć i wielką panią zrobić! „No, no! – myślę sobie – nic dziwnego, że sama nie wie, jak do niego przyozdobić się i ustroić!" Aż tu wzięła, poszła sobie i na pół dnia zginęła. Gdzie ty ginęłaś? Czy znów tam?… I po co to? Wieczne głupstwo! A żeby Różyc przyjechał, ha? Dwom bogom nie można służyć… albo książę… no, nie książę, ale w porównaniu z tobą więcej niż książę… królewicz albo chłop. Po chłopskie miotły chodząc, królewicza stracić możesz i lament będzie, i prędko zrobisz się do cholery podobna, jak ja […].

Justyna z warkoczem już splecionym i z tyłu głowy zwiniętym, w białym, luźnym kaftanie, bosa, do łóżka jej podeszła i przy nim uklękła. Rękę jej dużą, kościstą w swoje ręce biorąc, blisko ku niej schylona, cicho zapytała:

– Ciotko, dlaczego ty żoną jego zostać nie chciałaś?

– A? co? – wzdrygnęła się stara panna i całym swym ciężkim ciałem ku pytającej się zwróciła. – Co? dlaczego ja… jego żoną… – głośnym i trochę świszczącym szeptem mówić zaczęła – jego?… czyją? czy ty go naprawdę widujesz… znasz? Czy to on sam tobie mówił… o mnie mówił… wspominał?… naprawdę wspominał?

– Wspominał, mówił, wiele przecierpiał i teraz jeszcze nie stał się zupełnie takim jak wszyscy…

– Przecierpiał! a jaż nie przecierpiałam? Niezupełnie taki jak wszyscy?… a jaż taka? Wieczny smutek… wieczny smutek… wiecz-ny smu-tek!…

Wielkie, ciężkie, długie westchnienie szeroką jej pierś podniosło; ozwała się w nim chrypka, do jękliwego szmeru podobna.

1 muślinowa – zrobiona z muślinu, lekkiej przezroczystej tkaniny
2 biały kruk – rzadkość, osobliwość

– Dlaczegóż? dlaczegóż więc? dlaczego? – rękę jej coraz mocniej w dłoniach cisnąc, z gorączkowym prawie pośpiechem zapytywała Justyna.

Rozgorzałe oczy Marty tkwiły w jej twarzy, jakby przeszyć ją chciały i dostać się aż do mózgu, aż do najskrytszych myśli.

– Nie powiedział przyczyn? Wszystko powiedział, a przyczyn nie powiedział? a?

– Nie powiedział.

Długo milczała, potem spokojniej nieco niż wprzódy[1], od klęczącej przy niej dziewczyny wzrok odwracając, mówić zaczęła:

– A ty chcesz wiedzieć? chcesz? przez ciekawość? Zawsze to rzecz ciekawa, dlaczego panna kawalerowi, choćby takiemu, harbuza dała[2]. Pewno myślisz, że o czymś ciekawym posłyszysz? Jakaś osobliwa historia… przymus… przeszkody… awantury… tragedie! Otóż mylisz się. Niczego osobliwego, romansowego, jak na teatrze odegranego nie było. Była to sobie rzecz ordynarna[3], prozaiczna, taka, co wszędzie rośnie, i tam nawet, gdzie jej nie posieją. Było to wieczne głupstwo… moje własne głupstwo… widzisz, jak prozaicznie…



Kadr z filmu *Nad Niemnem*, reż. Zygmunt Kuźmiński, 1986

Zaśmiała się.

– Przyczyny… – powtórzyła – przyczyny… przyczyny… Dwie ich były: raz, że królewna okrutnie bała się ludzkiego śmiechu; po wtóre, że bardzo też zlękła się ciężkiej pracy. Ot, i wszystko. Zabraniać nie zabraniali, bo nikt też i prawa do tego nie miał. Sierotą byłam i dwadzieścia kilka lat miałam. Ale wyśmiewali, żartowali, kpili! […] A ja, wiesz? jak w ogniu paliłam się we wstydzie. Nocami, bywało, płaczę z tęsknoty za nim i z wyobrażenia, jaka bym z nim szczęśliwa była, jak bóbr płaczę; a w dzień przed krewnymi i znajomymi, słowo honoru! zapieram się jego jak Piotr Chrystusa[4], i… wiesz? Wieczna podłość! sama, sama z takiego konkurenta śmieję się, więcej jeszcze niż oni. Czasem łzy gradem leją się mnie po twarzy, ale oni myślą, że to od śmiechu… […] W samej rzeczy, jakimże to sposobem, ja, królewna, miałabym pleć[5], żąć, krowy doić, prać?… Zamęczę się, pewno zamęczę się, nie wytrzymam przy tym i schłopieję! Skąd te moje królestwo pochodziło? Diabli chyba wiedzą, bo goła byłam jak bizun[6], w dziurawych trzewikach czasem chodziłam; edukację jakąś miałam, ale wcale pewno nieosobliwą, a pracowałam w Korczynie od najmłodszych lat, zawsze, i nie na żart, bo całym domem, folwarkiem, ogrodem zarządzałam, szyjąc przy tym odzienie dla siebie i dla innych, dla siebie te tylko, które w prezentach od krewnych

1 wprzódy – najpierw, wcześniej
2 harbuza dać – nie przyjąć oświadczyn
3 ordynarny – pospolity, w złym guście
4 Chodzi o opisane w Ewangelii zdarzenie, gdy apostoł Piotr trzykrotnie powiedział, że nie zna Jezusa.
5 pleć – pielić, wyrywać chwasty
6 bizun – bat z byczej skóry; goła byłam jak bizun – tu: biedna

dostawałam. Ale z obywatelskiej familii pochodziłam[1], krewni majątki mieli… Więc tedy i królewna… Naprawdę, takiej pracy, jaką bym tam miała, przelękłam się… „Co tam – myślę – zapomnę, odtęsknię się, odżałuję!" […]

– Ciotko! ciotko! biedna, biedna ciotko! – rękę rozgorączkowanej i coraz śpieszniej oddychającej kobiety w dłoniach swych tuląc, szeptała Justyna.

Ale ona, zwracając ku niej żółtą twarz, na której policzki wybiły się dwie ogniste plamy rumieńców, prędkim, świszczącym szeptem pytać zaczęła:

– Cóż tam z nim? jak on wygląda? czy zupełnie wyzdrowiał? czy z synowcem w zgodzie żyje?

Długo obie z twarzami ku sobie przybliżonymi szeptem z sobą rozmawiały.

– Dom nowy zbudował? Jakże tam we środku? świetlica[2] duża, czysto? porządnie?

A gdy Justyna na wszystkie już pytania jej odpowiedziała, zapytywała znowu:

– Wspomina? jak wspomina?

Czasem zamyślały się obie i chwilę milczały. Potem słychać było znowu szept pytający:

– Wspomina? Czy często wspomina?

Przyjaźnie, łagodnie, z cicha, klęcząca przy łóżku, kwitnąca młodością i siłą kobieta opowiadała drugiej – tej poranionej, zestarzałej, gorzkiej i gniewliwej – jak i kiedy o niej mówił, opowiadał, wspominał.

Tom 2, rozdział V

Zadania

1. Ustal, co jest tematem rozmowy bohaterek i jakie emocje im towarzyszą.
2. Przeanalizuj zwierzenia Marty i odpowiedz na pytania.
   - Jaki był status społeczny Marty, a jaki – jej ukochanego?
   - Jak bohaterka tłumaczy swoją decyzję o rezygnacji z małżeństwa?
   - Co uznaje za swoje największe przewinienie względem ukochanego.
3. Porozmawiajcie o tym, jak można ocenić decyzję Marty. Uzasadnijcie swoją opinię.

Kirłowa zaś ze łzami w oczach zwróciła się do Justyny:

– Złote ma serce, kobietę poczciwą i przywiązaną ocenić i uszczęśliwić potrafi. Gdybyś ty, Justynko, wiedziała, jaki on dla nas dobry! Inny na jego miejscu i znać by nie chciał ubogich krewnych, a on przyjacielem jest, prawie bratem i… dobroczyńcą nawet, bo wiesz? czemuż bym do tego przyznać się nie miała? bieda przecież wstydu nie czyni! – chłopcami naszymi zaopiekować się przyrzekł i w szkołach za nich płacić… Raz już za jedno półrocze zapłacił, ale to nic nie znaczy – wobec serca i przychylności! […] Złote serce i bardzo biedny człowiek… choć bogaty!

Wilgotne oczy otarła i do Justyny zwrócona, wpółproszącym, a wpółzniecierpliwionym tonem zapytała:

– Cóż, Justynko?

Co zdarzało się bardzo rzadko, pani Emilia wybuchnęła:

– Ależ naturalnie, że Justynka przyjmuje… to cud prawdziwy… niespodzianka losu…

– To już chyba święty Antoni sprawił!… – zadzwoniła Teresa.

– Ja zawczasu, zawczasu przyszłej pani Różycowej do nóżek się ścielę! – z niskim na krześle ukłonem umizgnął się[3] Kirło.

1 z obywatelskiej familii pochodziłam – chodzi o szlacheckie pochodzenie
2 świetlica – gościnny pokój wiejski
3 umizgać się – nadskakiwać komuś, mając na względzie własną korzyść



Kadr z filmu *Nad Niemnem*, reż. Zygmunt Kuźmiński, 1986

Benedykt milczał, wąs na palec zakręcił, aż z kolei zapytał:

– Cóż, Justynko? Mówże!

Justyna podniosła powieki; była zupełnie spokojną i przyjazne wejrzenie na Kirłową zwracając, z lekkim ku niej ukłonem zaczęła:

– Bardzo wdzięczna jestem panu Różycowi za jego uczciwe i zobowiązujące względem mnie postępowanie. Wiem jednak, że niemało namów i wpływów trzeba było na to, aby go do tego kroku nakłonić; domyślam się też, że niemało walczyć z sobą musiał, nim się na ten krok zdecydował. Zupełnie to zresztą rozumiem. Ani położenie moje, ani wychowanie, ani przyzwyczajenia i gusta nie czynią mnie odpowiednią dla niego towarzyszką życia. Na wielką panią i światową kobietę nie mam kwalifikacji żadnych ani żadnej do takiego stanowiska pretensji…

– Tym więcej, tym więcej ocenić powinnaś to bohaterstwo miłości – wtrąciła pani Emilia.

– Tym większy w tym cud Opatrzności Boskiej! – zawtórowała Teresa.

– Wszystko to – ciągle do Kirłowej zwrócona kończyła Justyna – już by mnie przyjęcia tej ofiary, za którą jednak wdzięczna jestem, niemożliwym uczyniło… ale najważniejszą i stanowczo w tym wypadku rozstrzygającą rzeczą jest to, że od wczoraj jestem zaręczoną…

Na chwilę oniemieni, wszyscy obecni jednogłośnie zawołali:

– Co? kiedy? jak? z kim? z kim?

Justyna powstała. Coś ją z krzesła podniosło i warem[1] oblało.

– Z sąsiadem Korczyna, właścicielem kawałka ziemi w bohatyrowickiej okolicy, z panem Janem Bohatyrowiczem! – wypowiedziała z wolna, głosem trochę od wzruszenia drżącym.

Teraz dopiero w obecnych uderzył grom zdumienia. Pokój napełnił się wykrzyknikami:

– Co to? jak to? kto to? Żartujesz! Ona żartuje! Pani żartuje!

Widać było jednak po Justynie, że nie żartowała wcale. Brwi jej ściągnęły się, z podniesioną głową, błyskającym wzrokiem po obecnych wodziła. Na koniec Benedykt ręką machnął.

– A poczekajcież, państwo – zawołał – niech ja się u niej o wszystko rozpytam!

Do siostrzenicy się zwrócił:

– Nie żartujesz, Justysiu? Serio mówisz? Zaręczyłaś się naprawdę z jakimś Bohatyrowiczem?

Pokazała mu swoją rękę.

– Widzisz, wuju, pierścionka matki mojej na palcu nie mam. Wczoraj mu go oddałam. Serce, ręka i przyszłość moja do niego należą.

1 war – daw. wielkie gorąco

Benedykt dziwnie jakoś czmychnął, coś zamruczał, na siostrzenicę popatrzał i znowu zapytał:

– Jakimże wypadkiem poznać się z nim mogłaś?

Trochę smutny uśmiech po ustach jej przebiegł; pilnie przez kilka sekund wujowi w oczy popatrzała.

– Prawda, wuju, że tylko wypadkiem my i oni poznawać się z sobą możemy!

– No, no! – mruknął Benedykt – te filozofie co innego, a twój los co innego! Czy zakochałaś się w tym człowieku, ha? Naprawdę kochasz go?

Znowu jakby elektryczna iskra w serce jej uderzyła, płomień na czoło, a wilgoć w oczy rzucając. Podniosła głowę.

– Kocham go z całego serca i jak w to, że żyję, wierzę, że jestem kochaną – odpowiedziała.

Pani Emilii zrobiło się niedobrze. Nagle i niespodziewanie globus do gardła podchodzić jej zaczął. Zdławionym głosem i z oczami już łez pełnymi zawołała jednak:

– Justynko! jak to? Ty, taka dumna! ty, co przez dumę nic ode mnie przyjąć nie chciałaś, kiedy ja ciebie, jak wypadało, ubierać pragnęłam! Ty, co przez dumę najniewinniej zażartować z siebie nie pozwalałaś! Ty odrzucasz teraz los świetny, wysokie stanowisko w świecie, a wyjść chcesz za chłopa… tak! za chłopa… O Boże! cóż to za tajemniczość! jakie zagadki serc ludzkich!

Justyna uśmiechała się.

– Zagadki w tym żadnej nie ma – odpowiedziała. – Właśnie dlatego, że dumną jestem, nie chcę być wziętą za żonę przez wspaniałomyślność i bohaterstwo, przez cud Opatrzności albo świętego Antoniego, z łaski, z namowy… Wolę zawdzięczać byt i szczęście sercu człowieka, który mię kocha, i wspólnej z nim pracy…

– Androny[1]! – zawołał Benedykt – te wszystkie cuda, tajemniczości, zagadki za grosz sensu nie mają! Podobała się paniczowi poczciwa i przystojna dziewczyna – cud szczególniejszy! Dziewczyna zakochała się w ładnym i może poczciwym chłopcu – także mi tajemniczość i zagadka! Wszystko to funta kłaków niewarte! Co w tym jest rzeczywistego, moje dziecko – do Justyny się zwrócił – to to, że może nie znasz dobrze tego życia, na które się decydujesz…

– Poznałam je z bliska i dobrze, mój wuju…

– Poczekaj! A praca! Czy ty wiesz, jaka cię praca tam czeka?

Tym razem uniosła się.

– Ależ, mój wuju – z mocą odparła – brak pracy właśnie był mi od dawna trucizną i wstydem. O, jakże wdzięczna jestem temu, który mię pod niski, ale własny dach swój biorąc, daje nie tylko zadowolenie serca, ale zajęcie dla rąk i myśli, zadanie życia, możność dopomagania komuś, pracowania na siebie i dla innych!…

Oczy Benedykta miękły, rozjaśniały się, coraz cieplejszym wejrzeniem w twarzy krewnej tkwiły. Wahającym się przecież głosem zaczął jeszcze:

– No… a z tą… z tą niestosownością umysłową jakże będzie?

– Nie ma jej, mój wuju; kto by tu niestosowność tę znalazł, sądziłby z pozorów. Uczoną nie jestem ani artystką; żadnych niepospolitych zdolności ani talentów nie mam i tylko tyle

1 androny – głupstwa, brednie

rozsądną jestem, by to znać i wiedzieć. Z tego, co umiem, bez wahania i żalu odrzucę to, co ani mnie, ani, jak mi się zdaje, nikomu pożytku by żadnego nie przyniosło. A jeżeli światła, z łaski twojej, mój wuju, otrzymanego, zostanie mi jeszcze trochę więcej niż on… niż oni go posiadają…

Wzruszenie głos jej zatamowało; drżącymi ustami, ale z rozpromienionym czołem dokończyła:

– Z jakimże szczęściem pomiędzy nich je wniosę!… o! z jakim szczęściem trzymać będę nad nimi ubogą moją lampkę, aby tylko im trochę widniej, jaśniej, weselej było!…

Tom 3, rozdział V

Zadania

4. Wyjaśnij, w jakiej sytuacji została przedstawiona Justyna.
5. Powiedz, jak na decyzję młodej kobiety zareagowało otoczenie. Wskaż odpowiednie fragmenty.
6. Jakie argumenty podaje Justyna na zarzuty i wątpliwości Emilii i Benedykta? Uzupełnij tabelę.

stanowisko Emilii/Benedykta	argumenty Justyny
utraciła dumę	
nie zna życia, na które się decyduje	
nie wie, jak ciężka praca ją czeka	
przewyższa poziomem umysłowym swojego narzeczonego i jego środowisko	

7. Powiedz, jakie wartości propagowane w epoce pozytywizmu wyznaje Justyna.

Zadanie podsumowujące

Porównaj Martę z Justyną. Weź pod uwagę ich postawy. Co łączy obie bohaterki, a co je różni?

Dwa modele patriotyzmu – praca i walka

Był to grobowiec bardzo prosty i ubogi, ale takiego kształtu i w taki sposób przyozdobiony, że aby móc podobny mu zobaczyć, trzeba by cofnąć się wstecz o kilka wieków. Składał się on z sześciokątnego, grubego u podstaw, a zwężającego się ku szczytowi krzyża, na którego czerwonym tle bielała postać Chrystusa, a którego boki okryte były różnobarwnymi godłami i figurami. […] Na szerokiej podstawie krzyża bielał wyraźny jeszcze, choć miejscami zacierający się już napis:

JAN I CECYLIA, ROK 1549

Memento mori[1]

[…] Justyna wpatrywała się w stary grobowiec i w pamięci jej uparcie powtarzać się zaczęła strofa pieśni, którą niedawno, uniesiona wspomnieniem, wydeklamowała przed nią Marta:

A gdy kto przyjdzie albo przyjedzie,
Pomyśli sobie:
Złączona para, złączona para
Leży w tym grobie!

Jan i Cecylia! Czy kochali się oni? Czy świat ich rozłączył, a połączyła mogiła? Jak żyli? i dlaczego, gdy umarli, tak na długo, na wieki, pozostali w sercach i pamięci ludzi?

O parę kroków od niej na obalonym pniu sosny siedział Jan i uśmiechał się wpółfiluternie, wpółtajemniczo.

– Stryj wie wszystko – zaczął – i bardzo lubi historię tę opowiadać. Trzeba go tylko pięknie poprosić… opowie.

Istotnie, po Anzelmie widać było, że walczyć zaczynał z ogarniającą go chęcią mówienia o czymś, co go do milczenia raczej skłaniało. […]

Po chwili jednak znowu podniósł oczy i dłużej popatrzał na zbladłą nieco i smutną w tej chwili twarz młodej kobiety. […] Nie śmiała prosić o nic tego nieznajomego człowieka, który ze swą pracowitą niezależnością i przeszłością pełną jakichś wielkich cierpień wydawał się jej dziwnie poważnym i surowym. Ale on prośbę wyczytał z jej oczu.

[…]

– Było to w starych czasach, w sto lat albo może jeszcze i mniej potem, jak litewski naród przyjął świętą chrześcijańską wiarę, kiedy w te strony przyszła para ludzi. Niewiadomego oni byli nazwiska, niewiadomej kondycji[2] i to tylko można było poznać i z mówienia ich, i z ubioru, że przyszli z Polszczy[3]. Dla jakiej przyczyny porzucili oni swój kraj rodzony i aż tu przywędrowali, zarówno niewiadomym było. Kiedy spotykający ich podczas ludzie pytali ich o nazwisko, odpowiadali, że przy chrzcie świętym nadano im imiona: Jan i Cecylia. A kiedy ktokolwiek chciał wiedzieć, dokąd i dla jakiej przyczyny wędrują, mówili: „Szukamy puszczy!". Widać było ze wszystkiego, że bali się jakiegoś pościgu i żądali skryć się przed ludźmi, a żyć tylko pod boskim okiem. Całej pewności co do tego nie ma, ale takie o nich chodziły głosy, że kondycja ich była nierówna, bo on był ciemnej twarzy i bardzo w sobie silny, tak jak to rzadko pomiędzy panami, a najczęściej w pospólstwie bywa, a ona, czy to szła, czy to stała, czy mówiła, czy milczała, wydawała z siebie pańską wspaniałość i piękność. […]

Jan i Cecylia upatrzyli sobie właśnie te miejsce, gdzie teraz ten pomnik stoi, a gdzie podtenczas stał dąb taki stary, co może i tysiąc lat miał wieku, bo w jego wydrążeniu bawoła skryć byłoby można, i pod tym dębem zbudowali sobie najpierwej chatę, czyli takąż numę[4] bez pieca i komina, nędzną i smrodliwą. Od razu inszej zbudować nie mogli.

1 *memento mori* – łac. 'pamiętaj o śmierci'
2 kondycja – tu: status, pochodzenie społeczne
3 z Polszczy – z Polski
4 numa – dawna chata wiejska na Litwie, rodzaj wielkiego szałasu



Grób Jana i Cecylii Bohatyrowiczów, Bohatyrowicze koło Grodna

Lepiej mówiąc, on zrąbywał drzewa, oprawiał kłody i budował, a ona zbierała orzechy i dzikie jabłka, gotowała rybę, doiła bawolicę, którą on rychło sobie obłaskawił, naprawiała odzież, a gdy wieczór przyszedł i on położył się pod dębem, z oszczepem i łukiem napiętym przy boku, by zawsze od dzikiego zwierza się obronić, siadała przy jego głowie, śpiewając i grając na harfie. […] Wszelako[1] tam bywało: ciężko i mile, straszno i bezpiecznie. To tylko jest pewne, że nacierpieli się oni nadmiar, głodu, chłodu, strachu i zasępu[2] najedli się do sytości; że wiele razy od upału i mozołu skóra z rąk i z nóg im złaziła, a od wiatrów i mrozu piekące bąbele obsiadały ciała. Może dwadzieścia roków minęło im w tej męce, kroplami rozkoszy słodzonej, aż po puszczy puściły się pogłosy o tej parze ludzi, że przemyślnością swoją i krwawą pracą kawał duży lasu wyplenili, zboża nasieli i inszych różnych roślin nasadzili; że dom sobie zbudowali widny i czysty, z którego też dym przez komin wychodził; że nabyć u nich można niektórych takich rzeczy, których na szeroki okół[3] nikt jeszcze nie miał. Poszli tedy do nich ludzie z różnych dalszych osad dowiedzieć się, jakże tam czyniły się takie cuda. A jak raz przeszli, to już na długo przy nich ostawali, przypatrując się różnym niewiadomym do tego czasu dziełom i przemysłom[4]. Niektórzy prosili się, aby ze wszystkim już ostać przy nich dla wspólności i pomocy, ale Jan i Cecylia wprędce rodzonych doczekali się pomocników. Sześciu synów i sześć córek urodziło się im i wyhodowało nad brzegiem tej wody, w cienistościach tej puszczy, pod okiem jednego Boga. […]

– Osiemdziesiąt lat albo może i więcej przeminęło od tego dnia, kiedy Jan i Cecylia pierwszy raz na tej ziemi nogi swoje postawili. Aż jednego razu znaleźli się tacy ludzie, którzy samemu królowi donieśli, jakie to dziwy dzieją się gdzieściś, w kraju litewskim, w najgęstszej puszczy nad samym brzegiem Niemna. Panował podtenczas[5] ostatni Jagiellon, dwoma imionami: Zygmunt i August[6] nazywany. Zapalczywy był on myśliwiec i właśnie w tej porze, kiedy mu to doniesienie zrobionym było, bawił się polowaniem w swoich knyszyńskich lasach[7]. Zmiarkował zaraz, że od Knyszyna do tego miejsca, o którym jemu rozpowiadali

1 wszelako – daw. różnie, rozmaicie
2 zasęp – przestarz. smutek
3 okół – okolica
4 przemysł – tu: pomysłowość
5 podtenczas – wówczas
6 Zygmunt i August – Zygmunt II August (1520–1572), syn Zygmunta Starego i Bony Sforzy
7 knyszyńskie lasy – Puszcza Knyszyńska w dorzeczu rzeki Supraśl



Tablica informacyjna przy mogile Jana i Cecylii Bohatyrowiczów

ludzie, droga była nie bardzo daleka. Łowczym na apel zatrąbić, a panom jechać za sobą rozkazał i puścił się w drogę. Jechał i jechał, jechał i jechał, a panowie za największym z panów jechali, aż raptem zobaczyli jakoby koniec puszczy. Drzewa rzedniały i rozstępowały się, jakoby jadącym z drogi ustępując. Król pojrzał przez te szerokie otwory, krzyknął aż z zadziwienia i żartobliwie do panów swoich zawołał:

„Hej! hej! Waszmoście panowie, widzi mi się, że ktoś tu dla mnie nowe królestwo gotuje!"

Aż tu wszyscy, wyjechawszy z lasu, stanęli, oczom własnym wiary nie dając. Tam, kędy dawniej panowała dzicz drzewiasta, bezludna i głucha, srogim zwierzom tylko przytułek dająca, leżała wielka równina, żółtością ścierniska po zżętym zbożu pozostałego okryta. Na ściernisku, by[1] wysokie domy lub też by słupy z pozwężanymi wierzchołkami, stały sterty wszelkiego zboża; sto par wołów orało pole pod przyszły zasiewek, a śród pola na gładkich łąkach hasały stada obłaskawionych koni, pasły się trzody krów ryżych i białych owiec. Na dwóch pagórkach dwa wietrzne młyny łopotały swymi wielkimi skrzydłami, lipowe gaje rozlegały się od bączenia[2] nieprzeliczonych rojów pszczelnych, a w olszynach[3] i brzoźniakach[4] na wszystkich gałęziach wisiały wielkie jak czapki gniazda gawronie. Sto domów, przedzielonych ogrodami, sznurem wyciągało się w podłuż rzeki, a z ich kominów, by z kościelnych kadzielnic[5], sto złotych dymów podnosiło się prosto do nieba. […]

Jako też ze stu domów i ze stu ogrodów, z pola, z łąk, z rzeki pozbiegali się wszyscy ludzie, patrząc na niewidziane rzeczy i nie lękając się prawie, tylko podziwiając i oczekując: co z tego będzie? A król ich zapytuje:

„Czy żywie jeszcze rodziciel was wszystkich?"

„Żywie i w zdrowiu przebywa" – odpowiedział najstarszy syn Jana i Cecylii, który przed króla wystąpił, sam zmarszczkami cały poorany i siwy jak gołąb.

„A rodzicielka czy żywie?" – pyta znów król.

„Żywie i w zdrowiu przebywa".

Król podonczas rzekł:

„Rad bym na nich pojrzał!"

Wedle królewskiego żądania wnet stać się musiało. Z najpiękniejszego domu synowie i córki, wnuki i prawnuczki wyprowadzili parę rodzicielów. Więcej niźli stuletnie te starce szli same przez się, niczyjej pomocy nie potrzebując, w śnieżystych płótnianych sukniach, by dwa białe gołębie, jedno przy drugim. On opierał się na toporze w długim kiju oprawionym; ona zsiwiałe włosy po pas rozpuściwszy, głaskała biegnącą przy niej sarenkę. Kiedy już

1 by – jakby
2 bączenie – brzęczenie
3 olszyna – las liściasty z przewagą olch
4 brzóźniak – las brzozowy
5 kadzielnica – naczynie do spalania kadzidła, czyli żywicy różnych drzew, wydającej wonny zapach

wobec króla stanęli, wszyscy zdumieli się, bo król kołpak[1] swój zdjąwszy z głowy, powiał nim przed starcami tylko nisko, że aż z brylantowego pióra sypnęły się gwiazdy.

„Kto ty, starcze? – zapytał Jana – odkąd[2] przyszedłeś? jak zowiesz się i z jakiej kondycji[3] pochodzisz?"

Starzec, jak przystało, pokłoniwszy się królowi, śmiele odpowiedział:

„Przyszedłem tu od stron onych, którymi przepływa Wisła; nazwisko swoje oznajmię tylko jednemu Bogu, kiedy przed świętym sądem Jego stanę, a kondycja moja niską była, pokąd do puszczy tej nie zaszedłem, gdzie wszystkie stworzenia są zarówno dziećmi powszechnej matki ziemi. Z gminu pochodzę i pospolitakiem[4] na ten świat przybyłem: ale oto ta pani i małżonka moja z wysokiego domu zstąpiła, aby moje wygnańcze życie podzielać".

Odpowiedź tę posłyszawszy, król myślał długo, aż odwróciwszy się do panów, co wokół zgromadzeni byli, rzekł:

„Dufam[5], że waszmościowie uprzejmie pochwalicie, a przyszły sejm sprawiedliwie zatwierdzi dekret[6], który zaraz chcę tu ogłosić".

Panowie myśl królewską odgadując i potakując głowami, razem krzyknęli:

„Inaczej nie może być, miłościwy panie! Sami tego żądamy i o to waszą królewską mość upraszamy".

Wtedy król odwrócił się do Jana:

„Ty starcze, wedle własnego żądania bezimiennym ostaniesz i jakeś się urodził, tak w grobie legniesz pospolitakiem. Ale żeś był bohaterem mężnym, który tę oto ziemię dzikiej puszczy i srogim zwierzom odebrał, a zawojowawszy ją nie mieczem i krwią, ale pracą i potem, piersi jej dla mnogiego ludu otworzył, a przez to ojczyźnie bogactwa przymnażając, przeto dzieciom twoim, wnukom i prawnukom, aż do najdalszych pokoleń i samego wygaśnięcia rodu twego, nadaję nazwisko od bohatyrstwa twego wywiedzione".

Tu z prawicą wyciągniętą nad zdumiałym ludem król donośnym głosem wypowiedział:

„Oto ten ród, idący od człowieka z kondycji pospolitego urodzenia, idzie w porównanie ze szlachtą rodowitą krajową i wszystkich praw stanowi rycerskiemu odpowiednich odtąd aż do wygaśnięcia swego używać ma i takowe wykonywać. Nobilituję[7] was i nakazuję, abyście nosili nazwisko Bohatyrowiczów, a pieczętowali się klejnotem[8] Pomian, który jest żubrzą głową na żółtym polu osadzoną, jako pierwszy rodziciel wasz pokonał żubra i z odwiecznego jego siedliska uczynił to wdzięczne i obfitością ciekące pole…"

[…]

– Taka jest historia fundatorów naszych, taki nasz tutaj zaczątek i oto dla jakiej przyczyny my na tej ziemi siedzimy.

Tom 1, rozdział VI

1 kołpak – wysoka czapka w kształcie stożka noszona w Polsce od XV do XIX w.
2 odkąd – tu: skąd
3 kondycja – przestarz. stanowisko społeczne, stan
4 pospolitak – tu: prosty człowiek, człowiek z ludu
5 dufać – daw. ufać, wierzyć
6 dekret – w dawnej Polsce akt prawny wydawany przez króla
7 nobilitować – nadawać szlachectwo
8 klejnot – tu: herb szlachecki

Zadania

P

1. Napisz streszczenie legendy o Janie i Cecylii.

legenda ► patrz s. 98

2. Powiedz, co decyduje o tym, że opowieść Anzelma można uznać za legendę. Uwzględnij:
   - język, którym się posługuje narrator;
   - kreację świata przedstawionego.
3. Określ problematykę poruszoną w historii opowiedzianej przez Anzelma. Weź pod uwagę:
   - informacje dotyczące pochodzenia jej bohaterów;
   - ich dokonania;
   - wartości, którymi się kierowali;
   - decyzję króla.
4. Ustal, w jaki sposób historia grobu Jana i Cecylii funkcjonuje w społeczności Bohatyrowiczów.
   a) Czego symbolem jest grób?
   b) Powiąż losy bohaterów legendy z losami bohaterów powieści. Kogo można uznać za kontynuatorów dzieła Jana i Cecylii, a komu się nie udało zrealizować takiego wzorca życia?
   c) Jakie pozytywistyczne ideały ujawniają się w legendzie?
5. Jaką rolę Krystyna i Lech Kujawscy przypisują opowieści Anzelma? Weź pod uwagę jej znaczenie dla bohaterów utworu i jego odbiorców.

„Najdawniejsze przedstawione [...] zdarzenia to sięgająca wieku XVI historia Jana i Cecylii opowiedziana przez Anzelma Bohatyrowicza. Naznaczony niezwykłą melancholią jest on jakby w ten sposób specjalnie wyróżniony i przeznaczony do tego, aby ową «tajemnicę» rodu Bohatyrowiczów przechowywać i przekazywać następnym pokoleniom. Wtajemniczanymi w te pradawne dzieje są młodzi bohaterowie, Jan i Justyna, z którymi wiąże się nadzieje na przyszłą pomyślną odmianę losu narodu. To oni poniosą tę opowieść następnym pokoleniom, w ich też osobach znajduje swą replikę historia Jana i Cecylii, pary bohaterów podobnie naznaczonych nierównością pochodzenia społecznego, którzy stali się protoplastami szlacheckiego rodu Bohatyrowiczów. Związek Jana i Justyny ma powtórzyć i odnowić tę odległą tradycję i przenieść ją w lata nadchodzące. Opowieść Anzelma o założycielach rodu jeszcze bardziej podkreśla okrucieństwo zaborcy niszczącego polskość ziem, na których kultura polska rozwijała się od trzystu lat, wyniszczającego drobną szlachtę, która licznie żyła na tej ziemi i była ostoją polskości".

K. i L. Kujawscy, *„Nad Niemnem" Elizy Orzeszkowej*, Warszawa 1988, s. 43.

Czółno wiozące dwoje młodych ludzi skierowało się ku tym piaskom i wężowymi skrętami prześliznąwszy się pośród wielkich kamieni, nad płytką wodą z piaszczystego dna wystających, u lądu stanęło.

– Proszę stanąć i naokoło spojrzeć – głosem cichszym niż zwykle rzekł Jan.

Justyna usłuchała i zatrzymawszy się, wzrokiem dokoła powiodła. [...]

Jan zdjął czapkę i zamyślonymi oczami wodził po nagich szczytach pagórków. Miał postawę człowieka, który stanął na progu kościoła i wpatruje się w ołtarz. Można by myśleć, że nigdzie tyle, ile w tym miejscu, nie czuł się człowiekiem i nigdzie tyle nie doznawał ludzkich, wyższych, od codziennego życia dalekich uczuć i myśli. [...]

– Dla mojej pamięci to miejsce jest bardzo ważne, bo ja tu, z tego pagórka, ostatni raz ojca swego widziałem...



Grób powstańców styczniowych w Miniewiczach – posiadłości będącej pierwowzorem Korczyna

Wskazujący palec ku jednemu z pagórków wyciągnął.

– Widzi pani, tam, ten trzeci od boru pagórek… Dniem i nocą, latem i zimą pusty on stoi i żadne nawet ziółko uczepić się go nie chce. A jednakowoż był kiedyś taki wieczór, że od góry do dołu zdeptały go ludzkie i końskie nogi i łez niemało na niego spadło…

– Pan to wszystko dobrze pamięta?

– A jakże! Pani i wiary dać nie może, jak pamiętam. Siedem lat podtenczas skończyłem, ósmy mi szedł, to może i nie dziwno, że pamiętam.

Uszli już byli kilkadziesiąt kroków naprzód; Jan znowu twarzą zwrócił się ku pagórkowi i stanął.

– Stąd Niemna nie widać – zaczął – ale my wtedy z tego pagórka dwie godziny albo może i trzy patrzali na rzekę, którą przepływały czółna i łodzie, z jednej strony i z drugiej ludzi przewożąc. Od brzegu do brzegu zaś szedł i powracał promek[1] na łodziach, nieduży… Wszyscy przez te piaski przeszli, przejechali, i już ich widać nie było. Wieczór zrobił się majowy. Jak dziś pamiętam, że księżyc dobrze już posunął się do środka nieba i tkwił nad samymi piaskami. Cichość panowała na rzece, na brzegach, tylko w borze słowik śpiewał… Wtenczas ojciec pocałował matkę, cościś jej poszeptał, a potem mnie z ziemi na rękach swoich podniósł i całować zaczął. Wprzódy nigdy mnie tak nie całował, bo człowiekiem był więcej pochmurnym niżeli wesołym i częściej w milczącym zamyśleniu pogrążał się, niż okazywał to, co miał w sobie. Całkiem inaczej jak stryj Anzelm, który wesoły był, gadatliwy i cały na wierzchu. Podobno też za tę pochmurność i za te utapianie się w myślach tak nadmiar ojca mego polubił pan Andrzej. Ale wtenczas ociec dziecko swe żegnający w zamknięt ości swej nie wytrzymał, cisnął mnie do siebie tak mocno, że aż bolało i mało nie tysiąc razy mnie pocałował. W tej samej minucie pan Andrzej żegnał się ze swoją żoną i ze swoim synkiem; stała też tam panna Marta, która w tę porę młoda jeszcze była, i kiedy troszkę wprzódy stryja żegnała, święcony medalik jakiś na szyi mu powiesiła; stało i więcej ludzi różnych ze dworu i z okolicy, może wszystkich osób ze dwadzieścia. Nikt tam bardzo głośno nie mówił, ale wszyscy rozmawiali, i zrobił się z tego taki gwar, jak kiedy wiele razem rojów pszczół brzęczy. Do tego dwa konie osiodłane i pod pagórkiem tym stojące z niecierpliwości prychały, kopytami piasek grzebiąc. Kiedy mnie ociec całować przestał i z rąk na ziemię wypuścił, tego momentu już nie pamiętam, to tylko pamiętam, że zobaczyłem go jeszcze, jak obok pana Andrzeja przez te piaski jechał. […]

– I więcej nigdy już pan ojca swego nie widział?

1 promek – mały prom



Kadr z filmu *Nad Niemnem*, reż. Zygmunt Kuźmiński, 1986

– Raz już tylko po tym ostatnim rozstaniu o nim usłyszałem. Pewno dobrze po świętym Janie[1], a może i około świętej Anny[2], bo zboże już na polu prawie dojrzewało i gdzieniegdzie żąć je zaczynali, stali my w okolicy, nad samym brzegiem, w tym miejscu, gdzie, pani wie, na naszym podwórku lipy rzędem rosną. Niedużo nas było, może osób kilka, bo inni ludzie na swoich podwórkach zgromadzali się i, tak samo jak my, kupkami stojąc, wszyscy ku stronie piasków obróceni, stuków i grzmotów słuchali, co tam toczyły się i turkotały, to dłużej, to krócej, to prędko, to pomaleńku, jakby z całego nieba pioruny zebrały się i w te miejsce biły. Słowik już wtenczas nie śpiewał[3], tylko gdzieniegdzie podejmowały się znad boru chmury wszelkiego ptactwa i jak zwariowane, z przeraźliwymi krzykami latały nad borem, nad rzeką, na drugi brzeg uciekając albo też lecąc jak najdalej, zdaje się na oślep… Nad piaskami zaś ciągle grzmiało a grzmiało i dopiero przed samym wieczorem grzmoty te zaczęły pomału ustawać, aż i zupełnie ustały, a za to po całym borze poniosły się wielkie ludzkie krzyki i zgiełki. Ja wtedy tak przeląkłem się, że całego mnie trząść zaczęło i mocno uczepiłem się matki, która fartuch przy oczach trzymała i przed sąsiadkami, co do niej z szeptami przybiegły, po cichu lamentowała. Potem jednakowoż i krzyki zamilkły, noc nastała, widać, że niebo chmury zaległy, bo zrobiło się bardzo ciemno. Ale pomimo nocy ludzie wciąż kupkami na swoich podwórkach stali albo siedzieli ku piaskom patrząc, a na miejsce tych ptasich wrzasków, które rozlegały się we dnie, po całej okolicy w ciemności nocnej rozeszły się szepty ludzkie, szumienie wiatru naśladujące. W tej cichości i w tym szumieniu posłyszeli my jednakże na przeciwnym brzegu rzeki wielkie pluśnięcie wody, a potem już ciche, ale ciągle jednostajne, jednostajne pluskanie. Ktośćiś do wody skoczył, płynął, rzekę przepłynął i spod lip naszych widać było cień jakiś wstępujący pod górę to prędko, to pomału, aż ostatni raz skoczył i wprost przed nami stanął. Matka przeżegnała się, krzyknęła: „Anzelm!" – i zakręciła się na miejscu jak nieprzytomna. Ale stary Jakub, który jeszcze wtenczas niezupełnie był wariatem, wziął stryja za rękę, do chaty go zawiódł i światło rozniecił. Kupka też ludzi wcisnęła się do chaty. Mnie znowu trząść zaczęło, kiedy na stryja spojrzałem. Jezu drogi! jak on wyglądał! Twarz miał czarną jak u Murzyna i tylko oczami wilczymi błyszczącą, odzież calutką w dziurach, rękę jedną opuszczoną i bezwładną, a z włosów i z odzienia woda mu potokami ciekła. Dyszał tak, że słowa wymówić nie mógł, i tylko kiedy niekiedy tak stękał, jakby w nim co pękało. Ludzie koło niego szeptali, pytali, nawet go za ręce i odzież targali, on nic. Raptem na mnie spojrzał i łzy potokiem ściekły mu po uczernionej twarzy. Za kołnierz od koszuli mnie schwycił i tak nagle do siebie

1 po świętym Janie – po 24 czerwca
2 świętej Anny – 26 lipca
3 słowik już wtenczas nie śpiewał – słowiki śpiewają do około połowy czerwca

przysunął, że aż krzyknąłem ze strachu. A potem zaczął do mnie mówić. Z początku niewyraźnie mówił, że i zrozumieć nie mogłem, ale potem, nie wiem czemu, zrozumiałem, że on mnie każe do dworu korczyńskiego lecieć, do pana Benedykta, który teraz w domu siedzi, i powiedzieć jemu… „O, Jezu drogi… powiedz ty jemu, że pan Andrzej tu…" i na czoło pokazał… „a twój ociec tu…" i na piersi sobie pokazał. A potem jeszcze dołożył: „Obydwóch nie ma!". Spytał się mnie: „Zrozumiałeś?…". Zrozumiałem… Zrozumiałem tak dobrze, że do dziś dnia…

Do dziś to wspomnienie rwało mu głos w piersi, która kiedy indziej tak rozgłośne pieśni na pola rzucała. […]

– Niech pani przed siebie patrzy – powtórzył Jan.



Zdjęcie ze spektaklu *Nad Niemnem*, reż. Jędrzej Piaskowski, Teatr im. Juliusza Osterwy, Lublin, 2020

To, co jej ukazywał, było rozległą polaną czy łąką leśną, objętą regularnym i ściśle zamkniętym kołem falistych wzgórzystości, po których pięły się i spływały coraz gęściej tłoczące się i plączące z sobą stare sosny, jodły i młode zarośla. Miejscami szerokie, aż do ziemi opuszczające się gałęzie jodeł i bujające dokoła nich, mnóstwem sęków zjeżone i girlandami szorstkich widłaków oplątane, młode zarośla jodłowe tworzyły długie ściany i grube kolumny zieloności tak ciemnej, że prawie czarnej. […] Na przezroczystych przestrzeniach, w rozległym półcieniu, po gładkich pniach sosen, po mchach i paprociach, w górze, u dołu, wszędzie biegały, goniły się, ślizgały, tu pożarem wybuchały, tam rozbijały się w roje iskier, smugi, potoki, strzały światłości słonecznych. Wydawało się to świetną, zawrotną, w tajemnicy i milczeniu odbywającą się grą jasnych i mrocznych geniuszów lasu.

Ale na otoczonej lasem polanie gier tych nie było. W górze zaokrąglał się nad nią błękit nieba, nieustannie przysłaniany sunącymi pod nim chmurami; w dole okrywała ją przyćmiona płachta słonecznego blasku, przerywana długimi, nieruchomymi słupami cieniów, od jodłowych gęstwin padających. […] W głębi, pod ciemną kolumną kilku splecionych z sobą jodeł, słupem padającego od nich cienia okryty, wznosił się niewysoki pagórek, kształt podługowaty[1] i łagodne stoki mający, niby wał, niby kurhan, widocznie kiedyś rękami ludzkimi usypany i jak cała ta polana niską, w nierówne kępy pogarbioną trawą obrosły.

Jan w milczeniu pagórek ten Justynie ukazał, ona też, milcząc, skinęła głową; wiedziała, że to zbiorowa mogiła.

1 podługowaty – podłużny

– Ilu? – z cicha zapytała.
– Czterdziestu – odpowiedział, głowę znowu odkrył i kroku przyśpieszył.
[…] Jan z głową odkrytą u stóp Mogiły stojąc, z wolna wymówił:
– Zupełnie jak w pieśni:
Chyba czarny kruk zakracze,
Czarna chmura dżdżem zapłacze…

Kwadranse upływały, godzina prawie minęła, a Justyna siedziała jeszcze na stoku Mogiły, utopiona w myślach i uczuciach prawie zupełnie dla niej nowych.

Tom 2, rozdział IV

E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Kraków 2006.

Zadania

1. Do którego wydarzenia historycznego nawiązuje Orzeszkowa w analizowanym fragmencie *Nad Niemnem*?
   - W jaki sposób autorka wprowadza informacje o tym wydarzeniu?
   - Dlaczego ani razu nie pada jego nazwa?
2. Wskaż i zinterpretuj fragment ukazujący zachowanie Jana przy Mogile.
3. Przedstaw wydarzenia, o których opowiada Jan. Jakie wrażenie wywarła na Justynie jego opowieść?
4. Przeanalizuj sposób ukazania Mogiły. Weź pod uwagę:
   - wygląd grobu powstańców,
   - otaczający go krajobraz,
   - nastrój panujący w tym miejscu,
   - środki artystycznego wyrazu i ich funkcje.
5. Powiedz, czemu służy zastosowanie kontrastu między wyglądem miejsca, gdzie znajduje się Mogiła, a tragedią, która się tam zdarzyła.
6. Udowodnij, że natura broni dostępu do Mogiły. Jakie to ma znaczenie?
7. Znajdź fragmenty, w których autorka stosuje język ezopowy. Określ funkcje tego zabiegu.

język ezopowy ► patrz s. 17

8. Czego symbolem może być Mogiła? Uwzględnij symbolikę liczby czterdzieści. Uzasadnij swoje zdanie.

   „Czterdzieści jest liczbą często wymienianą w Biblii i dlatego dawniej uważano ją za magiczną, za symbol czasu pokuty, za okres potrzebny do oczyszczenia, odrodzenia się do nowego życia, okres kary, modlitwy, symbol życia doczesnego, wypełnienia czasów, okres oczekiwania, przygotowania. Liczba charakteryzująca w Biblii interwencję Boga, oznaczająca zakończenie cyklu, po którym następuje gruntowna zmiana".

   W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2001, s. 55.

Zadania podsumowujące

1. Biorąc pod uwagę dwa modele patriotyzmu – walkę i pracę – określ stosunek autorki do każdego z nich.
2. Napisz wypracowanie na temat: Motyw mogiły powstańczej jako sposób propagowania pozytywistycznych wartości oraz wyraz pamięci o romantycznych ideałach.

Zdaniem eksperta

Grażyna Borkowska[1]:

W *Nad Niemnem* Orzeszkowa stworzyła obraz społeczeństwa polskiego dwadzieścia pięć lat po powstaniu styczniowym. Pokazała, jak czas między rokiem 1863 a 1888 zatarł w najszlachetniejszych ludziach ideę braterstwa i troskę o zbiorowość, jakiej korozji uległy więzi zadzierzgnięte w walce, w jak wrogich stosunkach pozostawał między sobą szlachecki dwór, zubożony przez reformę uwłaszczeniową i rozmaite kontrybucje[2], oraz chłopski zaścianek.

Kierując się zasadą kondensacji miejsca i czasu, Orzeszkowa zmieściła ogromny materiał fabularny w dwu letnich miesiącach 1886 roku (od ostatniego dnia czerwca po schyłek sierpnia), topografię zaś ograniczyła do położonego nad Niemnem majątku Korczyn, sąsiadującego z nim zaścianka Bohatyrowicze oraz najbliższych okolic. Dzięki przywołaniu obrazu powstania [...] i dzięki innym przypomnieniom przeszłości dokonuje się w powieści Orzeszkowej wstrząsający rachunek sumienia zapowiadający odrodzenie. Benedykt Korczyński wraca myślami do tych dni braterstwa, kiedy pan i chłop walczyli w jednym szeregu. Wie, że za tę solidarność oddał życie jego brat, Andrzej Korczyński. Justyna, uboga kuzynka Benedykta, rezydująca wraz z ojcem w jego domu, odnajduje w Janie Bohatyrowiczu miłość swego życia. Perspektywa przeniesienia się z dworu do chłopskiej chaty nie przeraża jej: docenia wartość ludzkiej pracy, utrwalona zaś w Bohatyrowiczach pamięć przeszłości utwierdza ją w przekonaniu, że etos powstania znalazł tutaj prawdziwych wyznawców. Niemałą rolę w urzeczywistnianiu idei odrodzenia spełnia syn Benedykta, Witold. Z młodzieńczą egzaltacją[3] nakłania ojca do zmiany postawy wobec wsi. Zrazu Benedykt nie pojął jego intencji; uznał, iż syn występuje przeciwko ojcu. Z czasem konflikt doprowadził do pełnego pojednania: w rozgorączkowanym Witoldzie Benedykt rozpoznał samego siebie. Siebie sprzed lat, ufnego w zwycięstwo, solidarność, przyjaźń.

Przemiana i odrodzenie nie byłyby możliwe bez kontaktu ze sferą *sacrum*. W *Nad Niemnem* święta jest pamięć przeszłości i święta jest pamięć ziemi rodzinnej. Szansę na przemianę mają tylko ci bohaterowie, którzy odczuwają mistyczny, głęboki kontakt z otaczającą ich przyrodą [...].

Dla wielu badaczy *Nad Niemnem* to powieść metafizyczna, powieść o Wtajemniczeniu, Inicjacji, misterium eleuzyjskie[4], w którym śmierć zostaje przezwyciężona przez zmartwychwstanie i miłość.

G. Borkowska, *Eliza Orzeszkowa*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. VI, Bochnia–Kraków–Warszawa b.r.w., s. 335–336.

Zadania

1. Na czym polega – według Grażyny Borkowskiej – wymiar metafizyczny utworu Orzeszkowej? Sformułuj kilka argumentów potwierdzających opinię autorki. Odwołaj się do treści *Nad Niemnem*.
2. Badaczka literatury stawia tezę, że w powieści „śmierć zostaje przezwyciężona przez zmartwychwstanie i miłość". Ustosunkuj się do tych słów. Odwołaj się do treści lektury.

Zadania do całej lektury

powieść realistyczna ► patrz s. 137

1. Scharakteryzuj świat przedstawiony powieści. Udowodnij, że jest to utwór realistyczny.
2. Czy – według ciebie – Benedykt Korczyński jest postacią tragiczną? Uzasadnij odpowiedź, odwołując się do poniższej wypowiedzi historyka literatury Jana Detki oraz przykładów z powieści.

   „Benedykt nie mógł inaczej postępować; chcąc utrzymać ziemię, musiał walczyć z zaściankiem oraz ze wszystkimi swoimi sąsiadami. Jednakże sąsiedzi ci to chłopi i szlachta zagrodowa. Musiał więc siłą rzeczy przekreślić i wyrzec się zadzierzgniętych w czas powstania braterskich stosunków z nimi.

1 Grażyna Borkowska (ur. 1956) – historyk literatury XIX w. i współczesnej, teoretyk literatury
2 kontrybucja – obowiązkowe świadczenia w naturze lub opłaty nakładane przez zwycięskie państwo na ludność kraju pokonanego
3 egzaltacja – przesadne demonstrowanie uczuć
4 misteria eleuzyjskie – uroczystości w starożytnej Grecji ku czci Demeter i Persefony, związane z kultem odradzającego się życia

Innymi słowy: w powstaniu bił się m.in. po to, by usunąć różnice stanowe, obecnie zaś sam przyczyniał się do ich utwierdzenia; wywodząc swe czyny z tradycji powstania, jednocześnie przekreślał jego główne treści, to, co stanowiło istotę powstania: jego demokratyzm. Ale nie miał innej możliwości wyboru. To nie subiektywne właściwości jego charakteru, to obiektywne okoliczności zmusiły go do tej rezygnacji, do wyrzeczenia się ideałów młodości, do wykreślenia z rejestru tradycji treści demokratycznych: dawnego zbliżenia dworu z zaściankiem. Musiał to zrobić, by ratować ziemię".

J. Detko, *Orzeszkowa wobec tradycji narodowowyzwoleńczych. Zarys monograficzny*, Warszawa 1965, s. 184.

3. Na podstawie historii wybranych bohaterek powieści wykaż, że świat kobiet w *Nad Niemnem* jest bardzo zróżnicowany.
4. Odwołując się do wybranych fragmentów powieści, udowodnij, że praca i nauka stały się w utworze kryterium oceny wartości człowieka.
5. Jak Eliza Orzeszkowa przedstawia bohaterów sympatyzujących z zaborcą? Zreferuj zagadnienie w kontekście idei pozytywistycznych.
6. Przygotuj prezentację na temat: Przedstawiciele młodego pokolenia w *Nad Niemnem*. Weź pod uwagę podobieństwa łączące wybrane postaci i/lub dzielące je różnice.
7. Przedstaw rodzinę Korczyńskich jako mozaikę różnych postaw i dróg życiowych. Scharakteryzuj relacje zachodzące między członkami tej rodziny.
8. Przeanalizuj relacje między rodzinami Korczyńskich i Bohatyrowiczów. Ustal, jakie okoliczności je kształtowały i jak się one zmieniały.
9. Przedstaw *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej jako powieść poruszającą problematykę społeczną.
10. (P) Jaką funkcję w literaturze mogą pełnić obrazy natury? Rozważ problem i uzasadnij swoje zdanie na podstawie *Nad Niemnem* i innych tekstów literackich.
11. Omów funkcję rzeki Niemen w powieści.
12. Ustal, jaką rolę w *Nad Niemnem* odgrywa kontrast. Podaj przykłady jego zastosowania. Weź pod uwagę kreacje bohaterów oraz styl życia mieszkańców Korczyna i Bohatyrowiczów.
13. Udowodnij, że Eliza Orzeszkowa w swojej powieści prowadzi dialog z *Panem Tadeuszem* Adama Mickiewicza. Weź pod uwagę:
    - zróżnicowanie świata szlacheckiego,
    - motyw konfliktu,
    - konstrukcję wątków miłosnych,
    - kreację przestrzeni,
    - kontrast między patriotami i kosmopolitami,
    - obecność wątków historycznych w obu utworach.

    Przedstaw wyniki pracy w dowolnej formie graficznej.
14. Omów rolę muzyki w kreowaniu świata przedstawionego. Weź pod uwagę koncerty w Korczynie, pieśni śpiewane przez Martę i Justynę, a także pieśni Bohatyrowiczów.
15. Przedstaw obraz dnia codziennego i obyczajów świątecznych ukazanych w powieści.
16. Jak w powieści Orzeszkowej zostały przedstawione dwory szlacheckie? Weź pod uwagę Osowce, Korczyn i Olszynkę.
17. Udowodnij, że zróżnicowanie języka bohaterów jest istotnym elementem w *Nad Niemnem* jako powieści realistycznej.



Henryk Sienkiewicz

Urodził się w 1846 r. w Woli Okrzejskiej na Podlasiu. Pochodził ze zubożałej rodziny ziemiańskiej. W 1855 r. **rodzina przeniosła się do Warszawy**. Od 1858 r. uczęszczał do warszawskiego gimnazjum. Z powodu biedy na rok przerwał naukę i pracował jako guwerner. Napisał wtedy swą pierwszą (nieukończoną) powieść *Ofiara*. W 1866 r. ukończył gimnazjum i zdał egzaminy do Szkoły Głównej. Krótko **studiował na wydziale prawa**, potem **medycyny**, aby ostatecznie w 1867 r. podjąć studia na **wydziale filologicznym**. Po latach tak wspominał czas studiów: „zdarzało się [...] po dwa dni nie jadać, a zarazem nie mieć najmniejszego prawdopodobieństwa obiadu na dzień trzeci i następne". W 1869 r. zadebiutował w prasie. Od **1872 r.** jako **felietonista** i **autor reportaży** na stałe współpracował z kilkoma warszawskimi redakcjami.

Jako **korespondent „Gazety Polskiej" w 1876 r. wyruszył do Ameryki**, skąd wysyłał reportaże (***Listy z podróży do Ameryki***). Przy okazji tego wyjazdu Sienkiewicz pragnął znaleźć miejsce na osadę artystyczną, którą wraz z przyjaciółmi (m.in. ze słynną aktorką Heleną Modrzejewską) planował założyć w Kalifornii. Osada powstała, jednak wspólne prowadzenie farmy się nie udało i w marcu 1878 r. pisarz wrócił do kraju. Owocem pobytu w Ameryce było kilka utworów, m.in. ***Szkice węglem***.

Życie w artystycznej komunie w Kalifornii tak wspominała Helena Modrzejewska: „Pierwszego dnia, kiedy moi panowie zabrali się do okopywania sadu pomarańczowego, wyglądali na zapalonych, pełnych energii i entuzjazmu, w przewidywaniu wielkich radości, które da im zetknięcie się z Matką Ziemią. [...] Kiedy powrócili w południe na wczesny obiad, wciąż jeszcze byli pełni zapału, ożywieni rozmową, dyskutowaniem rozmaitych rodzajów uprawy, podnieceni różową perspektywą wyciśnięcia fortuny z urodzajnych gruntów Kalifornii.
Wieczorem powrócili pomęczeni, ale pełni nadziei. [...] Sienkiewicz, na przekór zmęczeniu, odczytał nam jeden ze swoich *Szkiców węglem*. Był to piękny wieczór i nawet pospolite umeblowanie pokoju i kopcąca lampa nie potrafiły nam tym razem odebrać zadowolenia.
Następnego dnia rano część towarzystwa spóźniła się na śniadanie; trzeciego dnia niektórzy uskarżali się, że «nie czują pleców», a po tygodniu dwóch tylko obstawało przy dalszej pracy, tj. mój mąż i syn. [...] brakowało naszym idealistom koordynacji w pracy: pracowali, albo nie, dużo rozprawiali na ten temat, czasem nawet kłócili się, a potem przepraszali i padali sobie w ramiona; słowem – żyli w nerwowym napięciu, które nie mogło potrwać długo. [...] Zrozumieliśmy, że jesteśmy chorzy na tęsknotę za krajem".

H. Modrzejewska, *Wspomnienia i wrażenia*, tłum. M. Promiński, Kraków 1957, s. 301–304.

Henryk Sienkiewicz już za życia był najpoczytniejszym polskim pisarzem, który odnosił sukcesy w kraju i za granicą. Dowodem międzynarodowego uznania było przyznanie mu w 1905 r. Literackiej Nagrody Nobla za całokształt twórczości. Autor w następujący sposób dziękował komisji na uroczystości wręczenia nagrody: „Jednakże zaszczyt ten, cenny dla wszystkich, o ileż jeszcze cenniejszym być musi dla syna Polski! Głoszono ją umarłą, a oto jeden z tysiącznych dowodów, że ona żyje! Głoszono ją niezdolną do myślenia i pracy, a oto dowód, że działa! Głoszono ją podbitą, a oto nowy dowód, że umie zwyciężać! [...]
Więc za to uwieńczenie – nie mojej osoby, albowiem gleba polska jest żyzna i nie brak pisarzów, którzy mnie przewyższają – ale za to uwieńczenie polskiej pracy i polskiej siły twórczej wam, panowie członkowie Akademii, którzy jesteście najwyższym wyrazem myśli i uczuć waszego szlachetnego narodu, składam jako Polak najszczersze i najgorętsze dzięki".



Przełom lat 70. i 80. był czasem intensywnej pracy twórczej. Wówczas powstały cieszące się dużą popularnością **nowele** (m.in. ***Janko Muzykant***, ***Za chlebem***, ***Latarnik***). Talent i sławę pisarza ugruntowała *Trylogia*, publikowana początkowo w warszawskim „Słowie". W 1883 r. rozpoczęto druk ***Ogniem i mieczem***. Od 1884 r. ukazywał się ***Potop***, a od 1887 r. – ***Pan Wołodyjowski***.

W latach **1886–1888** Sienkiewicz **odbył wiele podróży**, m.in. do Aten, Konstantynopola, Neapolu i Rzymu, skąd **wysyłał reportaże**. Pobyt we Włoszech zainspirował go do napisania kilka lat później *Quo vadis*. W styczniu 1890 r. wyruszył do Afryki, do Zanzibaru, skąd również systematycznie wysyłał teksty, które były drukowane w prasie. Zbierał tam też materiały do swej kolejnej powieści (która ukazała się dopiero w **1911 r.** jako ***W pustyni i w puszczy***). Jednocześnie pracował nad ***Rodziną Połanieckich*** (wyd. w 1895).

W 1896 r. pisarz ukończył najbardziej znaną na świecie powieść: ***Quo vadis***. Jej prasowy pierwodruk – w tym samym czasie we wszystkich trzech zaborach – trwał od 1895 do 1896 r. Rok później w kilku gazetach jednocześnie rozpoczęto druk powieści ***Krzyżacy***. W 1900 r. w dowód uznania Sienkiewicz **otrzymał** od narodu **majątek Oblęgorek** pod Kielcami.



Sienkiewicz w swoim warszawskim mieszkaniu

Sienkiewicz **angażował się w działania społeczne**, np. był współzałożycielem Polskiej Macierzy Szkolnej (1905), organizacji kuturalno-oświatowej. Zabierał też głos w sprawach politycznych, np. w okresie rewolucji 1905 r. domagał się autonomii dla Królestwa Polskiego. Udzielał również poparcia stronnictwom prawicowym. Po wybuchu I wojny światowej opuścił Polskę i **wyjechał do Szwajcarii**. Tam **zmarł w 1916 r.** W 1924 r. jego prochy uroczyście sprowadzono do kraju i pochowano w podziemiach katedry św. Jana w Warszawie.





Henryk Sienkiewicz żenił się trzykrotnie. W 1881 r. 35-letni pisarz poślubił młodszą o dziewięć lat Marię Szetkiewiczównę, którą poznał w Szczawnicy podczas odczytu o swoim pobycie w Ameryce. Kobieta tak go oczarowała, że podążył za nią aż do Wenecji, dokąd wyjechała z rodzicami. Pierwsze oświadczyny odrzucono, kolejne jednak zostały przyjęte. Cztery lata później Maria zmarła na gruźlicę. W 1893 r. Sienkiewicz ożenił się z Marią Romanowską-Wołodkowiczową (małżeństwo wkrótce zostało unieważnione), a w 1904 r. – z Marią Babską, z którą tworzył udany związek aż do śmierci.



Oblęgorek

Henryk Sienkiewicz *Potop*

CZAS I OKOLICZNOŚCI POWSTANIA UTWORU

Potop to druga część *Trylogii* Henryka Sienkiewicza, na którą składają się ponadto *Ogniem i mieczem* (cz. 1) i *Pan Wołodyjowski* (cz. 3). Powieść ukazywała się najpierw w odcinkach (w latach 1884–1886) w krakowskim dzienniku „Czas", następnie w warszawskim czasopiśmie „Słowo", a także w „Dzienniku Poznańskim". Pierwsze pełne wydanie ukazało się w 1886 r.

Pisarz gruntownie przygotowywał się do napisania utworu. W tym celu przez kilka lat studiował pamiętniki, manuskrypty, a także opracowania historyczne. Szczególną rolę odegrała lektura XVII-wiecznych *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska (klasa 1, t. 2, s. 202–209), z których zaczerpnął wiele motywów i na których języku się wzorował.

Powieść powstała **ku pokrzepieniu serc** Polaków, którzy mimo braku własnego państwa starali się zachować tożsamość narodową.

POTOP JAKO POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Powieść historyczna nie mieściła się w głównym programie ideowym pozytywistów, którzy koncentrowali się na współczesności, wyznaczali literaturze cele utylitarne i dążyli do wiernego odzwierciedlenia rzeczywistości. Sienkiewicz, jako autor *Trylogii*, zrezygnował zatem ze ścisłego realizowania założeń programowych swojej grupy pokoleniowej.

Osią konstrukcyjną powieści są przygody fikcyjnych bohaterów, wpisane w burzliwą historię Rzeczypospolitej. Postaciami historycznymi są m.in. Paweł Jan Sapieha, Stefan Czarniecki, król Jan Kazimierz, fikcyjnymi zaś na przykład Andrzej Kmicic, Onufry Zagłoba czy Michał Wołodyjowski.

Akcja powieści toczy się w latach 1655–1657 podczas pierwszych dwóch lat potopu szwedzkiego. Sienkiewicz opisał prawdziwe wydarzenia (kapitulacja pod Ujściem, walki o Warszawę, obrona Jasnej Góry), ale wprowadził też wątki fikcyjne (np. wątek miłości Kmicica i Oleńki).

W konstrukcji powieści można zauważyć elementy zaczerpnięte z konwencji stworzonej przez Waltera Scotta (czyt. łoltera skota, 1771–1832). Ten szkocki pisarz wiernie opisywał wydarzenia historyczne, ale wplatał

Henryk Sienkiewicz ► patrz s. 162–163

„Czyż nie lepiej i zdrowiej, zamiast malować dzisiejszy stan umysłów i ludzi, dzisiejszą ich nędzę, [...] bezsilność i szamotanie się, pokazać swemu społeczeństwu, iż były chwile jeszcze gorsze, straszniejsze i bardziej rozpaczliwe i że pomimo to ratunek i odrodzenie przyszło. Tamto może do reszty zniechęcić i zrozpaczyć, to sił dodaje, nadzieję wlewa, ochotę do życia zagrzewa". Tak Sienkiewicz pisał o swojej idei ku pokrzepieniu serc. Polegała ona na tym, aby podtrzymywać poczucie wspólnoty narodowej i własnej wartości Polaków w czasie zaborów, pocieszać i dawać nadzieję na odzyskanie niepodległości dzięki przypominaniu zwycięstw ważnych dla historii narodu polskiego.

powieść historyczna ► patrz s. 17


NOWA POWIEŚĆ H. SIENKIEWICZA
autora „OGNIEM i MIECZEM."
W połowie Grudnia 1884 roku
„CZAS"
POTOP
Prenumerata „CZASU" wynosi z przesyłką pocztową w Austryi:
Wyszedł JÓZEFA CZECHA
KALENDARZ KRAKOWSKI na rok 1885
ADMINISTRACYA „CZASU".

Zapowiedź druku *Potopu*, która ukazała się na łamach czasopisma „Czas" w 1884 r.

w nie wątki romansowe, atrakcyjne dzięki scenom porwań, ucieczek i nieoczekiwanych perypetii. *Potop* zawiera też schematy typowe dla powieści płaszcza i szpady, której mistrzem był Aleksander Dumas (czyt. dima, 1802–1870). Dla tego autora zdarzenia historyczne stanowiły jedynie pretekst do opowiedzenia sensacyjnej historii.

PROBLEMATYKA

Głównym wątkiem *Potopu* jest pełna perypetii i gwałtownych zwrotów historia miłości Andrzeja Kmicica i Oleńki Billewiczówny, ukazana na tle wojny ze Szwedami. Wojna jest także okazją do przedstawienia różnorodnych postaw Polaków w sytuacji zagrożenia ojczyzny – od patriotyzmu po zdradę. Kostium historyczny pozwolił autorowi na ukazanie panoramy społecznej Polski szlacheckiej (magnaterii, szlachty oraz chłopstwa). Przełomowym wydarzeniem jest obrona Jasnej Góry, świadcząca o religijności i zjednoczeniu Polaków. Równie ważny problem to przemiana głównego bohatera, która symbolizuje moralne odrodzenie narodu.

NAJWAŻNIEJSI BOHATEROWIE

Andrzej Kmicic / Andrzej Babinicz	młody szlachcic wysokiego rodu, chorąży orszański, narzeczony Aleksandry Billewiczówny
Aleksandra Billewiczówna	wnuczka Herakliusza Billewicza; zgodnie z testamentem dziadka miała poślubić Andrzeja Kmicica lub pójść do klasztoru
Jan Onufry Zagłoba	szlachcic, samochwała, dowcipniś, nieco tchórzliwy, ale sprytny rycerz; pierwowzorem tej postaci był Jan Chryzostom Pasek
książę Janusz Radziwiłł	postać historyczna, wojewoda wileński i hetman wielki litewski; podpisał ugodę ze Szwedami w nadziei, że w ten sposób zapewni sobie władzę i koronę
książę Bogusław Radziwiłł	postać historyczna, książę Rzeszy Niemieckiej, stryjeczny brat Janusza Radziwiłła
Michał Wołodyjowski	szlachcic, zwany małym rycerzem, znakomity żołnierz, dowódca chorągwi laudańskiej
król Jan Kazimierz	postać historyczna, król Polski; po zdradzie Radziwiłła musiał uciekać na Śląsk, znajdujący się wówczas poza granicami Rzeczypospolitej
Anna Borzobohata-Krasieńska	dwórka księżnej Gryzeldy Wiśniowieckiej; zakochana w Andrzeju Babiniczu
Soroka	wachmistrz[1] Kmicica
Roch Kowalski	oficer w służbie Janusza Radziwiłła
Augustyn Kordecki	postać historyczna, przeor i obrońca klasztoru na Jasnej Górze
Kiemlicze: ojciec i jego dwaj synowie – Kosma i Damian	ubodzy szlachcice; należeli do grupy dowodzonej przez Kmicica

Zadania wprowadzające

1. Przypomnij sobie z lekcji historii informacje o potopie szwedzkim.
2. Przypomnij sobie wiadomości na temat sarmatyzmu (klasa 1, t. 2, s. 202).

1 wachmistrz – stopień podoficerski w kawalerii

Zagłoba jako sarmata

Potop (fragmenty)

Henryk Sienkiewicz

Konwój pięćdziesięciu dragonów[1] otoczył wóz i ruszyli.

Więźniowie poczęli rozmawiać z cicha.

– Szwedom nas wydadzą! – rzekł Mirski. – Tegom się spodziewał. […]

– Wszystko jedno! – rzekł Zagłoba. – Zawsześmy zyskali na czasie, może i przypadek nam posłużyć, a może i fortel[2] jaki przyjść do głowy.

Tu zwrócił się do starych pułkowników:

– Waszmościowie mało mnie znacie, ale spytajcie się moich towarzyszów, w jakich bywałem opałach, a dlategom się zawdy[3] wydostał na pole. Powiedzcie no mnie, co to za oficer, któren nad konwojem ma komendę? Zaliby mu nie można wyperswadować, żeby się zdrajcy nie trzymał, jeno przy ojczyźnie stanął i z nami się połączył?

– To Roch Kowalski z Korabiów Kowalskich – odrzekł Oskierko. – Ja go znam. Tak samo mógłbyś waszmość jego koniowi perswadować, bo dalibóg, nie wiem, który głupszy.

– A że to zrobili go oficerem?

– On u Mieleszki w dragonach chorągiew nosi, do czego rozumu nie potrzeba. A zrobili go oficerem, bo się księciu z pięści podobał, gdyż podkowy łamie i z chowanymi niedźwiedziami wpół się bierze, a takiego jeszcze nie znalazł, którego by nie rozciągnął.

– Takiż to z niego osiłek?

– Że osiłek, to osiłek, a przy tym, żeby mu zwierzchnik powiedział: rozwal łbem ścianę – to bez chwili namysłu zacząłby zaraz w nią trykać[4]. Przykazano mu, by nas do Birż odwiózł, to i odwiezie, choćby się ziemia zapaść miała.

– Proszę! – rzekł Zagłoba, który z wielką uwagą słuchał tej rozmowy – rezolutny to jednak chłop! […]

– Okrutnie mi się ten oficer podoba – rzekł Zagłoba – bo zawsze lubię wiedzieć, z kim mam sprawę.

To rzekłszy zwrócił się do Kowalskiego.

– A przybliż no się waćpan! – zawołał protekcjonalnym tonem.

– Czego? – pytał Kowalski, zwracając konia.

– Nie masz no gorzałki?

– Mam.

1 dragon – żołnierz
2 fortel – podstęp
3 zawdy – zawsze
4 trykać – uderzać

– Dawaj!

– Jak to: „dawaj"?

– Bo widzisz, mości Kowalski, żeby to było nie wolno, to byś miał rozkaz nie dawać, a że nie masz rozkazu, więc dawaj.

– Hę? – rzekł zdumiony pan Roch – jako żywo! a cóż to mi – mus?

– Mus nie mus, ale ci wolno, a godzi się krewnego wspomóc i starszego, któren gdyby się był z waściną matką ożenił, mógłby jak nic być twoim ojcem.

– Jakiś mi tam waćpan krewny!

– Bo są podwójni Kowalscy. Jedni się Wieruszową pieczętują, na której kozieł w tarczy jest wyimaginowany z podniesioną zadnią nogą, a drudzy Kowalscy mają za klejnot[1] Korab, na którym przodek ich Kowalski z Anglii przez morze do Polski przyjechał, i ci są moi krewni, a to przez babkę, i dlatego, że ja także Korabiem się pieczętuję.

– Dla Boga! toś waść naprawdę mój krewniak!

– Alboś Korab?

– Korab.

– Moja krew, jak mi Bóg miły! – zawołał Zagłoba. – Dobrze, żeśmy się spotkali, bo ja tu w rzeczy samej na Litwę do Kowalskich przyjechałem, a chociażem w opresji, a ty na koniu i na wolności, chętnie bym cię wziął w ramiona, bo co swój, to swój.

– Cóż ja waćpanu poradzę? Kazali cię odwieźć do Birż, to odwiozę... Krew krwią, a służba służbą.

– Mów mi: wuju! – rzekł Zagłoba.

– Masz wuj gorzałki! – rzekł pan Roch. – To mi wolno.

Zagłoba przyjął chętnie manierkę[2] i napił się do woli. Po chwili miłe ciepło poczęło mu się rozlewać po wszystkich członkach, w głowie uczyniło mu się jasno, a i umysł stał się jasny.

– Zleź no z konia – rzekł do pana Rocha – i przysiądź się trochę na wóz, pogawędzimy, bo chciałbym, żebyś mi co o rodzinie opowiedział. Szanuję ja służbę, ale to ci przecie wolno.

Kowalski przez chwilę nie odpowiadał.

– Nie było zakazu – rzekł wreszcie.

I wkrótce potem siedział już na wozie koło pana Zagłoby, a raczej rozciągnął się na słomie, którą wóz był wyładowany.

Pan Zagłoba uściskał go serdecznie.

– Jakże się miewa twój stary?... bodajże cię!... zapomniałem, jak mu na imię.

– Też Roch.

– I słusznie, i słusznie. Roch spłodził Rocha... To jest wedle przykazania. Powinieneś swego syna także Rochem nazwać, aby każdy dudek miał swój czubek[3]. A żonaty jesteś?

– Pewnie, że żonaty! Ja jestem Kowalski, a to jest pani Kowalska, innej nie chcę.

---

1 klejnot – klejnot szlachecki lub herbowy, część herbu szlacheckiego

2 manierka – blaszany, płaski pojemnik na płyny

3 każdy dudek ma swój czubek – przysł. każdy ma cechę, która go charakteryzuje



Stanisław Witkiewicz, *Pan Zagłoba*, ołówek na papierze, 21 × 23,6 cm, Muzeum Narodowe, Warszawa

To rzekłszy, młody oficer podniósł do oczu panu Zagłobie głownię[1] ciężkiej dragońskiej szabli i powtórzył:

– Innej nie chcę! […]

– A napijmy się no jeszcze!

– A dobrze.

Zagłoba znów przechylił manierkę, ale nie wypił całej, jeno oddał ją oficerowi i rzekł:

– Do dna, do dna! […]. A czy ty wiesz, Rochu, co to jest wuj?

– Wuj – to wuj.

– Bardzoś to roztropnie wykalkulował, ale przecie, gdzie ojca nie ma, tam Pismo mówi: wuja słuchał będziesz. […] Nie jestem ci wprawdzie bratem twej matki, ale moja babka musiała być ciotką twej babki; więc poznaj to, że powaga kilku pokoleń we mnie spoczywa […]. Ma-li hetman wielki […] prawo […], żeby się na ojca, matkę, na dziada albo na starą ociemniałą babkę porywał? Odpowiedz na to, Rochu! […]

– Hę? – spytał sennym głosem Kowalski.

– Na starą ociemniałą babkę! – powtórzył pan Zagłoba. – Kto by się wonczas chciał żenić i dzieci płodzić albo się wnuków doczekać?... Odpowiedz i na to, Rochu!

– Ja jestem Kowalski, a to pani Kowalska – mówił coraz senniej oficer.

– Kiedy chcesz, niech i tak będzie! – odpowiedział Zagłoba. – Lepiej to nawet, że nie będziesz miał dzieci, bo mniej kpów[2] będzie po świecie grasowało. Nieprawdaż, Rochu?

Zagłoba nadstawił ucho, ale nie usłyszał już żadnej odpowiedzi.

– Rochu! Rochu! – zawołał z cicha.

Pan Roch spał jak zabity.

– Śpisz?... – mruknął Zagłoba. – Czekajże, zdejmę ci ten żelazny garnek z głowy, bo ci niewygodnie. Opończa[3] dusi cię pod szyją, jeszcze by cię krew zalała. Co bym był za krewniak, żebym cię nie miał ratować.

Tu ręce pana Zagłoby poczęły poruszać się z lekka koło głowy i szyi Kowalskiego. Na wozie spali wszyscy głębokim snem […]. Jednakże po niejakim czasie żołnierz prowadzący tuż za wozem konia ujrzał w ciemnościach opończę i jasny hełm swego oficera. Kowalski, nie zatrzymując wozu, zsunął się i kiwnął, by mu podano rumaka.

Po chwili siedział już na nim.

– Panie komendancie, a gdzie staniemy na popas[4]? – pytał wachmistrz, zbliżywszy się ku niemu.

1 głownia – metalowa część tnąca broni siecznej
2 kiep – człowiek nierozgarnięty, głupi
3 opończa – obszerny płaszcz bez rękawów, z kapturem
4 popas – postój w drodze dla nakarmienia koni i odpoczynku

Pan Roch nie odpowiedział ani słowa i ruszył naprzód, minął z wolna jadących na przedzie i znikł w ciemnościach. […]

Jakoż zatrzymali wóz przed karczemką. […]

– A gdzie to pan Kowalski?

– Musi być przy ludziach albo w karczmie. […]

– Żołnierzu! a gdzie to komendant? – pytał Wołodyjowski stojącego w pobliżu dragona.

– A kto jego wie?

– Jak to: kto jego wie? Kiedy ci mówię, żebyś go zawołał, to go zawołaj.

– Kiedy my sami nie wiemy, panie pułkowniku, gdzie on jest – odrzekł dragon. – Jak zlazł z wozu i ruszył naprzód, tak do tej pory nie wrócił. […]

Jeńcy umilkli.

Od czasu do czasu tylko głośne poziewanie rozlegało się na wozie […]. Już też i noc poczęła blednąć. […] Hełmy poczęły odbijać blask poranny.

Pan Wołodyjowski roztworzył ręce i przeciągnął się, ziewając przy tym od ucha do ucha, po czym spojrzał na uśpionego pana Zagłobę; nagle rzucił się w tył i zakrzyknął:

– Niechże go kule biją! Na Boga! mości panowie! patrzcie!

– Co się stało? – pytali pułkownicy, otwierając oczy.

– Patrzcie! patrzcie! – wołał Wołodyjowski, ukazując palcem uśpioną postać.

Jeńcy zwrócili wzrok we wskazanym kierunku i zdumienie odbiło się na wszystkich twarzach: pod burką[1] i w czapce pana Zagłoby spał snem sprawiedliwego pan Roch Kowalski, Zagłoby zaś nie było na wozie.

– Umknął, jak mi Bóg miły! – mówił zdumiony Mirski, oglądając się na wszystkie strony, jakby oczom własnym jeszcze nie wierzył.

- To kuty frant[2]! Niech go kaduk[3]! – zakrzyknął Stankiewicz.

– Zdjął hełm i żółtą opończę z tego kpa i umknął na jego własnym koniu!

– Jako w wodę wpadł!

– A zapowiedział, że się fortelem wydostanie.

– Tyle go będą widzieli!

– Mości panowie! – mówił z uniesieniem Wołodyjowski – nie znacie jeszcze tego człeka, a ja już wam dziś przysięgnę, że on i nas jeszcze wydostanie. Nie wiem jak, kiedy, jakim sposobem, ale przysięgnę!

Tom 1, rozdział XVII

1 burka – okrycie wierzchnie w formie peleryny z kapturem
2 frant – człowiek chytry, przebiegły, cwany
3 kaduk – diabeł, szatan

Zadania

1. Przedstaw sytuację ukazaną w tekście.
2. Powiedz, jakimi cechami odznaczał się Roch Kowalski. Które z nich ułatwiły Zagłobie przeprowadzenie planu?
3. Scharakteryzuj Zagłobę.
   a) Określ, w jaki sposób przedstawił się towarzyszom niedoli. Zacytuj odpowiedni fragment.
   b) Jakimi cechami się wykazał?
4. Jaką reakcję wywołał fortel Zagłoby u pozostałych jeńców?
5. Oceń zachowanie Zagłoby. Wskaż wartości, które były dla niego najważniejsze.
6. Znajdź cytaty ilustrujące komizm słowny, komizm postaci i komizm sytuacyjny. W jaki sposób te rodzaje komizmu dopełniają portret Zagłoby?



Kadr z filmu *Potop*, reż. Jerzy Hoffman, 1974

Jan Kazimierz miał już miasto [Warszawę] w ręku, lecz dobry pan pragnął wstrzymać rozlew krwi chrześcijańskiej, więc przystał na podawane poprzednio Wittenbergowi[1] warunki. Miasto miało być oddane ze wszystkimi nagromadzonymi w nim łupami. Każdemu Szwedowi pozwolono było zabrać to tylko, co ze Szwecji ze sobą przywiózł. Załoga ze wszystkimi jenerałami i z bronią w ręku miała prawo wyjść z miasta, zabrawszy chorych i rannych oraz damy szwedzkie, których kilkadziesiąt było w Warszawie. Polakom, którzy przy Szwedach jeszcze służyli, udzielono amnestii [...].

Warunki podpisano natychmiast. [...]

Nagle kilkadziesiąt tysięcy szabel zabłysło w słońcu.

– Co to jest? co to znaczy? – spytał powtórnie król.

Nikt nie umiał mu odpowiedzieć.

Wtem Wołodyjowski stojący w pobliżu przy panu Sapieże zakrzyknął:

– To pan Zagłoba!

Wołodyjowski odgadł. Jak tylko bowiem warunki kapitulacji zostały ogłoszone i doszły do uszu pana Zagłoby, stary szlachcic wpadł w gniew tak straszny, że mowa była mu przez jakiś czas odjętą. Przyszedłszy do siebie, zaczął od tego, iż wskoczył między szeregi pospolitego ruszenia[2] i począł burzyć umysły. Słuchano go chętnie, bo wszystkim się zdało, że za tyle męstwa, za tyle trudów, za tyle krwi wylanej pod murami Warszawy lepszą powinni mieć nad nieprzyjacielem zemstę. Otaczały więc Zagłobę potężne koła niesfornej i burzliwej szlachty, a on całymi garściami rzucał rozżarzone węgle na prochy i wymową rozdmuchiwał coraz większy pożar, który tym łatwiej ogarniał głowy, że już i tak dymiły od zwykłych po zwycięstwie libacji.

– Mości panowie! – mówił Zagłoba. – Oto te stare ręce pięćdziesiąt lat już pracują dla ojczyzny, pięćdziesiąt lat przelewały krew nieprzyjacielską przy wszystkich ścianach Rzeczypospolitej, teraz zasię[3] – mam świadków! – one to pałac Kazanowskich i kościół bernardyński zdobyły! A kiedy, mości panowie, Szwedzi stracili otuchę, kiedy na kapitulację się zgodzili? – oto wówczas, gdyśmy armaty od Bernardynów na Stare Miasto wyrychtowali[4]. Nie żałowano tu naszej krwi, bracia, hojnie nią szafowano, a pożałowano tylko samego nieprzyjaciela. To my, bracia, substancję[5] zostawiamy bez gospodarza, czeladź[6] bez pana, żonę bez męża, dziatki bez ojca... (o, moje dziatki, co się z wami teraz dzieje!) i przychodzimy tu z gołą piersią na armaty, a jakaż nam za to nagroda? Oto taka: Wittenberg wolny odchodzi i jeszcze go honorują na drogę. Odchodzi kat naszej ojczyzny, odchodzi bluźniciel przeciw wierze, Najświętszej Panny wróg zaciekły, podpalacz naszych domów, zdzierca naszych szat ostatnich, morderca żon i dziatek naszych! (o, moje dziatki, gdzie wy teraz!) hańbiciel duchowieństwa i panienek Bogu poświęconych... Biada tobie, ojczyzno! hańba tobie, szlachto! paroksyzm tobie nowy, wiaro nasza święta! biada wam, kościoły utrapione, płacz tobie i narzekanie, Częstochowo! – bo Wittenberg

1 Arvid Wittenberg (1606–1657) – postać historyczna, dowódca armii szwedzkiej
2 pospolite ruszenie – w dawnej Polsce powołanie pod broń obywateli stanu rycerskiego i szlacheckiego w razie zagrożenia kraju
3 zasię – zaś, natomiast
4 wyrychtować – przygotować coś z wielką starannością
5 substancja – mienie, majątek
6 czeladź – dawna służba u magnatów i szlachty

odchodzi wolno i wróci wkrótce łzy i krew wyciskać, dobijać, których nie dobił, palić, czego jeszcze nie spalił, hańbić, czego jeszcze nie zhańbił. Płacz, Korono i Litwo, płaczcie, wszystkie stany, jako ja płaczę, stary żołnierz, który, do grobu zstępując, na paroksyzm wasz patrzeć musi... Biada tobie, Illium[1], miasto starego Priama! Biada! biada! biada!

Tak to prawił pan Zagłoba, a tysiące słuchały go i gniew podnosił szlachcie włosy na czuprynach, on zaś jechał dalej i znów biadał, i szaty darł na sobie, i piersi odkrywał. Wnikał też i w wojsko, które także chętnie skargom jego ucho podawało, istotnie bowiem straszliwa była przeciw Wittenbergowi we wszystkich sercach zawziętość. Tumult[2] byłby wybuchł od razu, ale powstrzymał go sam Zagłoba z obawy, że gdy za wcześnie wybuchnie, wówczas Wittenberg może się jeszcze jakoś wyratować, a jeśli wybuchnie wówczas, gdy będzie wyjeżdżał z miasta i na oczy się pospolitemu ruszeniu pokaże, to go na szablach rozniosą, zanim się kto opatrzy, co się dzieje.

I wyrachowania[3] jego sprawdziły się zupełnie. Na widok okrutnika szał ogarnął mózgi niesfornej a podpiłej szlachty i w mgnieniu oka burza wybuchła straszliwa. Czterdzieści tysięcy szabel zabłysło w słońcu, czterdzieści tysięcy gardzieli poczęło ryczeć: „Śmierć Wittenbergowi!" – „Dawajcie go sam!" – „Bigosować[4]! bigosować!". Do tłumów szlacheckich przyłączyły się tłumy niesforniejszej jeszcze, a rozbestwionej niedawnym przelewem krwi czeladzi, nawet karniejsze regularne chorągwie jęły[5] szemrać groźnie przeciw ciemięzcy i burza poczęła lecieć z wściekłością na sztab szwedzki.

W pierwszej chwili stracili wszyscy głowę, choć wszyscy od razu zrozumieli, o co idzie. „Co czynić!" – ozwały się głosy przy królu. „Jezu miłosierny!" – „Ratować! osłaniać!" – „Hańba nie dotrzymać umowy!"

Tom 3, rozdział XIV

Zadania

7. Określ sytuację ukazaną we fragmencie. W tym celu odpowiedz na pytania.
   - Gdzie i kiedy rozgrywają się opisane wydarzenia?
   - Jakie były warunki kapitulacji Szwedów i poddania przez nich Warszawy?
8. Oceń zachowanie szlachty polskiej.
9. Jaką rolę w opisanej sytuacji odegrał Zagłoba? O jakich jego cechach to świadczy?
10. Przeanalizuj przemówienie Zagłoby.
    a) Jakich argumentów używa, zwracając się do żołnierzy? Uzupełnij tabelę.

argumenty merytoryczne	chwyty erystyczne
.....	.....

    b) Określ, do jakich wartości i uczuć się odwołuje.
    c) Ustal, które argumenty – merytoryczne czy emocjonalne – były najskuteczniejsze.

chwyty erystyczne ► patrz s. 47–48

1 Illium – Troja
2 tumult – zamieszki
3 wyrachowanie – rachunek, obliczenie
4 bigosować – rąbać, siekać
5 jąć – zaczynać

Zadanie podsumowujące

Przedstaw Zagłobę jako sarmatę. Odwołaj się do całej powieści, *Pamiętników* Jana Chryzostoma Paska (klasa 1, t. 2, s. 202–209) i fragmentu tekstu historyka literatury Piotra Millatiego.

„Zagłoba, mimo że w *Trylogii* Sienkiewicza jest postacią zdecydowanie pozytywną, stanowi zarazem mocno dwuznaczną figurę i gdyby chcieć uczynić z niego ambasadora polskości za granicą, w ostatecznym rozrachunku oznaczałoby to kompromitację. Ten najszczerszy patriota to jednocześnie – nie miejmy złudzeń – alkoholik, bezwstydny mitoman[1], trochę błazen o niewyparzonej gębie, trochę tchórz unikający niebezpieczeństw w boju. Do tego sybaryta[2] namiętnie oddający się przyjemnościom brzucha, niezrównany gawędziarz, «dusza towarzystwa», kpiarz o błyskotliwym poczuciu humoru.

Nie ma takich niebezpieczeństw i przeciwności losu, z których by nie wyszedł cało dzięki swej pomysłowości, fantazji, osobistemu urokowi".

P. Millati, *Sejm Jana Lechonia – rzecz o polskiej mentalności*, [w:] *Sztuka interpretacji. Poezja polska XX i XXI wieku*, red. D. Szczukowski, G. Tomaszewska, Gdańsk 2014, s. 109.

Oblicza Andrzeja Kmicica

Usiadł posłusznie, ona zaś nalała mu polewki[3] w pucharek.

– Mówże teraz, jakeś to w Upicie winnych sądził?

– W Upicie? Jako Salomon!

– To i chwała Bogu!... Na sercu mi to, żeby wszyscy w okolicy mieli waćpana za statecznego i sprawiedliwego człowieka. Jakże to tedy było?

Kmicic pociągnął dobrze polewki, odetchnął i rzekł:

– Muszę opowiadać od początku. Było tak: Upominali się łyczkowie[4] z burmistrzem o asygnacje[5] na prowianty od hetmana wielkiego albo od pana podskarbiego. „Waćpanowie (mówili żołnierzom) jesteście wolentarzami[6] i eksakcji[7] nie możecie czynić. Kwatery dajem z łaski, a prowianty damy wtedy, gdy się okaże, że nas zapłacą".

– Mieli słuszność czy nie mieli?

– Słuszność wedle prawa mieli, ale żołnierze mieli szable, a po staremu, kto ma szablę, ten ma zawsze lepszą rację. Powiadają tedy łyczkom: „Zaraz my tu na waszej skórze wypiszemy asygnacje!". I wnet stał się tumult. Burmistrz z łyczkami zatarasowali się w ulicy, a moi ich dobywali; nie obeszło się bez strzelaniny. Zapalili niebożęta żołnierze dla postrachu parę stodół, kilku też łyczków uspokoili...

1 mitoman – człowiek charakteryzujący się chorobliwą skłonnością do opowiadania nieprawdziwych lub wyolbrzymionych historii na swój temat
2 sybaryta – człowiek lubujący się w zbytku, wygodach i przyjemnościach życia
3 polewka – zupa otrzymywana przez rozprowadzenie mąki lub żółtka w winie, wodzie albo wywarze
4 łyczkowie – pogard. mieszczanie
5 asygnacja – pisemne zlecenie wypłacenia określonej sumy pieniędzy lub wydania określonych przedmiotów
6 wolentarz – ochotnik, żołnierz walczący na własną rękę, któremu nie należy się żołd
7 eksakcja – pobór, ściąganie podatków, wynagrodzenie



Kadr z filmu *Potop*, reż. Jerzy Hoffman, 1974

– Jak to uspokoili?

– Kto weźmie szablą po łbie, to i spokojny jak trusia.

– Dla Boga! toż to zabójstwo!

– Właśniem na to przyjechał. Żołnierze zaraz do mnie z narzekaniem i skargami na opresją, w jakiej żyją, że to ich niewinnie prześladują. „Brzuchy mamy puste – mówili – co nam czynić?" Kazałem burmistrzowi, by się stawił. Namyślał się długo, ale wreszcie przyszedł z trzema innymi. Kiedy to nie zaczną płakać: „Niechby już i asygnacji nie dawali – prawią – ale czemu biją, czemu miasto palą? Jeść i pić bylibyśmy dali za dobre słowo, ale oni chcieli słoniny, miodów, specjałów, a my sami, ubodzy ludzie, tego nie mamy. Prawem się będziem bronić, a wasza mość przed sądem za swoich żołnierzów odpowiesz".

– Bóg waćpana będzie błogosławił – zawołała Oleńka – jeśliś sprawiedliwość, jako się godzi, uczynił!

– Jeślim uczynił?...

Tu pan Andrzej skrzywił się jak student, który ma się do winy przyznać, i czuprynę począł ręką na czoło nagarniać.

– Mój królu! – zawołał wreszcie żałosnym głosem – mój klejnocie!... nie gniewaj się na mnie...

– Cóżeś znów waćpan uczynił? – pytała niespokojnie Oleńka.

– Kazałem dać po sto batożków burmistrzowi i radnym! – wyrecytował jednym tchem pan Andrzej.

Oleńka nie odrzekła nic, jeno ręce wsparła na kolanach, głowę spuściła na piersi i pogrążyła się w milczeniu.

– Zetnij szyję! – wołał Kmicic – ale nie gniewaj się!... Jeszczem wszystkiego nie wyznał...

– Jeszcze? – jęknęła panna.

– Bo to oni potem posłali do Poniewieża o pomoc. Przyszło sto głupich pachołków z oficyjerami. Tych przepłoszyłem, a oficyjerów... na Boga, nie gniewaj się!... kazałem gołych pognać kańczugami[1] po śniegu, tak jakem raz panu Tumgratowi w Orszańskiem uczynił...

Billewiczówna podniosła głowę; surowe jej oczy pałały gniewem, a purpura wystąpiła na policzki.

– Waćpan nie masz wstydu i sumienia! – rzekła.

1 kańczug – bicz z plecionego rzemienia osadzonego na krótkim kiju

Kmicic spojrzał zdziwiony, zamilkł na chwilę, po czym spytał zmienionym głosem:

– Prawdęli mówisz czy udajesz?

– Prawdę mówię, że hajdamaki[1] godny to uczynek, nie kawalera!... Prawdę mówię, bo mi reputacja[2] waćpana na sercu leży, bo mi wstyd, żeś ledwie przyjechał, już cię całe obywatelstwo[3] ma za gwałtownika i palcami ukazuje!...

– Co mi tam wasze obywatelstwo! Dziesięciu chałup jeden pies strzeże i jeszcze niewiele ma roboty.

– Ale nie masz infamii[4] na tych chudopachołkach[5], nie masz hańby na niczyim imieniu. Nikogo tu sądy ścigać nie będą prócz waćpana!

– Ej, niechże cię o to głowa nie boli. Każdy sobie pan w naszej Rzeczypospolitej, kto jeno ma szablę w garści i lada jaką partię[6] zebrać potrafi. Co mi uczynią? kogo ja się tu boję?

– Jeśli waćpan nikogo się nie boisz, to wiedz o tym, że ja się boję gniewu bożego... i łez ludzkich się boję, i krzywd! A hańbą z nikim dzielić się nie chcę; chociażem niewiasta słaba, przecie mi miła cześć imienia może więcej niż niejednemu, który się kawalerem powiada.

– Na Boga! nie grożże mi rekuzą[7], bo mnie jeszcze nie znasz...

– O, wierzę, że i mój dziad waćpana nie znał!

Oczy Kmicica poczęły skry sypać, ale i w niej się rozigrała krew billewiczowska.

– Rzucaj się waćpan, zgrzytaj! – mówiła śmiało dalej – jać się nie ulęknę, chociażem sama, a waść masz całą chorągiew[8] rozbójników pod sobą; niewinność moja mnie broni!... Myślisz, że nie wiem, iżeście w Lubiczu wizerunki postrzelali i że dziewczęta na rozpustę ciągacie?... Waść to mnie nie znasz, jeśli myślisz, że zmilczę pokornie. Chcę poczciwości od waćpana i tego wymagać żaden mi testament nie zabroni... Owszem, wola mojego dziada jest, żebym tylko poczciwego żoną była...

Kmicic widocznie zawstydził się tych sprawek lubickich, bo spuściwszy głowę spytał cichszym już głosem:

– Kto ci o owym strzelaniu mówił?

– Wszystka szlachta z okolicy o tym mówi.

– Zapłacę ja tym szarakom[9], zdrajcom, za życzliwość! – odparł posępnie Kmicic. – Ale to stało się po pijanemu... w kompanii... jako że żołnierze pohamować się w ochocie nie umieją. A co do dziewcząt, to jam ich nie ciągał.

– Wiem, że to owi bezwstydnicy, owi zbóje do wszystkiego waćpana podmawiają...

– To nie zbóje, to moi oficyjerowie...

– Jam tym waćpana oficyjerom kazała pójść precz z mego domu!

Tom 1, rozdział V

---

1 hajdamaka – uczestnik zbrojnych napadów rozbójniczych na terytorium Ukrainy
2 reputacja – opinia
3 obywatelstwo – obywatele
4 infamia – kara pozbawienia praw obywatelskich
5 chudopachołek – człowiek pochodzący z niezamożnej szlachty lub z niższych warstw społecznych
6 partia – tu: oddział
7 rekuza – odmowa udzielona mężczyźnie starającemu się o rękę kobiety
8 chorągiew – dawna podstawowa jednostka organizacyjna wojska
9 szarak – tu: pogard. ubogi szlachcic zaściankowy

Zadania

1. Czego dotyczyła rozmowa Kmicica z Oleńką?
2. Powiedz, jak Kmicic rozwiązał problem, o którym opowiadał.
3. Opisz stosunek Kmicica do ludzi o niższym statusie społecznym. Znajdź odpowiednie cytaty.
4. Jaką postawę wobec prawa prezentuje bohater? Zacytuj odpowiedni fragment.
5. Nazwij uczucia, którymi Kmicic darzy Oleńkę. Zilustruj je przykładami zachowania bohatera.
6. Przedstaw cechy Kmicica, które się ujawniają w rozmowie z Oleńką.

Kmicic, gdy wszystko myślą ogarnął, porwał się raz drugi za głowę.

– Zdrajcam dla Radziwiłłów, zdrajca dla Oleńki, zdrajca dla konfederatów, zdrajca dla króla!... Zgubiłem sławę, cześć, siebie, Oleńkę!...

Rana w twarzy paliła go jeszcze, ale w duszy piekł go żar stokroć boleśniejszy. Bo na dobitkę wszystkiego cierpiała w nim i miłość własna rycerska. Był przecie przez Bogusława sromotnie[1] pobity. Niczym były owe cięgi, które mu w Lubiczu sprawił pan Wołodyjowski. Tam pokonał go mąż zbrojny, którego na parol[2] wyzwał, tu jeniec bezbronny, którego miał w ręku.

Z każdą chwilą rosło w Kmicicu poznanie, w jak straszne i haniebne popadł terminy[3]. Im dłużej w nie patrzył, tym jaśniej ich okropność widział i coraz nowe czarne kąty spostrzegał, z których wyglądały: hańba, sromota, zguba dla niego samego, dla Oleńki, krzywda dla ojczyzny – aż w końcu ogarnął go przestrach i zdumienie.

– Zali[4] ja to wszystko uczyniłem? – pytał sam siebie.

I włosy powstały mu na głowie.

– Nie może być! Chyba mnie jeszcze febris[5] trzęsie! – zakrzyknął. – Matko Boża, nie może być!...

– Ślepy! głupi warchole[6]! – rzekło mu sumienie – nie byłoż ci to przy królu i ojczyźnie stanąć, nie byłoż ci posłuchać Oleńki!

I porwał go żal jak wicher. Hej! żeby tak sobie mógł powiedzieć: Szwedzi przeciw ojczyźnie, ja na nich; Radziwiłł przeciw królowi – ja na niego! Dopieroż byłoby mu w duszy jasno i przejrzysto! Dopieroż by kupę zebrał zabijaków spod ciemnej gwiazdy i hasał z nimi jak Cygan na jarmarku, i podchodził Szwedów, i po brzuchach im przejeżdżał z czystym sercem, z czystym sumieniem, dopieroż by w sławie, jako w słońcu, stanął kiedyś przed Oleńką i rzekł:

– Już ja nie banit[7], ale *defensor patriae*[8], miłujże mnie, jako ja ciebie miłuję!

---

1 sromotnie – haniebnie, niecnie
2 parol – słowo honoru
3 termin – tu: opresja, bieda, niebezpieczeństwo
4 zali – czy
5 *febris* – łac. 'gorączka'
6 warchoł – osoba wywołująca kłótnie i zamęt swoją samowolą
7 banit – banita, człowiek wygnany z ojczyzny za jakieś przewinienia
8 *defensor patriae* (czyt. patrie) – łac. 'obrońca ojczyzny'

A dziś co?

Lecz harda dusza, przywykła sobie folgować, nie chciała zrazu całkiem przyznać się do winy: Radziwiłłowie to tak go pogrążyli, Radziwiłłowie do zguby przywiedli, okryli niesławą, związali ręce, zbawili czci i kochania.

Tu zgrzytnął pan Kmicic zębami, wyciągnął ręce ku Żmudzi, na której Janusz, hetman, siedział jak wilk na trupie – i począł wołać przyduszonym wściekłością głosem:

– Pomsty! pomsty!

Nagle rzucił się w desperacji na kolana w pośrodku izby i począł mówić:

– Ślubuję Ci, Chryste Panie, tych zdrajców gnębić, zajeżdżać!... prawem, ogniem i mieczem ścigać, póki mi pary w gębie, tchu w gardzieli i żywota na świecie! Tak mi, Królu Nazareński, dopomóż! Amen!

Aż mu jakiś głos wewnętrzny rzekł w tej chwili:

– Ojczyźnie służ, zemsta na potem!...

Oczy pana Andrzeja płonęły gorączką, wargi miał spiekłe i drżał cały jak we febrze; rękoma wymachiwał i gadając ze sobą głośno, chodził, a raczej biegał po izbie, potrącał nogami tapczany, aż wreszcie rzucił się jeszcze raz na kolana.

– Natchnijże mnie, Chryste, co mam czynić, abym zaś nie oszalał!

Tom 2, rozdział I

Nagle przyszła mu taka myśl:

„A żeby i do niej napisać? Posłaniec, który powiezie list do hetmana, może i jej wręczyć kartę sekretnie. Jakże nie oznajmić jej, żem z Radziwiłłami zerwał i że innej idę szukać służby?"

Ta myśl trafiła mu wielce zrazu do serca. Zaciąwszy się na nowo w rękę, umoczył pióro i począł pisać: „Oleńko, już ja nie radziwiłłowski, bom wreszcie przejrzał...". Lecz nagle przerwał – pomyślał chwilę, a potem rzekł sam do siebie:

– Niechże uczynki, nie słowa, świadczą odtąd za mnie; nie będę pisał!

I podarł kartę.

Natomiast napisał na trzeciej krótki list do Wołodyjowskiego w następujących słowach:

„Mości pułkowniku! Niżej podpisany przyjaciel ostrzega, abyście się mieli na baczności, tak W.M. Pan, jak i inni pułkownicy. Były listy hetmańskie do X. Bogusława i p. Harasimowicza, aby Waszmościów truć lub chłopom na kwaterach kazać mordować. [...] Tych się Waszmościowie strzeżcie, więc nic od nich nie przyjmujcie i po nocach bez straży nie sypiajcie. Wiem to także pewno, że pan hetman pociągnie wkrótce z wojskiem na Waszmościów, czeka tylko na jazdę, której mu półtora tysiąca komunika[1] ma jenerał de la Gardie[2] nadesłać. Tedy baczcie, aby was nie zaskoczył i pojedynczo nie znosił. [...] Życzliwy to radzi – wierzcie mu! Tymczasem kupy się trzymajcie, chorągiew od chorągwi niedaleko kwatery wybierając, abyście jedni drugim na pomoc iść mogli. Hetman mało ma jazdy, jeno trochę dragonów i Kmicicowych ludzi, ale niepewnych. Kmicica samego nie ma, któremu hetman jakąś inną funkcję obmyślił, bo podobno już mu nie ufa. Któren też nie jest taki zdrajca, jak powiadają, jeno uwiedziony. Bogu was polecam. – Babinicz".

1 komunik – w wojsku polskim w XVI–XVII w. jazda bez taborów i armat

2 de la Gardie – czyt. de la gar**di**

Pan Andrzej nie chciał kłaść pod listem własnego nazwiska, sądził bowiem, że ono w każdym musi wzbudzić wstręt, a zwłaszcza nieufność. […] Babiniczem zaś nazwał się pan Andrzej od miasteczka Babinicze, leżącego niedaleko Orszy, które od prastarych czasów do Kmiciców należało. […]

Zerwał ze zdrajcami, spalił za sobą mosty, chciał teraz służyć ojczyźnie, ponieść jej w ofierze siły, zdrowie, gardło – ale jak to uczynić? jak zacząć? do czego przyłożyć ręki? […]

I wnet począł rozprawę z własnym sumieniem.

„A gdzie pokuta za winy? – pytało sumienie. – Tu trzeba czego innego!"

„Czego?" – pytał Kmicic.

„Czymże możesz zgładzić winy, jeśli nie służbą jakowąś ciężką i niezmierną, a uczciwą i czystą jako łza?... […]

Tak to mówiło w panu Kmicicu sumienie, a pan Kmicic widział, że ma słuszność, i złość go brała, i żal jakiś do własnego sumienia, że taką gorzką mówiło prawdę.

– Co ja poczne? – rzekł wreszcie – kto mi poradzi, kto mnie wyratuje?

Tu kolana poczęły się giąć jakoś pod panem Andrzejem, aż wreszcie ukląkł przy tapczanie i począł się modlić głośno, i prosić z całej duszy i serca:

– Jezu Chryste, Panie miły – mówił – jakoś się na krzyżu nad łotrem ulitował, tak zlituj się i nade mną. Oto pragnę obmyć się z grzechów moich, nowy żywot rozpocząć i ojczyźnie poczciwie służyć, ale nie wiem jak, bom głupi. Służyłem tamtym zdrajcom, Panie, też nie tyle ze złości, ale jako właśnie z głupoty: oświeć mnie, natchnij, pociesz w desperacji mojej i ratuj w miłosierdziu swoim, bo zginę...

Tu głos zadrgał panu Andrzejowi, począł się bić w pierś szeroką, aż grzmiało w izbie, i powtarzać:

– Bądź miłościw mnie grzesznemu! Bądź miłościw mnie grzesznemu! Bądź miłościw mnie grzesznemu!

Tom 2, rozdział II

Zadania

7. „Z każdą chwilą rosło w Kmicicu poznanie, w jak straszne i haniebne popadł terminy". Na czym polega trudność sytuacji, w której się znalazł bohater?
8. Scharakteryzuj stan emocjonalny Kmicica.
   a) Opisz jego zachowanie.
   b) Przeanalizuj treść i formę jego wypowiedzi. Weź pod uwagę użyte środki językowe, m.in. wykrzyknienia i pytania retoryczne.
9. Jaką decyzję podjął bohater i dlaczego?
10. Co jest symbolem zmian w życiu chorążego orszańskiego?
11. Powiedz, o jakich cechach bohatera można mówić na podstawie tego fragmentu.

Kmicic, stojąc na murach przy dziale naprzeciw wsi Częstochowy, w której były stanowiska Millera i skąd największy szedł ogień, odtrącił mniej wprawnego puszkarza[1] i sam pracować zaczął. A pracował tak dobrze, że wkrótce, chociaż to był listopad i dzień chłodny, zrzucił tołub[2] lisi, zrzucił żupan[3] i w samych tylko szarawarach[4] i koszuli pozostał.

Ludziom nieobeznanym z wojną rosło serce na widok tego żołnierza z krwi i kości, dla którego to wszystko, co się działo, ów ryk armat, stada kul, zniszczenie, śmierć – zdawały

1 puszkarz – człowiek obsługujący puszkę, czyli działo
2 tołub – futro
3 żupan – staropolski ubiór męski noszony przez szlachtę
4 szarawary – rodzaj spodni

się być tak zwyczajnym żywiołem jak ogień dla salamandry[1].

Brew miał namarszczoną, ogień w oczach, rumieńce na policzkach i jakąś dziką radość w twarzy. Co chwila pochylał się na działo, cały zajęty mierzeniem, cały oddany walce, na nic niepamiętny; celował, zniżał, podnosił, wreszcie krzyczał: „Ognia!" – a gdy Soroka przykładał lont, on biegł na zrąb, patrzył i od czasu do czasu wykrzykiwał:

– Pokotem[2]! Pokotem!

Orle jego oczy przenikały przez dymy, kurzawę[3]; skoro między budynkami ujrzał gdzie zbitą masę kapeluszy lub hełmów, wnet druzgotał je i rozpraszał celnym pociskiem jakby piorunem.



January Suchodolski, *Obrona Jasnej Góry*, 1846, olej na płótnie, 124 × 164 cm, Muzeum Narodowe, Kraków

Chwilami wybuchał śmiechem, gdy większe niż zwykle sprawił zniszczenie. Kule przelatywały nad nim i obok – on nie spojrzał na żadną; nagle, po strzale, poskoczył na zrąb, wpił oczy w dal i zakrzyknął:

– Działo rozbite!... […]

Granat tymczasem spadł na majdan[4] i warcząc, wichrząc, zaczął podskakiwać po bruku, wlokąc za sobą dymek błękitny, przewrócił się raz i drugi, przytoczył aż pod mur, na którym siedzieli, wpadł w kupę mokrego piasku usypaną wysoko, aż do blanków[5], i tracąc zupełnie siłę, pozostał bez ruchu.

Padł na szczęście tuleją[6] do góry, lecz kłak[7] nie zgasł, bo dym podniósł się natychmiast.

– Na ziemię!... na twarze!... – poczęły wrzeszczeć przerażone głosy. – Na ziemię! na ziemię!

Lecz Kmicic w tej samej chwili zsunął się po kupie piasku, błyskawicznym ruchem dłoni chwycił za tuleję, szarpnął, wyrwał i wznosząc rękę z palącym się kłakiem, począł wołać:

– Wstawajcie! Jakoby kto psu zęby wybrał! Już on teraz i muchy nie zabije!

To rzekłszy kopnął leżący czerep[8]. Obecni zdrętwieli, widząc ten nadludzkiej odwagi uczynek, i przez czas jakiś nikt słowa nie śmiał przemówić; na koniec Czarniecki zakrzyknął:

– Szalony człecze! Toż gdyby pękło, na proch by cię zmieniło!

A pan Andrzej rozśmiał się tak szczerze, że aż błysnął zębami jak wilk:

– Albo to nam prochów nie trzeba? Nabilibyście mną armatę i jeszcze bym po śmierci napsuł Szwedów!"

Tom 2, rozdział XIV

1 salamandra – gatunek płaza, wg dawnego przesądu odpornego na ogień
2 pokotem – jeden obok drugiego; rzędem, szeregiem
3 kurzawa – tuman piasku
4 majdan – plac
5 blanki – ozdobne zwieńczenie murów obronnych
6 tuleja – element w kształcie rurki
7 kłak – nieforemny, zmierzwiony strzęp puszystego materiału
8 czerep – skorupa

„Przeto my (czytał dalej) rozważywszy wszystkie jego zasługi względem naszego majestatu i ojczyzny tak niezmierne, że i syn większych ojcu i matce oddać by nie mógł, postanowiliśmy je w tym liście naszym promulgować[1], ażeby tak wielkiego kawalera, wiary, majestatu i Rzeczypospolitej obrońcę nieżyczliwość ludzka dłużej już nie ścigała, lecz aby przynależną cnotliwym chwałą i powszechną miłością okryty chodził. Nim zaś sejm następny, chęci te nasze potwierdzając, wszelką zmazę z niego zdejmie, i nim starostwem upickim, które *vacat*[2], nagrodzić go będziem mogli, prosim uprzejmie nam miłych obywatelów starostwa naszego żmudzkiego, aby te słowa nasze w sercach i umysłach zatrzymali, które nam sama *iustitia fundamentum regnorum*[3] przesłać, ku ich pamięci, nakazała".

Tu skończył ksiądz i zwróciwszy się do ołtarza, modlić się począł […].

Tom 3, rozdział XXX

Zadania

12. Co kierowało działaniami Kmicica podczas obrony Częstochowy?
13. Szaleństwo czy odwaga? Oceń postępowanie bohatera w trakcie walk o Jasną Górę.
14. Wskaż fragmenty, w których autor dokonał heroizacji bohatera. Jakich środków językowych użył w tym celu?
15. Jaki obraz Kmicica wyłania się z listu Jana Kazimierza?
16. Jaką funkcję w biografii bohatera pełnił list króla?

heroizacja
nadawanie komuś lub czemuś cech bohatera (herosa)

bohater dynamiczny
bohater, który przechodzi przemianę wewnętrzną w czasie trwania akcji utworu

Zadania podsumowujące

P

1. Kmicic – wzorem rycerza. Napisz wypowiedź argumentacyjną, w której ustosunkujesz się do tego twierdzenia. Z jakimi innymi postaciami można porównać głównego bohatera *Potopu*?
2. Kmicic jako bohater dynamiczny. Omów kreację tej postaci, odwołując się do całego utworu oraz do wypowiedzi literaturoznawcy Ryszarda Koziołka.

„Kmicic jest bohaterem wyjątkowym, ponieważ zdobywa doświadczenia nie tylko wojenne, ale musi także uczyć się polityki. […] Słuchając politycznych wizji Janusza Radziwiłła, Kmicic nie jest w stanie ocenić, co oznaczają one dla Polski, ani jakie są intencje księcia […].

Dopiero kiedy książę Bogusław wyłoży bohaterowi, kawa na ławę, interesy Radziwiłłów, wówczas zrozumie, że właściwa wojna jest tylko fragmentem nieustających ani na chwilę konfliktów politycznych. Kapitalny dydaktyzm monologu Bogusława objawia się w użyciu sugestywnej alegorii, która obrazowo wyjaśnia «głupiemu», w jakim świecie macha szablą […].

Diabelskość tej edukacji tkwi w tym, że rozumu politycznego uczą Kmicica zdrajcy, uzurpatorzy, politycy cyniczni. I to ich nauki, połączone z miłością do Billewiczówny, przeobrażą go w świadomego patriotę".

R. Koziołek, *Miejsca po ojcach*, [w:] tegoż, *Ciała Sienkiewicza*, Wołowiec 2018, s. 81–82.

1 promulgować – podać do publicznej wiadomości, obwieścić
2 *vacat* (czyt. wakat) – łac. 'wolne, nieobsadzone stanowisko'
3 *iustitia fundamentum regnorum* – łac. 'podstawowa królewska sprawiedliwość'

Sienkiewiczowskie kreacje kobiet

Panna Aleksandra, wnuczka starego żołnierza, wychowana w tradycjach krwi, wojny i czci dla przewag rycerskich, nie mogła się oprzeć na widok tych czynów podziwowi, a nawet uwielbieniu, nauczono ją bowiem z małego uważać męstwo za pierwszy niemal przymiot męża[1].

Tymczasem książę co dzień składał dowody nadludzkiej prawie odwagi, i co dzień na cześć Oleńki. Goście zebrani, w pochwałach i uniesieniach dla księcia tak wielkich, że bóstwo samo poprzestać by na nich mogło, musieli mimo woli łączyć w rozmowach jej imię z imieniem Bogusława. On milczał, lecz oczyma wypowiadał jej to, czego nie śmiały wypowiedzieć usta... Czar otaczał ją dokoła. [...]

Ona wesołą nie mogła być, mając w sercu ból, żal i niewypowiedzianą pogardę dla człowieka, którego pierwszą miłością pokochała, a który teraz był w oczach jej większym zbrodniarzem od ojcobójcy. Ów Kmicic, obiecujący za czerwone złote[2] wydać króla jak Judasz Chrystusa, zohydzał się i szpetniał coraz bardziej w jej oczach, aż z biegiem czasu zmienił się w potwór ludzki, w zgryzotę, w wyrzut dla niej samej. Nie mogła sobie darować, iż go kochała, a zarazem nie mogła go zapomnieć, nienawidząc.

Wobec tych uczuć trudno jej było nawet udawać wesołość, ale natomiast musiała być księciu wdzięczną i za to, że do zbrodni Kmicicowej nie chciał przyłożyć ręki, i za wszystko, co dla niej czynił. Dziwno jej to było, że młody książę, taki rycerz i tak pełen szlachetnych uczuć, nie śpieszył na ratunek ojczyźnie, choć się na praktyki Januszowe nie zgadzał, sądziła wszelako, że taki statysta[3] wie, co robi, i że tego wymaga polityka, której ona swym prostym panieńskim rozumem pojąć nie może. Bogusław napomykał jej też, tłumacząc swoje częste do bliskiej pruskiej Tylży wyjazdy, że sił mu już nie staje od zbytniej pracy, że prowadzi układy między Janem Kazimierzem, Karolem Gustawem, elektorem[4] i że spodziewa się ojczyznę z toni wydźwignąć.

– Nie dla nagród, nie dla urzędów to czynię – mówił do niej – brata Janusza nawet poświęcam, który był mi ojcem, bo nie wiem, czy życie dla niego u zawziętości królowej Ludwiki wyproszę, ale czynię to, co mi Bóg, sumienie i afekt dla miłej matki ojczyzny nakazuje...

[...]

Gdyby Bogusław był tylko znamienitego rodu szlachcicem, nie zaś Radziwiłłem, nie księciem, nie magnatem w monarchiczny niemal majestat przyodzianym, byłaby może Billewiczówna zakochała się w nim na śmierć i życie, wbrew testamentowi starego pułkownika, który jej wybór tylko między klasztorem a Kmicicem zostawiał. Lecz była to panna surowa dla siebie samej i dusza bardzo prawa, więc nawet nie dopuściła do głowy ani marzenia o niczym innym, jak o wdzięczności i podziwieniu dla księcia.

1 przymiot męża – zaleta mężczyzny
2 czerwony złoty – staropolskie określenie złotej monety
3 statysta – daw. mąż stanu, polityk
4 elektor – tytuł książąt niemieckich

Ród jej był zbyt mały, by mogła zostać żoną, a zbyt wielki, by mogła zostać kochanicą Radziwiłła, patrzyła więc na niego, jakby patrzyła na króla, będąc przy dworze. Próżno sam starał się nasuwać inne myśli; próżno sam, zapamiętawszy się istotnie w miłości, częścią z rachuby[1], częścią z uniesienia, powtarzał nieraz, co swego czasu mówił pierwszego wieczoru w Kiejdanach, że Radziwiłłowie nieraz się z szlachciankami żenili; owe myśli nie czepiały się jej, jak woda nie czepia się piersi łabędziej, i pozostała, jaką była, wdzięczną, przyjazną, wielbiącą, szukającą ulgi w myśli o bohaterze, lecz w sercu spokojną.

Tom 3, rozdział XV

Zadania

1. Udowodnij, że uczucia Oleńki wobec Kmicica są pełne sprzeczności.
2. Co Oleńce podobało się w Bogusławie? O jakich jej cechach to świadczy?
3. Scharakteryzuj Oleńkę. Weź pod uwagę przytoczony fragment, tekst ze s. 172–174 oraz wnioski z poprzednich zadań. Odwołaj się także do wypowiedzi eksperta.
4. Wskaż fragmenty, w których dominuje mowa pozornie zależna. W jakim celu została zastosowana?

mowa pozornie zależna ► patrz s. 14

Zdaniem eksperta

Jolanta Sztachelska[2]:

W XIX wieku w postaci Oleńki akcentowano niezłomność i cechy charakteru właściwie przynależne mężczyznom. Dopiero krytyka współczesna [...] opisała wnikliwie sposób funkcjonowania bohaterki i reprezentowany przez nią system wartości. [...] Billewiczówna od początku ma nad Kmicicem duchową i moralną przewagę. Tę przewagę zawdzięcza sugestywnej stylizacji na Maryję-Dziewicę, a potem na Maryję-Matkę Boga. Ryszard Koziołek opisuje [...] specyficzny, pełen szacunku stosunek męża do żony. Kmicic kocha Oleńkę-kobietę, natomiast czci Oleńkę-matkę. Jednak nie matkę ich przyszłego dziecka, ale własną. Związek symbolicznego macierzyństwa zachodzący pomiędzy parą bohaterów *Potopu* widać najwyraźniej w przemianie funkcjonującej w zmityzowanej, archetypowej postaci: zmianie Kmicica w Babinicza. „Matką" odpowiedzialną za owe „narodziny" patrioty i obrońcy świętej wiary jest przecież Oleńka.

J. Sztachelska, *Mity sienkiewiczowskie i inne studia tylko o nim*, Warszawa 2017, s. 183–184.

Pewnego jednak dnia przybyła do Taurogów z konwojem kilkudziesięciu żołnierzy panna Anna Borzobohata-Krasieńska.

Braun przyjął ją bardzo uprzejmie, bo musiał, gdyż mu tak nakazywał list Sakowicza, przez samego Bogusława podpisany, a polecający wszelkie dla respektowej panienki[3] księżnej Gryzeldy Wiśniowieckiej mieć względy. Panienka też była pełna fantazji; od pierwszej chwili przyjazdu poczęła w Braunie świdrować oczkami, aż posępny Niemiec rozruszał się, jakoby go kto ogniem przypiekł; poczęła także komenderować innymi oficerami, słowem, rozporządzać się w Taurogach jak we własnym domu. Tego samego dnia wieczorem poznała się z Oleńką, która patrzyła wprawdzie na nią z nieufnością, lecz przyjmowała ją grzecznie, w nadziei, iż nowin od niej zaczerpnie. [...]

1 rachuba – wyrachowanie, liczenie na zyski
2 Jolanta Sztachelska – historyk literatury, zajmuje się głównie literaturą polską 2. poł. XIX w.
3 respektowa panienka – dwórka, czyli osoba przebywająca na czyimś dworze w celu nabrania ogłady

W niedługim czasie zawiązała się przyjaźń między dziewczętami bardzo żywa i rosła coraz bardziej, może dlatego właśnie, że obie stanowiły zupełne względem siebie przeciwieństwo. Jedna miała powagę w duszy, głębokość uczuć, niezłomną wolę i rozum; druga, przy dobrym sercu i czystości myśli, była dzierlatką[1]. Jedna ze swej cichej twarzy, jasnych warkoczów, z niewysłowionego spokoju i uroku wysmukłej postawy do starożytnej Psyche[2] była podobną; druga, istna czarnuszka, przypominała raczej chochłę[3], która nocami na wertepy ludzi wyprowadza i z frasunku ich się śmieje. Oficerów pozostałych w Taurogach, którzy na obie co dzień patrzyli, brała ochota całować Billewiczówny nogi, Anusi usta.

Ketling mający duszę szkockiego górala, zatem melancholii pełną, czcił i ubóstwiał Oleńkę, a od pierwszego wejrzenia począł nie znosić Anusi, która zresztą wypłacała mu się wzajemnością, wetując[4] poniesione straty na Braunie i wszystkich pozostałych, nie wyłączając samego pana miecznika rosieńskiego.

Oleńka w krótkim czasie uzyskała wielką przewagę nad swą przyjaciółką, która z całą szczerością serca mawiała do pana Tomasza:

– Ona w dwóch słowach więcej powie, niż ja przez cały dzień wytrajkoczę.

Z jednej wszelako przywary nie mogła poważna panna wyleczyć swojej pustej przyjaciółki, mianowicie z zalotności. Bo niech jeno Anusia usłyszy brzęk ostróg na korytarzu, wnet udaje, że czegoś zapomniała, że chce obaczyć, czyli nowiny o panu Sapieże nie przybyły, wypada na korytarz, leci wichrem i wpadłszy na oficera, wykrzykuje:

– Ach! jak mnie pan przestraszył!

Po czym wszczyna się rozmowa przeplatana kręceniem fartuszka, spoglądaniem spod czoła i rozmaitymi innymi minkami, za pomocą których najtwardsze serce męskie snadnie[5] pogrążone być może.

I tym bardziej brała jej za złe Oleńka owo bałamuctwo, że Anusia po kilku dniach znajomości przyznała się jej do cichego afektu[6] dla pana Babinicza. Nieraz ze sobą o tym rozmawiały.

– Inni jako dziady żebrali – mówiła zatem Anusia – a ten smok wolał na swoich Tatarów niż na mnie spoglądać, a zaś nie mówił inaczej, jak rozkazując: „Waćpanna wysiądź! waćpanna jedz! waćpanna pij!". Żeby przy tym był grubian, ale nie był; żeby nie był troskliwy, ale był! W Krasnymstawie zaraz powiedziałam sobie: „Nie patrzysz na mnie – czekaj!..". A to już w Łęcznej mnie samą tak rozebrało[7], że strach. Tu powiem ci, żem mu w te siwe oczy jeno patrzała, a gdy się roześmiał, to już i mnie radość brała, jakobym owo niewolnicą jaką była...

Oleńka zwiesiła głowę, bo i jej siwe oczy przyszły na pamięć. I tamten by tak samo mówił, i tamten komendę wiecznie miał na ustach, dzielność w obliczu, jeno sumienia nie miał ni bojaźni bożej.

---

1 dzierlatka – wesoła, figlarna dziewczyna
2 Psyche – w starożytnej Grecji bogini i personifikacja duszy ludzkiej, wg mitu bardzo piękna kobieta, w której zakochał się Eros
3 chochła – chochlik
4 wetować – kompensować, zastępować
5 snadnie – łatwo, bez wysiłku
6 afekt – daw. uczucie sympatii, miłości
7 rozbiera – ogarnia, przenika kogoś jakieś uczucie

A Anusia, idąc za własną myślą, mówiła dalej:

– Kiedy z buzdyganem[1] na koniu po polach latał, to myślałam, że orzeł albo hetman jaki. Tatarowie się go gorzej ognia bali. Gdzie przyjechał, posłuch musiał być, a jak się bitwa zdarzyła, to ognie na niego z ochoty na krew biły. Siła[2] ja godnych kawalerów w Łubniach widziałam, ale takiego, żeby mnie strach przed nim brał, nigdym nie widziała.

– Jeżeli ci go Pan Bóg przeznaczył, to go dostaniesz, ażeby zaś ciebie nie lubił, temu się wierzyć nie chce...

– Lubić to on mnie lubił... troszeczkę... ale inną więcej. Sam mi nieraz mówił: „Szczęście to waćpanny, że ni zapomnieć, ni odkochać się nie mogę, bo inaczej lepiej by wilkowi kozę powierzyć aniżeli mnie taką dziewczynę".

– Cóżeś mu na to?

– Mówiłam mu tak: „Skądże waćpan wiesz, żebym mu była wzajemną?". A on odpowiadał: „Ja bym nie pytał!". I rób tu, co chcesz, z takim!... Głupia tamta, która go nie pokochała, i samą zatwardziałość musi mieć w sercu. Pytałam go, jak jej imię, nie chciał powiedzieć. „Lepiej – mówił – tego nie tykać, bo to bolączka, a druga (powiada) bolączka to Radziwiłły... zdrajcy!" I zaraz tak straszną twarz czynił, że byłabym wolała do mysiej jamy się schować. Po prostu bałam się go!... Ale co tam! nie dla mnie on, nie dla mnie!

– Proś o niego świętego Mikołaja; wiem od ciotki, że najlepszy to w takich terminach protektor[3]. Bacz jeno, byś go nie obraziła, innych bałamucąc.

– Już nigdy nie będę, jeno tyle! odrobinę!

Tu Anusia pokazywała na palcu, ile sobie pozwoli, i małą sobie wyznaczała porcję, co najwięcej na pół paznokcia, by świętego Mikołaja nie obrazić.

– Ja nie przez pustą swawolę to czynię – tłumaczyła się panu miecznikowi[4], który także począł jej bałamuctwo do serca brać – ale muszę, bo jeżeli nam ci oficyjerowie nie pomogą, to się nigdy stąd nie wydostaniem.

– Ba! Braun nigdy nie dopuści.

– Braun pogrążon! – odrzekła cienkim głosikiem i spuszczając oczy.

– A Fitz-Gregory[5]?

– Pogrążon! – odrzekła jeszcze cieniej.

– A Ottenhagen?

– Pogrążon!

– A von Irhen[6]?

– Pogrążon!



Kadr z filmu *Potop*, reż. Jerzy Hoffman, 1974

1 buzdygan – dawna broń
2 siła – dużo, wiele
3 protektor – wpływowa, zamożna osoba; opiekun
4 miecznik – urzędnik dworski
5 Fitz-Gregory – czyt. fic-gregory
6 von Irhen – czyt. fon iren

– Niechże waćpannę las ogarnie!... To, widzę, z jednym Ketlingiem tylko nie umiałaś sobie dać rady...

– Nie cierpię go! Ale kto inny da sobie z nim rady. Zresztą, obejdzie się bez jego pozwolenia.

– I waćpanna myślisz, że jak zechcemy uciekać, to oni nie przeszkodzą?

– Pójdą z nami!... – odrzekła, wyciągając główkę i mrużąc oczy, Anusia.

Tom 3, rozdział XX

Zadania

5. Przedstaw główną bohaterkę zamieszczonego fragmentu.
6. Jak Anusia zdobywała przychylność mężczyzn ze swojego otoczenia? Dlaczego to robiła?
7. Porównaj Oleńkę z Anusią. Weź pod uwagę słowa: „Oficerów [...] brała ochota całować Billewiczówny nogi, Anusi usta".

Obraz społeczeństwa polskiego w *Potopie*

MAGNATERIA

– Znaszże ty, Michale, dobrze księcia wojewodę wileńskiego? – pytał Jan.

– Jak go nie mam znać, kiedym całą wojnę teraźniejszą pod jego komendą odbywał.

– Co wiesz o jego zamysłach? Zacny to pan?

– Wojownik jest doskonały; kto wie, czy po śmierci księcia Jeremiego w Rzeczypospolitej nie największy. [...] Tak myślę, że szczerze on się teraz weźmie za Szwedów i pewno ich tu nie będziem czekać, ale do Inflant ruszymy. [...]

Wołodyjowski począł go wypytywać o wszystko, co się pod Ujściem zdarzyło, i za czuprynę się targał, słuchając opowiadania; wreszcie, gdy pan Stanisław skończył, rzekł:

– Masz waszmość słuszność! Nasz Radziwiłł do takich rzeczy niezdolny. Pyszny on jak diabeł i zdaje mu się, że w całym świecie większego rodu od radziwiłłowskiego nie ma, prawda! Oporu on nie znosi, prawda [...]. Na króla jegomości także krzyw, że mu buławy wielkiej litewskiej dość prędko nie dał... Wszystko to prawda, jak i to, że woli w bezecnych błędach kalwińskich żyć niż do prawdziwej wiary się nawrócić; że katolików, gdzie może, ciśnie; że zbory heretykom stawia... Ale za to przysięgnę, że wolałby ostatnią kroplę swojej pysznej krwi wytoczyć niż taką kapitulację, jak pod Ujściem, podpisać... Będziem mieli wojny w bród, bo nie skryba, ale wojownik będzie nam hetmanił.

Tom 1, rozdział XII

– Mości panowie!... Wielu spomiędzy was... zdziwi... albo zgoła przestraszy ten toast... ale... kto mi ufa i wierzy... kto prawdziwie chce dobra ojczyzny... kto wiernym mojego domu przyjacielem... ten go wzniesie ochotnie... i powtórzy za mną:

Vivat Carolus Gustavus rex[1]... od dziś dnia łaskawie nam panujący!

1 *Vivat Carolus Gustavus rex* (czyt. wiwat karolus gustawus reks) – łac. 'Niech żyje król Karol Gustaw' (Karol Gustaw, król Szwecji w latach 1654–1660)

– *Vivat!* – powtórzyli dwaj posłowie Loewenhaupt[1] i Shitte[2] oraz kilkunastu oficerów cudzoziemskiego autoramentu[3].

Lecz w sali zapanowało głuche milczenie. Pułkownicy i szlachta spoglądali na siebie przerażonym wzrokiem, jakby pytając się wzajem, czy książę zmysłów nie utracił. Kilka głosów ozwało się wreszcie w różnych miejscach stołu:

– Czy my dobrze słyszym? Co to jest?

Potem znów nastała cisza. […]

Lecz nim burza wybuchła, siwy jak gołąb pułkownik Stankiewicz zabrał głos i począł błagać:

– Mości książę! Uszom własnym wierzyć nie chcemy! Na rany Chrystusa! także to ma pójść wniwecz dzieło Władysławowe i Zygmunta Augusta? Zali można, zali godzi się braci odstępować, ojczyzny odstępować i z nieprzyjacielem unię zawierać? Mości książę, wspomnij na imię, które nosisz, na zasługi, które ojczyźnie oddałeś, na sławę niepokalaną[4] dotąd rodu twego i zedrzyj, i podepcz ten dokument haniebny! Wiem, że nie w swoim imieniu tylko proszę, ale w imieniu wszystkich tu obecnych wojskowych i szlachty. Toż i nam prawo służy o losie naszym stanowić. Mości książę! nie czyń tego, czas jeszcze!… Zmiłuj się nad sobą, zmiłuj się nad nami, zmiłuj się nad Rzecząpospolitą!

[…]

Słysząc to, pan Zagłoba otrząsnął się ze zdumienia i wybuchnął:

– Pytajcie się go, jakie korupcje[5] wziął od Szweda? Ile mu wyliczono? Co mu jeszcze obiecano? Mości panowie, oto Judasz Iskariota[6]! Bodajeś[7] konał w rozpaczy! bodaj ród twój wygasł! bodaj diabeł duszę z ciebie wywlókł… zdrajco! zdrajco! po trzykroć zdrajco!

Wtem Stankiewicz w uniesieniu rozpaczy wyciągnął pułkownikowską buławę zza pasa i cisnął ją z trzaskiem do nóg księcia. Drugi cisnął Mirski, trzeci Józefowicz, czwarty Hoszczyc, piąty, blady jak trup pan Wołodyjowski, szósty Oskierko – i toczyły się po podłodze buławy, a jednocześnie w tej lwiej jaskini, lwu do oczu, coraz więcej ust powtarzało straszliwy wyraz:

– Zdrajca!… zdrajca!…



Daniel Schultz (czyt. szulc), *Portret Janusza Radziwiłła*, 1652–1654, olej na płótnie, 210 × 122 cm, Narodowe Muzeum Sztuki Republiki Białorusi, Mińsk

1 Loewenhaupt – czyt. lewenhałpt
2 Shitte – czyt. szitte
3 autorament – pochodzenie
4 niepokalana – niesplamiona
5 korupcje – korzyści
6 Judasz Iskariota – jeden z apostołów; wg Ewangelii zdradził Jezusa
7 bodajeś – obyś

Wszystka krew napłynęła do głowy dumnemu magnatowi; zsiniał, rzekłbyś: za chwilę zwali się trupem pod stół.

– Ganchof i Kmicic do mnie!… – ryknął straszliwym głosem.

W tej chwili czworo podwoi[1] wiodących do sali rozwarło się naraz z łoskotem i oddziały szkockiej piechoty wkroczyły groźne, milczące, z muszkietami[2] w ręku. Od głównych drzwi wiódł je Ganchof.

– Stój! – krzyknął książę.

Po czym zwrócił się do pułkowników:

– Kto za mną, niech przejdzie na prawą stronę sali!

– Ja żołnierz, hetmanowi służę!… Bóg niech mnie sądzi!… – rzekł Charlamp, przechodząc na prawą stronę.

– I ja! – dodał Mieleszko. – Nie mój będzie grzech!

– Protestowałem jako obywatel, jako żołnierz słuchać muszę – dodał trzeci, Niewiarowski, który chociaż poprzednio buławę rzucił, teraz widocznie uląkł się Radziwiłła.

Za nimi przeszło kilku innych i spora wiązka[3] szlachty; lecz Mirski, najwyższy godnością, i Stankiewicz, najstarszy wiekiem, i Hoszczyc, i Wołodyjowski, i Oskierko pozostali na miejscu, a z nimi dwóch Skrzetuskich, pan Zagłoba i ogromna większość tak towarzyszów rozmaitych poważnych i lekkich chorągwi, jak i szlachty.

Szkocka piechota otoczyła ich murem.

Tom 1, rozdział XIII

Zadania

1. Jakie cechy księcia Janusza Radziwiłła dostrzega szlachta? Które z nich ceni?
2. Wymień argumenty, które podaje Stankiewicz, by nakłonić księcia do zmiany decyzji. W odpowiedzi posłuż się odpowiednimi cytatami.
3. Wskaż elementy charakterystyki bezpośredniej i pośredniej księcia Janusza. Jakich informacji o bohaterze dostarczają?
4. W jakim celu książę wygłosił deklarację przystąpienia do Szwedów w czasie uczty?
5. Omów różnice między oceną Radziwiłła dokonaną przez szlachtę na początku fragmentu a jego oceną dokonaną przez Zagłobę.

Oczy Kmicica błysnęły przez chwilę, lecz mówił dalej spokojnie:

– Owóż tak jest: książę wojewoda wileński wszystkie swe postępki dobrem i zbawieniem Rzeczypospolitej osłania. Już też ta Rzeczpospolita z ust mu nie schodzi. Raczże mi, wasza książęca mość, szczerze powiedzieć: pozoryli to tylko konieczne czyli naprawdę książę hetman ma tylko dobro Rzeczypospolitej na celu?… […]

Książę przekręcił krzesło, siadł na nim jak na koniu i wsparłszy ręce na poręczy, milczał chwilę, jakby się namyślając, po czym rzekł:

– Słuchaj, panie Kmicic! Gdybyśmy, Radziwiłłowie, żyli w Hiszpanii, we Francji albo w Szwecji, gdzie syn po ojcu następuje i gdzie prawo królewskie z Boga samego wypływa, tedy, pominąwszy jakieś wojny domowe, jakieś rodu królewskiego wygaśnięcie, jakieś nadzwyczajne zdarzenia, służylibyśmy pewnie królowi i ojczyźnie, kontentując się jeno najwyższymi urzędami, które nam się z rodu i fortuny przynależą. Ale tu, w tym kraju, gdzie król nie ma za sobą bożego prawa, jeno go szlachta kreuje, gdzie wszystko *in liberis suffragiis*[4], słusznie czyniliśmy sobie pytanie: dlaczego

1 podwoje – drzwi
2 muszkiet – ręczna broń palna, używana w XVI–XVII w.
3 wiązka – grupa
4 *in liberis suffragiis* – łac. 'w wolnych wyborach'



Kadr z filmu *Potop*, reż. Jerzy Hoffman, 1974

to Waza, a nie Radziwiłł ma panować?... Nic to jeszcze Waza, boć oni z królów dziedzicznych ród wiodą, ale kto nam zaręczy, kto nas upewni, że po Wazach nie przyjdzie szlachcie fantazja do głowy posadzić na stolcu[1] królewskim i wielkoksiążęcym choćby pana Harasimowicza albo jakiego pana Mieleszkę, albo jakiego pana Piegłasiewicza z Psiej Wólki. Tfu! czy ja wiem wreszcie kogo?... A my? Radziwiłłowie i książęta Rzeszy Niemieckiej mamyże po staremu przystępować do całowania jego królewskiej-piegłasiewiczowskiej ręki?... Tfu! do wszystkich rogatych diabłów, kawalerze, czas z tym skończyć!... [...]

– Jest, panie kawalerze, zwyczaj w tym kraju, iż gdy kto kona, to mu krewni w ostatniej chwili poduszkę spod głowy wyszarpują, ażeby się zaś dłużej nie męczył. Ja i książę wojewoda wileński postanowiliśmy tę właśnie przysługę oddać Rzeczypospolitej. Ale że siła drapieżników czyha na spadek i wszystkiego zagarnąć nie zdołamy, przeto chcemy, aby choć część, i to nie lada jaka, dla nas przypadła. Jako krewni, mamy do tego prawo. Jeśli zaś nie przemówiłem ci tym porównaniem do głowy i nie zdołałem w sedno utrafić, tedy powiem inaczej. Rzeczpospolita to postaw[2] czerwonego sukna, za które ciągną Szwedzi [...], Tatarzy, elektor i kto żyw naokoło. A my z księciem wojewodą wileńskim powiedzieliśmy sobie, że z tego sukna musi się i nam tyle zostać w ręku, aby na płaszcz wystarczyło; dlatego nie tylko nie przeszkadzamy ciągnąć, ale i sami ciągniemy.

Tom 1, rozdział XXV

Zadania

6. Powiedz, kim są bohaterowie powyższego fragmentu i o czym rozmawiają.
7. W czym się przejawia brak szacunku księcia Bogusława dla władcy panującego w Polsce?
8. Omów ambicje polityczne Radziwiłłów.
9. Oceń zachowanie księcia Bogusława Radziwiłła i jego stosunek do Polski.
10. Zinterpretuj alegorię Polski jako „postaw czerwonego sukna".

SZLACHTA

Wszelka wątpliwość znikła. Okrzyk: „Wojna!" – rozległ się po całej Wielkopolsce i wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej. [...] Ze wszystkiej bowiem szlachty zamieszkującej obszary Rzeczypospolitej wielkopolska właśnie najmniej była wojownicza. Tatarzy, Turcy i Kozacy nie deptali nigdy tych okolic, które od czasów krzyżackich zapomniały niemal, jak wygląda wojna w kraju [...]. Teraz więc, gdy burza szwedzka oderwała ich od spokojnych zajęć, zdawało im się, że na wojnę nie można się zanadto bronią najeżyć ani zapasami zaopatrzyć, ani za wielu wziąść pachołków, którzy by ciała i sprzętów pana strzegli.

1 stolec – tron
2 postaw – staropolska jednostka miary tkanin



Wojciech Kossak, *Wzięcie do niewoli towarzysza pancernego. Epizod z wojny szwedzkiej*, 1894, olej na płótnie, 71 × 125 cm, Muzeum Śląskie, Katowice

Dziwni to byli żołnierze, z którymi rotmistrzowie niełatwo do sprawy przyjść mogli. Stawał na przykład towarzysz z kopią na dziewiętnaście stóp długą i w pancerzu na piersiach, ale w słomianym kapeluszu „dla chłodu" na głowie; inny w czasie musztry na gorąco narzekał, inny ziewał, jadł lub pił, inny pachołka wołał, a wszyscy w szeregu nie poczytywali za rzecz zdrożną gawędzić tak głośno, że rozkazów oficerów nikt dosłyszeć nie mógł. I trudno było dyscyplinę wprowadzać, bo się o nią bracia[1] urażała mocno, jako godności obywatelskiej przeciwną. Ogłaszano wprawdzie „artykuły"[2], ale ich słuchać nie chciano.

Kulą żelazną u nóg tego wojska był nieprzeliczony zastęp wozów, koni zapaśnych[3] i pociągowych, bydła przeznaczonego na spyżę[4], a zwłaszcza sług pilnujących namiotów, sprzętów, jagieł[5], krup[6] i bigosów, a wszczynających z lada powodu kłótnie i zamieszanie.

Przeciw takiemu to wojsku zbliżał się od strony Szczecina i nadodrzańskich łęgów Arwid Wittenberg, stary wódz, któremu młodość na wojnie trzydziestoletniej zbiegła, prowadząc siedmnaście tysięcy weteranów, w żelazną dyscyplinę ujętych. […]

Ujście, główną pozycję, zajął ze swymi ludźmi pan wojewoda poznański. Część rycerstwa została w Wieleniu, część w Pile, […] by stamtąd dawać baczenie na nieprzyjaciela. Rozpoczął się lipiec; dnie były ciągle pogodne i gorące. Słońce dopiekało na równinach tak mocno, iż szlachta chroniła się po lasach, między drzewami, pod których cieniem niektórzy kazali rozbijać swe namioty. Tam też wyprawiano uczty gwarne i hałaśliwe, a jeszcze więcej hałasu czyniła służba, zwłaszcza przy pławieniu

1 brać – kompania, bractwo
2 artykuł – przepis, instrukcja
3 zapaśny – zapasowy
4 spyża – żywność, prowiant dla wojska
5 jagła – kasza jaglana
6 krupa – kasza

i pojeniu koni, których po kilka tysięcy naraz pędzono trzy razy dziennie do Noteci i Głdy, kłócąc się i bijąc o najlepszy przystęp do brzegu.

Duch jednak, pomimo iż sam wojewoda poznański działał raczej w ten sposób, aby go osłabić, był z początku dobry. [...] Jakoż gdy ubiegł tydzień i drugi, a zaczynał się trzeci, długa bezczynność poczęła ciężyć pospolitemu ruszeniu. Upały były coraz większe. Szlachta nie chciała wychodzić na musztry, tłumacząc się tym, że „konie, cięte przez bąki, nie chcą ustać na miejscu, a jako że w błotnistej okolicy od komarów wytrzymać nie można..."

Czeladź wszczynała coraz większe kłótnie o miejsca cieniste, o które i między panami przychodziło do szabel. Jaki taki, skręciwszy wieczorem do wody, wyjeżdżał chyłkiem z obozu, aby nie wrócić więcej.

Nie brakło i z góry złego przykładu. Pan Skoraszewski dał właśnie znać z Czaplinka, że Szwedzi już niedaleko, gdy na radzie wojennej uwolniono do domu pana Zygmunta z Grudnej Grudzińskiego, starościca średzkiego, o co stryj Andrzej, pan wojewoda kaliski, wielce nastawał.

– Jeśli ja mam tu głowę złożyć i gardło dać – mówił – niechże synowiec[1] po mnie pamięć i sławę odziedziczy, by zasługa moja nie przepadła.

Tu począł roztkliwiać się nad młodym wiekiem i niewinnością synowca oraz wynosić jego hojność, z jaką sto piechoty bardzo porządnej dla Rzeczypospolitej na ten termin wystawił. I rada wojenna zgodziła się na prośby stryja. Z rana 16 lipca wyjeżdżał pan starościc w kilkanaście sług otwarcie z obozu do domu, w wigilię niemal oblężenia i bitwy. Tłumy szlachty przeprowadzały go wśród szyderskich okrzyków aż za obóz, a tłumom tym przywodził [błazen] Ostrożka, który krzyczał z daleka za odjeżdżającym:

– Mości panie starościcu, daję ci do herbu i nazwiska przydomek: Deest[2]!

Tom 1, rozdział X

Zadania

11. Przeanalizuj obraz szlachty jako żołnierzy. W tym celu odpowiedz na pytania.
    - Jak się nazywała tak powoływana siła zbrojna?
    - Jakie miała doświadczenie wojenne?
    - Jak był jej stosunek do dowódców?
    - Jak się zachowywała w obozie?
12. Oceń morale i wartość bojową opisanego wojska.
13. Scharakteryzuj szlachtę ukazaną pod Ujściem w kontekście wartości tworzących ideologię sarmacką.

CHŁOPI

Między Kurpiami, chociaż prawie nikt z nich nie widział dotąd Szwedów, chodziły najrozmaitsze wieści o najściu kraju. Mówiono, że przybył lud zza morza, mowy ludzkiej nierozumiejący, niewierzący w Chrystusa Pana, Najświętszą Pannę ani we wszystkich świętych i dziwnie drapieżny. Inni prawili o nadzwyczajnym łakomstwie tych nieprzyjaciół na bydło, skóry, orzechy, miód i grzyby suszone, których jeśli im odmawiano, wówczas podpalali puszczę. Niektórzy twierdzili przeciwnie, że to jest naród wilkołaków, chętnie ludzkim mięsem, a mianowicie mięsem dziewczyn się karmiący.

Pod wpływem tych groźnych wieści, które w największe głębie puszczańskie zaleciały, jęli się Kurpikowie[3] „poczuwać" i zhukiwać po lasach. Ci, którzy wyrabiali potaż[4] i smołę, i ci, którzy zbieraniem

1 synowiec – syn brata
2 *Deest* – łac. 'nieobecny'
3 Kurpikowie – Kurpie
4 potaż – węglan potasu produkowany z popiołu powstałego ze spalania węgla drzewnego i drewna, stosowany w produkcji ceramiki, mydła, farb lub jako nawóz

chmielu się trudnili, i drwale, i rybitwowie[1], którzy zastawiali więcierze[2] po zarosłych wybrzeżach Rosogi, i wnicznicy[3], i myśliwi, i pszczołowody[4], i bobrownicy[5] zbierali się teraz po znaczniejszych osadach, słuchając opowiadań, udzielając sobie nowin i radząc, jak by nieprzyjaciela, jeśliby się w puszczy pokazał, wyżenąć[6].

Kmicic, jadąc ze swym orszakiem, nieraz spotykał większe i mniejsze kupy tego ludu przybranego w konopne[7] koszule i skóry wilcze, lisie lub niedźwiedzie. Nieraz też zastępowano mu na przesmykach i pasach, pytając:

– Kto ty? Czy nie Szwed?

– Nie! – odpowiadał pan Andrzej.

– Niech ciebie Bóg broni!

Pan Andrzej przypatrywał się z ciekawością tym ludziom żyjącym ustawicznie w mrokach leśnych, których twarzy nie opalało nigdy odkryte słońce; podziwiał ich wzrost, śmiałość wejrzenia, szczerość mowy i wcale niechłopską fantazję.

Kiemlicze, którzy ich znali, zapewniali pana Andrzeja, że nie masz nad nich strzelców w całej Rzeczypospolitej. Jakoż zauważył, że wszyscy mieli dobre niemieckie rusznice[8], które z Prus za skóry wymieniali. Kazał im też swą sprawność w strzelaniu okazywać i zdumiewał się jej widokiem, a w duszy myślał:

„Gdyby mi przyszło partię zbierać, tu bym przyszedł".

W Myszyńcu samym znalazł wielkie zgromadzenie. Przeszło stu strzelców trzymało ustawicznie straż przy misji, bo obawiano się, że Szwedzi tu najpierwej się pokażą, zwłaszcza że starosta ostrołęcki kazał wyciąć drogę w lasach, aby księża, w misji osiedli, mogli mieć „do świata przystęp".

Chmielarze[9], którzy swój towar dostawiali aż do Przasnysza tamtejszym sławnym piwowarom i z tego powodu uchodzili za ludzi bywałych, opowiadali, że w Łomży, w Ostrołęce i Przasnyszu roi się od Szwedów, którzy tak już tam gospodarują jak w domu i podatki wybierają.

Kmicic jął namawiać Kurpiów, by nie czekając Szwedów w puszczy, uderzyli na Ostrołękę i wojnę rozpoczęli, a sam ofiarował się ich poprowadzić. Wielką też między nimi znalazł ochotę, ale dwaj księża odwiedli ich od tego szalonego czynu, przedstawiając, aby czekali, aż cały kraj się ruszy, i przedwczesnym wystąpieniem nie ściągali na się okrutnej zemsty nieprzyjaciela.

Tom 2, rozdział IX

Zadania

14. W jaki sposób chłopi wyobrażali sobie Szwedów? Jak te wyobrażenia wpłynęły na ich nastawienie do najeźdźców?

15. Czym się charakteryzowali Kurpiowie? Jakie umiejętności podziwiał w nich Kmicic?

1 rybitwowie – ludzie trudniący się połowem ryb
2 więcierz – pułapka na ryby
3 wnicznicy – ludzie, którzy polowali na zwierzęta przez zastawianie wnyków, czyli sideł
4 pszczołowody – pszczelarze
5 bobrownicy – ludzie polujący na bobry
6 wyżenąć – zabić
7 konopne – wykonane z włókien konopi
8 rusznica – ręczna broń palna, rodzaj strzelby
9 chmielarze – ludzie uprawiający chmiel

Zadania podsumowujące

1. Jakie cechy przypisuje Sienkiewicz poszczególnym warstwom społecznym? Scharakteryzuj magnaterię, szlachtę i chłopów, a następnie wyciągnij wnioski.
2. Zdrajcy czy patrioci – jacy są bohaterowie *Potopu*? Zbierzcie w grupach argumenty do debaty. Przeprowadźcie w klasie dyskusję, odwołując się do odpowiednich fragmentów.

Zadania do całej lektury

1. Przedstaw w formie planu losy Andrzeja Kmicica.
2. Scharakteryzuj relacje między Kmicicem a księciem Januszem Radziwiłłem. Jaki miały wpływ na losy głównego bohatera?
3. Jaką rolę w życiu Kmicica odgrywała Aleksandra Billewiczówna? W odpowiedzi odwołaj się do całej powieści i do opinii Ryszarda Koziołka.

   „Zasadnicza przyczyna przewagi Oleńki nad Kmicicem tkwi jednak w jej intelekcie. Żaden inny bohater *Trylogii* nie kocha kobiety miłością tak pełną szacunku dla jej rozumu, co wywołuje nawet drwiny [...].
   Kmicic wyczuwa od początku tę przewagę intelektualną i już w pierwszej scenie zapowiada [...] ostatnie zdanie powieści: «– Waćpanna mnie na nitce będziesz wodzić» [...].
   I my, czytelnicy, zbyt pochopnie sprowadzamy przemianę pana Andrzeja wyłącznie do nawrócenia moralnego i patriotycznego. Bohater musi najpierw zmądrzeć, a wzorem mądrości politycznej i etycznej jest Billewiczówna. Jej pogarda wobec postępków Kmicica eksponuje w jego działaniach nierozumną przewagę instynktów nad refleksją, brak świadomości, kim jest i co robi [...]".
   R. Koziołek, *Miejsca po ojcach*, [w:] tegoż, *Ciała Sienkiewicza*, Wołowiec 2018, s. 74.
4. Opisz wątki miłosne w *Potopie*.
5. Omów wpływ Andrzeja Kmicica na zmianę postawy króla Jana Kazimierza.
6. Czy Kmicica można nazwać bohaterem romantycznym? Uzasadnij swoje zdanie.
7. Przedstaw *Potop* jako powieść historyczną.

   powieść historyczna ► patrz s. 17
8. W jaki sposób Henryk Sienkiewicz ocenia kulturę sarmacką? Podaj odpowiednie przykłady.
9. P Czy usprawiedliwione jest odstępstwo od prawdy historycznej w celu pokrzepienia serc rodaków pozbawionych ojczyzny? Rozważ problem, odwołując się do utworu Sienkiewicza oraz opinii historyka literatury Henryka Markiewicza.

   „W sferze historycznej swego dzieła umieścił Sienkiewicz główne wydarzenia wojenne drugiej połowy XVII wieku [...]. Czerpiąc materiał ze starannie opanowanych źródeł i opracowań historycznych [...], posługiwał się nimi jednak w szczegółach swobodnie, a przede wszystkim poddał go swoistej selekcji i hierarchizacji. Na pierwszy plan wysuwał te epizody, które stanowiły zwycięstwo militarne lub przynajmniej moralne oręża polskiego – [np.] oblężenie [...] Częstochowy [...].
   Oceną wydarzeń rządzą kryteria integralności państwa, zgody narodowej i wierności religii katolickiej. Pisarz schematyzował przy tym rzeczywistość historyczną [...]; w *Potopie* wyjaskrawia kontrast między obrazem upadku i odrodzenia, wyolbrzymia znaczenie obrony Częstochowy".
   H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 1999, s. 206.
10. P Obejrzyj filmową adaptację powieści w reżyserii Jerzego Hoffmana i napisz recenzję filmu.
11. P Przypomnij sobie znane ci powieści historyczne Sienkiewicza. Napisz referat na temat: Jakie motywy i typy bohaterów powtarzają się w utworach historycznych Henryka Sienkiewicza?

Potop. Pan Kmicic

Jacek Kaczmarski

(wg H. Sienkiewicza)

Wilcze zęby, oczy siwe,
Groźnie garść obuszkiem[1] furczy,
Gniew w zawody z wichru zrywem,
Dzika radość – lot jaskółczy,
Czyn – to czyn: zapadła klamka
Puścić kura[2] po zaściankach:

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!
Hajda na Wołmontowicze!

Przodkom – kule między oczy!
Krótką rozkosz dać sikorkom!
Po łbie – kto się napatoczy,
Kijów sto – chudopachołkom!
Potem picie do obłędu,
Studnia, śnieg, my z tobą, Jędruś!

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!
Hajda na Wołmontowicze!

Zdrada, krzyż, na krzyż przysięga
(Tak krucyfiks – cyrografem)
I oddala się Oleńka,
Żądze się wychłoszcze batem.
Za to swoich siec, czy obcych –
Jedna praca. Za mną, chłopcy!

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!
Hajda na Wołmontowicze!

Wreszcie lek na duszy blizny:
Polska – suknem Radziwiłła.
Wróg prywatny – wróg ojczyzny:
Niespodzianka, jakże miła.
Los, sumienie, panny stratę
Wynagrodzi spór z magnatem.

1 obuszek – rodzaj broni, siekiera na długiej rękojeści
2 puścić kura – wzniecić pożar



Jacek Kaczmarski (1957–2004)

poeta, kompozytor i piosenkarz, twórca tekstów piosenek. W latach 80. nazywany bardem „Solidarności", ponieważ jego utwory, rozpowszechniane często nieoficjalnie, były uznawane za głos antykomunistycznej opozycji. Twórca m.in. tzw. programów, czyli cyklów piosenek stanowiących zamkniętą całość. Do najbardziej znanych należą: *Raj* (1980), *Muzeum* (1981), *Sarmatia* (1993).

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!
Hajda na Wołmontowicze!

Jasna Góra, czas pokuty.
– Trup, trup! – Kmicic strzela z łuku.
Klasztor płaszczem nieb zasnuty
W szwedzkich armat strasznym huku.
Jędrek się granatem bawi,
Ksiądz Kordecki – błogosławi.

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!
Hajda na Wołmontowicze.

Jest nagroda za cierpienie –
Kto się śmieli, ten korzysta:
Dawnych grzechów odpuszczenie,
Król Jędrkowi skronie ściska.
Masz Tatarów, w drogę ruszaj,
Raduj Boga rzezią w Prusach:

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!
Hajda na Wołmontowicze!

Krzyż, Ojczyzna, Bóg, prywata,
Warchoł w oczach zmienia skórę.
Wierny jest jak topór kata
I podobną ma naturę.
Więc za słuszną sprawność ręki
Będzie ręka i Oleńki,
Łaska króla, dworek, dzieci,
Szlachcic, co przykładem świeci.

Hej, kto szlachta – za Kmicicem!
Hajda na Wołmontowicze!

27.10.1989

Zadania

1. Do których wydarzeń z *Potopu* Sienkiewicza nawiązuje tekst Jacka Kaczmarskiego?
2. Ustal, jaki obraz Kmicica został ukazany w wierszu.
   a) Podaj cechy charakteru bohatera.
   b) Zinterpretuj fragment: „Wierny jest jak topór kata / I podobną ma naturę".
3. Powiedz, jaka ocena szlachty wyłania się z tekstu Kaczmarskiego. W odpowiedzi uwzględnij fragmenty o ironicznym wydźwięku oraz wymowę refrenu.
4. Porozmawiajcie o tym, czy utwór Jacka Kaczmarskiego można nazwać pamfletem. Podajcie argumenty.

pamflet ► patrz s. 16

Stylizacja językowa na przykładzie *Potopu*

archaizacja ► patrz s. 68

By odtworzyć atmosferę epoki, w której rozgrywa się akcja *Potopu*, Henryk Sienkiewicz zastosował zabieg **archaizacji** (stylizacji archaicznej). Analizując ten rodzaj stylizacji, należy osobno rozpatrywać narrację i dialogi. Można zauważyć, że na płaszczyźnie narracji autor nie wprowadził zbyt wielu elementów archaizacyjnych, chyba że daną historię opowiada jeden z bohaterów, np. Zagłoba. Służyło to lepszemu zrozumieniu tekstu przez czytelnika. W partiach dialogowych widać różnorodność wykorzystanych archaicznych elementów języka zarówno w zakresie słownictwa (np. *łyczkowie, chudopachołki, waćpan*), form gramatycznych (np. *bodajeś, kompanionowie, słyszym*), jak i składni (np. *Jestli na świecie?*). Sposób mówienia poszczególnych postaci jest inny niż historycznego narratora. W wypowiedziach bohaterów można odnaleźć także wiele **makaronizmów**, w tym łacińskich sentencji (*honores mutant mores*[1]), wyrażeń (*in liberis suffragiis*[2]) czy spolszczonych pojedynczych wyrazów (*promulgować*[3]) oraz staropolskich konstrukcji składniowych (np. *Dawajcie go sam!, Jako żywo! Zali to nie w mocy naszej?*).

makaronizm
wyraz, wyrażenie, zwrot lub forma fleksyjna pochodzące z języka obcego, głównie z łaciny, pojawiające się w wypowiedzi w języku ojczystym

Nastało milczenie; po czym pan Michał znów mruczeć począł:

– Niewdzięcznością mnie tam nakarmiono… Wzgardą za afekt[4] zapłacono… Przyjdzie chyba do śmierci w kawalerstwie służyć. Tak już napisano… Jechałże sęk taki los!… Co rusz, to rekuza[5]… Nie masz sprawiedliwości na tym świecie!… Co ona sobie przeciw mnie upatrzyła?

Tu pan Wołodyjowski zmarszczył brwi i począł silnie pracować głową; nagle uderzył się dłonią po nodze.

– Wiem już! – zakrzyknął – ona tamtego jeszcze miłuje… nie może inaczej być.

Ale ta uwaga nie rozjaśniła mu twarzy.

„Tym ci gorzej dla mnie – pomyślał po chwili – bo jeśli ona go po tym wszystkim jeszcze miłuje, to i nie przestanie go miłować. Co miał uczynić najgorszego, to już uczynił. Na wojnę ruszy, sławy nabędzie, reputację poprawi… I nie przystoi[6] mu w tym przeszkadzać… raczej trzeba dopomóc, bo to dla ojczyzny korzyść… Ot, co jest! żołnierz on dobry… Ale czym ją tak skaptował[7]? kto zgadnie… Inni mają już takowe szczęście, że byle na niewiastę spojrzał, ta i w ogień za nim gotowa… Żeby tak wiedzieć, czym się to dzieje, albo jakowego inkluza[8] dostać, może by i człowiek

1 *honores mutant mores* – łac. 'zaszczyty zmieniają obyczaje'
2 *in liberis suffragiis* – łac. 'w wolnych wyborach'
3 promulgować – obwieszczać, publikować; łac. *promulgare*
4 afekt – uczucie, miłość
5 rekuza – odrzucenie przez kobietę propozycji małżeństwa
6 nie przystoi – nie wypada, nie godzi się
7 skaptować – pozyskać dla siebie
8 inkluz – tajemnicza siła właściwa przedmiotowi, przynosząca szczęście jego właścicielowi; amulet, talizman

co wskórał. Zasługą do niczego z białogłową[1] nie dojdziesz! Dobrze powiadał pan Zagłoba, że liszka[2] a niewiasta to najzdradliwsze stworzenia na świecie. A taki żal mi, że wszystko przepadło! Okrutnie to gładka[3] podwika[4] i cnotliwa, jak powiadają. Ambitne to widać jak licho…. Kto to wie, czy ona za niego pójdzie, chociaż go miłuje, bo ją ciężko zawiódł i obraził… Przecie on mógł spokojnie do niej dojść, a wolał się warcholić… Gotowa się całkiem wyrzec i zamążpójścia, i dzieci… Mnie ciężko, ale i jej, niebodze, może jeszcze ciężej…"

Tu pan Wołodyjowski rozczulił się nad dolą Oleńki i począł głową kręcić, ustami cmokać, wreszcie rzekł:

– Niech jej tam Bóg sekunduje[5]! Nie mam do niej urazy! Nie pierwsza to dla mnie rekuza, a dla niej pierwsza boleść. Niebożątko ledwie zipie od trosków, jeszczem jej oczy wykłuł tym Kmicicem i do reszty żółcią napoił. Nie godziło mi się tego czynić i naprawić wypada. Bodaj mnie kule biły, bom po grubiańsku[6] postąpił. Napiszę do niej list, żeby odpuściła, a potem w czym będę mógł, to i pomogę.

Tom 1, rozdział VIII

archaizm fleksyjny
wyraz, który odmienia się inaczej niż współcześnie, np. *ukrzyżowan* (ukrzyżowany)

archaizm leksykalny (słownikowy)
wyraz, który obecnie nie funkcjonuje w języku, np. *kajet* (zeszyt)

archaizm składniowy
konstrukcja składniowa, która odbiega od współczesnych wzorców (były to najczęściej struktury łacińskie, w których orzeczenie znajdowało się na końcu zdania), np. *O jego to narodzeniu Święty Biernat w tych księgach mówi*

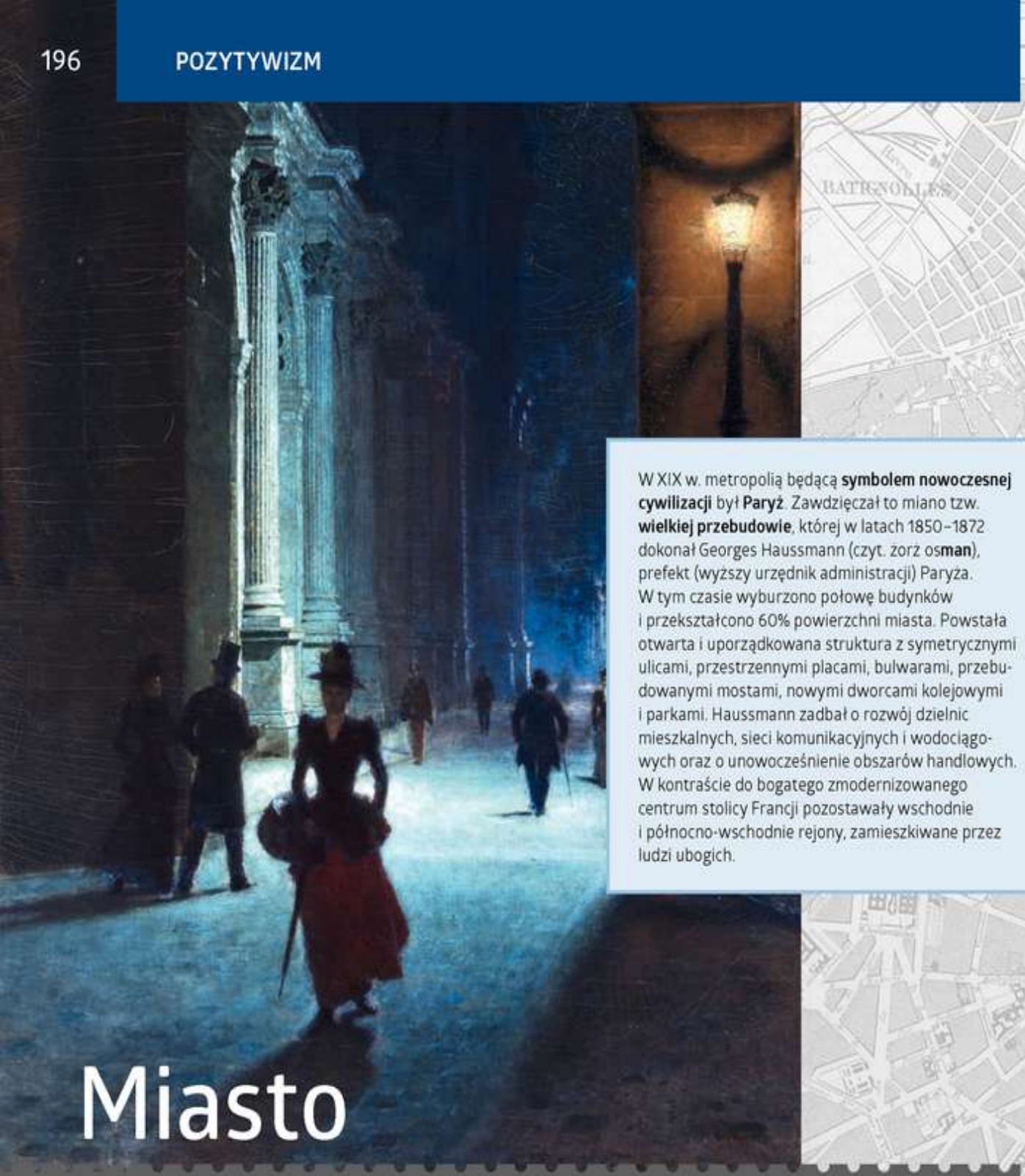
Zadania

1. Znajdź w tekście przykłady zabiegów charakterystycznych dla archaizacji. Uzupełnij tabelę.

zabieg archaizacyjny	przykład z tekstu	odpowiednik w języku współczesnym
archaizm fleksyjny	.....	.....
archaizm leksykalny	.....	.....
archaizm składniowy	.....	.....

2. Jaką funkcję pełni w tekście nagromadzenie różnych zabiegów archaizacyjnych?

1 białogłowa – kobieta
2 liszka – lisica
3 gładka – ładna
4 podwika – chusta noszona przez zamężne kobiety, tu: kobieta
5 sekunduje – towarzyszy, wspiera
6 po grubiańsku – prostacko, ordynarnie



W XIX w. metropolią będącą **symbolem nowoczesnej cywilizacji** był **Paryż**. Zawdzięczał to miano tzw. **wielkiej przebudowie**, której w latach 1850–1872 dokonał Georges Haussmann (czyt. żorż os**man**), prefekt (wyższy urzędnik administracji) Paryża. W tym czasie wyburzono połowę budynków i przekształcono 60% powierzchni miasta. Powstała otwarta i uporządkowana struktura z symetrycznymi ulicami, przestrzennymi placami, bulwarami, przebudowanymi mostami, nowymi dworcami kolejowymi i parkami. Haussmann zadbał o rozwój dzielnic mieszkalnych, sieci komunikacyjnych i wodociągowych oraz o unowocześnienie obszarów handlowych. W kontraście do bogatego zmodernizowanego centrum stolicy Francji pozostawały wschodnie i północno-wschodnie rejony, zamieszkiwane przez ludzi ubogich.

Miasto

Wiek XIX to czas rewolucji przemysłowej i wynikającej z niej przyspieszonej urbanizacji. Gwałtownie powiększające się miasta (np. Paryż w 1801 r. liczył 547 tys. mieszkańców, a w 1866 – już 1,8 miliona; Warszawę w 1803 r. zamieszkiwało 64 tys. osób, a w 1871 – 260 tys.) były intrygującym zjawiskiem cywilizacyjnym, symbolem rozwoju społeczeństw, ale jednocześnie swoistą soczewką, w której skupiały się istotne problemy społeczne. Dlatego miasta często stawały się tematem bądź pełnoprawnym bohaterem utworów literackich. Do wzrostu popularności **motywu miasta** przyczyniły się powieści Karola Dickensa, Honoriusza Balzaka czy Emila Zoli. Miasto w ich utworach stanowiło mozaikę różnych, często sprzecznych zjawisk, zachowań i postaw, np. współpracy i rywalizacji, piękna i brzydoty.

W założeniach pozytywistów miasto **miało być odwzorowaniem społeczeństwa** stanowiącego dobrze funkcjonujący organizm dzięki współpracy różnych warstw społecznych. Niestety, rzeczywistość daleka była od ideałów i rodziła liczne problemy dotykające społeczeństwo kapitalistyczne. W Polsce miały one związek z uwłaszczeniem chłopów i losami szlachty, która musiała się odnaleźć w nowej przestrzeni życiowej. Miasta stanęły przed problemem nasilonego napływu biedoty z terenów wiejskich. Losy tych ludzi były różne, nieraz dzięki pracy odnajdowali swoje miejsce w społeczeństwie, często jednak wegetowali w dzielnicach nędzy.

Miastem, którego obraz dominował w twórczości polskich pozytywistów, była **Warszawa**. Tutaj większość z nich mieszkała, tu tworzyła. Na ich oczach Warszawa przekształciła się w **nowoczesny ośrodek przemysłu i handlu**. Przemiany te dokonywały się pod wpływem rozwoju Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. O rozkwicie miasta świadczyły **liczne udogodnienia cywilizacyjne**, takie jak sieci wodociągowa, sanitarna i gazownicza, telefony, komunikacja tramwajowa. Warszawa, jak każde wielkie miasto, miała swoje wizytówki: Krakowskie Przedmieście, okolice placu Teatralnego i Aleje Ujazdowskie, ale też dzielnice nędzy (np. Powiśle), w których mieszkali ludzie najubożsi, często bezrobotni. Szczególnie mocno z Warszawą był związany Bolesław Prus, który uwiecznił ją w swoich słynnych „Kronikach tygodniowych", rejestrujących 37 lat z życia stolicy.



Wizja **Warszawy**, jaka wyłania się z „Kronik" [Prusa], ma charakter wielkiego obrazu realistycznego, który powstał z obserwacji ulicy, domów, śmietników, przytułków, suteren, wystaw sztuki, teatrów, kawiarń, sali balowych, salonów, ludzi w łachmanach, sukniach z ogonami i tużurkach angielskich. Uderza w nim kontrastowe ujęcie przedmiotu, a także wrażliwość na szczegół. Prus dostrzega ludzi zamiatających ulice, tańczących na balach, żebrzących, biorących udział w przyjęciach, kradnących, zwiedzających wystawy, głodnych, sytych, radosnych i zatroskanych, słowem, ogarnia spojrzeniem całokształt życia miasta.

J. Detko, *Warszawa naturalistów*, Warszawa 1980, s. 37–38.



Wielką metropolią Wschodu był **Petersburg**, w latach 1712–1918 **stolica Imperium Rosyjskiego**. Budowę miasta od podstaw rozpoczął w 1703 r. car Piotr I Wielki. Nazywane Wenecją Północy, położone nad Newą, od początku swego istnienia olśniewało **bogactwem i przepychem architektury**. Pałace Zimowe (pierwotnie było ich pięć; w jednym z nich mieści się dziś muzeum sztuki Ermitaż), sobór Aleksandra Newskiego, pałac Jusupowów to tylko niektóre z imponujących budowli miasta. Pod rządami despotycznego cara Rosji również Petersburg był miejscem pełnym kontrastów społecznych.

SYMBOLIKA MIASTA

- **nowoczesność**, **postęp cywilizacyjny** (Paryż w *Lalce* Prusa)
- **rozwarstwienie społeczne**, **podziały: bogaci – biedni** (Warszawa w *Lalce* Prusa, Paryż w *Ojcu Goriot* Balzaka)
- **miejsce upadku**, **demoralizacji** (Petersburg w *Zbrodni i karze* Dostojewskiego, Paryż w *Ojcu Goriot* Balzaka)
- **pejzaż duszy bohatera** (Petersburg w *Zbrodni i karze* Dostojewskiego)

Bolesław Prus *Lalka*

Bolesław Prus ► patrz s. 90–91
powieść dojrzałego realizmu ► patrz s. 137
mowa pozornie zależna ► patrz s. 14

CZAS I OKOLICZNOŚCI POWSTANIA UTWORU

Prus pisał *Lalkę* w Warszawie w latach 1887–1889. Jej kolejne części publikowano w „Kurierze Codziennym". W 1890 r. powieść doczekała się wydania książkowego. Wpływ na jej powstanie miała zmieniająca się sytuacja ekonomiczna Europy i społeczeństwa polskiego, a szczególnie upadek wyższej warstwy szlacheckiej. Był to czas, kiedy kupcy i mieszczanie dorabiali się dużych majątków, przez co zyskiwali wyższą rangę w hierarchii społecznej. Zmieniał się też kontekst cywilizacyjny: rozwijający się przemysł wpływał na urbanizację i technicyzację życia.

Pierwotnie Prus chciał zatytułować swą powieść *Trzy pokolenia*, aby zwrócić uwagę na głównych bohaterów tworzonej panoramy społecznej: Rzeckiego, Wokulskiego i Ochockiego. Zmienił ten zamiar po przeczytaniu w gazecie informacji o procesie młodej kobiety oskarżonej o kradzież lalki. Na podstawie zeznań sprzedawcy, który zaświadczył o kupnie zabawki przez oskarżoną, kobieta została uniewinniona. Prus wykorzystał ten wątek i dzięki temu scalił swoje pomysły w powieści, której nadał tytuł *Lalka*.

STRUKTURA POWIEŚCI

Bolesław Prus stworzył **powieść dojrzałego realizmu**, w której ukazał panoramę społeczną Warszawy XIX w. Oprócz wątku głównego – historii Wokulskiego – wprowadził tematy poboczne, m.in. fascynację nauką, modę na Paryż, krytykę arystokracji, antysemityzm. Akcja *Lalki* rozgrywa się przede wszystkim w Warszawie, która została odmalowana z ogromnym pietyzmem i fotograficzną precyzją. Prus umieszcza swoich bohaterów w konkretnej topografii miasta – m.in. na Krakowskim Przedmieściu, w Ogrodzie Saskim, Alejach Ujazdowskich. Poznajemy także mniej zamożne obszary stolicy, np. Powiśle.

Autor oprócz **narracji autorskiej (trzecioosobowej)** wprowadził w *Pamiętniku starego subiekta* **narrację pamiętnikarską (pierwszoosobową)**. Dzięki temu zderzył dwa punkty widzenia: bezosobowego narratora, który nie ocenia i nie moralizuje, z narratorem subiektywnym i emocjonalnym (Rzecki). Narrator trzecioosobowy korzysta z wypowiedzi bohaterów, aby za ich pośrednictwem przedstawić swoje zdanie na temat innych postaci. Dzięki temu powstaje pełniejsza charakterystyka bohatera. Takie ujęcie pozwoliło stworzyć niejednoznaczny, wielogłosowy, czasami sprzeczny obraz (np. wizerunek Wokulskiego wyłaniający się z opinii wypowiadanych przez Rzeckiego, Łęcką, Suzina, ajenta Szprota, Węgiełka). Do czytelnika należy zebranie wszystkich tych informacji. Ponadto Prus dokonał psychologizacji postaci, wprowadzając elementy **monologu wewnętrznego**, rozmyślań, często w formie mowy pozornie zależnej. **Przezroczysty styl narracji** autorskiej połączył z dużą **indywidualizacją języka** postaci, a narrację pamiętnikarską Rzeckiego pogłębił o elementy humorystyczne.

Powstał utwór nowoczesny, wielowątkowy i zróżnicowany w formie. Prus wprowadził do powieści inne formy literackie, takie jak list czy pamiętnik. W jej

narracja autorska (trzecioosobowa)
narracja w mniejszym lub większym stopniu obiektywna, przezroczysta; narrator jest wszechwiedzący, znajduje się na zewnątrz świata przedstawionego

narracja pamiętnikarska (pierwszoosobowa)
narracja subiektywna; narratorem jest bohater, który ze swojej perspektywy przedstawia rzeczywistość; typowa dla dziennika lub pamiętnika

monolog wewnętrzny
większy, złożony z co najmniej kilku zdań fragment tekstu będący przytoczeniem mowy wewnętrznej bohatera w formie mowy niezależnej lub mowy pozornie zależnej; przekazuje wizję świata z punktu widzenia postaci

styl przezroczysty
język wypowiedzi literackiej, który nie zatrzymuje uwagi czytelnika; narracja jest skupiona na sprawozdawczości i przekazaniu informacji

indywidualizacja języka postaci
jedna z cech charakteryzujących postać; styl wypowiedzi, którym posługuje się bohater, zazwyczaj związany z pochodzeniem, środowiskiem, wykształceniem czy płcią

konstrukcji można także odnaleźć elementy satyry (krytyka arystokracji), powieści historycznej (Wiosna Ludów), a nawet fantastyki naukowej (eksperymenty naukowe przeprowadzane przez profesora Geista).

PROBLEMATYKA

Tematykę *Lalki* Prus określił następująco: „przedstawić naszych polskich idealistów na tle społecznego rozkładu". Autor ukazał klęskę wielkich idei: romantycznej (miłość, hasła niepodległościowe) i pozytywistycznej (praca u podstaw, praca organiczna). Z jednej strony przedstawił obraz pokolenia straconego (Rzecki, Wokulski), które poświęciło życie dla idei walki narodowowyzwoleńczej, płacąc za to cenę niezrozumienia i odrzucenia, a także krytykę idei czystej miłości (uczucie Wokulskiego do Izabeli Łęckiej) przegrywającej z konwenansami i siłą pieniądza. Z drugiej – obnażył mechanizmy rodzącego się kapitalizmu, za którym nie kryła się chęć pomocy najgorzej sytuowanym, ale dążenie do bogacenia się za wszelką cenę.

W *Lalce* autor ukazał panoramę Warszawy z jej rozwarstwieniem społecznym. Składają się na nie: status społeczny, pochodzenie, narodowość, wyznanie (arystokracja, kupcy, mieszczaństwo niemieckie i polskie, Żydzi, biedota miejska). Prus wprowadził także podziały ze względu na wyznawane przez bohaterów wartości i wiarę w romantyczne (Rzecki) oraz pozytywistyczne (Ochocki) idee.

Akcja utworu rozgrywa się w latach 1878–1879 (**czas akcji**), ale ramy czasowe rozciągają się od czasów napoleońskich, poprzez Wiosnę Ludów po powstanie styczniowe (**czas fabuły**).

czas akcji
czas obejmujący wydarzenia będące częścią fabuły, które wiążą się ze sobą i zmierzają ku rozwiązaniu (np. czas obejmujący wydarzenia dotyczące historii Izabeli i Wokulskiego)

czas fabuły (czas świata przedstawionego)
czas obejmujący wszystkie wydarzenia przedstawione w utworze

Główny wątek fabularny dotyczy nieszczęśliwej miłości Stanisława Wokulskiego do arystokratki Izabeli Łęckiej, a tłem są pozostałości porządku feudalnego w społeczeństwie polskim, zacofanie cywilizacyjne kraju jako konsekwencja wierności romantycznym ideałom, banalność mieszczańskich marzeń, upadek wyższej warstwy szlacheckiej. Prus traktuje głównego bohatera jak papierek lakmusowy wobec opisywanej rzeczywistości 2. poł. XIX w. Dlatego konstruuje tę postać w sposób niejednoznaczny. Stanisław Wokulski jest po części romantykiem (z pochodzenia szlachcic; brał udział w powstaniu styczniowym, za co został zesłany na Syberię; wierzy w wielką bezinteresowną miłość), a po części pozytywistą (poświęca się nauce; pracuje, by zdobyć wykształcenie; traktuje pieniądz jako środek do osiągnięcia określonych celów; stara się wdrażać ideę pracy organicznej, inwestując w ludzi i naukę). Za pomocą jednostkowej historii Wokulskiego Prus stawia diagnozę ówczesnego społeczeństwa.

NAJWAŻNIEJSI BOHATEROWIE

Stanisław Wokulski	główny bohater powieści, kupiec, 46 lat
Izabela Łęcka	zubożała arystokratka, córka Tomasza Łęckiego, 25 lat
Tomasz Łęcki	ojciec Izabeli, zubożały arystokrata
Ignacy Rzecki	przyjaciel Wokulskiego, subiekt[1] w jego sklepie
Julian Ochocki	arystokrata, idealista, kuzyn Izabeli

1 subiekt – daw. sprzedawca w sklepie

Michał Szuman	lekarz, przyjaciel Wokulskiego z czasów zesłania na Syberię
Kazimierz Starski	kuzyn Izabeli, kobieciarz
baron Krzeszowski	przedstawiciel arystokracji, hazardzista
baronowa Krzeszowska	żona barona
stary Jan Mincel	właściciel sklepu; uczył Rzeckiego kupiectwa
Jan Mincel	bratanek starego Mincla, przyjaciel z czasów młodości Wokulskiego, pierwszy mąż Małgorzaty Pfeifer, z którą potem ożenił się Wokulski
Franc Mincel	bratanek starego Mincla
Węgiełek	rzemieślnik, zajmował się głównie stolarstwem i kamieniarstwem; Wokulski pomógł mu znaleźć pracę w Warszawie
Kasper Wysocki	dróżnik[1], któremu Wokulski pomógł zmienić pracę
Geist (czyt. gajst)	profesor, francuski uczony
Mraczewski	subiekt w sklepie Wokulskiego
Marianna	prostytutka; dzięki pomocy Wokulskiego została szwaczką
Maruszewicz	przyjaciel Krzeszowskich
Helena Stawska	mieszka z matką i córką Helenką w kamienicy Łęckich; oskarżona o kradzież lalki
Szprot	ajent handlowy
Węgrowicz	radca, członek Towarzystwa Dobroczynności, przyjaciel Rzeckiego

Zadania wprowadzające

1. Omów ideały głoszone przez bohaterów epoki romantyzmu.
2. Powiedz, jakie miejsce w hierarchii romantyków zajmowała miłość, a jakie – pieniądz.
3. Zbierz informacje na temat przemian społecznych, które nastąpiły w 2. poł. XIX w. Możesz wykorzystać informacje zamieszczone na s. 10–20.



Fragment rękopisu *Lalki*

1 dróżnik – osoba pilnująca przejazdu kolejowego

Lalka – powieść o zmieniającej się rzeczywistości

Lalka (fragmenty)

Bolesław Prus

Wnętrze sklepu wyglądało jak duża piwnica, której końca nigdy nie mogłem dojrzeć z powodu ciemności. Wiem tylko, że po pieprz, kawę i liście bobkowe[1] szło się na lewo od stołu, za którym stały ogromne szafy od sklepienia do podłogi napełnione szufladami. Papier zaś, atrament, talerze i szklanki sprzedawano przy stole na prawo, gdzie były szafy z szybami, a po mydło i krochmal[2] szło się w głąb sklepu, gdzie było widać beczki i stosy pak drewnianych.

Nawet sklepienie było zajęte. Wisiały tam długie szeregi pęcherzy naładowanych gorczycą i farbami, ogromna lampa z daszkiem, która w zimie paliła się cały dzień, sieć pełna korków do butelek, wreszcie – wypchany krokodylek, długi może na półtora łokcia.

Właścicielem sklepu był Jan Mincel, starzec z rumianą twarzą i kosmykiem siwych włosów pod brodą. W każdej porze dnia siedział on pod oknem na fotelu obitym skórą, ubrany w niebieski barchanowy[3] kaftan, biały fartuch i takąż szlafmycę[4]. Przed nim na stole leżała wielka księga, w której notował dochód, a tuż nad jego głową wisiał pęk dyscyplin[5], przeznaczonych głównie na sprzedaż. Starzec odbierał pieniądze, zdawał[6] gościom resztę, pisał w księdze, niekiedy drzemał, lecz pomimo tylu zajęć z niepojętą uwagą czuwał nad biegiem handlu w całym sklepie. On także, dla uciechy przechodniów ulicznych, od czasu do czasu pociągał za sznurek skaczącego w oknie kozaka[7] i on wreszcie, co mi się najmniej podobało, za rozmaite przestępstwa karcił nas jedną z pęka dyscyplin.

Mówię: nas, bo było nas trzech kandydatów do kary cielesnej: ja tudzież[8] dwaj synowcy[9] starego – Franc i Jan Minclowie.

Czujności pryncypała[10] i jego biegłości w używaniu sarniej nogi doświadczyłem zaraz na trzeci dzień po wejściu do sklepu.

Franc odmierzył jakiejś kobiecie za dziesięć groszy rodzynków. Widząc, że jedno ziarno upadło na kontuar[11] (stary miał w tej chwili oczy zamknięte), podniosłem je nieznacznie i zjadłem. Chciałem właśnie wyjąć pestkę, która wcisnęła się mi między zęby, gdy uczułem na plecach coś jakby mocne dotknięcie rozpalonego żelaza.

1 liść bobkowy – liść laurowy, popularna przyprawa kuchenna
2 krochmal – kleisty roztwór używany do usztywniania tkanin
3 barchanowy – uszyty z barchanu, czyli z grubej lniano-bawełnianej tkaniny
4 szlafmyca – męskie nakrycie głowy używane dawniej podczas spania
5 dyscyplina – narzędzie do wymierzania kary cielesnej
6 zdawać – tu: wydawać
7 kozak – zabawka przedstawiająca żołnierza na koniu
8 tudzież – a także, i, oraz
9 synowiec – bratanek, syn brata
10 pryncypał – pot. zwierzchnik, często będący też właścicielem zakładu
11 kontuar – lada sklepowa



Kadr z serialu *Lalka*, reż. Wojciech Has, 1977

– A, szelma! – wrzasnął stary Mincel i nim zdałem sobie sprawę z sytuacji, przeciągnął po mnie jeszcze parę razy dyscyplinę, od wierzchu głowy do podłogi.

Zwinąłem się w kłębek z bólu, lecz od tej pory nie śmiałem wziąć do ust niczego w sklepie. Migdały, rodzynki, nawet rożki miały dla mnie smak pieprzu.

Urządziwszy się ze mną w taki sposób, stary zawiesił dyscyplinę na pęku, wpisał rodzynki i z najdobroduszniejszą miną począł ciągnąć za sznurek kozaka. Patrząc na jego półuśmiechniętą twarz i przymrużone oczy, prawie nie mogłem uwierzyć, że ten jowialny[1] staruszek posiada taki zamach w ręku. I dopiero teraz spostrzegłem, że ów kozak widziany z wnętrza sklepu wydaje się mniej zabawnym niż od ulicy.

Sklep nasz był kolonialno[2]-galanteryjno-mydlarski. Towary kolonialne wydawał gościom Franc Mincel, młodzieniec trzydziestokilkoletni, z rudą głową i zaspaną fizjognomią[3]. Ten najczęściej dostawał dyscypliną od stryja, gdyż palił fajkę, późno wchodził za kontuar, wymykał się z domu po nocach, a nade wszystko niedbale ważył towar. Młodszy zaś, Jan Mincel, który zawiadywał[4] galanterią[5] i obok niezgrabnych ruchów odznaczał się łagodnością, był znowu bity za wykradanie kolorowego papieru i pisywanie na nim listów do panien.

Tylko August Katz[6], pracujący przy mydle, nie ulegał żadnym surowcowym upomnieniom. Mizerny ten człeczyna odznaczał się niezwykłą punktualnością. Najraniej przychodził do roboty, krajał mydło i ważył krochmal jak automat; jadł, co mu podano, w najciemniejszym kącie sklepu, prawie wstydząc się tego, że doświadcza ludzkich potrzeb. O dziesiątej wieczorem gdzieś znikał.

W tym otoczeniu upłynęło mi osiem lat, z których każdy dzień był podobny do wszystkich innych dni, jak kropla jesiennego deszczu do innych kropli jesiennego deszczu. Wstawałem rano o piątej, myłem się i zamiatałem sklep. O szóstej otwierałem główne drzwi tudzież okiennicę. W tej chwili gdzieś z ulicy zjawiał się August Katz, zdejmował surdut[7], kładł fartuch i milcząc, stawał między beczką mydła szarego a kolumną ułożoną z cegiełek mydła żółtego. Potem drzwiami od podwórka wbiegał stary Mincel, mrucząc: *Morgen*[8]!, poprawiał szlafmycę, dobywał z szuflady księgę, wciskał się w fotel i parę razy ciągnął za sznurek kozaka. Dopiero po nim ukazywał się Jan Mincel i ucałowawszy stryja w rękę, stawał za swoim kontuarem, na którym podczas lata łapał muchy, a w zimie kreślił palcem albo pięścią jakieś figury. […]

1 jowialny – mający pogodne usposobienie i poczucie humoru
2 kolonialny – daw. sklep z artykułami spożywczymi sprowadzanymi z krajów pozaeuropejskich
3 fizjognomia – fizjonomia, wyraz twarzy
4 zawiadywać – kierować, prowadzić
5 galanteria – drobne i eleganckie wyroby ze skóry
6 Katz – czyt. kac
7 surdut – dwurzędowa wydłużona marynarka; strój wizytowy w XIX i na pocz. XX w.
8 Morgen – skrót od *Guten Morgen*, niem. 'dzień dobry'

Stary wciąż pisał i zdawał resztę, od czasu do czasu dotykając palcami swojej białej szlafmycy, której niebieski kutasik[1] zwieszał mu się nad okiem. Czasem szarpnął kozaka, a niekiedy z szybkością błyskawicy zdejmował dyscyplinę i ćwiknął[2] nią którego ze swych synowców. Nader rzadko mogłem zrozumieć: o co mu chodzi? Synowcy bowiem niechętnie objaśniali mi przyczyny jego popędliwości.

Tom 1, rozdział III

Zadania

1. Opisz sklep Mincla.
   a) Określ, jak została zagospodarowana przestrzeń w sklepie. Według jakiego klucza poukładano towary?
   b) Wymień przedmioty, które współtworzą przestrzeń w sklepie. Jaką rolę odgrywają w jego opisie?
   c) Jaki nastrój panuje w sklepie? Zwróć uwagę na światło.
   d) Udowodnij, że Prus wykorzystał konwencję realistyczną.
2. Przedstaw starego Mincla.
   a) Opisz jego wygląd.
   b) Omów zachowanie Mincla wobec bratanków i pracowników.
   c) Jaki jest stosunek Mincla do handlu? Weź pod uwagę wykonywane przez niego czynności, traktowanie pracowników oraz przedmiotów znajdujących się w sklepie.
   d) Scharakteryzuj zachowanie Jana i Franca Minclów, Katza oraz Rzeckiego. W jaki sposób uzupełnia ono wizerunek starego Mincla?
3. Zinterpretuj motyw lalki kozaka.
   a) Powiedz, jaką funkcję miała pełnić dla przechodniów.
   b) Co Mincel robi z lalką? Jakie podobieństwa dostrzegasz między kozakiem a subiektami? Weź pod uwagę intencje właściciela sklepu.
   c) Zinterpretuj refleksję Rzeckiego: „kozak widziany z wnętrza sklepu wydaje się mniej zabawnym niż od ulicy".
   d) W jaki sposób motyw z lalką kozakiem realizuje topos *theatrum mundi*?
4. Przeanalizuj sposób prowadzenia narracji.
   a) Powiedz, kto jest narratorem. Określ rodzaj narracji.
   b) Wyjaśnij, jaki jest stosunek narratora do świata, który przedstawia.

konwencja literacka
reguły dotyczące składników utworu literackiego i zasad ich komponowania, typowe na przykład dla danego pisarza lub danej epoki. Normy mogą określać poszczególne elementy utworu (np. język, motywy, rozwój akcji, kreację bohatera) i sposoby ich kompozycji. Konwencje tworzą autorzy, a odbiorcy je rozpoznają na tle innych dzieł; **konwencja realistyczna**, dotycząca głównie prozy, zawiera typowe dla realizmu rozwiązania, m.in.:
• stosowanie zasady mimesis (naśladowanie rzeczywistości: wierne odwzorowanie charakterów postaci, miejsc, sytuacji);
• szczegółowe opisy przestrzeni;
• wszechwiedzący, obiektywny narrator trzecioosobowy;
• ocena ukazywanej rzeczywistości zgodna z regułami przyjętej moralności;
•zachowanie bohatera umotywowane psychologicznie i społecznie;
• wykorzystanie różnych odmian języka, np. potocznego, środowiskowego

theatrum mundi

(łac. 'teatr świata') topos ukazujący świat i życie ludzkie jako przedstawienie; świat jest sceną, Bóg – reżyserem, ludzie – aktorami, a narodziny i śmierć – wejściem i zejściem ze sceny

1 kutasik – daw. frędzel
2 ćwiknął – tu: uderzył

[…] pan Ignacy wydobywał ze stolika wielki klucz i, trochę zgarbiony, uroczyście otwierał tylne drzwi sklepu obite żelazną blachą. Wchodzili tam obaj ze służącym, zapalali parę płomyków gazu i podczas gdy służący zamiatał podłogę, pan Ignacy odczytywał przez binokle[1] ze swego notatnika rozkład zajęć na dzień dzisiejszy. […] Skończywszy czytać, zapalał jeszcze kilka płomieni i przy ich blasku robił przegląd towarów w gablotkach i szafach.

„Spinki, szpilki, portmonety… dobrze… Rękawiczki, wachlarze, krawaty… tak jest… Laski, parasole, sakwojaże[2]… A tu – albumy, neseserki[3]… Szafirowy wczoraj sprzedano, naturalnie!… Lichtarze[4], kałamarze[5], przyciski… Porcelana… Ciekawym, dlaczego ten wazon odwrócili?… Z pewnością… Nie, nie uszkodzony… Lalki z włosami, teatr, karuzel… Trzeba na jutro postawić w oknie karuzel, bo już fontanna spowszedniała. Bagatela[6]!… Ósma dochodzi… […]

Tom 1, rozdział III

Powóz stanął, lokaj zeskoczył z kozła i pomógł paniom wysiąść. Lecz gdy następnie otworzył z łoskotem drzwi do sklepu Wokulskiego, panna Izabela tak osłabła, że nogi zachwiały się pod nią. Przez chwilę chciała wrócić do powozu i uciec stąd; wnet jednak opanowała się i z podniesioną głową weszła. Pan Rzecki już stał na środku sklepu i zacierając ręce, witał ją niskimi ukłonami. W głębi pan Lisiecki, podczesując piękną brodę, okrągłymi i pełnymi godności ruchami prezentował brązowe kandelabry[7] jakiejś damie, która siedziała na krześle. Mizerny Klejn wybierał laski młodzieńcowi, który na widok panny Izabeli szybko uzbroił się w binokle – a pachnący heliotropem[8] Mraczewski palił wzrokiem i sztyletował wąsikami dwie rumiane panienki, które towarzyszyły damie i oglądały toaletowe cacka.

Na prawo ode drzwi, za kantorkiem, siedział Wokulski schylony nad rachunkami.

Gdy panna Izabela weszła, młodzieniec oglądający laski poprawił kołnierzyk na szyi, dwie panienki spojrzały na siebie, pan Lisiecki urwał w połowie swój okrągły frazes[9] o stylu kandelabrów, ale zatrzymał okrągłą pozę, a nawet dama słuchająca jego wykładu ciężko odwróciła się na krześle. Przez chwilę sklep zaległa cisza, którą dopiero panna Izabela przerwała, odezwawszy się pięknym kontraltem[10]:

– Czy zastałyśmy pana Mraczewskiego?…

– Panie Mraczewski!… – pochwycił pan Ignacy.

Mraczewski już stał przy pannie Izabeli, zarumieniony jak wiśnia, pachnący jak kadzielnica[11], z pochyloną głową jak kita wodnej trzciny.

– Przyszłyśmy prosić pana o rękawiczki.

– Numerek pięć i pół – odparł Mraczewski i już trzymał pudełko, które mu nieco drżało w rękach pod wpływem spojrzenia panny Izabeli.

– Otóż nie… – przerwała panna ze śmiechem. – Pięć i trzy czwarte… Już pan zapomniał!…

1 binokle – okulary bez uchwytów na uszy, trzymające się na nosie za pomocą sprężynki
2 sakwojaż – daw. torba podróżna lub walizka
3 neseser – walizeczka na podręczne drobiazgi
4 lichtarz – świecznik przeznaczony na jedną świecę
5 kałamarz – naczynie na atrament
6 bagatela – rzecz bez znaczenia
7 kandelabr – duży kilkuramienny świecznik
8 heliotrop – roślina o drobnych, silnie pachnących kwiatach
9 frazes – sformułowanie pozbawione głębszych lub nowych treści
10 kontralt – najniższy głos żeński
11 kadzielnica – naczynie do spalania kadzidła



Zdjęcie z musicalu *Lalka*, reż. Wojciech Kościelniak, Teatr Muzyczny, Gdynia, 2010

– Pani, są rzeczy, których się nigdy nie zapomina. Jeżeli jednak rozkazuje pani pięć i trzy czwarte, będę służył w nadziei, że niebawem znowu zaszczyci nas pani swoją obecnością. Bo rękawiczki pięć i trzy czwarte – dodał z lekkim westchnieniem, podsuwając jej kilka innych pudełek – stanowczo zsuną się z rączek…

– Geniusz! – cicho szepnął pan Ignacy, mrugając na Lisieckiego, który pogardliwie ruszył ustami.

Dama siedząca na krześle zwróciła się do kandelabrów, dwie panny do toaletki z oliwkowego drzewa, młodzieniec w binoklach począł znowu wybierać laski i – rzeczy w sklepie przeszły do spokojnego trybu. Tylko rozgorączkowany Mraczewski zeskakiwał i wbiegał na drabinkę, wysuwał szuflady i wydobywał coraz nowe pudełka, tłomacząc pannie Izabeli po polsku i po francusku, że nie może nosić innych rękawiczek, tylko pięć i pół, ani używać innych perfum, tylko oryginalnych Atkinsona, ani ozdabiać swego stolika innymi drobiazgami, jak paryskimi.

Wokulski pochylił się nad kantorkiem tak, że żyły nabrzmiały mu na czole i – wciąż rachował w myśli: „29 a 36 – to 65, a 15 to 80, a 73 – to… to…"

Tu urwał i spod oka spojrzał w stronę panny Izabeli rozmawiającej z Mraczewskim. Oboje stali zwróceni do niego profilem; dostrzegł więc pałający wzrok subiekta przykuty do panny Izabeli, na co ona w sposób demonstracyjny odpowiadała uśmiechem i spojrzeniami łagodnej zachęty.

„29 a 36 – to 65, a 15…" – liczył w myśli Wokulski, lecz nagle pióro prysło mu w ręku. Nie podnosząc głowy, wydobył nową stalówkę[1] z szuflady, a jednocześnie, nie wiadomo jakim sposobem, z rachunku wypadło mu pytanie:

„I ja mam niby to ją kochać?… Głupstwo! Przez rok cierpiałem na jakąś chorobę mózgową, a zdawało mi się, że jestem zakochany… 29 a 36… 29 a 36… Nigdym nie przypuszczał, ażeby mogła mi być tak dalece obojętną… Jak ona patrzy na tego osła… No, jest to widocznie osoba, która kokietuje nawet subiektów, a czy tego samego nie robi z furmanami i lokajami!… Pierwszy raz czuję spokój… o Boże… A tak go bardzo pragnąłem…" […]

Po wyjściu panny Izabeli ze sklepu Wokulski wziął się znowu do rachunków i bez błędu zsumował dwie duże kolumny cyfr. W połowie trzeciej zatrzymał się i dziwił się temu spokojowi, jaki zapanował w jego duszy. Po całorocznej gorączce i tęsknocie przerywanej wybuchami szału skąd naraz ta obojętność? Gdyby można było jakiegoś człowieka nagle przerzucić z balowej sali do lasu albo z dusznego więzienia na chłodne i obszerne pole, nie doznałby innych wrażeń ani głębszego zdumienia. […]

Śmiać mu się chciało i ze spojrzeń panny Izabeli, wysyłanych pod adresem pięknego młodzieńca, i z własnych przywidzeń, które dziś tak nagle go opuściły.

Wtem drgnął; usłyszał imię panny Izabeli i spostrzegł, że w sklepie nie ma nikogo z gości.

– No, ale dzisiaj toś się pan nie ukrywał ze swoimi amorami – mówił ze smutnym uśmiechem Klejn do Mraczewskiego.

1 stalówka – cienka blaszka z ostrym końcem, umieszczona w obsadce, służąca do pisania atramentem

– Ale bo jak ona na mnie patrzyła, to ach!… – westchnął Mraczewski, jedną rękę kładąc na piersi, drugą podkręcając wąsika. – Jestem pewny – mówił – że za parę dni otrzymam wonny bilecik. Potem – pierwsza schadzka, potem: „dla pana łamię zasady, w jakich mnie wychowano", a potem: „czy nie gardzisz mną?" Chwila wcześniej jest bardzo rozkoszną, ale w chwilę później człowiek jest tak zakłopotany…

– Co pan blagujesz[1]! – przerwał mu Lisiecki. – Znamy przecie pańskie konkiety[2]: nazywają się Matyldami, którym pan imponujesz porcją pieczeni i kuflem piwa.

– Matyldy są na co dzień, damy na święta. Ale Iza będzie największym świętem. Słowo honoru daję, że nie znam kobiety, która by na mnie tak piekielne robiła wrażenie… No, ale bo też i ona lgnie do mnie!

Trzasnęły drzwi i do sklepu wszedł jegomość szpakowaty; zażądał breloku do zegarka, a krzyczał i stukał laską tak mocno, jakby miał zamiar kupić całą japońszczyznę.

Wokulski słuchał przechwałek Mraczewskiego bez ruchu. Doświadczał wrażenia, jakby mu na głowę i na piersi spadały ciężary.

– W rezultacie nic mnie to nie obchodzi – szepnął.

Po szpakowatym jegomości weszła do sklepu dama żądająca parasola, później pan w średnim wieku chcący nabyć kapelusz, potem młody człowiek żądający cygarnicy[3], nareszcie trzy panny, z których jedna kazała podać sobie rękawiczki Szolca, ale koniecznie Szolca, bo innych nie używa.

Wokulski złożył księgę, z wolna podniósł się z fotelu i sięgnąwszy po kapelusz stojący na kantorku, skierował się ku drzwiom.

Tom 1, rozdział VII

Zadania

5. Opisz przestrzeń sklepu Wokulskiego.
6. Jakiego typu towary są sprzedawane u Wokulskiego? Do kogo jest skierowana oferta jego sklepu?
7. Opisz zachowanie subiektów oraz Wokulskiego.
8. Przedstaw myśli pojawiające się u bohatera podczas wizyty Izabeli Łęckiej w sklepie. Z czego wynikają?
9. Opisz zachowanie Mraczewskiego. Jak reaguje na nie Wokulski?

Zadanie podsumowujące

Jaki charakter miał sklep za czasów Jana Mincla, a jaki wtedy, gdy prowadził go Wokulski?

a) Jak się zmieniły oferta i klientela?

b) Przeanalizuj i porównaj zachowanie subiektów u obu właścicieli.

c) Jak stary Mincel, a jak Wokulski prowadzili sklep i dbali o swoją własność?

d) Przeczytaj jeszcze raz opisy prowadzenia księgi przez Mincla i przez Wokulskiego. Czy zauważasz jakąś różnicę? Na czym ona polega i o czym może świadczyć?

1 blagować – mówić rzeczy niepokrywające się z prawdą w celu wywarcia na kimś wrażenia
2 konkieta – daw. sukces miłosny
3 cygarnica – pudełko na cygara lub papierosy

Kim jest Stanisław Wokulski?

– Przepraszam, ale… dlaczego pan radca nazywa Wokulskiego wariatem?… Może mogę służyć cygarkiem… Ja trochę znam Wokulskiego. Zawsze wydawał mi się człowiekiem skrytym i dumnym. W kupcu skrytość jest wielką zaletą, duma wadą. Ale żeby Wokulski zdradzał skłonności do wariacji, tegom nie spostrzegł.

Radca przyjął cygaro bez szczególnych oznak wdzięczności. Jego rumiana twarz, otoczona pękami siwych włosów nad czołem, na brodzie i na policzkach, była w tej chwili podobna do krwawnika[1] oprawionego w srebro.

– Nazywam go – odparł, powoli ogryzając i zapalając cygaro – nazywam go wariatem, gdyż go znam lat… Zaczekaj pan… Piętnaście… siedemnaście… osiemnaście… Było to w roku 1860… Jadaliśmy wtedy u Hopfera. Znałeś pan Hopfera?…

– Phi…

– Otóż Wokulski był wtedy u Hopfera subiektem i miał już ze dwadzieścia parę lat.

– W handlu win i delikatesów?

– Tak. I jak dziś Józio, tak on wówczas podawał mi piwo, zrazy nelsońskie…

– I z tej branży przerzucił się do galanterii? – wtrącił ajent.

– Zaczekaj pan – przerwał radca. – Przerzucił się, ale nie do galanterii, tylko do Szkoły Przygotowawczej, a potem do Szkoły Głównej, rozumie pan?… Zachciało mu się być uczonym!…

Ajent począł chwiać głową w sposób oznaczający zdziwienie.

– Istna heca – rzekł. – I skąd mu to przyszło?

– No skąd! Zwyczajnie – stosunki z Akademią Medyczną, ze Szkołą Sztuk Pięknych… Wtedy wszystkim paliło się we łbach, a on nie chciał być gorszym od innych. W dzień służył gościom przy bufecie i prowadził rachunki, a w nocy uczył się…

– Licha musiała to być usługa.

– Taka jak innych – odparł radca, niechętnie machając ręką. – Tylko że przy posłudze był, bestia, niemiły; na najniewinniejsze słówko marszczył się jak zbój… Rozumie się, używaliśmy na nim, co wlazło, a on najgorzej gniewał się, jeżeli nazwał go kto „panem konsyliarzem[2]". Raz tak zwymyślał gościa, że mało obaj nie porwali się za czuby.

– Naturalnie, handel cierpiał na tym.

– Wcale nie! Bo kiedy po Warszawie rozeszła się wieść, że subiekt Hopfera chce wstąpić do Szkoły Przygotowawczej, tłumy zaczęły tam przychodzić na śniadanie. Osobliwie roiła się studenteria[3].

– I poszedł też do Szkoły Przygotowawczej?

– Poszedł i nawet zdał egzamin do Szkoły Głównej. No, ale co pan powiesz – ciągnął radca, uderzając ajenta w kolano – że zamiast wytrwać przy nauce do końca, niespełna w rok rzucił szkołę…

– Cóż robił?

1 krwawnik – stalowoszary minerał z czerwonymi rysami
2 konsyliarz – daw. urzędnik pełniący funkcję doradcy
3 studenteria – grupa studentów

– Otóż, co… Gotował wraz z innymi piwo, które do dziś dnia pijemy, i sam w rezultacie oparł się aż gdzieś koło Irkucka.

– Heca, panie! – westchnął ajent handlowy.

– Nie koniec na tym… W roku 1870 wrócił do Warszawy z niewielkim fundusikiem. Przez pół roku szukał zajęcia, z daleka omijając handle korzenne, których po dziś dzień nienawidzi, aż nareszcie przy protekcji swego dzisiejszego dysponenta[1], Rzeckiego, wkręcił się do sklepu Minclowej, która akurat została wdową, i – w rok potem ożenił się z babą grubo starszą od niego.



Witryna sklepu galanteryjnego J. Chojnackiego, ul. Niecała, Warszawa, koniec XIX w.

– To nie było głupie – wtrącił ajent.

– Zapewne. Jednym zamachem zdobył sobie byt i warsztat, na którym mógł spokojnie pracować do końca życia. Ale też miał on krzyż Pański z babą!

– One to umieją…

– Jeszcze jak! – prawił radca. – Patrz pan jednakże, co to znaczy szczęście. Półtora roku temu baba objadła się czegoś i umarła, a Wokulski po czteroletniej katordze został wolny jak ptaszek, z zasobnym sklepem i trzydziestu tysiącami rubli w gotowiźnie, na którą pracowały dwa pokolenia Minclów.

– Ma szczęście.

– Miał – poprawił radca – ale go nie uszanował. Inny na jego miejscu ożeniłby się z jaką uczciwą panienką i żyłby w dostatkach; bo co to, panie, dziś znaczy sklep z reputacją[2] i w doskonałym punkcie!… Ten jednak, wariat, rzucił wszystko i pojechał robić interesa na wojnie. Milionów mu się zachciało czy kiego diabła.

– Może je będzie miał – odezwał się ajent.

– Ehe! – żachnął się radca. – Daj no, Józiu, piwa. Myślisz pan, że w Turcji znajdzie jeszcze bogatszą babę aniżeli nieboszczka Minclowa?… Józiu!…

– Służę piorunem!… Jedzie ósma…

– Ósma? – powtórzył radca – to być nie może. Zaraz… Przedtem była szósta, potem siódma… – mruczał, zasłaniając twarz dłonią. – Może być, że ósma. Jak ten czas leci!…

Mimo posępne wróżby ludzi trzeźwo patrzących na rzeczy sklep galanteryjny pod firmą J. Mincel i S. Wokulski nie tylko nie upadł, ale nawet robił dobre interesa. Publiczność zaciekawiona pogłoskami o bankructwie coraz liczniej odwiedzała magazyn, od chwili zaś kiedy Wokulski opuścił Warszawę, zaczęli zgłaszać się po towary kupcy rosyjscy. Zamówienia mnożyły się, kredyt za granicą istniał, weksle[3] były płacone regularnie, a sklep roił się gośćmi, którym ledwo mogli wydołać trzej subiekci:

1 dysponent – osoba mająca prawo czymś dysponować, o czymś decydować
2 reputacja – opinia, jaką się ma wśród ludzi
3 weksel – dokument stanowiący pisemne zobowiązanie wystawcy do zapłacenia określonej sumy pieniędzy osobie wymienionej w tym dokumencie

jeden mizerny blondyn, wyglądający, jakby co godzinę umierał na suchoty[1], drugi szatyn z brodą filozofa a ruchami księcia i trzeci elegant, który nosił zabójcze dla płci pięknej wąsiki, pachnąc przy tym jak laboratorium chemiczne. […]

Tom 1, rozdział I

– Tu chodzi o grubszą rybkę, o pannę Łęcką, w którą ten wariat wdeptał bez ratunku. Już zaczyna poznawać, jakie to ziółko, cierpi, gryzie się, ale oderwać się od niej nie może. Najgorsza rzecz spóźnione amory, osobliwie, kiedy trafią na takiego diabła jak Wokulski.

– Cóż się znowu stało? Przecie wczoraj był w ratuszu na balu?

– Właśnie był dlatego, że ona była, a i ja tam byłem dlatego, że oni oboje byli. Ciekawa historia! – mruknął doktór.

– Czy nie mógłbyś pan mówić jaśniej? – spytałem niecierpliwie.

– Dlaczegóż by nie, tym bardziej że wszyscy widzą to samo – mówił doktór. – Wokulski szaleje za panną, ona go bardzo mądrze kokietuje, a wielbiciele… czekają.

Awantura – ciągnął Szuman, precz chodząc po pokoju i trąc sobie głowę. – Dopóki panna Izabela była bez grosza i bez konkurenta, pies do nich nie zaglądał. Ale gdy znalazł się Wokulski, bogaty, z wielką reputacją i stosunkami, które nawet przeceniają, dokoła panny Łęckiej zgromadził się taki rój więcej lub mniej głupich, wyniszczonych i ładnych kawalerów, że przecisnąć się między nimi nie można. A każdy wzdycha, przewraca oczy, szepcze tkliwe półsłówka, czule za rączkę ściska w tańcu…

– I cóż ona na to?

– Marna kobieta! – rzekł doktór, machając ręką. – Zamiast gardzić hołotą, która ją w dodatku po kilka razy opuszczała, ona upaja się ich towarzystwem. Wszyscy to widzą, a co najgorsze – widzi sam Wokulski…

– Więc dlaczego, u diabła, nie puści jej?… Już kto jak kto, ale chyba on kpić ze siebie nie pozwoli.

Podano samowar[2]; Szuman odprawił służącego i nalał herbatę.

– Widzisz pan – rzekł – on by ją niezawodnie puścił, gdyby mógł oceniać rzeczy rozsądnie. Była taka chwila wczoraj na balu, że w naszym Stachu obudził się lew i kiedy przyszedł do panny Łęckiej, ażeby z nią zamienić parę wyrazów, przysiągłbym, że jej powie: „Dobranoc pani, już poznałem jej karty i ogrywać się nimi nie pozwolę!". Taką miał minę, kiedy szedł do niej. Ale i cóż z tego?… Panna raz spojrzała, szepnęła, ścisnęła go za rękę i mój Stach był taki szczęśliwy przez całą noc, taki szczęśliwy, że… dziś miałby ochotę w łeb sobie wypalić, gdyby nie czekał na drugie spojrzenie, szept i uścisk ręki… Nie widzi, cymbał, że ona zupełnie takimi samymi słodyczami obdzielała dziesięciu, nawet w znakomicie większych dozach.

– Cóż to za kobieta?

– Jak setki i tysiące innych. Piękna, rozpieszczona, ale bez duszy. Dla niej Wokulski tyle wart, o ile ma pieniądze i znaczenie: jest dobry na męża, naturalnie, w braku lepszego. Ale na kochanków to już ona wybierze sobie takich, którzy do niej więcej pasują.

A tymczasem on – prawił Szuman – czy to w piwnicy Hopfera, czy to na stepie tak się karmił Aldonami, Grażynami, Marylami i tym podobnymi chimerami[3], że w pannie Łęckiej widzi bóstwo. On się już nie tylko kocha, ale uwielbia ją, modli się, padałby przed nią na twarz… Przykre go czeka

1 suchoty – daw. gruźlica płuc
2 samowar – naczynie metalowe do gotowania wody i parzenia herbaty
3 chimery – fanaberie, wymysły, zachcianki

zbudzenie!… Bo choć to romantyk pełnej krwi, jednak nie będzie naśladować Mickiewicza, który nie tylko przebaczył tej, co z niego zadrwiła, ale jeszcze tęsknił do niej po zdradzie, ba! nawet ją unieśmiertelnił… Piękna nauka dla naszych panien: jeżeli chcesz być sławną, zdradzaj najgorętszych wielbicieli!… My, Polacy, jesteśmy skazani na głupców nawet w tak prostej rzeczy jak miłość…

– I myślisz, doktór, że Wokulski będzie taki błazen?… – spytałem, czując, że burzy się we mnie krew jak pod Vilagos[1].

Szuman aż skoczył na krześle.

– O, do licha, nie!… – zawołał. – Dziś może szaleć, dopóki mówi sobie: „A nuż mnie kocha, a nuż jest taką, jak myślę?…". Ale gdyby nie ocknął się, spostrzegłszy, że z niego żartują, ja… ja pierwszy, jakem Żyd, plunąłbym mu w oczy… Taki człowiek może być nieszczęśliwym, ale nie wolno mu być podłym…

Tom 2, rozdział IX

Zadania

1. Przedstaw w formie planu losy Wokulskiego.
2. Powiedz, kto z kim rozmawia o Wokulskim w obydwu fragmentach. Które z wyrażanych przez bohaterów opinii są przychylne Wokulskiemu, a które – niechętne? Ustal, z czego to wynika.
3. Na podstawie przytoczonych opinii scharakteryzuj Stanisława Wokulskiego jako romantyka i jako pozytywistę.
4. Ustal, co ukształtowało postawę Wokulskiego. Wskaż odpowiedni fragment.
5. Określ typ narratora w drugim z zamieszczonych fragmentów. W jaki sposób osoba wypowiadająca się prowadzi narrację? Powiedz, czy jest to narrator obiektywny, i określ, jaką ma wiedzę o świecie.
6. Jaki wpływ na ocenę Wokulskiego ma jego charakterystyka dokonana przez kilka postaci?

Miłość w czasach ekonomii

Już mrok ogarnął ziemię… Panna Izabela jest znowu sama w swoim gabinecie; upadła na szezlong[2] i obu rękami zasłoniła oczy. […] Co za straszne położenie!… Już miesiąc zadłużają się u swego lokaja, a od dziesięciu dni jej ojciec na swoje drobne wydatki wygrywa pieniądze w karty… Wygrać można; panowie wygrywają tysiące, ale – nie na opędzenie pierwszych potrzeb, i przecież – nie od kupców. Ach, gdyby można, upadłaby ojcu do nóg i błagała go, ażeby nie grywał z tymi ludźmi, a przynajmniej nie teraz, kiedy ich stan majątkowy jest tak ciężki. Za kilka dni, gdy odbierze pieniądze za swój serwis, sama wręczy ojcu paręset rubli, prosząc, ażeby je przegrał do tego pana Wokulskiego, ażeby wynagrodził go hojniej, niż ona wynagrodzi Mikołaja za zaciągnięte długi.

Ale czyż jej wypada zrobić to, a nawet mówić o tym ojcu?…

„Wokulski?… Wokulski?… – szepcze panna Izabela. – Któż to jest ten Wokulski, który dziś tak nagle ukazał się jej od razu z kilku stron, pod rozmaitymi postaciami. Co on ma do czynienia z jej ciotką, z ojcem?…"

I otóż zdaje się jej, że już od kilku tygodni coś słyszała o tym człowieku. Jakiś kupiec niedawno ofiarował parę tysięcy rubli[3] na dobroczynność, ale nie była pewna, czy

1 Vilagos (czyt. wilagosz) – miejsce kapitulacji Węgrów podczas Wiosny Ludów w 1848 r.
2 szezlong – rodzaj fotela o wydłużonym jednym ramieniu, pozwalający na zajęcie pozycji półleżącej
3 rubel – jednostka monetarna Rosji

to był handlujący strojami damskimi, czy futrami. Potem mówiono, że także jakiś kupiec podczas wojny bułgarskiej[1] dorobił się wielkiego majątku, tylko nie uważała, czy dorobił się szewc, u którego ona bierze buciki, czy jej fryzjer? I dopiero teraz, przypomina sobie, że ten kupiec, który dał pieniądze na dobroczynność, i ten, który zyskał duży majątek, są jedną osobą, że to właśnie jest ów Wokulski, który do jej ojca przegrywa w karty, a którego jej ciotka, znana z dumy hrabina Karolowa, nazywa: „mój poczciwy Wokulski!…"

W tej chwili przypomina sobie nawet fizjognomię tego człowieka, który w sklepie nie chciał z nią mówić, tylko cofnąwszy się za ogromne japońskie wazony, przypatrywał się jej posępnie. Jak on na nią patrzył…



Zdjęcie ze spektaklu *Pan Wokulski*, reż. Adam Hanuszkiewicz, Teatr Powszechny, Warszawa, 1967

Jednego dnia weszła z panną Florentyną na czekoladę do cukierni, przez figle. Usiadły przy oknie, za którym zebrało się kilkoro obdartych dzieci. Dzieci spoglądały na nią, na czekoladę i na ciastka z ciekawością i łakomstwem głodnych zwierzątek, a ten kupiec – tak samo na nią patrzył.

Lekki dreszcz przebiegł pannę Izabelę. I to ma być wspólnik jej ojca?… Do czego ten wspólnik?… Skąd jej ojcu przyszło do głowy zawiązywać jakieś towarzystwa handlowe, tworzyć jakieś rozległe plany, o których nigdy dawniej nie marzył?… Chce przy pomocy mieszczaństwa wysunąć się na czoło arystokracji; chce zostać wybranym do rady miejskiej, której nie było i nie ma?…

Ależ ten Wokulski to naprawdę jakiś aferzysta, może oszust, który potrzebuje głośnego nazwiska na szyld do swoich przedsiębiorstw. Bywały takie wypadki. Ileż to pięknych nazwisk szlachty niemieckiej i węgierskiej unurzało się w operacjach handlowych, których ona nawet nie rozumie, a ojciec chyba nie więcej.

Zrobiło się już zupełnie ciemno; na ulicy zapalono latarnie, których blask wpadał do gabinetu panny Izabeli, malując na suficie ramę okna i zwoje firanki. Wyglądało to jak krzyż na tle jasności, którą powoli zasłania gęsty obłok.

„Gdzie to ja widziałam taki krzyż, taką chmurę i jasność?…" – zapytała się panna Izabela. Zaczęła przypominać sobie widziane w życiu okolice i – marzyć.

Zdawało się jej, że powozem jedzie przez jakąś znaną miejscowość. Krajobraz jest podobny do olbrzymiego pierścienia, utworzonego z lasów i zielonych gór, a jej powóz znajduje się na krawędzi pierścienia i zjeżdża na dół. Czy on zjeżdża? bo ani zbliża się do niczego, ani od niczego nie oddala, tak jakby stał w miejscu. Ale zjeżdża: widać to po wizerunku słońca, które odbija się w lakierowanym skrzydle powozu i, drgając, z wolna posuwa się w tył. Zresztą słychać turkot… To turkot dorożki na ulicy?… Nie, to turkoczą machiny pracujące gdzieś w głębi owego pierścienia gór i lasów. Widać tam nawet, na dole, jakby jezioro czarnych dymów i białych par, ujęte w ramę zieloności.

1 wojna bułgarska – chodzi o wojnę rosyjsko-turecką (1877–1878), która doprowadziła do powstania państwa bułgarskiego



Zdjęcie ze spektaklu *Pan Wokulski*, reż. Adam Hanuszkiewicz, Teatr Powszechny, Warszawa, 1966

Teraz panna Izabela spostrzega ojca, który siedzi przy niej i z uwagą ogląda sobie paznokcie, od czasu do czasu rzucając okiem na krajobraz. Powóz ciągle stoi na krawędzi pierścienia, niby bez ruchu, a tylko wizerunek słońca, odbitego w lakierowanym skrzydle, wolno posuwa się ku tyłowi. Ten pozorny spoczynek czy też utajony ruch w wysokim stopniu drażni pannę Izabelę. „Czy my jedziemy, czy stoimy?" – pyta ojca. Ale ojciec nie odpowiada nic, jakby jej nie widział; ogląda swoje piękne paznokcie i czasami rzuca okiem na okolicę…

Wtem (powóz ciągle drży i słychać turkot) z głębi jeziora czarnych dymów i białych par wynurza się do pół figury jakiś człowiek. Ma krótko ostrzyżone włosy, śniadą twarz, która przypomina Trostiego[1], pułkownika strzelców (a może gladiatora z Florencji?), i ogromne czerwone dłonie. Odziany jest w zasmoloną koszulę z rękawami zawiniętymi wyżej łokcia; w lewej ręce, tuż przy piersi, trzyma karty ułożone w wachlarz, w prawej, którą podniósł nad głowę, trzyma jedną kartę, widocznie w tym celu, aby ją rzucić na przód siedzenia powozu. Reszty postaci nie widać spośród dymu.

„Co on robi, ojcze?" – pyta się zalękniona panna Izabela.

„Gra ze mną w pikietę[2]" – odpowiada ojciec, również trzymając w rękach karty.

„Ależ to straszny człowiek, papo!"

„Nawet tacy nie robią nic złego kobietom" – odpowiada pan Tomasz.

Teraz dopiero panna Izabela spostrzega, że człowiek w koszuli patrzy na nią jakimś szczególnym wzrokiem, ciągle trzymając kartę nad głową. Dym i para, kotłujące w dolinie, chwilami zasłaniają jego rozpiętą koszulę i surowe oblicze; tonie wśród nich – nie ma go. Tylko spoza dymu widać blady połysk jego oczów, a nad dymem obnażoną do łokcia rękę i – kartę.

„Co znaczy ta karta, papo?…" – zapytuje ojca.

Ale ojciec spokojnie patrzy we własne karty i nie odpowiada nic, jakby jej nie widział.

„Kiedyż nareszcie wyjedziemy z tego miejsca?…"

Ale choć powóz drży i słońce odbite w skrzydle posuwa się ku tyłowi, ciągle u stopni widać jezioro dymu, a w nim zanurzonego człowieka, jego rękę nad głową i – kartę.

Pannę Izabelę ogarnia nerwowy niepokój, skupia wszystkie wspomnienia, wszystkie myśli, ażeby odgadnąć: co znaczy karta, którą trzyma ten człowiek?…

Czy to są pieniądze, które przegrał do ojca w pikietę? Chyba nie. Może ofiara, jaką złożył Towarzystwu Dobroczynności? I to nie. Może tysiąc rubli, które dał jej ciotce

1 Trosti – postać fikcyjna
2 pikieta – dawna gra w karty

na ochronę, a może to jest kwit na fontannę, ptaszki i dywany do ubrania grobu Pańskiego?... Także nie; to wszystko nie niepokoiłoby jej.

Stopniowo pannę Izabelę napełnia wielka bojaźń. Może to są weksle jej ojca, które ktoś niedawno wykupił?... W takim razie, wziąwszy pieniądze za srebra i serwis, spłaci ten dług najpierwej i uwolni się od podobnego wierzyciela. Ale człowiek pogrążony w dymie wciąż patrzy jej w oczy i karty nie rzuca. Więc może... Ach!...



Kadr z filmu *Lalka*, reż. Wojciech Has, 1968

Panna Izabela zrywa się z szezlonga, potrąca w ciemności o taburet[1] i drżącymi rękoma dzwoni. Dzwoni drugi raz, nie odpowiada nikt, więc wybiega do przedpokoju i we drzwiach spotyka pannę Florentynę, która chwyta ją za rękę i mówi ze zdziwieniem:

– Co tobie, Belciu?...

Światło w przedpokoju nieco oprzytomnia pannę Izabelę. Uśmiecha się.

– Weź, Florciu, lampę do mego pokoju. Papa jest?

– Przed chwilą wyjechał.

– A Mikołaj?

– Zaraz wróci, poszedł oddać list posłańcowi. Czy gorzej boli cię głowa? – pyta panna Florentyna.

– Nie – śmieje się panna Izabela – tylko zdrzemnęłam się i tak mi się coś majaczyło.

Tom 1, rozdział VI

Zadania

1. Co myśli Izabela o Wokulskim? Jakie emocje jej towarzyszą? Czym się kieruje, oceniając go?
2. Przeanalizuj sen Izabeli.
   a) Zinterpretuj jego metaforyczne znaczenie. Omów symboliczne znaczenie powozu, maszyn i gry w karty.
   b) Nazwij emocje Izabeli, które ujawniają się we śnie.
   c) Ustal, jaką rolę w przedstawieniu sytuacji Izabeli odgrywa sen.
3. Wymień cechy Izabeli na podstawie zamieszczonego fragmentu powieści.
4. Za pomocą jakich zabiegów narracyjnych Prus charakteryzuje Izabelę?

1 taburet – taboret, stołek

Zdaniem eksperta

Ryszard Koziołek[1]:

Przeceny Izabeli

„Chce mnie kupić? dobrze, niech kupuje!... przekona się, że jestem bardzo droga..." – mówi Izabela Łęcka. „Niestety, pani się myli" – mruknąłby pewnie znad książki profesor oburzonych, podzielając zresztą sceptycyzm[2] autora.

Genialny Bolesław Prus fenomenalnie pokazał zaawansowane stadium procesu, w którym myślenie ekonomiczne pustoszy bezpowrotnie coraz większe obszary moralności, metafizyki, estetyki, idei. Prus wie zarazem, że możliwość pomnażania pieniędzy przez każdego to potężny instrument uwalniania człowieka z podległości wobec natury lub stosunków społecznych. „Ach, podłe czasy liberalne" – wzdycha baron Krzeszowski na myśl, że musi pojedynkować się z Wokulskim, zamiast kazać służbie go obić. Nie może tego uczynić, ponieważ pieniądze zmieniły pozycję społeczną Wokulskiego, czyniąc jego godność niemożliwą do zlekceważenia. Dzięki wymianie towarów i usług subiekt staje się pryncypałem; kupiec kolegą księcia, drobnomieszczański wdowiec może sobie pozwolić na małżeństwo z arystokratką.

Ala jaka jest cena tego, że wszystko ma cenę? – pytają i Prus, i Sandel[3]. Ano taka, że stosujemy jedną miarę dla spraw niepodobnych: parasola, edukacji szkolnej, rękawiczek, leczenia chorób, kapeluszy, praktyk religijnych, koni wyścigowych, wolności obywatelskich, kamienicy, prawa do adopcji, małżeństwa, swobody uczuciowej – za wszystko to trzeba zapłacić, lub inaczej: wszystko to można mieć.

Ile zatem kosztuje Izabela? Nie oburzajmy się pochopnie na to obcesowe pytanie. Imię powieściowej bohaterki odsyła bowiem nie tylko do osoby, ale także do przedmiotu matrymonialnej transakcji, prestiżu społecznego, obiektu erotycznego, miejsca w strukturze społecznej i wielu innych dóbr w najwyższym stopniu ekonomicznych. Bez względu na to, jaka treść została w powieści oznaczona tym imieniem, zawsze dotyka jej ręka rynku.

Kiedy Wokulski w teatrze spogląda na Izabelę po raz pierwszy przez idealizujące okulary romantyzmu, nie widzi kobiety na wystawie matrymonialnego sklepu, ale anioła z *Anhellego*[4] Słowackiego. Prus jednak szybko zakłada mu okulary księgowego krótkowidza i pan Stanisław trzeźwo stwierdza, że aby zbliżyć się do niej, trzeba „nade wszystko [...] mieć dużo pieniędzy".

„Mniej niż mu się wydaje" – zapisałby Sandel na marginesie, wszak ojciec Łęckiej to bankrut, spadek po ciotce Hortensji nie jest pewny, a konkurentów do ręki ubyło. Wcale nie trzeba aż trzystu tysięcy rubli zarobionych przez Wokulskiego na dostawach wojennych dla rosyjskiej armii. Cena Izabeli jest zdecydowanie niższa, można ją mieć już za około sześć tysięcy rubli, tyle bowiem warte są weksle Łęckiego. Potwierdza to najemny szpieg – pani Meliton: „Skup weksli Łęckiego jest arcydziełem... Znać kupca!".

Wokulski drze weksle, chcąc dowieść, że w miłości nie jest sknerą, ale na to już za późno, bo ekonomia wchłonęła i wymieszała bezpowrotnie afekty[5] i pieniądze, a on sam jest tyleż ofiarą, co beneficjentem[6] rozszerzającej się ekonomizacji świata. [...] Siła uwolnionego kapitału nie zna żadnej świętości, więc urażony Wokulski podczas wspólnego obiadu brutalnie poniży Izabelę w najbardziej radykalnej przecenie.

„Patrząc na pannę Izabelę, robił sobie następujący rachunek: «Suknia. Piętnaście łokci surowego jedwabiu po rublu – piętnaście rubli... Koronki z dziesięć rubli, a robota z piętnaście... Razem – czterdzieści rubli suknia, ze sto pięćdziesiąt rubli kolczyki i dziesięć groszy róża...»

Aktualna cena: dwieście rubli".

R. Koziołek, *Dobrze się myśli literaturą*, Wołowiec 2016, s. 30–32.

Zadania

1. Na podstawie fragmentu eseju Ryszarda Koziołka i fragmentu tekstu *Lalki* omów postawę Izabeli. Czy – według ciebie – jej zachowanie, obawy, uprzedzenia są uzasadnione?
2. Jaki wpływ na sposób zdobywania ukochanej ma „myślenie ekonomiczne" bohatera?
3. Porozmawiajcie o tym, czy działania Wokulskiego były etyczne.

1 Ryszard Koziołek (ur. 1966) – literaturoznawca, historyk literatury, eseista i pisarz
2 sceptycyzm – powątpiewający stosunek do czegoś
3 Michael (czyt. majkel) J. Sandel (ur. 1953) – amerykański filozof zajmujący się zależnościami między ekonomią i etyką
4 *Anhelli* – poemat Juliusza Słowackiego będący m.in. wizją przyszłej walki o niepodległość Polski
5 afekt – uczucie
6 beneficjent – osoba czerpiąca zyski lub korzyści z jakiegoś działania

Żądza pieniądza

Doktór siedział przy lampie z zieloną umbrelką[1] i pilnie przeglądał stos papierów.

– Cóż – spytał Rzecki – znowu doktór pracuje nad włosami?... Phi! co za mnóstwo cyfr... Jak sklepowe rachunki.

– Bo też to są rachunki z waszego sklepu i waszej spółki – odparł Szuman.

– A pan skąd je masz?

– Mam tego dosyć. Szlangbaum namawia mnie, ażebym mu powierzył mój kapitał. Ponieważ wolę mieć sześć tysięcy aniżeli cztery tysiące rocznie, więc jestem gotów wysłuchać jego propozycji. Ale że nie lubię działać na ślepo, więc zażądałem cyfr. No, i jak widzę, zrobimy interes.

Rzecki był zdumiony.

– Nigdy nie myślałem – rzekł – ażebyś pan zajmował się podobnymi kwestiami.

– Bom był głupi – odparł doktór, wzruszając ramionami. – W moich oczach Wokulski zrobił fortunę, Szlangbaum robi ją, a ja siedzę na paru groszach jak kamień na miejscu. Kto nie idzie naprzód, cofa się.

– Ależ to nie pańska specjalność zbijanie pieniędzy!...

– Dlaczego nie moja? Nie każdy może być poetą albo bohaterem, ale każdy potrzebuje pieniędzy – mówił Szuman. – Pieniądz jest śpiżarnią najszlachetniejszej siły w naturze, bo ludzkiej pracy. On jest sezamem[2], przed którym otwierają się wszystkie drzwi, jest obrusem, na którym zawsze można znaleźć obiad, jest lampą Aladyna, za której potarciem ma się wszystko, czego się pragnie. Czarodziejskie ogrody, bogate pałace, piękne królewny, wierna służba i gotowi do ofiar przyjaciele, wszystko to ma się za pieniądze...

Rzecki przygryzł wargi.

– Nie zawsze – rzekł – byłeś pan tego zdania.

– *Tempora mutantur et nos mutamur in illis*[3] – spokojnie odpowiedział doktór. – Dziesięć lat zmarnowałem na badaniu włosów, wydałem tysiąc rubli na druk broszury o stu stronicach i... pies nie wspomniał ani o niej, ani o mnie. Spróbuję dziesięć następnych lat poświęcić operacjom pieniężnym i jestem z góry pewny, że mnie będą kochać i podziwiać. Bylem otworzył salon i kupił ekwipaż[4]...

Chwilę milczeli, nie spoglądając na siebie. Szuman był pochmurny, Rzecki prawie zawstydzony.

– Chciałbym – odezwał się nareszcie – pogadać z panem o Stachu.

Doktór niecierpliwie odsunął od siebie papiery.

– Co ja mu pomogę – mruknął. – To nieuleczony marzyciel, który już nie odzyska rozsądku. Fatalnie posuwa się do ruiny materialnej i moralnej, tak jak wy wszyscy i cały wasz system.

– Jaki system?...

---

1 umbrelka – daw. abażur lub osłona tłumiąca zbyt jaskrawe światło lampy
2 sezam – baśniowy skarbiec
3 *Tempora mutantur et nos mutamur in illis* – łac. 'czasy się zmieniają i my się zmieniamy wraz z nimi'
4 ekwipaż – daw. lekki luksusowy powóz konny



Zdjęcie z musicalu *Lalka*, reż. Wojciech Kościelniak, Teatr Muzyczny, Gdynia, 2010

– Wasz, polski system…

– A co doktór postawisz na jego miejsce?

– Nasz, żydowski…

Rzecki aż podskoczył na krześle.

– Jeszcze miesiąc temu nazywałeś pan Żydów parchami?…

– Bo oni są parchy. Ale ich system jest wielki: on triumfuje, kiedy wasz bankrutuje.

– A gdzież on siedzi, ten nowy system?

– W umysłach, które wyszły z masy żydowskiej, ale wzbiły się do szczytów cywilizacji. Weź pan Heinego[1], Börnego[2], Lassala[3], Marksa[4], Rotszylda[5], Bleichrödera[6], a poznasz nowe drogi świata. To Żydzi je utorowali: ci pogardzani, prześladowani, ale cierpliwi i genialni.

Rzecki przetarł oczy; zdawało mu się, że śni na jawie. Wreszcie rzekł po chwili:

– Wybacz, doktór, ale… czy pan nie żartujesz ze mnie?… Pół roku temu słyszałem od pana coś zupełnie innego…

– Pół roku temu – odparł rozdrażniony Szuman – słyszałeś pan protesty przeciw starym porządkom, a dziś słyszysz nowy program. Człowiek nie jest ostrygą, która tak przyrasta do swojej skały, że dopiero trzeba ją nożem odrywać. Człowiek patrzy dokoła siebie, myśli, sądzi i w rezultacie odpycha dawne złudzenia, przekonawszy się, że są złudzeniami… Ale pan tego nie pojmujesz ani Wokulski… Wszyscy bankrutujecie, wszyscy… Całe szczęście, że wasze miejsca zajmują świeże siły.

– Nic pana nie rozumiem.

– Zaraz mnie pan zrozumiesz – prawił doktór, gorączkując się coraz mocniej. – Weź pan rodzinę Łęckich, co oni robili? Trwonili majątki: trwonił dziad, ojciec i syn, któremu w rezultacie zostało trzydzieści tysięcy ocalonych przez Wokulskiego i – piękna córka dla dopełnienia niedoborów.

A co tymczasem robili Szlangbaumowie? Pieniądze. Zbierał je dziad i ojciec, tak że dziś syn, do niedawna skromny subiekt, za rok będzie trząsł naszym handlem. A oni to rozumieją, bo stary Szlangbaum jeszcze w styczniu napisał szaradę:

„Pierwsze po niemiecku znaczy wąż, drugie roślina, wszystko do góry się wspina…" I zaraz mi objaśnił, że to znaczy: Szlang – Baum. Kiepska szarada, ale porządna robota – dodał, śmiejąc się doktór.

1 Heinrich Heine (czyt. hajnrich hajne, 1797–1856) – poeta niemiecko-żydowskiego pochodzenia
2 Carl Ludwig Börne (czyt. karl ludwik berne, 1786–1837) – niemiecki publicysta i pisarz
3 Ferdinand Lassal (1825–1864) – filozof i działacz socjalistyczny; polityk niemiecko-żydowskiego pochodzenia
4 Karol Marks (1818–1883) – niemiecko-żydowski filozof, twórca socjalizmu
5 Rotszyld – członek znanej niemieckiej rodziny pochodzenia żydowskiego
6 Gerson von Bleichröder (czyt. fon blajchreder, 1822–1893) – wpływowy bankier niemiecko-żydowskiego pochodzenia

Rzecki spuścił głowę. Szuman mówił dalej:

– Weź pan księcia, co on robi? Wzdycha nad „tym nieszczęśliwym krajem", i tyle. A pan baron Krzeszowski? Myśli, ażeby wydobyć pieniądze od żony. A baron Dalski? Usycha ze strachu, ażeby go nie zdradziła żona. Pan Maruszewicz poluje na pożyczki, a gdzie nie może pożyczyć, tam wykpiwa; zaś pan Starski siedzi przy dogorywającej babce, ażeby podsunąć jej do podpisania testament ułożony według jego myśli.

Inni, więksi i mniejsi panowie, przeczuwając, że cały interes Wokulskiego przejdzie w ręce Szlangbauma, już składają mu wizyty. Nie wiedzą, biedaki! że on co najmniej o pięć procent zniży im dochody… Najmądrzejszy zaś z nich, Ochocki, zamiast wyzyskać lampy elektryczne swego systemu, myśli o machinach latających. Ba!… zdaje mi się, że od kilku dni radzi o nich z Wokulskim. Zawsze znajdzie swój swego: marzyciel marzyciela…

– No, już chyba Stachowi nie będziesz, doktór, nic zarzucał – przerwał niecierpliwie Rzecki.

– Nic oprócz tego, że nigdy nie pilnował fachu, a zawsze gonił za mrzonkami. Będąc subiektem, chciał zostać uczonym, a zacząwszy uczyć się, postanowił awansować na bohatera. Majątek zrobił nie dlatego, że był kupcem, ale że oszalał dla panny Łęckiej; a dziś, kiedy jej dosięga, co wreszcie bardzo jest niepewne, już zaczyna naradzać się z Ochockim… Słowo honoru, nie pojmuję: o czym finansista może rozmawiać z takim Ochockim?… Lunatycy!…

Rzecki szczypał się w nogę, ażeby doktorowi nie zrobić awantury.

Kadr z serialu *Lalka*, reż. Ryszard Ber, 1977



– Uważa pan – odezwał się po chwili – przyszedłem do pana w sprawie już nie tylko Wokulskiego, ale kobiety… Kobiety, panie Szuman, a przeciw tym nic pan chyba nie znajdziesz do powiedzenia.

– Wasze kobiety są akurat tyle warte co i mężczyźni. Wokulski za dziesięć lat mógłby być milionerem i potęgą w tym kraju, ale ponieważ związał losy swoje z panną Łęcką, więc sprzedał sklep doskonale procentujący, rzuci spółkę, wcale nie gorszą od sklepu, a potem strwoni majątek. Albo ten Ochocki… Inny, na jego miejscu, już pracowałby nad oświetleniem elektrycznym, skoro udał mu się wynalazek. Tymczasem on hula po Warszawie z tą ładną panią Wąsowską, dla której więcej znaczy dobry tancerz aniżeli największy wynalazca.

Żyd zrobiłby inaczej. Gdyby był elektrotechnikiem, znalazłby sobie kobietę, która albo siedziałaby z nim w pracowni, albo – handlowała elektrycznością. A gdyby był finansistą, jak Wokulski, nie kochałby się na oślep, tylko szukałby żony bogatej. Wreszcie może by wziął ubogą i piękną, ale wtedy musiałyby procentować jej wdzięki. Ona prowadziłaby mu salon, zwabiała gości, uśmiechałaby się do możnych, romansowałaby z najmożniejszymi, słowem, na wszelki sposób popierałaby interes firmy, zamiast ją gubić.

Tom 2, rozdział XI

Zadania

1. Przedstaw poglądy Szumana na temat roli pieniądza w społeczeństwie.
2. Jaki jest – według Szumana – stosunek Żydów, Polaków, przedstawicieli arystokracji i samego Wokulskiego do finansów?
3. Wiedząc, że Wokulski podczas wojny zarobił na dostawach 300 tysięcy rubli, i analizując dochody innych mieszkańców Warszawy w 2. poł. XIX w., określ jego status majątkowy. Jaki ma on wpływ na awans społeczny bohatera?
4. Powiedz, co Szuman myśli o arystokracji. Jaka jest – jego zdaniem – przyczyna nieumiejętnego gospodarowania pieniędzmi przez Polaków?
5. Ustosunkuj się do poglądów Szumana, wykorzystując wypowiedź Juliana Ochockiego: „– Głupi Szuman ze swoim żydowskim klasycyzmem!… – odparł Ochocki. – On nawet nie domyśla się, że cywilizacji nie stworzyli ani filistrowie, ani geszefciarze[3], lecz właśnie tacy wariaci… Gdyby rozum polegał na myśleniu o dochodach, ludzie do dzisiejszego dnia byliby małpami…".

pracownik	zarobki roczne w rublach
prezydent miasta Warszawy	3750–6000
generał	2100–3200
nauczyciel gimnazjum rządowego	1500
kasjer główny	1200–1700
urzędnik	1000
księgowy	1300
pracownik kolei	do 1200
robotnik miejski	400
weterynarz	360
starszy woźny[1]	220
dentysta	150
akuszerka[2]	75

Na podstawie: J.A. Szwagrzyk, *Pieniądz na ziemiach polskich X–XX w.*, Wrocław 1973.

1 woźny – w dawnej Polsce niższy urzędnik sądowy, odpowiedzialny za pisma procesowe i egzekucję wyroku sądowego
2 akuszerka – daw. położna
3 geszefciarz – spekulant, aferzysta, zajmujący się nieuczciwym handlem

Czego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku (fragment)

Michael J. Sandel



Michael J. Sandel (ur. 1953)
amerykański filozof. Twierdzi, że podporządkowanie relacji międzyludzkich procesom ekonomicznym prowadzi do wynaturzenia wyższych wartości rodzinnych i obywatelskich. Autor m.in. książek: *Liberalizm a granice sprawiedliwości* (1998), *Sprawiedliwość. Jak postępować słusznie?* (2010), *Czego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku* (2012).

Są rzeczy, których nie można kupić za pieniądze, choć w obecnych czasach jest ich już niewiele. Dziś prawie wszystko jest na sprzedaż. Oto kilka przykładów:

[…] *Donoszenie ciąży przez indyjską matkę zastępczą: 6250 dolarów.* Zachodnie pary zainteresowane znalezieniem surogatek coraz częściej znajdują je w Indiach, gdzie proceder ten jest legalny, a jego koszt to mniej niż jedna trzecia stawki obowiązującej w Stanach. […]

Prawo zastrzelenia zagrożonego wyginięciem czarnego nosorożca: 150 tysięcy dolarów. Afryka Południowa od niedawna zezwala ranczerom na sprzedawanie myśliwym prawa do zabicia ograniczonej liczby nosorożców. Celem tego działania ma być zmotywowanie ranczerów do hodowli i ochrony zagrożonych gatunków.

Numer telefonu komórkowego lekarza domowego: 1500 dolarów rocznie. Coraz liczniejsza grupa lekarzy oferuje usługi z zakresu tzw. medycyny *concierge*[1] zapewniające bezpośredni kontakt telefoniczny oraz możliwość umówienia wizyty domowej w tym samym dniu. Pacjenci zainteresowani taką formą opieki zdrowotnej płacą roczne składki w wysokości od 1,5 do 25 tysięcy dolarów.

Prawo do emisji tony metrycznej dwutlenku węgla do atmosfery: 13 euro (około 18 dolarów). Unia Europejska utworzyła rynek emisji dwutlenku węgla, który umożliwia firmom kupno i sprzedaż praw do zanieczyszczania środowiska.

Przyjęcie dziecka na prestiżowy uniwersytet: mimo że stawki nie są nigdzie publikowane, władze niektórych najlepszych uczelni ujawniły dziennikarzom „The Wall Street Journal"[2], że przyjmują czasem studentów mniej wybitnych, ale za to pochodzących z zamożnych rodzin, których rodzice są chętni do udzielenia znaczącego wsparcia finansowego uczelni.

Nie każdego stać na te rzeczy. W dzisiejszych czasach jednak jest mnóstwo sposobów zarabiania pieniędzy. Ostatnio pojawiły się nowe możliwości dla potrzebujących dodatkowej gotówki:

Wynajmij przestrzeń reklamową na własnym czole (lub innej części ciała): 777 dolarów. Linie lotnicze Air New Zealand[3] zapłaciły trzydziestu osobom za ogolenie głów i umieszczenie na nich zmywalnego tatuażu ze sloganem: „Potrzebujesz odmiany? Strać głowę dla Nowej Zelandii!".

1 *concierge* – czyt. konsjerż
2 „The Wall Street Journal" – czyt. ŏol strit dżurnal
3 Air New Zealand – czyt. er nju ziland

Zostań ludzkim królikiem doświadczalnym w ramach testów bezpieczeństwa leków dla firm farmaceutycznych: 7500 dolarów. Stawka może być wyższa bądź niższa, w zależności od stopnia inwazyjności procedur testujących działanie leku oraz związanego z nimi dyskomfortu.

Walcz w Somalii lub Afganistanie dla prywatnej firmy wojskowej: od 250 dolarów za miesiąc do tysiąca dolarów za dzień. Stawka uzależniona jest od kwalifikacji, doświadczenia i narodowości. [...]

Jeśli jesteś drugoklasistą w słabej szkole w Dallas, przeczytaj książkę: 2 dolary. Dzieciom płaci się za każdą przeczytaną książkę, co ma je zachęcić do czytania.

Jeśli cierpisz na otyłość, schudnij 14 funtów (ok. 6,4 kg) w ciągu czterech miesięcy: 378 dolarów. Firmy sprzedające ubezpieczenia zdrowotne oferują bonusy finansowe za utratę zbędnych kilogramów oraz inne działania prozdrowotne.

Odkup polisę na życie od starszej lub niedołężnej osoby, opłacaj jej roczne składki, dopóki żyje, a gdy umrze, odbierz świadczenie pośmiertne: potencjalnie można zarobić miliony (w zależności od rodzaju polisy). Taka forma „obstawiania" zgonów obcych osób stała się już sektorem rynku wartym 30 miliardów dolarów. Im wcześniej nieznajomy umrze, tym większą kwotę zarobi inwestor.

Żyjemy w czasach, gdy prawie wszystko można kupić lub sprzedać. W ciągu ostatnich trzech dekad rynek i wartość rynkowa zaczęły rządzić naszym życiem. Ten stan nie jest konsekwencją naszego świadomego wyboru, ale raczej czymś, co nas spotkało.

Po zakończeniu zimnej wojny wolny rynek i myślenie rynkowe cieszyły się, ze zrozumiałych względów, ogromnym prestiżem. Żaden inny mechanizm organizacji procesu produkcji i dystrybucji towarów nie sprawdzał się tak dobrze pod względem budowania dostatku i dobrobytu. Jednak podczas gdy rosnąca liczba krajów na całym świecie wdrażała modele gospodarcze oparte na mechanizmach rynkowych, równolegle działo się coś jeszcze. Ekonomia stawała się domeną[1] imperialną[2]. Dziś logika kupna i sprzedaży nie odnosi się już do dóbr materialnych, ale stopniowo zaczyna rządzić całym naszym życiem. Czas zadać sobie pytanie, czy chcemy tak żyć.

M. Sandel, *Czego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku*, tłum. A. Chromik, T. Sikora, Warszawa 2020, s. 15–18.

Zadania

1. Podaj tezę, którą stawia Michael J. Sandel.
2. Jakie przykłady wymienia autor na potwierdzenie swojej tezy. Których sfer życia dotyczą?
3. Oceń, czy użyte przez autora przykłady są przekonujące.
4. Przeprowadźcie dyskusję na temat trafności lub nietrafności konkluzji Sandela. Co odpowiecie na pytanie autora: „czy chcemy tak żyć"? Uzasadnijcie swoje zdanie.

Zadania podsumowujące

1. Porównaj myślenie Szumana na temat roli pieniędzy z wypowiedzią Sandela. Zwróć uwagę na związek ekonomii z etyką.
2. Przeanalizuj stosunek Stanisława Wokulskiego do pieniądza i odpowiedz, jak wypada ocena bohatera w kontekście wypowiedzi Michaela Sandela.

1 domena – zakres zainteresowań lub działalności jakiejś osoby, instytucji
2 imperialny – podporządkowujący sobie innych

Na linii Warszawa – Paryż

Szedł, przez brudne szyby zaglądał do mieszkań i nasycał się widokiem szaf bez drzwi, krzeseł na trzech nogach, kanap z wydartym siedzeniem, zegarów o jednej wskazówce, z porozbijanymi cyferblatami[1]. Szedł i cicho śmiał się na widok wyrobników wiecznie czekających na robotę, rzemieślników, którzy trudnią się tylko łataniem starej odzieży, przekupek, których całym majątkiem jest kosz zeschłych ciastek – na widok obdartych mężczyzn, mizernych dzieci i kobiet niezwykle brudnych.

„Oto miniatura kraju – myślał – w którym wszystko dąży do spodlenia i wytępienia rasy. Jedni giną z niedostatku, drudzy z rozpusty. Praca odejmuje sobie od ust, ażeby karmić niedołęgów; miłosierdzie hoduje bezczelnych próżniaków, a ubóstwo niemogące zdobyć się na sprzęty otacza się wiecznie głodnymi dziećmi, których największą zaletą jest wczesna śmierć.

Tu nie poradzi jednostka z inicjatywą, bo wszystko sprzysięgło się, ażeby ją spętać i zużyć w pustej walce – o nic".

[…] szedł w stronę Wisły, myśląc:

„Jakże oni szczęśliwi, ci wszyscy, w których tylko głód wywołuje apatię, a jedynym cierpieniem jest zimno. I jak łatwo ich uszczęśliwić!… Nawet moim skromnym majątkiem mógłbym wydźwignąć parę tysięcy rodzin. Nieprawdopodobne, a przecież – tak jest".

Wokulski doszedł do brzegu Wisły i zdumiał się. Na kilkumorgowej[2] przestrzeni wznosił się tu pagórek najobrzydliwszych śmieci, cuchnących, nieomal ruszających się pod słońcem, a o kilkadziesiąt kroków dalej leżały zbiorniki wody, którą piła Warszawa.

„O, tutaj – myślał – jest ognisko wszelkiej zarazy. Co człowiek dziś wyrzuci ze swego mieszkania, jutro wypije; później przenosi się na Powązki i z drugiej znowu strony miasta razi bliźnich pozostałych przy życiu.

Bulwar tutaj, kanały i woda źródlana na górze i – można by ocalić rokrocznie kilka tysięcy ludzi od śmierci, a kilkadziesiąt tysięcy od chorób… Niewielka praca, a zysk nieobliczony; natura umie wynagradzać".

Na stoku i w szczelinach obmierzłego wzgórza spostrzegł niby postacie ludzkie.



Aleksander Gierymski, *Powiśle*, 1883, olej na płótnie, 64,5 × 47,5 cm, Muzeum Narodowe, Kraków

1 cyferblat – tarcza zegara

2 kilkumorgowy – wielkości kilku morg; morga to dawna miara gruntu

Było tu kilku drzemiących na słońcu pijaków czy złodziei, dwie śmieciarki i jedna kochająca się para, złożona z trędowatej kobiety i suchotniczego mężczyzny, który nie miał nosa. Zdawało się, że to nie ludzie, ale widma ukrytych tutaj chorób, które odziały się w wykopane w tym miejscu szmaty. Wszystkie te indywidua zwietrzyły obcego człowieka; nawet śpiący podnieśli głowy i z wyrazem zdziczałych psów przypatrywali się gościowi. [...]

Nad samym brzegiem Wisły leżał stos belek. Wokulski uczuł znużenie, siadł i patrzył. W spokojnej powierzchni wody odbijała się Saska Kępa, już zieleniejąca, i praskie domy z czerwonymi dachami; na środku rzeki stała nieruchoma berlinka[1]. Nie większym wydawał się ten okręt, który zeszłego lata widział Wokulski na Morzu Czarnym, unieruchomiony z powodu zepsucia się machin.

„Leciał jak ptak i nagle utknął; zabrakło w nim motoru. Spytałem się wówczas: a może i ja kiedyś stanę w biegu? – no, i stanąłem. Jakież to pospolite sprężyny wywołują ruch w świecie: trochę węgla ożywia okręt, trochę serca – człowieka..."

Tom 1, rozdział VIII

Zadania

1. Opisz przestrzeń Powiśla.
2. Powiedz, jak wygląda życie biedoty miejskiej na przykładzie mieszkańców Powiśla.
3. Znajdź w tekście określenia charakteryzujące mieszkańców. O czym one świadczą?
4. Zinterpretuj myśli Wokulskiego: „Oto miniatura kraju [...] w którym wszystko dąży do spodlenia i wytępienia rasy. Jedni giną z niedostatku, drudzy z rozpusty. Praca odejmuje sobie od ust, ażeby karmić niedołęgów; miłosierdzie hoduje bezczelnych próżniaków, a ubóstwo niemogące zdobyć się na sprzęty otacza się wiecznie głodnymi dziećmi, których największą zaletą jest wczesna śmierć. Tu nie poradzi jednostka z inicjatywą, bo wszystko sprzysięgło się, ażeby ją spętać i zużyć w pustej walce – o nic".
5. Porównaj literacki obraz Powiśla z dziełem malarskim Aleksandra Gierymskiego (s. 221). Zwróć uwagę na:
   - sposób przedstawienia postaci,
   - elementy scenerii pojawiające się w obu tekstach kultury.

Szedł Polami Elizejskimi i odurzał się ruchem nieskończonych sznurów karet i powozów, między którymi przesuwali się jeźdźcy i amazonki[2]. Szedł, odpędzając od siebie posępne myśli, które krążyły nad nim jak stada nietoperzów. Szedł i lękał się spojrzeć za siebie; zdawało mu się, że na tej drodze, kipiącej przepychem i weselem, on sam jest jak zdeptany robak, który wlecze za sobą wnętrzności.

Dotarł do Łuku Gwiazdy i powoli zawrócił się z powrotem. Gdy znowu dosięgał placu Zgody, zobaczył, poza Tuileryjskim ogrodem[3], ogromną czarną kulę, która szybko szła w górę, zatrzymała się pewien czas i powoli opadła na dół.

„Ach, to tu jest balon Giffarda[4]? – pomyślał. – Szkoda, że nie mam dziś czasu!..."

1 berlinka – rodzaj statku rzecznego o płaskim dnie
2 amazonka – kobieta jadąca konno
3 ogród Tuileryjski – usytuowany między Luwrem a Polami Elizejskimi, dawna część rezydencji królewskiej
4 balon Giffarda (czyt. żifarda) – chodzi o balon na uwięzi mieszczący 40 pasażerów, skonstruowany przez inżyniera Henriego Giffarda (1825–1882)



Edmond Grandjean (czyt. ed**mą** grążą), *Widok na Pola Elizejskie od strony placu de l'Étoile* (czyt. let**ał**), 1878, olej na płótnie, 85,5 × 136.5 cm, Ermitaż, Sankt Petersburg

Z placu skręcił w jakąś ulicę, gdzie na prawo ciągnął się ogród oddzielony żelaznymi sztachetami i słupami, na których stały wazony, a na lewo – szereg kamienic z półokrągłymi dachami, z lasem kominów i kominków, z niekończącymi się balustradami... Szedł powoli i z trwogą myślał, że ledwie po ośmiogodzinnym pobycie Paryż zaczyna go nudzić...

„Bah! – szepnął. – A wystawa, a muzea, a balon?..."

Idąc wciąż ulicą Rivoli, około siódmej dotarł do placu, na którym wznosiła się, samotna jak palec, wieża gotycka, otoczona drzewami i niskim płotem z prętów żelaznych. Stąd znowu rozbiegało się kilka ulic; Wokulski uczuł znużenie, kiwnął na fiakra[1] i po upływie pół godziny znalazł się w hotelu, spotkawszy po drodze znajomą już bramę St. Denis[2]. [...]

Od dnia, w którym po raz pierwszy skąpał się w Paryżu, zaczęło się dla Wokulskiego życie prawie mistyczne. Poza obrębem kilku godzin, które poświęcał naradom Suzina z budowniczymi okrętów, Wokulski był zupełnie swobodny i używał tego czasu na najnieporządniejsze zwiedzanie miasta. Wybierał jakąś miejscowość według alfabetu w *Przewodniku* i nawet nie patrząc na plan, jechał tam otwartym powozem. Wdrapywał się na schody, obchodził gmachy, przebiegał sale, zatrzymywał się przed ciekawszymi okazami i tym samym fiakrem, wynajętym na cały dzień, przenosił się do innej miejscowości, znowu według alfabetu. A ponieważ największym niebezpieczeństwem, jakiego lękał się, był brak zajęcia, więc wieczorami oglądał plan miasta, wykreślał już obejrzane punkta i robił notatki.

1 fiakier – daw. dorożkarz
2 St. Denis – czyt. sę de**ni**



Émile Harrouart (czyt. emij aru**ar**), *Widok na katedrę Notre-Dame*, 1860, olej na desce, 54 × 65 cm, Muzeum Carnavalet (czyt. karnawa**le**), Paryż

Niekiedy w wycieczkach towarzyszył mu Jumart[1] i prowadził go do miejsc, o których nie wspominają przewodniki: do składów kupieckich, do warsztatów fabrycznych, do mieszkań rękodzielników, do kwater studenckich, do kawiarni i restauracyj na ulicach czwartego rzędu. I tu dopiero Wokulski poznawał właściwe życie Paryża.

W ciągu tych wędrówek wchodził na wieże: St. Jacques[2], Notre-Dame[3] i Panteonu[4], wjeżdżał windą na Trocadéro[5], zstępował do ścieków paryskich i do ozdobionych trupimi głowami katakumb, zwiedzał wystawę powszechną, Louvre[6] i Cluny[7], Lasek Buloński i cmentarze, kawiarnie de la Rotonde[8], du Grand Balcon[9] i fontanny, szkoły i szpitale, Sorbonę[10] i sale fechtunku, hale i konserwatorium muzyczne, bydłobójnie i teatry, giełdę, Kolumnę Lipcową[11] i wnętrza świątyń. Wszystkie te widoki tworzyły dokoła niego chaos, któremu odpowiadał chaos panujący we własnej duszy. […]

Powoli jednakże, ku największemu zdziwieniu, spostrzegł, że ów Paryż, budowany przez kilkanaście wieków, przez miliony ludzi, niewiedzących o sobie i niemyślących o żadnym planie, ma jednakże plan, tworzy całość, nawet bardzo logiczną.

Uderzyło go naprzód to, że Paryż jest podobny do olbrzymiego półmiska […]. Półmisek ten w stronie południowej jest pęknięty i przedzielony Sekwaną […].

Lecz gdy pilniej zaczął rozglądać się w planie Paryża, spostrzegł to, czego nie dojrzeli rodowici paryżanie […].

Paryż, pomimo pozornego chaosu, ma plan, ma logikę, chociaż budowało go przez kilkanaście wieków miliony ludzi, niewiedzących o sobie i bynajmniej niemyślących o logice i stylu.

Paryż posiada to, co można by nazwać kręgosłupem, osią krystalizacji miasta. […]

Obserwacje te zbudziły w duszy Wokulskiego nowe prądy, o których pierwej nie myślał albo myślał niedokładnie. Zatem wielkie miasto, jak roślina i zwierzę, ma właściwą sobie anatomię i fizjologię. Zatem praca milionów ludzi, którzy tak głośno krzyczą o swojej wolnej woli, wydaje te same skutki, co praca pszczół, budujących regularne plastry, mrówek, wznoszących ostrokrężne kopce, albo związków chemicznych, układających się w regularne kryształy.

Tom 2, rozdział I

1 Jumart – czyt. żu**mar**
2 St. Jacques – czyt. sę żak
3 Notre-Dame – czyt. notr **dam**, katedra w Paryżu
4 Panteon – miejsce spoczynku najbardziej zasłużonych Francuzów
5 Trocadéro – czyt. trokade**ro**, plac w Paryżu usytuowany naprzeciwko wieży Eiffla
6 Louvre – czyt. luwr
7 Cluny – czyt. kli**ni**
8 la Rotonde – czyt. la rot**ąd**
9 du Grand Balcon – czyt. di grą bal**ką**
10 Sorbona – uniwersytet paryski
11 Kolumna Lipcowa – kolumna na placu Bastylii; postawiona na pamiątkę ofiar rewolucji lipcowej we Francji (1830)

Zadania

6. W jaki sposób Wokulski poznawał Paryż? Zwróć uwagę na to, do których miejsc dotarł i jak je zwiedzał.
7. W jakim celu narrator, opisując wędrówkę Wokulskiego, wylicza paryskie zabytki?
8. Powiedz, jak się zmieniło postrzeganie Paryża przez Wokulskiego i z czego to wynikało.
9. Co zwróciło szczególną uwagę bohatera?

Zdaniem eksperta

Krzysztof Rutkowski[1]:

Wokulski nie był szczęśliwy, był odurzony, był w stanie odmienionej świadomości i wyostrzonych zmysłów. Był w odmiennym stanie. W stanie błogosławionym i zarazem przeklętym. W stanie na styku. Mędrcy wiedzą, że w człowieku istnieje miejsce, gdzie to, co najintymniej osobiste, styka się z tym, co najbardziej obiektywne i archetypowe[2].

Świat, w który jesteśmy wtrąceni, rodząc się, jest brutalny, a zarazem pełen boskiego piękna. Uznanie, czy przeważa w nim bezsens czy sens, to kwestia temperamentu.

Wokulski chciał być szczęśliwy w Paryżu, dzięki Paryżowi. Chciał rozstrzygnąć, czy w jego życiu przeważa bezsens, czy sens. Zmagania Wokulskiego z praczasem, z prawiekiem i z przyszłością, ważenie sensu i bezsensu, możliwe było w tym tajemniczym mieście. Wokulski odkrył „oś krystalizacji" i oś własnego losu. Wokulski nie wiedział, że stał się ofiarą Paryża, to znaczy, że moce tego miasta zaczęły w Wokulskim pracować. Dzięki temu, że Wokulski stał się ofiarą Paryża, otworzyły się w nim zapomniane kanały czucia i myślenia. Paryż wprawił Wokulskiego w trans. [...] W transie wrażenie sensu i bezsensu życia okazało się jednym wrażeniem. Wokulski powiadał, że jest „chory na raka duszy". Paryż stał się dla Wokulskiego balsamem i trucizną.

K. Rutkowski, *Wokulski w Paryżu*, Gdańsk 2010, s. 35–36.

Zadania

1. Czym jest „oś krystalizacji" w życiu bohatera?
2. Co oznacza, że Wokulski stał się ofiarą Paryża?
3. Zinterpretuj stwierdzenie, którym określił siebie Wokulski: „chory na raka duszy".
4. Jak Wokulski ocenia Paryż? W swojej wypowiedzi wykorzystaj fragmenty powieści oraz tekst ekspercki.

Zadanie podsumowujące

Porównaj obraz Powiśla z obrazem Paryża. Sformułuj wnioski.

1 Krzysztof Rutkowski (ur. 1953) – historyk literatury, dziennikarz, tłumacz, eseista
2 archetypowy – od archetyp, pierwowzór jakiejś postaci, zdarzenia, motywu

Juma to zjawisko społeczne, które pojawiło się w zachodniej Polsce tuż po zjednoczeniu Niemiec i otwarciu granic na początku lat 90. XX w. Polegało na okradaniu niemieckich sklepów i sprzedawaniu towaru (sprzętu elektronicznego, perfum, markowej odzieży itp.) na polskich bazarach i w małych sklepikach. W większości zajmowali się tym młodzi ludzie, niemający w Polsce perspektyw z powodu rosnącego bezrobocia i braku wykształcenia. Proceder był na tyle masowy, że w społeczeństwie niemieckim wytworzył się stereotyp Polaka złodzieja.

Dziś wrzuta na Reichu[1] (fragment)

Paweł Smoleński



Paweł Smoleński (ur. 1959)

polski publicysta, dziennikarz i reporter, autor licznych książek, m.in. *Izrael już nie frunie* (2006) czy *Syrop z piołunu* (2018). W 2015 r. nominowany do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki *Oczy zasypane piaskiem. Notatki z Palestyny*.

Juma – czyli złodziejstwo w Niemczech, rozpowszechnione wśród młodych ludzi w zachodniej Polsce.

– Juma to fajna rzecz, bo wyjumane rzeczy można kupić za pół ceny.

– Jak będę miał 15 lat, to pojadę na jumę. Będę kradł płyty kompaktowe. Juma to wspaniały zarobek. Po trzech miesiącach można kupić mercedesa. [...]

Sławek: – Nie zrozumiesz jumy, jeśli nigdy nie doświadczyłeś różnicy między peerelowskim butem Sofix a prawdziwym Adidasem. Sofix to badziewie, syf, plastik i marny ortalion. A Adidas – skóra, eleganckie paski, dobra podeszwa. Miałeś sofiksy, byłeś kiepszczakiem, spadem. Miałeś adidasy, wchodziłeś na inną orbitę. Jumacze wyciągali kosmetyki z opakowań, a na półki odstawiali puste pudełka. W kartonie z zapłaconym telewizorem wynosili dziesiątki płyt kompaktowych. Zakładali na siebie po kilka kurtek. Wchodzili w starych butach, a wychodzili w nowych. Zszywali nogawki podwójnych, luźnych spodni w taki sposób, że tworzył się pojemny worek. Zawsze mieli ze sobą torby lub plecaki. Puste – to było najlepsze alibi w razie zainteresowania obsługi sklepu. Sławek: – Znam gości, którzy wyjeżdżali ze sklepów rowerami. Centralnie, w ogóle się nie op...ali. Albo wynieśli kajak. Niemcy zachowywali się jak bez mapy – ogłupiali, nic nie kumali. Sekunda strachu i miało się to samo, co Niemiec. Sławek: – Jumacze sprowadzili do Krosna[2] kolor. Jeśli zapytasz, z czym mi się kojarzą, odpowiem: nie ze złodziejstwem, choć wiem, że kradli, lecz z zapachem wody toaletowej – czarnego adidasa. Budzili zazdrość i podziw. Bo się nie bali. I mieli. Ja miałem jedną parę spodni na rok.

1 Reich (czyt. rajch) – niem., pot. Niemcy
2 Krosno – chodzi o Krosno Odrzańskie

Anka, koło trzydziestki, z Krosna: – Dla mnie juma to gabryśki – perfumy Gabrieli Sabatini.

Jacek: – Łączyli się w grupy, kolega wciągał kolegę, na jumę jechały całe klasy, całe podwórka.

To wtedy zaczęła topnieć harcerska drużyna Jacka, a on sam poczuł się, jakby obito mu twarz. – Co oni robią – zastanawiał się – że nie chcą jeździć na biwaki? Podwoziłem ich do granicy, podpytywałem, wreszcie zabrali mnie na jumę. Widziałem, jak kradli, bezczelnie, prawie się nie kryjąc. Niemcy nie byli przygotowani na zmasowany atak takiego barbarzyństwa.

Jacek uważa, że naczelną przyczyną jumy była właśnie bieda. Oraz szczególnie pojmowana zaradność. Rodzice żyją z kuroniówek[1], nie potrafią znaleźć pracy, umieją tylko narzekać, siedzą w domach i smędzą, te ich parę groszy zasiłku ledwie starcza na żarcie i światło, czasem na podrobiony łach. Chodzić w podróbce to obciach. Młodzież z fotokomiksów ubiera się inaczej. Jumacze – zdaniem Jacka – po swojemu rzucili wyzwanie bezradności i biedzie. Ich rodzice tego nie umieli.

P. Smoleński, *Dziś wrzuta na Reichu*, „Gazeta Wyborcza" 2002, nr 239.

reportaż
gatunek publicystyczno-literacki będący sprawozdaniem z wydarzenia, w którym autor uczestniczył lub które opisał na podstawie wiarygodnej relacji. Może się ograniczać do sprawozdania z przebiegu wydarzeń lub zawierać fragmenty literackie, np. komentarz odautorski, fikcję literacką, opis krajobrazu, opis przeżyć wewnętrznych, charakterystykę postaci. W zależności od tematu wyróżnia się m.in. reportaż podróżniczy, społeczno-obyczajowy, wojenny, sportowy

Zadania

1. Przedstaw problem podjęty w reportażu.
2. Na podstawie tekstu ustal, jak w latach 90. XX w. ludzie radzili sobie z biedą i bezrobociem. Jak mieli stosunek moralny do tego, co robią?
3. Podyskutujcie na temat tego, jak z perspektywy czasu można spojrzeć na opisane zjawisko.

Zadania podsumowujące

1. Przedstaw postawę miejskiej biedoty w powieści Prusa i porównaj ją z postawą bohaterów reportażu.
2. Postaw hipotezę, jaki stosunek do procederu jumy miałby Wokulski. Uzasadnij swoją odpowiedź, odwołując się do biografii bohatera.

1 kuroniówka – zasiłek dla bezrobotnych

Koniec idealistów

Raz przywidziało mu się, że leży na wysokim katafalku[1], i zaczął myśleć o śmierci. Zdawało mu się, że musi umrzeć koniecznie na paraliż serca; ale ani przerażało go to, ani cieszyło. Niekiedy z ciągłego siedzenia na fotelu cierpły mu nogi, a wówczas myślał, że idzie śmierć, i z obojętną ciekawością uważał, jak szybko owo cierpnięcie posuwa się do serca. Obserwacje te chwilowo robiły mu jakby cień przyjemności, ale i one rozpływały się w apatii[2].

Służącemu nakazał nie przyjmować nikogo; pomimo to kilka razy odwiedził go doktór Szuman. [...]

– Co ty robisz, mój kochany?... – zapytał Wokulski.

– Badam cię.

– O!... I masz nadzieję zbadać?

– Spodziewam się.

– A potem?

– Będę cię leczył.

– Z marzycielstwa.

– Nie, z neurastenii[3].

Wokulski uśmiechnął się i rzekł po chwili:

– Czy możesz wyjąć człowiekowi jego mózg i włożyć na to miejsce inny? [...]

– Romantyzm!... – zawołał Szuman, klepiąc go po ramieniu. – Ale i to przejdzie.



William Hogarth (czyt. ţiljam hogart), *Walka kogutów*, 1759, miedzioryt, kolekcja prywatna

Wokulski już nic nie odpowiedział. Gniewał się za swoje ostatnie wyrazy i dziwił się: skąd nagle przyszła mu taka otwartość?... Głupia otwartość!... Co komu do jego pragnień?... Po co on to mówił?... Po co jak bezwstydny żebrak odsłonił swoje rany.

Po wyjściu doktora spostrzegł, że coś się w nim zmieniło; oto na tle dotychczas bezwzględnej apatii pojawiło się jakieś uczucie. Był to bezimienny ból, z początku bardzo mały, który szybko powiększył się i stanął w mierze. W pierwszej chwili można go było porównać do delikatnego ukłucia szpilką, a później do jakiejś zawady w sercu, nie większej od laskowego orzecha. Już żałował apatii, kiedy przyszło mu na myśl zdanie Feuchterslebena[4]:

„Radowałem się w mojej boleści; bo zdawało mi się, żem spostrzegł w sobie tę płodną walkę, która tworzyła i tworzy wszystko na tym świecie, gdzie bez przerwy walczą nieskończone siły".

1 katafalk – podwyższenie, na którym ustawia się trumnę ze zwłokami
2 apatia – stan całkowitego zobojętnienia
3 neurastenia – rodzaj choroby psychicznej prowadzącej do poczucia wyczerpania fizycznego i psychicznego
4 Ernst von Feuchtersleben (czyt. fon fojchtersleben, 1806–1849) – austriacki lekarz psychiatra, poeta i filozof

„Jednakże co to jest?" – spytał siebie, czując, że w jego duszy miejsce apatii zajmuje głucha boleść. I wnet odparł:

„Aha, jest to budzenie się świadomości..." [...]

Jednocześnie ból wzmagał się.

„Cierpię, więc jestem!..." – pomyślał, śmiejąc się Wokulski.

Tak upłynęło kilka dni na wpatrywaniu się już to w ów obraz zmieniający barwę, już to w ból, który zmieniał natężenie. Czasami zupełnie ginął, pojawiał się drobny jak atom, rósł, wypełniał serce, całą istotę, cały świat... I w chwili kiedy już przekroczył wszelką miarę, znowu niknął, ustępując miejsca absolutnemu spokojowi i zdziwieniu.

Z wolna zaczęło się rodzić w duszy coś nowego: pragnienie pozbycia się i tych bólów, i tych obrazów. Było to podobne do iskry zapalającej się na tle nocy. Jakaś słaba otucha błysnęła Wokulskiemu.

„Czy tylko aby potrafię jeszcze myśleć?" – rzekł do siebie.



Gustave Doré, *Don Kichot i Sancho* (czyt. sancza) *Pansa*, 1863

Ażeby sprawdzić to, zaczął przypominać sobie tabliczkę mnożenia, potem mnożyć liczby dwucyfrowe przez jednocyfrowe i dwucyfrowe przez dwucyfrowe. Nie dowierzając sobie, zapisywał rezultaty działań, a potem sprawdzał je... Mnożenia na papierze zgadzały się z pamięciowymi i Wokulski odetchnął.

„Jeszcze nie straciłem rozumu!" – pomyślał z radością.

Zaczął wyobrażać sobie rozkład własnego mieszkania, ulice Warszawy, Paryż... Otucha rosła; spostrzegł bowiem, że nie tylko dokładnie pamięta, ale że jeszcze ćwiczenia te przynoszą mu pewien rodzaj ulgi. Im więcej myślał o Paryżu, im żywiej przedstawiały mu się tamtejszy ruch, budowle, targi, muzea, tym mocniej zacierała się sylwetka kobiety spoczywającej w objęciach mężczyzny...

Już zaczął spacerować po mieszkaniu i oczy jego przypadkowo zatrzymały się na stosie ilustracyj. Były tam kopie z galerii drezdeńskiej i monachijskiej, *Don Quichot*[1] z rysunkami Dorégo[2], Hogart[3]...!

Przypomniał sobie, że skazani na gilotynę najznośniej przepędzają czas, oglądając rysunki... I odtąd całe dnie schodziły mu na przeglądaniu rysunków. Skończywszy jedną książkę, brał się do drugiej, trzeciej... i znowu powracał do pierwszej.

Ból głuchnął; widziadła ukazywały się coraz rzadziej, otucha rosła...

Najczęściej jednak przeglądał *Don Quichota*, który robił na nim potężne wrażenie.

1 *Don Quichot* (*Don Kichot*) – powieść Miguela Cervantesa (czyt. migela serwantesa), ukazała się w 1605 r.; historia szlachcica, który pod wpływem lektury romansów rycerskich postanowił zostać błędnym rycerzem

2 Gustave (czyt. gustaf) Doré (1832–1883) – francuski malarz i grafik

3 William Hogarth (1697–1764) – angielski malarz i rysownik

Przypomniał sobie tę dziwną historię człowieka, przez kilkanaście lat żyjącego w sferze poezji – tak jak on, który rzucał się na wiatraki, jak on, był druzgotany – jak on, który zmarnował życie, uganiając się za ideałem kobiety – jak on, i zamiast królewny znalazł brudną dziewkę od krów – znowu jak on!...

„A jednakże ten don Quichot był szczęśliwszy ode mnie! – myślał. – Dopiero nad grobem zaczął budzić się ze swych złudzeń... A ja?..."

Im dłużej przypatrywał się rysunkom, im bardziej oswajał się z nimi, tym mniej pochłaniały jego uwagę. Spoza don Quichota, Sancho Pansy i mulników[1] Dorégo, spoza *Walki kogutów* i *Ulicy pijackiej* Hogarta coraz częściej pokazywało mu się wnętrze wagonu, drgająca szyba, a w niej niewyraźny obraz Starskiego i panny Izabeli...

Wtedy odrzucił ilustracje i zaczął czytać książki znane mu jeszcze z epoki dzieciństwa albo z piwnicy Hopfera. Z niewymownym wzruszeniem odświeżał w pamięci: *Żywot św. Genowefy*[2], *Różę z Tannenburgu*[3], *Rinaldiniego*[4], *Robinsona Kruzoe*[5], a nareszcie – *Tysiąc i jedną nocy*[6]. Znowu zdawało mu się, że już nie istnieje czas ani rzeczywistość i że jego raniona dusza, uciekłszy z ziemi, błądzi po jakichś czarodziejskich krainach, gdzie biją tylko szlachetne serca, gdzie podłość nie stroi się w maskę obłudy, gdzie rządzi wieczna sprawiedliwość kojąca bóle i nagradzająca krzywdy...



William Hogarth, *Gin Lane* (czyt. dżin lejn), 1751, miedzioryt, 38,3 × 31,7 cm, kolekcja prywatna

I tu uderzył go jeden dziwny szczegół. Kiedy z własnej literatury wyniósł złudzenia, które zakończyły się rozkładem jego duszy – ukojenie i spokój znajdował tylko w literaturach obcych.

„Czy my naprawdę – myślał z trwogą – jesteśmy narodem marzycieli i czy już nigdy nie zejdzie anioł, który by poruszył betsedejską sadzawkę[7] obłożoną tylu chorymi?..."

Tom 2, rozdział XV

1 mulnik – poganiacz mułów

2 *Żywot św. Genowefy* – autorstwa kanonika Szmida, poczytna lektura w XIX w. przeznaczona dla ludu; historia świętej dziewicy, która dzięki postowi i modlitwie uchroniła Francję przed najazdem Attyli

3 *Róża z Tannenbergu* – autorstwa kanonika Szmida, umoralniająca XIX-wieczna powieść dla młodzieży podejmująca temat miłości dziecka i poświęcenia się dla ojca

4 *Rinaldo Rinaldini* – autorstwa Vulpiusa, popularna XVIII-wieczna powieść awanturnicza przedstawiająca losy kapitana rabusiów, który okradał bogatych, a łupy oddawał biednym

5 *Robinson Kruzoe* – chodzi o *Przypadki Robinsona Cruzoe* (czyt. kruzo) Daniela Defoe (czyt. de**fo**); XVIII-wieczna powieść przygodowa opowiadająca losy rozbitka trafiającego na bezludną wyspę

6 *Księga tysiąca i jednej nocy* – powstała na przełomie IX i X w.; ok. 300 baśni, legend i podań opowiadanych przez Szeherezadę, jedną z żon sułtana

7 betsedejska sadzawka – wg Biblii sadzawka w Jerozolimie, której woda miała uzdrawiającą moc

Zadania

1. W jakim nastroju był Wokulski w chwili przybycia doktora Szumana?
2. Ustal, jak Stanisław Wokulski ocenia samego siebie.
3. Jaka choroba – zdaniem Szumana – gnębi Wokulskiego? Nazwij jej główną przyczynę.
4. Przeczytaj w przypisach informacje o książkach, po które sięgał Wokulski, i na tej podstawie powiedz:
   - jak oddziaływał na niego *Don Kichot*,
   - w jakim celu czytał lektury z dzieciństwa.
5. Jakimi ideałami kierował się w życiu Wokulski i co się z nimi stało?
6. Przyjrzyj się zdjęciom obrazów wspomnianych przez Wokulskiego w rozmyślaniach. Jakie znaczenie dla stworzenia emocjonalnego obrazu bohatera ma ich przywołanie?

Około drugiej w południe przyszedł służący pana Ignacego, Kazimierz, z koszem talerzy. Hałaśliwie nakrył do stołu, a widząc, że pan nie budzi się, zawołał:

– Proszę pana, obiad wystygnie...

Ponieważ pan Ignacy nie ruszył się i tym razem, więc Kazimierz bliżył się do szezlonga i rzekł:

– Proszę pana....

Nagle cofnął się, wybiegł do sieni i zaczął pukać do tylnych drzwi sklepu, w którym jeszcze był Szlangbaum i jeden z jego subiektów. Szlangbaum otworzył drzwi.

– Czego chcesz?... – szorstko zapytał służącego.

– Proszę pana... naszemu panu coś się stało...

Szlangbaum ostrożnie wszedł do pokoju, spojrzał na szezlong i również cofnął się...

– Biegnij po doktora Szumana!... – zawołał. – Ja tu nie chcę wchodzić...

W tej samej porze u doktora był Ochocki i opowiadał mu, że wczoraj z rana powrócił z Petersburga, a w południe odprowadzał na pociąg wiedeński swoją kuzynkę, pannę Izabelę Łęcką, która wyjechała za granicę.

– Wyobraź pan sobie – zakończył – że wstępuje do klasztoru!...

– Panna Izabela?... – zapytał Szuman. – Cóż to, czy ma zamiar nawet Pana Boga kokietować, czy tylko chce po wzruszeniach odpocząć, ażeby pewniejszym krokiem wyjść za mąż?

– Daj jej pan spokój... to dziwna kobieta... – szepnął Ochocki.

– One wszystkie wydają się nam dziwne – odparł zirytowanym głosem doktór – dopóki nie sprawdzimy, że są tylko głupie albo nędzne... O Wokulskim nie słyszałeś pan czego?...



Kadr z serialu *Lalka*, reż. Ryszard Ber, 1977

– A właśnie... – odpowiedział. Lecz nagle zatrzymał się i umilkł.

– Cóż, wiesz pan co o nim?... Czy może robisz z tego tajemnicę stanu?... – nalegał doktór.

W tej chwili wpadł Kazimierz, wołając:

– Panie doktorze, coś się stało naszemu panu. Prędzej, panie!

Szuman zerwał się, razem z nim Ochocki. Siedli w dorożkę i pędem zajechali przed dom, w którym mieszkał Rzecki.

W bramie zastąpił im drogę Maruszewicz z mocno zafrasowaną miną.

– No, wyobraź pan sobie – zawołał do doktora – taki miałem do niego ważny interes... Chodzi przecież o mój honor... a ten tymczasem umarł sobie!...

Doktór i Ochocki w towarzystwie Maruszewicza weszli do mieszkania Rzeckiego. W pierwszym pokoju był już Szlangbaum, radca Węgrowicz i ajent Szprot.

– Gdyby pił radzika[1] – mówił Węgrowicz – dosięgnąłby stu lat... A tak...

Szlangbaum, spostrzegłszy Ochockiego, schwycił go za rękę i zapytał:

– Pan nieodwołalnie chce odebrać pieniądze w tym tygodniu?...

– Tak.

– Dlaczego tak prędko?...

– Bo wyjeżdżam.

– Na długo?...

– Może na zawsze – odparł szorstko i wszedł za doktorem do pokoju, gdzie leżały zwłoki.



Kadr z serialu *Lalka*, reż. Ryszard Ber, 1977

Za nim na palcach weszli inni.

– Straszna rzecz! – odezwał się doktór. – Ci giną, wy wyjeżdżacie... Któż tu w końcu zostanie?...

– My!... – odpowiedzieli jednogłośnie Maruszewicz i Szlangbaum.

– Ludzi nie zabraknie... – dorzucił radca Węgrowicz.

– Nie zabraknie... ale tymczasem idźcie, panowie, stąd!... – krzyknął doktór.

Cała gromada z oznakami oburzenia cofnęła się do przedpokoju. Został tylko Szuman i Ochocki.

– Przypatrz mu się pan... – rzekł doktór, wskazując na zwłoki. – Ostatni to romantyk!... Jak oni się wynoszą... Jak oni się wynoszą...

Szarpał wąsy i odwrócił się do okna.

Ochocki ujął zimną już rękę Rzeckiego i pochylił się, jakby chcąc mu coś szepnąć do ucha. Nagle w bocznej kieszeni zmarłego spostrzegł wysunięty do połowy list Węgiełka i machinalnie przeczytał nakreślone wielkimi literami wyrazy: *Non omnis moriar...*[2]

1 radzik – gatunek jasnego piwa

2 *Non omnis moriar* – łac. 'Nie wszystek umrę', fragment utworu Horacego *Wybudowałem pomnik...*

– Masz rację... – rzekł jakby do siebie.
– Ja mam rację?... – zapytał doktór. – Wiem o tym od dawna.
Ochocki milczał.

Tom 2, rozdział XVII
B. Prus, *Lalka*, t. 1–2, Warszawa 1972.

Zadania

1. Jakiego wydarzenia dotyczy opisana scena?
2. Przedstaw zachowania osób zgromadzonych w pokoju Ignacego Rzeckiego.
3. Wyjaśnij, jak rozumiesz pytanie zadane przez doktora Szumana: „Któż tu w końcu zostanie?...".
4. O czym świadczy odpowiedź Maruszewicza i Szlangbauma na to pytanie?
5. Jakie znaczenie ma znaleziony list w kontekście pytania zadanego przez Szumana? W odpowiedzi posłuż się objaśnieniem łacińskiej sentencji.
6. Omów scenę śmierci Rzeckiego w kontekście słów Szumana: „Ostatni to romantyk!".

Zadanie podsumowujące

Na podstawie obydwu fragmentów powiedz:
- jak kończą idealiści,
- jak są postrzegani przez otoczenie.

Zadania do całej lektury

1. Przedstaw tematykę powieści. Wskaż wątek główny i wymień wątki poboczne.
2. Przedstaw losy Wokulskiego na tle wydarzeń historycznych i zmian społeczno-cywilizacyjnych ukazanych w powieści.
3. Omów, w jaki sposób Wokulski zabiegał o Izabelę.
4. Powiedz, jaką rolę w rozwoju wątku miłosnego Wokulskiego i Izabeli Łęckiej odegrała pani Wąsowska.
5. Scharakteryzuj i oceń postępowanie bohatera w stosunku do kobiet.
6. Określ status społeczny Wokulskiego na tle społeczeństwa warszawskiego. W jakich momentach pomaga on bohaterowi, a w jakich – przeszkadza?
7. Określ wpływ prezesowej Zasławskiej na kształtowanie pozycji Wokulskiego wśród arystokratów.
8. Uzasadnij, że Wokulski ma cechy zarówno romantyka, jak i pozytywisty. Uzupełnij tabelę.

	Wokulski romantyk	Wokulski pozytywista
wydarzenia z życia Wokulskiego	.....	.....
zachowania, postawy i wybory Wokulskiego	.....	.....

9. Co ukształtowało sposób myślenia Izabeli o świecie?
10. Zinterpretuj los Izabeli w kontekście sytuacji kobiet w XIX-wiecznym społeczeństwie. Skorzystaj z informacji na temat emancypacji (s. 37–39).
11. Wskaż w *Lalce* bohaterów, których można by nazwać idealistami. W czym ujawnia się ich idealizm? Jakie wartości wyznają?
12. Wokulski – realista czy marzyciel? Na podstawie powieści podaj argumenty potwierdzające twoje zdanie.
13. Określ rolę rodziny Minclów w społeczeństwie mieszczańskim ówczesnej Warszawy. Jakie znaczenie miała ich narodowość?
14. Scharakteryzuj przedstawicieli arystokracji ukazanych w *Lalce*.
15. Omów, jak wygląda życie najuboższych warstw społecznych na przykładzie Wysockiego, Węgiełka i Marianny.
16. Powiedz, jak Wokulski pomógł Węgiełkowi, Wysockiemu i Mariannie.
17. Przedstaw los kobiety zamężnej na przykładzie baronowej Krzeszowskiej.
18. Wskaż w powieści sytuacje, wydarzenia, postaci, które świadczą o pozytywistycznej wierze w pracę jako nośnik wyższych wartości.
19. Którzy bohaterowie realizują pozytywistyczne hasła rozwoju nauki i postępu technicznego? Uzasadnij swój wybór.
20. Jaki jest stosunek Prusa do pozytywistycznej wiary w pracę organiczną? Przedstaw konkretne rozwiązania fabularne.
21. Wymień zabiegi narracyjne stosowane przez Prusa w *Lalce* i wskaż przykłady ich wykorzystania.
22. Zapoznaj się z definicją powieści dojrzałego realizmu (s. 136–137), a następnie wskaż jej cechy w *Lalce*.
23. Na podstawie wypowiedzi wybranych bohaterów (np. Izabela Łęcka, radca Węgrowicz, doktor Szuman, Węgiełek) scharakteryzuj ich sposób mówienia (słownictwo, typ zdań, nacechowanie emocjonalne). Czemu służy indywidualizacja wypowiedzi bohaterów?
24. Powiedz, jak się kończy historia Wokulskiego. Co można powiedzieć o rozwiązaniu akcji?
25. Przez ponad 20 lat Bolesław Prus pracował w gazecie jako felietonista. W podanych fragmentach wskaż cechy felietonu i wyjaśnij, o czym świadczy krytyczny ton wypowiedzi Prusa:
    - dwa pierwsze akapity pierwszego rozdziału,
    - opis księcia w rozdziale XI *Stare marzenia i nowe znajomości* (t. 2).

felieton ► patrz s. 110

P 26. Angielski pisarz Julian Barnes powiedział: „Moim zdaniem każda miłość, szczęśliwa czy nieszczęśliwa, to prawdziwa katastrofa, kiedy oddasz się jej całkowicie". Rozważ tę tezę, odwołując się do *Lalki* i wybranych tekstów kultury.

P 27. Czy człowiek naprawdę może być wolny, skoro jest uwięziony w systemie oczekiwań społecznych? Odpowiedz na pytanie, odwołując się do *Lalki* i wybranych tekstów kultury.

Socjolekt na przykładzie *Lalki*

Aby uzyskać różnorodność perspektyw fabularnych w *Lalce*, Bolesław Prus chętnie oddawał głos bohaterom swej powieści. Choć wszyscy oni posługują się tym samym językiem ogólnopolskim, w wypowiedziach niektórych z nich można zauważyć cechy języka środowisk, z których pochodzą (arystokracja, kupcy, studenci, chłopi, robotnicy). Bohaterowie ci posługują się **socjolektem**.

Socjolekt występuje wtedy, gdy członkowie danej grupy są powiązani silnymi więzami, mają uzasadnione poczucie odmienności w stosunku do innych grup, tworzą stabilne i trwałe relacje. W celu podtrzymania tych więzi wytwarza się specjalny kod, ujawniający się w doborze charakterystycznych środków językowych, głównie słownictwa i związków frazeologicznych.

socjolekt
odmiana języka charakterystyczna dla danej grupy społecznej, np. uczniów, młodzieży, hipsterów (gwara środowiskowa) lub aktorów, lekarzy, kierowców itp. (gwara zawodowa). Odmianę środowiskową wyróżniają słowa i frazy o występowaniu ograniczonym pod względem społecznym, odmianę zawodową zaś – wyrazy związane z konkretną profesją. Socjolekt bywa też określany mianem slangu lub żargonu

FUNKCJE SOCJOLEKTU

- umożliwia porozumiewanie się osób przynależących do danej grupy za pomocą tylko dla nich zrozumiałego kodu
- pozwala na wyrażanie emocji, informuje o stanie emocjonalnym mówiącego
- służy identyfikacji z grupą
- pozwala na sprawną komunikację w obrębie danej grupy zawodowej

Zadania

1. Przeczytaj podane fragmenty *Lalki* i wykonaj polecenia.

a) Scharakteryzuj język, którym się posługiwali bohaterowie wykreowani przez Bolesława Prusa. Uzupełnij tabelę.

	Rzecki	Węgiełek	baron Krzeszowski i Izabela Łęcka
środowisko, które reprezentują	.....	.....	.....
słownictwo wyróżniające wypowiedzi bohaterów	.....	.....	.....

Rzecki

W końcu wydobywam pudło – są trzy duże lalki: brunetka, blondynka i szatynka. Każda ma prawdziwe włosy, każda, naciśnięta w brzuszek, przewraca oczyma i wydaje głos, który dla pani Stawskiej brzmi jak „mama", dla Klejna jak „tata", a dla mnie jak „u-hu"...

– Prześliczna! – mówi Stawska – ale naprawdę musi być bardzo droga...

– Proszę pani – odpowiadam – jest to towar, którego się pozbywamy, więc możemy go odstąpić bardzo tanio. Zaraz pójdę do pryncypała...

Stach pracował za szafami, lecz gdy mu powiedziałem, że jest pani Stawska i po co przyszła, rzucił rachunki i wbiegł do sklepu w doskonałym humorze. Spostrzegłem nawet, że przypatruje się pani Stawskiej tak życzliwie, jakby na nim zrobiła silne wrażenie. No, przynajmniej teraz!... chwała Bogu.

Targ w targ, wytłomaczyliśmy pani Helenie, że lalkę, jako towar wybrakowany i nieznajdujący nabywców, możemy oddać za trzy ruble: blondynkę albo brunetkę.

– Wezmę tę – odpowiedziała, biorąc szatynkę – ponieważ jest zupełnie taka jak baronowej. Helcia będzie zachwycona.

Tom 1, rozdział IX

Węgiełek

Wokulskiemu coraz więcej podobał się rezolutny chłopak.

– Nie ożeniłeś się jeszcze? – zapytał go.

– Nie. Z taką, co chodzi w chustce, to ja się nie ożenię, a kapeluszowa mnie by nie chciała.

– I cóż tu robisz, kiedy nie ma szyldów do malowania?

– O tak, panie: trochę to, trochę owo, a razem nic. Dawniej robiłem stolarszczyznę i nie mogłem nadążyć. Za jakie parę lat odłożyłbym z tysiąc rubli. Ale spaliłem się tamtego roku i już nie mogę przyjść do siebie. Drzewo, warsztaty, wszystko poszło na węgiel, a mówię łasce pana, był taki ogień, że najtwardsze pilniki stopiły się jak smoła. Kiedym spojrzał na pogorzel, tom ino plunął ze złości, ale dziś nawet mi szkoda tej śliny...

– Odbudowałeś się? Masz warsztat?

– Ehe! panie... Odbudowałem w ogrodzie chałupę jak barak, żeby matka miała gdzie gotować, ale warsztaty... Toż by na to, panie, trzeba z pięćset rubli gotowego grosza, słowo honoru daję, jak mi Bóg miły... Ileż to przecie lat ojciec nieboszczyk harował, nim postawił dom i zebrał naczynie.

Tom 1, rozdział VII

baron Krzeszowski i Izabela Łęcka

– Pan mnie potrącił, panie baronie...

– Bardzo przepraszam...

– To mi nie wystarcza...

– Czyżby pan chciał satysfakcji? – spytał baron.

– Właśnie.

– W takim razie służę – rzekł baron, szukając biletu. – Ach, do licha! Nie wziąłem biletów... Może pan ma notatnik z ołówkiem, panie Wokulski?...

Wokulski podał mu bilet i notatnik, w którym baron zapisał adres i swoje nazwisko, nie omieszkawszy zrobić przy nim zakrętu.

– Miło mi będzie – dodał, kłaniając się Wokulskiemu – dokończyć rachunku za moją Sułtankę...

– Postaram się zadowolić pana barona.

Rozstali się, wymieniając najpiękniejsze ukłony.

– Rzeczywiście, awantura! – rzekł zmartwiony pan Łęcki, który widział wymianę grzeczności.

Zirytowana hrabina kazała jechać do domu, nie czekając końca wyścigów. Wokulski ledwo miał czas dopaść powozu i pożegnać się z damami. Nim konie ruszyły, panna Izabela wychyliła się i podając Wokulskiemu końce palców, szepnęła:

– *Mersi, monsieur*[1]...

Tom 1, rozdział XIII

b) Ustal, jakie funkcje językowe pełni socjolekt w wypowiedziach bohaterów.

2. Powiedz, co osiągnął Prus, wprowadzając elementy socjolektów do wypowiedzi swoich bohaterów.

1 *mersi, monsieur* – fr. 'dziękuję panu'

SZTUKA PISANIA

PROTOKÓŁ

Protokół to rodzaj oficjalnego pisma użytkowego. Może stanowić pisemne sprawozdanie z przebiegu jakiegoś wydarzenia (np. protokół zebrania, rady pedagogicznej, rozprawy sądowej) i wówczas jest sporządzany na bieżąco, w trakcie jego trwania. Może też być dokumentem potwierdzającym określone działanie (np. protokół obserwacji, zniszczenia, zdawczo-odbiorczy). Jest wtedy przygotowywany bezpośrednio po wykonaniu opisanych w nim czynności, jako ich uwierzytelnienie.

Uwaga. Osoba sporządzająca protokół przebiegu zdarzenia zazwyczaj w trakcie trwania zebrania robi jedynie notatki, a ostateczną wersję tekstu pisze później.

BUDOWA PROTOKOŁU I PRZYKŁADOWE PROTOKOŁY

Gdańsk, 9 marca 2021 — miejsce i data sporządzenia protokołu

Protokół zebrania Zarządu Wspólnoty Mieszkaniowej przy ul. Świerkowej w Gdańsku — nazwa protokołu

W zebraniu uczestniczyli: — wykaz uczestników
1. Jan Dębczycki
2. Anna Kasztanik
3. Witold Kuśmirowicz

Porządek zebrania: — porządek obrad
1. Przedstawienie propozycji zagospodarowania terenu będącego częścią wspólną o wymiarach 15 m x 2,5 m, położonego wzdłuż budynku mieszkalnego nr 9.
2. Dyskusja i podjęcie decyzji w sprawie zagospodarowania terenu.
3. Napisanie uchwały zawierającej wnioski i wytyczne do realizacji.

Ad[1] 1 — opis przebiegu obrad
Ze względu na nietypowy kształt terenu, jego usytuowanie względem budynku oraz zgłaszane potrzeby mieszkańców zostały zaproponowane dwie możliwości zagospodarowania: utworzenie ciągu klombów kwiatowych lub obsadzenie drzewami i krzewami ozdobnymi oraz niskopiennymi drzewkami owocowymi.

Ad 2
Po dyskusji przeprowadzono głosowanie, w wyniku którego stosunkiem głosów 2 : 1 zapadła decyzja o obsadzeniu terenu drzewami i krzewami ozdobnymi. Ustalono, że drzewa zostaną nasadzone w miejscach, w których w przyszłości nie będą zacieniać okolicznych mieszkań. Szczegółowy projekt zagospodarowania przestrzeni przygotuje (do dn. 16 marca 2021) pani Agnieszka Połomicka, architekt krajobrazu.

Ad 3
Napisano uchwałę, w której określono podjęcie zaproponowanych działań (w załączniku).

Spotkanie prowadziła Przewodnicząca Zarządu Wspólnoty Anna Kasztanik.

Protokolant — podpisy przewodniczącej i protokolanta
Jan Dębczycki

Przewodnicząca Zarządu Wspólnoty
Anna Kasztanik

Załącznik — wykaz załączników
1) tekst uchwały

1 ad – łac. 'do'

Poznań, 17 lipca 2021 ← miejsce i data sporządzenia protokołu

Protokół zniszczenia ← nazwa protokołu

Komisja w składzie: ← wykaz uczestników
1. Helena Miłowicz – kierowniczka administracyjna
2. Joanna Wieżycka – główna księgowa
3. Andrzej Korowałko – pracownik techniczny

Po zapoznaniu się ze stanem pomieszczenia nr 03 na poziomie –1 Komisja stwierdziła, że na skutek długotrwałych ulewnych deszczy w dniu 16 lipca br. doszło do zniszczenia paneli podłogowych na powierzchni 15 m². ← opis szkody i podjętych działań

Zalecenie: pomieszczenie należy jak najszybciej osuszyć, a uszkodzone panele wymienić, by nie doszło do zniszczenia zasobów znajdującego się tam archiwum. Ponadto stan obecny stanowi zagrożenie zdrowia pracowników.

Podpisy: ← podpisy uczestników
Helena Miłowicz
Joanna Wieżycka
Andrzej Korowałko

Zadania

1. Sprawdź w słowniku języka polskiego znaczenia wyrazów pochodzących od słowa *protokół*.

   protokolarz • protokolant/protokolantka • protokołować • zaprotokołować

2. Przeanalizuj budowę przykładowych protokołów. Wymień elementy typowe dla tej formy.
3. Nazwij funkcję językową, która dominuje w protokole. Scharakteryzuj związane z nią cechy języka (styl tekstu, rodzaj słownictwa, typy zdań).
4. Oceń, czy sporządzanie protokołu to konieczność czy niepotrzebna biurokracja. Uzasadnij swoją opinię.
5. Dobierzcie się w grupy. Odegrajcie scenę przedstawiającą zebranie samorządu uczniowskiego, na którym zostanie omówiony jakiś ważny dla was problem, i napiszcie protokół.
   a) Ustalcie temat zebrania.
   b) Wybierzcie protokolantów, którzy w trakcie spotkania będą robić notatki.
   c) Zaplanujcie przebieg zebrania.
   d) Przeprowadźcie je.
   e) Podsumujcie zebranie i sformułujcie wnioski.
   f) Na podstawie notatek protokolantów napiszcie protokół. Uwzględnijcie wszystkie potrzebne elementy tej formy użytkowej.
6. Napisz protokół obrad jury konkursu na hasło promujące twoją szkołę.
7. Napisz protokół zdawczo-odbiorczy naprawy samochodu, który właśnie odbierasz z warsztatu. Uwzględnij informacje dotyczące stanu pojazdu przed przekazaniem go do naprawy i przy jego odbiorze.

Pamiętaj! Rzeczownik *protokół* łączy się z dopełniaczem. Poprawna forma to *protokół czegoś*, a nie *z czegoś*.

Honoriusz Balzak *Ojciec Goriot*[1]

CZAS I OKOLICZNOŚCI POWSTANIA UTWORU



Honoriusz Balzak (1799–1850)
jeden z najważniejszych powieściopisarzy francuskich, przedstawiciel realizmu, autor monumentalnego dzieła *Komedia ludzka*, cyklu powieściowego, w którego skład wchodzą m.in. *Eugenia Grandet* (1833), *Ojciec Goriot* (1835), *Kuzynka Bietka* (1846).

Powieść *Ojciec Goriot* powstała w 1835 r. Jest częścią *Komedii ludzkiej*, cyklu powieściowego, który stanowi rozległą panoramę społeczeństwa francuskiego 1. poł. XIX w. Na powstanie, charakter i wymowę cyklu miały wpływ wykłady wielkiego francuskiego przyrodnika Étienne'a Geoffroy Saint-Hilaire'a[2] o zmienności gatunków zwierząt i wpływie warunków życia na ich rozwój. Wiedzę wyniesioną z tych wykładów pisarz odniósł do historii rozwoju społeczeństwa. Według niego nie składa się ono z jednostek, lecz z rodzajów i gatunków występujących w różnych środowiskach i rozwijających się pod wpływem warunków, w których żyją. Aby stworzyć wiarygodny, realistyczny obraz społeczeństwa, należy zbadać te środowiska i stworzyć reprezentatywne dla nich portrety bohaterów literackich.

Tytuł cyklu stanowi świadome nawiązanie do *Boskiej komedii* Dantego, lecz Balzak nie odnosi się do sfery metafizycznej. Wskazuje na to, że piekło ludzkich ambicji rozgrywa się w wymiarze realnym.

Właśnie w okresie, gdy zabierał się do pisania *Ojca Goriot*, to znaczy około roku 1833, Balzak wpadł na pomysł, by postacie występujące w jego różnych powieściach powiązać w ten sposób, że będą tworzyły zespolone społeczeństwo. Olśniony tym pomysłem przybiegł do swojej siostry i powiedział z radością: „Pokłońcie mi się, zostaję po prostu geniuszem!". Mówiąc o projekcie ogromnego dzieła, był – jak stwierdziła jego siostra Laura – przerażony wielkością swojego zamiaru, którego zrealizowanie wymagało wiele wysiłku i czasu. Zaplanował kilka grup powieści przedstawiających różne środowiska społeczne i różne zagadnienia: *Sceny z życia prywatnego, Sceny z życia prowincji, Sceny z życia paryskiego, Sceny z życia politycznego, Sceny z życia wojskowego, Sceny z życia wsi, Studia filozoficzne, Studia analityczne*, kilka powieści z życia dzieci. Całość miała obejmować 137 utworów i zawierać w sumie trzy do czterech tysięcy postaci. Przedwczesna śmierć nie pozwoliła mu zrealizować wszystkich zamierzeń. Ale napisał aż 91 utworów, w których występują dwa tysiące czterysta siedemdziesiąt dwie postacie.

Z. Karczewska-Markiewicz, *„Ojciec Goriot" Honoriusza Balzaka*, Warszawa 1974, s. 41.

PROBLEMATYKA

powieść realistyczna ► patrz s. 136–137

Ojciec Goriot to powieść realistyczna. Jej akcja rozgrywa się w Paryżu w latach 1819–1820. Autor przedstawił zróżnicowany obraz społeczeństwa francuskiego po rewolucji z 1789 r., która – jak każdy przewrót – umożliwiła wielu ludziom zdobycie majątku i awans społeczny. Balzak stworzył bogatą galerię postaci pochodzących z różnych klas i środowisk społecznych Paryża.

Głównymi bohaterami powieści są Eugeniusz Rastignac[3], młody prowincjusz konfrontujący się z wielkim światem paryskich salonów, oraz Jan Joachim Goriot, robotnik, który w czasie rewolucji dorobił się znacznego majątku jako kupiec i fabrykant. Losy bohaterów stanowią odzwierciedlenie ważnych zjawisk epoki: kontrastów społecznych, próżności i cynizmu środowisk arystokratycznych, błyskawicznych karier finansowych i towarzyskich osiąganych dzięki wykorzystaniu sprzyjających okoliczności, sprytowi, a także bezwzględnemu dążeniu do celu. Szczególnym bohaterem powieści

1 Goriot – czyt. gor**io**
2 Étienne Geoffroy Saint-Hilaire – czyt. **etien** żefru**a** sętil**er**
3 Rastignac – czyt. rastin**jak**

jest Paryż. Czytelnik może podążać ulicami miasta i odkrywać różne miejsca: od reprezentacyjnych dzielnic z arystokratycznymi rezydencjami, po mroczne zaułki zamieszkiwane przez biedotę. Taka kreacja przestrzeni pozwoliła ukazać rodzące się problemy społeczne.

Istotne miejsce w utworze Balzaka zajmuje problematyka moralna związana z rolą pieniądza, który będąc kryterium oceny człowieka, staje się pożądanym środkiem otwierającym drzwi do kariery. Z kwestią finansów wiąże się też główny problem powieści – tragedia ojca, który dorobek życia poświęcił swoim córkom: kobietom egoistycznym, zepsutym, niezdolnym do miłości i wdzięczności.

NAJWAŻNIEJSI BOHATEROWIE

Jan Joachim Goriot	wdowiec, mieszkaniec pensjonatu pani Vauquer[1], ojciec Anastazji i Delfiny
Eugeniusz de Rastignac	ubogi student prawa, mieszkający w pensjonacie pani Vauquer
Pani Vauquer	wdowa, właścicielka pensjonatu
Anastazja de Restaud[2]	córka Jana Joachima Goriot, żona arystokraty
Delfina de Nucingen[3]	córka Jana Joachima Goriot, żona bogatego bankiera
Klara de Beauséant[4]	wicehrabina, kuzynka Eugeniusza; należąca do paryskiej śmietanki towarzyskiej
Vautrin[5]	właściwie Jakub Collin, były galernik ukrywający się pod przybranym nazwiskiem, lokator pensjonatu pani Vauquer

Pensjonat pani Vauquer i jego mieszkańcy

Ojciec Goriot (fragmenty)

Honoriusz Balzak

Dom, w którym się mieści gospoda mieszczańska, należy do pani Vauquer i znajduje się przy końcu ulicy Neuve-Sainte-Geneviève[6] w tym miejscu właśnie, gdzie grunt zniżający się ku ulicy Arbalète[7] tworzy tak raptowną pochyłość, że konie rzadko wjeżdżają na nią. Okoliczność ta przyczynia się do ciszy panującej wśród ulic ściśniętych

1 Vauquer – czyt. wo**ker**
2 Restaud – czyt. res**to**
3 Nucingen – czyt. nusin**gen**
4 Beauséant – czyt. bose**ją**
5 Vautrin – czyt. wo**trę**
6 Neuve-Sainte-Geneviève – czyt. new sent żenew**jew**
7 Arbalète – czyt. arba**let**

pomiędzy murami Val-de-Grace[1] i Panteonu[2]. Oba te gmachy nadają odrębny charakter atmosferze, powlekając ją żółtawym kolorytem, na którym jakoś posępnie ich cień się zarysowuje. Bruk tam suchy, rynsztoki[3] bez błota i wody, trawa porasta wzdłuż murów. Najswobodniejszy człowiek musi tam ulec smutkowi ogarniającemu wszystkich przechodniów; turkot powozu – to rzadki wypadek, domy ponure, ściany przypominają więzienie. Zbłąkany paryżanin ujrzałby tam same gospody mieszczańskie lub zakłady[4]; ujrzałby nędzę lub zniechęcenie, dogorywającą starość lub wesołą młodzież zmuszoną do pracy. Żadna z dzielnic Paryża nie jest okropniejsza ani mniej znana. […]

Trzypiętrowa facjata[5] domu, nad którą wznoszą się jeszcze poddasza, zbudowana jest z piaskowca i pomalowana na kolor żółty, który wszystkim prawie domom paryskim nadaje jakiś nieszlachetny charakter. Na każdym piętrze znajduje się po pięć okien o małych szybkach; żaluzje w oknach podniesione tak nierówno, że przecznice ich zdają się kłócić między sobą. Boczna ściana domu mieści dwa okna w rząd; na parterze mają one zamiast ozdób żelaznych sztaby wyrabiane w kratkę. Poza domem znajduje się podwórze, szerokie blisko na dwadzieścia stóp[6], gdzie trzoda chlewna żyje w najlepszej zgodzie z kurami i królikami; w głębi widać drwalnię[7]. Między tą drwalnią a oknem kuchennym przytwierdzono szafę spiżarnianą, pod którą znajduje się ściek brudnej wody. Z podwórza na ulicę prowadzą wąskie drzwiczki, przez które kucharka wyrzuca wszystkie nieczystości, polewając następnie kałużę czystą wodą dla uniknięcia zarazy.

Parter, przeznaczony na mieszczańską gospodę, składa się z pokoju o szklanych drzwiach i dwóch oknach wychodzących na ulicę. Ten salon łączy się z jadalnym pokojem oddzielonym od kuchni sionką[8], w której znajdują się schody drewniane malowane i woskowane. Trudno znaleźć coś bardziej smutnego jak ten salon, którego całe umeblowanie stanowią fotele i krzesła, obite włosianą materią w pasy błyszczące i matowe. Pośrodku stoi stół okrągły z marmuru […], na którym postawiono dla ozdoby bardzo dzisiaj rozpowszechniony serwis biały porcelanowy, o złotych paskach w połowie już pozacieranych. Podłoga w tym pokoju dosyć nędzna, ściany obwiedzione u dołu szeroką lamperią[9], wyżej zaś wyklejone lakierowanym papierem, przedstawiającym główne sceny z Telemaka[10], w których klasyczne osoby dla odróżnienia odmalowano żywszymi barwami. Przestrzeń między dwoma oknami o żelaznych sztabach przedstawia mieszkańcom gospody obraz uczty, którą Kalipso[11] wydała na cześć syna Ulissesowego[12]. Lat czterdzieści minęło od dnia, w którym powyższe malowidło ukazało się w salonie pani Vauquer, a jeszcze do tej pory nie przestaje ono pobudzać do żartów młodszych stołowników, którym się zdaje, że się wzniosą ponad swoje smutne położenie,

1 Val-de-Grace – czyt. wal de gras
2 Panteon – budowla wzniesiona pod koniec XVIII w. w Paryżu jako kościół pod wezwaniem św. Genowefy
3 rynsztok – zagłębienie między jezdnią a chodnikiem, służyło do odprowadzania ścieków
4 zakłady – tu: domy publiczne
5 facjata – tu: front, strona wejściowa
6 stopa – jednostka długości w krajach anglosaskich równa ok. 30 cm
7 drwalnia – pomieszczenie, w którym się rąbie i składa drewno
8 sionka – małe pomieszczenie prowadzące do wnętrza domu
9 lamperia – dekoracyjna okładzina dolnej części ściany lub dolna część ściany pomalowana farbą olejną
10 sceny z Telemaka – sceny z *Przygód Telemaka* (Telemacha), modnego wówczas dzieła François (czyt. frąsła) Fénelona
11 Kalipso – w mit. gr. nimfa z Ogygii, córka Atlasa
12 syn Ulissesowy – chodzi o Telemacha

drwiąc ze skromnego obiadu, na jaki nędza ich skazuje. Kominek ozdobiony pośrodku szkaradnym zegarem z sinawego marmuru, a po bokach dwoma wazonami sztucznych kwiatów, co dawne czasy zdają się pamiętać. Ognisko kominka, zawsze czysto umiecione, zdaje się mówić, że ogień bywa tu rzadkim gościem. Pierwszy ten pokój przejęty jest wonią, niemającą w mowie ludzkiej odpowiedniego określenia; najwłaściwiej byłoby nazwać ją *wonią gospody*. Czuć w niej zaduch, stęchliznę, pleśń; wieje z niej chłód, wilgoć utrudniająca oddech i przejmująca odzienie; unosi się zmieszany zapach różnych potraw, a wszystko razem przypomina izbę czeladną[1], kredens[2], szpital. […] A jednak, pomimo tych wszystkich obrzydliwości, salon opisany, w porównaniu z sąsiednim pokojem, wydaje się woniejący i wykwintny jak buduar[3]. Ściany drugiego pokoju, od góry do dołu wykładane drzewem, były niegdyś kolorowe, ale dziś widać tylko jakieś tło nieokreślone, na którym pokład brudu zarysował się w dziwaczne wzory. Do ścian poprzybijano półki pokryte jakąś lgnącą warstwą, a na nich stoją zapylone i powyszczerbiane karafki[4], wraz z podstawkami metalowymi, wyrabianymi w deseń naśladujący morę[5], obok zaś piętrzą się stosy talerzy porcelanowych z niebieską obwódką, z turnejskiej fabryki[6]. W kącie stoi pudełko z numerowanymi przegródkami, służące za ogólny skład serwet poplamionych i zalanych winem. Spotkasz tutaj ten rodzaj sprzętów, co najlepiej opiera się niszczącej sile czasu i, zewsząd już wygnany, sprawia takie wrażenie, jak szczątki społeczeństwa w szpitalu chorób nieuleczonych. Zobaczysz tu barometr z kapucynem[7] zapowiadającym deszcz, wstrętne malowidła odbierające apetyt, w ramach lakierowanych ze złotymi brzeżkami, zegar ścienny z szyldkretu[8] wykładanego miedzią, zielony piec, kinkiety Arganda[9], w których oliwa zgęstniała od kurzu, długi stół pokryty ceratą, dosyć zatłuszczoną, by krotochwilny[10] stołownik mógł wypisać na niej swe imię, posługując się palcem w braku rylca; dalej krzesła kulawe, nędzne słomianki, przenośne piecyki zużyte, popsute,



Strona tytułowa pierwszego wydania *Ojca Goriot*

1 izba czeladna – pomieszczenie dla służby
2 kredens – pomieszczenie przeznaczone do przechowywania naczyń stołowych
3 buduar – daw. pokój kobiecy
4 karafka – pękata butelka z wąską szyjką
5 mora – tkanina jedwabna o falisto mieniącym się deseniu
6 turnejska fabryka – fabryka porcelany w Tournai (czyt. tur**ne**) w Belgii
7 barometr z kapucynem – barometr ozdobiony figurką mnicha
8 szyldkret – szylkret, tworzywo z płytek pancerza żółwia
9 kinkiety Arganda – lampy ścienne, których nazwa pochodzi od nazwiska szwajcarskiego fizyka
10 krotochwilny – zabawny, dowcipny

z połamanymi zawiasami i przepalonym drzewem. […] Czerwona podłoga pełna jest zagłębień, powstałych wskutek niejednokrotnego malowania i szorowania. Jednym słowem, panuje tu nędza pozbawiona strony poetycznej, nędza ukrywana, oszczędzająca się, wyszarzana, niezwalana wprawdzie błotem, ale już mocno poplamiona, niemająca jeszcze dziur i łachmanów, ale za chwilę gotowa ulec zgniliźnie.

Zadanie

1. Opiszcie przestrzeń pensjonatu pani Vauquer.
   a) Podzielcie się na cztery grupy i opiszcie przestrzeń ukazaną w analizowanym fragmencie. Weźcie pod uwagę wygląd i atmosferę opisywanego miejsca.
      - grupa I – dzielnica, w której znajduje się dom pani Vauquer
      - grupa II – budynek pensjonatu i otaczające go podwórze
      - grupa III – salon na parterze
      - grupa IV – drugi pokój na parterze (jadalnia)
   b) Przedstawcie wyniki swojej pracy. Uwzględnijcie wrażenia, jakie wywarły na was opisywane miejsca.
   c) Ustalcie, co łączy przedstawione miejsca.

Około siódmej z rana do znajomego nam pokoju wbiega kot pani Vauquer, poprzedzając swą właścicielkę, wskakuje na półki i wącha garnuszki z mlekiem pokryte talerzami, pomrukując przy tym głośno. Po chwili zjawia się wdowa, przystrojona w tiulowy[1] czepek, spod którego zwiesza się fałszywy warkocz źle przytwierdzony, i posuwa się, wlokąc za sobą powykrzywiane pantofle. Twarz jej stara, jakby obrzękła, z nosem zakrzywionym na kształt papuziego dzioba; ręce pulchne, cała osoba utuczona jak szczur kościelny, o nadzwyczaj pełnych kształtach; wszystko harmonizuje jak najlepiej z tym salonem, do którego wszystkimi szparami zdaje się wciskać nieszczęście, gdzie z kątów wygląda zaczajona spekulacja, gdzie powietrze duszne i odrażające nie sprawia jednak wstrętu pani Vauquer. Oblicze jej, świeże jak pierwszy przymrozek jesienny, oczy otoczone siecią zmarszczek, których wyraz słodki jak uśmiech tancerki może w jednej chwili zmienić się w pochmurne spojrzenie rachmistrza[2]; cała wreszcie jej osoba wyjaśnia lepiej gospodę, która, ze swej strony, stanowi niby jednolitą całość z jej osobą. Gdzie jest więzienie, tam musi być i dozorca, jednego nie można sobie przedstawić bez drugiego. Chorobliwa otyłość tej małej kobiety jest skutkiem życia, jakie



Charles Albert d'Arnoux Bertall (czyt. szarl al**ber** dar**nu** ber**tal**), *Pani Vauquer*, ilustracja z *Ojca Goriot*, Biblioteka Narodowa, Paryż

1 tiulowy – wykonany z tiulu, lekkiej ażurowej tkaniny
2 rachmistrz – osoba zawodowo zajmująca się liczeniem

prowadzi, tak jak tyfus[1] jest wynikiem szpitalnych wyziewów. Spod starej, przerabianej sukni wymyka się podołek[2] wełnianej spódnicy, świecący kłakami wypadającej waty. Ten widok przypomina nam salon, pokój jadalny i ogródek, przeczuwamy kuchnię, odgadujemy, jacy mogą być mieszkańcy domu. Widząc razem osobę i otoczenie, mamy dopiero obraz zupełny. Pani Vauquer ma lat około pięćdziesięciu i wygląda jak wszystkie kobiety, które *doznały nieszczęść* w swym życiu. [...] Słysząc panią drepczącą po pokoju, kucharka, znana pod nazwą grubej Sylwii, pośpiesza podać śniadanie dla stałych mieszkańców gospody. Wszyscy przychodzący stołownicy dostają tylko obiad, za co miesięcznie płacą trzydzieści franków[3].

Zadania

2. Ustal, jaką funkcję w kontekście całego fragmentu pełni pierwsze zdanie opisujące zachowanie kota.
3. Opisz panią Vauquer.
4. Powiedz, jakie środki stylistyczne dominują w opisie bohaterki. Wskaż odpowiednie przykłady i ustal, jak kształtują wizerunek postaci.
5. Wskaż związek między wyglądem właścicielki a atmosferą jej pensjonatu.

W chwili gdy się ta powieść zaczyna, stałych mieszkańców było tylko siedmiu. Na pierwszym piętrze były dwa najlepsze apartamenty; pani Vauquer zajmowała mniejszy, a drugi należał do pani Couture[4], wdowy po wojennym komisarzu rzeczypospolitej francuskiej. Pani Couture utrzymywała przy sobie młodą osobę, niejaką Wiktorynę Taillefer[5], której starała się zastąpić matkę. Dochód obu tych pań wynosił tysiąc osiemset franków. Na drugim piętrze jedno mieszkanie zajmował człowiek w podeszłym wieku, nazwiskiem Poiret[6], drugie zaś pewien jegomość mogący mieć lat ze czterdzieści; nosił on ciemną perukę, czernił faworyty[7], uchodził za byłego kupca; znano go powszechnie pod imieniem Vautrina. Trzecie piętro składało się z czterech pokoi; jeden z nich wynajmowała stara panna, nazwiskiem Michonneau[8], drugi zajmował były fabrykant włoskiego makaronu, włoskich ciastek i krochmalu[9], nazywany pospolicie ojcem Goriot. Dwa pozostałe pokoje dawały schronienie różnym *przelotnym ptakom*[10], a najczęściej nieszczęśliwym studentom, którzy na stół i kwaterę mogli wydać najwięcej czterdzieści pięć franków miesięcznie, to jest właśnie tyle, ile płacili ojciec Goriot i panna Michonneau; ale pani Vauquer nierada była takim mieszkańcom, przyjmowała ich tylko w takim razie, gdy się nic lepszego nie nastręczało[11]: uważała, że studenci zjadają najwięcej

1 tyfus – choroba zakaźna
2 podołek – wgłębienie tworzące się z przodu sukni przy siadaniu
3 frank – dawna jednostka monetarna we Francji
4 Couture – czyt. kut**jur**
5 Taillefer – czyt. taj**efe**
6 Poiret – czyt. pł**are**
7 faworyty – bokobrody
8 Michonneau – czyt. miszo**no**
9 krochmal – kleisty roztwór używany do usztywniania tkanin
10 przelotne ptaki – tu: lokatorzy wynajmujący lokal na krótki czas
11 nastręczyć – tu: nadarzyć się

chleba. Obecnie jeden z tych pokoi należał do młodego człowieka spod Angoulême[1], który przyjechał do Paryża studiować prawo. Liczne rodzeństwo studenta odmawiało sobie wielu wygód, byle zaoszczędzić sto dwadzieścia franków, które stanowiły jego całoroczne utrzymanie. [...]



Albert Lynch (czyt. lincz), *Mieszkańcy pensjonatu pani Vauquer*, ilustracja z *Ojca Goriot*

Ponad trzecim piętrem był strych do suszenia bielizny i dwa poddasza, gdzie sypiał posługacz zwany Krzysztofem i gruba Sylwia, kucharka. Oprócz siedmiu stałych mieszkańców pani Vauquer miewała rokrocznie ośmiu studentów z wydziału prawnego lub medycznego i dwóch stołowników mieszkających w tej samej dzielnicy; ci wszyscy przychodzili tylko na obiad. Do obiadu siadało osiemnaście osób, a w razie potrzeby i dwadzieścia mogłoby się pomieścić w sali jadalnej; ale z rana tylko siedmiu stałych mieszkańców schodziło się na śniadanie i wtedy można by pomyśleć, że to kółko rodzinne zasiada przy stole. Wszyscy przychodzili w pantoflach i udzielali sobie wzajemnie różnych spostrzeżeń poufnych: zastanawiano się nad ubraniem i wyrazem twarzy obiadowych gości, roztrząsano wypadki ubiegłego wieczoru, a każdy wyraz tchnął szczerością i zaufaniem. Wszyscy stali mieszkańcy byli pieszczochami pani Vauquer, która z dokładnością astronoma obdzielała ich staraniem i względami, stosownie do większej lub mniejszej zapłaty. W każdym razie otaczano wyjątkowym szacunkiem te siedem istot, które tutaj wypadek zgromadził. Obaj mieszkańcy drugiego piętra płacili tylko po siedemdziesiąt dwa franki na miesiąc. Taka taniość, która zresztą istnieje tylko na przedmieściu Saint-Marcel[2], między la Bourbe[3] i la Salpêtrière[4], dowodziła, że wszyscy ci ludzie, z wyjątkiem pani Couture, uginali się pod ciężarem nieszczęścia mniej lub więcej widocznego. Toteż odzienie ich wytarte i zniszczone przedstawiało widok nie mniej opłakany, jak wnętrze ich mieszkania. Surduty mężczyzn były koloru zagadkowego, obuwie takie, jakiego nie ścierpiano by w obrębie eleganckiej dzielnicy, bielizna zniszczona, reszta odzieży tylko że się trzymała. Kobiety nosiły suknie wypełzłe[5], farbowane i znów wypłowiałe; stare, cerowane koronki, rękawiczki wyglansowane[6] od długiego użycia i chusteczki wyrudziałe[7], aż do dziur przetarte. Takiego to rodzaju odzież okrywała postaci po większej części dobrze zbudowane, o silnym organizmie, co się oparł wszystkim burzom życia, o twarzach zimnych, twardych, zatartych jak dukaty wyszłe[8] z obiegu. Spoza warg wywiędłych

1 Angoulême – czyt. ągu**lem**
2 Saint-Marcel – czyt. są mar**sel**
3 Bourbe – czyt. burb
4 Salpêtrière – czyt. salpe**trier**
5 suknie wypełzłe – tu: suknie, które straciły kolor
6 wyglansowany – tu: wytarty
7 wyrudziały – taki, który stracił swój kolor
8 wyszły – wycofany

ukazywały się chciwe zęby. Widok tych ludzi kazał się domyślać dramatów spełnionych lub rozwijających się w chwili obecnej; nie tych dramatów, co to się odgrywają przy sztucznym oświetleniu, pomiędzy malowanymi kulisami, ale dramatów żywych i niemych, zastygłych, a tak silnie poruszających serce, dramatów nieprzerwanych, długotrwałych. […]

Zgromadzenie podobne musiało przedstawiać i rzeczywiście przedstawiało na małą skalę wszystkie składowe części społeczeństwa.

Zadania

6. Przedstaw strukturę pensjonatu pani Vauquer. Weź pod uwagę mieszkańców, ich status materialny i społeczny, sytuację życiową i warunki, w jakich mieszkają.
7. Jakie kryteria wpływają na stosunek właścicielki pensjonatu do lokatorów?
8. Co mimo różnego statusu społeczno-materialnego łączy mieszkańców domu pani Vauquer? Wskaż i omów odpowiedni fragment tekstu.
9. Zinterpretuj ostatnie zdanie jako zapowiedź problematyki społecznej podejmowanej w utworze.

Kariera i upadek Jana Joachima Goriot

Ojciec Goriot, starzec prawie sześćdziesięciodziewięcioletni, przeprowadził się do pani Vauquer w 1813 roku, wycofawszy się poprzednio z interesów. Zajął zrazu mieszkanie należące obecnie do pani Couture i płacił tysiąc dwieście franków komornego[1], z miną człowieka, który mało dba o to, czy wyda pięć luidorów[2] mniej lub więcej. […]

Ojciec Goriot, którego wówczas nazywano z szacunkiem panem Goriot, pozwalał się okpiwać z jakąś niedbałą wspaniałością, co sprawiło może, iż zaczęto go uważać za głupca nieznającego się na niczym. Goriot posiadał piękną garderobę, przybył bowiem ze wspaniałą wyprawą kupca, który porzucając interesy, niczego sobie nie odmawia. Pani Vauquer podziwiała osiemnaście koszul z płótna holenderskiego[3], których cienkość tym bardziej wpadała w oko, że fabrykant makaronu wpinał do żabotu[4] dwie duże szpilki brylantowe, połączone z sobą złotym łańcuszkiem. Nosił zwykle garnitur szafirowy koloru bławatka[5], ale co dzień brał świeżą kamizelkę z piki[6], pod którą wznosił się i opadał wydatny żołądek kształtu gruszkowatego, ozdobiony ciężkim łańcuchem z brelokami. Tabakierkę[7] złotą zdobił medalion napełniony włosami, co naprowadzało na myśl, że właściciel musiał być

1 komorne – opłata za używanie wynajętego mieszkania
2 luidor – złota moneta francuska
3 płótno holenderskie – wysokiej jakości delikatna tkanina bawełniana
4 żabot – ozdoba stroju męskiego w XVIII–XIX w.: falbana przypinana pod szyją
5 bławatek – polny kwiat koloru niebieskiego; chaber
6 pika – prążkowana tkanina jedwabna lub bawełniana
7 tabakierka – płaskie pudełeczko na tabakę

szczęśliwym w miłości. Gospodyni nazywała go bałamutem[1], a on się uśmiechał wesołym uśmiechem mieszczanina, którego zręcznie po sercu pogłaskano. Wszystkie szafy […] zostały zapełnione rozlicznym sprzętem srebrnym. Iskrzyły się oczy wdowy, gdy z wielką usłużnością pomagała mu rozkładać na półkach łyżki wazowe i stołowe, nakrycie srebrne, nalewki[2] do oliwy i sosów, kilka półmisków, złocony serwis do śniadania i wiele innych przedmiotów, z którymi Goriot nie chciał się rozstać, a wszystko to było mniej lub więcej piękne, każda sztuka ważyła pewną liczbę grzywien[3]. […] Oprócz tego bystre oko pani Vauquer dostrzegło w głównej księdze handlowej kilka cyfr, które dodane razem mogły dać nieocenionemu Goriotowi od ośmiu do dziesięciu tysięcy franków dochodu. […]



Honoré Daumier, *Ojciec Goriot*, 1842, Biblioteka Narodowa, Paryż

Goriot płacił jeszcze tysiąc dwieście franków komornego. Pani Vauquer nie widziała w tym nic nadzwyczajnego, że człowiek majętny ma cztery lub pięć kochanek; przyznawała nawet, że dał dowód wielkiego taktu, nazywając je swymi córkami. Nie obrażała się bynajmniej, że sprowadzał te osoby do jej domu; odwiedziny podobne drażniły ją tylko dlatego, że przekonywały o obojętności Goriota względem niej samej, toteż na początku drugiego roku pozwoliła już sobie nazywać go *starym mrukiem*. Goriot zeszedł wreszcie na dziewięćset franków; wtedy wdowa czekała tylko pierwszych odwiedzin, a spostrzegłszy jedną z tych pań na schodach, zapytała bez ceremonii[4] starego, co też myśli zrobić z jej domu. Goriot odrzekł, że ta pani to jego starsza córka.

– Ileż pan masz tych córek? chyba trzydzieści sześć – rzekła pani Vauquer cierpkim tonem.

– Tylko dwie – odrzekł stary z łagodnością człowieka, którego nędza uczy znosić wszystko cierpliwie.

Ku końcowi trzeciego roku ojciec Goriot ograniczył jeszcze swoje wydatki, przeprowadzając się na trzecie piętro i zmniejszając komorne do czterdziestu pięciu franków na miesiąc. Zaczął się obchodzić bez tabaki, odprawił fryzjera i odtąd się nie pudrował.

[…] Na miejscu pięknej bielizny ukazała się wkrótce inna z perkalu[5] grubego, co się płaci po czternaście soldów[6] za łokieć[7]. Z czasem poznikały brylanty, tabakierka złota, łańcuch

1 bałamut – daw. kobieciarz lub człowiek niepoważny, żartowniś
2 nalewka – tu: naczynie do nalewania oliwy lub sosów
3 grzywna – dawna jednostka masy
4 bez ceremonii – bez ogródek, wprost
5 perkal – płótno bawełniane, z którego produkowano bieliznę i pościel
6 sold – dawna drobna moneta
7 łokieć – dawna jednostka długości

i wszystkie drogie kamienie. Stary porzucił dawny strój bogaty, wyrzekł się surduta[1] koloru bławatkowego, a wdział natomiast inny z prostego sukna brązowego, do tego nosił zimą i latem tę samą kamizelkę z koziej wełny i szare spodnie z grubego sukna angielskiego. Zeszczuplał niezmiernie, nogi mu ścieniały, twarz, jaśniejąca niegdyś pełnią szczęścia mieszczańskiego, osunęła się i pomarszczyła, czoło się sfałdowało, a szczęki zarysowały się wyraźnie. Zanim upłynął czwarty rok od przeprowadzki na ulicę Neuve-Sainte-Geneviève, poczciwy fabrykant makaronu niepodobny był do siebie. Ów mieszczanin sześćdziesięcioletni, pulchny i okrągły, o twarzy bezmyślnej i świeżej, który wyglądał najwięcej na lat czterdzieści i zachwycał przechodniów swą postawą pełną życia i uśmiechem młodzieńczym, dziś wydawał się siedemdziesięcioletnim starcem osłupiałym, drżącym i wybladłym. Żywe oczy niebieskie zblakły, przeszły w odcień prawie żółtoszary i zaschły, tylko spod czerwonej powieki krwawe łzy zdawały się sączyć. Na widok starca jednych przejmowała zgroza, inni odczuwali litość.

Zadania

1. Przedstaw sytuację finansową ojca Goriot.
   a) Uzupełnij tabelę wybranymi sformułowaniami z tekstu.

	na początku pobytu w pensjonacie	po prawie czterech latach
posiadane przedmioty	.....	.....
ubiór	.....	.....
wygląd	.....	.....

   b) Prześledź kolejne przeprowadzki bohatera oraz zmieniającą się wysokość czynszu. Powiedz, o czym to świadczy.
2. Jak się zmienia stosunek gospodyni i lokatorów do ojca Goriot? Wyjaśnij, co jest tego przyczyną.
3. Powiedz, jakie cechy bohatera powieści Balzaka ujawniają się w analizowanym fragmencie. Poprzyj swoje spostrzeżenia odpowiednimi cytatami.

Jan Joachim Goriot był przed rewolucją prostym robotnikiem w fabryce makaronu. Zręczny, oszczędny i przedsiębiorczy, został następcą swego pana, który padł ofiarą pierwszego rozruchu w roku 1789[2]. Goriot założył swą fabrykę przy ulicy de la Jussienne[3], w bliskości rynku zbożowego, i miał tyle zdrowego rozumu, że przyjął urząd naczelnika sekcji, przez co zyskał dla swego handlu protekcję osób najbardziej wpływowych w groźnym owym czasie.

1 surdut – długa obcisła marynarka dwurzędowa
2 1789 – rok wybuchu rewolucji francuskiej
3 Jussienne – czyt. żus**jen**



Kadr z miniserialu *Ojciec Goriot*, reż. Tino Buazzelli (czyt. buacelli), 1970

Źródłem bogactwa stał się dla niego ów głód prawdziwy czy zmyślony, wskutek którego cena zboża podniosła się okrutnie w Paryżu. Naród zabijał się u drzwi piekarzy, a wybrani szli sobie swobodnie kupować makaron włoski u kupców korzennych[1]. W owym roku obywatel Goriot zebrał kapitały i mógł później prowadzić handel z wyższością człowieka posiadającego niezmierną moc pieniędzy. Stało się z nim to, co się dziać zwykło z ludźmi nieposiadającymi żadnych szczególnych zdolności: mierność go zbawiła. Przy tym nie wiedziano nic o jego funduszach, aż dopóki nie minął czas groźny dla bogaczy i nikt mu nie zazdrościł, sądząc, że handel zbożowy pochłonął wszystkie jego myśli. Bo też Goriot nie miał równego sobie znawcy, gdy trzeba było ocenić gatunek i pochodzenie ziarna, mąki lub otrąb, gdy trzeba było przechować zboże przez czas długi, przewidzieć cenę, przepowiedzieć zbiór obfity lub nieurodzaj albo wreszcie zakupić zboże za bezcen raz w Sycylii, to znów aż na Ukrainie. Można go było prawie wziąć za ministra stanu, widząc, jak śmiało prowadził swe sprawy, jak jasno tłumaczył prawa przywozu i wywozu zboża, jak dalece zgłębiał ducha tych praw i pojął ich wady. Cierpliwy, czynny i energiczny, wytrwały a skory w działaniu, posiadał wzrok orli, uprzedzał i przewidywał wszystko, wszystko wiedział i wszystko ukryć potrafił: jednym słowem z pojęcia był dyplomatą, a z wykonania żołnierzem. Takim to był Goriot w głębi ciemnego swojego sklepiku, w którym przepędzał nawet chwile swobodne, stojąc w progu z ramieniem wspartym o uszak[2]; lecz wyszedłszy za próg ulubiony, wychyliwszy się za obręb swojej specjalności, człowiek ten stawał się znowu niepojętnym i gburowatym wyrobnikiem, który nie może zrozumieć najprostszego dowodzenia, nie pojmuje żadnych rozkoszy duchowych i zasypia w teatrze; słowem przetwarzał się w jednego z owych Dolibanów[3] paryskich, znanych ze swej głupoty. Ludzie tacy jak Goriot wszyscy są podobni do siebie. Wszyscy prawie kryją w piersi wzniosłe jakieś uczucie. W sercu naszego fabrykanta rozrosły się wyłącznie dwa uczucia, które go całkowicie pochłonęły tak, jak handel zbożowy wyczerpał całą pojętność jego mózgu. Pojąwszy za żonę jedyną córkę bogatego farmera z okolic Brie[4], otoczył ją poszanowaniem religijnym i miłością bez granic. Ukochał w niej

1 kupiec korzenny – kupiec handlujący artykułami pochodzącymi z egzotycznych krajów
2 uszak – fragment obramowania drzwi i okien
3 Doliban – D'oliban (czyt. dolibą), bohater XII-wiecznej komedii; tu: człowiek ograniczony, choć poczciwy
4 Brie – czyt. bri

istotę słabą, a jednak potężną, piękną, a wrażliwą, która była zupełnym przeciwieństwem jego samego. […]

Po siedmiu latach szczęścia niezamąconego Goriot stracił żonę, która zaczynała panować nad nim wszechwładnie poza sferą uczucia. Kto wie, może pod jej wpływem obudziłaby się natura leniwa, może by w niej rozwinęło się jaśniejsze pojęcie o świecie i życiu? Po stracie żony miłość ojcowska rozrosła się nad miarę w sercu Goriota. Uczucie, któremu śmierć weszła w drogę, zwróciło się ku dwóm córkom i na razie zdawało się, że obie w zupełności na nie zasługują. Goriot pozostał wdowcem i odrzucił najświetniejsze propozycje wszystkich kupców i fermerów[1], którzy pragnęli mieć go za zięcia. Teść Goriota, który sam jeden mógł się poszczycić jego zaufaniem, twierdził, że wdowiec postanowił dochować zmarłej żonie wierności małżeńskiej. […]

Goriot otaczał swe córki przywiązaniem bez granic, miłością jakąś smętną i tkliwą. Wiedziano o tym powszechnie; raz nawet jakiś konkurent Goriota, pragnący oddalić go z rynku, bo sam chciał zostać panem kursu, powiedział mu, że Delfina wypadła przed chwilą z powozu. Ojciec blady i drżący opuścił wnet bazar i chorował kilka dni po tym fałszywym alarmie wskutek reakcji uczuć przeciwnych. Nie dotknął wprawdzie współzawodnika swą pięścią morderczą, lecz wygnał go z bazaru, zmuszając go, aby w krytycznych okolicznościach ogłosił się bankrutem. Rozumie się, że Goriot wychowywał swe córki nierozsądnie. Bogaty był, gdyż dochód jego wynosił przeszło sześćdziesiąt tysięcy liwrów[2], pomimo to na własne potrzeby nigdy nie wydawał więcej nad tysiąc dwieście franków, a resztę poświęcał z radością na dogodzenie rozmaitym zachciankom córek. Najpierwsi mistrze[3] udzielali im talentów[4], które cechują świetne wychowanie, dano im pannę do towarzystwa, która na szczęście miała wiele rozsądku i dobrego gustu. Panny jeździły konno, miały swój powóz, jednym słowem żyły tak, jak gdyby były kochankami starego jakiego bogacza; nie było tak wygórowanego żądania, którego by ojciec nie spełnił z całą gotowością, a jedna pieszczota wynagradzała go sowicie za wszystkie ofiary. Biedny człowiek! Uważał siebie za tak maluczką istotę wobec córek, które aniołami były w jego oczach! Wszystko przyjmował od nich z wdzięcznością, nawet ból, który mu zadawały. Gdy dorosły, mogły wybierać sobie mężów wedle upodobania, gdyż każda dostała w posagu połowę majątku ojcowskiego. Piękna Anastazja zwabiła ku sobie hrabiego de Restaud i porzuciwszy dom ojcowski, dała się unieść skłonnościom arystokratycznym, które ją popchnęły w wysokie sfery społeczne. Delfina lubiła pieniądze, poślubiła więc bankiera Nucingena, który pochodził z niemieckiej rodziny i nosił tytuł barona św. Państwa Rzymskiego. Goriot pozostał nadal fabrykantem włoskiego makaronu i prowadził handel, do którego przyrósł już całą istotą, choć zajęcie jego nie podobało się bardzo córkom i zięciom. Przez pięć lat opierał się ich naleganiom, aż wreszcie zgodził się wycofać z handlu kapitał powiększony dochodem z lat ostatnich. Pani Vauquer, do której przeniósł się w tym czasie, rachowała mu mniej więcej dziesięć tysięcy liwrów dochodu. Rozpacz popchnęła biedaka do znanej nam gospody, gdyż przekonał się, że obaj zięciowie wzbraniają swym żonom wziąć ojca do siebie, a nawet, co gorsza, przyjmować otwarcie jego odwiedziny.

1 fermerów – farmerów
2 liwr – dawna srebrna moneta francuska
3 mistrze – mistrzowie
4 udzielali im talentów – rozwijali ich talenty

Zadania

4. Na podstawie fragmentu powieści przedstaw dzieje ojca Goriot i jego rodziny.
5. Zaprezentuj sylwetkę głównego bohatera. Weź pod uwagę:
   - jego cechy i predyspozycje;
   - cele, ambicje życiowe;
   - okoliczności wzbogacenia się;
   - drogę do awansu społecznego po rewolucji francuskiej.
6. Jaki jest – według ciebie – system wartości ojca Goriot? Przygotuj głos w dyskusji.
7. Ustal, jaki jest stosunek narratora do bohatera, i wskaż sformułowania służące jego wyrażeniu. Który środek stylistyczny w nich dominuje?
8. Czy podzielasz odczucia narratora wobec ojca Goriot? Uzasadnij swoje zdanie.
9. Udowodnij, że Goriot jest bohaterem na miarę swoich czasów.
10. Powiedz, jak ojciec Goriot wychował swoje córki i jak to wpłynęło na ich życiowe wybory.

Goriot zamilkł na chwilę: zdawało się, że zbiera siły, żeby ból wytrzymać.

– Nie skarżyłbym się, gdyby one tu były – powiedział. – Po cóż się skarżyć?

Po tych słowach nastąpiło lekkie uśpienie, które trwało aż do powrotu Krzysztofa. Rastignac sądził, że ojciec Goriot zasnął na dobre i pozwolił służącemu zdawać głośno sprawę ze swego poselstwa. […]

– Więc żadna z jego córek nie przyjdzie! – zawołał Rastignac. – Napiszę zaraz do obydwóch.

– Żadna – powtórzył starzec, podnosząc się na posłaniu. – Zajęte są, śpią, nie przyjdą. Ja to wiedziałem. Trzeba umrzeć, żeby poznać, czym są dzieci. Ach, przyjacielu! Nie żeń się, pozostań bezdzietny! Dajesz dzieciom życie, a one ci śmierć dają. Wprowadzasz je w świat, a one cię spychają do grobu. Nie – one nie przyjdą. Wiedziałem o tym od lat dziesięciu. Powtarzałem to sobie niekiedy, ale sam wierzyć nie śmiałem.

Łzy zakręciły się w oczach jego otoczonych krwawą obwódką.

– Ach! Gdybym był bogaty, gdybym miał całą fortunę, którą córkom oddałem, to i one byłyby tutaj i lizałyby mi twarz swymi pocałunkami! Mieszkałbym w pałacu w pięknych komnatach, miałbym sługi na zawołanie i ognia pod dostatkiem, a one tonęłyby we łzach, stojąc przy mym łożu z dziećmi i mężami swoimi. Tak, mógłbym mieć to wszystko, a nic nie mam, pieniądz daje wszystko, nawet córki. O, moje pieniądze! Gdzież one? Jakby one mnie pielęgnowały i doglądały, gdybym miał skarby do zostawienia; widziałbym je przy sobie, słyszałbym ich głos. Ach! Dziecię moje, drogie, jedyne, moje dziecię! Wolę ja opuszczenie, wolę nędzę swoją! Gdy nieszczęśliwy jest kochany, to wie przynajmniej, że szczerze go kochają. A jednak chciałbym być bogatym, żeby je zobaczyć. Słowo daję, kto wie. One obie mają serca z głazu. Zanadtom je kochał, żeby one kochać mnie miały. Ojciec powinien być zawsze bogaty, powinien trzymać swe dzieci na wodzy[1], jak konie narowiste[2]. A ja, nieszczęsny, klękałem przed nimi! Nędznice! Chcą godnie uwieńczyć swoje dziesięcioletnie postępowanie ze mną.

1 trzymać na wodzy – kontrolować
2 konie narowiste – konie trudne do prowadzenia

Gdybyś wiedział, jak one mi nadskakiwały zaraz po wyjściu za mąż! (Och! cierpię mękę okrutną!) Dałem wtedy każdej z nich do ośmiuset tysięcy franków, więc ani one, ani ich mężowie nie mogli obchodzić się ze mną niegrzecznie. A jak mnie przyjmowano: „Dobry ojcze, proszę tędy; proszę tamtędy, ojcze kochany". Na stole ich było zawsze jedno nakrycie dla mnie. Obiadowałem z ich mężami, którzy okazywali mi głęboki szacunek. Zdawało się im, że ja mam jeszcze cośkolwiek. A dlaczego? Jam nic nie mówił o swoich interesach. Człowiek, dający swym córkom po osiemset tysięcy franków, wart jest zabiegów. Toteż nadskakiwano nie mnie, tylko moim pieniądzom. Świat nie jest piękny. Jam się o tym przekonał! […] Cierpię w tej chwili tyle, ile trzeba cierpieć, aby umrzeć; a jednak, drogi mój panie Eugeniuszu, to jedno nic wobec boleści, której doznałem, gdy Anastazja dała mi po raz pierwszy poznać spojrzeniem, żem powiedział głupstwo, które ją upokorzyło; wzrok jej otworzył mi wszystkie żyły. Zapragnąłem wszystko umieć, a pojmowałem jedno tylko, żem już zbyteczny na ziemi. Chcąc się pocieszyć, poszedłem nazajutrz do Delfiny i znowu popełniłem tam jakieś głupstwo, które ją rozgniewało. Myślałem, że rozum stracę. Przez cały tydzień nie wiedziałem, co mam z sobą robić. Nie śmiałem iść do nich, obawiając się wymówek. I tak zostałem wygnany od mych córek. O Boże mój! Ty znasz przecie nędzę i cierpienia, których ja wtedy doznałem. Tyś porachował, ile sztyletów przeszyło mnie w owym czasie, który mnie postarzył, zmienił, zabił, i po cóż każesz mi cierpieć jeszcze? Przecież odpokutowałem już za to, żem je kochał zanadto. […] Córki moje, córki! Anastazjo! Delfino! Chcę je widzieć. Poślijcie po nie żandarmów, niech je przyprowadzą przemocą. Sprawiedliwość jest po mojej stronie; natura, kodeks cywilny, wszystko za mną przemawia. Protestuję. Ojczyzna zginie, jeżeli ojców będą potrącać nogami. To jasne przecie. Społeczeństwo, świat cały stoi na ojcostwie, wszystko więc runie, gdy dzieci nie będą ojców kochały. O! Chcę je widzieć, słyszeć, mniejsza o to, co mi powiedzą, bylebym głos ich usłyszał, zwłaszcza głos Delfiny, bo to uśmierzy moje boleści. Ale powiedzcie im, gdy przyjdą, żeby nie patrzyły na mnie ze zwykłą oziębłością. Ach! Panie Eugeniuszu, dobry mój przyjacielu! Nie wiesz, co to znaczy, gdy złoto spojrzenia zmienia się dla nas nagle w ołów szary. Wieczna zima otoczyła mnie od chwili, gdy oczy ich przestały oblewać mnie swymi promieniami, boleść sama była mym udziałem! Żyłem po to, by znosić ciągłe upokorzenia. A kochałem je tak bardzo, że połykałem tysiąc zniewag, byle za tę cenę kupić sobie jaką biedną, ukradkową przyjemność. […] Jam winien wszystkiemu, jam je przyzwyczaił do tego, żeby mnie nogami tratowały. Mnie to przyjemność sprawiało. Cóż komu do tego? Nie należy to ani do ludzkiej, ani do boskiej sprawiedliwości. Bóg byłby chyba niesprawiedliwy, gdyby je za mnie potępił. Ja nie umiałem postępować, byłem tak głupi, żem się zrzekł praw swoich. Ja byłbym się spodlił dla nich! Cóż chcecie? Najpiękniejsza natura, najlepsza dusza zepsułaby się pod wpływem takiej pobłażliwości ojcowskiej. Jam nędznik sprawiedliwie ukarany. Sam popchnąłem córki do złego, sam je zepsułem. […]

– Połóż się, dobry mój ojcze Goriot – rzekł Eugeniusz. – Ja do nich zaraz napiszę. Czekam tylko Bianchona[1]; pójdę do nich sam, jeżeli tu nie przyjdą.

– Jeżeli nie przyjdą? – powtórzył starzec ze łkaniem. – Ależ ja umrę, umrę tymczasem w przystępie szaleństwa, szaleństwa! Szaleństwo mnie ogarnia! Widzę w tej chwili całe moje życie. Jam głupiec! One mnie nie kochają, one mnie nigdy nie kochały! Przecie to jasne, jeżeli dotąd nie przyszły, to wcale już nie przyjdą. Im dłużej będą zwlekały, tym bardziej nie zechcą sprawić mi tej radości. Znam je; nigdy nie umiały one przeczuwać potrzeb, trosk i boleści moich, toteż i śmierci mej nie przeczują. One nie pojmują nawet mej miłości. Tak, widzę teraz, że wszystko, co dla nich robiłem, wydawało

1 Bianchon – czyt. bjan**szą**

im się rzeczą małej wagi, bo wiedziały, żem ja gotów dla nich wnętrzności sobie otworzyć! Gdyby zapragnęły wyłupić mi oczy, to ja bym powiedział: „Wyłupcie je!". Zanadtom głupi. A im się zdaje, że wszyscy mają takich ojców jak one. Trzeba zawsze kazać siebie cenić. Dzieci ich pomszczą się za mnie. Ależ własny interes każe im przyjść do mnie. Ostrzeż je, proszę, że nie chcąc uszanować moich chwil ostatnich, przygotowują sobie zgon niedobry. W tej jednej zbrodni popełniają wszystkie inne. Idźże do nich, powiedz im prędzej, że nieobecnością swoją ojcobójstwo popełniają! Dość ich i bez tego popełniły. Krzyczże, krzycz tak jak ja: „Hej! Naściu! hej! Delfino! pójdźcie do ojca, który był dla was tak dobry, a teraz cierpi okrutnie!". Nic z tego, nikt nie przychodzi. Mamże umrzeć, jak pies jaki? Więc opuszczenie jest moją nagrodą! Ależ to są nikczemnice, zbrodniarki! Przeklinam je! Brzydzę się nimi! […]

– Uspokój się, dobry ojcze Goriot, nie wzruszaj się, nie myśl.

– Nie widzieć ich – to śmierć moja!

– Zaraz je zobaczysz.

– Doprawdy! – zawołał starzec obłąkany. – O! Zobaczyć je! Ja je zobaczę, posłyszę ich głos. Umrę szczęśliwy. A tak, nie proszę o dłuższe życie, nie dbałem już o nie, bo troski moje rosły z dniem każdym. Ale zobaczyć je, dotknąć się ich sukien, ach, tylko sukien, to tak niewiele; lecz dość, bym wziął w ręce jaki przedmiot, który do nich należy. Pozwólcie mi wziąć włosy…

Upadł na poduszkę, jak gdyby powalony uderzeniem maczugi[1]. Ręce jego zaczęły coś chwytać po kołdrze; widocznie szukał włosów swych córek.

– Błogosławię je – wyrzekł z wysiłkiem – błogosławię…

Zadania

11. Przedstaw sytuację, w której znajdują się bohaterowie.

12. Opisz stan emocjonalny ojca Goriot. Uwzględnij skrajność uczuć i jej przyczyny. Zacytuj odpowiednie fragmenty.

13. Przeanalizuj monolog głównego bohatera pod względem wykorzystanych zabiegów językowych i określ ich funkcję. Uzupełnij tabelę.

zabiegi językowe	przykład z tekstu	funkcja
zdania wykrzyknikowe, zdania pytające, równoważniki zdań	.....	.....
czasowniki w formie trybu przypuszczającego	.....	.....
apostrofy	.....	.....
wtrącenia	.....	.....

1 maczuga – rodzaj broni; drewniana pałka nabijana kamieniami lub kawałkami metalu

14. Wskaż w monologu ojca Goriot sformułowania, które mogą być sentencjami. Zinterpretuj jedną z nich.
15. Czy ojciec Goriot jest bohaterem tragicznym? Przygotuj głos w dyskusji.
16. Porównaj ojca Goriot z Harpagonem, bohaterem *Skąpca* Moliera. Weź pod uwagę:
    - stan majątkowy bohaterów;
    - stosunek do pieniędzy / dóbr materialnych;
    - warunki, w jakich żyją;
    - sytuację rodzinną;
    - relacje z dziećmi;
    - plany życiowe / oczekiwania życiowe;
    - okoliczności, w których wygłaszają swoje monologi.
17. Porównaj monolog Harpagona, bohatera *Skąpca* Moliera, z wypowiedzią Jana Joachima Goriot, bohatera powieści Balzaka. Odwołaj się do poniższego fragmentu komedii Moliera oraz do zaznaczonych na niebiesko fragmentów powieści Balzaka.

Molier, ***Skąpiec*** (fragment)

HARPAGON
sam, krzycząc jeszcze w ogrodzie, wpada bez kapelusza

Złodziej! złodziej! rozbójnik! morderca! Ratunku! Kto w Boga wierzy! Jestem zgubiony, zamordowany! Gardło mi poderżnęli: wykradli mi pieniądze! Kto to być może? Co się z nim stało? Gdzie uciekł? Gdzie się ukrywa? Jak go znaleźć? Gdzie pędzić? Gdzie go szukać? Może tu? Może tam? Kto to taki? Trzymaj!

Chwytając siebie za ramię

Oddaj pieniądze, łotrze!... Ha, to ja sam! Zmysły tracę, nie wiem, gdzie jestem, kto jestem, co robię. Och, moje kochane złoto! moje biedne złoto! mój drogi przyjacielu! Wydarto mi ciebie; odkąd mi ciebie wydarto, straciłem mą podporę, pociechę, radość: wszystko skończone dla mnie, nie mam co robić na świecie. Bez ciebie żyć mi niepodobna. Stało się; już nie mogę; umieram; już umarłem; pogrzebano mnie! Czyż nikt się nie znajdzie, kto by mnie wskrzesił, oddając mi moje drogie pieniądze lub wskazując, kto je ukradł? Co? Co mówisz? Nie, nie ma nikogo? Ha! ten, co popełnił zbrodnię, od dawna musiał mnie śledzić: wybrał chwilę, gdy rozmawiałem z wyrodnym synem. Spieszmy. Pójdę sprowadzić sąd, cały dom każę wziąć na tortury: sługi, służące, syna, córkę, siebie samego! Co tu ludzi naokoło! Na kogo spojrzę, już go podejrzewam: w każdym domyślam się, widzę złodzieja. Hej, tam! o kim tam mówią? O tym, co mnie ograbił? Co to za hałas na górze? Czy to złodziej? Przez litość, jeśli ktoś zna jaki ślad, błagam, niechaj mi wskaże. Czy się nie ukrył tam, między wami? Patrzą na mnie wszyscy i śmieją się! Przysiągłbym, że oni wszyscy pomagali mu w kradzieży. Dalej, prędko, komisarzy, policji, straże, sędziów, kleszczy, szubienice, katów! Wszystkich każę powywieszać; a jeśli nie odnajdę mego skarbu, sam się potem powieszę...

Molier, *Skąpiec*, tłum. T. Boy-Żeleński, Wrocław 1974, s. 95–96.

Zadania podsumowujące

1. Przedstaw kreację tytułowego bohatera powieści Balzaka.
2. Czy – według ciebie – Goriot zasłużył na los, który go spotkał? Uzasadnij swoją opinię.
3. Czy zgadzasz się ze słowami rosyjskiego powieściopisarza Lwa Tołstoja, że „Każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój własny sposób"? Napisz pracę, w której odwołasz się do powieści Balzaka oraz innych tekstów kultury.

Żaglowce i samoloty

Jakub Małecki



Jakub Małecki (ur. 1982)
pisarz i tłumacz, autor licznych opowiadań oraz powieści, np. *Dygot* (2015), *Ślady* (2016), *Rdza* (2017). Laureat wielu nagród literackich, m.in. Złotego Wyróżnienia Nagrody im. Jerzego Żuławskiego, nagrody Książka Miesiąca „Magazynu Literackiego KSIĄŻKI". Za powieść *Ślady* nominowany do Literackiej Nagrody Nike.

Oprócz zajmowania się domem mama wychowywała dwóch synów: tatę i mnie.

Tata był z nas dwóch tym młodszym. To jemu trzeba było zwykle ustępować, inaczej złościł się, zamykał w gabinecie i przywierał do swojego remingtona[1] na kilkanaście godzin. Stu-stuk-stukutuktuk--trrrach i kolejna linijka, przez cały dzień albo całą noc – to już lepiej było ustąpić. […]

Tata zawsze sam kupował sobie prezenty. Te, które dostawał od innych, ode mnie również, mało go interesowały. W prawdziwą ekscytację wpadał, gdy czekał na rozpakowanie prezentu od siebie. Dlatego w Wigilię Bożego Narodzenia jadł jeszcze szybciej niż zwykle, a już zwykle jadał przecież tak, jakby za chwilę miał być koniec świata. […]

Wtedy tak samo: wrzucił w siebie dwanaście potraw, rozerwał mniej ważne pakunki – koszule od mamy i ruchomy atlas nieba ode mnie – a potem z namaszczeniem ujął w serdelkowate palce pudło z napisem DLA MNIE. Ze swojego miejsca na kanapie, otoczony zasiekami książek, słodyczy i skarpet, spoglądałem na atlas, który załatwiałem dla niego już od połowy października przez kolegę ze studiów i na który wydałem tyle, że sam się sobie dziwiłem, ale wydałem, bo tata wspomniał kiedyś, że taki atlas by chciał. Leżał obok najeżonej szpilkami koszuli, a właściwie trochę pod tą koszulą, wciąż w ochronnej folii.

Kiedy już wszyscy poszli spać – wszyscy, czyli wszyscy oprócz ojca, bo on w tamtym czasie sypiał po dwie, trzy godziny na dobę – zakradłem się korytarzem pod jego gabinet i zajrzałem do środka przez uchylone, zapewne w pośpiechu drzwi.

Dostał od siebie mikroskop.

Patrzyłem, starając się nie oddychać: pionowy urywek pokoju, kawałek biurka, fragment taty. Tata zgięty nad instrukcją, skupiony, co jakiś czas spoglądał w okular, przyciska coś, kiwa głową i spogląda znowu. Wystawia z ust koniuszek języka, tak samo jak przy pisaniu.

Stałem tak przez godzinę, może dłużej.

Człowieka, który w skupieniu czytał instrukcję obsługi mikroskopu, widziałem po raz pierwszy w życiu. Mówił do siebie, mruczał, uśmiechał się, raz parsknął głośno i zaraz pokręcił głową. Wstydziłem się patrzeć na niego takiego, ale patrzyłem. Wstydziłem się z tych jego min cieszyć, ale cieszyłem się. Wstydziłem się być taki, ale byłem.

Wróciłem do swojego pokoju i zasypałem poduszkę serią ciosów. Wbijałem pięści głęboko w puch i wyobrażałem sobie, że to nie poduszka jest moją bezbronną ofiarą, ale tamten nowy, błyszczący mikroskop. […]

1 remington – tu: maszyna do pisania marki Remington

Któregoś razu tata sprezentował sobie kamerę. Dużo później nagrywał. Mnie, mamę, głównie siebie. Czasami stawiał kamerę na statywie za swoimi plecami, pod kątem, tak, żeby było widać maszynę, popielniczkę i zapas marcepanu. Rejestrował całe godziny stukania w klawisze, mlaskania, wzdychania, zaciągania się dymem. Mama powtarzała, że to wszystko pewnie po to, żeby dało się zrobić o nim po śmierci dużo filmów dokumentalnych, on twierdził, że po prostu to lubi.

Może lubił.

Kasety[1] walały się po całym domu. Opisywał je datą i zostawiał, gdzie popadnie, a mama krążyła później po śladach jego nocnych wędrówek i zbierała to, co po sobie zostawił: taśmy, ogryzki, papierki po cukierkach. Kasety chowała w szafie w przedpokoju.

Dwa tysiące trzynaście, awantura: ojciec szuka kaset. Kasety zniknęły. […]

Pyta nas, gdzie są kasety. Mówię, że nie wiem, od dwóch dekad z nimi nie mieszkam, skąd mam wiedzieć? Mama też nie wie, ale szuka, pomaga, zagląda wszędzie: nie ma. Ojca nic nie przekonuje. Przetrząsa kolejne półki, szuflady i pawlacze, a potem przetrząsa je od nowa, jakby wierzył, że przy piętnastym otwarciu tej samej szafki okaże się, że kasety jednak tam są.

Musiały zawieruszyć się podczas którejś przeprowadzki, tłumaczy mama, przestań, na pewno się znajdą. Nie ma już do niego tej cierpliwości, co kiedyś, złości się, rezygnuje. Szukaj sobie sam.

Felicjan Taranowicz szuka więc, ale szuka z takim impetem, że w końcu dołączamy do niego i my.

Kaset nigdzie nie ma. […]

Do dziś zdarza mi się myśleć, że na jakimś strychu lub w jakimś magazynie olbrzymi fragment życia mojego ojca powoli kruszeje razem ze starymi taśmami wideo. W tych kartonach jest też mama i jestem też ja, ale tak samo jak w życiu, najpierw jest ojciec, a my dopiero potem.

J. Małecki, *Żaglowce i samoloty*, [w:] tegoż, *Historie podniebne*, Wydawnictwo SQN, Warszawa 2019.

Zadania

1. Omów relacje w rodzinie narratora. Na czym polega odwrócenie ról? Podaj przykłady z tekstu.
2. Przeanalizuj dwie sytuacje ukazane w tekście: Boże Narodzenie oraz kupno kamery. Odpowiedz na pytania.
   - Dlaczego ojciec sam sobie kupował prezenty?
   - Jak traktował prezenty od siebie?
   - Jakie zachowania ojca wiązały się z tymi prezentami?
3. Jak można by określić stosunek ojca do życia?
4. Ustal, jak na zachowania ojca reagowali żona i syn.
5. Scharakteryzuj ojca – bohatera tekstu Małeckiego.

Zadania podsumowujące

1. Porównaj Felicjana Taranowicza z Janem Joachimem Goriot. Uwzględnij sytuację rodzinną, stosunek do syna/córek, stosunek syna/córek do ojca, traktowanie samego siebie.
2. Udowodnij, że postawa obu bohaterów jako ojców jest źródłem zaburzenia relacji rodzinnych.

1 kaseta – tu: kaseta wideo

Prowincjusz w wielkim świecie – inicjacja[1] Eugeniusza de Rastignaca

Obecnie jeden z tych pokoi należał do młodego człowieka spod Angoulême, który przyjechał do Paryża studiować prawo. Liczne rodzeństwo studenta odmawiało sobie wielu wygód, byle zaoszczędzić tysiąc dwieście franków, które stanowiły jego całoroczne utrzymanie. [...]

Eugeniusz de Rastignac przedstawiał typ południowy; miał płeć[2] białą przy czarnych włosach i oczach niebieskich. Cała jego powierzchowność i wszystkie ruchy zdradzały potomka szlachetnej rodziny, gdzie początkowe wychowanie bywa zwykle przesiąknięte tradycją wytwornego gustu. Oszczędny z potrzeby, musiał zadowalać się na co dzień przeszłorocznymi sukniami[3]; jednak wychodząc na miasto, mógł się niekiedy ubrać nie gorzej od wytwornych strojnisiów. W dni powszednie nosił surdut stary, kamizelkę zużytą, czarny krawat zmięty i niedbale, po studencku zawiązany, spodnie odpowiednie do całego stroju i buty podzelowane[4]. [...]

Uczęszczając rok pierwszy na uniwersytet, miał tak niewiele pracy, że mógł swobodnie nasycić się rozkoszami zmysłowymi Paryża. Student będzie miał aż nadto zajęcia, skoro zechce poznać repertuar wszystkich teatrów, studiować wszystkie wyjścia labiryntu paryskiego, badać zwyczaje, nauczyć się języka stolicy, przyzwyczaić się do przyjemności jej tylko właściwych, obejrzeć wszystkie jej złe i dobre strony, wreszcie zajrzeć do bogatych muzeów i uczęszczać na kursy, które zajmują z początku. W takiej epoce student unosi się nad każdym głupstwem, biorąc je za coś wspaniałego. Stwarza sobie wielkiego człowieka, podnosząc na piedestał[5] jednego z profesorów Kolegium Francuskiego[6], któremu się płaci za to, by się utrzymywał na odpowiedniej wysokości. Poprawia krawat i przybiera poważną minę, żeby zwrócić uwagę kobiety, którą zobaczył w operze komicznej. Odgadując wszystko, co dotychczas było dla niego tajemnicą, rozszerza horyzont swego życia i zaczyna wreszcie pojmować, w jakim porządku następują po sobie pokłady ludzkie, z których powstał gmach społeczny. Znalazłszy się na Polach Elizejskich[7], student zrazu podziwia tylko powozy krążące dokoła w blasku słonecznym, ale po pewnym czasie zaczyna już ich zazdrościć. Eugeniusz przeszedł bezwiednie całą tę szkołę, a jadąc do domu na wakacje jako bakałarz[8] wydziału literackiego i prawnego, wolny już był zupełnie od złudzeń dziecinnych i pojęć prowincjonalnych. Teraz dopiero rozpatrzył się dobrze w domu rodzicielskim i w gronie rodzinnym, do którego przybył z pojęciem zmienionym i ambicją wybujałą. Na małym kawałku ziemi, należącym do Rastignaców, mieszkała

1 inicjacja – rozpoczęcie nowego etapu w procesie stawania się dorosłym; wtajemniczenie związane ze zdobyciem nowych doświadczeń
2 płeć – daw. skóra
3 przeszłoroczne suknie – tu: ubrania z ubiegłego roku
4 buty podzelowane – buty z nowymi podeszwami
5 podnieść na piedestał – tu: wywyższyć kogoś
6 Kolegium Francuskie – nazwa uczelni paryskiej założonej w 1530 r.
7 Pola Elizejskie – reprezentacyjna ulica w Paryżu
8 bakałarz – tytuł naukowy

cała rodzina składająca się z ojca, matki, dwóch braci, dwóch sióstr i ciotki, która żyła ze swej pensji. Majętność ta przynosiła mniej więcej około trzech tysięcy, a choć dochód z winnicy był jak zwykle niepewny, wszelako trzeba było zaoszczędzić corocznie tysiąc dwieście franków na utrzymanie dla Eugeniusza. Teraz dopiero pojął w zupełności niedostatek, który dotychczas tak wspaniałomyślnie przed nim ukrywano. Gdy był dzieckiem, zdawało mu się, że siostry są bardzo piękne, a teraz inaczej mu się przedstawiły, gdy je porównał z kobietami paryskimi, które stały się dlań wcieleniem dawno wymarzonego ideału piękności. Dopiero teraz zastanowił się, że na nim się opierała przyszłość niepewna całej rodziny; przypatrzył się, z jak drobiazgową oszczędnością chowano wszystko, co miało wartość najmniejszą; spostrzegł, że jego rodzina zadowalała się napojem, który przyrządzano z wycisków winnych, zauważył wiele innych okoliczności, o których już tu nie wspominamy, i goręcej niż przedtem zapragnął dobić się znacznego stanowiska i wywyższyć się ponad innych. Wzorem dusz wzniosłych postanowił zawdzięczać wszystko własnej zasłudze.



Albert Lynch, *Rastignac i Vautrin*, ilustracja z *Ojca Goriot*

Lecz umysł jego był czysto południowy; gdy przyszło do wykonania postanowień, zaczynał się chwiać jak wszyscy młodzi ludzie, którzy wypływają na pełne morze, nie wiedząc, w którą stronę skierować swe siły i pod jakim kątem rozpiąć żagle. Na razie postanowił oddać się pracy namiętnie, lecz wkrótce spostrzegł, jak wielką rolę kobiety grają w życiu towarzyskim, i zapragnął wyrobić sobie potrzebne stosunki. Postanowił nagle rzucić się w świat i bądź co bądź zdobyć sobie protektorki[1], które by go wzięły w opiekę; czyż miałby się na nich zawieść, on, co posiadał umysł żywy i zapał niekłamany, a przy tym odznaczał się ułożeniem pełnym wdzięku i nerwową pięknością, która w oczach kobiet najwięcej ma uroku? Wszystkie te myśli zrodziły się w jego głowie, gdy błądził swobodny wśród pól razem z siostrami, które znalazły go wielce zmienionym. Ciotka Eugeniusza, pani de Marcillac[2], bywała niegdyś u dworu i znała sam kwiat arystokracji. Ambitny chłopak przypomniał sobie, że ciotka kołysała go nieraz opowiadaniem o czasach minionych i pomyślał, że dawne jej związki mogły mu ułatwić dokonanie kilku ważnych zwycięstw w świecie, na które rachował nie mniej jak na studia prawne. Pośpieszył więc wybadać ją, czy nie wiedziała o jakich związkach pokrewieństwa, które by się

1 protektorka – kobieta wspierająca jakąś osobę w jej dążeniach, ambicjach
2 Marcillac – czyt. marsi**jak**

dały zadzierzgnąć na nowo. Poważna jejmość potrzęsła konary drzewa genealogicznego i zawyrokowała, że wicehrabina de Beauséant będzie najprzystępniejszą z całego grona bogatych krewnych, którzy bywają zwykle nieużyci[1]. Napisała więc do tej młodej osoby list w stylu staroświeckim i wręczyła go Eugeniuszowi, dodając, że w razie powodzenia wicehrabina pomoże mu odnaleźć innych krewnych. W kilka dni po powrocie Rastignac posłał list swej ciotki do pani de Beauséant. Wicehrabina odpowiedziała mu zaproszeniem na bal, który miał się odbyć nazajutrz.

Zadania

1. Zaprezentuj postać Eugeniusza de Rastignaca. Odpowiedz na pytania.
   - Kim jest bohater?
   - Skąd pochodzi?
   - Jak wygląda?
   - Jaki jest jego status społeczny i finansowy?
2. Przeanalizuj, jak się zmienia zachowanie i sposób widzenia świata przez bohatera. Uzupełnij tabelę.

prowincjusz w Paryżu	paryżanin w domu rodzinnym
.....	.....

3. Powiedz, jakie plany snuje Rastignac i jakie kroki podejmuje, by je zrealizować.
4. Jaki jest stosunek narratora do bohatera? Uzasadnij swoją opinię.

Wicehrabina przyjmowała od pół do piątej; gdyby więc Eugeniusz przybył o pięć minut wcześniej, to nie mógłby oglądać kuzynki. Poprowadzono go przez schody o złoconej poręczy, pełne kwiatów i wysłane dywanem pąsowym[2]. Student, co nie miał pojęcia o rozlicznych subtelnościach etykiety paryskiej, nie znał również biografii pana de Beauséant, a była to jedna z owych zmiennych historii, które co wieczór opowiada się na ucho w salonach paryskich.

[…] Eugeniusz nie wiedział, że w Paryżu, chcąc bywać u kogoś, trzeba wpierw poprosić przyjaciół domu, by opowiedzieli historię męża, żony lub dzieci, w przeciwnym bowiem razie można popełnić jedno z tych głupstw, do których zastosowano w Polsce malownicze przysłowie: „Zaprzęgajcie woły do woza!" po to zapewne, by czym prędzej wycofać się z nieprzyjemnego położenia.

[…] – Kuzynko… – wyrzekł Eugeniusz.

– Hę? – i wicehrabina zmierzyła studenta wzrokiem karcącym, od którego zimno mu się zrobiło.

Eugeniusz zrozumiał to: hę. Od trzech godzin pojął już tyle rzeczy, że miał się na baczności.

1 nieużyty – niechętny do pomagania komuś
2 pąsowy – jasnoczerwony

– Pani hrabino – rzekł, rumieniąc się.

Zawahał się, po czym mówił dalej:

– Niech pani raczy darować; potrzeba mi tak bardzo protekcji, że najdalsze powinowactwo[1] byłoby dla mnie rzeczą pożądaną.

Pani de Beauséant uśmiechnęła się, ale niewesoło; czuła, że już nieszczęście napełniało otaczającą ją atmosferę.

– Gdyby pani wiedziała, w jakim położeniu znajduje się moja rodzina – mówił dalej Eugeniusz – przyjemnie byłoby pani wystąpić w roli owej wróżki bajecznej, lubiącej usuwać wszelkie zawady z drogi swych chrzestniaków.



Kadr z miniserialu *Ojciec Goriot*, reż. Tino Buazzelli, 1970

– Niechże i tak będzie! – odparła, śmiejąc się – cóż mogę dla ciebie zrobić, kuzynie?

– Alboż ja wiem? Dość mi już szczęścia, żem połączony z panią węzłem pokrewieństwa, ginącym w dalekiej pomroce. Zmieszałaś mnie, pani, i nie wiem już sam, co miałem powiedzieć. W całym Paryżu znam jedną tylko osobę, a tą osobą ty jesteś, pani. Ach! chciałem zasięgnąć rady pani i prosić, byś mnie przyjęła, jak biedne dziecię, które pragnie uczepić się twej sukni i potrafiłoby umrzeć dla ciebie, pani.

– Czy mógłbyś pan zabić kogo dla mnie?

– Zabiłbym dwóch nawet! – zawołał Eugeniusz.

– Dziecko! Tak, dziecko z pana – rzekła, połykając łzy. – Widzę, że kochałbyś szczerze!

– O! – zawołał, wstrząsając głową.

Ambitna odpowiedź studenta interesowała żywo wicehrabinę, ze strony południowca zaś był to pierwszy wyrachowany postępek. W buduarze niebieskim pani de Restaud i salonie różowym pani de Beauséant odbył trzyletnie studia *Prawa paryskiego*, o którym ludzie nie zwykli wiele mówić, choć jest to wysoka nauka społeczna, mogąca niezmiernie daleko zaprowadzić każdego, kto ją dobrze posiada i umie użyć stosownie.

[...]

– A więc, panie de Rastignac, postępuj pan ze światem tak, jak na to zasługuje. Chcesz pan dorobić się przyszłości – ja ci dopomogę. Przekonasz się pan, jak głęboko sięga zepsucie kobiety, i zmierzysz cały ogrom nędznej próżności ludzkiej. Jam tak pilnie czytała w tej księdze świata, a jednak znalazły się stronice, których nie znałam jeszcze. Teraz wiem już wszystko. Im chłodniej będziesz pan rachował, tym dalej zajdziesz. Kto bije bez litości, tego wszyscy się boją. Niech mężczyźni i kobiety będą w oczach pana końmi pocztowymi, które mogą sobie padać na każdej stacji, byle byś pan doścignął szczytu swych pragnień. Pojmujesz pan sam, że nie będziesz tu nic znaczył, jeżeli nie zasłużysz sobie na współczucie kobiety młodej, bogatej i wykwintnej. Jeżeli zaś obudzi

1 powinowactwo – dalsze pokrewieństwo

się w panu uczucie prawdziwe, to ukrywaj je jak skarb jaki, żeby nikt się go nie domyślił, inaczej byłbyś zgubiony. Nie mógłbyś być katem i zostałbyś sam ofiarą. Jeżeli pokochasz pan kiedy, strzeż dobrze swej tajemnicy! Nie zdradzaj jej, zanim nie będziesz dobrze wiedział, przed kim otworzyć masz serce. Ucz się pan nie ufać światu, bo tylko takim sposobem zabezpieczysz ową nieistniejącą jeszcze miłość. […] Jest coś okropniejszego jeszcze niż opuszczenie ojca przez obie córki, które życzą mu śmierci; to współzawodnictwo dwóch sióstr. Restaud pochodzi z dobrej rodziny, więc i żona jego została przyjęta do towarzystwa i przedstawiła się u dworu; ale jej siostra, bogata i piękna pani Delfina de Nucingen, żona kapitalisty, umiera z żalu. Zazdrość ją pożera i nieprzebytą zaporą oddziela ją od siostry; Anastazja przestaje być siostrą dla niej i obie kobiety wyrzekają się jedna drugiej tak samo, jak wyrzekły się ojca. O! Pani de Nucingen wypiłaby wszystko błoto, jakie się znajduje od ulicy Saint-Lazare[1] aż do ulicy Grenelle[2], byle za tę cenę wejść do mego salonu. Zdawało się jej, że de Marsay[3] doprowadzi ją do celu, stała się więc jego niewolnicą i nudzi go i dręczy nieustannie. Ale de Marsay nie dba o nią. Otóż pan możesz ją wprowadzić do mego domu, a ręczę, że będzie cię ubóstwiała […]. Pokochaj ją pan, jeżeli będziesz mógł, jeżeli zaś nie, to posługuj się przynajmniej jej osobą. Może być u mnie raz lub dwa razy na wielkim zebraniu wieczornym, gdy będzie tłum gości, ale z rana nigdy jej nie przyjmę. Przywitam ją, to jej wystarczy. Pan zamknąłeś sobie dom hrabiny, wymówiwszy imię ojca Goriot. Tak, mój drogi, nigdy już nie zastaniesz pan hrabiny de Restaud, choćbyś dwadzieścia razy chodził do niej. Raz na zawsze zakazano tam wpuszczać pana. Niechże teraz ojciec Goriot wprowadzi pana do Delfiny de Nucingen. Piękna baronowa będzie dla pana dobrym szyldem. Dosyć, byś został wybranym przez nią, to i inne będą przepadać za panem. I rywalki, i przyjaciółki najserdeczniejsze zechcą odbić jej zdobycz. Niektóre kobiety przywiązują się do człowieka wybranego już przez inną, tak jak biedne mieszczki ubierają się w nasze kapelusze w mniemaniu, że z nimi przyswoją sobie nasze maniery. Zdobędziesz pan sobie powodzenie, a w Paryżu powodzenie wszystko znaczy, to klucz potęgi. Jeżeli kobiety osądzą, żeś pan wykształcony i utalentowany, to i mężczyźni podzielą ich zdanie, a od pana zależeć będzie, żeby się to przekonanie utrzymało. Potem możesz pan żądać wszystkiego, każda droga dla niego otwarta. I wtedy to poznasz pan, że świat jest gromadą głupców i oszustów, ale sam nie wchodź ani pomiędzy tych, ani pomiędzy owych. Ja daję panu swoje imię jako nić Ariadny, która poprowadzi cię przez ten labirynt. Nie narażaj pan mego imienia – rzekła, wyciągając szyję i rzucając na studenta wejrzenie królowej – i oddaj mi je nieskalane. Teraz idź pan i zostaw mnie samą. I my kobiety musimy też czasem staczać bitwy.

– Może będziesz pani potrzebowała człowieka dobrej woli, który bez wahania przyłożyłby lont do miny prochowej? – przerwał Eugeniusz.

– A gdyby? – spytała wicehrabina.

Eugeniusz uderzył się w piersi, odpowiedział uśmiechem na uśmiech kuzynki i wyszedł.

1 Saint-Lazare – czyt. sę la**zar**
2 Grenelle – czyt. gre**nel**
3 Marsay – czyt. mar**se**

[...]

A pieniądze! wołało sumienie, skąd weźmiesz pieniędzy? I oto przepych roztoczony w domu hrabiny błysnął mu nagle przed oczyma. Panna Goriot z domu musiała się kochać w zbytku, w pozłocie, w kosztownych przedmiotach rzucających się w oczy w niesmacznym przepychu dorobkiewicza, w rozrzutności otaczającej kobietę lekkich obyczajów. Zjawisko to było olśniewające, a jednak rozprysło się bez śladu przed wspaniałym pałacem pani de Beauséant. Wyobraźnia Eugeniusza, uniesiona w wysokie sfery towarzystwa paryskiego, rzuciła mu w serce posiew złych myśli, rozszerzyła głowę i sumienie. I spojrzał na świat trzeźwym okiem: zobaczył, że prawo i moralność bezsilne są wobec bogaczy, że bogactwo stanowi *ultima ratio mundi*[1]. Vautrin ma słuszność, powiedział, bogactwo jest cnotą.

Znalazłszy się na ulicy Neuve-Sainte-Geneviève, pobiegł szybko do swego mieszkania i wyniósł woźnicy dziesięć franków. W obmierzłej sali jadalnej znalazł już wszystkich osiemnastu stołowników zajadających jak zwierzęta przy drabinie stajennej. Obraz tej nędzy i widok brudnej sali wydały mu się teraz czymś niewypowiedzianie wstrętnym. Przeskok z jednej krańcowości do drugiej był tak gwałtowny, że w sercu studenta uczucie ambicji zaczęło się rozrastać nad miarę. Z jednej strony jaśniały świeże i wdzięczne obrazy towarzystwa najwykwintniejszego, oprawne w cuda sztuki i zbytku, o postaciach młodych i żywych, o głowach tchnących namiętnością i poezją, z drugiej były płótna złowrogie i poszarpane, wystawiające twarze, na których pozostał już tylko nagi mechanizm namiętności. Rastignac przywiódł sobie na myśl ponętne obietnice pani de Beauséant i wskazówki, których mu udzieliła, uniesiona gniewem kobiety opuszczonej; teraz wobec nędzy lepiej zrozumiał jej słowa. Postanowił sobie otworzyć dwie równoległe drogi do szczęścia wiodące, oprzeć się zarazem na nauce i miłości, stać się doktorem uczonym i modnym salonowcem. O, jakże był jeszcze dziecinny! Nie wiedział, że to są właśnie dwie linie, które nigdy zejść się nie mogą.

Zadania

5. Powiedz, w jakiej sytuacji został ukazany Rastignac.
6. Ustal, do jakich sposobów ucieka się bohater, aby zyskać przychylność pani de Beauséant. Wskaż odpowiednie fragmenty tekstu.
7. Jakich rad udziela Eugeniuszowi kuzynka? Sformułuj kodeks zasad, które umożliwią młodzieńcowi karierę w świecie paryskich elit.
8. Wyjaśnij, na czym polega intryga, którą knuje wicehrabina. Jaki jest jej cel?
9. Zinterpretuj wypowiedź pani de Beauséant: „Ja daję panu swoje imię jako nić Ariadny, która poprowadzi cię przez ten labirynt. Nie narażaj pan mego imienia [...] i oddaj mi je nieskalane".
10. Powiedz, co uświadamia sobie Rastignac po wyjściu od kuzynki. Jak rozumiesz przytoczone przez bohatera słowa Vautrina, że bogactwo jest cnotą.
11. Przeanalizuj ostatni akapit. Odpowiedz na pytania.
    - Jakie uczucia wzbudza w bohaterze uświadomienie sobie przepaści między światem, do którego pragnie wejść, a tym, w którym żyje na co dzień?
    - Jak chce ukształtować swoją przyszłość?
    - Jak narrator ocenia plany bohatera?

1 *ultima ratio mundi* – łac. 'ostatni argument świata', tu: kwestia decydująca w życiu

Nazajutrz rano Rastignac i Bianchon musieli pójść sami zawiadomić o śmierci, którą zaświadczono około południa. Czekali następnie dwie godziny, lecz zięciowie nie przysyłali ani pieniędzy, ani pełnomocnika upoważnionego do działania w ich imieniu i Rastignac musiał zapłacić księdzu z własnej kieszeni. Sylwia podejmowała się zaszyć nieboszczyka w całun[1] za dziesięć franków, lecz Eugeniusz i Bianchon zmiarkowali, że i bez tego trudno im będzie podołać kosztom, jeżeli krewni nieboszczyka umyją ręce od wszystkiego. Student medycyny postanowił w końcu, że sam złoży nieboszczyka do trumny żebraczej, którą kupił w swym szpitalu za tanie pieniądze.

– Wypłataj tym łotrom figla – mówił do Eugeniusza. – Kup na Père-Lachaise[2] kawałek ziemi na pięć lat i zamów obrządek pogrzebowy trzeciej klasy. Jeżeli zięciowie i córki nie zechcą ci kosztów powrócić, to każ wyryć na grobie: „Tu spoczywa pan Goriot, ojciec hrabiny de Restaud i baronowej de Nucingen, pochowany kosztem dwóch studentów".

Eugeniusz nie chciał pójść za radą przyjaciela, póki nie spróbował udać się nadaremnie do państwa de Nucingen i państwa de Restaud. Nie chciano go za próg wpuścić; odźwierni mieli surowe rozkazy. […]

Spełniwszy wszystko, co było potrzeba, Eugeniusz wrócił do domu około trzeciej po południu i uronił łzę na widok trumny zaledwie przykrytej czarnym suknem, którą postawiono przy drzwiach, wśród pustej ulicy. Przy trumnie w miedzianym posrebrzanym półmisku znajdowała się woda święcona, a w niej mizerne kropidełko, którego nikt jeszcze nie poruszył. Nawet drzwi kirem[3] nie pokryto. Była to śmierć biedaków nieznająca ani wystawy, ani orszaku, pozbawiona przyjaciół i krewnych! Bianchon musiał odejść do szpitala i zostawił tylko parę słów do Eugeniusza, donosząc mu, że był w kościele i dowiedział się, że zakupienie mszy przechodziło ich środki, trzeba więc było poprzestać na mniej kosztownym nabożeństwie nieszpornym[4]. Donosił mu też, że przed wyjściem posłał Krzysztofa do Bractwa Pogrzebowego. Skończywszy czytać bazgraninę Bianchona, Eugeniusz spostrzegł w ręku pani Vauquer medalion oprawny w złoto, w którym były włosy córek Goriota.

– Jak pani mogłaś wziąć ten medalion? – zawołał.

– Masz tobie! – rzekła Sylwia – alboż mieliśmy go z tym pochować? Przecie to złoto.

– Naturalnie! – odparł Eugeniusz z oburzeniem – niech zabierze z sobą choć to jedno, co może przypomnieć jego córki.

Gdy karawan zajechał, Eugeniusz kazał wnieść trumnę na powrót do mieszkania, odbił wieko i złożył ze czcią na piersi starego pamiątkę z owych czasów, kiedy Anastazja i Delfina były młodymi, niewinnymi dziewicami i nie rozumowały jeszcze, jak to powiedział ojciec w przedśmiertnej godzinie. Oprócz dwóch żałobników tylko Eugeniusz i Krzysztof odprowadzili trumnę biedaka do kościoła Saint-Étienne-du-Mont[5], położonego w pobliżu ulicy Neuve-Sainte-Geneviève. Wniesiono ciało do niskiej i ciemnej kapliczki, w której oczy Eugeniusza szukały na próżno córek lub zięciów Goriota […].

1 całun – tkanina żałobna do przykrywania zwłok lub trumny
2 Père-Lachaise (czyt. per la**szez**) – cmentarz w Paryżu
3 kir – czarny materiał symbolizujący żałobę
4 nabożeństwo nieszporne; nieszpory – w religii rzymskokatolickiej: nabożeństwo wieczorne
5 Saint-Étienne-du-Mont – czyt. sent e**tien** di mą



Albert Lynch, *Śmierć ojca Goriot*, fragment ilustracji z *Ojca Goriot*

Dwaj księża, chłopak z chóru i posługacz kościelny przyszli, by dać wszystko, co można mieć za siedemdziesiąt franków w epoce, kiedy religia nie jest dość bogata, by modlić się darmo. Odśpiewano psalm *Libera*[1] i *De profundis*[2]. Nabożeństwo trwało dwadzieścia minut. Był tylko jeden powóz żałobny dla księdza i chłopaka z chóru, którzy zgodzili się zabrać z sobą Eugeniusza i Krzysztofa.

– Nie ma żadnego orszaku – rzekł ksiądz – pojedziemy prędzej, żeby się nie spóźnić, bo już jest pół do szóstej.

W chwili jednak, gdy trumna stanęła na karawanie, dwa próżne powozy przyłączyły się do orszaku pogrzebowego i odprowadziły go aż do Père-Lachaise. Na jednym powozie był herb hrabiego de Restaud, na drugim – barona de Nucingen. O szóstej wieczorem ciało ojca Goriot zostało spuszczone do dołu w obecności sług Anastazji i Delfiny, którzy odeszli za księdzem zaraz po odmówieniu krótkiej modlitewki, jaka się należała staremu za pieniądze studenta. Dwaj grabarze rzucili trochę ziemi na trumnę i przyszli do Rastignaca, prosząc, by im dał na piwo. Eugeniusz sięgnął do kieszeni, lecz nic w niej nie znalazł i musiał pożyczyć dwadzieścia soldów u Krzysztofa. Drobna ta okoliczność obudziła w sercu studenta uczucie głębokiej żałości. Zmrok zapadał, powietrze wilgotne rozstrajało nerwy; Eugeniusz zwrócił oczy na grób świeży i pogrzebał w nim ostatnią łzę młodzieńczą, wywołaną świętym wzruszeniem serca niepokalanego, jedną z tych łez, co upadłszy na ziemię, wytryskują z niej aż ku niebiosom. Krzysztof odszedł z wolna, pozostawiając studenta w głębokiej zadumie, z rękoma skrzyżowanymi i wzrokiem wzniesionym ku górze.

Rastignac postąpił kilka kroków ku brzegom cmentarza, skąd odkrywał się Paryż rozłożony nierówno po obu stronach Sekwany. Światła połyskiwały już gdzieniegdzie. Oczy studenta zatrzymały się chciwie pomiędzy kolumną placu Vendôme[3] a kopułą Inwalidów[4], w miejscu, gdzie żyło towarzystwo wykwintne, do którego on dostać się usiłował. Zmierzył ten ul brzęczący spojrzeniem, które zdawało się od razu wszystek miód z niego wysysać, i wyrzekł te wielkie słowa:

– Teraz my się spróbujemy!

Rzuciwszy światu takie wyzwanie, Rastignac poszedł na obiad do pani de Nucingen.

H. Balzak, *Ojciec Goriot*, tłum. A. Bortnowska.

1 *Libera – Libera me, Domine*: łacińska pieśń z X w.; śpiewana w trakcie obrzędów pogrzebowych
2 *De profundis* – łac. 'z głębokości'; słowa rozpoczynające Psalm 130
3 Vendôme – czyt. wą**dom**
4 Inwalidów – pałac Inwalidów, klasycystyczna budowla w Paryżu z dachem w kształcie kopuły

Zadania

12. Jakie uczucia wywołała w Eugeniuszu śmierć Jana Joachima Goriota? Wskaż odpowiednie fragmenty.
13. Porównaj postawy Rastignaca oraz Anastazji i Delfiny w obliczu śmierci Goriota. Uzupełnij tabelę.

	Rastignac	Anastazja i Delfina
więzi łączące bohaterów ze zmarłym		
zachowania w przedstawionej sytuacji		
ocena bohaterów		

14. Jak Eugeniusz zareagował na widok medalionu Goriota w rękach pani Vauquer? O czym to świadczy?
15. Przeanalizuj ceremoniał żałobny i pogrzebowy.
    a) Wymień elementy rytuału, o które zadbał Rastignac, i przedstaw sposób ich realizacji.
    b) Powiedz, czego bohater dowiaduje się o świecie w trakcie organizacji pogrzebu.
16. Zinterpretuj podany fragment: „Eugeniusz zwrócił oczy na grób świeży i pogrzebał w nim ostatnią łzę młodzieńczą, wywołaną świętym wzruszeniem serca niepokalanego, jedną z tych łez, co upadłszy na ziemię, wytryskują z niej aż ku niebiosom".
17. Jak rozumiesz wyzwanie rzucone światu przez Rastignaca? Z czym lub z kim bohater chce się spróbować?

Zadania do całej lektury

powieść realistyczna ► patrz s. 136–137

1. Udowodnij, że w swojej powieści Balzak porusza problematykę społeczną.
2. Wskaż te cechy utworu, które świadczą o tym, że jest to powieść realistyczna.
3. Przedstaw postać ojca Goriot i jej wpływ na inne wątki fabularne.
4. Czy zgadzasz się, że Vautrin to niemoralny bohater moralny? Uzasadnij swoją opinię.
5. Przedstaw biografię Eugeniusza de Rastignaca jako ciąg kompromisów z własnym sumieniem.
6. Omów sposób ukazania wybranych postaci kobiecych w powieści Balzaka.
7. Jaki obraz arystokracji wyłania się z powieści?
8. Przedstaw miejsca znaczące w opisie Paryża.
9. Przestrzenie luksusu i przestrzenie biedy. Przeanalizuj to zagadnienie i odpowiedz na pytania.
   - W jaki sposób autor kreuje przestrzeń?
   - Jaki jest związek między przestrzenią a postacią, która ją zajmuje?
10. Przygotuj głos w dyskusji na temat: Anastazja i Delfina – niewdzięczne córki czy pilne uczennice własnego ojca?
11. Rozważ problem: Czy dla bohaterów miłość jest prawdziwym uczuciem czy cyniczną grą?
12. Dobierzcie się w 3–4-osobowe zespoły i przygotujcie projekt, w którym rozważycie problem: Czy pieniądz rządzi światem? Odwołajcie się do *Ojca Goriot* oraz różnych tekstów kultury, a następnie zaprezentujcie wyniki waszej pracy w wybranej przez was formie.

P **13.** Czy pieniądz można uznać za głównego bohatera utworu literackiego? Rozważ problem w pracy pisemnej. Odwołaj się do tekstu Tadeusza Boya-Żeleńskiego, powieści Balzaka i innego tekstu literackiego.

„Balzak staje się poetą pieniądza; można by powiedzieć, że on go wymyślił, stworzył. Balzak widzi w nim to, czym jest w istocie w życiu, czym stał się zwłaszcza w nowożytnym społeczeństwie: przemożną, symboliczną niemal siłę, fluid[1] przenikający wszystko, wciskający się wszędzie, czynnik kształtujący największe i najdrobniejsze sprawy, niezbędny do zrozumienia życia i ludzi. Stąd ta drobiazgowa troska, z jaką notuje co do centyma[2] stan posiadania swoich bohaterów; stąd ten zawrotny taniec milionów, stanowiący konkluzję[3] każdej niemal jego powieści. Pieniądz jest dla Balzaka nicią Ariadny: prowadzi go nieomylnie w labiryncie zawiłego gmachu nowożytnego społeczeństwa, daje mu wyczuć związki pomiędzy pałacem a rynsztokiem, Paryżem a prowincją".

T. Boy-Żeleński, *Szkice o literaturze francuskiej*, t. 2, Warszawa 1956, s. 216.

Zdaniem eksperta

Krystyna Falicka:

W *Studiach obyczajowych*, obejmujących znakomitą większość powieści Balzaka, punktem wyjścia przy tworzeniu postaci są zaobserwowani w życiu ludzie, których cechy zostają uogólnione do wymiaru typowości. Przypomina to metodę tworzenia „charakterów" u Moliera [...], z tą różnicą, że Balzak ukazuje swe postaci w sposób bardziej pełny, eksponując również ich materialne otoczenie i powiązania z konkretnym środowiskiem społecznym. Ścisła więź jednostki z otoczeniem uwidacznia się przede wszystkim w specyficznych Balzakowskich opisach, które w sposób systematyczny i ciągły wskazują na analogie między usposobieniem i charakterem postaci a jej wyglądem, strojem, domem, a nawet ulicą i dzielnicą, w której mieszka. [...]

Drugim, równie ważnym elementem jest ukazanie struktury i mechanizmu procesów społecznych, których dźwignię stanowi pieniądz i pozbawiona wszelkich skrupułów bezwzględność bogacących się ludzi. Ilustruje to charakterystyczny dla wszystkich wielkich powieści Balzaka motyw kariery i wtajemniczenia. Młodzi ludzie, najczęściej z prowincji, dążą do zdobycia stanowiska, fortuny lub sławy, przy czym ich młodzieńczy idealizm i szlachetność zostają skonfrontowane z interesownością i podłością wielkiego Paryża, w którym ludzie bogaci i wpływowi mają zawsze rację. Balzakowskim młodzieńcom towarzyszy zazwyczaj znający życie protektor lub protektorka, ukazujący prawdziwe zasady funkcjonowania machiny społecznej i służący radami, które mogą ułatwić życiowy start. [...]

Bohaterowie Balzaka zwyciężają, jeżeli są bezwzględni i konsekwentni, ponoszą klęskę, jeżeli się wahają i chcą pozostać wierni ideałom moralnym. W obydwu wypadkach ich życie to walka, w której litość równoznaczna jest z przegraną.

K. Falicka, *Literatura francuska. Wiek XIX*, [w:] *Dzieje literatur europejskich*, t. 1, Warszawa 1977, s. 730–731.

Zadania

1. Prześledź sposób konstruowania bohaterów przez Balzaka. Zwróć uwagę na to, co i w jaki sposób wpływało na kreacje postaci.
2. Ustal, czy sposób tworzenia bohaterów przez Balzaka jest zgodny z ideą determinizmu.
3. Ustosunkuj się do stwierdzenia: „Bohaterowie Balzaka są tworzeni w sposób schematyczny". Uzasadnij swoje zdanie.

1 fluid – energia emanująca z czegoś
2 centym – drobna moneta równa jednej setnej franka
3 konkluzja – wniosek

Fiodor Dostojewski *Zbrodnia i kara*

CZAS I OKOLICZNOŚCI POWSTANIA UTWORU

Zbrodnia i kara powstawała w latach 1865–1866. Powieść ukazywała się w 1866 r. w odcinkach w prasie, a wydanie książkowe opublikowano w 1867 r. Początkowo utwór miał dotyczyć plagi pijaństwa w Rosji i nosić tytuł *Pijaniutcy*, jednak pod wpływem zetknięcia się z ideami filozoficznymi XIX w. autor zmienił konstrukcję powieści. Dostojewski interesował się mechanizmami zbrodni, a szczególnie psychiką zbrodniarza. Tematyka ta stała się mu bliska z powodu jego osobistych doświadczeń – pobytu w więzieniu i na katordze oraz rozmów z kryminalistami. Pisarz czytywał kroniki kryminalne, m.in. artykuł o zbrodniarzu filozofie, który popełnione przez siebie morderstwo tłumaczył względami ideologicznymi. W tym czasie autor borykał się z dużymi problemami finansowymi i zapożyczył się u wydawcy na poczet przyszłych książek. Musiał wtedy przerwać pisanie *Zbrodni i kary*, by spłacić dług i dokończyć inną powieść (*Gracz*, 1866). Ze względu na kontrakt z wydawcą był zmuszony do dokonania wielu zmian, które miały odpowiadać oczekiwaniom czytelniczym (koncepcja bohatera, skróty). *Zbrodnia i kara* jest jednym z największych osiągnięć pisarza.



Fiodor Dostojewski (1821–1881)

jeden z najwybitniejszych pisarzy i myślicieli rosyjskich. Ukończył Wojskową Szkołę Inżynieryjną w Petersburgu i zdobył stopień inżyniera polowego. Zrezygnował jednak z kariery wojskowej na rzecz pracy pisarskiej. Zadebiutował powieścią *Biedni ludzie* (1845). Jako sympatyk pietraszewców[1] został aresztowany przez władze carskie i skazany na karę śmierci, którą zmieniono na zsyłkę na Syberię, gdzie przez 4 lata wykonywał katorżniczą pracę, a następnie na przymusową służbę wojskową. Po powrocie do Petersburga borykał się z problemami finansowymi wynikającymi m.in. z uzależnienia od hazardu. Do jego najbardziej znanych powieści należą: *Zbrodnia i kara* (1866), *Idiota* (1868), *Biesy* (1871–1872), *Bracia Karamazow* (1879–1880).

ZBRODNIA I KARA JAKO POWIEŚĆ REALISTYCZNA I PSYCHOLOGICZNA

Zbrodnia i kara składa się z sześciu części i epilogu. Akcja trwa 14 dni i rozgrywa się w Petersburgu.

Dostojewski korzystał z osiągnięć XIX-wiecznej powieści realistycznej. Świat przedstawiony utworu jest bliski rzeczywistości: pisarz wprowadził dokładne opisy miasta, stworzył portrety bohaterów na zasadzie prawdopodobieństwa, umieścił akcję w konkretnym czasie historycznym i zarysował społeczno-obyczajowe tło epoki. Nie poprzestał jednak tylko na ukazaniu wydarzeń, ale szukał źródeł lub przyczyn mechanizmów postępowania człowieka. Miejscom, zachowaniom, przedmiotom, które odsyłały do konkretnej rzeczywistości, nadawał znaczenia symboliczne. Dostojewski drobiazgowo analizował przeżycia i stany wewnętrzne bohaterów, które ujawniały się w sytuacjach skrajnych i trudnych, takich jak rozpacz czy obłęd.

KONWENCJA

powieść realistyczna ► patrz s. 136–137

Utwór Dostojewskiego przypomina powieść kryminalną. Jest tu intryga kryminalna (zbrodnia, śledztwo i aresztowanie winnego), jednak autor wyszedł poza tradycyjną konwencję, koncentrując uwagę czytelnika m.in. na przeżyciach wewnętrznych samego zbrodniarza – Rodiona Raskolnikowa. Rozwój wydarzeń nie służy odpowiedzi na klasyczne pytanie o to, kim jest sprawca zbrodni, ale jest podporządkowany etycznym, filozoficznym i duchowym rozważaniom na temat konsekwencji popełnionego zła. Rozważania te są prowadzone jak swoisty dialog poglądów Raskolnikowa z poglądami innych bohaterów.

1 pietraszewcy – moskiewskie środowisko intelektualistów skupione wokół Michała Wasylewicza Pietraszewskiego, zwolennika socjalizmu utopijnego i przebudowy społeczeństwa zgodnie z zasadami równości i sprawiedliwości społecznej

Ten zabieg nazywa się **polifonicznością**. Aby uwypuklić niejednoznaczność budowy świata przedstawionego, Dostojewski korzystał z różnych form wypowiedzi: **mowy pozornie zależnej**, listu, **monologu wewnętrznego**. Przeżycia wewnętrzne bohaterów zestawiał z wydarzeniami zewnętrznymi i zjawiskami społecznymi, co sprawiało, że świat przedstawiony wydawał się chaotyczny.

mowa pozornie zależna ► patrz s. 14
monolog wewnętrzny ► patrz s. 198
realizm ► patrz s. 10
scjentyzm ► patrz s. 12

polifoniczność (wielogłosowość)
w literaturze polega na przedstawieniu samodzielnych, równorzędnych idei, postaw bohaterów

PROBLEMATYKA

Dostojewski rozwinął w powieści ideę napoleonizmu, czyli popularnego w 2. poł. XIX w. poglądu dotyczącego wyjątkowości wielkich jednostek i ich wyższości wobec powszechnego prawa i porządku. Utwór przedstawia historię studenta prawa Rodiona Raskolnikowa, wrażliwego i myślącego krytycznie młodzieńca, który urzeczony pozytywistycznymi ideami scjentyzmu i racjonalizmu tworzy projekt nowej sprawiedliwości. W jego zamyśle lepiej poświęcić jednostkę, by ratować tysiące istnień. Dlatego aby polepszyć los najbliższych, zabija starą lichwiarkę[1]. Pod wpływem Soni Marmieładow przyznaje się do winy i uznaje wyższość wartości chrześcijańskich. Na podstawie historii Raskolnikowa Dostojewski stworzył obraz świata, który ulega powolnemu rozpadowi, czego przyczynę autor upatrywał w kryzysie wartości duchowych. Pisarz przedstawił niezwykle sugestywną panoramę relacji społecznych, zniszczonych przez alkoholizm oraz wiarę w pieniądz. Akcja rozgrywa się w przestrzeni wielkiego miasta, Petersburga, które urasta do metafory świata.


ПРЕСТУПЛЕНІЕ
И
НАКАЗАНІЕ
РОМАНЪ
Ѳ. М. ДОСТОЕВСКАГО
ИЗДАНІЕ ИСПРАВЛЕННОЕ
ТОМЪ I
ПЕТЕРБУРГЪ
1867.

Strona tytułowa *Zbrodni i kary*

W tradycji rosyjskiej funkcjonują imiona patronimiczne (odojcowskie), utworzone od imienia ojca, mające na celu wskazanie pochodzenia, np. Rodion Romanowicz oznacza Rodiona, syna Romana.

NAJWAŻNIEJSI BOHATEROWIE

Rodion Romanowicz Raskolnikow	23-letni ubogi student prawa
Pulcheria Aleksandrowna Raskolnikow	matka Rodiona
Siemion Zacharewicz Marmieładow	były urzędnik, ojciec Soni
Sonia Siemionowna Marmieładow	córka Marmieładowa z pierwszego małżeństwa, prostytutka
Katarzyna Iwanowna Marmieładow	druga żona Siemiona Marmieładowa
Alona Iwanowna	lichwiarka, ofiara morderstwa
Lizawieta Iwanowna	młodsza przyrodnia siostra Alony, druga ofiara Raskolnikowa
Dimitr Prokopowicz Razumichin	przyjaciel Rodiona, student
Awdotia (Dunia) Romanowna Raskolnikow	siostra Rodiona

1 lichwiarka – kobieta trudniąca się lichwą, czyli pobierająca wysokie odsetki od pożyczonych pieniędzy

Arkadiusz Iwanowicz Swidrygajłow	ziemianin, mąż Marfy Pietrownej, zakochany w Duni
Marfa Pietrowna	żona Swidrygajłowa
Porfiry Pietrowicz	sędzia śledczy zajmujący się sprawą zabójstwa lichwiarki i jej siostry
Piotr Pietrowicz Łużyn	prawnik, narzeczony Duni

Zarówno nazwiska, jak i imiona bohaterów *Zbrodni i kary* są znaczące:
- Raskolnikow – ros. *raskoł* 'rozłam' można tłumaczyć jako schizmatyk, odstępca od wiary, także człowiek pełen sprzeczności;
- Marmieładow – ros. słowo *marmieład* 'marmolada' kojarzy się z czymś bezkształtnym; pochodzący od niego czasownik *marmieładzić* oznacza 'cukrować, lukrować', czyli podlizywać się;
- Sonia – gr. *Sofia* 'mądrość', można skojarzyć z mądrością Bożą;
- Katarzyna – gr. 'zawsze czysta';
- Razumichin – ros. *razum* 'rozum'.

nazwiska znaczące
nazwiska bohaterów literackich mające wyraźne zabarwienie stylistyczne lub emocjonalne, tworzone od słów mających wskazywać podstawową cechę postaci; jest to jeden ze sposobów kreacji bohatera, charakteryzujący go i sugerujący odbiorcy ocenę jego postawy i działania

Przestrzeń w *Zbrodni i karze*. Realizm Fiodora Dostojewskiego

Zbrodnia i kara (fragmenty)

Fiodor Dostojewski

I

Na ulicy skwar był okropny, a przy tym zaduch, ścisk, co krok wapno, rusztowania, cegły, kurz i ten szczególny letni smród, tak dobrze znany każdemu petersburżaninowi, którego nie stać na letnisko – to wszystko naraz niemile wstrząsnęło nerwami młodzieńca, już i tak rozstrojonymi. Nieznośny zaś fetor bijący z szynków[1], bardzo licznych w tej dzielnicy, oraz co chwila spotykani pijacy, mimo że to był dzień powszedni, jeszcze wzmacniali wstrętną i smutną barwę obrazu. Po delikatnej twarzy młodzieńca przemknął wyraz najgłębszej odrazy. Trzeba dodać, że był niepospolicie przystojny, o pięknych ciemnych oczach, ciemny blondyn, wzrostu więcej niż średniego, smukły i zgrabny. Lecz niebawem wpadł jakby w głęboką zadumę albo nawet w jakieś zapamiętanie i dalej szedł już, ani dostrzegając, ani chcąc dostrzec otoczenie. Z rzadka tylko mruczał coś do siebie, powodowany nałogiem monologowania, do którego przyznał

1 szynk – podrzędna restauracja, w której podawano alkohol

się sobie przed chwilą. Obecnie zaś sam zdawał sobie sprawę, że od czasu do czasu myśli mu się mącą i że jest bardzo osłabiony: już drugi dzień prawie nic nie miał w ustach.

Ubrany był tak marnie, że niejeden, nawet otrzaskany z biedą, w dzień krępowałby się wyjść na ulicę w takich łachmanach. Skądinąd dzielnica była tego rodzaju, że niełatwo byłoby zaskoczyć tu kogokolwiek swym strojem. Bliskość placu Siennego[1], obfitość lokali wiadomego autoramentu[2], ludność przeważnie rękodzielnicza i rzemieślnicza, stłoczona w tych śródmiejskich petersburskich ulicach i zaułkach – niekiedy urozmaicały ogólną panoramę takimi typami, że naprawdę trudno się było zdziwić na widok takiej czy owakiej figury. […]



Aleksander Pawłowicz Briułłow, *Plac Sienny i kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w St. Petersburgu*, 1822, akwarela, 38,2 × 47,6 cm, Muzeum Sztuk Pięknych im. Puszkina, Moskwa

II

Z zamierającym sercem, z nerwowym drżeniem podszedł do olbrzymiej kamienicy, z jednej strony wychodzącej na kanał, z drugiej zaś na ulicę W-ą. Dom ten składał się z samych małych mieszkanek, a najmowali je różni rękodzielnicy, krawcy, ślusarze, kucharki, jacyś tam Niemcy, własnym przemysłem żyjące panny, drobni urzędnicy i tak dalej. Wchodzący i wychodzący przesmykiwali się raz po raz pod obydwiema bramami i na obydwu podwórkach. Pracowali tutaj trzej czy czterej stróże. Młodzieniec bardzo był rad, że nie spotkał żadnego z nich, i niepostrzeżenie przemknął się zaraz z bramy na prawo, na schody. Schody były ciemne i ciasne, „kuchenne", ale on to wszystko już przedtem wiedział i zbadał, i całe to otoczenie dogadzało mu: w takich mrokach nawet ciekawskie spojrzenie nie było niebezpieczne. „Jeżeli tak się boję teraz, to cóż by to było, gdyby rzeczywiście doszło do tego?..." – pomyślał mimo woli, idąc na trzecie piętro. Tutaj zatarasowali mu drogę wysłużeni żołnierze-tragarze, wynoszący meble z jednego z mieszkań. Już wiedział, że mieszkanie to zajmuje pewien familijny[3] Niemiec, urzędnik z rodziną. „Więc Niemiec się teraz wyprowadza; więc na trzecim piętrze, na tych schodach i na tym podeście pozostanie przez jakiś czas tylko jedno zajęte mieszkanie – staruchy… To dobrze… na wszelki wypadek..." – pomyślał znowu i zadzwonił do drzwi staruszki. Dzwonek brzęknął wątle, jakby był z blachy, a nie z miedzi. Wszystkie mieszkania w takich domach miewają takie dzwonki. […]

1 plac Sienny – jeden z najstarszych placów w zachodniej części Petersburga
2 autorament – daw. pochodzenie, rodzaj, typ
3 familijny – daw. rodzinny

III

Obudził się poirytowany, rozdrażniony, zły i z nienawiścią spojrzał na swoją ciupkę[1]. Była to maleńka klitka, jakie sześć kroków długa, żałośnie wyglądająca ze swoją żółtawą, zakurzoną poodlepianą tapetą, a tak niska, że człowiek choć trochę słuszniejszego wzrostu czuł się tu nieswojo, co chwila czekając, że zawadzi głową o sufit. Umeblowanie było odpowiednie: trzy stare, koślawe krzesła, zabejcowany stół, […] wreszcie pokraczna, duża sofa, […] niegdyś obita kretonem[2], teraz obdarta i zastępująca Raskolnikowowi łóżko.

IV

Jego izdebka mieściła się tuż pod dachem wysokiej, czteropiętrowej kamienicy i bardziej przypominała szafę niż mieszkanie. Gospodyni zaś, od której wynajmował tę izdebkę wraz z obiadem i obsługą, zajmowała mieszkanie oddzielne, o piętro niżej; i za każdym razem, gdy wychodził na ulicę, koniecznie musiał przejść mimo[3] jej kuchni, prawie zawsze na oścież otwartej na schody. I za każdym razem, przechodząc mimo, młodzieniec doznawał jakiegoś chorobliwego uczucia lęku, które go napełniało wstydem i wywoływało grymas. Już dużo był winien gospodyni i obawiał się ją spotkać.

Nie znaczy to, by był tak tchórzliwy i zahukany, wręcz przeciwnie, lecz od pewnego czasu był w stanie jakiegoś rozdrażnienia i napięcia podobnego do hipochondrii[4].

Część I, rozdział 3

Zadania

1. Na podstawie fragmentów I i II przedstaw obraz Petersburga. Odpowiedz na pytania.
   - Na które elementy krajobrazu miejskiego zwraca uwagę Dostojewski?
   - Za pomocą jakich zmysłów kreuje obraz miasta?
   - Jacy ludzie zamieszkują opisaną dzielnicę?
   - Jakie zachowania mieszkańców eksponuje autor?
2. Przedstaw obraz kamienicy zaprezentowany we fragmencie II.
   - Kto mieszka w budynku?
   - Na co zwraca uwagę bohater, wchodząc do kamienicy? Jak myślisz dlaczego?
   - Jakie uczucia wzbudza w nim przestrzeń, do której wkracza?
3. Na podstawie fragmentów III i IV opisz przestrzeń, w której żyje Rodion.
   a) Wyjaśnij metaforyczny sens słów, że pokój bardziej przypominał „szafę niż mieszkanie".
   b) Co można powiedzieć o statusie bohatera na podstawie opisu przestrzeni, w której mieszka?
4. Dokonaj krótkiej charakterystyki Raskolnikowa.
   a) Przedstaw bohatera. Weź pod uwagę jego wygląd i zachowanie.
   b) Oceń, jaki wpływ na jego zachowanie ma przestrzeń, w której żyje.
5. Na podstawie zamieszczonych fragmentów określ, jak autor wypełnia założenia realizmu.

realizm ► patrz s. 10

1 ciupka – pot. małe, ciasne pomieszczenie
2 kreton – tkanina bawełniana
3 mimo – obok
4 hipochondria – chorobliwa i przesadna obawa o własne zdrowie

6. Przeczytaj tekst eksperta na temat obrazu Petersburga w *Zbrodni i karze* i odpowiedz na pytania.
   - Na które fragmenty miasta zwraca uwagę pisarz?
   - Jaką rolę odgrywa miasto w kreowaniu postaci literackich?
   - W jaki sposób przedstawiona wizja miasta odzwierciedla relacje społeczne?

Zdaniem eksperta

Jarosław Iwaszkiewicz[1]:

Petersburg fascynuje zawsze Dostojewskiego. Pisarz nie daje szczegółowego opisu miasta, jakby to uczynił Balzak, ale miasto to, chyba najdziwniejsze, najosobliwsze i najbardziej fascynujące miasto Europy, jest obecne w jego opowiadaniach i powieściach. Powiedziałbym, że Petersburg jest razem z Raskolnikowem bohaterem *Zbrodni i kary*. [...]

A jednak fascynacja Petersburgiem u Dostojewskiego była czymś zupełnie wyjątkowym. [...]. „[...] Było to przede wszystkim bardzo szczególne odczucie Petersburga i jego rażących kontrastów społecznych – jako «fantastycznej, czarodziejskiej zjawy», jako «widzenia sennego», jako zjawiska na pograniczu realności i fikcji baśniowej". [...]

Chociaż Bachtin[2] podkreśla wrażliwość Dostojewskiego na kontrasty społeczne, jednak, rzecz godna uwagi, że obok Petersburga suteryn i knajp, podejrzanych hotelików i okropnych mieszkań studenckich – nie istnieje dla niego Petersburg pałaców i rezydencji, wspaniałych zaprzęgów i eleganckich dam, podobnych do Anny Kareniny.

Jest to Petersburg koszmarów, przypominający widziadła Goi[3] (porównajmy na przykład opis powierzchowności lichwiarki Alony i jej siostry z Goi portretem dwóch starych dam w muzeum miejskim w Lille) – Petersburg strasznych ludzi. I kiedy autor pisze, że Raskolnikow i Dunia byli piękni, to się mu nawet nie bardzo wierzy.

J. Iwaszkiewicz, *Petersburg*, Warszawa 1976, s. 36–37.



Francisco Goya (czyt. frans-isko goja), *Czas i staruchy*, 1808–1810, olej na płótnie, 181 × 125 cm, Pałac Sztuk Pięknych w Lille, Francja

Rola kobiet w męskim świecie *Zbrodni i kary*

„Mój drogi Rodia – pisała matka – oto już przeszło dwa miesiące, jak nie rozmawiałam z Tobą listownie, co i mnie samą przyprawiało o cierpienie, tak że czasem myśli całą noc nie dawały mi oka zmrużyć. Ale Ty na pewno nie masz mi za złe tego mimowolnego milczenia. Wiesz, jak Cię kocham; ja i Dunia mamy tylko Ciebie; Tyś nasze wszystko, nasza jedyna nadzieja i otucha. Co się ze mną działo, gdyś mi napisał, że przed kilkoma miesiącami porzuciłeś uniwersytet, nie mając z czego żyć, że się skończyły i korepetycje, i inne źródła dochodu! Cóż mogłam

1 Jarosław Iwaszkiewicz (1894–1980) – poeta, prozaik, dramatopisarz, eseista i tłumacz
2 Michaił Michajłowicz Bachtin (1895–1975) – rosyjski literaturoznawca, teoretyk literatury, zajmował się m.in. teorią czasoprzestrzeni w literaturze
3 Francisco Goya (czyt. fransisko goja, 1746–1826) – hiszpański malarz, grafik i rysownik epoki romantyzmu

zrobić dla Ciebie ze swoimi stu dwudziestoma rublami[1] rocznej emerytury? Te piętnaście rubli, które Ci posłałam cztery miesiące temu, pożyczyłam, jak Ci wiadomo, na rachunek tejże emerytury, od tutejszego naszego kupca [...], więc musiałam czekać, aż się dług wyrówna, a to stało się dopiero teraz, tak że przez cały ten czas nie mogłam Ci nic posłać. Lecz teraz, Bogu dzięki, zdaje się, będę mogła znów Ci przysłać, i w ogóle możemy się pochwalić, że się nam poszczęściło, o czym też spieszę Ci donieść. [...]

Gdyś mi pisał dwa miesiące temu, że słyszałeś od kogoś, że podobno Dunia znosi wiele przykrości wskutek ordynarnego obejścia w domu państwa Swidrygajłowów, i gdy żądałeś ode mnie szczegółów – cóż miałam Ci odpowiedzieć? Gdybym napisała szczerą prawdę, tobyś, kto wie, rzucił wszystko i przyszedł do nas bodaj piechotą, bo przecież znam Twój charakter i serce, że nie pozwoliłbyś krzywdzić siostry. Byłam w rozpaczy, ale cóż miałam począć? Zresztą i sama nie znałam całej prawdy. Najfatalniejsze to, że Dunieczka, godząc się do nich w zeszłymi roku za guwernantkę[2], z góry pobrała aż sto rubli, które miano potrącać jej co miesiąc z pensji, więc przecież nie mogła porzucić posady, nie uiściwszy tego długu. Tę zaś kwotę (teraz mogę ci wszystko wytłumaczyć, ukochany mój Rodia) wzięła głównie dlatego, żeby móc posłać Ci sześćdziesiąt rubli, których tak pilnie potrzebowałeś i które też dostałeś od nas zeszłego roku. Myśmy Cię wówczas oszukały, napisałyśmy, że to poprzednio przez Dunieczkę poczynione oszczędności, ale tak nie było, a teraz donoszę Ci całą prawdę, gdyż Pan Bóg wszystko teraz zmienił na lepsze, i żebyś wiedział, jak Ciebie Dunia kocha i jakie ma złote serce. Rzeczywiście, pan Swidrygajłow z początku traktował ją bardzo ordynarnie, pozwalał sobie na różne impertynencje i zaczepki przy stole... [...]



Przemek Wiśniewski, *Dunia* (Ewa Anna Mrówczyńska), Teatr Fotografii, 2019

Teatr Fotografii to projekt polegający na tworzeniu inscenizacji teatralnych, istniejących wyłącznie jako sesje fotograficzne, przygotowywanych z aktorami wybranych grup teatralnych. W inscenizacji *Zbrodni i kary* wzięli udział aktorzy rzeszowskiego teatru Maska.

Wystaw[3] sobie, że ten szaleniec już dawno zapłonął afektem do Duni, lecz ukrywał to pod pozorami gburowatości i lekceważenia. Może i sam się wstydził i przerażał, że on, człowiek w latach i ojciec dzieciom, żywił takie lekkomyślne nadzieje, i właśnie dlatego mimo woli złościł się na Dunię. Ale i to możliwe, że chciał swoim grubiaństwem i drwinami zasłonić przed wszystkimi istotną prawdę. Lecz w końcu nie wytrzymał i poważył się zrobić Duni niedwuznaczną a haniebną propozycję, obiecując jej złote góry i że ponadto przeniesie się z nią do innej wsi albo i za granicę. Wyobrażasz sobie jej cierpienia! Z miejsca rzucić posady nie mogła, nie tylko z racji długu pieniężnego, ale również przez wzgląd na Marfę Pietrownę, która by mogła powziąć podejrzenia, co by popsuło ich pożycie. Zresztą nie obeszłoby się bez wielkiego

1 rubel – jednostka monetarna Rosji
2 guwernantka – nauczycielka i wychowawczyni dzieci w dawnych zamożnych domach
3 wystawiać – wyobrażać

skandalu i dla Duni. Było tutaj dużo różnych powodów, tak że przed upływem sześciu tygodni Dunia w żaden sposób nie mogła liczyć na wyrwanie się z tego okropnego domu. […] Rozwiązanie zaś tej historii przyszło niespodziewanie. Marfa Pietrowna niechcący podsłuchała, jak jej mąż molestuje Dunieczkę w ogrodzie, zrozumiała wszystko na opak, zwaliła wszystko na nią, sądząc, że to ona nawarzyła tego piwa. Tu, w ogrodzie, wynikła okropna awantura: Marfa Pietrowna nawet uderzyła Dunię, nie chciała niczego słuchać, chociaż sama wrzeszczała całą godzinę, i wreszcie kazała natychmiast odwieźć Dunię do mnie do miasta zwykłym wozem drabiniastym, na który rzucono wszystkie jej rzeczy, bieliznę, sukienki, jak popadło, niezwiązane i niespakowane. Na domiar lunął ulewny deszcz i Dunia, zelżona i okryta hańbą, musiała jechać z chłopem aż siedemnaście wiorst[1] furką bez budy. […]

Wszyscy znajomi odżegnali się od nas, wszyscy przestali się kłaniać i miałam zupełnie pewną wiadomość, że subiekci[2] sklepowi i niektórzy kanceliści[3] zamierzają wyrządzić nam nikczemną obelgę, smarując dziegciem[4] wrota naszego domu, tak że gospodarz zażądał, byśmy się wyprowadziły. Wszystko to zawdzięczałyśmy Marfie Pietrownie, która zdążyła zaszargać i błotem obrzucić Dunię we wszystkich domach. Ona zna tutaj wszyściuteńkich i tamtego miesiąca przyjeżdżała raz po raz do miasta, a że jest cokolwiek gadatliwa i lubi rozpowiadać o swoich sprawach domowych, a zwłaszcza skarżyć się na męża wszem wobec i każdemu z osobna, co jest bardzo nieładne, więc też rozniosła całą historię w krótkim czasie nie tylko w mieście, lecz i po całym powiecie. Rozchorowałam się, ale Dunieczka miała więcej hartu niż ja i szkoda, żeś nie widział, jak ona wszystko znosiła i jeszcze mnie pocieszała, dodawała otuchy! Prawdziwy anioł! Lecz Bóg miłosierny ulitował się i położył kres naszym strapieniom: pan Swidrygajłow opamiętał się, poczuł skruchę, widocznie zrobiło mu się żal Duni i przedstawił żonie całkowity i oczywisty dowód, że Dunia Bogu ducha winna, a mianowicie: list, który Dunia, zanim jeszcze Marfa Pietrowna zaszła ich w ogrodzie, była zmuszona napisać i przesłać mu, ażeby uniknąć osobistej rozmowy i potajemnej schadzki, których się domagał, a który to list po wyjeździe Dunieczki pozostał w ręku pana Swidrygajłowa. W tym liście wyrzucała mu jak najgoręcej i z wielkim oburzeniem właśnie jego nieszlachetny stosunek do Marfy Pietrowny, kładąc mu przed oczy, że przecie jest ojcem i małżonkiem, i wreszcie, że jaka to podłość z jego strony – nękać i unieszczęśliwiać dziewczynę, już i tak nieszczęśliwą i bezbronną. […]

Marfa Pietrowna „była piorunem rażona", jak sama nam wyznała, ale za to upewniła się zupełnie o niewinności Dunieczki i zaraz nazajutrz, w niedzielę, przyjechała wprost do soboru[5] gdzie na klęczkach i ze łzami w oczach błagała Najświętszą Pannę o siły do zniesienia tego nowego dopustu[6] i do spełnienia obowiązku. Potem prosto z soboru, do nikogo nie wstępując, przyjechała do nas, opowiedziała nam wszystko, płakała gorzko i z wielką skruchą brała Dunię w objęcia, prosząc o przebaczenie. Tegoż poranku, bez żadnej zwłoki, prosto od nas udała się do wszystkich domów w mieście i wszędzie w słowach dla Dunieczki najpochlebniejszych, wylewając łzy, stwierdzała jej niewinność, szlachetność jej serca i postępowania. […]

1 wiorsta – dawna rosyjska jednostka długości równa ok. 1 km
2 subiekt – sprzedawca w sklepie
3 kancelista – urzędnik kancelarii
4 dziegieć – gęsta ciecz o właściwościach aseptycznych i grzybobójczych
5 sobór – cerkiew
6 dopust – złe zdarzenie pojmowane jako zesłane przez siłę wyższą

Dowiedz się, drogi mój Rodia, że o Dunię zaczął się starać kawaler i że już nawet zdążyła wyrazić zgodę, o czym też spieszę zakomunikować Ci co rychlej. I chociaż to się zdecydowało bez poradzenia się Ciebie, jednak przypuszczam, że nie będziesz miał żalu ani do mnie, ani do siostry [...]. Więc słuchaj, jak to było. On już jest radcą nadwornym – Piotr Pietrowicz Łużyn, daleki krewny Marfy Pietrowny, która w znacznej mierze przyczyniła się do tego. Zaczął od tego, że poprzez nią wyraził życzenie zawarcia z nami znajomości; myśmy go przyjęły jak należy, poczęstowałyśmy go kawą, a już nazajutrz nadesłał list, w którym bardzo grzecznie się oświadczył i poprosił o szybką i stanowczą odpowiedź. Człowiek to poważny, ma wiele zajęć i pilno mu teraz do Petersburga, tak że każda chwila jest mu droga. Ma się rozumieć, byłyśmy zrazu zupełnie oszołomione, ponieważ to wszystko stało się bardzo nagle i niespodziewanie. Naradzałyśmy się obydwie i namyślały przez cały dzień. Człowiek to budzący zaufanie, majętny, ma dwie posady i już odłożył spory grosz. Co prawda ma już czterdzieści pięć lat, ale jest dosyć miłej powierzchowności i jeszcze może podobać się kobietom, i w ogóle człowiek bardzo solidny, przyzwoity, tylko że troszeczkę posępny i jak gdyby wyniosły. Ale może to tak się wydaje tylko na pierwszy rzut oka. [...]

Na dobitkę, człowiek to bardzo przezorny i, naturalnie, sam pozna, że jego własne szczęście małżeńskie będzie tym pewniejsze, im lepiej będzie z nim Dunieczce. A że tam jakieś drobne braki charakteru, jakieś zadawnione nawyki czy nawet pewna rozbieżność poglądów (czego przecież i w najbardziej dobranych stadłach nie da się uniknąć), to na ten temat Dunieczka powiedziała mi sama, że polega na sobie; że nie ma się o co frasować i że ona potrafi dużo znieść, pod warunkiem żeby przyszłe pożycie było uczciwe i prawe. Na przykład on mi się z początku wydał jakby trochę szorstki; ale to wszak może pochodzić właśnie stąd, że jest człowiekiem prostolinijnym; tak, na pewno stąd. Na przykład za drugą wizytą, już mając jej zgodę, wyraził się w trakcie rozmowy, że już dawniej, przed poznaniem Duni, postanowił sobie poślubić pannę uczciwą, ale bez posagu, i tylko taką, która zakosztowała biedy; bo, jego zdaniem, mąż nie powinien nic zawdzięczać żonie i daleko jest lepiej, jeżeli żona uważa męża za swego dobroczyńcę. Dodam, że on to wyraził delikatniej i łagodniej, niż ja napisałam, bo dokładne jego zwroty wyleciały mi z głowy, zapamiętałam tylko sens, a przy tym powiedział to wcale nie z rozmysłu – widocznie wyrwało mu się w zapale konwersacji, tak że później starał się nawet sprostować i złagodzić, tak czy owak, mnie się to wydało jakby trochę szorstkim i później mówiłam o tym Duni. Lecz ona z niezadowoleniem odpowiedziała, że „co innego słowa, co innego czyny" – i, naturalnie, miała świętą rację. Przed powzięciem decyzji Dunieczka nie spała całą noc i sądząc, że ja już śpię, wstała z łóżka i całą noc modliła się przed obrazem, a nazajutrz rano oświadczyła mi, że się zdecydowała.

Część I, rozdział 3

Zadania

1. Na podstawie listu matki opisz sytuację materialną rodziny Raskolnikowów.
2. Jaką pozycję zajmuje Rodion Raskolnikow w życiu jego matki i siostry? Zwróć uwagę na słowa nacechowane emocjonalnie, którymi Pulcheria Raskolnikow zwraca się do syna.

3. Przedstaw historię Duni Raskolnikowej. W tym celu odpowiedz na pytania.
   - Czym się zajmowała w domu Swidrygajłowów?
   - W jakiej sytuacji się znalazła?
   - Jak siostra Raskolnikowa zachowywała się wobec fałszywych oskarżeń pracodawczyni?
4. Jaki obraz Duni wyłania się z jej historii? Przedstaw postać Marfy Pietrownej.
   a) Określ sytuację, w której się znalazła.
   b) Jak się zachowywała wobec Duni na początku, a jak – po odkryciu prawdy?
   c) Na jakie cechy bohaterki wskazuje jej postępowanie?
5. W jaki sposób Pulcheria Raskolnikow opisuje Piotra Łużyna? O czym świadczą sformułowania, których używa?
6. Jaki obraz Piotra Łużyna wyłania się z fragmentu? Weź pod uwagę jego poglądy na małżeństwo.
7. Oceń, jaki stosunek miała Dunia do małżeństwa z Łużynem i dlaczego się na nie zgodziła.
8. Na podstawie fragmentu *Zbrodni i kary* oraz poniższego tekstu omów sytuację kobiet w 2. poł. XIX w.

„«Z różnicy, która istnieje między małżonkami w samej ich istocie, wynika różnica w ich prawach i obowiązkach» pisze Portalis[1]. W imię natury Kodeks cywilny ustanawia bezwzględną wyższość męża w małżeństwie i ojca w rodzinie oraz niezdolność prawną żony i matki. Kobieta zamężna przestaje być jednostką odpowiedzialną, panna lub wdowa jest nią o wiele bardziej. Owa niezdolność wyrażona w artykule 213 («Mąż winien jest opiekę swojej żonie, żona zaś winna jest posłuszeństwo mężowi») jest niemal całkowita. [...] Żona nie może rozporządzać swoim majątkiem we wspólnocie małżeńskiej, a system ten nieustannie się rozszerza. Niczym nieletnie dziecko (które tak przypomina) nie może ona rozporządzać swoim zarobkiem [...], zarobek pary małżeńskiej wypłaca się mężowi. [...]

W środowiskach drobnej burżuazji związek małżeński, decydujący element awansu, stanowi przedmiot rachub i zakazów. Homogamia[2] nie jest tak silna; często szuka się małżonka w warstwie wyższej od własnej. Urzędnicy, na przykład na poczcie, wzdragają się przed poślubieniem koleżanki z pracy, ponieważ marzą o żonie zajmującej się domem. [...] Kobiety płacą często samotnością za swoją niezależność".

Historia życia prywatnego, t. 4: *Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej*, red. M. Perrot, tłum. A. Paderewska-Gryza, B. Panek, W. Gilewski, Wrocław 1999, s. 123–124, 138–139.

Czy można usprawiedliwić zbrodnię?

Prawie tuż koło niego, przy drugim stoliku, siedzieli: student, którego wcale nie znał i nie pamiętał, oraz młody oficer. Właśnie skończyli partię bilardu i zasiedli do herbaty. Wtem usłyszał, że student mówi oficerowi o lichwiarce Alonie Iwanownie, wdowie po urzędniku, i podaje mu jej adres. Już to samo wydało się Raskolnikowowi jakieś dziwne: właśnie wraca stamtąd, a ci o niej gadają. Przypadek, rzecz oczywista, ale on właśnie się bije z pewną niepowszednią myślą, a tu, rzekłbyś, ktoś usłużnie mu sekunduje: student począł nagle dzielić się ze swym rozmówcą różnymi szczegółami o tej Alonie Iwanownie.

1 Jean-Étienne-Marie (czyt. żan e**tien** ma**ri**) Portalis (1746–1807) – francuski prawnik i polityk, jeden z twórców kodeksu prawa cywilnego
2 homogamia – wybieranie partnera o podobnym statusie społeczno-ekonomicznym i pochodzeniu

– Świetna baba – prawił – zawsze można u niej dostać pieniędzy. [...] Dużo naszych kolegów tam bywa. Tylko że to okropne ścierwo[1]...

I jął opowiadać, że jest zła, ma muchy w nosie; że wystarczy przegapić termin o jeden bodaj dzień, a zastaw przepada. Daje czterokrotnie mniej, niż rzecz jest warta, a zdziera siódmą skórę, żąda po pięć, ba, po siedem procent miesięcznie itd. Student się rozgadał i opowiedział ponadto, że stara ma siostrę, Lizawietę, którą ona – taka drobna i niewydarzona – bije co chwila i trzyma w całkowitej niewoli, niby małe dziecko, gdy tymczasem Lizawieta ma osiem werszków[2] wzrostu co najmniej...

– Fenomenalne! – zakonkludował student i wybuchnął śmiechem.

Zaczęli rozmawiać o Lizawiecie. Student gadał o niej z jakimś osobliwym upodobaniem i wciąż się śmiał; oficer słuchał bardzo uważnie, a wreszcie poprosił, by mu student przysłał tę Lizawietę, gdyż ma bieliznę do cerowania. Raskolnikow nie przegapił ani słówka i wszystkiego naraz się dowiedział: Lizawieta jest młodszą, przyrodnią (z innej matki) siostrą starej, ma już trzydzieści pięć lat. Haruje dla siostry od świtu do nocy, zastępuje jej kucharkę i praczkę, a ponadto szyje na sprzedaż, ba, wynajmuje się do mycia podłóg, a wszystkie zarobki oddaje siostrze. Nie wolno jej przyjąć żadnego zamówienia ani żadnej pracy bez pozwolenia starej. A stara już zrobiła testament, o czym wie Lizawieta, która na mocy tegoż testamentu nie ma dostać ani złamanego szeląga, tylko ruchomości, jak krzesła i tym podobne; wszystkie zaś pieniądze przeznaczone są dla pewnego klasztoru w guberni n-skiej na intencję wiecznego pokoju duszy testatorki. Lizawieta była z prostych mieszczan, a nie z rodziny urzędniczej; była to panna nad podziw nieforemna, rażąco wysokiego wzrostu o długich, wielkich, jakby wykrzywionych nogach, zawsze obutych w znoszone trzewiki z koźlej skóry; nosiła się nader czysto. Ale co najbardziej dziwiło i śmieszyło studenta, to, że Lizawieta raz po raz zachodziła w ciążę. [...]

– Tak dobrze patrzy jej z oczu i twarzy. Bardzo. Najlepszy dowód to, że wielu w niej gustuje. Taka cicha, łagodna, potulna, na wszystko się godzi. A uśmiech ma nawet bardzo ładny.

– Ho-ho, toć ona i tobie się podoba! – roześmiał się oficer.

– Bo taka dziwna. Słuchaj, wiesz, co ci powiem? Ja bym tę przeklętą starą babę zabił i obrabował, i bądź pewien, że zrobiłbym to bez najmniejszych wyrzutów sumienia – dodał student z zapałem.



Zdjęcie z próby spektaklu *Zbrodnia i kara*, reż. Waldemar Śmigasiewicz, Teatr Powszechny, Warszawa, 2012

1 ścierwo – pogard. o człowieku bezwartościowym moralnie
2 werszek – dawna rosyjska jednostka miary

Oficer znów parsknął śmiechem, a Raskolnikow drgnął. Jakie to dziwne!

– Pozwól, chcę ci zadać jedno pytanie na serio – gorączkował się student. – Przed chwilą zażartowałem, naturalnie, lecz pomyśl: z jednej strony – głupia, bezmyślna, nic nie warta, zła, chora baba, nikomu niepotrzebna, owszem, szkodliwa, która sama nie wie, po co żyje, a która jutro i tak wyzionie ducha. Rozumiesz? Rozumiesz?

– No tak, rozumiem – odparł oficer, bacznie się wpatrując w swego podnieconego towarzysza.

– Słuchaj dalej. Z drugiej strony – młode, świeże siły, ginące bez wsparcia, i to tysiącami, i to na każdym kroku! Sto, tysiąc dobrych poczynań można wesprzeć i zrealizować za pieniądze tej staruchy, które się zaprzepaszczą w klasztorze! Setki, może tysiące ludzkich istnień dałoby się skierować na właściwą drogę; dziesiątki rodzin ocalić od nędzy, rozkładu, zguby, od rozpusty, od wenerycznych szpitali – i to wszystko za jej pieniądze. Zabij ją i weź jej pieniądze, z tym że następnie z ich pomocą poświęcisz się służbie dla całej ludzkości, dla dobra powszechnego: jak sądzisz, czy tysiące dobrych czynów nie zmażą jednej drobniutkiej zbrodni? Za jedno życie tysiąc żywotów uratowanych od gnicia i rozkładu. Jedna śmierć w zamian za sto żywotów – przecież to prosty rachunek! Zresztą, co waży na ogólnej szali życie tego suchotniczego[1], głupiego i złego babsztyla? Nie więcej niżli życie wszy, karalucha, a mniej, bo to sekutnica szkodliwa. Żżera cudze życie: to jędza, niedawno ze złości ugryzła Lizawietę w palec – już miano amputować!

– Naturalnie, nie zasługuje na życie – potwierdził oficer – ale tu wchodzi w grę przyroda.

– Et, bracie, przecież my przyrodę wciąż naprawiamy i naprostowujemy; inaczej, musielibyśmy ugrzęznąć w zabobonach. Inaczej, nie byłoby ani jednego wielkiego człowieka. Mówi się: „obowiązek, sumienie"; ja nic nie mam przeciw sumieniu i obowiązkowi – ale jakże my je pojmujemy? Czekaj, zadam ci jeszcze jedno pytanie: Słuchaj!

– Nie, to ty czekaj, bo ja tobie zadam pytanie: Słuchaj!

– No?

– Przemawiasz teraz jak orator[2], lecz powiedz mi po prostu, czy ty byś sam zabił tę starą, czy nie?

– Ma się rozumieć, że nie! Ja obstaję za słusznością... Nie o mnie tu idzie...

– A ja tak uważam: skoro sam się nie decydujesz, to nie ma tu żadnej słuszności!

Część I, rozdział 6

Zadania

1. Przedstaw sytuację ukazaną we fragmencie. Odpowiedz na pytania.
   - W jakich okolicznościach Rodion wysłuchuje przemowy studenta na temat Alony Iwanownej? Dlaczego w tekście jest mowa o przypadku?
   - Jaka ocena lichwiarki wyłania się z rozmowy studenta z oficerem?
   - Jakie oskarżenia wobec niej wysuwa student? Zwróć uwagę m.in. na to, w jaki sposób kobieta traktuje swoją siostrę.
2. Przedstaw teorię, którą wygłosił student na temat prawa ludzi do życia. Jakimi kryteriami się kierował?

1 suchotniczy – wychudzony, zabiedzony, też: o kimś chorym na gruźlicę
2 orator – człowiek umiejący przemawiać publicznie, mówca

Porfiry Pietrowicz był po domowemu, w szlafroku, w nader czystej bieliźnie i sfatygowanych[1] pantoflach. Był to człowiek lat trzydziestu pięciu, wzrostu mniej niż średniego, tęgawy, nawet z brzuszkiem, ogolony, bez wąsów i bokobrodów, z krótko ostrzyżonymi włosami na dużej kulistej głowie, jakoś osobliwie zaokrąglonej na potylicy[2]. Pulchna, księżycowata twarz z trochę zadartym nosem miała cerę niezdrową, ciemnożółtą, lecz była dość rześka i nawet kpiarska. Twarz ta byłaby nawet dobroduszna, gdyby nie wyraz oczu o jakimś ciekłym, wodnistym połysku; prawie białe rzęsy migały gęsto, jakby do kogoś mrugając. Spojrzenie tych oczu dziwnie nie harmonizowało z całą postacią, mającą w sobie coś nieledwie babskiego, i nadawało jej znacznie więcej powagi, niżby się można było spodziewać z pierwszego wrażenia.



Przemek Wiśniewski, *Raskolnikow* (Kamil Dobrowolski). Teatr Fotografii, 2019

Usłyszawszy, że gość ma do niego „interesik", Porfiry Pietrowicz niezwłocznie poprosił, by siadł na kanapie, sam zaś usiadł w przeciwległym rogu i wpatrzył się w gościa – oczekując natychmiastowego wyłożenia sprawy – z tą aż nazbyt wytężoną i poważną uwagą, która zrazu krępuje, zwłaszcza gdy ludzie mało się znają i zwłaszcza gdy to, co ktoś ma przedstawić, nie stoi, jego zdaniem, w żadnym stosunku do tej okazywanej mu nadzwyczajnej atencji[3]. Lecz Raskolnikow wyłuszczył swą sprawę jasno i dokładnie, w krótkich, zwięzłych słowach, był więc tak dalece rad z siebie, że zdążył wcale dobrze obejrzeć Porfirego. Porfiry Pietrowicz również ani razu nie spuścił zeń oka. Razumichin, usiadłszy na wprost nich, za stołem, śledził rozmowę z gorączkową niecierpliwością, i co chwila przenosił wzrok z jednego na drugiego, aż trochę przebierając miarkę. [...]

– Z powodu tych wszystkich zagadnień, zbrodni, środowiska, dziewczynek – przypomniał mi się teraz, a zresztą i dawniej mnie to interesowało, pewien pański artykulik: *O zbrodni...* czy jak to tam było u pana, zapomniałem tytułu, nie pamiętam. Dwa miesiące temu miałem przyjemność przeczytać to w «Słowie Periodycznym[4]».

– Mój artykuł? W «Słowie Periodycznym»? – spytał zdziwiony Raskolnikow. – Przed pół rokiem, porzuciwszy uniwersytet, rzeczywiście napisałem artykuł z powodu pewnej książki, ale zaniosłem go do redakcji «Słowa Tygodniowego», a nie «Periodycznego».

1 sfatygowany – podniszczony, znoszony
2 potylica – dolna, tylna część czaszki
3 atencja – szczególny szacunek okazywany komuś
4 periodyczny – powtarzający się regularnie co pewien czas

– Trafił zaś do «Periodycznego».

– Przecież «Słowo Tygodniowe» przestało się ukazywać, właśnie dlatego nie wydrukowali wtenczas…

– To prawda; lecz przestając wychodzić, «Słowo Tygodniowe» połączyło się ze «Słowem Periodycznym», stąd też pański artykulik ukazał się przed dwoma miesiącami w «Słowie Periodycznym». Pan nie wiedział?

Raskolnikow nic nie wiedział […].

– O ile pamiętam, rozważałem stan psychologiczny przestępcy podczas całego przebiegu zbrodni.

– Tak jest, i podkreśla pan z naciskiem, że aktowi dokonania zbrodni zawsze towarzyszy choroba. Nader, nader oryginalne, lecz... mnie właśnie zaciekawiła nie ta część pańskiego artykuliku, tylko pewna myśl, rzucona pod koniec artykułu, ale którą pan, niestety, porusza tylko mimochodem, nie dość jasno... Słowem, jeśli pan pamięta, jest tam aluzja, że podobno istnieją na świecie niektóre osoby, które mogą... nie, nie tylko mogą, lecz mają całkowite prawo popełniać wszelkie łotrostwa i przestępstwa i że jakoby kodeks ich nie obowiązuje.

Raskolnikow uśmiechnął się na to przesadne, rozmyślne wypaczenie jego idei.

– Co? Jak? Prawo do zbrodni? Ale chyba nie dlatego, że „środowisko spaczyło człowieka"? – poinformował się Razumichin aż z jakimś przestrachem.

– Nie, nie, niezupełnie dlatego – odparł Porfiry. – Cała rzecz w tym, że podług artykułu pana Raskolnikowa wszyscy ludzie dzielą się rzekomo na „zwykłych" i „niezwykłych". Zwykli powinni żyć w posłuchu i nie wolno im przekraczać praw, a to dlatego, uważasz, że są zwykli. Niezwykli zaś mają prawo do wszelkich zbrodni i wykroczeń, mianowicie dlatego, że są niezwykli. Zdaje się, że tak było u pana? Nie mylę się?

– Cóż to jest? Nie może być, żeby tak było! – bąknął Razumichin w rozterce.

Raskolnikow znów się uśmiechnął. W lot zrozumiał, co się święci i na co chcą go nakierować: pamiętał swój artykuł. Zdecydował podjąć rękawicę.

– U mnie jest niezupełnie tak – zaczął prosto i skromnie. – Przyznaję zresztą, że pan wyłożył moją myśl prawie ściśle, a może nawet i zupełnie ściśle... (Zdawało się sprawiać mu przyjemność, że może dodać owo: „zupełnie ściśle".) Zachodzi tylko ta różnica, że bynajmniej nie nastaję, jakoby ludzie niezwykli koniecznie musieli i obowiązani byli wyczyniać wszelkie łotrostwa, jak pan to nazwał. Sądzę nawet, że takiego artykułu nie ogłoszono by drukiem. Po prostu napomknąłem, że człowiek „niezwykły" ma prawo... właściwie nie prawo urzędowe, tylko sam sobie może w sumieniu pozwolić na przekroczenie... niektórych zapór, i to jedynie w razie, gdy tego wymaga urzeczywistnienie jego idei (niekiedy może zbawiennej dla całej ludzkości). Pan był łaskaw zaznaczyć, że mój artykuł był nie dość jasny; jestem gotów wyświetlić go panu w miarę możności. Chyba się nie pomylę, przypuszczając, że właśnie tego pan chce; służę. Moim zdaniem, gdyby odkrycia Keplera[1] i Newtona[2], wskutek

1 Johannes Kepler (1571–1630) – niemiecki astronom, współtwórca współczesnej astronomii

2 Isaak Newton (czyt. ajzaak njuton, 1642–1727) – angielski fizyk i matematyk, odkrywca m.in. prawa powszechnego ciążenia



Zdjęcie z próby spektaklu *Zbrodnia i kara*, reż. Barbara Sass, Teatr Ateneum, Warszawa, 2006

jakichś okoliczności, żadną miarą nie mogły stać się wiadome ludziom inaczej niż przez ofiarę życia jednego człowieka, dziesięciu, stu i tak dalej ludzi, którzy by temu odkryciu przeszkadzali lub stawali mu w poprzek, wówczas Newton miałby prawo, owszem, byłby zobowiązany… usunąć tych dziesięciu czy stu ludzi, ażeby całą ludzkość zapoznać ze swymi odkryciami. Ale bynajmniej nie wynika stąd, by Newton miał prawo zabijać, kogo mu się podoba, ani dzień w dzień kraść ze straganów. Dalej, o ile pamiętam, snuję w swym artykule myśl, że wszyscy… na przykład prawodawcy i założyciele fundamentów ludzkości, poczynając od najstarożytniejszych, poprzez Likurgów[1], Solonów[2], Mahometów[3] aż do Napoleonów i tak dalej, wszyscy co do jednego byli przestępcami już choćby przez to, że dając nowe prawo, tym samym naruszali dawne, święcie czczone przez społeczeństwo i odziedziczone po ojcach – no i nie wzdragali się przed rozlewem krwi, jeśli tylko ta krew (czasem całkiem niewinna i bohatersko przelana w obronie dawnego prawa) mogła im być pomocna. Jest nawet rzeczą zastanawiającą, że w większości wypadków ci ustawodawcy i dobroczyńcy ludzkości najsrożej przelewali krew. Słowem, wywodzę, że wszyscy – nie tylko najwięksi, lecz również ludzie choć trochę nietuzinkowi, choć trochę zdolni powiedzieć coś nowszego, muszą na mocy swej natury koniecznie być przestępcami – w stopniu większym lub mniejszym, rzecz prosta. Inaczej trudno by im było wydobyć się z koleiny, na pozostanie zaś w niej oni zgodzić się nie mogą, znowuż wskutek swej natury, a dodam od siebie, że nawet obowiązani są nie zgodzić się na to. Jak pan widzi, na razie nie ma w tym wszystkim nic szczególnie nowego. Było to tysiąc razy drukowane i czytane. Co się zaś tyczy mego podziału ludzi na zwykłych i niezwykłych, zgadzam się, że jest on trochę dowolny, ale ja przecież nie obstaję przy ścisłych liczbach. Wierzę tylko w swoją myśl zasadniczą. Polega ona na tym, że ludzie podług prawa przyrody dzielą się o g ó l n i e na dwie klasy: na klasę ludzi niższych, będących, że tak powiem, materiałem, który służy wyłącznie do wydawania na świat sobie podobnych, oraz na ludzi właściwych, to znaczy posiadających dar czy talent, który im pozwala wygłosić w swoim środowisku n o w e s ł o w o. Oczywiście, podklas jest tu bez liku, ale znamiona wyróżniające obu klas są dość ostre: klasa pierwsza, czyli materiał, to ogólnie biorąc ludzie z natury zachowawczy, przykładni, ulegli i swą uległość miłujący. Uważam też, że powinni być ulegli, bo do tego są przeznaczeni i nie ma w tym nic zgoła, co by ich poniżało. Ludzie należący do

1 Likurg (ok. IX w. p.n.e.) – półlegendarny król Sparty, uchodzący za jej pierwszego prawodawcę
2 Solon (ok. 635–560 p.n.e.) – grecki mąż stanu, przeprowadził ważne reformy gospodarcze i ustrojowe w Atenach
3 Mahomet (ok. 570–632) – twórca i prorok islamu

drugiej klasy – wszyscy przekraczają prawo, są burzycielami albo są do tego skłonni, zależnie od uzdolnień. Przestępstwa tych ludzi, naturalnie, są względne i wielorakie; najczęściej domagają się oni w najróżnorodniejszych wystąpieniach zniszczenia istniejącego stanu w imię lepszego. Lecz jeśli takiemu człowiekowi dla ziszczenia jego idei wypadnie stąpać chociażby po trupach, przez krew, to sądzę, że może on wewnętrznie, w zgodzie z sumieniem, zezwolić sobie nawet na pochód poprzez krew – co zresztą zależy od tej idei i jej rozmiarów, proszę to sobie zakonotować[1]. Tylko w tym znaczeniu mówię w swym artykule o ich prawach do zbrodni. (Bo jak pan pamięta, zagailiśmy tę rozmowę od kwestii jurydycznej[2]). Ale powodów do wielkiego niepokoju nie ma: ogół prawie nigdy nie przyznaje im tego prawa, ścina ich i wiesza (mniej lub więcej) i w ten sposób, całkiem słusznie, wypełnia swe zachowawcze przeznaczenie – z zastrzeżeniem jednak, że w następnych generacjach tenże ogół wynosi tamtych ściętych na piedestał i otacza ich czcią (mniej lub więcej). Pierwsza klasa jest zawsze władczynią teraźniejszości, druga klasa – władczynią przyszłości. Pierwsi zachowują świat i pomnażają go liczebnie; drudzy pchają świat naprzód i kierują go ku oznaczonym celom. Jedni i drudzy mają zupełnie równe prawo do istnienia. Słowem, u mnie wszyscy posiadają prawo równomocne, i – *vive la guerre éternelle*[3] – aż do Nowego Jeruzalem[4], rzecz jasna.

Część III, rozdział 5

Zadania

3. Określ temat artykułu Rodiona Raskolnikowa.
4. Omów główne założenia teorii Raskolnikowa na temat ludzi zwykłych i niezwykłych. Uzupełnij tabelę.

	ludzie zwykli	ludzie niezwykli
liczebność	.....	.....
źródło moralności	prawo państwowe	.....
stosunek do prawa	.....	.....
zadania, prawa	.....	urzeczywistnianie własnych idei z myślą o postępie ludzkości

5. Dlaczego Raskolnikow w argumentacji wspomina o wielkich władcach, naukowcach i dowódcach wojskowych?

1 zakonotować – zanotować, zapamiętać coś
2 jurydyczny – mający związek z prawem
3 *vive la guerre éternelle* (czyt. wiw la ger eternel) – fr. 'niech żyje wieczna wojna'
4 Nowe Jeruzalem – symbol przyszłego raju na ziemi, utrwalony przez świętego Jana w Apokalipsie; do Nowego Jeruzalem nawiązywały różne utopijne koncepcje społeczeństwa

6. Podaj rozbieżności między koncepcją Raskolnikowa a zasadami etyki i chrześcijańskim dekalogiem.

7. Zapoznaj się z fragmentem *Wykładów z filozofii dziejów* Hegla i porównaj opisaną teorię z teorią Rodiona Raskolnikowa. Jakie są etyczne skutki przyjęcia takiej postawy?

„Wielcy ludzie w historii to właśnie tacy ludzie, których cele partykularne[1] zawierają treść substancjalną[2] wyrażającą wolę ducha świata. Zasługują na nazwę *bohaterów*, ponieważ cel swój i powołanie czerpali nie tylko ze spokojnego, uporządkowanego, istniejącym układem stosunków uświęconego biegu rzeczy, lecz ze źródła, którego treść była ukryta i jeszcze niedojrzała do współczesnego istnienia – z wewnętrznego, podziemnego jeszcze ducha [...].

Jeśli rzucimy okiem na los tych wielkich postaci historycznych, które powołane były na wykonawców woli ducha świata, to zobaczymy, że los ten nie był szczęśliwy. Nie osiągnęli spokoju i zadowolenia, całe ich życie było pracą i mozołem, cała ich istota jedną namiętnością. Kiedy cel został osiągnięty, odpadają niby próżna łupina od jądra owocu. Umierają młodo, jak Aleksander[3], giną zamordowani, jak Cezar[4], zsyłani są na św. Helenę, jak Napoleon. [...]

Historyczne postacie należy więc oceniać z punktu widzenia owych ogólnych momentów, które stanowią istotną treść interesów, a więc i namiętności jednostek. Są oni ludźmi wielkimi, ponieważ chcieli i dokonali czegoś wielkiego, czegoś, co nie było wytworem wyobraźni lub złudzeniem, lecz rzeczą słuszną i konieczną. Ten sposób oceny wyłącza tak zwany psychologiczny punkt widzenia, który dogadzając najlepiej zawiści, stara się wnikać w tajniki duszy, by wyjaśnić pobudki czynów i przedstawić je w postaci tak subiektywnej, że w końcu wszystkie czyny zdają się być wynikiem małych lub wielkich namiętności, wynikiem jakiejś *pasji*, i że sprawcy ich ze względu na te namiętności i pasje nie byli ludźmi moralnymi. Aleksander Macedoński podbił znaczną część Grecji, a następnie Azję, a *więc*, powiadają, *był żądny* podbojów. Działał jedynie z żądzy sławy i z żądzy podbojów, a dowodem, że takie były pobudki jego działania, jest to właśnie, iż przedsiębrał czyny, które przyniosły mu sławę. Iluż to bakałarzy[5] już nie wykazywało, że Aleksander Wielki, że Juliusz Cezar kierowali się takimi namiętnościami i dlatego byli ludźmi niemoralnymi! Skąd tym samym już wynika, że on, bakałarz, jest człowiekiem doskonalszym od tamtych, gdyż namiętnościom takim nie ulega, czego dowodem jest to, że nie podbija Azji, nie zwycięża Dariusza[6] i Porusa[7], lecz sam nieźle żyje i innym żyć pozwala. [...]

Wielkie postacie historyczne nie mają zazwyczaj tej praktycznej trzeźwości, aby pamiętać o takich czy innych drobiazgach, aby liczyć się z wieloma rzeczami, gdyż oddane są niepodzielnie i bez zastrzeżeń jednemu tylko celowi. Dlatego to zdarza się nieraz, że odnoszą się lekkomyślnie do innych spraw wielkich, a nawet świętych, i postępowanie to można oczywiście z moralnego punktu widzenia ganić. Ale wielki człowiek musi zdeptać na swej drodze niejeden niewinny kwiat i niejedną rzecz zburzyć".

G.W.F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, t. 1, tłum. J. Grabowski, A. Landman, Warszawa 1958, s. 45–49.

W teorii dwóch kategorii ludzi Dostojewski nawiązuje do słynnej książki Thomasa de Quinceya (czyt. tomasa de klinseja, 1785–1859), angielskiego pisarza i myśliciela, który w *Wyznaniach angielskiego opiumisty* tworzy psychologiczne studium zbrodniarza i opisuje morderstwo jako jedną ze sztuk pięknych.

1 partykularny – dotyczący spraw ważnych dla wąskiej grupy, niebiorący pod uwagę ogółu
2 substancjalny – istniejący materialnie
3 Aleksander Wielki (356–323 p.n.e.) – król Macedonii, świetny strateg, podbił Persów
4 Gajusz Juliusz Cezar (100–44 p.n.e.) – wódz i polityk rzymski
5 bakałarz – daw. nauczyciel
6 Dariusz (521–485 p.n.e.) – król Persów, który umocnił panowanie Babilonu w Azji
7 Porus (zm. ok. 320 r. p.n.e.) – indyjski władca, który walczył z Aleksandrem Wielkim

Zadanie podsumowujące

W kontekście podsłuchanej rozmowy i założeń artykułu Raskolnikowa oceń, jakie były główne motywy dokonanego przez niego przestępstwa. Odwołaj się do tekstu Nabokova[1]. Która z jego tez jest – według ciebie – najcelniejsza? Uzasadnij swoje stanowisko.

„[...] Raskolnikow popełnia tę zbrodnię także dlatego, żeby udowodnić sobie, że nie jest zwykłym człowiekiem przestrzegającym praw moralnych ustanowionych przez innych, ale potrafi stworzyć własny kodeks i udźwignąć olbrzymie duchowe brzemię odpowiedzialności. Że jest zdolny zignorować wyrzuty sumienia i posłużyć się najnikczemniejszymi środkami (popełnić morderstwo) dla osiągnięcia pozytywnych celów (pomoc rodzinie, zdobycie wykształcenia, które pozwoli mu zostać dobroczyńcą ludzkości), bez żadnego uszczerbku dla własnej równowagi psychicznej i prawości.

Popełnia tę zbrodnię także dlatego, że według jednego z hołubionych przez Dostojewskiego przekonań szerzący się materialistyczny światopogląd nieuchronnie niszczy morale młodych ludzi i potrafi uczynić mordercę nawet z zasadniczo dobrego młodzieńca, którego może popchnąć do zbrodni zwykły niefortunny zbieg okoliczności. [...]

Kolejna idea, do której szalenie przywiązał się pisarz, to przekonanie, że zbrodnia roznieca w duszy tego, który ją popełnił, wewnętrzne piekło, i że jest to nieuchronnym przeznaczeniem ludzi niegodziwych. To przeżywane w samotności cierpienie nie prowadzi jednak do odkupienia. Odkupienie przynosi jedynie cierpienie przeżywane publicznie, dobrowolne ukorzenie się przed bliźnimi – to właśnie może dać cierpiącemu rozgrzeszenie, odkupienie, nowe życie i tak dalej. Taka naprawdę powinna być droga, którą miałby pójść Raskolnikow, ale czy kiedykolwiek znów popełni zbrodnię, trudno powiedzieć. I wreszcie mamy tu ideę wolnej woli, czyli zbrodni popełnionej dla niej samej".

W. Nabokov, *Wykłady o literaturze rosyjskiej*, tłum. Z. Batko, Warszawa 2017, s. 156–157.

Przyjąć cierpienie, czyli Ewangelia według Soni

Raskolnikow przyjrzał się jej jakoś dziwnie. Wszystko wyczytał z jednego jej spojrzenia. A więc rzeczywiście już i ona miewała tę myśl. Może niejednokrotnie i poważnie rozmyślała z rozpaczą o samobójstwie – tak bardzo poważnie, że teraz prawie jej nie zdziwiła jego sugestia. Nie zauważyła nawet okrucieństwa jego słów (sensu wyrzutów i zwłaszcza jego poglądu na jej hańbę również nie zauważyła, widział to wyraźnie). Lecz zrozumiał w pełni, w jak potwornie bolesnym stopniu zadręczała ją od dawna już myśl o własnym upadku i sromocie[2]. Więc cóż, cóż, rozmyślał, powstrzymywało ją dotychczas od chęci odebrania sobie życia? Dopiero teraz pojął w całej pełni, czym dla niej były te biedne, małe dzieci-sieroty i ta żałosna, półobłąkana Katarzyna Iwanowna, ze swą gruźlicą, ze swoim tłuczeniem głową o mur.

Niemniej jasne było dla niego, że Sonia ze swoim charakterem i tym bądź co bądź wykształceniem, jakie otrzymała, żadną miarą nie mogła pozostawać w tej sytuacji. Ale było dlań

1 Vladimir Nabokov (1899–1977) – pisarz rosyjsko-amerykański
2 sromota – daw. wstyd, hańba, niesława



Zdjęcie z próby spektaklu *Zbrodnia i kara*, reż. Waldemar Śmigasiewicz, Teatr Powszechny, Warszawa, 2012

zagadką, czemu tak długo mogła w tej sytuacji trwać i nie zwariować, jeśli już brakło jej sił, żeby skoczyć w wodę. Rozumiał naturalnie, że położenie Soni w społeczeństwie jest zjawiskiem przypadkowym, choć, niestety, bynajmniej nieodosobnionym ani wyjątkowym. Lecz właśnie ta przypadkowość, to pewne wykształcenie i całe jej poprzednie życie powinny były, zdawałoby się, zabić ją przy pierwszym kroku na tej odrażającej drodze. Więc cóż ją powstrzymywało? Chyba nie wyuzdanie? Snadź[1] cała ta hańba musnęła ją tylko mechanicznie; prawdziwa rozpusta jeszcze się nie wsączyła do jej serca ani jedną kroplą: widział to, stała przed nim na jawie...

„Ma przed sobą trzy drogi – rozmyślał – skoczyć do kanału, zostać mieszkanką szpitala wariatów albo... albo wreszcie rzucić się w rozpustę, która otumania rozum i wysusza serce". Ta ostatnia myśl przejmowała go największym wstrętem; ale już był sceptykiem, był młody, abstrakcyjny i dlatego okrutny, toteż nie mógł nie uwierzyć, że wyjście ostatnie, czyli rozpusta, jest najprawdopodobniejsze.

„Ale czyż to prawda – zawołał w duchu – czyż rzeczywiście ta istota, która jeszcze zachowała czystość serca, świadomie da się wciągnąć na koniec w to plugawe, cuchnące bagno? Czy naprawdę owo wchłanianie już się rozpoczęło i tylko dlatego mogła dotychczas wytrzymać, że występek już się jej nie wydaje takim wstrętnym? Nie, nie, to być nie może! – wołał tak jak niedawno Sonia. – Nie, od samobójstwa powstrzymywała ją dotychczas myśl o grzechu i oni, tamci... Jeżeli zaś dotychczas nie zwariowała... Ale któż mi powiedział, że nie zwariowała? Czyż jest przy zdrowych zmysłach? Czy podobna mówić tak jak ona? Czy można tak siedzieć nad przepaścią, tuż nad smrodliwym bagnem, co już ma ją wchłonąć, i machać ręką, zatykać uszy, gdy się jej mówi o niebezpieczeństwie? Chyba nie oczekuje cudu? Owszem, właśnie że oczekuje. A czy to wszystko nie są oznaki «obłędu»?"

Z uporem zatrzymał się na tej myśli. To tłumaczenie podobało mu się nawet bardziej od innych. Zaczął bacznie się jej przyglądać.

– Więc gorliwie modlisz się do Boga, Soniu? – zapytał.

Sonia milczała; stał przy niej i czekał na odpowiedź.

– Czymże ja bym była bez Boga? – szybko, energicznie wyszeptała, przelotnie obrzucając go spojrzeniem roziskrzonych nagle oczu i mocno ściskając jego rękę.

„A co!" – pomyślał.

– I cóż ci Bóg za to daje? – spytał, ciągnąc dalej swe badanie.

Sonia długo milczała, jakby nie mogła się zdobyć na odpowiedź. Wątlutka jej pierś falowała ze wzburzenia.

1 snadź – przestarz. widać, widocznie

– Proszę milczeć! Proszę nie pytać! Pan nie zasługuje!... – krzyknęła nagle, patrząc na niego surowo i gniewnie.

„Ano właśnie! Ano właśnie!" – uparcie powtarzał sobie w duchu.

– Wszystko daje! – szepnęła pospiesznie, znów spuszczając oczy.

„Oto i wyjście! Oto i tłumaczenie wyjścia!" – zdecydował w myśli, obserwując ją z zachłanną ciekawością.

Z nowym, osobliwym, prawie bolesnym uczuciem wpatrywał się w tę bladą, chudą, nieprawidłową i kanciastą twarzyczkę, w te łagodne błękitne oczy, które umiały zaiskrzyć się takim ogniem, takim surowym, energicznym wyrazem, w to drobne ciało, drżące jeszcze z oburzenia i gniewu – i wszystko to wydawało mu się coraz dziwniejszym, prawie niemożliwym. „Nawiedzona! Nawiedzona!" – powtarzał sobie.

Na komodzie leżała jakaś książka. Przemierzając pokój, widział ją za każdym razem; teraz wziął i spojrzał na tytuł. Był to *Nowy Testament* w rosyjskim przekładzie. Książka była stara, zniszczona, w skórzanej oprawie.

– Skąd to? – zawołał do Soni poprzez pokój. Stała w tymże miejscu, o trzy kroki od stołu.

– Przynieśli mi – odparła, jakby przełamując wewnętrzny opór i nie patrząc na niego.

– Kto przyniósł?

– Lizawieta przyniosła, prosiłam ją.

– „Lizawieta! Dziwne!" – pomyślał. Wszystko u Soni stawało się dla niego coraz dziwniejsze i cudaczniejsze z każdą minutą. Podszedł z książką bliżej świecy i jął kartkować.

– Gdzie tu o Łazarzu? – spytał znienacka.

Sonia uparcie patrzyła w ziemię i nie odpowiadała. Stała trochę bokiem do stołu.

– O wskrzeszeniu Łazarza gdzie tu jest? Znajdź mi to, Soniu.

Popatrzyła na niego z ukosa.

– Pan nie tam patrzy... W czwartej *Ewangelii*... – szepnęła surowo, nie zbliżając się do niego.

– Znajdź i przeczytaj mi – powiedział; usiadł, oparł łokcie na stole, podparł głowę ręką i posępnie utkwił gdzieś wzrok, przygotowując się do słuchania. [...]

– Po co to panu? Przecież pan niewierzący?... – szepnęła cicho, zdyszanym głosem.

– Czytaj! Tak chcę! – nalegał. – Lizawiecie wszak czytałaś.

Sonia otworzyła książkę i odszukała rozdział. Drżały jej ręce, tchu brakło. Dwukrotnie zaczynała, a pierwsza sylaba wciąż nie chciała dać się wymówić.

– „Był zaś chory niejaki Łazarz z Betanii..." – wybąkała wreszcie z wysiłkiem, lecz już przy trzecim słowie głos załamał się i zerwał, niby przeciągnięta struna. Coś przecięło jej oddech, zdławiło pierś. [...]

Sonia przemogła się, opanowała spazm gardła, który na początku wersetu zdławił jej głos, i ciągnęła dalej lekturę XI rozdziału *Ewangelii podług świętego Jana*. Tak dobrnęła do 19 wersetu.

– „A przyszło do Marty i Marii wielu Żydów, aby je pocieszyć po ich bracie. Marta więc, skoro usłyszała, że Jezus idzie, wyszła mu naprzeciw, Maria siedziała w domu. Rzekła tedy Marta do Jezusa: Panie! Gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój. Lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, da Ci Bóg".

Tu zatrzymała się znowu, wstydliwie przeczuwając, że znowu drgnie i zerwie się jej głos...

– „Rzecze do niej Jezus: Zmartwychwstanie brat twój. Rzecze mu Marta: Wiem, że zmartwychwstanie w zmartwychwstaniu w dzień ostatni. Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i życie; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A wszelki, który żyje, a wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to? Powiedziała mu: (i jakby z bólem chwytając oddech, Sonia przeczytała wyraźnie i z mocą, jak gdyby to ona sama wyznawała wszem wobec)

Tak, Panie, jam uwierzyła, żeś ty jest Chrystus, Syn Boga żywego, który na ten świat przyszedłeś".

Część IV, rozdział 4

Zadania

1. Jak Raskolnikow ocenia Sonię? Przeanalizuj sposób, w jaki się do niej zwraca.
2. Określ, jaką rolę w życiu Soni odgrywa wiara. Zwróć uwagę na sposób czytania przez nią Ewangelii.
3. Jaki jest stosunek Raskolnikowa do Ewangelii i religii chrześcijańskiej? W odpowiedzi odwołaj się do odpowiednich fragmentów.
4. Jakie znaczenie w sytuacji życiowej Rodiona i Soni ma czytany przez bohaterkę fragment o wskrzeszeniu Łazarza?

Zadania do całej lektury

1. Powiedz, w jaki sposób pogłębiają charakterystykę bohaterów ich nazwiska i imiona znaczące.
2. Omów grę, którą prowadził sędzia śledczy Porfiry Piotrowicz z Rodionem Raskolnikowem. Czemu ona służyła?
3. Przedstaw etapy duchowego odrodzenia Raskolnikowa.
4. Biorąc pod uwagę czyny Raskolnikowa i jego poglądy, udowodnij, że bohater uważał się za człowieka niezwykłego.
5. Przedstaw sny Raskolnikowa. Jaką funkcję pełnią w ukazaniu psychiki bohatera? Odwołaj się do tekstu Ericha Fromma[1].

„Na przestrzeni wieków i w różnych kulturach poglądy na naturę snów różniły się ogromnie. Jednak bez względu na to, czy wierzymy, że nasze sny są realnymi doznaniami naszych dusz pozbawionych ciał, które opuściły w czasie snu, czy też wizjami zainspirowanymi przez Boga lub złe duchy, czy widzimy w nich wyraz naszych irracjonalnych namiętności lub przeciwnie, naszych najwznioślejszych i najbardziej moralnych cech, jedno pozostaje poza wszelką kontrowersją: pogląd, że wszystkie sny są znaczące i ważne. Znaczące, gdyż zawierają przesłanie, które możemy zrozumieć, jeśli posiadamy klucz do jego przetłumaczenia. Ważne, gdyż nie śnimy o niczym, co jest błahe, nawet jeśli jest wyrażone językiem, który ukrywa wagę snu za błahą fasadą. [...]

To właśnie Freud[2] na początku dwudziestego wieku potwierdził dawną koncepcję: sny są zarówno znaczące, jak i ważne; nie śnimy o niczym, co nie byłoby istotnym wyrazem naszego życia wewnętrznego,

1 Erich Fromm (1900–1980) – niemiecki filozof, socjolog i psycholog
2 Zygmunt Freud (1856–1939) – niemiecki lekarz neurolog, twórca psychoanalizy

i wszystkie sny mogą być zrozumiane, jeśli posiadamy odpowiedni klucz; interpretacja snów to *via regia*[1], główna aleja wiodąca do zrozumienia podświadomości, czyli najpotężniejszej siły motywującej zarówno patologiczne, jak i normalne zachowania. Poza tym ogólnym stwierdzeniem na temat natury snów Freud dobitnie i niewzruszenie potwierdził jedną z najstarszych teorii: sen jest spełnieniem irracjonalnych namiętności stłumionych podczas naszego życia na jawie. [...]

W wypadku tego snu, jak i innych snów możemy rozstrzygnąć, czy są one wyrazem irracjonalnej namiętności, czy rozsądku, jedynie pod warunkiem że rozważymy osobę śniącego, nastrój, w jakim się znajdował, gdy zasypiał, i wszystkie dane, jakie posiadamy na temat rzeczywistych aspektów sytuacji, w której śnił".

E. Fromm, *Zapomniany język*, tłum. K. Płaza, Kraków 2011, s. 26–27, 36–37.

6. Jaka jest funkcja śnienia w *Zbrodni i karze*? W odpowiedzi uwzględnij to, jak traktowano sen w romantyzmie. Podaj także inne przykłady literackich nawiązań do marzeń sennych.

Śnienie z punktu widzenia fizjologii jest aktywnością umysłu polegającą na przeglądaniu zapisanych w mózgu informacji, usuwaniu zbędnych i porządkowaniu pozostałych. Dlatego często uważa się, że we śnie pojawiają się rozwiązania nurtujących nas problemów.
W tradycji kultury sen był często traktowany jako czas, w którym bezbronny umysł jest otwarty na doświadczanie rzeczy niezwykłych, mistycznych. Dlatego w trakcie snu ludziom objawiały się proroctwa i przyszłe wydarzenia.

7. Omów relację między Rodionem Raskolnikowem a Sonią Marmieładow. W jakich okolicznościach się poznali? Dlaczego dziewczyna stała mu się bliska?

8. W kontekście idei odkupienia zinterpretuj fakt przyznania się Raskolnikowa do winy. Weź pod uwagę definicję słowa „odkupienie", wypowiedź Czesława Miłosza[2] oraz fragment *Dziennika* Witolda Gombrowicza[3].

odkupić
[...] 4. «wynagrodzić lub odpokutować krzywdę, zło popełnione przez siebie lub kogoś»
5. «o Chrystusie: przez swoją mękę i śmierć umożliwić ludzkości zbawienie»
www.sjp.pwn.pl (dostęp 17.06.2020).

„Raskolnikow nie uznaje za swoją winę zabójstwa lichwiarki i jej siostry, za winę uznaje swoją słabość, wskutek której został pokonany przez społeczeństwo".

C. Miłosz, *Dostojewski i Sartre*, b.m.w. 1984, s. 10.

„Raskolnikow nie doświadcza wyrzutów sumienia. W ostatnim rozdziale wyraźnie jest powiedziane, że miał do siebie pretensję tylko o to, iż mu się «nie udało» – to uważał za jedyne swoje przewinienie i w poczuciu tej winy, nie innej, chylił głowę przed «absurdem» wyroku, który go dosięgnął.

W braku sumienia – jakaż siła opętała go tedy, żeby aż wydawać się w ręce policji? Jaka? System. System odbić, prawie zwierciadlanych.

Raskolnikow nie jest sam – jest umieszczony w pewnej grupie osób, Sonia... sędzia śledczy... siostra i matka... przyjaciel i inni... taki jest ten światek. Jego własne sumienie milczy – natomiast Raskolnikow podejrzewa, że cudze sumienia nie będą milczeć i że gdyby ci ludzie się dowiedzieli, potępiliby go jako zbrodniarza. On dla siebie samego jest mgławicą, a mgławicy wszystko wolno.

1 *via regia* (czyt. wia redzia) – łac. 'droga królewska', tu: główna droga do wyjaśnienia czegoś
2 Czesław Miłosz (1918–2004) – poeta, prozaik, eseista, historyk literatury, tłumacz
3 Witold Gombrowicz (1904–1969) – powieściopisarz, nowelista i dramaturg

Ale wie, że inni widzą go wyraziściej, ostrzej, choć powierzchowniej i dla nich sąd nad nim już byłby możliwy. A zatem – dla nich – byłby czymś na kształt zbrodniarza? Od tego podejrzenia poczucie winy zaczyna się w nim krystalizować, on już po trosze widzi siebie oczyma innych i widzi trochę jako zbrodniarza – i ten obraz swój powtórnie przekazuje myślowo tamtym – i stamtąd powraca mu jeszcze wyraźniejsza twarz mordercy i sąd potępiający. Ale to sumienie nie jest jego i on to czuje. Jest to szczególne sumienie, powstające i wzmagające się pomiędzy ludźmi, w tym systemie odbić – gdy jeden człowiek przegląda się w drugim. Stopniowo, w miarę narastania po zbrodni złego samopoczucia, Raskolnikow coraz bardziej czyni ich swymi sędziami – i coraz gwałtowniej zarysowuje mu się i określa jego wina. Ale, powtarzam, to nie jego sumienia sąd – to sąd powstały z odbicia, sąd zwierciadlany.

Co do mnie, skłonny byłbym uważać, że sumienie Raskolnikowa przejawia się tylko w jednym: gdy poddaje się temu sztucznemu, międzyludzkiemu, zwierciadlanemu sumieniu, jak gdyby ono było jego prawowitym sumieniem. W tym zawiera się cały morał: bo oto ten, co człowieka zabił, teraz wypełnia nakaz z obcowania ludzkiego poczęty. I nie pyta, czy on sprawiedliwy".

W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, Kraków 1986, s. 199–200.

P **9.** W jakim stopniu rozum pomaga w rozstrzyganiu dylematów egzystencjalnych? Napisz rozprawkę, odwołując się do *Zbrodni i kary* oraz innych tekstów literackich.

10. Omów rolę kobiet: Soni, Duni, Lizawiety w historii Rodiona Raskolnikowa. Zwróć uwagę na ich podporządkowanie wobec otoczenia.

11. Porównaj postawy Arkadiusza Swidrygajłowa i Piotra Łużyna wobec Duni. Sformułuj wnioski na temat roli mężczyzn w społeczeństwie 2. poł. XIX w.

12. Na czym polega tragizm Katarzyny Iwanownej Marmieładowej – matki i żony? Odpowiedz na podstawie wybranych fragmentów powieści.

13. Na przykładzie postaci Marmieładowa przedstaw destrukcyjny wpływ nałogu na życie jednostki i społeczeństwa.

14. Scharakteryzuj Łużyna i Swidrygajłowa. Postępowanie którego bohatera można by usprawiedliwić i dlaczego? Przygotuj głos w dyskusji.

15. Przedstaw modele rodziny, które funkcjonują w powieści.

16. Omów obraz społeczeństwa rosyjskiego ukazany w *Zbrodni i karze*.

17. Przygotuj głos w dyskusji na temat: Jaką prawdę o człowieku ukazuje Dostojewski w swojej powieści?

18. Jednym z powtarzających się elementów przestrzennych w powieści Dostojewskiego są schody i ciasne pomieszczenia. Wyjaśnij ich sens, odwołując się do symboliki góry – dołu, otwartego – zamkniętego.

19. Przypomnij sobie obrazy Warszawy i Paryża opisane w *Lalce* Bolesława Prusa i porównaj je z obrazem Petersburga w *Zbrodni i karze*. Jaką rolę odgrywa przestrzeń miasta w powieści realistycznej?

powieść realistyczna ► patrz s. 136–137
powieść naturalistyczna ► patrz s. 136–137
naturalizm ► patrz s. 10

20. Na przykładzie *Zbrodni i kary* omów obrazowanie typowe dla naturalizmu.

21. Porównaj koncepcję sprawiedliwości proponowaną przez Raskolnikowa ze sposobem jej rozumienia przez samozwańczych stróżów prawa kreowanych przez popkulturę (np. Punisher, Dexter). Jakie widzisz niebezpieczeństwa takiej postawy?

To nie był film

Utwór z repertuaru zespołu Myslovitz

Słowa: Przemysław Myszor

Powiedział „może byśmy tak kiedyś... może dzisiaj?" – powiedział
„Tak, zróbmy to, tak, by nikt nie widział
Może w parku pod lasem, na torach przy garażach
Tam, gdzie zawsze jest ciemno i gdzie prawie nikt nie chodzi
Nie będziemy wybierać" – powiedział – „ten, kto pierwszy"
Niczym ostrze losu – „pierwszy, który się trafi
Tylko pamiętaj – bez hałasu, bez zbędnych emocji
Poczuj w sobie siłę i rób tak, żeby zabić"

„Urodzeni mordercy[1]", „Kalifornia", „Siedem"
„Harry Angel[2]", „Pulp Fiction[3]", „Hellraiser[4]" i „Freddy[5]"
Codziennie filmy były dla nas jak Biblia
Te same sceny, nawet w snach je widzę
Widzę w snach wciąż to samo, ciągle boję się zasnąć
Tamten leży we krwi, a mnie robi się słabo
Powiedział „patrz, jak pięknie, prawie tak, jak w filmach
Zapamiętaj to" – pamiętam, „prawie tak, jak w filmach"

To nie był film,
to nie był film
Pamiętam, mówił „ach, chciałbym sobie postrzelać
Wiesz, do dziewczyn na ulicy, w biały dzień, teraz
Nie do zwykłych dziewczyn, ale do tych najpiękniejszych
Chciałbym patrzeć im w oczy, jak marnieją i więdną"
Mówił „ciekawe jak to jest, tak naprawdę zabić?
W rękach trzymać przeznaczenie, jego panem być?
Wiesz, chciałbym, może byśmy tak kiedyś na ulicy
W jakimś ciemnym miejscu, tak, by nikt nie widział?"

Pamiętam, mówił „zapamiętaj" – nie potrafię zapomnieć
Wyrazu oczu, strachu, potem krwi na dłoniach
Krew była wszędzie wokół, pamiętam to dobrze



Przemysław Myszor (ur. 1969)
muzyk i kompozytor, instrumentalista w zespole Myslovitz, autor wielu tekstów zespołu, np. *Acidland, Pocztówka z lotniska, Kraków.*

1 „Urodzeni mordercy", „Kalifornia", ... – tytuły filmów kryminalnych, horrorów, thrillerów
2 Angel – czyt. endżel
3 Pulp Fiction – czyt. palp fikszyn
4 Hellraiser – czyt. helrajzer
5 Freddy – czyt. fredi



Zespół Myslovitz

zespół rockowy założony w 1992 r. w Mysłowicach z inicjatywy Artura Rojka. Zdobywca licznych nagród, np. Nagrody Muzycznej „Fryderyk" czy MTV Europe Music Award (czyt. jurop mjuzik ałord). Utwory zespołu zostały wydane na licznych singlach i albumach, m.in. *Z rozmyślań przy śniadaniu* (1997), *Miłość w czasach popkultury* (1999), *Nieważne jak wysoko jesteśmy* (2011).

Płynęła niczym rzeka z potrzaskanej głowy
Krew pulsowała w skroniach, rozsadzała czaszkę
Ręce drżały – nie wiem, z podniecenia czy ze strachu?
Pamiętam, on się śmiał, mówił coś o filmach
„Zapamiętaj to" – pamiętam, „prawie tak, jak w filmach"...

Ale to nie był film,
to nie był film

Ale to nie był film,
to nie był film

Utwór *To nie był film* znalazł się na jedenastym singlu zespołu, wydanym w 1998 r. Piosenka została też wykorzystana w ścieżce dźwiękowej filmu w reżyserii Jarosława Żamojdy *Młode wilki 1/2* (1997). Tekst nawiązywał do fali brutalnych zbrodni popełnionych przez nieletnich przestępców w połowie lat 90., przez co budził wiele kontrowersji. Część osób zrozumiała piosenkę jako nakłaniającą do zbrodni i zabroniono jej emisji w mediach. Przemysław Myszor przyznawał, że tekst jest nieco drastyczny, lecz był to efekt zamierzony. Tłumaczył: „Chcemy, aby ta piosenka przerażała, zmuszając do refleksji, a nie służyła tańcom i zabawie. Chodziło nam o to, żeby ludzie zaczęli dostrzegać różnicę między filmem a rzeczywistością, by schematów filmowych nie stosowali w życiu. Bo w życiu, jeśli robimy coś złego, dzieje się to naprawdę".

Zadania

1. Ustal, kim jest podmiot liryczny utworu. Jaką funkcję pełni użycie pierwszej osoby?
2. Czym się kierowali bohaterowie, popełniając zbrodnię? Jaką rolę odegrały w ich życiu filmy, które oglądali?
3. W jaki sposób został ukazany morderca przed popełnieniem zbrodni, a jak – po jej dokonaniu? Czy nastąpiła w nim jakaś zmiana?
4. Jak rozumiesz słowa: „prawie tak jak w filmie"?
5. Powiedz, w jakim celu wprowadzono do tekstu dialogi bohaterów. Co dzięki temu uzyskano?
6. Określ funkcję refrenu w piosence.
7. Jakie wnioski na temat zderzenia rzeczywistości z fikcją można wyciągnąć na podstawie tekstu piosenki?

Zadanie podsumowujące

Wskaż podobieństwa i różnice między bohaterami piosenki Myslovitz oraz Raskolnikowem. Weź pod uwagę motywy oraz konsekwencje zbrodni.

Zbrodnia i kara Dostojewskiego opowiedziana językiem animacji

O FILMIE

Zbrodnia i kara w reżyserii Piotra Dumały to pozbawiony dialogów krótkometrażowy film animowany. Jest to swobodna adaptacja powieści Fiodora Dostojewskiego, zredukowana do wybranych wątków. Reżyser wykorzystał technikę animacji polegającą na rytowaniu kadrów w barwionych płytach gipsowych. Dzięki temu film jest utrzymany w ciemnej tonacji. Dumała w swojej opowieści skupił się głównie na moralnym wydźwięku historii i ukazaniu mrocznych zakamarków ludzkiej podświadomości.

film animowany
gatunek filmu polegający na ukazywaniu świata przedstawionego za pomocą ożywienia przedmiotów lub narysowanych postaci. Efekt ruchu w filmie animowanym uzyskuje się przez zestawienie statycznych kadrów w sposób sekwencyjny (jeden po drugim). Jest to tzw. technika poklatkowa. Pomiędzy kolejnymi kadrami następuje zmiana położenia obiektu, w wyniku czego uzyskuje się złudzenie ruchu.
Filmy animowane dzielą się na rysunkowe (oparte na kreacji malarskiej) i przedmiotowe (oparte na technice fotografii przedmiotów lalkowych). Prawdziwa rewolucja w kinie animowanym dokonała się pod wpływem cyfryzacji, gdy tradycyjną technikę poklatkową zastąpił program komputerowy generujący kadry i automatycznie ustawiający je w sekwencji czasowej. Wśród filmów animowanych specjalne miejsce zajmuje animacja artystyczna kierowana do widzów dorosłych, mająca charakter eksperymentalny i będąca wyrazem kina autorskiego (np. filmy Tima Burtona [czyt. bartona] czy Piotra Dumały)





Piotr Dumała (ur. 1956)
polski reżyser filmowy, pisarz, scenarzysta, rysownik, wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi. Od lat zajmuje się filmem animowanym. Do jego najważniejszych filmów należą m.in. *Łagodna* (1985), *Franz Kafka* (1991) oraz *Zbrodnia i kara* (2000). Jest laureatem wielu nagród na festiwalach filmowych. Jego dzieła koncentrują się na psychologizmie postaci, a estetyka nawiązuje do filmu niemego i niemieckiego ekspresjonizmu.

ZBRODNIA I KARA, 2000

Reżyser: Piotr Dumała
Scenariusz: Piotr Dumała
Animacja: Piotr Dumała
Zdjęcia: Jan Maciej Ptasiński
Muzyka: Janusz Hajdun

DANUTA GÓRECKA, EDUKATORKA FILMOWA

W filmie *Zbrodnia i kara* rzeczywistość często przypomina koszmarny sen. Ten świat rządzi się własną logiką, a kategorie czasu i przestrzeni funkcjonują na innych zasadach. Trudno nam odróżnić to, co jawne, od tego, co nierzeczywiste, granice realności i snu zacierają się. Pamiętamy, że również stan psychiczny powieściowego Raskolnikowa wiele ma wspólnego z koszmarem sennym. Wiemy, że bohater po dokonanym zabójstwie, udręczony swoimi myślami, żyje jak w malignie, w ciągłym lęku, na granicy dwóch światów – rzeczywistego i urojonego. Sny i koszmary senne książkowego Raskolnikowa odgrywają ważną rolę w powieści, gdyż pomagają czytelnikowi zrozumieć zagubienie i cierpienie bohatera, wniknąć w jego podświadomość. Podobnie Piotr Dumała, by ukazać wewnętrzny świat swoich bohaterów, ich uczucia i myśli, posługuje się symbolicznym językiem marzenia sennego.

W filmie Piotra Dumały dla takiego sposobu mówienia o świecie charakterystyczne są również animizacje. To „uzwierzęcenie" postaci uwidocznione zostało przede wszystkim w twarzach bohaterów (postaci mają wyostrzone nosy i rysy twarzy, drapieżne oczy) oraz atawistycznych[1] zachowaniach Raskolnikowa i Swidrygajłowa. Szczególnie ekspresyjna jest scena, w której Raskolnikow, morderca lichwiarki, staje się na moment przerażającym drapieżnikiem zabijającym ofiarę. Niezwykły efekt wywołuje również sposób przedstawienia ręki Swidrygajłowa, sięgającej po rewolwer, która na naszych oczach „obrasta" sierścią. Świat zwierzęcy pojawia się zresztą w filmie już na samym początku. Niespodziewanie przed widzem odsłania się swoisty mikrokosmos larw, poczwarek, owadów, ślimaków, jaszczurek, który pod wieczór lipcowego, „niezwykle upalnego dnia", kiedy rozpoczyna się akcja *Zbrodni i kary*, trwa i huczy życiem. Insekty zresztą cały czas towarzyszą bohaterom. Nic w tym dziwnego, skoro powieściowy Rodion nazywał ludzi wszami. W wielu scenach pojawia się natrętna mucha, która chodzi to po ręce Swidrygajłowa czy spisywanym przez bohatera testamencie, to po ścianie pokoju Raskolnikowa, czasem ukrywa się pod tapetą i nieustannie brzęczy. Muchę w języku symboli odczytujemy jako obecność grzechu, choroby, zapowiedź śmierci, a także upadku duszy. W filmie uwydatnia ona również stan wewnętrznego niepokoju filmowych postaci, pustkę ich życia.

http://edukacjafilmowa.pl/zbrodnia-i-kara-2000-piotra-dumaly-film-ktory-wyrasta-ze-snu/ (dostęp 11.05.2020)







1 atawistyczny – mający cechy odległych przodków

Zanim obejrzysz film

1. Przypomnij sobie kolejność głównych wydarzeń w powieści *Zbrodnia i kara* Dostojewskiego. Zwróć uwagę na to, które wydarzenia i postaci zostały wyeksponowane w filmie.
2. W trakcie projekcji zwracaj uwagę na motywy zwierzęce.

Po obejrzeniu filmu

1. Które wydarzenia z powieści zostały ukazane w filmie? W jakiej kolejności? Których brakuje w stosunku do powieści?
2. W którym momencie w filmie dochodzi do sceny zbrodni? Porównaj jej umiejscowienie z literackim pierwowzorem. O czym świadczy takie jej usytuowanie?
3. W jaki sposób Dumała przedstawia scenę zbrodni? Z jakich metafor wizualnych korzysta?
4. Udowodnij, że reżyser wykorzystał w filmie konwencję oniryczną. Przeanalizuj sceny, które przypominają sen. Zwróć uwagę na:
   - przejścia pomiędzy sferą realną a oniryczną,
   - rolę rekwizytów,
   - ograniczoną liczbę bohaterów.
5. Prześledź ujęcia, w których postaciom ludzkim nadano cechy zwierzęce. Ustal, jaką funkcję pełnią motywy zwierząt w filmie. Uzupełnij tabelę. Wykorzystaj tekst Danuty Góreckiej.
6. Opisz wygląd Raskolnikowa. Prześledź, jak zmienia się sposób ukazywania bohatera w różnych scenach filmu. Czemu to służy?
7. Jak została przedstawiona lichwiarka? Kto może być jej graficznym pierwowzorem? Jak to podobieństwo wpływa na kreację postaci w filmie?
8. Przeanalizuj kolorystykę filmu.
   - Jakie kolory dominują w animacji? Zinterpretuj ich symboliczny sens.
   - W których kadrach został zastosowany kontrast? Jaką funkcję pełni?
   - Którą postać ukazano za pomocą jasnych barw? Zinterpretuj znaczenie tej kolorystyki.
9. Dumała w swojej adaptacji pominął postać sędziego śledczego Porfirego Pietrowicza. Jak myślisz dlaczego?
10. Jaką funkcję pełni w filmie tajemniczy obserwator obecny w kluczowych momentach wydarzeń?
11. Określ rolę muzyki Janusza Hajduna. Którym scenom towarzyszy? Co uwypukla?
12. Nazwij dźwięki pojawiające się w filmie i określ ich funkcje.
13. Jaką rolę w kreowaniu nastroju odgrywa rodzaj animacji zastosowany przez Piotra Dumałę?
14. Jaki jest – według ciebie – główny problem filmu? Na co kładzie nacisk reżyser? Uzasadnij swoje zdanie.

oniryzm
konwencja wykorzystująca sen do kreowania rzeczywistości utworu; sen może się pojawiać jako motyw albo zasada budowy świata przedstawionego, gdzie to, co realne, miesza się z tym, co wyobrażalne

zwierzę	sytuacja w filmie	funkcja
larwy		
orzeł		
mucha		

Melodramat w świecie pozorów. *Anna Karenina* Joego Wrighta[1]

O FILMIE

Anna Karenina to film kostiumowy nakręcony na podstawie powieści Lwa Tołstoja[2] pod tym samym tytułem. Utwór powstał w 1877 r. i przedstawia dzieje romansu zamężnej Anny Kareniny z Aleksiejem Wrońskim. Powieść była wielokrotnie adaptowana na potrzeby kina. Jedną z wersji wyreżyserował w 2012 r. Joe Wright. Autorem scenariusza jest znany brytyjski dramaturg Tom Stoppard, który wyeksponował teatralny charakter adaptacji. Twórcy filmu położyli ogromny nacisk na dekoracje i kostiumy, co zostało docenione przez Amerykańską Akademię Sztuki i Wiedzy Filmowej. Film zdobył Oscara dla Jacqueline[3] Durran za najlepsze kostiumy oraz trzy nominacje: za zdjęcia, muzykę i scenografię.

kostium
ubiór aktora określający postać lub uwydatniający jej cechy; kostium jest elementem kodu, za pomocą którego określa się czas wydarzeń oraz wiek, płeć i pochodzenie społeczne postaci; niekiedy bywa także nośnikiem znaczeń symbolicznych

film kostiumowy
gatunek filmu, w którym stroje stanowią część oprawy plastycznej, nadają wiarygodność świata przedstawionego, naśladują realia epoki

ANNA KARENINA, 2012

Reżyseria: Joe Wright

Scenariusz: Tom Stoppard

Zdjęcia: Seamus McGarvey

Muzyka: Dario Marianelli

Scenografia i dekoracja wnętrz: Katie Spencer i Sarah Greenwood

Kostiumy: Jacqueline Durran

Obsada: Keira Knightley – Anna Arkadiewna Karenina,
Jude Law – Aleksiej Aleksandrowicz Karenin,
Aaron Taylor Johnson – Aleksiej Kiriłłowicz Wroński,
Kelly Macdonald – Daria „Dolly" Aleksandrowna Obłońska,
David Matthew Macfadyen – Stiepan „Stiwa" Arkadiewicz Obłoński
Domhnall Gleeson – Konstanty Dmitricz Lewin



Joe Wright (ur. 1972)
brytyjski reżyser filmowy, nakręcił m.in. takie filmy, jak *Duma i uprzedzenie* (2005), *Pokuta* (2007), *Solista* (2009). Wielokrotnie nominowany do nagród filmowych, zdobywca nagrody BAFTA[4] za film *Duma i uprzedzenie* (2005).

1 Joe Wright – czyt. dżoł rajt
2 Lew Tołstoj (1828–1910) – rosyjski pisarz, przedstawiciel realizmu w literaturze rosyjskiej. Za najważniejsze jego utwory uznaje się *Wojnę i pokój* (1863–1869), wielkie dzieło poświęcone wojnie rosyjsko-napoleońskiej, oraz *Annę Kareninę* (1873–1877).
3 Jacqueline – czyt. żak**lin**
4 BAFTA – nagroda Brytyjskiej Akademii Filmowej, odpowiednik amerykańskich Oscarów

MARCIN BAŁCZEWSKI, PISARZ I PUBLICYSTA

Większość scen filmu rozgrywa się w teatrze, narzucając z jednej strony pewną sztuczność zachowań postaci, z drugiej podając nam w wątpliwość prawdziwość naszego życia. Widz, obserwując bohaterów poruszających się w rytmie muzyki, wykonujących baletowe gesty, zastanawia się: Czy życie jest teatrem czy teatr życiem? Niezaprzeczalnie wspaniała scenografia, wykazująca dbałość o najdrobniejszy szczegół, zachwyca, wprowadza w niepowtarzalny klimat poszczególnych epizodów. Niekiedy skomplikowana choreografia, towarzysząca bohaterom na każdym kroku, wyzwala w widzu z jednej strony uśmiech i pobłażanie, z drugiej zmusza do refleksji, czy przypadkiem nasze życie nie jest wkomponowane w podobne układy.

https://plasterlodzki.pl/film/recenzje-filmow/anna-karenina-recenzja/ (dostęp 4.05.2020)

Zanim obejrzysz film

1. Jakie znasz utwory literackie przedstawiające historie miłosne? Które z nich są popularne do dzisiaj i dlaczego?
2. Przypomnij sobie znane ci filmowe melodramaty. Które cechy tego gatunku powtarzają się w każdym z nich?
3. W trakcie oglądania *Anny Kareniny* zwróć uwagę na ujęcia charakteryzujące się teatralnością.

melodramat
wywodzący się z literatury gatunek filmowy opowiadający o miłości, która stanowi główną motywację działań bohaterów. Miłość w melodramacie to uczucie gwałtowne i namiętne. Podstawową zasadą melodramatu jest konflikt pomiędzy uczuciem bohaterów a przeciwnościami (mogą to być na przykład różnice społeczne, obyczajowe, choroba). Miłość ma wiele wspólnego z romantyczną wizją tego uczucia – sprzeciwia się tradycyjnej moralności i pomija zobowiązania małżeńskie. Melodramat często wiąże się z realizacją mitu tristanowskiego[1]. Ponadto cechuje się m.in. emocjonalną metodą opowiadania, zredukowaniem i uproszczeniem świata przedstawionego, wprowadzeniem nieprawdopodobnych zbiegów okoliczności



Kadr z filmu *Anna Karenina*, reż. Joe Wright, 2012

Po obejrzeniu filmu

1. Przedstaw historię głównej bohaterki. Zwróć uwagę na emocje wpływające na jej decyzje życiowe.
2. Które cechy Anny Kareniny wyeksponowała w swojej kreacji aktorskiej Keira Knightley (czyt. kajra najtli)?
3. Powiedz, jaką cenę bohaterka zapłaciła za miłość.

1 mit tristanowski – mit pochodzący z tradycji średniowiecznej (*Dzieje Tristana i Izoldy*), opowiadający historię bohaterów uwikłanych w trójkąt miłosny, w którym jedna z zaangażowanych osób jest w związku małżeńskim; bohaterowie muszą wybierać między powinnością, prawem i obyczajowością, za którymi stoi urząd małżeństwa, a autentycznym uczuciem

4. Przeanalizuj scenę balu.
   a) Określ rolę kostiumu w tworzeniu kreacji postaci Anny Kareniny i hrabiego Wrońskiego.
   b) Wskaż elementy groteski.

5. Dlaczego bohaterka często jest pokazywana w lustrze? Odwołaj się do symboliki tego przedmiotu.

   „Lustro – dwoistość, rozdwojenie, ambiwalencja, odbicie, echo, bliźnięta; teza i antyteza [...]. [...] w folklorze wielu krajów – odbija często duszę człowieka, jego troski, wspomnienia, uczucia, wywołuje obrazy ludzi, którzy stawali przed nim w przeszłości. Powierzchnia lustra nie tylko odbija obrazy świata, ale też wchłania je, zatrzymuje i w szczególnych warunkach ukazuje na nowo. [...]
   Lustro – magiczny symbol nieświadomych wspomnień, narzędzie samooglądu, samopoznania, refleksji nad sobą".

   S. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2012, s. 205.

6. a) Porównaj filmowe wizerunki Aleksieja Karenina i Aleksieja Wrońskiego. Uwzględnij:
   - wygląd bohaterów (wzrost, kolor oczu, włosów, ubiór);
   - zachowanie wobec Anny;
   - relacje z innymi ludźmi;
   - postawę moralną.

   b) Oceń, który z bohaterów budzi sympatię widza i dlaczego.

7. Na podstawie filmu określ rolę kobiety w małżeństwie w XIX w. Weź pod uwagę wypowiedź jednego z bohaterów na temat zalet ewentualnej kandydatki na żonę: „Prawa stanowi się dla mężów i ojców".

8. Porównaj historię opowiedzianą w filmie z innymi literackimi lub filmowymi przykładami nieszczęśliwej miłości. Zwróć uwagę na przeszkody, które stają na drodze kochanków, oraz na ocenę moralną bohaterów.

9. Przeanalizuj nawiązania do teatru.
   a) Wskaż sceny, które odwołują się do teatru.
   b) Przyjrzyj się scenom: przybijania przez urzędników pieczątek, gotujących kucharek, zajmowania miejsc na spotkaniach przez kobiety. Jaki efekt osiąga reżyser przez nadanie tym scenom rytmizacji?
   c) Określ, w których scenach można odnaleźć motyw *theatrum mundi*.
   d) Ustal, w jakim celu w warstwie opowieści pojawiają się nawiązania do teatru. Weź pod uwagę fragment recenzji Marcina Bałczewskiego.

groteska
kategoria estetyczna i sposób przedstawiania rzeczywistości; łączy w sobie pierwiastki wyraziste i krańcowo przeciwstawne: powagę z trywialnością, piękno z brzydotą, tragizm z komediowością, nierzadko ocierającą się o błazenadę. Groteska posługuje się fantastyką, karykaturą, przerysowaniem i udziwnieniem; dzieła groteskowe (literackie, malarskie, rzeźbiarskie) niejednokrotnie mają charakter prowokacyjny



Kadr z filmu *Anna Karenina*, reż. Joe Wright, 2012

theatrum mundi ► patrz s. 203



Claude Monet (czyt. klod mo**ne**), *Pole maków*, 1873, olej na płótnie, 50 × 65 cm, Muzeum d'Orsay, Paryż



Vincent van Gogh (czyt. wincent wan gog), *Pole maków*, 1890, olej na płótnie, 91,5 × 73 cm, Muzeum Miejskie, Haga



Vincent van Gogh, *Autoportret z fajką i w słomianym kapeluszu*, 1887, olej na płótnie, 41,9 × 30,1 cm, Muzeum van Gogha, Amsterdam

10. Znajdź w filmie elementy charakterystyczne dla melodramatu jako gatunku.
11. Jaką rolę w konstruowaniu ujęć odgrywa muzyka? Które sceny zostały przez nią zdominowane? Jak myślisz dlaczego?
12. Przyjrzyj się obrazom i powiedz, z którymi kadrami filmowymi ci się kojarzą. W jakim celu reżyser tworzy sceny na wzór obrazów?
13. Udowodnij, że adaptacja *Anny Kareniny* dokonana przez Wrighta realizuje założenia postmodernizmu.

postmodernizm
współczesna tendencja w sztuce podkreślająca sytuację wyczerpania się kultury. Twórcy prowadzą grę z odbiorcą, posługując się znanymi, czytelnymi konwencjami, stylem i tematyką, łączą styl wysoki z niskim. Zabawa formą staje się ważniejsza od przekazywanych treści. Postmodernizm w filmie eksponuje sferę wizualną, wykorzystuje efekty specjalne i widowiskowość, często odwołuje się do kulturowych cytatów (np. z literatury, malarstwa), rezygnuje z realistycznego przedstawiania rzeczywistości



Claude Monet, *Kobieta z parasolem*, 1875, olej na płótnie, 100 × 82 cm, Narodowa Galeria Sztuki, Waszyngton

Wybrane zasady polskiej ortografii (cz. 1)

Zapisywanie tekstu umożliwia kulturom przetrwanie, a ludziom oddalonym od siebie w czasie i przestrzeni pozwala na przekazywanie komunikatów. Zapis nie jest jednak rzeczą prostą, ponieważ czasami występują różnice między mową a pismem. Zbiór zasad dotyczących poprawnego zapisu wyrazów nazywamy **ortografią**.

Język polski w zapisie opiera się na alfabecie łacińskim, który przystosowano do graficznego odwzorowania niektórych polskich głosek. W tym celu wprowadzono dwu- i trójznaki (np. *sz, cz, dzi*) oraz znaki diakrytyczne (np. w głoskach *ć, ę*).

Polską ortografię regulują cztery zasady: historyczna, fonetyczna, morfologiczna i konwencjonalna.

nazwa zasady	charakterystyka	przykłady
historyczna	wyrazy zapisujemy zgodnie z tradycją, tak jak kiedyś zostało to ustalone; zapis wynika z procesów rozwoju języka; dotyczy pisowni wyrazów z niewymiennymi *rz* i *ż*, *ch* i *h*, *u* i *ó*	*rzeka, wyżyna, chrzest, wahadło, duży, córka*
fonetyczna	wyrazy zapisujemy tak, jak je słyszymy, gdyż każda głoska ma swój odpowiednik w znaku graficznym; zgodnie z tą zasadą jest zapisywana większość wyrazów języka polskiego	*dron, noc, usta, uszy, masło, ryba, woda, most, dzieło*
morfologiczna	wyrazy zapisujemy inaczej, niż słyszymy, gdyż pisownia wynika z podobieństw w rodzinie wyrazów lub z odmiany danego słowa	w słowie *bez* piszemy *z* (choć wymawiamy *s*), bo *bzu*; w słowie *ławka* piszemy *w* (choć wymawiamy *f*), bo *ławek*; w słowie *mówca* piszemy *w* (choć wymawiamy *f*), bo *mowa*
konwencjonalna (umowna)	wyrazy zapisujemy według umowy społecznej	pisownia wielką literą nazw świąt, np. *Boże Narodzenie*; pisownia rozdzielna partykuły *nie* z czasownikami, np. *nie robić*

Zadania

1. Powiedz, zgodnie z którą zasadą zapisujemy podane wyrazy.

   król • znak • oko • mrówka • metal • góra • głaz • Amerykanka

2. Podaj po 2–3 przykłady wyrazów (innych niż w tabeli), których zapis wynika z wymienionych zasad ortograficznych.

3. Uzasadnij pisownię podanych wyrazów, dopisując odpowiednie formy.

   a) Dopisz do wyrazów ich inną formę fleksyjną lub wyraz pochodny po to, aby uzasadnić pisownię litery na końcu wyrazu.

   brud – ..... rów – .....

   bób – ..... głóg – .....

   raz – ..... mag – .....

   b) Do podanych wyrazów dopisz ich inną formę fleksyjną lub wyraz pochodzący z tej samej rodziny w taki sposób, aby wyjaśnić różnicę między pisownią głosek a ich wymową.

   rundka – ..... przejażdżka – .....

   próbka – ..... trąbka – .....

   krówka – ..... mrówka – .....

4. Przeczytajcie felieton Olgi Drendy i porozmawiajcie na temat współczesnych tendencji zmian w zapisie wyrazów. Z czego mogą one wynikać? Podajcie inne przykłady.

   „Z Michałem Radomiłem Wiśniewskim, archeologiem internetu, zastanawiamy się, skąd mogło wziąć się *nei* (edytor tekstu uporczywie chce poprawiać na pospolite «nie»). *Nei* używali bez przerwy Pigeonhead i Evil Kat, bohaterowie ważnego w Małym Internecie komiksu «pvek». Pisano tak na blipie, czyli medium ulubionym przez ówczesny polski komentariat (format zbliżony do Twittera), na Gronie, na blog.pl: «c'nei?». «Nudzie nei!» nazywał się konkurs na prace netartowe rozpisany przez Grupę Twożywo. Wiśniewski przekonująco argumentuje, że to z pisania obiema dłońmi na klawiaturze: wtedy łatwiej o taką zmyłkę, która koniec końców wchodzi w krew. Ale w Małym Internecie (*Mauym!*) pisało się też: *miauam*, *byuam*, *zrobiuam*, zaczynało się zdania małą literą".

   https://www.dwutygodnik.com/artykul/8667-2020-pjesek.html (dostęp 2.04.2020).

PISOWNIA WYRAZÓW WIELKĄ I MAŁĄ LITERĄ

Wielką literą zapisujemy:

- imiona i nazwiska ludzi, przydomki i przezwiska, np. *Adam Mickiewicz*, *Bolesław Prus*, *Zygmunt August*, *Kędzior*;
- nazwy własne bóstw, istot mitologicznych, np. *Budda*, *Zeus*;
- imiona zwierząt i drzew, np. *Pikuś* (pies), *Bartek* (dąb);
- nazwy dynastii królewskich, np. *Piastowie*, *Jagiellonowie*;
- przymiotniki dzierżawcze utworzone od imion własnych (takie, które odpowiadają na pytanie *czyj?*), np. *koncert Szopenowski/Chopinowski*, *komedie Fredrowskie*;
  Uwaga. Przymiotniki odpowiadające na pytanie *jaki?* zapisujemy małą literą, np. *porównanie homeryckie*, *wiek balzakowski*.
- nazwy planet i konstelacji, np. *Jowisz*, *Wielka Niedźwiedzica*;
- jedno- i wielowyrazowe nazwy państw, regionów, prowincji, stanów, miast, wsi, krain historycznych, np. *Stany Zjednoczone*, *Pomorze*, *Teksas*, *Paryż*, *Trąbki Wielkie*, *Prusy Wschodnie*;
- jedno- i wielowyrazowe nazwy geograficzne, np. *Wisła*, *Kasprowy Wierch*, *Góry Sowie*, *Pustynia Błędowska*, *Morze Bałtyckie*;
  Uwaga. Jeżeli nazwa własna składa się z dwu członów, a człon drugi jest rzeczownikiem w mianowniku i się nie odmienia, to człon pierwszy piszemy małą literą, np. *pustynia Gobi*, *wyspa Uznam*.

- nazwy mieszkańców państw, części świata, regionów, krain geograficznych, prowincji, a także ewentualnych mieszkańców planet, np. *Europejczyk, Polak, Ślązak, Marsjanin*;
  Uwaga. Nazwy mieszkańców miast zapisujemy małą literą, np. *gdańszczanin, paryżanka*.
- nazwy ras, plemion, szczepów i ich członków, np. *Metys, Słowianin, Pigmej, Żyd* (członek narodu żydowskiego), ale *żyd* (wyznawca judaizmu);
- nazwy dzielnic, ulic, placów, ogrodów, budowli, zabytków, np. *Gdynia-Orłowo, Startowa, Łazienki, Zamek Królewski*;
  Uwaga. Jeżeli wchodzące w skład nazwy wyrazy *ulica, aleja, plac, most, kościół* są tylko nazwą gatunkową, piszemy je małą literą, np. *ulica Sienkiewicza, pałac Krasińskich, kościół Mariacki*.
  Wyjątek. Jeżeli wyraz *aleje* występuje w nazwie w liczbie mnogiej, to piszemy go dużą literą, np. *Aleje Jerozolimskie*.
- nazwy własne przedsiębiorstw, urzędów, instytucji, szkół, urzędów, organizacji i towarzystw, np. *Zakłady Cukiernicze Bałtyk, Urząd Wojewódzki w Krakowie, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, Liceum Ogólnokształcące w Białymstoku*;
  Uwaga. Jeżeli w nazwie własnej występuje przyimek, zapisujemy go małą literą.
- nazwy urzędów jednoosobowych używanych w oficjalnych aktach prawnych, np. *Rzecznik Praw Dziecka*;
- nazwy własne imprez sportowych, kulturalnych, naukowych, np. *Mistrzostwa Europy w Koszykówce, Międzynarodowy Konkurs Chopinowski, Bałtycki Festiwal Nauki*;
- nazwy świąt i dni świątecznych, np. *Nowy Rok, Trzech Króli, Dzień Nauczyciela*;
  Uwaga. Nazwy obrzędów, zabaw i zwyczajów zapisujemy małą literą, np. *andrzejki, walentynki, dożynki*.
- pierwszy wyraz tytułów utworów literackich i naukowych, ich rozdziałów, ustaw, dzieł sztuki, piosenek, np. *Zbrodnia i kara, Kodeks pracy, Hołd pruski* (obraz), *Piosenka o końcu świata*;
  Wyjątki: *Stary Testament, Nowy Testament, Pismo Święte*.
- tytuły czasopism, cykli wydawniczych, nazwy wydawnictw seryjnych, np. *Gazeta Wyborcza, Wiedza i Życie, Pamiętnik Literacki, Wprost, Fokus*.
  Uwaga. Jeżeli w nazwie własnej występuje przyimek, zapisujemy go małą literą.

PISOWNIA WIELKĄ LITERĄ ZE WZGLĘDÓW GRZECZNOŚCIOWYCH

Grzecznościowo wielką literę stosujemy w zapisie nazw osób, do których kierujemy listy i pisma oficjalne, np. *Do Dyrektora X Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie*, oraz nazw osób bliskich osobie piszącej, np. *Pozdrowienia dla Cioci, Ucałowania dla Dzieciaków*, a także w zaimkach zastępujących ich nazwy, np. *Dziękuję za Twój list, Jestem z Ciebie dumna*.

Zadania

1. Wskaż zasadę ortograficzną dotyczącą pisowni małą i wielką literą, której zastosowanie sprawia ci najwięcej trudności. Wyjaśnij dlaczego.
2. Przeczytaj podane grupy wyrazów i wykonaj polecenia.

   Polka • polka • Polska • polska
   Rzymianin • rzymianin
   Meksykanin • meksykanin
   mikołajki • Mikołajki • Mikołaj

   a) Wyjaśnij pisownię podanych wyrazów.
   b) Podaj kilka innych słów, które się różnią pisownią ze względu na znaczenie.

3. Wymyśl i zapisz trzy tytuły czasopism poruszających tematykę, która jest dla ciebie interesująca. Niech przynajmniej dwa z nich składają się z więcej niż jednego wyrazu.

4. Przeczytajcie tekst, a następnie poszukajcie przykładów nadużywania wielkich liter w hasłach reklamowych. Jak myślicie, z czego wynika takie zjawisko?

„Choć nagłówki napisane wielkimi literami mogą wydawać się bardziej atrakcyjne, zwracające uwagę i «krzykliwe», to z badań wynika, że są mniej czytelne niż nagłówki pisane małymi literami. Miles[1] Tinker opublikował już 1963 roku wyniki badań dowodzące, że czytanie tekstu napisanego wielkimi literami trwa dłużej, bo spada prędkość czytania. Badanie ujawniło, że na przeczytanie tekstu napisanego wielkimi literami potrzeba co najmniej 10% czasu więcej niż na przeczytanie tego samego tekstu napisanego małymi literami. W przypadku użycia wielkich liter prędkość czytania jest mniejsza o około 38 wyrazów na minutę. Dodatkowo, 9 na 10 osób uważa tekst pisany małymi literami za bardziej czytelny. Kolejny ekspert, John Ryder[2], w 1979 roku potwierdził, że krótkie nagłówki napisane wielkimi literami mogą przyciągać uwagę, ale ich czytelność jest niższa. Część firm używa wielkich liter w nagłówkach i tekstach, powołując się na fakt, że bardziej przyciągają uwagę i podkreślają ważność tekstu. Colin Wheildon[3] odniósł się do takich praktyk, podsumowując swoje badania z lat 1982–1990, z których wynika, że oko człowieka jest nauczone szybciej rozpoznawać tekst napisany małymi literami (ze względu na kształt i zróżnicowanie wysokości liter), a czytanie tekstu napisanego wielkimi literami nie jest dla niego naturalnym procesem. Z tych samych powodów również nazwy ulic, oznakowanie lotnisk, drogowskazy na autostradach z nazwami miast i tras są pisane małymi literami. Dzięki temu przyswajalność komunikatów i możliwość ich zapamiętania jest wyższa".

https://www.migomedia.pl/tekst-reklamowy-pisany-wielka-czy-mala-litera-sprawdz-roznice-w-odbiorze (dostęp 12.04.2020)

PISOWNIA PARTYKUŁY *NIE* Z RÓŻNYMI CZĘŚCIAMI MOWY

pisownia partykuły *nie* łącznie	pisownia partykuły *nie* rozdzielnie
– z rzeczownikami, np. *niepokój, niebezpieczeństwo, nieprzyjaciel*; wyjątki: *nie-Polak, nie-Austriak*; jeżeli rzeczownik pełni funkcję czasownika, np. *Nie szkoda ci tej walizki?* – z przymiotnikami, np. *niebogaty, nieżyciowy, niesłowny*; – z imiesłowami przymiotnikowymi, np. *nieopisane, nieżyjący, niewytarty*; – z przysłówkami odprzymiotnikowymi, np. *nieżyciowo, niezmiennie, niegłośno*	– z czasownikami, np. *nie chcieć, nie robić, nie czytać*; – z wyrazami typu: *brak, warto, wolno, można, potrzeba, trzeba, wiadomo*, np. *nie warto, nie wolno, nie można, nie potrzeba*; – z imiesłowami przysłówkowymi oraz formami zakończonymi na *-no, -to*, np. *nie znajdując, nie będąc, nie odkryto, nie wysłano*; – z liczebnikami, np. *nie dwa, nie pierwszy, nie dwoje, nie jeden*; wyjątki: *niejeden* (wielu), *niejedno, niewiele, niewielu* – z zaimkami, np. *nie my, nie wszyscy, nie nasze*; wyjątki: *nieswój, niektórzy, niejaki* (pewien) – z przysłówkami niepochodzącymi od przymiotników, np. *nie bardzo, nie tylko, nie dziś*; wyjątki: *niezbyt, nieraz* (często) – z przymiotnikami i przysłówkami w stopniu wyższym i najwyższym, np. *nie lepszy, nie najładniejszy*
Uwaga. W wypadku wyraźnego przeciwstawienia partykułę *nie* z rzeczownikami, przymiotnikami, imiesłowami przymiotnikowymi, przysłówkami odprzymiotnikowymi piszemy rozdzielnie, np. *nie przyjaciel to, lecz wróg; nie gdański, lecz gdyński; to miejsce nie leżące, ale siedzące.*	

1 Miles – czyt. majls
2 John Ryder – czyt. dżon rajder
3 Colin Wheildon – czyt. kolin hildon

Zadania

1. Przeczytaj tekst i wykonaj polecenia.

   a) Powiedz, do których zasad odwołuje się językoznawca Jan Miodek.

   „A zasada jest prosta: *nie* z czasownikami trzeba, oczywiście, pisać rozdzielnie: *nie uprawiać, nie prowadzić, nie narażać się*, z rzeczownikami natomiast – łącznie: *nieuprawianie, nieprowadzenie, nienarażanie się* (tak jak *nieczłowiek, niezwierzę, nieroślina, niestudent* itp.).
   Należy sobie koniecznie uświadomić, że wszystkie twory typu *uprawianie, prowadzenie, narażanie się, palenie, wykorzystanie, spełnienie, wywiązanie* się to RZECZOWNIKI. Odczasownikowe, ale RZECZOWNIKI – raz jeszcze to podkreślam. Bez tej samowiedzy gramatycznej nie osiągnie się stanu ortograficznej poprawności.
   By zaś temat wyczerpać, dopowiem, że kiedy rzeczownikiem jest nazwa własna, partykułę przeczącą oddziela od niego kreska: *nie-Polak, nie-Ślązak, nie-Europejczyk, nie-Norweg* itp."
   https://slaskie.naszemiasto.pl/jan-miodek-ampquotampquotnieampquot-z-rzeczownikami-ampquot/ar/c13-168315 (dostęp 15.04.2020).

   b) Podaj własne przykłady wyrazów zapisywanych zgodnie z tymi zasadami.

2. Znajdź we fragmentach tekstów wyrazy z *nie* i uzasadnij ich pisownię.

   Reynevan westchnął. Prascy magicy nie pierwszy raz go zaskakiwali. Nie wiedział, czy to godna podziwu zimna krew, czy też zwykły brak wyobraźni, ale niektórzy lokalni czarodzieje często wydawali się zupełnie nie przejmować faktem, że [...] husyci potrafili być groźniejsi od inkwizycji.

   – [...] Zmieniłeś – rzecz niemała – religię i światopogląd. W obronie obu czasem chodziłeś w bój z bronią w ręku [...]. I nie szlachetne wybawienie już twym motywem, lecz przeciwnie: ślepa zemsta. Zemsta, która jeśli nawet cudem jakimś dosięgnie osób faktycznie winnych, i tak nie przywróci życia twemu bratu.

   [...] przemyślenia zajęły Reynevanowi nie więcej niż jedną uncję i atomów trzydzieści. Mniej więcej tyle samo uncji i atomów potrzebował do przeanalizowania sytuacji pan Jan Biberstein. Twarz pociemniała mu niebezpiecznie [...].

   – To nie ta panna – stwierdził fakt, a gdy mówił, w krtani grało mu jak lwu.
   A. Sapkowski, *Boży bojownicy*, t. 2, Warszawa 2004, s. 15, 43, 336.

3. Uzupełnij przysłowia i powiedzenia partykułą *nie* zapisywaną łącznie lub rozdzielnie.

   Choćbyś miał złota skrzynie, śmierci się ……wywiniesz.
   ……od razu Kraków zbudowano.
   ……daleko pada jabłko od jabłoni.
   Co za dużo – to ……zdrowo.
   Czego się Jaś ……nauczy, Jan ……będzie umiał.
   Gdy pszczoła w kwietniu ……ruchliwa – wiosna mokra bywa.
   Kto rano wstaje, ten jest ……wyspany.
   Co dwóch, to ……jeden.
   ……szczęścia chodzą parami.
   ……dotykaj garnka, to się ……usmolisz.

4. W podanych zdaniach zapisz partykułę *nie* łącznie lub rozdzielnie z imiesłowami.

   ……znajdując w księgarni długo wyczekiwanej, ……przeczytanej jeszcze książki, postanowiłam się udać do biblioteki. Tam znalazłam nienową, ……zniszczoną publikację. Okazało się jednak, że wydawcy opublikowali ją, ……dbając o szatę graficzną. Pozostawili ……dopracowaną kolorystkę, pominęli numery stron. W końcu doszłam do wniosku, że ……warto wypożyczyć tej ……znanej nikomu książki.

PISOWNIA CZĄSTEK *-BYM, -BYŚ, -BY, -BYŚMY, -BYŚCIE*

pisownia cząstek *-bym, -byś, -by...* łączna	pisownia cząstek *-bym, -byś, -by...* rozdzielna
– z osobowymi formami czasowników, np. *pisałabym, zrobiłbyś, kupilibyśmy, chciałby*; – z osobowymi formami czasowników użytych w funkcji bezosobowej, np. *należałoby, wypadałoby*; – z niektórymi partykułami, np. *czyżby, gdzieżbym, niechby*; – z niektórymi spójnikami, np. *abym, bylebyś, jeżelibyśmy, tobyś, choćby*.	– z bezokolicznikami, np. *skończyć by, policzyć byśmy (mogli)*; – z wyrazami typu *można, warto, trzeba*, np. *warto by, trzeba by*; – z formami zakończonymi na *-no, -to*, np. *odkryto by, napisano by*; – z wyrazami *winien, powinien*, np. *powinien byś, winna by*; – z rzeczownikami, przymiotnikami, imiesłowami przymiotnikowymi, przysłówkami, liczebnikami, zaimkami, np. *rowerem byś tu nie przejechał, złoty by tu pasował, szybko byś musiał się zdecydować, dwóch by wystarczyło, wy byście nam pomogli*; – z zaimkami typu *dlaczego, gdzie, dotąd, jak, skąd*, np. *dlaczego bym, gdzie byście, dokąd by*

Zadania

1. Dopisz do podanych spójników po dwie wybrane cząstki *-by* według wzoru (*jeśli – jeśliby, jeślibyście*).

   choć • chociaż • gdy • jak • niż • byle • bo

2. Uzupełnij tekst cząstkami *-bym, -byś, -by, -byśmy, -byście* łącznie lub rozłącznie. Uzasadnij pisownię.

   Warto zobaczyć film Almódovara *Ból i blask*. Wypadało także zapytać Joannę, czy z nami nie poszła. Poszli do kina, ale nie mamy biletów i nie wiemy, czy można je dostać w kasie. Mogli je kupić przez internet, gdy pomyśleli o tym wcześniej. Choć nie wiem, jak bardzo chcieli zobaczyć ten film, to dziś nam się to nie uda.

3. Wyjaśnij pisownię wyrazów z cząstką *-bym, -by* w podanych fragmentach tekstów.

   Maria nie była odpowiednią kobietą na żonę dla niego, gdyby nawet on sam nadawał się w ogóle do małżeństwa. Przy szczypcie rozsądku przerwałby tę ceremonię choćby w ostatnim momencie, oznajmiając o zmianie decyzji i uciekając [...] od ołtarza [...].
   Najdoskonalszy mężczyzna na świecie nie zasługiwałby na tyle oddania. Gdyby go Maria przejrzała, odwróciłaby się od niego, a cały jej świat ległby w gruzach. Okrucieństwem byłoby dać jej poznać prawdę o sobie [...].
   C.S. Forster, *Hornblower i jego okręt Hotspur*, Gdańsk 1977, s. 5, 23.

   Powoli taszczę swoje rzeczy do sypialni na tyłach, tej w ogrodzie. [...] Tato obserwuje mnie cały czas.
   – Ja bym się tam nie kładł, Johnny, piekielnie zimno i wilgoć. [...]
   Szczerze mówiąc, lubię spać w zimnym pokoju. Tego nie mogę jednak powiedzieć Tacie: poczułby się urażony.
   W. Wharton, *Tato*, Warszawa 1989, s. 31.

4. Napisz krótką wypowiedź na temat: Co zrobiłabyś/zrobiłbyś, gdybyś mogła/mógł spełnić swoje marzenia w jeden dzień.

POZYTYWIZM

Europa: lata 40. – 80. XIX w.

Polska: 1864 (upadek powstania styczniowego) – pocz. lat 90. XIX w.

PROGRAM POLSKICH POZYTYWISTÓW
- PRACA ORGANICZNA
- PRACA U PODSTAW
- EMANCYPACJA KOBIET
- ASYMILACJA ŻYDÓW

FILOZOFIA

scjentyzm
Auguste Comte
nadrzędna rola nauk ścisłych

ewolucjonizm
Herbert Spencer
wszystkie formy bytu podlegają ewolucji, świat się rozwija na drodze postępu

marksizm
Karol Marks
nieustanna walka klas

determinizm
Hipolit Taine
wszystkie zjawiska podlegają zasadzie przyczyna – skutek

organicyzm
Herbert Spencer
społeczeństwo rozwija się jak żywy organizm, podstawą jego rozwoju jest współpraca

utylitaryzm
John Stuart Mill
dobre jest to, co przynosi pożytek największej grupie osób

ZMIANY CYWILIZACYJNE

ukształtowanie się kapitalizmu i nowych klas społecznych: burżuazji i proletariatu
narodziny ruchu robotniczego

rozwój miast, masowe migracje ze wsi do miast

rewolucja przemysłowa

osiągnięcia techniczne i wynalazki
m.in. telefon, żarówka, dynamit, szczepionka przeciwko wściekliźnie

rozwój komunikacji kolejowej

rozwój nauk ścisłych

SZTUKA

realizm
obserwacja rzeczywistości, mimesis

naturalizm
fotograficzne odwzorowanie rzeczywistości, estetyka brzydoty

LITERATURA

GATUNKI LITERACKIE

powieść tendencyjna, dojrzałego realizmu, naturalistyczna

powieść historyczna

nowela

opowiadanie

ROZWÓJ PRASY

gatunki publicystyczne
- felieton
- reportaż
- artykuł

tematyka
społeczna, polityczna, kulturalna
rozprawy naukowe, krytyka literacka

czołowi publicyści
A. Świętochowski, P. Chmielowski, B. Prus, H. Sienkiewicz, E. Orzeszkowa

tytuły czasopism
„Tygodnik Ilustrowany", *„Przegląd Tygodniowy"*, *„Niwa"*, *„Ateneum"*

PROZA

LITERATURA POLSKA

Bolesław Prus
Lalka, *Z legend dawnego Egiptu*, *Powracająca fala*, *Katarynka*

Maria Konopnicka
Mendel Gdański

Henryk Sienkiewicz
Ogniem i mieczem, *Potop*, *Pan Wołodyjowski*, *Quo vadis*, *W pustyni i w puszczy*, *Latarnik*

Eliza Orzeszkowa
Nad Niemnem, *Gloria victis*

LITERATURA OBCA

Fiodor Dostojewski
Zbrodnia i kara

Honoriusz Balzak
Ojciec Goriot

Lew Tołstoj
Anna Karenina

POEZJA

Maria Konopnicka
Głotto, *Capri*, *Rota*

Adam Asnyk
Do młodych, *Miejmy nadzieję!*, *Sonet XIII*

WIEM

1. Podaj ramy czasowe pozytywizmu w Europie i Polsce.
2. Wyjaśnij nazwę epoki.
3. Przedstaw zmiany cywilizacyjne i społeczne, które nastąpiły w 2. poł. XIX w.
4. Wyjaśnij pojęcia: „organicyzm", „utylitaryzm", „scjentyzm", „ewolucjonizm" i „determinizm".
5. Przedstaw metody poznawcze, które wykorzystywali filozofowie epoki pozytywizmu. Omów zależność między jednostką a społeczeństwem i państwem w ujęciu Milla i Spencera. R
6. Scharakteryzuj światopogląd pozytywistyczny.
7. Omów program polskich pozytywistów. Jakie problemy społeczne miał pomóc zlikwidować?
8. Przedstaw stosunek pozytywistów do ideałów romantycznych.
9. Wymień cechy powieści historycznej na przykładzie *Potopu*.
10. Omów cechy powieści i noweli. Odwołaj się do wybranych utworów.
11. Na wybranych przykładach malarskich przedstaw cechy dzieła realistycznego i naturalistycznego.
12. Wskaż różnice między powieścią tendencyjną a powieścią dojrzałego realizmu.
13. Wyjaśnij, na czym polegał język ezopowy.
14. Wymień główne gatunki publicystyczne w pozytywizmie i je scharakteryzuj.
15. Podaj rodzaje chwytów erystycznych i ich przykłady zaczerpnięte z sytuacji życiowych.
16. Omów różne rodzaje stylizacji językowych oraz przedstaw ich funkcje.
17. Podaj definicję socjolektu. R
18. Określ, na czym polega indywidualizacja językowa na przykładzie wybranych wypowiedzi bohaterów.
19. Omów cztery zasady polskiej ortografii: historyczną, fonetyczną, morfologiczną i konwencjonalną. R
20. Wymień zasady ortograficzne dotyczące pisowni małą i wielką literą, *nie* z różnymi częściami mowy i pisowni z cząstkami: *-bym, -byś, -by...*, a następnie podaj przykłady ich zastosowań.

ROZUMIEM I POTRAFIĘ

1. Porównaj koncepcje świata i człowieka w pozytywizmie i romantyzmie.
2. Porównaj rozumienie patriotyzmu przez romantyków i pozytywistów.
3. Określ, jaką rolę w pozytywizmie odgrywała publicystyka. Odwołaj się do wybranych przykładów.
4. Wyjaśnij, dlaczego czołowi pisarze pozytywistyczni byli też głównymi publicystami.
5. Określ, w jaki sposób literatura pozytywistyczna realizowała ideały epoki.
6. Powiedz, jakie znaczenie pisarze pozytywistyczni przypisywali pracy. W odpowiedzi odwołaj się do programu pozytywistów i wybranego utworu literackiego.
7. Udowodnij, że pisarze pozytywistyczni w swoich utworach analizowali ważne problemy społeczne: przedstawiali ich istotę, przyczyny i konsekwencje.
8. Stanisław Wokulski to osobowość czy marionetka? Uzasadnij swój sąd.
9. Na podstawie *Lalki* wyjaśnij, jaką rolę przypisuje Prus idealistom i jak ocenia idealizm.
10. Którzy bohaterowie *Lalki* Prusa i w jaki sposób realizują ideały pozytywistyczne? Uzasadnij odpowiedź.
11. Omów funkcję toposu *theatrum mundi* w *Lalce* Prusa.
12. Porównaj kreacje dwóch głównych bohaterów powieści pozytywistycznych: Stanisława Wokulskiego i Andrzeja Kmicica.
13. Udowodnij, że *Lalka* Prusa i *Potop* Sienkiewicza przedstawiają dwa różne spojrzenia na Polskę i Polaków.
14. Przedstaw ocenę sarmatyzmu zawartą w *Potopie* Sienkiewicza.
15. Wskaż podobieństwa w kreacji świata przedstawionego i wymowie ideowej *Pana Tadeusza* Mickiewicza i *Potopu* Sienkiewicza.
16. Porównaj obraz polskiej arystokracji w *Lalce* Prusa i *Nad Niemnem* Orzeszkowej.
17. Przedstaw postać Witolda Korczyńskiego jako typowego bohatera pozytywistycznego.
18. Na podstawie *Lalki* Prusa, *Glorii victis* i *Nad Niemnem* Orzeszkowej omów stosunek pozytywistów do powstania styczniowego i jego uczestników.
19. Wyjaśnij, jaki wpływ na wymowę ideową dzieła może mieć jego kompozycja. Odpowiedz na podstawie *Lalki* i *Z legend dawnego Egiptu* Prusa.
20. Porównaj sposób przedstawiania powstania styczniowego w *Nad Niemnem* Orzeszkowej i na obrazach Grottgera.

21. Porównaj obraz dworku szlacheckiego w *Panu Tadeuszu* Mickiewicza i *Nad Niemnem* Orzeszkowej.
22. Omów relacje rodziców z dziećmi na podstawie *Nad Niemnem* Orzeszkowej, *Powracającej fali* Prusa i *Ojca Goriot* Balzaka (R).
23. Przeanalizuj, jaką rolę w życiu bohaterów literackich odgrywają pieniądze. Odpowiedz na podstawie *Lalki*, *Powracającej fali* Prusa oraz *Ojca Goriot* Balzaka (R).
24. Według Czesława Miłosza Dostojewski w swojej twórczości „badał choroby ducha". Jakie choroby ducha rozpoznał – twoim zdaniem – w *Zbrodni i karze*?
25. *Unde malum* (łac. 'skąd zło')? Jak na pytanie o genezę zła odpowiadają Prus w *Powracającej fali*, Dostojewski w *Zbrodni i karze* i Balzak w *Ojcu Goriot* (R)?
26. Określ, jaki wpływ na życie bohatera może mieć miejsce, w którym przebywa. Rozważ problem, odwołując się do *Lalki* Prusa, *Zbrodni i kary* Dostojewskiego oraz *Ojca Goriot* Balzaka (R).
27. Na podstawie *Ojca Goriot* Balzaka rozważ problem, czy istnieje zależność pomiędzy etycznym zachowaniem a zamożnością. R
28. Przedstaw wizerunek kobiety w pozytywizmie. Odwołaj się do tekstów publicystycznych i literackich.
29. Omów relację jednostka – społeczeństwo na przykładzie wybranych utworów.
30. Scharakteryzuj problemy i zjawiska, które eksponują twórcy pozytywistyczni, wykorzystując motyw miasta.
31. Czy pisarze pozytywistyczni przedstawiają miłość tak samo jak romantycy czy inaczej? Jakie znaczenie jej przypisują? Uzasadnij swoje stanowisko.
32. Wymień autorów, którzy inspirowali się historią, a następnie wyjaśnij, w jaki sposób i w jakim celu w swoich utworach odwoływali się do wydarzeń historycznych.
33. Wymień konflikty, które przeżywają bohaterowie powieści pozytywistycznych. Między jakimi wartościami muszą wybierać?
34. Wskaż powieść pozytywistyczną, która – według ciebie – zasługuje na miano arcydzieła. Uzasadnij swój wybór.
35. Wyjaśnij, jaką funkcję w okresie pozytywizmu pełniła nowela. W odpowiedzi odwołaj się do problematyki analizowanych nowel.
36. Porównaj obraz Courbeta *Kamieniarze* z obrazem Friedricha *Wędrowiec nad morzem mgły* (klasa 2, t. 1, s. 218). Zwróć uwagę na tematykę dzieł, ich przesłanie oraz sposób przedstawienia postaci.
37. Wymień wartości propagowane w poezji pozytywistycznej. Odwołaj się do wierszy Konopnickiej i Asnyka.
38. Wskaż różnice między poezją pozytywistyczną a romantyczną. Odpowiedz na podstawie wybranych tekstów romantycznych oraz poezji Asnyka i Konopnickiej.
39. Udowodnij, że twórczość Norwida zapowiadała pozytywistyczną refleksję na tematy społeczne i narodowe.

WYKORZYSTUJĘ I TWORZĘ

1. Czy idealiści są potrzebni światu? Rozważ problem na podstawie wybranych utworów pozytywistycznych i własnych refleksji.
2. Kapitalizm – ustrój wyzysku i niesprawiedliwości czy stwarzający szansę rozwoju? Jak na to pytanie odpowiadają w swoich dziełach pozytywiści, a jak – współcześni twórcy? Opracuj zagadnienie w formie mapy myśli lub prezentacji.
3. Krytyka czy akceptacja – omów stosunek pozytywistów do przeszłości.
4. Czy twórcy pozytywistyczni zerwali z romantyzmem, czy pozostawał źródłem ich refleksji? Rozważ problem na podstawie wybranych tekstów literackich.
5. Literatura pozytywistyczna jest martwa i anachroniczna czy wciąż żywa i inspirująca dla współczesnych ludzi? Przygotuj głos w dyskusji.
6. Pozytywizm często się dyskredytuje jako epokę przeciwną polskiej sarmacko-romantycznej duszy. Czy zgadzasz się z takimi opiniami? Uzasadnij swoje zdanie.
7. Twórczość powieściopisarzy pozytywistycznych – publicystyka czy prawdziwa literatura? Rozważ problem na podstawie wybranych utworów.
8. Porozmawiajcie o tym, czego bardziej potrzebują Polacy w obecnej sytuacji rozwoju państwa – krzepiących czy krytycznych narracji?
9. Dumny twórca rzeczywistości czy istota słaba i zagubiona w świecie? Jaki obraz człowieka wyłania się z literatury pozytywistycznej? Uzasadnij swoją opinię.
10. Przeprowadźcie debatę oksfordzką na temat: Który wzorzec kultury – romantyczny czy pozytywistyczny – bardziej wpłynął na stosunek do świata i ludzi, poglądy oraz postawy współczesnych Polaków?

REKOMENDACJE

Przeczytaj:

J. Bachórz, *Spotkania z „Lalką"*
M. Bachtin, *Problemy poetyki Dostojewskiego*
G. Borkowska, *Cudzoziemki: studia o polskiej prozie kobiecej*
G. Borkowska, *Dialog powieściowy i jego konteksty (na podstawie twórczości Elizy Orzeszkowej)*
G. Borkowska, *Pozytywiści i inni*
G. Borkowska, M. Czermińska, U. Phillips, *Pisarki polskie od średniowiecza do współczesności. Przewodnik*
S. Cat-Mackiewicz, *Dostojewski*
J. Detko, *Eliza Orzeszkowa*
J. Detko, *Warszawa naturalistów*
M. Gloger, *Pozytywizm XX wieku. Od pracy organicznej do nowoczesnej świadomości narodowej*
A. Głowacki, *Alkaloid* (dalsze losy bohaterów *Lalki* B. Prusa)
R. Koziołek, *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*
„Lalka" i inne: studia w stulecie polskiej powieści realistycznej, red. J. Bachórz, M. Głowiński
K. i L. Kujawscy, *„Nad Niemnem" Elizy Orzeszkowej*
L. Magnone, *Konopnicka. Lustra i symptomy*
J. Malik, *Bolesław Prus: pisarz nowoczesny*
J. Malik, *„Lalka". Historie z różnych światów*
H. Markiewicz, *Pozytywizm*
E. Paczoska, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*
E. Paczoska, *„Lalka", czyli rozpad świata*
M. Piątkowska, *Prus. Śledztwo biograficzne*
Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu, red. E. Jankowski, J. Kulczycka-Saloni
R. Przybylski, *Dostojewski i „przeklęte problemy"*
K. Rutkowski, *Wokulski w Paryżu*
Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*
O. Tokarczuk, *Lalka i perła*
J. Tomkowski, *Mój pozytywizm*
B. Urbankowski, *Dostojewski: dramat humanizmów*
J. Uglik, *Dostojewski, czyli rzecz o dramacie człowieka*
C. Wodziński, *Trans, Dostojewski, Rosja, czyli o filozofowaniu siekierą*
C. Zalewski, *„Czas wyszedł z zawiasów". Studia o Bolesławie Prusie i Elizie Orzeszkowej*

Nowa Panorama Literatury Polskiej:
https://nplp.pl/kolekcja/prus-plus/
https://nplp.pl/kolekcja/przestrzenie-henryka-sienkiewicza/
https://nplp.pl/kolekcja/sienkiewicz-ponowoczesny/

Wysłuchaj:

K. Rutkowski, *Pasaż w Grand Hotelu*, ninateka.pl
Wokulski pije koniak, ninateka.pl
Fiodor Dostojewski – pisarz, psycholog, myśliciel, polskieradio.pl
Bolesław Prus – skromny indywidualista, polskieradio.pl
„Bolesław Prus bał się wszystkiego", polskieradio.pl
Bolesław Prus. Śledztwo biograficzne, polskieradio.pl
Henryk Sienkiewicz – noblista spod strzech, polskieradio.pl

Obejrzyj:

Anna Karenina, reż. B. Rose, 1997
Bracia Karamazow, reż. P. Zelenka, 2008
Germinal, reż. C. Berri, 1993
Lalka, reż. R. Ber, 1977 (serial telewizyjny)
Lalka, reż. W. Has, 1968
Łagodna, reż. R. Bresson, 1969
Łagodna, reż. P. Dumała, 1985 (film animowany)
Łagodna, reż. M. Treliński, 1995
Nad Niemnem, reż. Z. Kuźmiński, 1986
Nędznicy, reż. T. Hooper, 2012
Ogniem i mieczem, reż. J. Hoffman, 1999
Oliver Twist, reż. R. Polański, 2005
Pani Bovary, reż. C. Chabrol, 1991
Pani Bovary, reż. S. Barthes, 2014
Pan Wołodyjowski, reż. J. Hoffman, 1969
Potop Redivivus, reż. J. Hoffman (odświeżona cyfrowo wersja *Potopu* z 1974), ninateka.pl
Trzy siostry, reż. A. Glińska, 2012 (teatr telewizji)
Wielkie nadzieje, reż. A. Cuarón, 1998
Wojna i pokój, reż. S. Bondarczuk, 1967
Zbrodnia i kara, reż. L. Kulidżanow, 1970
Zbrodnia i kara, reż. A. Wajda, 1987 (teatr telewizji)
Zbrodnia i kara, reż. J. Sargent, 1998

Indeks pojęć

A
antyestetyzm 137
antysemityzm 74
apel 55
archaizacja 68, 191
archaizm 68
artykuł 31, 42, 46
asymilacja 16, 74

B
bohater dynamiczny 179
burżuazja 12

C
chwyty erystyczne → erystyka
czas fabuły (czas świata przedstawionego) 199
  akcji 199

D
determinizm 13
dialekt 68
dialektyzacja 68

E
egalitaryzm 16
ekfraza 65
emancypacja 15, 42
empiryzm 12
erystyka 47, 48
etykietowanie (stygmatyzacja) 45
ewolucjonizm 13

F
fatum 99
felieton 31, 110, 118, 119
feminizm 42
film animowany 292
  kostiumowy 295
filozofia pozytywna 12

G
gradacja (stopniowanie) 67
groteska 297
gwara 68, 235

H
heroizacja 179

I
indywidualizacja języka postaci 198
inwersja czasowa 67

J
język ezopowy (mowa ezopowa) 17

K
kapitalizm 12
klamra kompozycyjna 67
kolokwializacja 68
kolokwializm (potocyzm) 68
komentarz 42
kontrast 67
konwencja literacka 203
  realistyczna 203
kostium 92, 165, 295

L
lament 135
legenda 98
lid (lead) 46
literatura ku pokrzepieniu serc 17
  tendencyjna 17, 66

M
makaronizm 191
manipulacja 47
marksizm 13
melodramat 296
mimesis 137
monolog wewnętrzny 198
motyw sokoła 67
mowa ezopowa → język ezopowy
  pozornie zależna 14

N
narracja autorska (trzecioosobowa) 198
  pamiętnikarska (pierwszoosobowa) 198
naturalizm 10, 52, 53, 136
nazwiska znaczące 269
nowela 66, 67
nowelistyka 66

O
oniryzm 294

opowiadanie 66, 67
organicyzm 13
ortografia 299

P

pamflet 16
parodia 70
pastisz 70
perswazja 43
polifoniczność (wielogłosowość) 268
postmodernizm 298
potocyzm → kolokwializm
powieść
  dojrzałego realizmu 136, 137
  historyczna 17, 136, 164
  naturalistyczna 14, 136, 137
  realistyczna 13, 136, 137
  tendencyjna 136, 137
powtórzenie 67
pozytywiści warszawscy 10, 16
praca organiczna 13, 15
  u podstaw 13, 15
proletariat 12
protokół 237, 238
publicystyka 18, 31

R

realizm 10, 50, 51
reportaż 31, 227
retardacja 67

S

scjentyzm 12
slang → żargon
socjolekt 235
stańczycy krakowscy 16
stereotyp 74
stopniowanie → gradacja
styl przezroczysty 198
stylizacja 68–70
  archaiczna → archaizacja
  biblijna 69
  gwarowa → dialektyzacja
  mityczna (mitologiczna) 69
  literacka 70
  potoczna → kolokwializacja
  środowiskowa 69

T

tendencyjność 17
theatrum mundi 203, 297
trawestacja 70

U

urbanizacja 12
utylitaryzm 12

W

weryzm 137
wiadomość 42
wielogłosowość → polifoniczność

Z

zasady pisowni polskiej
  historyczna 299
  fonetyczna 299
  morfologiczna 299
  konwencjonalna (umowna) 299

Ż

żargon (slang) 69

Indeks osób

A

Asnyk Adam 17, 54, 56, 57

B

Balzak Honoriusz 13, 137, 196, 239, 257
Bastien-Lepage Jules 52
Borkowska Grażyna 160

C

Chełmoński Józef 19
Chmielowski Piotr 17, 18, 35
Comte August 10, 12, 26, 27
Corot Jean-Baptiste-Camille 14
Courbet Gustave 14, 51

D
Daumier Honoré 14, 51
Dickens Karol 13, 137, 196
Dostojewski Fiodor 137, 196, 267, 292
Dumała Piotr 292
Dunikowski Xawery 99

F
Falicka Krystyna 266
Flaubert Gustaw 14, 137
Friant Émile 52, 53

G
Gerson Wojciech 20
Gierymski Aleksander 20, 23, 24, 221
Głowacki Aleksander → Prus Bolesław
Gorczyca Łukasz 88
Graff Agnieszka 44
Guillaumet Gustave 52

I
Iwaszkiewicz Jarosław 272

K
Kaczmarski Jacek 192
Konopnicka Maria 17, 58, 59, 61, 63, 75
Kossak Juliusz 20
Koziołek Ryszard 214
Kulczycka-Saloni Janina 21

L
Lhermitte Léon Augustin 52

M
Magnone Lena 65
Małecki Jakub 255
Marks Karol 13
Matejko Jan 20
Mickiewicz Adam 34
Mill John Stuart 12, 28
Millet Jean-François 14
Molier 254
Myszor Przemysław 290

N
Nofer-Ładyka Alina 21

O
Opacki Ireneusz 98
Orzeszkowa Eliza 18, 37, 40, 120, 121, 123, 136, 137

P
Prus Bolesław 17, 90–92, 100, 111, 136, 137, 196, 197, 201

R
Raffaëlli Jean-François 52, 53
Riepin Ilja 50
Rodakowski Henryk 20
Rousseau Étienne 50, 51
Rutkowski Krzysztof 225

S
Sandel J. Michael 219
Sienkiewicz Henryk 17, 136, 162, 163, 166
Słowacki Juliusz 62
Smoleński Paweł 226
Spencer Herbert 13, 29
Stendhal 13, 137
Sztachelska Jolanta 181
Szymaniak Marek 108

Ś
Świętochowski Aleksander 17, 18, 31, 110

T
Taine Hipolit 13
Tołstoj Lew 13, 137, 295
Tomczak Paweł 107
Turgieniew Iwan 13

W
Wańkowicz Melchior 133
Wicha Marcin 116
Wilkoń Teresa 62
Wright Joe 295

Z
Zola Emil 14, 137

Zdjęcia:

Okładka: © Getty Images /DeAgostini/N. Cirani

Na stronach 7–8 obraz Józefa Chełmońskiego, *Babie lato*, 1875, olej na płótnie, 119,7 × 156,6 cm, Muzeum Narodowe, Warszawa

Domena publiczna: s. 6–9, 11, 18, 19, 29, 39, 48, 52, 91, 103, 104, 122, 130, 136, 185, 197, 200, 230, 239, 260, 267, 268, 272, 298; © Getty Images /DeAgostini: s. 8, 112, 114, 258; Cyfrowa Biblioteka Narodowa POLONA: s. 8, 16–18, 24, 31, 41, 58, 120, 121, 136, 162, 164, 197, 208; Muzeum Narodowe w Warszawie/P. Ligier: s. 8, 20, 23, 66, 67; Agencja BE & W: s. 10, 27, 51, 53, 58, 91, 93, 95, 127, 135, 152, 223, 224, 229, 247, 249, 295–297; Bridgeman Images/PhotoPower: s. 11, 63, 64, 228, 242, 243, 245; © Getty Images/Keystone: s. 11; © Getty Images/National Galleries of Scotland: s. 14; Muzeum Narodowe w Warszawie/P. Maciuk: s. 15; Muzeum Narodowe w Krakowie: s. 20, 54, 79, 124, 136, 138, 178, 221; © Die Photographische Sammlung/SK Stiftung Kultur – August Sander Archiv, Köln, VG Bild-Kunst, Bonn 2020: s. 25; FORUM: s. 27, 28, 105; Forum/P. Męcik: s. 35, 76; Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy: s. 37; Stowarzyszenie Wiosna: s. 37; Caritas Polska: s. 37; FORUM/T. Adamowicz: s. 44; The Metropolitan Museum of Art: s. 51, 52; East News/Monkpress: s. 58, 59, 90, 162; REPORTER/Gerard: s. 58; FORUM/FoKa: s. 58; Shutterstock/Konoplytska: s. 59; Shutterstock/clicksabhi: s. 60; Shutterstock: 60, 61; Muzeum Sztuki w Łodzi: s. 66; Muzeum Narodowe w Warszawie: s. 66, 168; Muzeum Narodowe w Warszawie/Z. Doliński: s. 66, 121, 163; Muzeum Narodowe w Krakowie /T. Markowski, Ł. Wojciechowski: s. 82; Muzeum Narodowe w Warszawie/K. Wilczyński: s. 84; TVP/J. Bogacz: s. 87; PAP/TVP/I. Sobieszczuk: s. 88, 290; East News: s. 90; East News/Lucjan Fogiel: s. 99; © Getty Images/A. Widak/NurPhoto: s. 99; Łukasz Stańczyk: s. 108; © Getty Images/Bettmann: s. 111; East News/W. Olszanka: s. 116; Remek Dąbrowski: s. 119; Bartłomiej Brosz: s. 119; Muzeum Narodowe w Warszawie/M. Wideryński: s. 120; FORUM/Archiwum RSW: s. 120; Biblioteka Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk: s. 121; Narodowe Archiwum Cyfrowe/W. Miernicki: s. 133; East News/Muzeum Literatury: s. 134, 163; Muzeum Narodowe w Lublinie: s. 136; FORUM/R. Sumik: s. 143, 146, 148; Forum/J. Borowska: s. 153, 156; East News/INPLUS: s. 157, 170, 173, 187; Teatr im. Juliusza Osterwy w Lublinie /M. Majer: s. 158; FORUM/D. Raczko: s. 163; Muzeum Śląskie w Katowicach: s. 188; FORUM/Studio 69: s. 192; Fundacja im. Raczyńskich przy Muzeum Narodowym w Poznaniu: s. 196; © Getty Images: s. 196–197; FORUM/Archiwum Filmu: s. 202, 217; Anna Szczodrowska: s. 205; Narodowe Archiwum Cyfrowe: s. 211, 212; TVP/PAP/archiwum: s. 213; Piotr Manasterski: s. 216; © Getty Images /R. Friedman: s. 219; East News/T. Urbanek: s. 226; Filmoteka Narodowa – Instytut Audiowizualny: s. 231, 232; FOTONOVA/F. Miller: s. 255; © Getty Images/DEA PICTURE LIBRARY: s. 264; © Getty Images/Universal Imanages Group: s. 270; Przemek Wiśniewski: s. 273, 279; REPORTER/M. Włodarski: s. 277; FOTONOVA/T. Paczos: s. 281; PAP/Andrzej Rybczyński: s. 285; FORUM/M. Jarzębiński: s. 291; REPORTER/W. Strożyk: s. 292; Piotr Dumała: s. 292, 293

Źródła tekstów:

s. 21 Janina Kulczycka-Saloni, Alina Nofer-Ładyka, *Literatura polska okresu realizmu i naturalizmu*, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1968, s. 19–27; s. 25 Janusz Bogucki, *Gierymscy*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1959, s. 304–306; s. 26 Auguste Comte, *Metoda pozytywna w sześnastu wykładach*, tłum. Wanda Wojciechowska, PWN, Warszawa 1961, s. 301–305; s. 28 John Stuart Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, tłum. Maria Ossowska, Amelia Kurlandzka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2005, s. 10–11, 20–21; s. 29 Herbert Spencer, *Jednostka wobec państwa*, przekład anonimowy, uwspółcześnił, wstępem i przypisami opatrzył A. Bosiacki, Liber, Warszawa 2002, s. 166, 169–171; s. 31 Aleksander Świętochowski, *My i Wy*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa 1985, s. 4–62; s. 35 Piotr Chmielowski, *Utylitaryzm w literaturze*, oprac. J. Kulczycka-Saloni, *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa 1985, s. 54–62; s. 44 Agnieszka Graff, *Świat bez kobiet. Płeć w polskim życiu publicznym*, W.A.B., Warszawa 2001, s. 40–41, 212–213, 215; s. 52 J. Dębicki, J.-F. Favre, D. Grünewald, A.F. Pimentel, *Historia sztuki. Malarstwo, rzeźba, architektura*, WSiP, Warszawa 1998, s. 213, s. 57 Henryk Markiewicz, *Pozytywizm*, PWN, Warszawa 1999, s. 286–287; s. 62 Teresa Wilkoń, *Nimfy oko błękitne. Obrazy Neapolu w poezji polskiej XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2006; s. 65 Lena Magnone, *Maria Konopnicka. Lustra i symptomy*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2011, s. 374–375; s. 68 Andrzej Sapkowski, *Chrzest ognia*, SuperNOVA, Warszawa 1996, s. 200; s. 69 Dorota Masłowska, *Paw królowej*, Biblioteka Twoich Myśli, Warszawa 2005, s. 9; s. 69 Marek Hłasko, *Baza sokołowska*, [w:] *Opowiadania*, Czytelnik, Warszawa 1986, s. 36; s. 69 Olga Tokarczuk, *Prawiek i inne czasy*, W.A.B., Warszawa 1997, s. 5; s. 70 Andrzej Sapkowski, *Narrenturm*, SuperNOVA, Warszawa 2002, s. 212, 193; s. 70 Tomasz Różycki, *Dwanaście stacji. Poemat*, Znak, Kraków 2005, s. 9–13; s. 71 Józef Tischner, *Historia filozofii po góralsku*, Znak, Kraków 2000, s. 5; s. 71 Miron Białoszewski, *Pamiętnik z powstania warszawskiego*, PIW, Warszawa 2014, s. 7; s. 71 Dorota Masłowska, *Wojna polsko ruska pod flagą biało-czerwoną*, Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2003, s. 5; s. 71 Adam Lang, *Nagroda pocieszenia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 7; s. 73 Magdalena Tulli, *Sny i kamienie*, W.A.B., Warszawa 2004, s. 9–10; s. 73 Anna Bolecka, *Biały Kmień*, słowo/obraz terytoria Warszawa 1994, s. 89; s. 73 www.jadlodajnia.org/2012/12/26/dobra-czytanka-wg-sw-zioma-janka/ (dostęp 20.01.2020); s. 88 Łukasz Gorczyca, *Naszyzm*,https://www.dwutygodnik.com/artykul/5362-dobry-wieczor-naszyzm.html; s. 90 Zygmunt Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, PIW, Warszawa 1972, s. 389; s. 98 Ireneusz Opacki, *„Z legend dawnego Egiptu" B. Prusa*, [w:] *Nowela, opowiadanie, gawęda: interpretacje małych form narracyjnych*, pod red. K. Bartoszyńskiego, M. Jasińskiej-Wojtkowskiej, S. Sawickiego, PWN, Warszawa 1979, s. 133–134; s. 107 Paweł Tomczok, *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2018; s. 108 Marek Szymaniak, *Urobieni. Reportaże o pracy*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018, s. 96–98; s. 116 Marcin Wicha, *Dzban*; s. 132 Halina Bursztyńska, *„Gloria victis" Elizy Orzeszkowej*, [w:] *List, nowela, opowiadanie: analizy i interpretacje*, Wydawnictwo Naukowe Akademii Pedagogicznej, Kraków 2001, s. 87–88; s. 133 Melchior Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, Wydawnictwo Literatura, Łódź 1997, s. 387–389; s. 155 Krystyna i Lech Kujawscy, *„Nad Niemnem" Elizy Orzeszkowej*, WSiP, Warszawa 1988, s.43; s. 160 Grażyna Borkowska, *Eliza Orzeszkowa*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, t. 6, Wydawnictwo SMS, Bochnia–Kraków–Warszawa b.r.w., s. 335–336; s. 160 Jan Detko, *Orzeszkowa wobec tradycji narodowowyzwoleńczych. Zarys monograficzny*, Czytelnik, Warszawa 1965, s. 184; s. 162 Helena Modrzejewska, *Wspomnienia i wrażenia*, tłum. Marian Promiński, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957, s. 301–304; s. 172 Piotr Millati, *Sejm Jana Lechonia – rzecz o polskiej mentalności*, [w:] *Sztuka interpretacji. Poezja polska XX i XXI wieku*, red. D. Szczukowski, G. Tomaszewska, Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2014; s. 179, 191 Ryszard Koziołek, *Miejsca po ojcach*, [w:] tegoż, *Ciała Sienkiewicza*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2018; s. 181 Jolanta Sztachelska, *Mity sienkiewiczowskie i inne studia tylko o nim*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2017, s. 183–184; s. 191 Henryk Markiewicz, *Pozytywizm*, PWN, Warszawa 1999, s. 206; s. 197 Jan Detko, *Warszawa naturalistów*, PIW, Warszawa 1980, s. 7–38; s. 214 Ryszard Koziołek, *Dobrze się myśli literaturą*, Wołowiec 2016; s. 219 Michael J. Sandel, *Czego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku*, tłum. A. Chromik, T. Sikora, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2020, *What Money Can't Buy: The Moral Limits of Markets*, Copyright © 2012 by Michael J. Sandel; s. 225 Krzysztof Rutkowski, *Wokulski w Paryżu*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2010, s. 35–36; s. 226 Paweł Smoleński, *Dziś wrzuta na Reichu*, „Gazeta Wyborcza" 2002, nr 239; s. 239 Zofia Karczewska-Markiewicz, *„Ojciec Goriot" Honoriusza Balzaka*, WSiP, Warszawa 1974, s. 41; s. 255 Jakub Małecki, Zaglowce i samoloty, [w:] *Historie podniebne*, Wydawnictwo SQN, Kraków, 2019; s. 266 Krystyna Falicka, *Literatura francuska. Wiek XIX*, [w:] *Dzieje literatur europejskich*, t. 1, PWN, Warszawa 1977, s. 730–731; s. 269 Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, tłum. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa 1992, s. 3–7, 34–44, 78–81, 292–307, 378–384; s. 272 Jarosław Iwaszkiewicz, *Petersburg*, PIW, Warszawa 1977, s. 36–37; s. 276 *Historia życia prywatnego*, t. 4: *Od rewolucji do I wojny światowej*, red. M. Pierrot, tłum. A. Paderewska-Gryza, B. Panek, W. Gilewski, Wrocław 1999, s. 123–124, 138–139; s. 283 G.W.F. Hegel, *Wykłady z filozofii dziejów*, tłum. J. Grabowski, A. Landman, t. 1, PWN, Warszawa 1958; s. 284 Vladimir Nabokov, *Wykłady o literaturze rosyjskiej*, tłum. Zbigniew Batko, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2017; s. 287 Erich Fromm, *Zapomniany język*, tłum. Katarzyna Plaza, Wydawnictwo Vis-à-vis/Etiuda, Kraków 2011, reprint with permission of the Literary Estate of Erich Fromm and Wydawnictwo Vis-a-vis Etiuda; s. 288 Czesław Miłosz, *Dostojewski i Sartre*, b.m.w. 1984, s. 10; s. 288 Witold Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 199–200; s. 290 Przemysław Myszor, *To nie był film*, piosenka z repertuaru Myslovitz; s. 293 Danuta Górecka, http://edukacjafilmowa.pl/zbrodnia-i-kara-2000-piotra-dumały-film-ktory-wyrasta-ze-snu/ (dostęp 11.05.2020); s. 296 Marcin Białczewski, *Anna Karenina – recenzja*, https://plasterlodzki.pl/film/recenzje-filmow/anna-karenina-recenzja/ (dostęp: 4.05.2020); s. 300 Olga Drenda, *2020: PJESEK*, https://www.dwutygodnik.com/artykul/8667-2020-pjesek.html (dostęp 2.04.2020); s. 302 *Tekst reklamowy pisany małą czy wielką literą. Sprawdź różnice w odbiorze*, https://www.migomedia.pl/tekst-reklamowy-pisany-wielka-czy-mala-litera-sprawdz-roznice-w-odbiorze (dostęp 12.04.2020); s. 303 Jan Miodek, *Nie z rzeczownikami*, https://slaskie.naszemiasto.pl/jan-miodek-ampquotampquotnieampquot-z-rzeczownikami-ampquot/ar/c13-168315 (dostęp 15.042020); s. 303 Andrzej Sapkowski, *Boży bojownicy*, t. 2, SuperNOVA, Warszawa 2004, s. 15, 43, 336; s. 304 C.S. Forster, *Hornblower i jego okręt Hotspur*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1977, s. 5, 23; s. 304 Wiliam Wharton, *Tato*, Czytelnik, Warszawa 1989, s. 31.